

Projekt graficzny serii  
MAREK PAWŁOWSKI

Projekt graficzny okładki  
IGOR STANISŁAWSKI

Opracowanie techniczne  
AGNIESZKA KUCZKIEWICZ-FRAŚ

Przypisy  
EWA HAJDASZ, PIOTR POREBSKI

© Copyright by Ośrodek Myśli Politycznej  
Kraków 2008

Zrealizowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Publikacja dofinansowana przez Wydział Studiów Międzynarodowych  
i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego

**ISBN 978-83-60125-38-0**

**OŚRODEK MYŚLI POLITYCZNEJ**

Adres korespondencyjny: skrytka pocztowa 322, 30-960 Kraków

tel./faks 012 632 33 62

e-mail: [omp@omp.org.pl](mailto:omp@omp.org.pl)

[www.omp.org.pl](http://www.omp.org.pl)

## SPIS TREŚCI

Bogdan Szlachta: <i>Hieronim Kajsiewicz – krytyk politycznego radykalizmu</i> .....	VII
Korespondencja między Janem Koźmianem a Hieronimem Kajsiewiczem .....	1
Kazanie o rządach Opatrzności .....	12
Kazanie o pokucie .....	40
Kazanie o trojakim życiu i trojakim patriotyzmie .....	50
Kazanie o walce i żołnierstwie duchowym .....	65
Kazanie o jedności z miłości bożej .....	81
List otwarty do Wydawcy „Przeglądu Poznańskiego” o stanowisku kapłana względem sprawy narodowej polityki .....	92
Kazanie o duchu narodowym i duchu rewolucyjnym .....	103
Papiestwo i sprawa Rzymska z punktu widzenia petersburskiego przez dyplomatę rosyjskiego .....	130
Nauka o władzy doczesnej papieża .....	152
Kazanie podczas uroczystej Oktawy Święta Trzech Królów .....	177
Kazanie o cudownym rozszerzeniu się i trwaniu wiary Chrystusowej .....	188
Kazanie o posiadaniu się .....	218
Nauka 29 listopada 1861 r. ....	226
Domówienie kazania o przeciwnikach Chrystusowych .....	235
Domówienie kazania pasyjnego o zelżeniu Zbawiciela .....	240
Kazanie o niespożytości Kościoła .....	247
List otwarty do braci księży grzesznie spiskujących i do braci szlachty niemądrze umiarkowanych .....	261
Kazanie o wierze i niewierności .....	277
Rachunek sumienia .....	301

Pogląd na Amerykę i Amerykanów .....	315
O niebezpieczeństwach grożących ludności polskiej, wynoszącej się do Ameryki .....	331
Nota bibliograficzna .....	335
Indeks .....	

**BOGDAN SZLACHTA**

**HIERONIM KAJSIEWICZ –  
KRYTYK POLITYCZNEGO RADYKALIZMU**

Wiele już tekstów w krajowej literaturze poświęcono zagadnieniom trwania w jedności Polaków, także tych, którzy pozostawali na emigracji; trwania wymagającego nie tyle porywania się ciągłego, a bezrozumnego niekiedy, do walki o niepodległość, ile raczej przechowania tożsamości mimo wszelkich trudności zewnętrznych i napięć istniejących pośród nich; trwania jednak, które miało nie tylko „wymiar materialny”, związany z umacnianiem ich ewentualnej zasobności ekonomicznej, ale także „duchowy”, dotyczący bardziej kulturowego aspektu. Dotyczące go teksty odnoszono jednak zwykle do dokonań, jakie były udziałem polskich romantyków; dyskusje o tych dokonaniach zestawiano często krytycznie z debatami o osiągnięciach pozytywistów, przedstawiając nawet spór między romantykami i pozytywistami jako jeden z najważniejszych, jeśli nie najważniejszy, sporów Polaków w XIX w. Zwykle jednak pomijano w nich lub kwitowano krytycznymi uwagami podejście proponowane przez tzw. ultramontanów, niechętnych obu wspomnianym opcjom, dostrzegających z jednej strony podziały wśród Polaków marzących zbyt często i na zbyt wiele różnych sposobów o spełnianiu przez ich naród mesjanicznej roli, z drugiej zaś na zbyt bezkrytyczne nakierowywanie przez nich uwagi na to, co dotyczy tylko wymiaru materialnego. Stanowisko ultramontanów, kojarzone z ufnością w rządy Opatrzności Bożej w planie doczesnym, znającym wielość stanowisk i ześrodkowanym na dobrobycie materialnym, uznawane było za osobliwe, nieuwzględniające „ducha czasu”, by nie rzec wreszcie „antykwaryczne”. Jednym z głównych reprezentantów tego stanowiska jest bez wątpienia ks. Hieronim

Kajsiewicz, pamiętany głównie z oburzającego do dziś wielu badaczy wystąpienia w okolicznościach dramatycznych, bo w związku z wybuchem powstania styczniowego; z wystąpienia krytycznego wobec powstańców, a zwłaszcza wobec księży, którzy przyłączyli się do irredenty zbyt bezkrytycznie. Kajsiewicz, wybór pism którego przekazujemy czytelnikom po niemal lub z górą stu pięćdziesięciu latach od ich powstania, był jednak kasnodzieją ważnym szczególnie dla uchodźców opuszczających ziemie polskie po upadku powstania listopadowego, ich współtowarzyszem, powstańcem i poetą – wcześniej niż księdzem. Był tym, który znał nadzieje i gorycz klęski, nastroje i oczekiwania istniejące lub pojawiające się po niej; który jednak porzucił kolejne nadzieje zbyt żywe, a pojawiające się w rozmaitych wariantach wśród oczekujących na zmartwychwstanie Polski. Jako ksiądz, jako Zmartwychwstaniec, gotów był – jak Skarga, do którego często bywał porównywany przez współczesnych (choćby przez Stanisława Tarnowskiego) – napominać, wskazywać błędy i przywary, narażać się na krytykę, niekiedy bardzo dotkliwą, bo powiązaną z zarzutem narodowej apostazji.

Kim był ten, którego nazwaliśmy w tytule „krytykiem radykalizmu politycznego”, a którego dzisiejsi Zmartwychwstańcy na swej stronie internetowej określają mianem *jednej z charyzmatycznych postaci XIX w.*<sup>1</sup>? Na świat przyszedł 7 grudnia 1812 r. w Giełgudyszkach na Żmudzi w zubożalej rodzinie szlacheckiej. Do szkoły elementarnej uczęszczał w Rosieniach, już jednak ok. 1820 r. rodzina Kajsiewiczów osiadła w Klejwach, gdzie ojciec Hieronima, Dominik, przejął w dzierżawę gospodarstwo. Od 1822 r. chłopiec – interesując się głównie literaturą i pisując ody – uczył się w Sejnach, w 1829 r. kończąc tam gimnazjum i uzyskując dyplom z wyróżnieniem. Po maturze rozpoczął studia prawnicze na Królewsko-Warszawskim Uniwersytecie, uczęszczając również m.in. na wykłady z literatury polskiej prowadzone przez Kazimierza Brodzińskiego, oceniającego także jego wiersze (w tym okresie kilka jego utworów zostało ogłoszonych w „Dekameronie”). Rychło, bo zapewne jeszcze w listopadzie 1830 r., jako członek akademickiej Gwardii Honorowej przy dyktatorze generale Józefie Chłopickim, przyłączył się do działań podjętych przez powstańców. Niecałe trzy miesiące

później, 19 lutego 1831 r., został ciężko ranny w bitwie pod Nową Wsią. Wzięty do niewoli, znalazł się w lazarecie wojskowym w Puławach, otoczony opieką przez nadwornych lekarzy księstwa Czarotorskich. Już po tygodniu, po odbiciu lazaretu przez wojska powstańcze, przeniesiony został do szpitali w Radomiu i Warszawie. Po kapitulacji Warszawy, podobnie jak wielu innych rodaków, wyemigrował do Francji, jednak blizny po ranach wynikłych z cięcia szablą przez oko i policzek świadczyć miały na zawsze o jego zaangażowaniu w walkę o niepodległość Polski, nawet wówczas, gdy krytykował jako niewczesne nie tylko kolejne zrywy powstańcze, ale także listopadową irredentę<sup>2</sup>.

Rozczarowany klęską, świadom życzliwego stosunku dla polskich powstańców niemieckich (a zapewne również francuskich) masonów, na emigracji Kajsiewicz związał się początkowo ze środowiskami sprzyjającymi „ogólnoeuropejskiej rewolucji”. Zbliżywszy się do radykałów politycznych, wkrótce krytykowany niezwykle zdecydowanie także przez tych emigrantów, których stanowiska – jak Jana Koźmiana – miał współkształtować, głosił wówczas tezy o potrzebie „bratania się z ludem” i mszczenia się na zdrajcach i tyranach oraz występowania przeciwko wspierającym ich trwanie, legitymizującym ich i korzystającym z ich ochrony ziemianom i szlachcie<sup>3</sup>. Te i inne tezy (jak szokująca pod piórem przyszłego ultramontanina teza o potrzebie uwolnienia człowieka od tyranii wiary, Boga, sumienia, Kościoła, papieża i kapłanów) zdają się wynikać mniej lub bardziej jednoznacznie z sonetów, ocenianych wysoko przez Adama Mickiewicza, pod wpływem którego Kajsiewicz miał – jak się wydaje – przeżyć „konwersję duchową” w maju 1833 r., po blisko rocznym pobycie w Paryżu, gdzie znalazł się w czerwcu 1832 r. Mimo niej jednak, na początku lipca 1833 r. został wydalony ze stolicy Francji i zesłany do Anders za udział w demonstracji radykałów; tam właśnie, korespondując z Mickiewiczem, miał pojąć, że warunkiem odrodzenia Polski nie jest przygotowanie militarne, lecz przemiana wewnętrzna. Rekolekcje w Solesmes i przystąpienie do spowiedzi po kilkuletniej przerwie poprzedziły wstąpienie Kajsiewicza do „Domku Jańskiego” w lutym 1836 r. „Grunt religijny, wiara i miłość chrześcijańska”, trzy ele-

menty, o których wspominał Jański, miały warunkować wzmocnienie wewnętrzne Polaka zabiegającego o przemianę świata zewnętrznego, niesprzyjającego dotąd sprawie jego narodu, godzące się na jego polityczne zniewolenie, nieceniącego porządku wewnętrznego lub duchowego, za nic mającego również pozycję Głowy Kościoła katolickiego i wspólnoty mu podporządkowanej. Jańskiemu i Kajsiewiczowi szło o „zmartwychwstanie”, które nie miało posiadać konotacji religijnej czy „narodowej polskiej. Mogło [bowiem] niejednemu przyjść jako prorocstwo odrodzenia się Wewnętrznego Polski; dla nas wyrażało ono odrodzenie się Wewnętrzne w nas, w narodzie naszym i w innych, do których by nas Bóg na pracę posłał”<sup>4</sup>. Ta zasadnicza zmiana stanowiska Kajsiewicza, porzucenie radykalizmu i zgody na rewolucyjne metody wprowadzania nowego, wolnego od dotąd identyfikowanych tyranii schematu rządów, znalazła odzwierciedlenie w jego wystąpieniach już po śmierci Jańskiego w 1840 r., po studiach odbywanych najpierw w paryskim Kolegium św. Stanisława, następnie w Rzymie, ukończonych ze stopniem doktora teologii w 1841 r., oraz po otrzymaniu w grudniu tego roku święceń kapłańskich i złożeniu ślubów zakonnych w marcu 1842 r. na ręce ojca Piotra Semenki, jego długoletniego i bodaj najbliższego współpracownika. Dominujący wcześniej „moment zewnętrzny” ustąpił wyraźnie miejsca momentowi odmiennemu, jakby „wcześniejszemu”, powiązanemu nie tyle ze światem politycznym, ile ze światem moralnym: moralne odrodzenie, wsparte na jednoznacznie identyfikowanym fundamencie religijnym, miało poprzedzać wszelkie stanowiska i wysiłki „zewnętrzne”; te ostatnie miały się (a nawet mogły) pojawiać dopiero po dokonanej przemianie wewnętrznej, po odzyskaniu jedności w osobowym Bogu i w Kościele personifikowanym w jakimś zakresie przez papieża, a w końcu jedności w narodzie polskim, który – choć zniewolony – zdawał się być rozpraszany przez zbyteczne spory toczone nawet wśród katolików, a motywowane racjami politycznymi. Kazania głoszone przez Kajsiewicza w paryskim kościele św. Rocha od września 1842 r., w innych miastach Francji od następnego roku, w Brukseli i Londynie od roku 1844, z jednej strony cieszyły się uznaniem, z drugiej wywoływały sprzeciw środowisk radykal-

nych, z którymi do niedawna kaznodzieja był związany. Wezwania do przyznania prymatu „aspektowi wewnętrznemu” gwoli należytego przygotowania odrodzenia politycznego Polski pojawiały się w kazaniach głoszonych przez znanego już także w kraju Zmartwychwstańca w Krakowie, doświadczanym wydarzeniami związanymi z rabacją i Wiosną Ludów, bo na przełomie 1848 i 1849 r. Krytyczny wobec austriackiej biurokracji i udziału Polaków w wydarzeniach kierowanych przez politycznych radykałów, wobec zaangażowania kapłana, ks. Piotra Ściegiennego, w akcję przez nich chwaloną, napisał ważny *List otwarty do wydawcy „Przeglądu Poznańskiego” o stanowisku kapłana względem sprawy narodowej a polityki* (Paryż, listopad 1849 r.) oraz wygłosiwszy także w Paryżu równie ważne kazanie *O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym* w rocznicę wybuchu powstania listopadowego w 1849 r., w 1850 r. Kajsiewicz udał się do Rzymu, by pięć lat później objąć godność przełożonego generalnego zakonu, którą pełnił już do zgonu (w następstwie zawału serca w 1873 r. w Rzymie). W kolejnych latach podróżował nie tylko na ziemi polskie, ale także do obu Ameryk i Bułgarii; w 1857 r., wraz z Józefą Karską i Marceliną Darowską, założył zgromadzenie sióstr niepokalanek, przyczyniając się też do powstania Kolegium Polskiego w Rzymie (1866), wielką nadzieję na odrodzenie wewnętrzne Polaków pokładając w pracy możliwie licznych kapłanów świadomych swych zadań duchowych, a nie politycznych, dostrzegających, iż znaczą więcej niż żołnierze i więcej niż politycy, bo odnoszących swój trud do „pokładów duszy polskiej” warunkujących także poprawność (lecz czy skuteczność?) działań politycznych. Kapłani, jak się wydaje daleko bardziej niż politycy czy raczej aktywni w sferze politycznej polscy emigranci i działacze krajowi, interesowali również Kajsiewicza wówczas, gdy głosił apele o bierny raczej niż czynny opór przeciwko działaniom rosyjskich władz zaborczych w latach 1861 i 1862, zwłaszcza zaś wówczas, gdy pisał jeszcze przed wybuchem powstania osławiony *List otwarty do braci księży grzesznie spiskujących i do braci szlachty niemądrze umiarkowanych* (opublikowany zrazu w wielkopolskim „Tygodniku Katolickim”,

przedrukowany w zaborze rosyjskim po wybuchu irredenty z tendencyjnymi skrótami)<sup>5</sup>.

\* \* \*

Student prawa, zainteresowany głównie literaturą; kaznodzieja przyrównywany do Skargi, a uprzednio radykał; kapłan stawiający najwyżej duchowieństwo, a uprzednio żołnierz, za nic mający „szermierzy wiary”, nawet wzywający do zrzucenia ich tyranii jako wspierającej tyranie ziemian i szlachty oraz politycznych eksponentów interesów tych grup; „nauczyciel wiary”, a uprzednio jej negator; ksiądz, a uprzednio politycznie zaangażowany jeśli nie działacz, to przynajmniej zwolennik aktywistów wzywających do „czynu nadzwyczajnego”; krytyk „księży spiskujących i szlachty niemądrze umiarkowanej”, sam (być może) ongiś spiskujący i chyba umiarkowany (czy jednak niemądrze?). Cóż interesującego może powiedzieć nam dzisiaj tak zmienny w swych zapatrywaniach człowiek? Albo bezpieczniej i lepiej: cóż miał do powiedzenia tym, którzy zapisali się w historii narodu polskiego swymi poczynaniami z lat 1830-1873? Być może najłatwiej byłoby odpowiedzieć: miał do powiedzenia wiele, bo znał i tych, z którymi współdziałał w środowiskach radykalnych i tych, z którymi współpracował już jako ceniony przez Stolicę Apostolską kapłan ufający w niespożytość Kościoła rzymskokatolickiego, jedynego w jego przekonaniu prawdziwego, będącego wspólnotą mistyczną wieńczoną przez Chrystusa. Nie byłaby to jednak odpowiedź zapowiadająca więcej ponad uzasadnienie rad udzielanych uczestnikom życia politycznego. Próbując przedstawić odpowiedź poważniejszą, zapewne bliższą także Kajsiiewiczowi, sięgnąć musimy do podstaw jego sposobu myślenia o tym, co polityczne, jest on bowiem nabudowywany na wcześniejszych ustaleniach dotyczących historii i roli w niej Opatrzności, narodu i jego odpowiedzialności, jednostki i jej relacji do tego, co pozadoczesne i tego, co doczesne, a w czym „zamyka się” trwanie z jednej, odpowiedzialność jego narodu z drugiej strony.

Kajsiewicz jest przeświadczony, że choć „z bliska” doświadczany przez nas świat wydaje się pozbawiony porządku, chybottliwy i zmienny, jakby pozostawiony bez „opieki” ze strony Osobowej Istoty Nadnaturalnej, przekraczającej go i w jakiś sposób czuwającej nad nim lub nawet go porządkującej, to spoglądając z „dłuższej perspektywy” z łatwością da się odnaleźć rozliczne świadectwa Boskiej ingerencji w to, co w świecie tym się rozgrywa, w to, co przecież On sam stworzył. Jak głosił kaznodzieja w pierwszym kazaniu dla polskiej emigracji z 1842 r., Jego dziełem są także „narody i narodowości”, z racji pochodzenia niebędące „same celem swego istnienia”, lecz jedynie „środkami w ręku Boga do rozkrzewiania Jego królestwa na ziemi, do wyznawania, bronięcia prawdy i sprawiedliwości”<sup>6</sup>. Teza to niezwykle mocna, której następstwem jest wywód dalszy, ważny dla zrozumienia nastawienia kaznodziei także do zachowań politycznych Polaków, z jego punktu widzenia chybionych, bo naruszających istniejący porządek (zakon), któremu można przeczyć, ale którego niepodobna odmienić. Wszak dopóki „lud żydowski” „stał i chadzał w zakonie”, dopóty „żył w pokoju i pomyślności”; podobnie „lud polski” i każdy lud katolicki: jak tamten ustanowione wprost przez Boga i tylko w planie doczesnym ponoszące odpowiedzialność za swe poczynania, miały one stronić od „niewiary i bałwochwalstwa”, wsłuchiwać się w ewentualne „napomnienia i karcenia” proroków; gdy jak tamten odrzucały proroków i nie naprawiały swych relacji z Bogiem, narażały się na Jego gniew, na atak za Jego sprawą „narodów dzikich i niewiernych ku pokruszeniu [ich] twardych karków” i ponownemu przywiedzeniu do „przymierza z Bogiem”. Spoglądając z tego punktu widzenia okazuje się, że dzieje człowieka są „dziejami grzechów i chłosty za nie”, każdy naród jest bowiem swoistym „zbiorowym podmiotem moralnym”, który ponosi odpowiedzialność, jest karany lub nagradzany przez ustalającego i znającego miary odpowiedzialności Stwórcę-Opatrzność. Okazuje się, że „w ręku Boga jeden naród jest młotem, a drugi kowadłem i nawzajem. Ani się gorszyć trzeba, że równie albo i więcej grzeszne ludy są karcicielami innych”, bowiem „sprawiedliwość Boża, [podobnie] jak ludzka, nie używa najświętszych w społeczeństwie

ku wypełnianiu swoich wyroków”<sup>7</sup>. Karcenie nie dokonuje się bez winy; stałym wątkiem jest ten, który nierozdzielnie wiąże karę z winą; także Polska nie była bez winy, gdy dochodziło do zakłócenia jej potęgi zwłaszcza po XV w., uznanym za Skargą za „złoty”, początkującym świetność czasów zyguntowskich. Wówczas „Bóg nam dał wszystko, czego dziś tylko najśmielsza rozpalona niechęcią wyobraźnia zapragnąć może, myśmy tylko dzierżyć nie umieli i samo chcąc z rąk upuścili”. Zawiniony upadek zaczął się wówczas, gdy „przyjęliśmy z oświatą i handlem zbytek i zepsucie obyczajów”, wraz z nimi zaś „zobojętnienie dla surowej wiary przodków, a chwytanie się nowych, wygodniejszych wiarek, skrzywienie umysłowych pojęć”. Co jednak najważniejsze, „chciwość osobistej wolności, kosztem rzeczy publicznej, wyrodziła się w samolubstwo”, nie tylko stanowe, ale także indywidualne<sup>8</sup>, które w wielkiej mierze zdecydowało o tym, że „Polska przy wszystkim złym nic już dobrego nie robiła, a raczej nic nie robiła”, popadając w „zupelną odrętwiałość” i przez to w istocie tracąc – zapewne w oczach Boga – „prawo do istnienia”<sup>9</sup>. Bóg ukarał więc polski naród nie tylko (lub może: nie tyle) za brak „działań dobrych”, ile za brak działań w ogóle, zawinioną jednak „nieczynność”. Kara ta ma zaś trwać dopóty, dopóki narodu oczyszczonego cierpieniem Bóg nie postawi „na świeczniku, aby świecił na okoliczne kraje i służył ku zbudowaniu wielu”<sup>10</sup>. Nie tylko wskutek aktywności własnych wrogów, którzy wykorzystując „nieczynność” Polski doprowadzili do jej rozbiorów, zanegowali jej polityczny byt, ale także w następstwie toczącej się walki przeciwko chrześcijaństwu rzymskiemu, trwa wciąż stan nieuwzględniający Polski jako podmiotu niepodległego politycznie. A jednak podmiot ten wciąż „trwa moralnie”, jest wciąż podmiotem odpowiadającym za własne czyny, ewentualnie starającym się o odzyskanie niepodległości politycznej.

Co jednak warunkuje jej odzyskanie? Odpowiedź Kajsiwicza, często – nie tylko dziś – krytykowana jako „nadmiernie idealistyczna”, bo nie uwzględniająca tzw. polityki realnej, opartej na zasadzie równowagi sił, jest złożona. Wszelka „walka toczy się ostatecznie o Chrystusa: boć po jednej stronie walczącej musi być koniecznie prawda i sprawiedliwość, musi być jej przynajmniej

względnie więcej, a zatem po tej stronie jest Chrystus” – oto punkt wyjścia. Kościół rządzony jest „duchem Chrystusa”, dzięki czemu „z daleka rzeczy przewiduje i środki opatrne sposobi”. „Dyplomacja bez zasad” od wieków „cerowała tylko i łątała co się w porządku politycznym i towarzyskim świata psuło i darło”, nie dbając o to, by wesprzeć oba porządki na niezmiennych a Bożych zasadach. Skutkiem tego, „rozstrój polityczny i społeczny [jest] niechybny” i ma nastąpić rychło, naprawa zaś przyjść może tylko z Kościoła, przez podporządkowanie się zasadom obowiązującym a znanym Kościołowi Chrystusowemu, w przeciwnym razie świat upadnie, wypełniając się niemożliwym do okiełznania chaosem: o ile „człowiek psuć i burzyć umie i bardzo stąd pyszny”, o tyle jedynie „Bóg Wszemchnocny i Wszehdobry z gruzów umie nowe stawiać gmachy”<sup>11</sup>. Nie tyle wiara, ile pewność w Boską zdolność ustanowienia trwałego gmachu porządków politycznego i społecznego, skojarzona z obecnością Bożych zamiarów w widzialnym a mistycznym Kościele wieńczonym przez papieża, wiązała się z nadzieją; nadzieją jednak nie tylko na obecność Kościoła w sferze publicznej doczesnego świata, ale także na odrodzenie tych narodów i jednostek, które ufając Bogu i Jego Kościołowi, dołączają do dzieła budowy nowego a pewnego porządku.

Ten krok rozumowania, który możemy nazwać drugim, wiązał się ze wskazaniem postulatu podwójnej jedności: z jednej strony jedności Kościoła (o czym wspominał w wielu swych kazaniach), z drugiej – a temat to nawet bardziej dla niego ważki – jedności członków cierpiącego narodu. Jedność, a nie mesjańskie dzieło cierpienia za innych; trwanie w jedności, a nie działanie na rzecz odkupienia ludzkości całej, to zdają się być cele stawiane przez Kajsiewicza narodowi polskiemu; narodowi o tyle ważnemu dla świata, że leżącemu w Europie i ewentualnie zachowującym jedność wewnętrzną i wierność Kościołowi z jego widzialną Głową.

Świat dąży do jedności, dziś bardziej niż kiedykolwiek, bo ma niezmiernie większe, rychlejsze środki porozumienia się. Kto tę jedność stworzy w świecie? Ten, kto w Europie. Kto dotychczas jednoczył Europę? Chrystianizm. Chrystianizm może tylko i na przyszłość, nie pogaństwo, nie judaizm, nie mahometyzm, wstyd by było dowodzić; nie filozofia ludzka,

która nigdy nie rządziła światem pogańskim, tym bardziej chrześcijańskim. Babilon ten różnojęzyczny może rozdzielać, burzyć; jednoczyć, budować nie umie, nie może. Może przeszkadzać lub pomagać innym siłom; ale chcąc zawsze panować, zawsze służyć musi. Może być igraszką indywidualów, pokarmem narodów nie zostanie.

„Sprawa chrystianizmu”, nie „sprawa polska”, jest święta, bo pierwsza, a nie druga (wbrew mesjanistom) jest „sprawą Boga i Kościoła, cywilizacji i wolności. [...] Sprawa ta zwycięży”<sup>12</sup>, ale czy zwyciężą także Polacy? Czy „sprawa polska” skorzysta z niechybnego zwycięstwa sprawy świętej? Oto pytania, które zadaje kaznodzieja emigracji, żądając od współrodaków tak „żołnierstwa duchowego”, jak i – przede wszystkim – jedności. Nieczynny ongiś, „letni” zaledwie dziś, hołdujący po części czysto materialistycznym i „politycznie realistycznym” poglądom radykalnym, po części zaś stosującym fałszywe miary krytyki aktów Apostolskiej Stolicy, naród polski nie może pozwolić sobie na postępy sekularyzacji, wzmaganej przez jego przeciwników i przez nierozumiejących rzeczywistego stanu rzeczy radykałów z jednej, innowierców rodzimych z drugiej strony. Musi znów „przykleić [się] do niespożytej sprawy Boga i Kościoła”, musi pokutować i jednoczyć się miast traktować siebie jako swoistą figurę zbiorowego a cierpiącego za innych mesjasza<sup>13</sup>.

Wezwania do „jedności wewnętrznej narodowej”, do gromadzenia się około jednego ołtarza, do wspólnych modlitw i wspólnego radzenia o sprawach ojczyzny, do poniesienia stronniczości, pojawiać się będą stale w wypowiedziach „kaznodziei Wielkiej Emigracji”<sup>14</sup>. Apele o zgodę między poszczególnymi jednostkami i między poszczególnymi warstwami społecznymi – której brak był nie tylko przyczyną upadku Rzeczypospolitej<sup>15</sup> i swoistej, własnej i „czwartej” (po trzech rozbiorach) rewolucji u schyłku jej samodzielnego istnienia<sup>16</sup>, ale też dramatycznych wydarzeń późniejszych, związanych między innymi z rabacją galicyjską<sup>17</sup> – zawierają kazania z kolejnych lat, zwłaszcza *O ważności męczeństwa* i *O pokucie* z 1842, *O trojakim życiu i trojakim patriotyzmie* oraz *O walce i żołnierstwie duchowym* z 1843, *O cierpliwości* z 1844 i *O jedności z miłości bożej* z 1845 r.<sup>18</sup> W każdym z nich

znajdujemy podobne treści: wciąż idzie o to, by „pomimo tarcia się namiętności ludzkich, przemagała jedność i zgoda”. Przecież „narody powstawały współcześnie jak mąż jeden, gotowe osoby i wszystko swoje poświęcić nie z lichych widoków ludzkich, zysku lub chwały, ale dla myśli świętej, wyższej. W każdym narodzie znowu stawał jeden za drugim, o którym sądził, że lepiej od niego czynić potrafi, ten znowu za biegłym i cnotliwszym od siebie, tak iż w chwili jednej stawał lud cały sprawiony jak zastępy archanioelskie”. Bo choć bywały „szczytne chwile” w dziejach Polski, to wciąż są one nieliczne, Polakami zbyt często bowiem powoduje „jędza niezgody, ten pierwotny grzech narodu naszego”, który nadal a „po tyrańsku dotychczas panuje. I nie dziw, bo Boga w sercu nie ma”<sup>19</sup>.

W ujęciu Kajsiewicza niezgoda była następstwem wad moralnych, w pewnej mierze wynikała – po pierwsze – z niezrozumienia podstaw legitymizacji władzy, po drugie zaś z nienależytego rozumienia patriotyzmu, odnoszonego tylko do ojczyzny jako dziedziny doczesnej. Pierwszy problem wiązał się z niewłaściwym ujmowaniem źródła władztwa; ta „niewłaściwość” powodowała niezgodę, wiązała się bowiem z uznawaniem fałszywej tezy, jakoby władztwo pochodzić mogło od człowieka, do którego dążący do jej uchwylenia mieli się zwracać z apelami o poparcie; apelami zmierzającymi w istocie do zyskania poklasku u tych, którzy nie rozumieli istoty władania albo – jak pretendenci – mieli siebie za pierwotnych jej depozytariuszy. Tymczasem Kajsiewicz stoi na stanowisku, że tylko:

Bóg jeden jest wszechwładny: bo on jeden wszechmądry. Wszechwładzę ten tylko mieć winien i posiada, kto jest wszechwiedzący i władzy swojej nadużyć nie może. Dlatego jakimkolwiek kanałem władza na społeczeństwo spływa, w jakimkolwiek kształcie objawia się, z woli jest albo z dopuszczenia Bożego, ale zawsze z Boga, źródła wszelkiej władzy. Lud może i bywa narzędziem, środkiem oznaczenia, wypowiedzenia woli Bożej; ale i wówczas właściwie nie daje władzy. Albowiem zdolności i cnót, dla których wybiera kogo do rządzenia sobą, ani światła i pomocy do dobrych rządów nie daje lud, daje tylko Bóg. Wszechwładztwo przeto czysto ludzkie, czy to w kształcie jedynowładztwa, czy wielo-, czy gminowładztwa, nie jest pojęciem chrześcijańskim: bo człowiek, o ile jest czło-

wiekim, nie ma prawa do panowania nad człowiekiem ani tym bardziej nad społeczeństwem. Że dla pogan, którzy stracili byli kryterium prawdy przystanie większej liczby na jedno mogło się wydawać prawdą bezwzględna, to rzecz prosta; ale odkąd znamy prawdę Bożą, niezależną od przyzwolenia ludzkiego, owo starożytne: *vox populi, vox Dei*, nie ma już znaczenia, choć się nałogowo po głowach płącze.<sup>20</sup>

Gdy z kolei idzie o problem patriotyzmu, w kazaniu *O trojakim życiu i trojakim patriotyzmie* z 1843 r. kaznodzieja wykazywał, że obok pierwszego, najniższego stopnia miłości ojczyzny, nazywanego „uczutym, instynktowym, nałogowym, [...] rzewnym, tęsknym, choć ciemnym i nie pojmującym się”, właściwym w istocie „ludom młodym, pasterskim lub rolniczym i ludziom pozbawionym oświaty, ale też wolnym od wad i zepsucia cywilizacji już przejrzalej lub chylącej się ku starości”, istnieją dwa stopnie wyższe. „Patriotyzm umysłowy albo rozumowy” ma polegać głównie:

na zakochaniu się w życiu historycznym, umysłowym i moralnym swego narodu, pewnym utożsamieniu z nim własnej istoty. Żywiołami takiego patriotyzmu są głównie dzieje, język, piśmiennictwo, sztuki, prawodawstwo, zwyczaje, wspomnienia: żywiły wyższe od poprzednich, bo już nieorganiczne tylko, nie czule, ale rozumne. W miarę jednak starzenia się, psucia narodu, a raczej wzrostu samolubstwa w wydatniejszych jego jednostkach, ojczyzna przestaje być, w praktyce przynajmniej, przedmiotem miłości; staje się nim sobie sam człowiek. Ojczyzna wtenczas zostaje środkiem tylko, punktem podpory, podstawą działań, obrębem, pośród którego się porusza, rozwija czynność pojedyncza dążąca do nieśmiertelności ziemskiej, materiałem, który myśl i wola indywidualów obrabia, przetwarza na obraz i podobieństwo swoje, słowem z oblubienicy uwielbianej ojczyzna zostaje służebnicą.

Ten typ patriotyzmu, „niepłodny samolubnym indywidualizmem”, powszechny wśród Polaków, nazywany również „robaczywym”, uzasadnia błędną tendencję do służby ojczyźnie o tyle, o ile można nią „kierować i rządzić podług woli swojej”; tendencję wzmagającą „jędzę niezgody”, umacniającą rozbicie i wewnętrzne napięcia. Rozwiązanie poprawne daje dopiero trzeci typ patriotyzmu, usuwający miłowanie „ojczyzny dla niej samej” albo tylko „dla samego siebie”, uzasadniający natomiast miłowanie jej „w Bogu i dla Boga”. On dopiero pozwala nie być „niewolnikami rodzimej ziemi ani siebie samych. [...] Kochać ojczyznę w Bogu”, pamiętajmy: osta-

tecznym źródle władztwa, „nie jest to [jednak] przedłużać jej trwanie, przenieść ją w wieczność absolutnie”, skoro „Bóg uświęca i w chwale nagradza, słowem zbawia tylko indywidua”. Rojenie o „zbawieniu zbiorowym narodu” jest błędem niesłychanym.

Każdy pojedynczy człowiek, mając jeden wszystkim wspólny cel ostateczny, różne ma przecie powołanie i przeznaczenie na ziemi i osobnymi środki dopełnia woli Bożej nad sobą. Podobnie całe narody (a narody Bóg stworzył, człowiek zaś może tylko ulepić państwo, to jest sztuczną mozaikę lub mieszaninę ludów) mają w tym życiu przechodnim odmienne stanowisko, osobne powołanie, które spełniać są winne pod karą popełnienia ziemskiego, na czas lub na zawsze, jako osoby samoistne.

Naród jest więc „osobą samoistną”, ponoszącą odpowiedzialność za swoje działania tylko w planie doczesnym; jest on jednak jako osoba tym bardziej zdolny do działania, im bardziej zjednoczony; tym bardziej zdolny do działania właściwego, Bogu się podobającego, im bardziej ufa Bogu i dąży do spełnienia w swych poczynaniach wszystkich bliskich Mu a niezmiennych zasad.

A jako wiedza o każdym człowieku trwa wciąż i na zawsze w Bogu, tak wiedza o narodach trwa i trwać będzie na zawsze w Bogu, choć przejdą i ta ziemia, i ród ludzki. Każdy naród jest niby osobnym tonem w wielkiej harmonii Bożej odgrywanej się w dziejach świata, niby gwiazdą osobną w wielkiej konstelacji idei boskich o ludzkim rodzaju. A ludzki rodzaj, o ile czynny, żywy, o ile część światła ludzkości oświecona i wierna światłu Bożemu, mieści się w Kościele katolickim, zajmuje wszystkich katolików wiedzających czy nie wiedzających o sobie, należących, według wyrażenia teologicznego, do ciała lub duszy Kościoła. Narodowości katolickie zatem są jakoby tyłuż słupami, na których się opiera, wynosi ku niebu kopuła jedności katolickiej uwieczniona krzyżem Zbawiciela i wiąże różność w jedność harmonijną, tak, iż narodowości katolickie, nie będąc warunkiem trwania Kościoła, wchodzą z nim w całość wspańiałą; stąd ich dzielność, pewna niepożytość i nieśmiertelność doczesna. Miłość ojczyzny w Bogu w pojęciu katolickim, choć jest zrazu uczuciem mieszanym, u szczytu swego zlewa się z czysto już duchową miłością matki naszej Kościoła, a następnie z samą miłością niebieskiego jej Oblubieńca, Głowy i Pana.

Ustalenia to ważne dla rozumowania ultramontanina, ujawniające znaczenie zgodności reguł realizowanych przez naród (jego przywódców) stanowiący jedność, z regułami nie tylko podobającymi

się Bogu, ale i bronionymi przez Jego Kościół. „Ach któż mi da podobną całość, podobną ideę życia ludzkości w Bogu przez Kościół?” – wzdycha polski kaznodzieja. Czym w porównaniu z takim ujęciem ludzkości i narodów katolickich w Bogu jest „to nowożytne, materialne lub panteistyczne, czcze, abstrakcyjne pojęcie ludzkości?”, pyta on w końcu.

O jakże się pełno żyje, kiedy cała skala pojęć i uczuć, które się mogą zmieścić w duszy ludzkiej, nastrojona z należytych poddaniem niższym wyższym, kiedy i każde pojedynczo i wspólnie złane dźwięczny ton oddają. Nie przeczę, że często potrzeba walki, aby utrzymać równowagę, poskramiać buntujące się wyłączości: ale czy nam tu co podobna bez walki, a przeto i bez boleści, czy bez nich dla nas szczęście możliwe?<sup>21</sup>

Jedność przeto, jedność tak w Kościele, jak i w każdym narodzie należącym do niego, jedność, bo jeden jest świat i jeden Bóg ustalający podstawy jego porządków, dający istnienie każdemu narodowi i sprawiedliwie sądzący każdy naród – oto podstawa rozumowania Zmartwychwstańca. Dążenie do niej jest też zadaniem członków narodu polskiego, którzy winni (wreszcie) dostrzec znaczenie jedności, potrzeby jednoczenia się jednak nie wokół idei politycznych, zwłaszcza absolutyzowanych, lecz wokół Kościoła i jego Głowy doczesnej jako krzewicieli jedności w Bogu<sup>22</sup>. Wszelkie odstępstwa od tej jedności są niebezpieczne dla każdego, tak dla każdej jednostki, jak i dla każdej „osoby zbiorowej”<sup>23</sup>, raz jeszcze podkreślmy – ponoszącej odpowiedzialność jedynie w dziedzinie doczesnej, w niej ewentualnie karanej utratą niepodległości politycznej, w niej jednak ewentualnie także starającej się i odzyskującej to, co utraciła wskutek błędów wynikających z wielości, z partykularyzmów, z prób realizacji tego, co przeczy oczekiwanej a identyfikowanej w zasadach i źródle jedności. Tej jedności nie sprzyjają jednak dziś, na emigracji i w kraju, wszyscy ci, którzy uciekają się do środków radykalnych, którzy uderzają w szczególności w należącą do reguł gwarantujących jedność własność prywatną, którzy mają lud obietnicami realizowanymi cudzym kosztem. Takimi są wszyscy radykałowie marzący o zasadniczej przebudowie społecznej i politycznej zarazem. Choć zwykle należą oni do grup powołanych do dbania o jedność, to uderzają w nią bodaj najmocniej.

„Krotochwila polityczna” podnoszona przez Kajsiewicza na tym również polega, że

ci, którzy mają paść ofiarą rewolucji, zwykle ją przygotowują, jej służą. Dlaczego? Bo w epokach niewiary i wzburzenia wszyscy mniej więcej przyjmują te same fałszywe zasady i dziwią się potem, że odważniejsi i logiczniejsi nie chcą z innymi stanąć w pół drogi, ale do ostatnich jej następstw rozwijają i wprowadzają w życie. Takie jest dziś położenie świata. Prawda z fałszem przemieszana bije się z fałszem okraszonym prawdą i dlatego walka tak zażarta i długa, dlatego zwycięstwa fizyczne rzeczy nie rozstrzygają, bo fałsz zawsze mocny przeciwko prawdzie nie-calej, a prawda wtedy tylko zwycięża, kiedy całkowita. A nie chcą ludzie, skarzający się na zgubne zasady, obrócić się do Boga, który w zakonie swoim i Kościele złożył lekarstwo jedyne na choroby tak społeczne, jak osobiste; i dlatego kary końca nie mają<sup>24</sup>

bo lekarstwo albo nie poznane, albo odrzucone<sup>25</sup>. Apel do „warstw przodkujących” narodu, jak mawiać będą krakowscy „stańcacy”<sup>26</sup>, jak się wydaje wiele zawdzięczający także Zmartwychwstańcom, apel do szlachty jako takiej warstwy, wiąże się więc z czytelnym apelem do rozpoznania „prawd odwiecznych”, na których zasadza się porządek ustanowiony przez Boga. Ich uwzględnienie przez każdego z osobna przedstawiciela tej warstwy i zarazem wszystkich jej i innych warstw członków, wydaje się być warunkiem koniecznym nie tylko powodzenia narodu w trwaniu, ale także jego powodzenia w staraniach o odzyskanie bytu politycznego. Powodzenie to nie jest możliwe, gdy uwzględni się tylko zależności uchwytne w planie empirycznym, gdy rachuje się na cudzą pomoc materialną, gdy potęguje się środki doczesne, gdy kładzie się wszystko na szalę rozwoju gospodarczego czy nawet militarnego. Dyplomacja i siła to nie wszystko; to jedynie dopełnienie mocy wcześniejszej, czerpanej z jedności opartej na wspólnych a prawdziwych, sprawiedliwych regułach pochodzących od Boga i znanych Kościołowi i jego Głowie.

Ani mocy, ani dyplomacji i sile nie pomaga jednak „polityka uczucia”, pomaga zaś „polityka rozumu”; niewczesność czynów militarnych, często analizowana przez Kajsiewicza w związku z polskimi powstaniem, łączy się z jego analizą roli duchowieństwa; analizą konsekwentną a kontrowersyjną, czyniącą tę warstwę

odpowiedzialną za ukazywanie reguł pochodzących od Boga, wzmacniających jedność narodu, nie pozwalającą jej atoli uczestniczyć w rozpatrywaniu środków politycznych. Pokojowe manifestacje początków 1861 r. zostały odebrane przez Kajsiewicza jako przejaw oczekiwanych starań o odzyskanie niepodległości, podjętych przy zastosowaniu właściwych środków i z właściwą postawą duchowieństwa. Były one dlań krokiem realizacji programu organicznego o podłożu religijnym, bo do religijnych treści odwoływali się manifestanci. „Gorączka”, jakże częsta w dotychczasowych próbach podejmowanych przez Polaków, „nie jest siłą; jest jeno jej pozorem, a rzeczywistą słabością; prawdziwa siła idzie zawsze z pokojem i posiadaniem się wewnętrznym”. Tymi słowami kaznodzieja rozpoczął kazanie *O posiadaniu się* w dniu 9 marca 1861 roku<sup>27</sup> przeświadczony, że ówczesnymi wydarzeniami kierowała nie radykalna centralizacja demokratyczna, ale Opatrzność, bo – jak twierdził – w porządku logicznym nawet znakomity skutek nie może być większy od swojej przyczyny. Naród podjął wreszcie od dawna proponowany środek w postaci biernego oporu – „oręza ducha – i od razu wygrał walną bitwę”. Dlatego kaznodzieja wzywał do trwania na stanowisku, które miało pozwolić narodowi polskiemu „zyskać jedno z przodujących miejsc w rządzie narodów chrześcijańskich”<sup>28</sup>. Duchowieństwo miało w tym względzie wielką rolę do odegrania, powinno bowiem pomagać innym „warstwom produkującym” w „chłodzeniu gorączki”, rozpoznawaniu „reguł odwiecznych”, miało ukazywać podstawy jedności, choć nie do niego należało rządzić, jej utrzymywanie w planie politycznym. Wikłanie się kapłanów w działania polityczne i ich wykorzystywanie przez skłócone stronnictwa odrzucał kaznodzieja z oburzeniem, wciąż wskazując na konieczność odróżniania dwóch wymiarów: wykraczającego poza plan doczesny, a sięgającego samego Boga, i ograniczającego się do tego planu, lecz uwikłanego w plan szerszy. Mając na względzie reminiscencje dawnego, dualistycznego modelu relacji między oboma planami i dwoma rodzajami zwierzchnictwa uobecniającymi się w nich, Kajsiewicz wywodzi dalej swe stanowisko w liście napisanym w 1849 r., zatem w związku z Wiosną Ludów, w której Polacy uczestniczyli także poza ziemiami

rodziny. Ów *List otwarty do Wydawcy „Przeglądu Poznańskiego” o stanowisku kapłana względem sprawy narodowej a polityki* zawiera słowa znakomicie oddające intencje autora:

zostaje kapłanom cała polityka teoretyczna, o ile jest umiejętnością, cała filozofia religijna polityki, częścią integralną teologii będąca. Zakon boży nie tylko obowiązuje jednostki, ale i społeczeństwa; nie tylko ludzi prywatnych, ale i publicznych. Umiejętność tedy polityki ma posiadać ksiądz, bo nieraz jako spowiednik musi oświecić człowieka publicznego bijącego się ze swoim sumieniem; nieraz jako kaznodzieja musi powstać na grzechy publiczne i polityczne. Ma się, mówi Skarga, mieszać ksiądz do polityki nie by się nią bawił i w niej sobie podobał, ale by grzech z polityki wypędzał. Tego właśnie politycy niereligijni nie lubią i ile razy ksiądz do swojej polityki jak służalca nie zaprzęga, wołają: „po co się ksiądz miesza do polityki?” Otóż ksiądz nie miesząc się do polityki publicznej, nie miesząc się do stronnictw, powinien z bezstronnością odwieczne zasady przez Boga społeczeństwu wytknięte wyznawać i bronić.<sup>29</sup>

*List do księdza Aleksego Prusinowskiego, wydawcy „Tygodnika Katolickiego”*<sup>30</sup>, napisany przez Kajsewicza 31 marca 1862 r., powtarzał tezy zawarte we wcześniejszych pismach, stanowiąc swiste wprowadzenie do kontrowersyjnego listu z następnego roku. Już w 1862 r., jak dwanaście lat wcześniej, Kajsewicz przestrzega przed wykorzystywaniem duchowieństwa przez „królików politycznych” oraz próbami ograniczania księży do „kościół i zakrystii”, jak działo się w Piemencie i Francji ożywionych tak krytykowanym za radykalizm i tak niebezpiecznym dla „sprawy polskiej” „duchem rewolucyjnym”. Nie proponował „systematycznego usunięcia się duchownych od posług krajowych”, lecz przestrzegał „księży spisujących” przed politykami, którzy nieświadomie współpracowali z Rosją, optując z jednej strony za europejskim radykalizmem, z drugiej za „narodowościami włoskimi” (tu adres polemiczny kierowany był przeciw „niemądrze umiarkowanym” przywódcom politycznym). Wobec przewidywań dotyczących wydania kolejnej nieprzychylniej sprawie polskiej bulli papieskiej<sup>31</sup>, w oktawę Trzech Króli 1863 r. Kajsewicz napisał *List otwarty do braci księży grzeszenie spisujących i do braci szlachty niemądrze umiarkowanych*, opublikowany w całości jedynie przez ultramontański

„Tygodnik Katolicki”, zaś w formie spreparowanej przez cenzurę w kilku czasopismach wychodzących w ogarniętym już walką zabozrze rosyjskim. Do dziś odbierany przez badaczy jako błędny z politycznego i religijnego punktu widzenia<sup>32</sup>, list nie odbiegał w swej treści od wcześniejszych wypowiedzi Kajsiewicza, znów przypominającego, że Kościół zabrania księżom należenia do tajnych przysiężeń, z jednej strony kierujących się wyłącznie ku celom świeckim, z drugiej zaś osłabiających hierarchiczną lojalność kapłanów. Znów podkreślał niebezpieczeństwo składania przysięg na wierność radykałom, którzy doprowadzili do przelania krwi w Wielkopolsce i Galicji w latach 40. i pytał, czy „dla wydobycia się spod obcej wprawdzie, despotycznej i niekatolickiej władzy, dla wywalczenia wolności sobie i Ojczyźnie”, mogą duchowni zaczynać od zaprzędania dusz „władzy pokątnej, bezimiennej, samowstrętnej, przed nikim nie odpowiedzialnej?” Zaznaczał przy tym, iż przewidywane powstanie jest „najbardziej nie wczas”. Pytał znacząco: „ma więc być powstanie wobec tak wielkiej siły zbrojnej, na jakąż pomoc uorganizowaną liczyć? Czy na jakie mocarstwo? [...] To może kraj ma zasobów wojennych i broni pod dostatkiem?” I odpowiadał: „wiem dobrze, że nie”. Kapłani służący radykałom, pobudzający biedniejszych do nienawiści wobec bogatych, uznani zostali nie za kapłanów polskich, lecz za kapłanów „Polski ubóstwionej”, grzeszących bałwochwalstwem narodowym. Konsekwencja Zmartwychwstańca nie baczyla na okoliczności natury czysto politycznej, wynikała raczej z chęci utrzymania, nawet w nabrzmiałej niebezpieczeństwem wybuchu sytuacji, spójności i niesprzeczności doktryny decydującej wszak o jedności ludzkości z jednej, narodu z drugiej strony. Nie ta jednak okoliczność stać się miała przyczyną ataków na Kajsiewicza: przyczyną główną był moment publikacji (dzień wybuchu powstania) oraz zasadniczo krytyczny stosunek nie tylko do radykalnego stronnictwa ruchu, ale także do stronnictwa umiarkowanego. Dla samego autora była to okoliczność wtórna, bo polityczna, sytuacyjna i nie w pełni korespondująca z ogłędem właściwym myśli politycznej polskich ultramontanów: wyznacznikiem tej nie była wszak polityczna skuteczność, lecz koherentność celów i środków<sup>33</sup>.

Zdaniem Kajsiewicza odpowiedzialność za bieg wypadków, odbiegających od wzniosłości wcześniejszego oporu biernego, spoczywała nie tylko na radykałach, ale także na umiarkowanych, którzy wprawdzie nie akceptowali „rewolucyjnego mazzinizmu”, lecz błędnie poszukiwali środka „pomiędzy katolicyzmem i rewolucją” miast opowiedzieć się wprost za katolicyzmem; szukali jedności narodu poświęcając prawdę i sprawiedliwość, wbrew zasadom opowiadali się za jednością Włoch i korzystając z wzorów zachodnich krytycznie oceniali znaczenie Kościoła; będąc zachowawcami w domu, stawali się rewolucjonistami „za granicą i w polityce”. „Przewiane bezbożnością wyobrażenia zachodniorewolucyjne musiały [więc] wpaść całą siłą do Polski”, popychając także umiarkowanych ku bałwochwalstwu błędnej jedności, która przez analogię ze sprawą włoską stawiała się nie tyle apologią jedności narodu, ile apologią jedności słowiańskiej<sup>34</sup>; była, co więcej, zgodą na współpracę z Prusami i Rosją, które wspierały usiłowania Piemontu przy pomijaniu sprawy Kościoła i papieża. Poświęcanie sprawy papieża dla pseudopostępowego Piemontu przyczyniało się do rozbitcia narodu, niweczenia siły moralnej, jaką dysponował kilkanaście miesięcy wcześniej. Dlatego umiarkowanych spotykał ze strony Kajsiewicza gorzki wyrzut: „O Bracia! Chcieliście bronić podać prawa gwałconego; walczyć bronią moralną, bronią ducha, więc odwieczną bronią Kościoła, a poświęciliście naturalnego waszego naczelnika i opiekuna dla zdobywcy, który w ciemnościach waszych szukał i znalazł sprzymierzeńców”<sup>35</sup>.

Choć inni ultramontanie bronili Kajsiewicza przed zarzutami narodowej apostazji i potępienia powstania, to nawet „Przegląd Poznański” uznał jego wystąpienie za politycznie błędne, wykazując jednak, iż nie negował on powstania po wybuchu<sup>36</sup>. Polityczny błąd, także w ujęciu innych ultramontanów, nie łączył się jednak z błędem natury religijno-moralnej; nie tylko Kajsiewicz przeciw wzywał do ostrożności, dostrzegał wiązanie się powodowanych błędnym jednak patriotyzmem duchownych z radykalnymi „czerwonymi”, „białych” zaś miał za nazbyt hołdujących stanowisku liberalnemu, skorych do oceniania rzeczywistości wedle miar przenoszonych bezkrytycznie z Zachodu, marzących o pomocy,

która znikąd nadejść nie mogła jako pomoc militarna lub polityczna, mogła natomiast jako moralna ze strony Stolicy Apostolskiej choćby. Niewczesność polityczna powstania, znów będąca przejawem „polityki uczucia” raczej niżli „polityki rozumu”, nie była jednak – nie tylko w jego ujęciu – tak groźna, jak redukcja rzeczy politycznych do wymiaru „czysto doczesnego”, w którym zamykać się miała również aktywność duchowieństwa. Redukcja ta, jak zdaje się mniemać Kajśiewicz, była kolejnym przejawem zbliżania się Polaków do błędnej „polityki realnej”, ich zgubnej chęci „spłaszczania” rozważań, gubienia wymiaru pozadoczesnego fundującego absolutne miary moralne, które rozpoznawać i których strzec mieli kapłani gwoli zachowania również tożsamości wciąż zniewolonych Polaków. Być może rozumowanie Zmartwychwstańca wydać się dziś może naiwnym, bo nazbyt idealistycznym, jednak jego zastrzeżenia zachowały wagę w pewnym zakresie dla wielu przedstawicieli następnych pokoleń polskich zachowawców: także tych, którzy aktywni byli w niepodległej już II Rzeczypospolitej.

### Przypisy

<sup>1</sup> [www.zmartwychwstancy.pl/hieronim-kajsiewicz.html](http://www.zmartwychwstancy.pl/hieronim-kajsiewicz.html) (odczyt: 2008-06-14). Tamże znajdujemy stwierdzenia, iż Kajśiewicz – „otwarty na otaczający go świat – był wybitnym kaznodzieją (nazywanym drugim P. Skargą), kierownikiem dusz, pisarzem religijnym i poetą, generałem zakonu, współzałożycielem niepokalanek. Czuł się [on] dobrze w roli przede wszystkim duszpasterza, inicjatora różnych dzieł apostolskich, wciągając w nie większe lub mniejsze grupy ludzkie”. Miał wreszcie Kajśiewicz, „wraz z ks. P. Semenenką CR”, stworzyć „podstawy pod filozofię i teologię narodu”.

<sup>2</sup> Kwestia przynależności Kajśiewicza do konspiracyjnej grupy przygotowującej powstanie jest przedmiotem sporu: zob. w szczególności ks. J. Guzdek, *Hieronim Kajśiewicz – charyzmatyczny duszpasterz*, [w:] H. Kajśiewicz, *Ksiądz a polityka*, Kraków 2000, s. 18, oraz J. S., *Pamięci ks. Hieronima Kajśiewicza (1812-1873)*, „Tygodnik Powszechny” 48 (1297) z 1973 r. Guzdek zauważa, że Kajśiewicz nie interesował się przed wybuchem powstania sprawami politycznymi (przywołując m.in. wyjątki z jego *Wspomnień*), zbliżając się jednak zarazem wówczas do poglądów tej części społeczeństwa Królestwa Kongresowego, która nie myślała o niepodległej Polsce, ponieważ można było wiele stracić: własne wojsko z polskimi orłami i polską komendą, dobrze rozwijające się szkolnic-

two i oświatę, przemysł i handel (*tamże*; teza ta nie została poparta szerszym wywodem, choć zdaje się przeczyć możliwym związkom przyszłego Zmartwychwstańca z konspiratorami przygotowującymi powstanie; skądinąd wspomniany autor przekonuje, że na emigracji Kajśiewicz pozostał „żołnierzem narodowej sprawy. Po to udał się na zachód Europy, aby tam przygotowywać się wraz z innymi do ponownego podjęcia walki zbrojnej o wolność narodową. Z perspektywy czasu powstania nigdy nie potępił, jedynie ubolewał nad tym, że wybuchło za wcześniej, bez odpowiedniego przygotowania [...]” – *tamże*, s. 19-20).

<sup>3</sup> Zob. m.in. J. Bystrzycki, *O poezjach i mowach pogrzebowych ks. Hieronima Kajśiewicza*, Kraków 1902, s. 51 i n.

<sup>4</sup> Słowa Kajśiewicza przywołane w: ks. P. Smolikowski CR, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. III, Kraków 1896, s. 7.

<sup>5</sup> Zob. szerzej ks. B. Micewski CR, *Książdz Kajśiewicz a powstanie styczniowe*, „Znak” 1973, nr 233-234, s. 1520-1545.

<sup>6</sup> Kazanie *O rządach Opatrzności. Przy otwieraniu nabożeństwa dla emigracji polskiej w Paryżu. Na dniu 10. września r. p. 1842 w kościele św. Rocha w Kaplicy Męki Pańskiej (Chapelle du Calvaire)*, s. 22 niniejszego wydania. Powiada Kajśiewicz: „dla narodów jest zupełna sankcja doczesna na tej ziemi, bo w wieczności zostanie jak dziś jest myśl, którą wyobrażały, którą żyły; w rzeczy, jednostki tylko czas przeżyją. Narody, jako takie, nie będą karane ani nagradzane w przyszłym życiu. A królestwo Boże, chociaż nie jest z tego świata, jest przecie, jakkolwiek niedoskonałe, i na tym świecie” (*tamże*).

<sup>7</sup> *Tamże*, s. 23.

<sup>8</sup> „Współcześnie z naszą niebacznością i nadużyciami [za ostatniego już Jagiellona]”, powiada Kajśiewicz, „podnosi głowę schizma. Nie pozwalamy innym uskromić, owszem dla związków krwi bierzemy pod opiekę ożenionego krzyżaka, usadawiamy ostatecznie protestantyzm, i wszystkie kłeski stąd dla nas aż do dni dzisiejszych, sobie wyłącznie przypisać winniśmy. W domu rokosze szlacheckie, protestantyzm i schizma polityczna. Złe się szerzy za Zygmunta Augusta, umiera bezdzietnie ostatni niepowściągliwy Jagiellończyk, jak Piast ostatni umarł, chociaż wiele błędów nagrodził przyjęciem Soboru Trydenckiego i dokończeniem narodowej Unii. Odtąd zaczynają się przepowiednie o nastąpić mającej karze i upadku narodu”. Polski nie naprawiły nawet najazdy połowy XVII w., choć jej władcy – zwłaszcza Jan Kazimierz – byli już świadomi, że „grzechy możnych i uciemnienie ludu (ten grzech od tyłu wieków wołający o pomstę do nieba, o który tyle razy strofowali papieżu bezskutecznie) sprowadziły na naród zasłużone kary” (*tamże*, s. 28.).

<sup>9</sup> *Tamże*: „Była wprawdzie myśl poprawy” – dopowiada kaznodzieja analizując stan poprzedzający upadek I Rzeczypospolitej – „ale prosto zewnętrzna, polityczna, ziemska, bez polepszenia wewnętrznego w sercu, w obyczajach w obliczu Boga [...]. I kiedy większa część narodu trzymała się wiary katolickiej, ale przy niej chciała utrzymać wszystkie niekatolickie narosłości, przesady i nadużycia, słowem kanonizować całą złą swoją szlachecką, strona reformatorska

znosiła część nadużyć w imię państwa i ziemskiej filantropii, a otwierała wrota nowym, w zmienionym tylko kształcie. W takim usposobieniu narodu i kiedy Bóg spełnił groźbę swoją dając mu za karę niemądrego króla, zaczęła się pierwsza wojna o niepodległość i z pomienionych powodów upadła. Przynajmniej Barscy rycerze postawili walkę narodową na stanowisku wiary i Kościoła; wolali, że wolność przenoszą nad życie, ale wiarę nad samą wolność. Wkrótce jednak i to stanowisko, w sobie zawsze jedno, niezrozumiałe się stało i skrzywione pod wpływem wyobrażeń i wypadków francuskich. Wzięto się do nauk, do przemysłu; prawodawcy wielkiego sejmu piękne pisali prawa, chcieli się papierem skwitować ze sprawiedliwością Bożą; ale jakie spędzali noce? Współcześnie więcej było rozwodów w jednej Warszawie niż w reszcie katolickiego świata. Szczylił się się nędzni, że stolicę naszą nazywano małym Paryżem, kiedy wielki był wielkim domem nierządu serca i umysłów. Do podłej i dziecinnej sprzedajności, niezgody, przybyła naśladowana z Francji nienawiść, a przynajmniej obojętność ku religii, targanie się na kościoły i osoby duchowne, jakkolwiek zresztą może winne; i sami sprawę naszą tak czystą ochrzciliśmy imieniem rewolucji zachodnich i potem skarżymy się, że nas Kościół ma w podejrzeniu. Kara Boża posuwała się jednak zwolna, cząstkowymi rozbiorami, jak wylew wody dla dania jeszcze czasu; w końcu „powiedział Pan słowo w Izraelu, aby zadzwoniło w uszach wszystkich” i w krwi, dymie, a pożarze Pragi znikła Polska z oblicza narodów. [...] Mieliśmy kościoły pod bokiem, aleśmy chodzili do nich najczęściej dla zgorzenia i urągania się pobożności ludu. Mieliśmy szkoły i uniwersytety, ale nauka pozbawiona balsamu religii rozkładała się i psuła, i szliśmy wielkim krokiem do największej ciemnoty jaka być może, do ciemnoty fałszywej, próżnej, dumnej umiejętności. Tak się sposobili przyszłe pokolenia, w oczach których pobożność była bez wyjątku niemyślnym dowodem nierozumu i pokrytości. Cała opozycja była zewnętrznie narodowa i wyłącznie świecka na ostatnim jeszcze sejmie; kiedy sam rząd schizmatycki chciał zabezpieczyć śluby kościelne i pohamować rozwody, piętnaście tylko głosów świeckich w obu razem izbach poparło prawa Kościoła. W takim usposobieniu, z takim zdrowiem i gotowością wewnętrzną zaczęliśmy walkę o niepodległość. Mogliśmy zapewne liczyć na łaskę Bożą i błogosławieństwo Kościoła! Jakaś tradycyjna poezja, jakaś wodnista religijność, wkrótce wywieźtrzała, zamierzchła. Nie rozumiał nas lud nucący sobie wśród grzmotu dział hymny Dawidowe, a myśmy aż w obozach ścigali jego wiarę. A jednak dla tego ludu może, dla małej liczby sług swoich, Bóg nam dał raz jeszcze w ręce losy Ojczyzny naszej, sami to dziś przyznajecie. I znowu w skutku nieuleczonych grzechów narodu upuściliście je z ręki. Opatrzność temuż winna? Okryła nas ona jak czuła matka miłe zawsze, bo swoje, choć grzeszne dzieci, piękną sukienką niezasłużonej chwały na przykre lata tułactwa. A wy zamiast okrycia nią nagości naszej, zamiast słusznego upokajania, wbici w dumę poklaskiem nierozumnej tłuszczy samiście ją poszarpali i wzajemną oszpecali potwarzą. I nie spędzając jedni na drugich, starzy na młodych, podwładni na dowódców, boście, bośmy raczej wszyscy winni; ci, co nie mieli czasu wydobyć się na wierzch w kraju poka-

zali za granicą, jakim by byli szli torem. Z jakimi złączyliście się tu ludźmi? Jakie pokochaliście księgi? Jakieście wyznawali, rozszerzali zasady? Na czym zużyliście świeżość dusz waszych, na czym siły waszego ciała? O! Bodajby tylko w skutku nędzy i cierpienia. Ilu sobie samobójstwem dni przyśpieszyło, iluż z bratniej poległo ręki? O, dziękujecie Bogu, że was na ten czas gorączki wysłał bezbronych z kraju! Niepodobna byćście sami tego dziś nie czuli. Tuście zużyli wiele piór, zmęczyliście prasy, ale w kraju byłaby się lała krew bratnia, bratnie by się kruszyły oręża” (*tamże*, s. 29-31).

<sup>10</sup> *Tamże*, s. 31.

<sup>11</sup> *Domówienie kazania o przeciwnikach Chrystusowych powiedzianego w Paryżu w dzień Nowego Roku (1862)*, s. 236 niniejszego wydania.

<sup>12</sup> *Kazanie O walce i żołnierstwie duchowym na dzień 29 listopada 1843 r.*, s. 73 niniejszego wydania.

<sup>13</sup> *Kazanie O rządach Opatrzności...* Apel ten osadzany był przez Kajsiewicza w szerszym kontekście: „od rewolucji społecznych obcych, a tym bardziej swoich, niczego się nie spodziewajcie, jak tylko większego zła, gdyż dopiero wówczas gdy Europa wytrzeźwi się z szału, gdy chłostą nauczona ukorzy się przed Bogiem i podług prawdy jego z ludźmi i narody obchodzić się zacznie, wówczas pod sercem Zbawiciela wybiję dla nas godzina miłosierdzia, wówczas odsłonią się nam przeznaczenia nasze i drogi, którymi nas do nich prowadził; wówczas pojmiemy dlaczego tyle, tak długo i więcej od innych ludów cierpieliśmy” (*Domówienie Kazania o duchu narodowym*, s. 126 niniejszego wydania).

<sup>14</sup> Zwłaszcza w ważnym kazaniu *O pokucie* z 1842 r., w którym pojawia się najbardziej bodaj jednoznaczne stwierdzenie, iż „religia katolicka [...] była i jest podstawą całego życia umysłowego, moralnego i historycznego Polski”, Kajsiewicz dwakroć stawia kluczową alternatywę. Po pierwsze, wskazuje, iż „życie Polski tym wyłącznie spoczywa w katolicyzmie, iż on jeden był spójnią tego kruchego ciała, w którym indywidualność zawsze przemagała, a poza rodzinę nie wychodziła. On zastępował tę sklejęność i organiczne instynkty, których zarówno z innymi ludami nie posiadamy; on zastępował ten zbiorowy rozum narodu publiczny, który, nigdy weń nie bogaci, dziś z osłabieniem wiary zupełnieśmy zatracili. Katolicyzm przy tak odrębnym naszym urządzeniu społecznym, wiązał nas jedynie z resztą zachodniego świata i przyniósł nam to wychowanie, co nas czyni wyższymi nad wszystkie inne ludy tegoż plemienia. Bo jeżeli wszędzie i zawsze wielkie myśli z serca płyną, tedy najbardziej u nas pobożność, zapal płynący z wiary zastępował wszystkie niedostatki rządu i rozumu. Narodowość nasza jest więc jak obraz na murze malowany, weń wpyły, wrośnięty”. I kluczowy wniosek: „dopóki mur cały, jakkolwiek by obraz uszkodzony, wszystko da się naprawić; ale skoro się mur obali, a dziś już jest podważony, wszystkie wasze teorie, cały patriotyzm nie zbawi narodu, Polska przestanie być Polską”. Po drugie, przywołując kojarzony niekiedy z nachyleniem meşjanistycznym obraz narodu polskiego naciągniętego przez Boga na krzyż i strojonego przez „Boskiego lutnistę” do „Boskiej harmonii”, wskazuje, że Polska albo wytrzyma tę „próbę strojenia”, albo upadnie, „emigracja

się nawróci lub marnie zginie. Prorokiem nie jestem, co potem będzie, nie wiem, ale to wiem pewno, że bez poprawy wewnętrznej nic dobrego być nie może, lub, co gorsza, a czego nie daj, Boże, będzie powód nowych ostatecznych nieszczęść narodu, bez, korzyści i nawet bez chwały”, s. 43-44 niniejszego wydania.

<sup>15</sup> „Podział Polski był dopuszczeniem Boga za grzechy nasze”, głosił Kajsiewicz w 1849 r.; „niemniej przeto był winą i błędem ze strony sprawców, karą cięższą na nich za niewiarę wówczas powszechnie panującą i wypędzenie dobrej wiary z polityki. Co Bóg dopuszcza, niekoniecznie już w tym ma upodobanie; karząc jednego przez drugich, niekoniecznie karze przez niewinnych, niekoniecznie karać myśli zawsze jednego; owszem, życie narodów jest tylko doczesne, kary też tylko doczesne, Bóg widząc pokutę i poprawę, losy przemieni; i do wszystkich stosują się te słowa mędrca: Królestwo bywa przenoszone od narodu do narodu, dla niesprawiedliwości i krzywd, i potwarzy, i rozmaitych zrad. Powiedzieliśmy, że podział Polski był winą i błędem. Winą: bo jasno rządy pokazały, że nie ma już w polityce ani prawa, ani sprawiedliwości; że siła sama wszystko znaczy, lekcja, której się ludy aż nadto dobrze i aż nadto prędko nauczyły. Stąd tak częste wybuchy i tak częste triumfy ludów nad rządami: bo z dwóch stron tylko siła walczy. Błędem: bo naprzód z upadkiem Polski znikło bezpieczeństwo i pokój Europy, znikła równowaga, nie ta sztuczna i ludzkiego wymysłu, ale prawdziwa i przez samego Boga postanowiona. Nie przypadkiem bowiem ludy różnych usposobień i własności, sympatyczne między sobą lub antypatyczne, są obok siebie położone; ale z przewidzenia mądrości Bożej, ale dla takiego utrzymania równowagi i całości politycznej, jak siła dośrodkowa i odśrodkowa trzyma w równowadze i całości świat planetarny. Wyrываяc naród z rodziny europejskiej, zachwiano równowagę i bezpieczeństwem jej politycznym; i odtąd nie ma pokoju i być nie może. Błędem to było po wtóre, bo przyprowadzić do rozpaczny lud liczny a bitny, jest to koniecznie założyć ognisko rewolucji społecznej. To Maria Teresa przeczuwała i przewidywała, ulegając, niestety, powodom politycznym swoich radców stanu. O tym wszyscy winni byli myśleć, to ich dziś troska. Sprawa nasza, powtarzam, w gruncie dobra; sprawa to całej Europy, sprawa bezpieczeństwa i pokoju tych nawet, którzy Polskę podzielili. Sprawa nasza tym lepsza, że naród polski był podzielony wówczas i dlatego, gdy już własnym szlachetnym wysileniem zaczęł dzieło poprawy, byłby za łaską Bożą do rychłej i zupełnej doszedł. Sprawa nasza nadto, połączona jest ze sprawą Kościoła na całym Wschodzie i Północy. Wszystko to powody do nadziei. Czy stąd idzie, że mądre i godziwe było i jest zrywać się co chwila do broni? Najmilsi moi! Piękne to jest zapewne po ludzku, że w tej epoce interesów wyłącznie materialnych, jeden naród nie wahał się nigdy dla idei, dla uczucia poświęcić majątku i życia; że każde wzrastające pokolenie przychodziło z kolei w krwi własnej zapisać protestację przeciw jakiegokolwiek przedawnieniu praw narodu; ale cóż, kiedy tych poświęceń Bóg nie chciał, a chciał innych, którychśmy mu albo wcale, albo nie dosyć dawali. Bo najbardziej po ludzku rzecz biorąc, jeżeli naród liczny i bitny przy wszystkich zasobach niepodległego bytu nie zdołał się obronić przeciw napaści zewnętrznej, jakże się wydobędzie w braku

tychże wszystkich środków zewnętrznych, a bez wewnętrznej poprawy? Tego nie umieliśmy zrozumieć, nie umieliśmy w pokucie i pracy wewnętrznej czekać chwili miłosierdzia Bożego; i dlatego za każdym wysileniem obciążaliśmy tylko jarzmo nad sobą, coraz zmniejszaliśmy nawet możliwość do tej pracy i poprawy wewnętrznej; a przeciw do niej dojść trzeba, to zadanie żywotne dla nas” (*Kazanie o duchu narodowym i duchu rewolucyjnym wygłoszone dnia 29 listopada 1849 r. w kościele Matki Boskiej Wniebowziętej (de l'Assomption) w Paryżu*, s. 109-111 niniejszego wydania.). Z kolei we wcześniejszym o lat siedem kazaniu *O pokucie* wywodził: „Kiedy naród jaki, opatrzony we wszystkie warunki fizyczne, potrzebne do istnienia, i mający za sobą długowieczne doświadczenie, upada, najracjonalniej każdy wniesie: więc musi być w tym narodzie zaród złego, który osłabił lub wytrawił siłę jego żywotną. Ślizga się bowiem po powierzchni, kto się czepia okoliczności zewnętrznych i na nie wszystko spędza. Cóż dopiero, jeżeli spojrzymy ze stanowiska wiary i Opatrzności! Jak ukorzenione i uparte być musi zepsucie w narodzie katolickim, gdy go Bóg w gniewie swoim podawał w ręce ludów niekatolickich! Przepowiadał wam to wielki Skarga, przepowiadali inni ludzie z ramienia Bożego, długo grozili; dziś już grozić nie trzeba: już się groźby spełniły... zostaje jedynie obawa ostatecznej niepokuty, ostatecznego opuszczenia ze strony Bożej. Aby od pierwszego was odwieść, a od drugiego ochronić, jeszcze wołamy na was: pokutujcie, bo siekiera do korzenia jest przyłożona. Kiedy choroba jest wewnętrzna, tedy i leki powinny być wewnętrzne; czego dotychczas nie chcieliście zrozumieć, i jeszcze nie chcecie. Zawszeście chcieli siłą i przebojem wydobyć się spod chłosty, nie usuwając jej przyczyn; a przeto wciąż idziecie przeciw woli Opatrzności i zdwajacie wasze cierpienia. Naród, jak człowiek, jest wprawdzie wolnym; ale jeżeli nie wczas lub źle użyje swej woli, grzeszy i cierpi karę, aż póki użycie onej nie spotka się z chwilą łaski i wyroków Bożych. [...] Naród nie jeden człowiek; naród podbity, długi stanowi szereg więźniów, przykuwanych do siebie jednym łańcuchem. Wszelki wysiłek, wszelkie poruszenie nieużyteczne, okropny, bolesny jęk wyrwie z piersi wszystkich współtowarzyszy. Tak człowiek jak naród nie tworzą wypadków. W ich odgadnięciu, w ich dobrym użyciu, leży zasługa i mądrość, a do tego trzeba czystego bardzo sumienia, wyrzeczenia się siebie, szukania większej chwały Bożej i pożytku bliźnich. Wolność, nadużycie wolności, czyli grzech i podnoszenie się z grzechu przez pokutę i zadośćuczynienie: oto treść dziejów tak ludzi jak narodów. Nie rozumieją lub nie chcą tego rozumieć drążkowi politycy, i dlatego tak krótko widzą; nie rozumieją palca Bożego w kierowaniu narodami, dlatego tyle błędów i tyle cierpienia. Dlatego i powstanie listopadowe, pomimo tylu najczystszych pojedynczych poświęceń, nie miało za sobą błogosławieństwa Bożego. Nie sił fizycznych, ale siły moralnej zabrakło”, s. 42-43.

<sup>16</sup> „Najsilniej uorganizowane narody reform społecznych, nawet spokojnych i prawnych, w czasach gdy wszystkie siły na zewnątrz są wyężone, nie zaczynają; jakże u nas w stanie gwałtownym, w stanie podboju, sił ani zewnątrz nie staje, dodać jeszcze walkę wewnętrzną? Jak dodać rewolucję czwartą, swojską, do

trzech rewolucji stałych? Bo podział Polski był aktem najwyższej rewolucyjnym, i wszystko, co rządy czynią u nas ku wynarodowieniu, jest koniecznie rewolucją. Podkopywać wiarę, zmieniać gwałtownie prawa, zwyczaje i obyczaje, wywracać wszystko, co było wiekami uświęcone, nie jestże rewolucją? Tak, gdy ościenne rządy trzykrotną u nas rewolucję odprawiają, nasi rewolucjoniści czwartą wewnątrz wzniecają i przeciw komu? Oto przeciwko tejże samej klasie siły swoje wyteżyli, która i obcym rządóm najbardziej jest nie na rękę, w której, pomimo wszystkich błędów i niedostatków, najżywiej jeszcze wspomnienia, myśl i uczucia narodowe się przechowują: przeciw posiadaczóm ziemskim, przeciw szlachcie. Dlaczego? Bo rewolucja francuska szlachtę zniszczyła. Ale dla Boga! Czyż szlachta nasza przeciw sprawie narodowej się sprzyścięła, czy orężnie ją zwalczała, czy też przeciwnie, wczas i niewczas, majątków i piersi dla Ojczyzny nie nadstawiała? A jej przecie pogroźono ogniem i mieczem. Skądże do tego przyszło? Oto młodzież nasza obejrzawszy się po świecie, zawstydzila się i zabolala nad stanem chłopka polskiego: niejedem, który potem za daleko poszedł, zrazu istotnie tym szlachetnym uczuciem był powodowany. Nie przyznali jednak, iż tej krzywdy w kraju albo wcale albo też żywo nie czuli, że zatem i postępowanie starszych braci jest częściej skutkiem nie zastanowienia się, nie przewidywania, jak złej woli. Wszakże ta szlachta polska, jedyna w świecie, umiała dla dobra Ojczyzny przywileje swoje ograniczyć, niższym klasom praw postąpić, resztę obiecać” (Kazanie *O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym...*, s. 115).

<sup>17</sup> Mówiąc o powstaniach w Poznańskim i Galicji 1846 roku kaznodzieja pisał: „Nie skończyło się na klęsce zewnętrznej, już przez się bolesnej, otworzyła się nadto głęboka rana w samym wnętrzu narodu. Rząd krakowski zapowiedział wolność, jakiej dotychczas nie było: chłopci galicyjscy odpowiedzieli śmiechem szatańskim, rozbijając czaszki panów. Co swoi siali w śmieci, to jest w złe namiętności ludu, to weszło zdradą niemiecką. Trudno przebacza kto się lękał i pokazał, że się lękał; najtrudniej przebacza obrażający. Po raz pierwszy odkryto przed światem, rozdwojenie wewnętrzne narodu: lud polski jednej wiary i języka, wyrzekając się pochodzenia swego, w imię obcego władcy mordował braci swoich. Bóg miłosierny docześnie i dotykalnie ukarał morderców, ale grzech Kaina powtórzył się na ziemi naszej. Początek cierpień naszych znaczy krwawy słup z Humania podnoszący się ku niebu, drugi wystrzelił około Tarnowa: oby oznaczał ich koniec! Czy rewolucjoniści nasi po takim doświadczeniu uderzyli się w piersi? Czy zawołali do narodu: Bracia! wybaczcie, chcieliśmy dobrze, ale zbłądziliśmy i ciężko zawinili?... Naród, który przebaczył zwiędzonemu chłopu, który w dwa lata potem dawał pocałunek braterski urzędnikom austriackim i pruskim, byłby chętnie przebaczył. Nie, tego przyznania się do winy nie było, tylko pobicie na duchu: i dlatego poprawy być nie mogło. Pokazały to wypadki 1848 roku” (Kazanie *O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym...*, s. 119-120).

<sup>18</sup> Nawet w mowie w obronie papieżstwa z 1860 r. Kajsiiewicz wracał do problemu jedności Polaków: „przymilania się wasze ludziom rewolucji i grzeszne, i na nic się nie zdadzą. Oni was nie przyjmują do swego towarzystwa, dając wam

różne powody: a po prostu nie chcą szczerze powiedzieć, żeście wy dla nich za poczeiwi! Dopóki o słowa chodzi, jeszcze ich jako tako naśladujecie. Gdyby przyszło do czynów, do mordów, do świętokradztw, serca by wam nie stało. Kiedy już głowy wasze szaleją, serca jeszcze po chrześcijańsku biją: i głowie i ustom kłam zadają. Znam ja ich i znam was; wierzajcie mi, wyście w złym obok nich tylko małe dzieci. W was nie ma szatańskiej nienawiści do kapłanów, do religii, do Kościoła, jaką oni pałają: bo wy nie wtajemniczeni w ich tajemnice nieprawości! Wy nie związani straszonymi przysięgami z piekłem jak oni. Nie przybierajcie zatem postaci grzeszników. Nie ekskomunikujcie siebie od reszty narodu, który za wami nie pójdzie. Choćby chciał, Bóg nie dopuści. Wziął go do swojej szkoły krzyża i nie wypuści aż nawróconego. Zwolnił był wam nieco jarzma; chcecie na złe używać tego zwolnienia; pozwoli was znowu ścisnąć, owszem już pozwala [...]” (*Nauka o władzy doczesnej papieża powiedziana w Paryżu r. p. 1860 w Niedzielę Męki Pańskiej*, s. 173 niniejszego wydania).

<sup>19</sup> Kazanie *O jedności z miłości bożej* (29 listopada 1845 r.), s. 85 niniejszego wydania. „O nieszczęsne, o ciężko winne samoluby!” – wołał kaznodzieja. „Na próżno szukam wpośród was prawdziwych synów. Widzę tu i tam ludzi dobrej woli; ciała po Bożemu urządzonego, myślącego, czującego nie widzę. Słyszę głosy: nie ma być podług mojej teorii, niech lepiej nie będzie. To bluźnierstwo. Nie mówcie, że wam naród zawsze rzeczą pierwszą, główną, a teorie podrzędną. Wierzę, że sami siebie łudzicie; w teorii tak jest, w praktyce nie, ani w sercach waszych, ani by w czynie było. Tak łatwo wmówić w siebie, iż środek nasz jedynie jest zbawieniny, że później się już przy nim z pewną dobrą wiarą, jako przy bezwzględny i jedynym upiera. Gdyby naród istotnie był rzeczą pierwszą, główną, byłyby szkoły polityczne, socjalne, [ale] stronnictw, sekt by nie było. Byłby sejm otwarty, wolny, korzystny dla narodu; nie byłoby rządów tyle, nie tylko na teraz, ale i na przyszłość, nie tylko dla garstki wygnańców, ale w zamierzeniu dla całego narodu. Gdyby wam o naród przede wszystkim chodziło, nie stronilibyście od siebie jak od zarazy, nie mierzylibyście się meżobójczym wzrokiem, groźniejszym, nienawistniejszym niż wobec wroga. Dzięki Bogu nie od was samych tylko i coraz mniej od was los narodu zależy, ale mógłby i od was jeszcze. Moglibyście być w nim i dla niego poważnym, doświadczonym rozjemcą; dziś jesteście zastarzałym gorszyicielem. Każde stronnictwo chlubi się, że ma naród za sobą; to kłamstwo! Ale to prawda, że każde ma w nim pewną liczbę podobnie myślących. Tym gorzej dla was i dla narodu; nie dość, żeście się sami podzielili, jeszcze i naród rozrywacie. Moglibyście być zbudowaniem dla obcych, jesteście zgorszeniem. Najlepsi z nich, tacy nawet, którzy ostro przyganiają nieprawości na nas dopełnionej, powiadają: cóż po tym, że mają prawo do istnienia, kiedy istnieć przez się nie potrafią, bo niezgoda, to rana ich nieuleczona! [...] Moglibyście los braci, los własny osłodzić, boć i cierpieć i zapłakać milej w objęciach przyjacielskich; wy go zaprawiacie goryczą, czynicie nieznośnym. Moglibyście przebłagać Boga, który się chętnie lituje nad biedakami i skruszonymi w sercu, wyzywacie go do ciągłej chłosty, bo kto rani miłość bratnią, jak gdyby się dotknął źrenicy jego oka. Bracia moi! Wolno

się wam uprzeć do końca, wolno się wam zgubić, choćbym pragnął z serca, aby się każdy nawrócił i był szczęśliwym, i dlatego mówię i tak mówię. A zarazem ostrzegam, iż każdy niepoprawny ciężko odpowie nie tylko przed Bogiem, ale i przed narodem i potomnością. [...] Odpowiedzą najwięcej naczelnicy i dlatego ważę się do nich szczególnie obrócić, poniżywszy duszę moją przed Panem. Obracam się do tych kilkunastu ksiąząt ludu podług pisma, „królików” podług wyrażenia Skarżi, którzy zyskawszy jakimkolwiek sposobem zaufanie braci, nie pracują ku wspólnemu dobru otrzymanym talentem, ale go zakopują, trzymając jak skąpiec w zamknięciu zazdrosnym, nieużytecznym, co mówię, szkodliwym. Bo głównym bodźcem do działania co rychlej, o wyłącznych siłach, jest chęć i obawa, aby nie dać się wyprzedzić, choćby też przez to popsuć wszystko. Znam dosyć emigrację i wiem, że szeregowi gotowi do pojednania, jeżeli nie z cnoty i miłości, to z tęsknoty i potrzeby. Nie widzę także co by to pojednanie czyniło niepodobnym. Namietność stronnica rozmyślnie przesadza różność zdań i pojęć społecznych, by mieć jakiś pozór prawa do dalszego odrębnego istnienia. Jeżeli się wam trudno porozumieć, możecie pytania różniące zawiesić. Wszak i tak naród ostatecznym sędzią myśli waszych i projektów będzie, ani pochlebajcie sobie byście mu je gwałtem narzucili. A rozszerzać przekonania wasze cóż przeszkodzi? Już dziś myśli ni słowa nikt nie uwięzi, przeciskają się wszędzie jak powietrze. Wierzycie w postępowanie absolutniejszy, nie wszyscy od razu wymrzącie, w każdym razie pisma wasze zostaną. Nie troszczcie się tyle o przyszłość; myślcie o czasie obecnym, to wasz obowiązek; następne pokolenia pomyślą o sobie. Powiadacie: nie można działać nie mając wyrobionej myśli, pewnej całości, jasnego pojęcia celu i środków. Wiem, iż tak jest, a przynajmniej być powinno. Ale wiem także, co i sami czasem przez zapomnienie powiadacie, iż największą mądrością w rzeczach ziemskich jest chcieć tego, co na teraz i najłatwiej wykonać można. Wódz im bieglejszy, im jaśniej widzi w swej sztuce, tym rychlej plan i szyk zmieni podług okoliczności i położenia. Przymiotem miernych umysłów jest trzymać się upornie jednej myśli, jak lekcji szkolnej, której się z biedą nauczyło. W rzeczach ziemskich, przemijających, nie ma nic absolutnego jak w prawidłach niewzruszonych religii, moralności; a dziwna, ci którzy by chcieli przykrajając religię podług przywidzeń swoich rozumków, pomysły swoje socjalne chcą krystalizować w pewniki nieruchome, niezienne. Pytam się was teraz naczelnicy wygnania, w imię Boga i narodu, coście dotychczas w tym kierunku pojednawczym uczynili? [...]” (*Tamże*, s. 86-88).

<sup>20</sup> Kazanie *O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym...*

<sup>21</sup> Kazanie *O trojakim życiu i trojakim patriotyzmie. Z powodu zdawkowego zarzutu, że katolik nie może być patriotą* (1843), s. 60 niniejszego wydania.. „Żałuję tych, którzy nie żyli w takim środku i okolicznościach, aby te rozliczne strony duszy swojej rozwinęli. [...] Nie winię, jak niektórzy gorzko, że ktoś nie kocha, czego nie poznał ani poczuł. Będę bronił prawdziwej duchowości, ale będę powstawał na fałszywą, udaną, która ucieka od niebezpieczeństwa i poświęcenia, na pozłacany egoizm, na lenistwo wodą święconą pokrapiane. Będę gromił pewną przesadę i pretensję do wyższości. Ja uważam za wyższych tych,

którzy się czulej, namiętniej przywiązują do wszystkiego, co cierpi, a zatem i do kraju; którzy nie sądzą się uwolnionymi od obowiązków względem niego błędami współrodaków, jak syn dobry nie wyrzeka się matki choć i ta błądzi, choć się zapomina. Święci prawdziwi, w najwyższej już sterze duchowej żyjący, i wszystkie inne uczucia już tylko [...] przewybornie posiadający, samą zasługą przed Bogiem, przykładem, modlitwą, ojczyźnie swojej i najbliższym swoim wielce służą, więcej od ruchliwych działaczy [...]" (*tamże*, s. 61). Kajsiewicz dopełnia rozważania uwagami „o potrójnym uosobieniu w użyciu środków na korzyść ludzkości, ojczyzny lub rodziny. Pierwsi ludzie cielesni, którzy poza ziemię nie znają nic wyższego, ani Boga w praktyce, ni przeto mają sumienia, istne Beliala i ciemności synowie, nie znają też skrupułu w wyborze a użyciu środków w ich mniemaniu prowadzących do celu. Nie ma dla nich właściwie złego ni dobrego, godziwego i niegodziwego, tak mówią, tak rozprawiają, jakoby powodzenie samo nadawało moralność i prawość wypadkom. [...] Drudzy nie idą dzięki Bogu tak daleko, nie powiedzą, wprzódoby jesteście Weneccjanie niż Chrześcijanie, ale też nie szukają najprzód Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, i dlatego reszty w przydatku nie dostają, a Królestwa Bożego często przez to nie osiągają. Prawi zresztą, sądzą przecie, iż jest jakaś osobna, szersza moralność dla ludzi politycznych, szczególnie na raz ciężki, że wolno od złego złem się bronić, i wet za wet oddawać. I stąd ciągle nie – błogosławieństwo Boże na tyle prac, i wysiłków, i poświęceń. A tyle razy wam mówiłem, co się wciąż sprawdza, iż jakkolwiek niektórzy nadspodziewanie postąpili w systematycznym umarzeniu sumienia chrześcijańskiego, przecie są zawsze niedorostkami i nowotnymi w złym: każdy was w nim wyprzedzi, owoc grzesznej pracy waszej sam zbierze i przeciw wam obróci. Człowiek duchowy, jak wszystko tak i ojczyznę kochając w Bogu, tych tylko użyje środków na jej korzyść, których zakon Boży pozwala. Woli później a z Bogiem, niż prędzej a z szatanem. Wie, że Bóg w miłosierdziu swoim i ze złego dobre wyprowadzić umie; ale wie także, iż nie wolno złego czynić, aby stąd wyszło dobre, zwykle wątpliwe, późne, i za drogą kupione. Wie, że Bóg dopuszcza, daje siłę jednym zaślepieńcom albo złośnikom, dla ukarania drugich, jak wie, że dotychczas bez oprawców obejść się nie zdołano; dlatego jednak nikt poczytywać takiego się rzemiosła nie podejmie. Znajomość dziejów i przykłady nowożytnych narodów, pominawszy nawet kwestię moralności, uczą go, co to za nieskuteczność i niebezpieczeństwo środków gwałtownych, operacji chirurgicznych, że tak powiem, odbywanych na narodach. Krwawe akcje i reakcje, pomimo pozornego przyśpieszania, opóźniają ostatecznie postęp wolności i błogości społecznej, który regularnie i powolnie się rozwijając, prędzej istotnie zdąży, z niezmierną korzyścią niezachwiania podstaw moralnych wszelkiego społeczeństwa. Środki gwałtowne dają sztuczną siłę na chwilę, ale potem długie za sobą ciągną omdlenie, niemoc często chroniczną, śmierć zwykle tam, gdzie organizm towarzyski słaby jak u nas. A najsmutniejsza ze śmierci, samobójstwo. Bo żyje i dopóki żyje, żadną sztuką i wysileniem zabite być nie może; owszem udziela życia. Zakopane jak ziarno w ziemię, przygniecione, w nowym może i zmienionym kształcie, ale bujniej wzrej-

dzie. A gdyby już umrzeć trzeba, lepsza śmierć uczciwa i sławna, od lichego i niesławnego żywota. Są ludzie i narody zgasłe, o których każdy mówi z uroczystym uwielbieniem i serdecznym współczuciem; są ludzie i narody, które się przeżyły, i po to tylko trwają, lub wracają do sztucznego galwanicznego życia, aby były przedmiotem szyderstwa i wzgardy. Nie daj Boże takiego życia! Wolalbym, aby kości nasze jak Elizeusza w samym grobie prorokowały. Ale nie idąc tak daleko, powtarzam, iż chcieć wprzód zepsuć naród, odjąć mu wszelką wiarę i cnotę, aby tak wydobyć z niego siłę i podźwignąć go, uważam jako zaślepienie, na które nie ma wyrazu. Niechby się taką ojczyznę cieszył, kto chciał, taką ojczyznę można znaleźć i w piekle" (*tamże*, s. 62-63).

<sup>22</sup> Przekonując o konieczności utrzymania przez papieństwo władzy świeckiej (doczesnej) w odniesieniu do Państwa Kościelnego gwoili zachowania niezależności od innych władców świeckich, Kajsiewicz wskazywał znaczącą także Polakom zestawiającym włoskie *Risorgimento* z własną „sprawą narodową”: „Nie wolno katolikowi lżyć Chrystusa Pana w osobie jego Namiestnika. Nie tłumaczcie się niedostatkami rządów doczesnych Papieża; gdzie ich nie ma? Który by rząd się ostał, gdyby sto dzienników płatnych co dzień go czerniło. Obecną formę tego rządu zresztą ciż sami mu nałożyli, którzy mu dziś jego niedogodności wyrzucają. Wymawiać drobiazgowo usterki rządu Papieżom wtenczas, gdy oni zajęci tytańskim zamachem na obalenie wiary we Włoszech i tylu innych krajach, to tak mądre i trafne, jak gdyby kto przymawiał matce mającej zarazę w domu i dzieci konające, że nie ma włosów dość starannie utrefionych, i to podług ostatniej mody. Nie, nie uciekajcie się do tak błahych wybiegów, bo w takim razie usprawiedliwicie tych, którzy wam ojczyznę rozszarpali. Rewolucja w końcu szczerza, bo sądzi, że zwyciężyła, nie mówi już obłudnie o reformach, wyznaje jawnie, że chce pozbyć się księży, wyciąć papieństwo jako raka Włoch, zwie Kościół katolicki synagogą szatana, Papieża jego namiestnikiem, wzdycha za zrzuceniem osiemnastu wieków spodlenia Włoch, to jest osiemnastu wieków chrześcijaństwa, i chce z Cezarem a raczej z Katyliną na czele, zacząć na nowo z Kapitolu przerwane życie dawnej Romy. Czy godzi się bracia, oczy zamykać, uszy zatykać i wołać: precz z Jezusem, precz z Papieżem, precz z katolicyzmem, precz z chrześcijaństwem, niech żyje Barabasz, niech żyje odnowione pogaństwo na świecie!” (*Domówienie kazania pasyjnego o zelżeniu Zbawiciela przy zapowiedzeniu św. Piotra Polakom w Paryżu za rok 1862*, s. 241-242 niniejszego wydania). Gdzie indziej swój stosunek do wydarzeń dziejących się na Półwyspie Apenińskim i udziału lub sympatii dla nich wśród Polaków wyraża bodaj jeszcze bardziej jednoznacznie, kłójąc przez siebie identyfikowane z tendencją liberalną: „[...] Bóg dwóch wag i miar nie ma. W jego oczach mord jest morderem, czy w imię wszechsłowania, na was, czy w imię jedności we Włoszech gwałtem przeprowadzony. Dopóki zatem gwałtom tak zwanym liberalnym poklaskiwać będziecie, nie skarżcie się, że ani pięści liberalne także z waszych karków, ani kiję liberalne z waszych grzbietów nie schodzą, ani dyby liberalne z nóg waszych i rąk nie odpadają. Bądźmy szczerzy i pomyślność rewolucji włoskiej niejednemu u nas

sumienie skrzywiła. Spodziewali się oni, że podobną drogą i Polska podźwignęta będzie; i dlatego wszystko na dobre chcieli tłumaczyć i chcieli wmówić w siebie i w innych, że wolno Papieża obedrzeć i rozbijać dlatego, że władza doczesna nie jest przeciwko piątemu i siódmemu przykazaniu Bożemu. [...] Już niejedna trzecina, na którejście się opierali, wbiła się wam w dłoń i z tą tak będzie, bo dobry Bóg nie pozwoli, abyśmy z prześladowcami Boga i Kościoła powstali, a raczej upadli, bo oni upadną, wierzajcie, jak skoro karę gniewu Bożego odmierzają i cierpliwość jego wyczerpią. Niepobożnie postępuje ta część ziomków moich, która stawiając Polskę nad wiarę, nad sprawiedliwość, gotowa była Papieża się wyrzec i w nim Chrystusa samego prześladować” (*tamże*, 242-243).

<sup>23</sup> Ufność w tym względzie w przeddzień powstania styczniowego była w Kajsiewiczu wielka, skoro wywodził, że „[...] dla nas nie tylko katolicyzm jest siłą Bożą, drogą zbawienia dusz, spójnią narodu wewnętrzną, ale nadto trzymanie się Stolicy Apostolskiej jedynym jest środkiem zachowania się od roztopienia się w wielkiej masie wszechsłowania lub rewolucji. Zresztą, odzywam się do samego już rozsądku przyrodzonego i zmysłu politycznego. Masa narodu polskiego, od wieków katolicka, od trzech pokoleń współcześnie za narodowość i wiarę prześladowana, Papieża się nie wyrzeknie. Dlaczegoż mniejszość wbrew swojej zasadzie, zdania większości i właśnie ludowej, nie uszanuje? Cóż czyni umizgami swymi do bezbożności? Podaje nas katolikom w podejrzenie o rewolucyjność, a nie zdoła przekonać rewolucji, byśmy dla niej nie byli za nadto religijnymi. Więc jedno mogła wskórać, że i wierzących i niewierzących współcześnie nam odejmie, choć coraz widoczniej wszystkim, że większość u nas katolicka, a znaczna mniejszość rewolucyjna” (s. 244).

<sup>24</sup> Kazanie *O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym...*, s. 118.

<sup>25</sup> Brak znajomości „zasad odwiecznych” albo ich odrzucenie było – wedle Kajsiewicza – nie tylko powodem swarów i „szaleństw” politycznych wewnątrz narodu, przyczyną jego rozczłonkowania uzasadnianego nawet fałszywym lub „robaczywym” patriotyzmem, ale także powodem absurdalnych wystąpień Polaków po stronie radykałów w różnych krajach Europy; krytyce podlegał zwłaszcza ich udział w wystąpieniach skierowanych przeciwko papieżstwu: „Na ziemi własnej błędzić” – wywodził kaznodzieja w Kazaniu *O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym...* – „na ziemi własnej szaleć nawet, smutne to zapewne; ale smutniejsze daleko mieszać się w sprawy obce, ze sprawą naszą nawet styczności nie mające. Co Polacy mieli do czynienia w Badeńskim? Czy bronić ostatnich parlamentu frankfurckiego, który przeszedł dyplomatów wiedeńskich i ćwiartkę Polski jeszcze na połowę przekroił? Co mieli do czynienia np. w Toskanii i Genui? Jak mogli walczyć w Rzymie z Francuzami, dawnymi przyjaciółmi, dla niewalczenia z którymi po części powstanie listopadowe wybuchło, których chleb od tyłu lat pożywamy i wielu z walczących jadło, i może poń znowu rękę wyciągnęło lub wyciągnie? Jak śmiała garstka ludzi ściągnąć nieznaną dotąd w dziejach hańbę na nasz naród, by broń podnieść przeciw Namiestnikowi Chrystusa na ziemi, Ojcu naszemu duchownemu, który nas tak kochał!”, s. 121-122.

<sup>26</sup> Znając zapewne krytyki przedstawicieli tego środowiska dotyczące nadmiernego zaufania przypisywanego przez tzw. opinię publiczną „liberalnemu dziennikarstwu” wywodził Kajsiiewicz w Galicji: „Znacznie zwyciężyliśmy już dawną ociężałość i niedbalstwo, owszem poczucie się do obowiązku, nieopuszczanie żmudnego stanowiska, pomimo małej albo żadnej na razie korzyści, dochodzi nieraz do heroizmu; zdawałoby się, że Opatrzność chce nam dać odplącić za przeszłe winy w tej mierze. O! gdyby najbliżsi przodkowie nasi tak byli służyli sprawie publicznej. Ale czego brak wielki jeszcze, tedy jasności w pojęciu prawdziwych zasad, wytrwałości w ich wyznawaniu, a stąd chwiejność i błędy, i grzechy przy głosowaniu nad ważniejszymi ustawami. Ciężki to i przeboleśny krzyż wprawdzie, że Polacy po raz pierwszy może od podziału kraju, choć szczerze nie chcą być w opozycji, jednak często z rządem w parze iść nie mogą; ale sumienie przede wszystkim, i tylko jedni ludzie zasad w końcu zwyciężają, a zawsze są szanowani, nawet kiedy od niektórych, jako niewygodni, na razie są nienawidzeni. Wszak wyznać trzeba, że i tam, gdzie takiej kolizji nie ma, ileż to ludzi u nas ugina się przed poklaskiem lub szmerem patrzącej rzeszy albo przed lichym artykułem dziennika!” (*Rachunek sumienia. Kazanie powiedziane w kościele ww. oo. Jezuitów we Lwowie, podczas nabożeństwa dziękczynnego, na zakończenie starego roku 1868*), s. 309 niniejszego wydania.

<sup>27</sup> *Kazanie o posiadaniu się*, s. 218 niniejszego wydania.

<sup>28</sup> *Tamże*, s. 227.

<sup>29</sup> *List otwarty do Wydawcy „Przeglądu Poznańskiego” o stanowisku kapłana względem sprawy narodowej a polityki*, s. 100 niniejszego wydania.

<sup>30</sup> *Pisma*, t. III, s. 74-78.

<sup>31</sup> W *Dzienniku* Kajsiiewicz notował, iż Moskwa nalegała na papieża, by potępił udział duchowieństwa polskiego w pracach spiskowych. „Jasno tedy wypada – pisał – że choćbym nawet nie pragnął sam się odezwać, toć byłbym musiał głos podnieść w tej sprawie, choćby dla odwrócenia klęski powtórnej encykliki 1832 roku, tym razem bardziej zasłużone” (*Pisma*, t. III, s. 488).

<sup>32</sup> Zob. np. M. Król, *Konserwatyści a niepodległość. Studia nad polską myślą konserwatywną XIX wieku*, Warszawa 1985, s. 173.

<sup>33</sup> *List otwarty do braci księży grzesznie spiskujących i do braci szlachty niemądrze umiarkowanych*, w niniejszym wydaniu.

<sup>34</sup> *Tamże*, s. 271.

<sup>35</sup> *Tamże*, s. 272.

<sup>36</sup> *Rozprawa z „Czasem”*, „Przegląd Poznański”, t. XXXV, s. 261. Skądinąd sam Kajsiiewicz stwierdził później: „powiadacie, że potępiam powstanie, że powiadam, iż grzeszne, jam nigdy tego nie mówił przed powstaniem, tym mniej mówię po powstaniu: to czysty policzek. Nie potępiam [...] powstania tego, a tym mniej prawa do samodzielnego bytu. Mogłem uważać powstanie za przedwczesne, za niewłaściwe, ale potępić, kiedy raz wybuchło, nigdy” (*Słowo odpowiedzi x. Hieronima Kajsiewicza na skargi przeciw jego Listowi Otwartemu*, „Przegląd Poznański”, t. XXXV, s. 354).

## KORRESPONDENCJA MIĘDZY JANEM KOŹMIANEM<sup>1</sup> A HIERONIMEM KAJSIEWICZEM

Angers, 15 lutego 1835 r.

Mój Kochany Jasiu!

[...] przejdźmy teraz do ważniejszej rzeczy, gdzie niestety nie zgadzamy się, co i mnie boli i Ciebie nie ucieszy. Winszujesz mi, żeś mnie nie widział na liście „Nowej Polski” przeciw Czarotoryskiemu<sup>2</sup>. W tej chwili możeś już wiedział, bo 15 dni temu posłałem do Komisji, zbierającej podpisy w Poitiers, list, w którym uznaję go za nieprzyjaciela i Emigracji i sprawy narodowej ze względu na nietrafność środków, jakich zawsze używa. Powiedziałem nawet (i to prawda historyczna), że familia ta ma jakieś piętno fatalizmu na czole, które i Księżę odziedziczył, że postępowanie ich polityczne zawsze w skutkach złe sprowadzało na kraj. Z tym wszystkim w deklaracji mojej czuć wszędzie, że nie potępiam charakteru człowieka, bo bym wtenczas kłamał mojemu sumieniu, ale lękam się, żeby w tobie przywiązanie, litość, wdzięczność, nałóg dziecinny, stosunki familijne nie przemogły przekonania politycznego. Bo darmo! Tu nie jego osobę, ale systemat atakuję, i trzeba, żeby padł i wszyscy ci ludzie zużyci, którzy się gwałtem narzucają. Może to sobie i w żart obrócisz, alem ja myślał długo i bez pasji i powiem Ci, że ten akt jest te Crécy i Azincourt<sup>1</sup> dla dzieci, których, trafnie czy nie, nazywają arystokratami w Emigracji, dla wszystkiego, co jest stare, zużyte i z *arrière-pensée* [dawne myślenie]. Wolę, żeś zdecydował się przeciwieź, niż być *juste-milieu* [dokładnie w środku]; to najgorsze. Ja Ci wyznam w zaufaniu, że mi się źle zrobiło, kiedym o tym akcie się dowiedział i w początku radbym, żeby go nie było,

---

<sup>1</sup> Crécy en Ponthieu (dep. Somme), gdzie w 1346 Edward III pobił Filipa VI; Azincourt (dep. Pas de Calais), gdzie Anglicy w 1415 klęskę zadali Francuzom; a więc zestawienie dwóch haniebnych dla Francji klęsk.

ale trzeba było wybrać między dwoma – i wzięliśmy: ty za nim, ja przeciw niemu. I wierzę, że ty czuleś taką potrzebę, taki sam obowiązek sumienia, jak ja, dopełniając tej powinności. Teraz mnie się zdaje, żeś źle zrobił, embarkując się na spróchniałej desce. Ta partia przyszłości nie ma, a wiesz, co widzę, że wiele jest czerstwości u jej przeciwników, a raczej mają już oni szczerą większość, będą mieli zupełność, wyjąwszy sto czy dwustu wiernych. Lękam się, żeby Ci w życiu przyszłym politycznym to nie wyszło bokiem, bo ta partia na naród nie może działać *désormais* [od tej chwili], jak pod wpływem rosyjskim lub idei zestarzałych. Mochnacki<sup>3</sup> renegeat – jeden ich *défenseur intelligent* [inteligentny obrońca] – zstąpił do grobu. Wiesz co, nie mają oni głów i nic nie mogą; jest wiele zawiści pokątnej Małachowszczyzny, ale to za stare, na nic się już nie zda. Trzeba być konsekwentnym. Patrz, jak Europa idzie. Wiem, że jesteś człowiekiem postępu; a w szczeroci sumienia, czy sądzisz, że ci ludzie wielkie idee przyszłości pojmują? Czy w nie wierzą? Nie bądź Chateaubriand'em<sup>4</sup>, co wierzy w republikę, co radzi wiecznie abdykować Królom, a sam schyla siwą głowę przed rozpustną awanturnicą (zresztą odważną i z poświęceniem<sup>II</sup>), która powiada: „Mon fils est Votre Roi” [mój syn jest waszym królem]. Mój Boże! W Historii pojmuję on, kiedy się skończyły feudalizm i wpływ polityczny papieski i absolutyzm królewski i Chevalerie [rycerstwo], a sam ma pretensję grania roli niewczesnej, jakby jakiegoś kawalerskiego poświęcenia się. Nie bądź takim Lamartin'em<sup>5</sup>, co przy ideach wielkich i szlachetnych zawsze jakąś *arrière-pensée* [wsteczną ideę] żywi i coś ma mętnego we wszystkich swoich teoriach. Wiesz co, ja dalej idę, bo chcę być konsekwentnym; ja chcę wejść do Towarzystwa Demokratycznego<sup>6</sup>, a to z powodów, że Centralizacja błaznów Paryskich rozbita, że ludzie tacy, jak Gurowscy<sup>7</sup>, Pułascy<sup>8</sup>, Krępowieccy<sup>9</sup>, których instynktowo nie lubiłem, z niego powychodzili, że organizację swoją (w Towarzystwie) poprawiono i rozszerzono, że to jest jeden węzeł, który może złączyć w jedno ogniwo rozproszoną Emigrację, co żyje po-

---

<sup>II</sup> Księżna Berry, matka hr. Chambord, którego legitymiści nazywali Henrykiem V.

dwójnym życiem, centralnym i sekcijnym, i że, gdyby centralizacja nieprzewidzianym sposobem upadła, jest tam wiele pięknej młodości, na którą można wywierać wpływ intelektualny i modyfikować ich opinie filozoficzne i religijne, a wielka jest tolerancja, co widzę po Rettlu<sup>10</sup>; że w tych ludziach jest poświęcenie, jest miłość i zaufanie i między sobą i dla tych, którzy wyżsi są od nich rozumem, mimo pretensji zewnętrznych niwelacyjnych; to forma etc. ... Dokąd tylko się szarpali i gryźli z przeciwnikami; było może poświęcenie się i odwagi siła, być wtenczas w ich szrankach, ale ja nie miałem tego rodzaju odwagi. Teraz zwyciężyli, teraz tendencją ich jest życie idei wprowadzić, skupić się, policzyć się, pokochać się i oświecić. Nie zrobię jednak żadnego kroku, aż mi na to wszystko nie odpiszesz szczerze i dokładnie; tylko się spiesz, bo ja Ci wkrótce drugi list napiszę. [...]

Bądź zdrow, mój Jasiu; dam Ci cokolwiek do myślenia – pisz do mnie rychło!

Hieronim

Tuluza, 7 marca 1835 r.

Kochany Hieronimie!

Kilka już dni zbieram się odpisać ci na list twój z d. 15 lutego; wiele by było do gadania o wszystkim, coś w nim umieścił, a ja tyle mam zajęcia, że ledwie w kilku słowach na każdy punkt będę mógł odpowiedzieć; [...] To, coś mi doniósł o Rettlu, zasmuciło mnie; znowuż więc taki opuszczony jak dawniej; smutno mi, że mu zaraz w pomoc przyjść nie mogę, będę się jednak starał wydobyć go z biedy; ach, żeby go to i z demokracji móc wydobyć! Czy się godzi młodemu człowiekowi, obdarzonemu piękną zdatnością, niszczyć w sobie siły żywotne, trwonić energię na bezowocne apostołstwo w zjadliwych sporach stronnictw? I jego i ciebie, co masz zamiar do demokracji [tj. Towarzystwa Demokratycznego] się zapisać i wszystkich młodych ludzi spyta kiedyś ojczyzna, kiedy w dzień oswobodzenia przyjdziecie jej ramię i głowę ofiarować: Czemu błotem stronnictw powalane nogi wasze, czemu szatę niewinności, białą

szatę młodzieńczą, żółcią pokalaliście? W ustach mieliście imię Chrystusa, a serce wasze pałało nienawiścią, stargaliście siły wasze na szermowaniu o osoby, zużyliście wasz umysł w kłótniach o słowa. Teraz zostawcie miejsce innym, skryjcie waszą starość przedwczesną; mnie mocnych ramion, serc nowych i umysłów nowych potrzeba! Ież to razy najlepsze intencje na złą drogę zaprowadziły! Dante<sup>11</sup> mówi, że piekło jest dobrymi intencjami wybrukowane; tak i ty myślisz, że konsekwentnie z zasadami swoimi postąpisz, kiedy się wpiszesz do towarzystwa. Mnie się zdaje, że prędzej czy później kroku tego żałować będziesz. Że stowarzyszenia między ludźmi są potrzebne, że w narodzie największa masa indywidualiów żyć politycznie powinna, na to się zgadzam; ale jak i kiedy żyć politycznie, gdzie i w jaki sposób zakładać towarzystwa, *this is the question* [oto jest pytanie]! Moim zdaniem trzeba pierwszej, nim budować, zbierać materiały. Niech emigracja pracuje, niech się uczy; potem będziemy rezonować i, gruntowną wybudowawszy podstawę, nową syntezę myślenia światu ogłaszać. Ale skończyć edukację swoją na Thiersie<sup>12</sup> [...] i deklaracji praw człowieka<sup>13</sup> i potem kłaść nam w uszy wielkie słowa reformy socjalnej za pomocą gilotyny i z następstwem podziału gruntów, nie zastanowiwszy się dobrze, co to wszystko znaczy, to nie doprowadzi do niczego. Przyznasz, że demokracja składa się po największej części z młodzieży niedokończonej i prostych żołnierzy, dawnych wiarusów, którzy wiedzą, na ile poruszeń broń nabić, ale zupełnie nie rozumieją wszystkiego, co się tyczy kwestii towarzyskich. Wśród takich żywiołów rzadko zdrowe rozumowanie i sumienny sąd o rzeczach się ostoi; ludziom, co zużyli czucie w nadużyciach fizycznych i moralnych tak, jak mocnego wina i szczypiącego tytoniu, potrzeba gwałtownych poruszeń serca, nienawiści lub zemsty. Czy tam jest miejsce dla poety i katolika? Na to w sumieniu swoim odpowiesz. Wiem, że tak ty, jak i Bohdan<sup>14</sup>, i ci, co za nim poszli, macie w myśli zreformować demokrację, w której nie przeczę, że są i dobre żywioły, choć w znacznej mniejszości; ale czy dokażecie

swego? Czy uda wam się większy wpływ wyrzucić od szaleńców sekcji Poitierskiej<sup>III</sup>, świeżym zwycięstwem zagrzanych?

Pozwól, że nie uwierzę w możliwość tego rezultatu, tym bardziej, kiedy sekcja Batignolles<sup>15</sup>, zaraz na początku Paryżanami napełniona, Czyńskiemu<sup>16</sup> najważniejszą w gronie swoim dała posadę. Wiem, że tych kilka uwag nie zdoła na twoje przedsięwzięcie wpłynąć, ale sam zimno i samotnie zastanów się, rozważ, czy serce, czy sumienie, czyli też naleganie lub przykład Bohdana do kroku cię tego nakłaniają. Nie spiesz się, a niezawodnie postąpisz, jak należy. Nie zataję ci, że mi bardzo przykro było, żeś się przeciw Czartoryskiemu podpisał. Powiem ci nawet, że zupełnie twoich powodów nie rozumiem. Że arystokracja nasza zużyta, że trzeba, żeby padła etc., na to wszystko najzupełniej się zgadzam; nawet dziwię się, że, znając mnie, mogłeś pomyśleć, że ja występuję w obronie systemu, albo jak mówisz: embarkuję się na spróchniałą deskę. Ale gdzie i kogo zwalić, jakimi środkami – nad tym warto się zastanowić. Czy wyrok na Czartoryskiego ma jaką wagę polityczną? Czy nie trzeba, żeby go kraj ratyfikował, a czy w kraju niesprawiedliwość tego wyroku nie oburzy? Na to odpowiedz. Tłumaczcie, jak chcecie; wyrok osobę potępia. Gdyby inaczej było, nie pisano by: „Jest nieprzyjacielem emigracji”, ale: „ma system zgubny dla emigracji”, lub też: „nie posiada jej zaufania”. Gdyby taka była redakcja, ja sumiennie nie mógłbym i mego odmówić podpisu; ale kto mówi: „nieprzyjaciel emigracji”, mówi: „łajdak, wart powieszenia”; bo ja nie mogę pojąć, żeby Polak, nieprzyjazny emigracji, mógł być poczciwym człowiekiem (chyba, że macie dyspensę na jezuiteczne tłumaczenie wyrazów podług okoliczności), a że mam przekonanie, że Czartoryski jest najlepszym Polakiem, więc nie zważając, czy mnie za jego kreaturę, czy za głupca ogłoszą, jawnie przekonanie moje objawiłem. Możesz wiedzieć, że mnie to kosztowało, raz wzięwszy postanowienie, w żadne spory emigranckie się nie mieszać, choć zupełnie odmienne od partii Czartoryskiego opinie polityczne wyznając, ale m dopełnił powinności. Twoje inne było poło-

---

<sup>III</sup> W tzw. zakładzie „Poitiers” demokracja polska uchwaliła, że ks. Ad. Czartoryski jest wrogiem narodu i że go zwalczać należy.

zenie. Śmiało mogłeś zostać neutralny [...]. Ale, co się stało, odwołane być nie może; dajmy więc temu pokój! [...]

Bądź zdrów, ściskam cię  
Twój przyjaciel Jan

Angers, 17 marca 1835 r.

Mój Kochany Jasiu!

[...] Co do demokracji – mnie się zdaje, że byłoby bezużytecznie długo się rozpisywać; to tylko Ci powiem, że mi Bohdan Jański nigdy słowa o tym nie pisał. Nie wszedłem do towarzystwa<sup>IV</sup> i, jeśli nie wejdę, to nie z tych powodów, które mi przytaczasz, ale, aby sobie zachować wolność lokomocji i drogę i czas na moją własną edukację, jak mi się podoba, co by może nie było, gdybym był przykuty łańcuchem dobrowolnego zobowiązania. W tym razie jest to egoizm z mojej strony, ale egoizm pozwolony może, boć, jeżeli się uczymy, to jeszcze nie dla nas, ale dla Ojczyzny. Odpowiem Ci jednak krótko na twoje zarzuty, nie dlatego, abym się starał i pochlebiał sobie Cię przekonywać, ale byś przemilczenia mojego nie wziął za rodzaj obojętności, pogardliwej często, a bardzo nie na miejscu ze strony przyjaciela. A najprzód: kto działa sumiennie i bez ambicji osobistej, nie napelni serca żółcią ni nienawiścią.

Katolicyzmu nie uważam za stagnację, ale za działanie z miłością i poświęceniem siebie dla drugih.

Że w szermunku tym, w rodzaju rewii tylko ci mogą się zużyć, którzy potrzebują całe siły wyęźać, a kto jedną dziesiątą sił wszystkie expensa czynności swojej może zaspokoić, cóż on może stracić? Albo ty myślisz, że ja zużyję ramię, bijąc się na florety, kiedy przyjdzie bić się na pałasze? Albo bym ja wiedział, że z łatwością znowu mogę przemawiać<sup>V</sup> w publicznym zgromadzeniu, gdybym kiedyś był postawiony na stole u Honoratki, lub nie gadał w radzie i zgromadzeniu ogólnym w Besançon i w zgromadzeniach ogólnych w Paryżu?

<sup>IV</sup> [Towarzystwa] Demokratycznego.

<sup>V</sup> Tego wyrazu „przemawiać” nie ma w oryginale.

Że się uczyć trzeba, to nie kwestia, ale trzeba i uczyć, bo inaczej upadamy w indywidualizm. Świat cały i towarzyskość nie jest nic więcej, jak tylko *une grande école de l'enseignement mutuel* [szkołą wyższą wzajemnej nauki]; a któż przekona tych, co się zatrzymali na [...] Thiersie, że kto jedną tylko książkę czytał, najniebezpieczniejszym i najgłupszym człowiekiem jest, jeżeli sami nie zechcemy zstąpić ze szczytu naszej wysokości. Zresztą, jak Ci mówiłem, to jeden łańcuch, który może wiązać Emigrację; o komitecie żadnym nie myśleć; jak ministerium francuskie odmówi żołądu, każdy w swoją stronę pójdzie, pracować na siebie; więc pójdzie i *communio* [wspólnota] tułacka, jeżeli przed rozejściem się nic ich nie połączy! Tu forma się bierze *non comme but, mais comme moyen* [nie jako cel, lecz jako środek].

Co do Czartoryskiego wiem, że ten akt nie będzie miał wartości w kraju, tylko o tyle, o ile go kraj zaratyfikuje. Otóż wytoczyliśmy sprawę i będziemy ją popierać; zobaczymy, kto wygra, jeżeli przegramy w chwili – zaapelujemy do przyszłości. Że Czyńskiego przyjęli, to źle [...].

Twój Przyjaciel Kajsiewicz

Tuluza, 10 kwietnia 1835 r.

Kochany Hieronimie!

[...] Co do dyskusji naszej o towarzystwie demokratycznym, tej dla długości czasu, przez jaką się ciągnie, nie mam w całym ciągu w pamięci przytomnej, muszę więc na kilka twoich refleksji sentencjonalnie odpowiedzieć i tak: jestem przekonany, że w szrankach gwałtownej polemiki człowiek czystego serca i najśłodszego charakteru złością i nienawiścią serce napęłnić musi.

Katolicyzmu nie tylko nie uważam za stagnację, ale i owszem jako jedyną drogę, na której działanie udoskonalenia ludzkości najszerzej rozwinać się jest w stanie, jako jedyną doktrynę, uczącą ludzi poświęcać się dla dobra innych lub ogółu. [...]

Zgadzam się, że nie tylko się uczyć, ale i uczyć potrzeba; ale kiedy i jak? Dla emigracji potrzeba węzła wszystkich łączącego; ale

podług mnie demokracja rozrywa, ale nie łączy i choćby teraz chciała umysły złagodzić, tyle zajątrzenia sprawiła, że już by tej misji dopełnić nie mogła. [...]

Twój przyjaciel Jan Koźmian

Paryż, 27 stycznia 1836 r.

Kochany mój Jasiu!

[...] Tu u nas dosyć nowin – niestety smucących i śmieszających często. Polska konfederuje się; projekt porodzili Ledóchowski<sup>17</sup>, Chełmicki<sup>18</sup>, Zwierkowski<sup>19</sup>, ponoć i wojewoda Ostrowski<sup>20</sup>, nieszczęściem i Dwernicki<sup>21</sup> w to się wmieszał. Oświadczyli, że w Polsce chcą na przyszłość władzy, będącej wpływem wszystkich, i że chcą nadać własność bezwarunkową chłopom, tym, co już mają i co nie mają. Jak skoro 1 500 się zbierze, wybiorą radę z 7 członków i Marszałka Konf. i Regimentarza, który kadry ma formować; narobi to może krzyku, ale skończy się na niczym. Tymczasem Czartoryski nie opuści Londynu, aż wojna nie będzie wypowiedziana Moskwie. Chrzanowski<sup>22</sup> tam się też udał, wezwany, jak mówią, od rządu angielskiego dla objęcia komendy; skromniejsi mówią, że tylko dla dania renseigne-ments [wyjaśnień] o Armii Rosyjskiej; to pewna, że wyjechał. Wszyscy Strategicy Książkowi kierują go na wodza naczelnego. Kiedy tymczasem tu tak rozporządzają władzę, powstaje straszniejsza kombinacja, która wszystkie inne godzi; jest to Lud Polski<sup>23</sup>, zamieszkały w Portsmouth, który manifestem swoim drukowanym oświadcza, że ponieważ Posły i Senatory – kpy, Generały i Oficery – głupcy, Szlachta – szelma, Towarzystwo Demokratyczne zdradza, a Akademiki – bałamuty i ambitni, przeto on, Lud Polski, zamieszkały w Portsmouth, bierze na siebie ciężar władzy. Rzecz wyjaśnia przypisek, jak N. B. w liście, Krępowiecki, Worcell<sup>24</sup> etc. przystępują do Ludu Polskiego wyrzekając się szlachectwa. Wszakże co lepszego z młodzieży wylazi z tego błotka, i uczy się: lękam się, żeby w końcu sami starzy nie zostali. Rettel od czterech miesięcy nic nie pisze; pisałem o nim, radując się, że wrócił do

praktyki katolickiej, którą był zarzucił; teraz milczenie jego znowu mnie przeraża. [...]

Twój Przyjaciel i Brat w Jezusie Chrystusie Hieronim.

### Przypisy

<sup>1</sup> Jan Koźmian (1814-1877) – prawnik, publicysta, duchowny katolicki. Uczestnik walk w powstaniu listopadowym, po jego klęsce wyemigrował do Francji. Na emigracji utrzymywał bliskie kontakty z m.in. A. Mickiewiczem, H. Kajsiewiczem i B. Jańskim. W latach 1845-1857 był redaktorem i publicystą „Przeglądu Poznańskiego”, pisma polskich ultramontanów, w którym dał się poznać jako krytyk włoskiego ruchu zjednoczeniowego i obrońca władzy doczesnej papieża. Od 1860 r. ksiądz katolicki. Od 1875 r. zarządzał diecezją poznańską, jako tajny zastępca wydalonego z kraju arcybiskupa Ledóchowskiego. W 2007 r. w serii Biblioteka Klasyki Polskiej Myśli Politycznej ukazał się wybór pism Koźmiana pt. *Dwa batwochwałstwa*.

<sup>2</sup> Adam Jerzy Czartoryski (1793-1861) – książę, konserwatywny polityk, mąż stanu. Był doradcą Aleksandra I. W latach 1804-1806 był *de facto* ministrem spraw zagranicznych Rosji, z którą początkowo wiązał nadzieje na rozwiązanie sprawy polskiej. Po klęsce powstania listopadowego udał się na emigrację do Francji, gdzie stanął na czele Hotelu Lambert, najbardziej wpływowego w XIX wieku polskiego środowiska na obczyźnie.

<sup>3</sup> Maurycy Mochnacki (1803-1834) – publicysta, działacz polityczny, pianista; członek sprzysiężenia P. Wysockiego; brał udział w powstaniu listopadowym, a po jego upadku wyemigrował do Francji, gdzie współdziałał z J.A. Czartoryskim.

<sup>4</sup> François-René, wicehrabia de Chateaubriand (1768-1848) – francuski pisarz, arystokrata, polityk konserwatywny. W literaturze był przedstawicielem wczesnego romantyzmu. Autor dzieła *Duch wiary chrześcijańskiej*, które jest poetycką apologią chrześcijaństwa.

<sup>5</sup> Alphonse-Marie-Louis de Prat de Lamartine (1790-1869) – francuski polityk liberalny, poeta, pisarz romantyczny (jeden z twórców tego nurtu we Francji); jako polityk angażował się po stronie ruchów rewolucyjnych.

<sup>6</sup> Towarzystwo Demokratyczne Polskie – jedna z organizacji politycznych powstałych na emigracji w Paryżu w 1832 r., jako odłam Komitetu Narodowego Polskiego. Pierwszy manifest programowy TDP, zwany później „Małym manifestem”, zakładał konieczność głębokich reform społecznych w przyszłej Polsce, a przyczyn upadku powstania listopadowego upatrywał w konserwatyźmie szlachty. Drugi manifest TDP, ogłoszony w 1836 r. w Poitiers, był w stosunku do pierwszego bardziej zachowawczy: złagodzone zostały w nim akcenty antyszlacheckie. Od 1840 r. działacze Towarzystwa przygotowywali ogólnonarodowe powstanie,

które miano wznieść w trzech zaborach. Po upadku Wiosny Ludów najwyższa władza TDP – Centralizacja przeniosła się do Londynu. Towarzystwo Demokratyczne Polskie rozwiązało się w 1862 r.

<sup>7</sup> Chodzi o Adama Gurowskiego (1805-1866) – uczestnika powstania listopadowego, jednego z głównych przedstawicieli Towarzystwa Demokratycznego.

<sup>8</sup> Chodzi o Aleksandra Pułaskiego (właśc. Antoni Felicjan Pułaski, 1800-1838) – działacza skrajnej lewicy Towarzystwa Patriotycznego w powstaniu listopadowym, na emigracji członka Komitetu Narodowego Polskiego, współzałożyciela Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

<sup>9</sup> Chodzi o Tadeusza Krępowieckiego (1798-1847) – polityka i publicystę, uczestnika powstania listopadowego, współzałożyciela TDP, wydalonego z tej organizacji za zbyt radykalne poglądy.

<sup>10</sup> Leonard Rettel (1811-1885) – uczestnik powstania listopadowego, współzałożyciel Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. W 1848 r. uczestniczył w tworzeniu Legionu Mickiewicza we Włoszech. Podczas powstania styczniowego był przedstawicielem Rządu Narodowego w Hiszpanii.

<sup>11</sup> Dante Alighieri (1265-1321) – włoski poeta, prekursor humanizmu, filozof, polityk. Najsłynniejszym dziełem Dantego jest *Boska Komedia* – poemat opowiadający o podróży przez piekło, czyściec i raj.

<sup>12</sup> Louis Adolphe Thiers (1797-1877) – francuski polityk oraz historyk. W latach 1871-1873 prezydent III Republiki. Był zwolennikiem monarchii konstytucyjnej i przeciwnikiem socjalnych nowości. Nazwany „Krwawym Karłem” w związku z okrucieństwem, z jakim stłumił Komunę Paryską. Autor wielotomowych *Historii Rewolucji Francuskiej* i *Historii Konsulatu i Cesarstwa*.

<sup>13</sup> Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela – dokument programowy Wielkiej Rewolucji Francuskiej, głoszący m.in. zasady równości wobec prawa, suwerenności narodów, nienaruszalności prawa własności, wolności sumienia i wyznania; została uchwalona 26 sierpnia 1789 r. przez Konstytuante.

<sup>14</sup> Bogdan Teodor Jański (1807-1840) – ekonomista, założyciel Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego; od 1828 r. przebywał na emigracji w Paryżu, gdzie zaprzyjaźnił się z Adamem Mickiewiczem. W młodości pozostawał pod wpływem idei Saint-Simona, porzucił je jednak, gdy w 1832 r. przeżył nawrót – odbył spowiedź generalną i przyjął pierwszą Komunię św. Zaraz potem wraz z Mickiewiczem założył stowarzyszenie Braci Zjednoczonych, a następnie Służbę Narodową, której celem miało być urzeczywistnianie zasad chrześcijańskich w życiu publicznym i prywatnym.

<sup>15</sup> Chodzi o Liceum polskie na paryskim przedmieściu Batignolles, zwane Szkołą Batignolską, które wykształciło i wychowało w duchu narodowym ponad 1 400 polskich uczniów; założone zostało w 1844 przez Towarzystwo Wychowania Narodowego Dzieci Wychodźców Polskich pod patronatem ks. Napoleona i cesarza Napoleona III. Program nauczania tworzyły osoby takie jak, gen. Józef Dwernicki, Adam Mickiewicz, Joachim Lelewel, Seweryn Goszczyński, Bohdan Zaleski, Ludwik Mierosławski, Józef Ignacy Kraszewski, hr. Ksawery Branicki.

<sup>16</sup> Jan Czyński (1801-1867) – publicysta, radykalny demokrat, uchodzący za rzecznika interesów mieszczaństwa polskiego.

<sup>17</sup> Chodzi o Antoniego Ledóchowskiego (1755-1835) – posła na Sejm Czteroletni, który po śmierci żony wstąpił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Warszawie.

<sup>18</sup> Chodzi o Wincentego Chełmickiego (1786-1846).

<sup>19</sup> Walenty Józef Zwierkowski (1788-1859) – działacz polityczny, publicysta; uczestnik walk Księstwa Warszawskiego na Pomorzu oraz kampanii hiszpańskiej 1808-1809 Napoleona I. Od 1825 r. poseł na sejm Królestwa Polskiego; po upadku powstania przebywał na emigracji we Francji. Od 1831 członek Komitetu Narodowego Polskiego. W roku 1840 został członkiem władz Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Pod koniec lat 40. przebywał w Poznaniu i Krakowie jako emisariusz.

<sup>20</sup> Antoni Jan Ostrowski (1782-1845) – polski szlachcic i generał. Za czasów Księstwa Warszawskiego poseł na oba sejmy, za Królestwa Kongresowego prowadził działalność gospodarczą. Członek Rządu Tymczasowego od 1809 r. Od 1820 kasztelan, a w czasie powstania listopadowego wojewoda i dowódca gwardii narodowej warszawskiej. W roku 1831 r. otrzymał stanowisko prezesa senatu. Na emigracji poświęcił się pracy dziejopisarskiej.

<sup>21</sup> Józef Dwernicki (1779-1857) – generał dywizji, jeden z dowódców powstania listopadowego. Od 1809 r. służył w armii Księstwa Warszawskiego. W latach 1812-1814 brał udział w kampaniach napoleońskich. Generał gwardy w wojsku Królestwa Polskiego. Od 1832 r. stanął na czele emigracyjnego Komitetu Narodowego Emigracji Polskiej we Francji. W 1836 r. wybrany został prezesem Konfederacji Narodu Polskiego, składającej się z centrowych i lewicowych elementów uchodźstwa, a następnie Komitetu Emigracji Polskiej w Londynie.

<sup>22</sup> Wojciech Chrzanowski (1793-1861) – generał i kartograf; dowódca w zwycięskich bitwach powstania listopadowego pod Wawrem i Dębem Wielkim. Był twórcą pierwszej mapy ziem polskich, a także autorem licznych publikacji z dziedziny wojskowości m.in.: *O wojnie partyzanckiej* i *Opisanie bitwy grochowskiej*.

<sup>23</sup> Lud Polski – organizacja rewolucyjno-demokratyczna powstała na emigracji w Wielkiej Brytanii w 1835 r., z inicjatywy chłopów i mieszczan, będących uczestnikami powstania listopadowego. Początkowo tworzyły go dwie grupy, Gromada Grudziąż i Gromada Humań. Program polityczno-społeczny Ludu Polskiego ukierunkowany był na utworzenie społeczeństwa bezklasowego, likwidację własności prywatnej, wprowadzenie rządów ludowych. Członkowie Ludu Polskiego utrzymywali kontakty z angielskimi czartystami. Organizacja Lud Polski rozwiązana została w 1846 r.

<sup>24</sup> Stanisław Gabriel Worcell (1799-1857) – działacz rewolucyjno-demokratyczny, pisarz i publicysta, działacz Wolnomularstwa Narodowego i Towarzystwa Patriotycznego W. Łukaszińskiego. Pozostawał w kontaktach z karbonariuszami. Współtwórca Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Po wydaleniu z tej organizacji ze względu na zbyt radykalne poglądy, jeden z założycieli i głównych ideologów Ludu Polskiego. W 1846 powrócił do TDP. Był zwolennikiem własności kolektywnej.

**KAZANIE O RZĄDACH OPATRZNOŚCI**  
**PRZY OTWIERANIU NABOŻEŃSTWA DLA EMIGRACJI**  
**POLSKIEJ W PARYŻU. NA DNIU 10. WRZEŚNIA R. P. 1842**  
**W KOŚCIELE ŚW. ROCHA W KAPLICY MĘKI PAŃSKIEJ**

*Sądy Boże prawe, usprawiedliwione same w sobie.*  
(Ps XVIII, 10)

Drodzy Bracia!

Co mi dodaje otuchy, wstępującemu po raz pierwszy na tę kaznodziejską mównicę i stającemu wobec was w całej osobistej nędzy mojej, dla opowiadania prawdy i dróg Pańskich, to ta sama Opatrzność, tajemnicza zarazem i miłosierna, nad wami jak nade mną. Ona nie bez celu nas tu przysłała, nie bez celu wcześniej garstkę opamiętała, nie bez celu wygnanie nasze przedłużyła, nie bez celu dziś tu was zgromadza, nie bez celu nam już kapłanom mówić każe.

I ja jeden z tych, i najpodlejszy, cieszę się w Bogu, przed Bogiem i przed wami, że nic sam siebie wybrał i posłał: ale kiedym najmniej o tym myślał, gdy i we snach moich nie marzyło mi się o kapłaństwie, podobało się Panu powołać mnie spośród was «kość z kości i ciało z waszego ciała», powołać spośród was i dla was. A powoławszy, snadź litując się grzesznej przeszłości mojej, zaprowadził mnie na puszczy do Świętego Miasta, abym tam oddychając już niejako ciszą wieczności, łatwiej zapomniał dziennego gwaru, a przejął się gorącą, czystą ku wam wszystkim bez wyjątku miłością, i wrócił, nie samozwańcem, jakich niestety dziś bez liku, ale z porządnego i wiekami sławionego stanowienia a posłannictwa kapłańskiego. Abym wrócił służyć Kościołowi bożemu, polskiemu szczególnie; ale wam przede wszystkim i najprzód, tyle bowiem szczególnych węzłów miłości i przyjaźni łączy nas wzajem. Razem z wami, Bracia, cierpiałem i cierpieć przychodzę; razem z wami

błądziłem; toteż mam w Bogu nadzieję, że kuszonemu przez wszystko da łaskę gorącego współczucia i zrozumienia potrzeb dusz waszych, i dając mi bezpieczeństwo do mówienia, da wam powolność i wyrozumiałość do słuchania.

Wybaczcie, drodzy Bracia, że przy zaczęciu mojego do was posłannictwa, wśród serdecznego wylania się, wspomniałem o sobie. Bo mi potrzebna ufność wasza i przekonanie, że nie mam innego pragnienia oprócz waszego zbawienia i pociechy, żem się więcej lękał niż pożądał tak trudnego do was poruczenia. Dlatego dziękuję Opatrzności, która mnie stawia przed wami, pod szczególną opieką Najświętszej Panny Nieba i Polski królowej, pośród samych Jej świąt. Tylko cośmy obchodzili rocznicę narodzenia się Bogarodzicy, którą lud nasz Najświętszą Panną siewną zowie; tylko cośmy święcili Imię Maryi szablą Sobieskiego<sup>1</sup> i krwią polską pod Wiedniem<sup>2</sup> przelaną zapisane w kalendarzu kościelnym; dziś bolejemy z Matką siedmiu boleści. O Matko boleści! o matko ludu mojego i moja! o matko miłosierdzia, wszelkiej płodności i wszelkiego błogosławieństwa, matko prawdziwie siewna! Błogosław młodemu siewcy, rzucającemu niewprawną ręką ziarno słowa, na tak spracowaną i zrytą w boleściach rolę serc braci moich! Aby z czasem, choć po najtwardszej zimie, bujnie wszedł na tej roli dusznej ewangeliczny zasiew słowa syna Twojego, abyśmy na tym wygnaniu, siejąc w płaczu, w weselu zbierali i błogosławili Opatrzność świętą, której dróg dziś przez łyzy nasze rozeznac i ocenić nie umiemy, i przyznali, że «sądy boże są prawe» i usprawiedliwiają same siebie.

*Ojcowie zjedli kwaśną jagodę... a zęby synów drętwieją... Nie jest prosta droga Pańska* (Ezech. XVIII, 2, 25). Tymi słowy Żydzi w długiej niewoli, zawiesiwszy lutnie swoje na wierzbach babilońskich (bo serca nie mieli ku chwaleńiu Pana), a łyzy gorzkie i obfite mieszając z wodami Eufratu, skarżyli się na Opatrzność. Ale nie sam lud tylko. Hiob<sup>3</sup>, on wzór cierpliwości, w złej chwili swojej pyta: *Dlaczego bezbożni żyją?* (XXI, 7). Jeremiasz<sup>4</sup> patrząc na pobicie ludu swego, a zniszczenie świętego miasta: *Dlaczego, prawy, droga bezbożnych pomyslna* (XII, 1). I prorok królewski wyznaje: *Moje prawie zachwiały się stopy, kiedym patrzył na*

*pokój grzeszników... jakże to wie Bóg, i czy jest wiedza na wysokościach...* (LXXII, 2, 3). Zarzuty widzicie jak świat stare, żal wszystkim właściwy, którzy cierpią wiele, tym bardziej, którzy cierpią długo.

Podobnie się i wy skarżycie, Bracia moi, acz innymi może wraży skarżycie się, choć rozumni i chrześcijanie. Wiecie, że Bóg nie może tworzyć, ani rządzić stworzeniem, jak tylko dobrze i doskonale; że w miarę tworzenia, części i wszystko w końcu pochwalil jako dobre i bardzo dobre; sami nareszcie to dostrzegacie, w ozdobie, ładzie i mądrości tego fizycznego świata. Słuszne by zatem było wnieść, że cokolwiek Bóg czyni i zamierza z rozumnym stworzeniem jakim jest człowiek, musi być i jest dobre i bardzo dobre, ile że sam nas zapewnić raczył, że mu o nas więcej niezmiernie chodzi, niż o resztę stworzenia (Mat. VI, 27, Luc. XII, 22). Słuszne byłoby jeszcze wnieść i wierzyć, że co Bóg chciał i umiał tak mądrze a pięknie stworzyć, tym chce i może bez trudu i bez znizienia się zawiadywać. Ale zuchwali żądamy zgłębiać płytkim naszym rozumem, i to dokładnie, tajemnice mądrości Bożej; kusą piędzią krótkiego naszego i niecierpliwego żywota, chcemy zmierzyć wiekuiste, spokojne rozmiary dróg Bożych. Sądzimy przeto jako nieświadomi prawideł optycznych o perspektywie obrazu, dopóki nie staniemy w stosownym i prawdziwym punkcie widzenia. Zrazu nas uderza nieład, grubość rysów; powoli jednak a cierpliwie wpatrując się, szczególnie jeżeli słuchamy rad ludzi biegłych w tej sztuce, zaczynamy coraz więcej odkrywać harmonię, kształty i nareszcie piękność całości. Podobnie się dzieje w sądach naszych o rządach Opatrzności nad światem. Zrazu uderza nas i gorszy chropowata nierówność, krzycząca niesprawiedliwość; ale w miarę jak się zbliżać będziemy do prawdziwego punktu widzenia, do ogniska wieczności, w którym Bóg sam mieszka, z którego wychodzi, do którego wszystko zwraca, coraz więcej odkrywać będziemy powodów do podziwiania, miast do sądzenia i gorszenia się: zrazu ciemniej jakoby przez mgłę, w coraz większej jasności potem, w doskonałej kiedyś.

Koleje osób moralnych, narodów, społeczeństw długo żyjących, a żyjących jedynie w czasie, jasne już tutaj: ciemniejsze osób

pojedynczych a ściśle nieśmiertelnych. Jednakże i przeto, nie aby zranić więcej, ale przeciwnie – ulżyć tyle już cierpiącym sercom waszym, drodzy mi nad wszystko bracia, i nie zasłużyć z waszej strony na zarzuty, jakie spotkały Ezechiela<sup>5</sup> proroka: *Objawienia jakie ten człowiek ogłasza, są na przyszłe czasy, i proroctwa jego nie groza nam jeno z daleka* (XII, 27), przy pomocy Bożej i na większą jego chwałę, pokuszę się o usprawiedliwienie Opatrzności Pańskiej w objawianiu się jej doczesnym nawet, tak co do pojedynczych osób, jak i całych narodów, biorąc za przykład Ojczyznę naszą. A to aby pokazać, że *sądy boże są prawe, usprawiedliwione same w sobie, i aby Pan był usprawiedliwiony w mowach swoich, i zwyciężyły gdy jest posądzany* (Ps. L, 6).

## I.

Żli są szczęśliwi, nieszczęśliwi dobrzy, mówią zwykle ludzie, a przynajmniej pierwsi daleko szczęśliwsi od drugich. Do tej treści sprowadzam zarzuty przeciw Opatrzności i chcę na nie odpowiedzieć pokrótce, bo długą mamy dziś przebiec drogę. Zobaczmy, czy te zarzuty prawdziwe, o ile, a nareszcie będziemy szukali dlaczego taki porządek rzeczy. A naprzód rozróżnimy same dobra doczesne na wewnętrzne i zewnętrzne, moralne albo duchowe i fizyczne czyli materialne, na stanowiące istotę szczęścia jestestwa rozumnego, i będące tylko pewnymi doń warunkami. Otóż twierdę, że dobrzy mają wyższość w pierwszych, a przeto większą dostają miarę szczęścia rzeczywistego, choćby równymi tylko byli w drugich, a nawet upośledzonymi.

Do dóbr zewnętrznych, podrzędnych, policzę zdrowie, dostatki, zaszczyty; dobre zaś imię, pogodę umysłu, pokój serca do wewnętrznych, istotnych. Zastanówmy się teraz, porównajmy, osądzmy.

Żli są szczęśliwi; a przecie doświadczenie i głos powszechny, filozofia że tak powiem ludzkości, skryształizowana w przysłowiacz wszystkich niemal ludów, co innego utrzymuje.

Żli są szczęśliwi; tymczasem namiętności niszczą siły organiczne, tępią umysł, wycieńczają, zużywają serce, niszczą jasność, blask, świeżość umysłu, wypijają wszelką dziewiczość, tkliwość,

szlachetność, podniosłość uczucia. Zmysłowe rozkosze, które mają w rozumieniu ludzi cielesnych stanowić tak znaczną część szczęścia ziemskiego, sprowadzają rychło, w chwili czasem, długie, ciężkie, bolesne, wstydlive, haniebne choroby, które jeszcze przelewają się smutnym dziedzictwem na następców z dopłatą ich przekleństwa. Zgnilizna, podług wyrażeń Pisma, włazi w ich kości, i drzemie z nimi jeszcze pod popiołem, w ziemi. Są pewne stałe choroby, pewnym odpowiadające występkom, wyraźnie palcem naznaczone Bożym, zadatki kar cięższych, ostatecznych: upomnienie albo prorocstwo, podług ich użycia. Kiedy tymczasem życie cnotliwe może nawet mierne zdrowie dziedziczne, zwykle mówiąc, utrzymać, podnieść do stopnia niechorobliwości. Skarżą się filantropi, że niedostatek sprowadza choroby, a nie skarżą, że zbytek sprowadza ich dziesięć razy więcej i cięższych. Niedostatek bardzo rzadko by umorzył kogo; zbytek co dzień mnóstwo zabija. Widziałem pokutników, Trapistów<sup>6</sup>, Kartuzów<sup>7</sup>, blisko wiekowych, czerstwych i rumianych; widzicie co dzień dwudziesto i trzydziestoletnich starców, z wygasłym i osłupiałym wejrzeniem.

Żli są szczęśliwi; prawda, że prędzej przychodzą do dostatków, ale czy się nimi zawsze cieszą do końca życia, czy je przekazują następcom? Sumienie ludów wierzy w niebłogosławieństwo przywiązane do nieprawego dostatku, który też rychło ma w rękę nabywców lub ich dziedziców topnieć lub niszczyć. Bóg nie robi cudów bez celu; zostawia rzeczy ziemskie zwykłemu ich biegowi. Kto więcej pracuje, zbierze więcej. Kto czas cały, siły całe skieruje ku nabyciu dostatków, dostąpi ich prędzej od ludzi, którzy ziemią samą duszy wypełnić nie umieją. Stąd z jednej strony i w części zarzut sprawiedliwy, że narody katolickie, jako takie wierzące i żyjące, mniej są powszechnie przemysłne i bogate. Jeżeli kto jeszcze i sumienie swoje poświęca, i od nieprawych środków nie stroni, może innych wyprzedzić. Ufność jest zaletą rodzaju ludzkiego, jest koniecznym warunkiem społecznych stosunków. Cnotliwy przeto łatwiej się da podejść i oszukać, ale to tylko do czasu. Mówię do czasu, bo zwykle cheiwość, jak wszystkie namiętności, w nadużyciach własnych znajduje swą chłostę. Nieraz chwila niszczy, co lata mozołu krwawego i podłości uzbierały.

Tymczasem cnotliwi, wolniej i trudniej nabytego, mierniejszego majątku bezpieczniej używają, zachowują go i pewniej przekazują potomkom. Szczęśliwe ubóstwo ewangeliczne! Szczęśliwa mierności! Ogrzewasz – nie palisz, oświecasz – nie razisz! Fiołek pokorny obok róży, równie wonny, mniej okazały, lecz bez kolców róży. Szczęśliwa mierności! Jakżeś mało ceniona.

Żli są szczęśliwi; dla nich godności, dla nich zaszczyty tego świata. Prawda niestety i nazbyt często prawda! Z tych samych powodów i w skutku tych samych środków, jakie do bogactw prowadzą. Jakież to dobra dziwne, woła Święty Augustyn<sup>8</sup>, których Bóg jakoby za karę najgorszym udziela; władza, panowanie nad królestwami, mocarstwami wielkimi. Ale zaszczyty nabyte mniej jeszcze od bogactw trwałe. Wielkość ta mniemana i sława najczęściej jeszcze ich za życia opuszcza. Im wyżej się wynieśli, tym niżej spadają, tym boleśniej się ranią; nienawidzeni w pomyślności, wzgardzeni i opuszczeni w nieszczęściu; bez przyjaciela i bez Boga, zostają na świecie samotni jakoby w wielkiej pustyni. Nareszcie, coś tak zawsze nieprzewidzianego odkrywa zbrodnie najlepiej zatarte, iż niepodobna nie uznać wdawania się Opatrzności w wymierzanie sprawiedliwości nawet ziemskiej. Tymczasem dobre imię, uczciwa sława, koniec końców zostanie zawsze przy nocie, jeżeli nie za życia, to po śmierci, w dziejach lub ludzkiej pamięci. Wiem, że potwarz się miota na cnotę, że z nią walczy; wiem, że cnota chlubnym dla siebie przywilejem, nie chce, nie może, nie potrzebuje oddawać wet za wet, i tym już samym pokazuje swą wyższość: rzadko jednak panowanie potwarzy długie i stałe; córa ciemności musi nareszcie ustąpić przed słońcem najgęstsze mgły i dymy przebijającym, a w każdym razie zostaje ostateczny sąd potomności, powszechnie jak sam sąd Boży sprawiedliwy.

Przypuśćmy jednak, że miara darów zewnętrznych, materialnych, większa u złoźników. Zostaje przy dobrych wyższość, wyłączność prawie dóbr wewnętrznych, moralnych, stanowiących istotę, treść szczęścia nawet doczesnego. Dary czystej miłości, świętej przyjaźni, pokój umysłu, pokój serca, czym są udziałem jeżeli nie cnoty? O pokój! pokój! ten, skarb nieoceniony, to zdrowie duszy, ten wdzięk żywota, który wszystko zastępuje, a którego nic

zastąpić nie może. Przez jakież nieszczęsne zaślepienie ludzie zwykle zdają się na to nie dawać baczenia? Ale właśnie dlatego obowiązkiem naszym jest przypomnieć szczęście człowieka, który nie czuje w sobie żadnej namiętności nienawistnej, żadnego zbrodniczego pragnienia, który co wieczór może sobie powiedzieć, że dnia zupełnie nie stracił, i upokarzając się przed Bogiem ze słabości swoich, prosi o nowe siły do nowych poświęceń! Obierzcie takiego, jeżeli chcecie, ze wszystkich dóbr tego świata, i porównajcie z szczęśliwym, potężnym Tyberiuszem<sup>9</sup>, piszącym z wyspy obrzydłe swoje rozkoszy do Senatu: (Tacyt, *Roczniki*) „Niech mię bogowie i boginie każą zniszczyć okropniej jeszcze, jak czuję co dzień, że sam niszczę”. Obok występnego zdaje mi się widzieć całe piekło poetów *terribiles visu formae* – straszne na wejrzeniu postacie; pożerające troski, blade choroby, haniebną i wczesną starość, strach, niedostatek (smutnego doradcę), kłamane pociechy umysłu, wojnę wewnętrzną, jędze mścicielki, ponurą rozpacz, sen sumienia i śmierć. — O! bracia, którzy postępujecie drogą cnoty, nie skarżcie się na Opatrzność, nie zazdroście mniemanego szczęścia złośnikom, którzy, wierząc mi, czują w głębi nędzę swoją, szukają nieraz waszego towarzystwa dla ozłocenia się blaskiem waszym; nie zazdroście tym ofiarom tuczającym się na dzień gniewu Bożego, jak powiada Tertulian<sup>10</sup>.

Szukajmy teraz powodów, dla których Bóg dozwala tak długiego nieraz tryumfu zbrodni, tak długich cierpień cnoty.

Jesteśmy wolni, tego nikt zaprzeczyć nie może; jesteśmy więc odpowiedzialni, czemu przeczyc jest interesem namiętności naszych. Cokolwiek bądź, Bóg szanuje wolność naszą, aby czynności nasze były prawdziwie moralne, to jest były wpływem naszej woli i wolnego wyboru. Głębokie w tej mierze, jak zwykle, są słowa św. Augustyna (*O państwie Bożym*): „Gdyby Bóg, mówi on, grzech wszelki teraz widoczną dotykał kaźnią, zdawałoby się, że nic nie zachowuje na sąd ostateczny. A znowu gdyby żadnego teraz grzechu nie karał, sądzono by, że wcale Opatrzności nie ma. Podobnie w rzeczach pomyślnych; gdyby ich Bóg niektórym proszącym z najwidoczniejszej nie udzielał szczodrości, mówilibyśmy, że nie do niego te dary należą; i znowu gdyby je wszystkim proszącym dawał,

mniemalibyśmy, że dla podobnych jedynie nagród służyć mu mamy, i nie poczciwych by z nas taka tworzyła służba, ale chciwców". I zaprawdę, niech topór w te pędy spada na rękę złoczyńcy, a dobry uczynek natychmiast brzęczącą się płaci monetą, mniej wprawdzie będzie zbrodniarzy, ale też cnoty wcale nie będzie na ziemi. Słowem, byłby porządek mechaniczny, konieczny, nie byłoby moralnego, jedynie godnego istot rozumnych i wolnych.

Po wtóre, Bóg, najmilsi bracia, wiele rzeczy za jednym zachodem robi. Miłosierny i cierpliwy nad pojęcie nasze, czeka długo złośników z poprawą, On, który wie jak jest straszne popaść w ręce jego sprawiedliwości, a jednocześnie chce, aby dobrzy, cierpiąc przez nich i od nich, mieli pogodę do opłacenia win swoich, do poprawy, do zasługi. A i gdzież ci całkiem bez winy, o których tak głośna mowa, a przynajmniej ilu ich pokażecie? *Nie ma człowieka sprawiedliwego na ziemi*, mówi mędrzec Pański (Eccle. VII, 21), *któryby czynił dobre i nie grzeszył*. Najniewinniejszy bodaj kto mniej przekroczy, a rychlej pokutuje. Bo jak niepodobna znać liczbę przestępstw naszych, tak niepodobniej jeszcze wiedzieć, ile przekroczenie nasze osobiste nadwężyło porządku ogólnego. Złe zrodzone z jednego naszego słowa, z jednego uczynku, płynie nieraz przez całe rodziny, pokolenia, wieki. Zrozumiał to król Dawid<sup>11</sup>, kiedy wołał: *Winy* (to jest całą ich obszerność), *któ zrozumie? Od tajemnych oczyść mnie Panie, i za obce* (których byłem powodem) *wybacz słudze twemu* (XVIII, 13). A kiedyż uzna, jak odpokutuje, jeżeli nie w przeciwnościach, jeżeli nie w cierpieniu?

Bo, drodzy bracia, nie wchodząc teraz dłaczego, pewne jest, że pomyślność psuje człowieka i na najomylniejsze ciągnie bezdroża. Pycha żywota zaślepia umysł, dostatek niszczy hart woli, a serce na cierpienia bliźniego zatwardza. Chłopiec irlandzki chętnie się dzieli ostatnim ziemniakiem z nic nie mającym, na którego śmierć lord z okien zamku swego spokojnie patrzeć będzie. Dłaczego? Czy innej są przyrody? Nie, tylko chłopiec lepiej wychowany, wyżej ukształcone ma serce, bo sam cierpi, więc umie czuć wespół z cierpiącymi.

Iluż z was samych dziękuje może dzisiaj miłosiernej Opatrzności za wstrzymanie siebie nad brzegiem przepaści, lżejszym lub

cięższym według potrzeby cierpieniem. Błogosławiony kto zrozumie i przyjmie upomnienie! O! jak szczytny widok człowieka upamiętałego, walczącego z przygodami! Niebiosa jak są szerokie rozciągają się, a Święci Pańscy poglądają w litującym się i współczującym podziwieniu; a z nimi, co jest w ludziach świętego, stara się ich wesprzeć i pocieszyć. Gdyby nie było cierpień na ziemi, nie odzywałyby się w sercu naszym najszlachetniejsze, najczystsze dźwięki uczuć; nie byłoby miłosierdzia, przyjaźni, słowem cnót by nie było, które nas godzą z ludźmi i światem, i każą nam nieraz kochać cierpienie i wzdychać za nim. Jak słodka pamięć tych, którzyśmy przebyli, jak o nich myśleć i mówić lubimy; o! bo człowiek tyle wart tylko, tyle wie, tyle jest istotnie, ile wycierpiał. Przeciwnie, nieszczęśliwy kto się zatwardza pod ojcowską ręką Pana. Przyznaje Opatrzność tym samym, że przeciw niej bluźni. „Kto cię opuszcza, woła św. Augustyn (*Wyznania*), gdzie idzie, albo gdzie ucieka? Od Ciebie łaskawego, do zagniewanego Ciebie; bo gdzież nie spotka prawa twego, w chłości swojej?” Cierpi równie jak sprawiedliwy, tylko bez pociechy i nadziei: pierwszy od Ojca, który karząc, pięści go jeszcze, i pokazując twarz zagniewaną wyciąga ku uściskowi objęcia; drugi stawia się pod nieużytą ręką jakiegoś losu, jakiejś żelaznej doli, bez serca i rozumu.

Droży Bracia! Idąc za radą św. Augustyna, aby nie zaczynać od potępienia tajemnic Bożych, ale od pokornego ich śledzenia, przedstawiłem wam kilka uwag, nie wyczerpujących zapewne przedmiotu, a na rozmiary mowy mojej już za długich, które sami, przy dobrej woli, wszechstronnie rozwinąć potraficie, wskazaną postępując drogą. Sankcja moralna, jaką widzimy w porządku moralnym tego świata, tym bardziej zadziwia, iż nie żyjemy już pod zakonem przyrodzonym, ani mojżeszowym, i pomyślność doczesna nie jest koniecznym znakiem i nagrodą cnoty. W zakonie naszym wyższym, czysto duchowym, ewangelicznym, Chrystus Pan bynajmniej jej nie przyrzekł, owszem przepowiedział przemoc złych na tej ziemi, łzy i cierpienia dobrym, każąc czekać na przemianę położenia aż w przyszłym życiu. Ale te same łzy i cierpienia, ta troska o własne i bliźnich szczęście i zbawienie, wiercie mi, jest największą, najczystsza pociechą, jakiej człowiek doświadczyć

może. „Biedni wy ludzie światowi, woła św. Bernard<sup>12</sup>, widzicie na barkach naszych drzewo krzyża, suche, ciężkie i pełne sęków, ale nie widzicie namaszczenia, nie widzicie niebieskiej oliwy kapiącej z niego ku namaszczeniu bioder naszych”. Mimo to wzdychamy, nie przeczę, za szczęściem wiecznym, niezmiennym, doskonałym, i nikt się go z was zapewne nie wyrzeka. Chcieliby tylko niektórzy, co niepodobna, jak zapewnia Apostoł, być wieńczonymi bez walki. Walczmy, czekając jasnego widzenia w przyszłym tego, co nas gorszy nieraz w teraźniejszym życiu.

Pozorna niesprawiedliwość, rzeczywista nierówność doczesna, jest jednym z potężnych dowodów przyszłego żywota. Bo wiara w Boga i jego przymioty drzemie w głębi dusz naszych i stanowi pierwszy zasób naszego umysłu. Toteż Mędrzec Pański, zdziwiony zrazu nieporządkiem, jaki ujrzął pod słońcem, nie wykrzyknął z bezrozumnym: *nie ma Boga*, ale owszem, rzekł w sercu swoim: *sprawiedliwego i bezbożnika osądzi Pan kiedyś, i wszelkiej rzeczy i sprawie wtedy czas będzie* (Eccle. III, 17). Przekonanie to tkwiło zawsze głęboko, tkwi jeszcze, i tkwić będzie w sumieniu rodzaju ludzkiego. Cała rzesza żydowskich, pogańskich i nowożytnych epikurejczyków<sup>13</sup>, nie potrafi go przytłumić, tym bardziej zatrzeć zupełnie. Powstawali oni, i to jest ich potępieniem w oczach każdego prawego człowieka, powstawali oni zawsze w chwilach zepsucia i zbytku, kiedy głos sumienia, wiary, niewygodny, a umysł usłużny ku zgłuszeniu go, plecie baśnie, których wola – niestety! – więcej zawsze skłonna do złego, chętnie słucha. Przeciwnie, ufne w Opatrzność Bożą, nie wyrzekając ani się gorsząc, żyły i umierały w pokoju, pokolenia wierzących po wszystkich czasach. Kmiotek nasz pociesza się, że chwilowym cierpieniem okupuje doczesne swoje przewinienia, że jest Pan, który go nie zawiedzie! Lud jeden w narodzie naszym, mógłby się lepszym prawem dopytywać dlaczego cierpi; a przecie się nie skarży lub się w cichości skarży Bogu Zbawcy swemu; bo pokorny, nie wmawia w siebie niewinności, wierzy, więc wszystko rozumie. On sądów Twoich nie sądzi, o Panie, ale się sądzi nimi; on słowy swymi wyroki Twoje usprawiedliwia. Błogosław mu, o Panie, i bądź pochwalony.

## II.

Ale cierpienia wasze, o dobrzy bracia, wszystkie prawie pochodzą z położenia waszego jako Polaków, i te są wam najdotkliwsze. Znam ja was za dobrze, abym nie wiedział, że o wszystkich innych łatwo będzie zapomnieli. Pójdźmy do ogniska cierpień waszych i szukajmy ich przyczyny.

Bóg sprawiedliwy, co większa miłosierny nawet, a Polska cierpi; trzeba raz odważnie rozebrać dlaczego. Wybaczcie jeżeli z obowiązku mego kapłańskiego, najdrażliwszym nawet uprzedzeniom niemiłą powiem prawdę. Tak mało ją kto głosi bez namiętności! A któż ją wam powie, jeżeli nie kaznodzieja? Nie mogę iść w ślady fałszywych proroków, którzy, jak Izajasz<sup>14</sup> powiada, podkładają poduszeczki pod łokcie, i głosząc oszukują lud mój. A i sam sprzedajny Balaam<sup>15</sup> oświadczał się, iż nie może inaczej mówić, jeno jak mu nakazał Pan, Bóg Izraela. Kocham was bracia moi nad wszystko na ziemi, i tę Ojczyznę naszą biedną, tę naszą jedyną; ale zarazem i więcej jeszcze kocham Pana mojego na niebie; zanadto mam na sercu usprawiedliwić Go w sądach Jego, abym i wam sfolgował, choćby mi się serce krajało od boleści.

Bóg sprawiedliwy, miłosierny nawet, a Polska cierpi! Rzecz dziwna, tym bardziej, uważajcie bracia moi, tym bardziej, że dla narodów jest zupełna sankcja doczesna na tej ziemi, bo w wieczności zostanie, jak dziś jest, myśl, którą wyobrażały, którą żyły; w rzeczy, jednostki tylko czas przeżyją. Narody, jako takie, nie będą karane ani nagradzane w przyszłym życiu. A królestwo Boże, chociaż nie jest z tego świata, jest przecie, jakkolwiek niedoskonałe, i na tym świecie.

Narody i narodowości są dziełem Bożym, powiadacie. Prawda, ale nie ludźcie się, aby były same celem swego istnienia. Są tylko środkami w rękę Boga do rozkrzewiania Jego królestwa na ziemi, do wyznawania, bronięcia prawdy i sprawiedliwości. Dlatego losy ludu żydowskiego, który wtenczas jedyny stanowił to królestwo Boże na ziemi, jako ciało przynajmniej, są dotychczas doskonałym wzorem losów doczesnych narodów katolickich, a i naszego, dziwnie jak bardzo. Jak długo stali i chadzali w zakonie, żyli w pokoju

i pomyślności. Ile razy wpadali w niewiarę i bałwochwalstwo, Bóg posyłał proroków, posłów ze swego ramienia, którzy lud zbuntowany napominali i karcili. Jeśli ich nie słuchano, zabijano, spuszczał Bóg narody dzikie i niewierne, ku przykruszeniu twardych karków Judy i Izraela. Świsnął Pan na Assura<sup>16</sup>, a przybywał z północy lud mnogi, skory do rozlewania krwi, a łupu głodny, jak roje pszczół leśnych, jak chmury szarańczy stepowej. I próżno się miotali Żydzi, próżno wołali hardo, że są synami Abrahama<sup>17</sup>, próżno wyglądali pomocy z Egiptu, próżno wybiegali na puszcze. Na nic się wszystko zdało, dopóki się nie opamiętali, dopóki nie wyznali: *Ty sprawiedliwy jesteś we wszystkim co przyszło na nas: boś prawdę uczynił, a myśmy niezbożnie czynili* (Ezdr. IX, 33), dopóki nie ponowili z Bogiem przymierza. Natenczas odrzucił Pan kij już niepotrzebny, ba! czasem druzgotał, bo straszne powołanie być narzędziem gniewu Bożego. Oto jest treść dziejów. Głęboko a w prostych słowach wyraził jeden z latopisców filozofię historii: dzieje ludzkie, prawi, są dziejami grzechów i chłosty za nie. W rękę Boga jeden naród jest młotem a drugi kowadłem, i nawzajem. Ani się gorszyć trzeba, że równie albo i więcej grzeszne ludy są karcicielami innych; sprawiedliwość Boża jak ludzka, nie używa najświętszych w społeczeństwie ku wypełnianiu swoich wyroków. Przewaga ludów doskonale cnotliwych nie byłaby karą; raczej nagrodą.

Ostateczne więc Boga w rzeczach ziemskich widoki, nie z jednego lub drugiego, ale z ciągu wypadków powinny być oceniane. Nieraz tajemne rady Boże nierychło w długim życiu narodów uczynają się rozwijać. I godna uwagi, że najczęściej wypadki, które rodzinę jaką albo lud, w mniemaniu ludzkim, do najwyższego szczytu zdają się wynosić potęgi, lub strącać do przepaści, w końcu przeciwne zupełnie sprowadzają skutki. Przykładów nam dostarcza i Pismo Święte w poniżeniu i wywyższeniu następnym Józefa<sup>18</sup> wraz z ludem jego, i dzieje świeckie w cesarstwie rzymskim i w tylu innych dawniejszych lub nowożytnych narodach. Ale my postawieni w dole, wąski widnokąg krótkim obejmując wzrokiem, sądzimy o drogach Opatrzności jak prosty żołnierz, stojący bezczynnie pod upałem działowym, sądzi o planach swego wodza, który wszystko widzi z daleka i kieruje z góry. „Gdy kiedyś w końcu

wieków, mówi Fenelon<sup>19</sup>, cały ciąg ludzkich wypadków od początku świata aż do dnia ostatecznego, i tych wypadków zgodność i odpowiedniość z Bożymi myślami, w samymże świetle Bożym ujrzymy, wtedy zdziwieni zawołamy: Panie! Tyś sam mądry, Ty sam sprawiedliwy<sup>7</sup>. Ale dziś co się tyczy bliskiej nas terażniejszości, szczególniejszej co się tyczy wypadków w których samiśmy udział mieli, w skutku których cierpimy, niepewni pomyślnej przyszłości, skłonni jesteśmy do skarg na Opatrzność. Nieraz z Piotrem<sup>20</sup>, wśród wałów pogrążających Iódź naszą, wołamy, że ginimy, kiedy Pan zdaje się zasypiać i krzykiem naszym przebudzony spokojnie odpowiada: *ludzie małej wiary, dlaczegoście zwątpili* (Mat. VIII, 26 – XIV, 31). Kiedy w piątym wieku barbarzyńcy Arianie<sup>21</sup> zalali katolickie Włochy, Hiszpanię, Galię, ludy te głośno sarkaly na Opatrzność tak, iż Salwian<sup>22</sup>, uczony i pobożny kapłan marsylski, musiał się jąć pióra w Jej obronie. Dziś by, i rychło potem, tego nie potrzebowaliśmy, bo wiemy, że to chwilowe nieszczęście było powodem opamiętania i przerodzenia tych ludów już zepsutych. Grube zbrodnie najeźdźców zbrzydzyły im podobne, choć mniej wydatne występki. Niewiara ciemieżców obudziła wiarę w ciemieżonych; ci się odrodzili, i tamci nawrócili, pierwotnej zbywając dzikości. Zobaczmy tedy dlaczego i my cierpimy i czyśmy już nie zyskali na cierpieniu. Zobaczmy na dziejach ojczystych lepiej nam znanych i żywiej nas obchodzących. Nie sądzę, bym podobnym przeglądem ubliżył świętości tego miejsca, powadze tej mównicy. Prorocy Pańscy, i wielki Apostoł Paweł<sup>23</sup>, nakazując potężną dłonią milczenie słuchaczom, podobnie sobie z ludem Bożym poczynali.

Po przyjęciu wiary świętej katolickiej w Polsce rozszerza ją Chrobry<sup>24</sup> poprzedzany świętym Wojciechem<sup>25</sup>; współcześnie rozszerzają się granice, współcześnie rośnie ład, prawo, wielkość i pomyślność kraju. Syn *gnuśny* wraz z narodem odpada w bałwochwalstwo, Polska się rozpada<sup>26</sup>. Wraca Kazimierz<sup>27</sup> zwany Mnichem, pierwszy bodaj wygnaniec Polski, wraca z nowymi Apostołami, podnosi Ołtarze, krzewi dobry obyczaj, oświatę; wraca i doczesna pomyślność. Bolesław Śmiały<sup>28</sup>, dopóki za młodu słuchał św. Stanisława<sup>29</sup>, przewodzi Rusi, Węgrom, jest sędzią pokoju w Słowiańszczyźnie; za zbrodnię na nim dokonaną spada mu z głowy

korona i Polska maleje. Dźwiga ją znowu pobożny i wojenny Krzywousty<sup>30</sup>, i nawracając Pomorze, szeroko granice za Odrę rozpościera... Widzicie bracia mili, że nie tworzę ani nakręcam faktów, tylko je wam po prostu przypominam. A po nieszczęśliwym podziale, za Łokietka<sup>31</sup>, potrójnego wychodźcy, pokutnika pielgrzyma, zewnętrzne odrodzenie i zjednoczenie Ojczyzny poprzedziło wewnętrzne, jak zawsze musi, jeżeli tamto ma być trwałe i prawdziwe. Przysłani opatrnie z Rzymu kaznodzieje z św. Jackiem<sup>32</sup> i Czesławem<sup>33</sup> i Franciszkanie, nie tylko Polskę oświecili i uswięcili, ale nadto, nawracając odszczepieńców Rusinów a pogańską Litwę, pot apostolski i krew męczeńską hojnie przy tej pracy rozlewając, znaczyli przysze granice Polski. Kościoły przez nich stawiane, święte ich zwłoki tam złożone, pierwszymi Polski były w tych krajach warowniami i osadami. Zawsze mnich u nas chodził w przedniej straży. Kwitły współcześnie święte Salomea<sup>34</sup>, Jadwiga<sup>35</sup> i Kunegunda<sup>36</sup>, wonne lilie, aniołowie pokoju, wśród burzliwych waśni i namiętnego nierozumu. Pokuta ich, modlitwa tylu osób świętych, krew męczeńska 30 000 rycerzy pod Legnicą<sup>37</sup>, zjednały nam wyraźnie miłosierdzie Pańskie i zewnętrzne powstanie spod obcej przemocy. Poświęcenie szlachetne ze strony drugiej Jadwigi<sup>38</sup> dla miłości Boga, Kościoła i Ojczyzny, wszystkich uczuć narodowych i domowego szczęścia, nie tylko jej zjednało wieczną nagrodę, ale zjednało doczesną dla Polski, przez połączenie Litwy i przez nią odbitej na Tatarach Rusi. I krew wylana pod Warną<sup>39</sup> nie była bez zapłaty: wróciły pod berło Jagiellońskie Węgry i Czechy odrzucone przez Jagiełłę<sup>40</sup> dla herezji, i krzyżackie Prusy zaludnione i bogate. Bóg sam zjednoczył wielką, największą monarchię słowiańską. I patrzcie, ta wielkość Polski współczesna jest znowu czasom św. Kazimierza<sup>41</sup> i mistrzów jego, św. Jana Kantego<sup>42</sup>, wielebnego Długosza<sup>43</sup>, Izydora Kijowskiego<sup>44</sup> sprawcy Unii Ruskiej, i tylu innych Świętych; współczesna żarliwości w wierze, czystości w obyczajach. Skarga<sup>45</sup> wiek XV złotym zowie, i dosyć się go nachwalić nie może. Ten wiek największego zdrowia i potęgi Polski, przygotował rozkwit i świetność Zygmuntofskich<sup>46</sup> czasów; uczeni i hetmani XVI wieku wtenczas się porodili. Bóg nam dał wszystko, czego dziś tylko najśmielsza rozpalona nieszczęściem wyobraźnia zapra-

gnąć może, myśmy tylko dzierżyć nie umieli, i samochęc z rąk upuścili. Przyjęliśmy z oświatą i handlem zbytek i zepsucie obyczajów, stąd zubożenie dla surowej wiary przodków, a chwytanie się nowych, wygodniejszych wiarek, skrzywienie umysłowych pojęć. Chciwość osobistej wolności, kosztem rzeczy publicznej, wyrodziła się w samolubstwo. Współcześnie za naszą niebaczością i nadużyciami podnosi głowę schizma. Nie pozwalamy innym uskromić, owszem dla związków krwi bierzemy pod opiekę ożenionego krzyżaka, usadawiamy ostatecznie protestantyzm<sup>47</sup>, i wszystkie kłęski stąd dla nas aż do dni dzisiejszych, sobie wyłącznie przypisać winniśmy. W domu rokosze szlacheckie, protestantyzm i schizma polityczna. Złe się szerzy za Zygmunta Augusta<sup>48</sup>, umiera bezdzielnie ostatni niepowściągliwy Jagiellończyk, jak Piast ostatni umarł, chociaż wiele błędów nagrodził przyjęciem Soboru Trydenckiego<sup>49</sup> i dokończeniem narodowej Unii. Odtąd zaczynają się przepowiednie o nastąpić mającej karze i upadku narodu. Ostrzegam was Bracia mili, że nie przypisuję im tej samej powagi, jaką mają prorocтва w księgach świętych zawarte, ani twierdzę, aby były koniecznie owocem szczególnego Boskiego objawienia. Ale że wszystkie wyszły z ust pobożnych, więc dowodzą przynajmniej, że dusza chrześcijańska oświecona wiarą, przy czystym a spokojnym sumieniu dalej i zdrowiej widzi w samejże przyszłości doczesnej, od mędrców tego świata.

Wielki Hozjusz<sup>50</sup>, największy człowiek, jakiego Kościół polski wydał, kiedy się dowiedział o utracie Smoleńska wskutek buntu Glińskiego<sup>51</sup>, rzekł z żalem: „Liście to dopiero zaczynają padać, przyjdzie kolej na gałęzie i na sam pień drzewa”. Nie powtórzę dla braku czasu, znanych wam zresztą wyroczeni Skargi, następcy Hozjusza, jak dosłownie opisał poniżenie, rozproszenie i tułactwo nasze. Wielcy ci dwaj ludzie i ich następcy wstrzymali protestantyzm religijny, ale przeszedł on w pojęcia, w życie publiczne i obyczaje. Restauracja Batorego<sup>52</sup> i Wazów<sup>53</sup>, a bardziej wysiłki ich ku temu, przedłużyły życie, ale nie uleczyły z gruntu choroby w skutku złej woli narodu. A i to jakiegokolwiek polepszenie, wskrzeszenie Unii na Rusi, świętość Stanisława Kostki<sup>54</sup> i męczeństwo błogosławionego Józafata<sup>55</sup>, krew rycerską przelaną pod Chocimiem<sup>56</sup>, na-

tychmiast Opatrzność nagrodziła. Ochroniliśmy raz Moskwę dla miłości Boga i Kościoła, dał nam Bóg ją kilka razy jeszcze w ręce, i dał więcej, cała północ i wschód Europy w naszej znalazły się dloni; winna Opatrzności żeśmy trzymać nie umieli? Znane wam nareszcie słowa Jana Kazimierza<sup>57</sup>, mnicha, kardynała i króla, jak nawet oznaczył części ziemi, którą każde z trzech mocarstw sąsiednich zagarnie. Ale wszyscy ci byli ludźmi światłymi i Polakami, wierzyli Ewangelii i rozumowi, że każde królestwo rozdwojone upadnie, a nie ślepotcie szlacheckiej, która utrzymywała, że Polska stoi nierządem. Przytoczę więc współczesną przepowiednię cudzoziemca, prostaczka, który ledwo czytać i pisać umiał. Było to w r. 1655, kiedy Litwa i Ruś zalane zostały po Grodno i Lwów przez Moskwę i kozactwo, a reszta Polski zajęta przez Szwedów. Król schronić się musiał na Śląsk. Królowa<sup>58</sup> pocieszając męża i Polaków, powtarzała: „Zasmucić, a nie zatracić Bóg Polskę dopuścił”. Ale zarazem pisała do Francji do św. Wincentego a Paulo<sup>59</sup> i innych świętych, prosząc o modlitwy. Między tymi był i braciszek Augustiański, mieszkał przy kościele<sup>1</sup>, gdzie się tak często i dziś za was modlą, a gdzie wy może nie chodzicie. Zamknął się on w tym celu na ćwiczenia duchowne, a miał zwyczaj spisywać natchnienia, jakie z nieba odbierał. Między nimi znajdują się te dziwne słowa godne Izajasza, które wypisałem z jego żywota, wydanego na początku przeszłego wieku: „O! Polsko, jak twoje grzechy są wielkie! O Polsko, nie mów, że ten albo ów przez swoje rady podniecił mi tę wojnę<sup>2</sup>; mów, że to grzechy twoje, o ludu całkiem pogrążony w obzarstwie i rozpuście! O jak prawda mało się wciska do pałaców panów! O grzechy królów, które sprowadzacie tyle zlorzeczenia na ludy wasze! Gdzież są Ludwiki, Amadeusze, Karole, którzy nie przedsiębrali niczego, nie poradziwszy się Boga w modlitwie? Królowie ziemscy, nie igrajcie sobie z Bogiem! Polsko, ty sądziłaś, że małe muszki nie odważą się rzucić na ciebie, a te muszki (chociażeś lwem) wyruszają cię z twej kniei”. Król tegoż roku czyni ślub i oddaje się z całym narodem pod opiekę N. Panny, obierając ją

---

<sup>1</sup> Notre-Dame-des-Victoires.

<sup>2</sup> Polacy spędzali istotnie wszystko na Radziejowskiego.

za Polski Królową. Wyznaje, że grzechy możnych i uciemiężenie ludu (ten grzech od tylu wieków wołający o pomstę do nieba, o który tyle razy strofowali papieże bezskutecznie) sprowadziły na naród zasłużone kary, obiecuje wreszcie swoim i następców imieniem starać się o poprawę. Bóg się zmiłował, kazał się cofnąć wszystkim wojskom najeźdźców, „zasmucić istotnie a nie zatracić Polskę dopuścić”. Ale czy się Polska poprawiła, czy ślubów dotrzymała? Czy owszem zbytek i bezprawia możnych nie rosły z ciemiężeniem biednych? Wewnątrz już ani myśleć nawet o politycznej poprawie; na zewnątrz trzeba było przyjść do płacenia haraczu sułtanom, aby się duch dawny raz jeszcze ocucił, a Polska zaświeciwszy szeroko na świat cały pod Wiedniem, owinięta w tę świętą szatę, snem ciężkim zasnęła na długie czasy niesławy i nieszczęścia. Miejsce Sobieskiego zajął natychmiast Piotr<sup>60</sup>, zwany Wielkim. Polska przy wszystkim złem nic już dobrego nie robiła, a raczej nic nie robiła. Bóg ze złych nawet działań wielu narodów umie w mądrości swojej wyciągnąć dobre, ale kiedy który przychodzi do zupełnej odrętwiałości, jakież może mieć prawo do istnienia? A nie możemy się skarżyć, aby Opatrzność nie zostawiła nam czasu do opamiętania się i poprawy. Nie brakło i napomnień. Wołał z zagranicy mądry doświadczeniem Leszczyński<sup>61</sup>, wołali później w domu wielcy biskupi Sołtyk<sup>62</sup> i Załuski<sup>63</sup>, wołał i święty Berdyczewski<sup>64</sup> Karmelita. Była wprawdzie myśl poprawy, ale prosto zewnętrzna, polityczna, ziemska, bez polepszenia wewnętrznego w sercu, w obyczajach, w obliczu Boga, który śledzi nerki i biodra. I kiedy większa część narodu trzymała się wiary katolickiej, ale przy niej chciała utrzymać wszystkie niekatolickie narosłości, przesady i nadużycia, słowem kanonizować całą złą swoją szlachecką, strona reformatorska znosiła część nadużyć, w imię państwa i ziemskiej filantropii, a otwierała wrota nowym, w zmienionym tylko kształcie. W takim usposobieniu narodu, i kiedy Bóg spełnił groźbę swoją dając mu za karę niemądrego króla<sup>65</sup>, zaczęła się pierwsza wojna o niepodległość, i z pomienionych powodów upadła. Przynajmniej Barscy<sup>66</sup> rycerze postawili walkę narodową na stanowisku wiary i Kościoła; wołali, że wolność przenoszą nad życie, ale wiarę nad samą wolność. Wkrótce jednak i to stanowisko,

w sobie zawsze jedno, niezrozumiałe się stało i skrzywione, pod wpływem wyobrażeń i wypadków francuskich. Wzięto się do nauk, do przemysłu; prawodawcy wielkiego sejmu pięknie pisali prawa, chcieli się papierem skwitować ze sprawiedliwością Bożą; ale jakie spędzali noce? Współcześnie więcej było rozwodów w jednej Warszawie, niż w reszcie katolickiego świata. Szczyciliśmy się nędzni, że stolicę naszą nazywano małym Paryżem, kiedy wielki był wielkim domem nierządu serca i umysłów. Do podłej i dziecinnej sprzedajności, niezgody, przybyła naśladowana z Francji nienawiść a przynajmniej obojętność ku religii, targanie się na kościoły i osoby duchowne, jakkolwiek zresztą może winne; i sami sprawę naszą tak czystą ochrzciliśmy imieniem rewolucji zachodnich, i potem skarżymy się, że nas Kościół ma w podejrzeniu. Kara Boża posuwała się jednak zwolna, cząstkowymi rozbiorami, jak wylew wody dla dania jeszcze czasu. W końcu „powiedział Pan słowo w Izraelu, aby zadzwoniło w uszach wszystkich”, i w krwi, dymie i pożarze Pragi, znikła Polska z oblicza narodów.

Nie nauczyły nas dawniejsze emigracje obronić się i zachować od upadku, zaczęto inne, aby się nauczyć i stać godnymi odzyskania wolności. Czy się lepiej udały? Daleka ode mnie uwłaczać poświęceniu i wielkim czynom rycerskim i zasługom obywatelskim tych mężów, pojmuję, ile ich uniewinnia zły wiek, w którym się zrodzili; ale cóż, kiedy te same zasługi, często rozwiezione z pobożnością, tym większą zadały klęskę młodym pokoleniom, nawykłym religijną czcią otaczać zasłużonych ojczyźnie mężów. O! pamiętam dobrze jak nieskromne słowa niewiary, spod zarosłej spływające wargi, nagłą a śmiertelną trucizną wsiąkały w serca nasze i rozczarowywały młodzieńczą świeżość duszy. Chcieli byćście i teraz wrócić nienawróceni, podobną oddać usługę młodemu pokoleniu, aż nadto już od najeźdźców psutemu? Na co były obrócone piętnaście lat pokoju? Na rozszerzanie nędznych płodów zeszłego wieku, na pokątne związki, które schlebiają miłości własnej, a nie wymagają wewnętrznej poprawy ani cichego, skromnego, stałego poświęcenia; gdzie każdy myśli o wszystkim, a nie robi dobrego koło siebie, ku któremu dość się schylić, aby je podnieść.

Mieliśmy kościoły pod bokiem, aleśmy chodzili do nich najczęściej dla zgorzenia i urągania się pobożności ludu. Mieliśmy szkoły i uniwersytety, ale nauka pozbawiona balsamu religii rozkładała się i psuła, i szliśmy wielkim krokiem do największej ciemnoty jaka być może, do ciemnoty fałszywej, próżnej, dumnej umiejętności. Tak się sposobili przyszłe pokolenia, w oczach których pobożność była bez wyjątku niemylnym dowodem nierozumu i pokrytości. Cała opozycja była zewnętrznie narodowa i wyłącznie świecka na ostatnim jeszcze sejmie; kiedy sam rząd schizmatycki chciał zabezpieczyć śluby kościelne i pohamować rozwody, piętnaście tylko głosów świeckich w obu razem izbach poparło prawa Kościoła. W takim usposobieniu, z takim zdrowiem i gotowością wewnętrzną zaczęliśmy walkę o niepodległość. Mogliśmy zapewne liczyć na łaskę Bożą i błogosławieństwo Kościoła! Jakaś tradycyjna poezja, jakaś wodnista religijność, wkrótce wywietrzała, zamierchła. Nie rozumiał nas lud nucący sobie wśród grzmotu dział hymny Dawidowe, a myśmy aż w obozach ścigali jego wiarę. A jednak dla tego ludu może, dla małej liczby sług swoich, Bóg nam dał raz jeszcze w ręce losy Ojczyzny naszej, sami to dziś przyznajecie. I znowu wskutek nieuleczonych grzechów narodu upuściliście je z ręki. Opatrzność temuż winna? Okryła nas ona jak czuła matka miłe zawsze, bo swoje, choć grzeszne dzieci, piękną sukienką niezasłużonej chwały na przykre lata tułactwa. A wy zamiast okrycia nią nagości naszej, zamiast słusznego pokajania się, wzbici w dumę poklaskiem nierozumnej tłuszczy, samiście ją poszarpali i wzajemną oszpecali potwarzą. I nie spędzajcie jedni na drugich, starzy na młodych, podwładni na dowódców, boście, bośmy raczej wszyscy winni; ci co nie mieli czasu wydobyć się na wierzch w kraju, pokazali za granicą, jakim by byli szli torem. Z jakimi złączyliście się tu ludźmi? Jakie pokochaliście księgi? Jakieście wyznawali, rozszerzali zasady? Na czym zużyliście świeżość dusz waszych, na czym siły waszego ciała? O! bodajby tylko wskutek nędzy i cierpienia. Ilu sobie samobójstwem dni przyspieszyło, iluz z bratniej poległo ręki? O, dziękujcie Bogu, że was na ten czas gorączki wysłał bezbronnych z kraju! Niepodobna byćście sami tego

dzisiaj nie czuli. Tu zużyliście wiele piór, zmęczyliście prasy, ale w kraju byłaby się łała krew bratnia, bratnie by się kruszyły oręża.

I w końcu oddalibyście byli wielką pustynią w posiadanie najeźdźcy, i zapewne na zawsze... Ucisk obcy podnosi, skupia, czyści; ale wojna domowa kazi charakter narodowy, rozdzwaja umysły, kala serca i wiekuiste nieraz waśnie zasiewa. Macie przykład na zachodniej Europie, gdzie jakoby po kilka narodów w jednym, Bóg wie sam jak na długo, i Bóg wie tylko, ile się jeszcze krwi rozleje, nim się zupełnie wewnętrznie zjednoczą. O! nie zazdroście im pozornej pomyślności, porównując się z nimi w grzechach i karaniu. Miały one swoje dni żałoby i jeszcze mieć mogą. A potem, mniej trzeba sił do stania kto stoi jeszcze, niż do podniesienia się temu, kto już raz wskutek osłabienia upadł. Zdrowy może długo bezkarnie nadużywać zdrowia; schorzałemu lada rzecz szkodzi i na powrót rzuca na łożo boleści. I zwykle, kiedy naród jaki Bóg karze, karze tak długo, aż oczyszczonego cierpieniem może postawić na świeczniku, aby świecił na okoliczne kraje i służył ku zbudowaniu wielu.

Dziękuję wrogom naszym, sprawa nasza sekularyzowana, że tak rzeknę, od wieku, znowu się przykleiła do niepożytej sprawy Boga i Kościoła: a wy nie chcecie tego pojąć i przyjąć, nie chcecie pokutować, nie chcecie stać się wyznawcami wiary, podnieść tułactwo wasze do godności męczeństwa i skarżycie się potem na Opatrzność!

Ale powiecie, że się poprawiacie. Tak jest po części, dzięki Bogu. Widzę oznaki życia, choć ich najmniej w sferze czysto religijnej. Są jednak: ufam, że zasmucić tylko, nie zatracić naród nasz Bóg dopuścił. To mi dało odwagę do powiedzenia prawd przykrych; inaczej wolałbym płakać w ukryciu. Ta poprawa jakakolwiek usprawiedliwia właśnie Opatrzność; są to już błogie owoce cierpienia. Czy ta poprawa jednak już zupełna i powszechna, czy przynajmniej dostateczna?... Niestety nie! Nie dziw zatem, że jeszcze cierpimy. Od nas samych zależy skrócenie mąk naszych i narodu. Nie chcę, mówi Pan, śmierci grzesznika, ale by się nawrócił i żył.

„Prawe są sądy Boże, usprawiedliwione same w sobie”.

Lat temu siedem, mąż od Boga dany<sup>III</sup> wywiesił wpośród was sztandar wiary. On upadł, stargawszy siły na niewdzięcznej pracy: zwłoki jego spoczywają w ziemi męczenników, wyglądając zmartwychwstania. Ale przed skonaniem, zsiniałymi już wargi, polecał nam pracę koło waszego zbawienia. Wielu myśl jego opuściło, ale my, da Bóg, nie opuścimy.

W tych dniach obchodzić mamy święto podniesienia krzyża Pańskiego. Otóż ten sztandar, czysto duchowny i wspólny wszystkim, to drzewo nagie i skrwawione, zatykamy wam na nowo, zaklinając na wszystkie świętości, abyście przy nim skupili się i wytrwali. Znajdziecie wszędzie więcej wymowy, więcej wystawy w służbie Bożej, ale nigdzie nie znajdziecie tej myśli religijnej zarazem i narodowej. Gdzie indziej uczęszczając nie dopełnicie powołania waszego katolików Polaków, cierpiących zarazem za wiarę i ojczyznę. Nieprzyjaciel zaprzysiął zgubę Ojczyzny i Ołtarzy zarazem, zgromadzajcie się aby koło jednego Ołtarza, prosząc o Ojczyznę. Zaczynajcie modlić się wspólnie, a wspólnie radzić dobrze rychlej się nauczycie. Jedno westchnienie wasze, ale wspólne, pocieszy Kościół, zbuduje narody katolickie, zawstydzi potwarców, dojdzie braci w kraju myjących łzami podnóża coraz to rzadszych ołtarzy, jęczących po więzieniach, po górach Kaukazu, po sybirskich lodach. Co po słowach! Pokażcie czynem lepiej, czym jesteście, jakiej sprawy i jak bronić myślicie.

Wytrwajcie zatem, wytrwajcie! Możemy i my upaść pod pracą, to nic nie znaczy. Wszystkośmy przewidzieli, na wszystkośmy gotowi; nie o nas tu chodzi, nam dusza nasza od każdej z waszych by jednej, nie droższa. Nie kocha ten czysto myśli świętej, kto dla jej tryumfu nie gotów rzucić tułowia w przekop, po którym przejdzie inny, lepszy lub szczęśliwszy. Jak kiedy się ogień podłoży pod wilgotne drzewo, długo się zając nie może duszony kłębam dymu, ale w końcu, w końcu nagłym bucha płomieniem: tak będzie z nawróceniem polskich pielgrzymów; taka wiara nasza i nadzieja. Pomimo

---

<sup>III</sup> Ś. P. Bogdan Jański, apostoł emigracji, zmarły w Bogu w Rzymie, roku Pańskiego 1840.

wszystkiego, Bóg wybierze sobie co ma być zbawione z Izraela. Tylko wy Bracia! – nie opóźniajcie tej błogiej chwili.

Zbliża się jeszcze tajemnicze dla nas święto, święto siedmiu boleści Najświętszej Panny. Ludu mój, ludu boleści! Wzywam cię słowy kościelnymi „Stójmy podle krzyża z Maryją Matką Jezusową, której duszę przebił miecz boleści”. Stójmy podle krzyża, w tych smutnych dla nas czasach. Wielka mądrość, umieć przetrzymać zwłoki Pańskie. Nie już przyszła pożądana chwila łaski, przeto że nam się cierpę sprzykrzyło. Nie odchodźcie na krok od znaku zbawienia, choćby wokoło wołali, że tu albo tam jest Chrystus. Przyjdzie do was herezja jak żona do Hioba na śmietniku, mówiąc: *złorzec Panu i umrzyj*. Ludu mój, Hiobie ludów! Siedz odważnie podle krzyża na śmietniku ojczyzny twojej, i zgartając skorupą przeszłej chwały dzisiejsze rany twoje, odpowiedz ze sprawiedliwym: widzę żeś niemądra niewiasta, dobre mogliśmy przyjąć, złego dlaczego przyjąć nie mamy? Pan zasmuca, Pan pociesza. Bóg dał, Bóg wziął, Bóg znów dać może.

Przyjdzie i niedowiarstwo, każąc bluźnić ze złym łotrem na krzyżu: *jeżeliś Bogiem pomóż nam i sobie*. Ludu mój, ty się bij w piersi z pokutującym, dobrym łotrem, świętym jednym z polskich patronów, a oskarżając się serdecznie, usłyszysz słowo zbawienia. Do krzyża wszyscy, do krzyża! Czy kto jeszcze nie przyszedł, czy już chciał odchodzić, do krzyża wszyscy, do krzyża! Ludu mój, ludu siedmiu boleści, Hiobie narodów, stój podle krzyża z Maryją, Matką Jezusa, proś, aby się koronowała na nowo cierniową dziś twoją koroną, a będziesz z Hiobem na ziemi jeszcze pocieszony, będziesz z dobrym łotrem w wieczności zbawiony. Co daj Boże. Amen.

## Przypisy

<sup>1</sup> Jan III Sobieski (1629-1696) – od 1668 r. hetman wielki koronny, król Polski od 1674 r. Dowódca wojsk polskich pod Podhajcami (1667) i Chocimiem (1673). W marcu 1683 r. zawarł przymierze z cesarzem Leopoldem I zwrócone przeciw Turcji; wywiązując się ze swych traktatowych zobowiązań, na czele armii udał się na odsiecz Wiedniowi.

<sup>2</sup> Bitwa pod Wiedniem – stoczona 12 września 1683 r. między wojskami polsko-austriacko-niemieckimi, pod dowództwem Jana III Sobieskiego, a armią Imperium osmańskiego pod wodzą wezyra Kara Mustafy; zakończyła się przegraną Turcji, która nie podniosła się już po tym uderzeniu i przestała stanowić zagrożenie dla ówczesnej Europy.

<sup>3</sup> Hiob – postać biblijna ze starotestamentowej Księgi Hioba powstałej ok. V wieku p.n.e. Wiara Hioba została wystawiona na próbę, jednak mimo spadających na niego nieszczęść i wątpliwości pozostał wierny Bogu. Został za to przez Niego nagrodzony przywróceniem i pomnożeniem zdrowia, majątku i potomstwa.

<sup>4</sup> Jeremiasz – prorok, autor biblijnej księgi Jeremiasza, zapowiadający spustoszenie Judy i Jerozolimy. W księdze Jeremiasza zawarte są napomnienia i ostrzeżenia dla Izraelitów, proroctwa upadku państwa i niewoli, a także zapowiedzi oswobodzenia z niewoli i ostatecznego zbawienia.

<sup>5</sup> Ezechiel – biblijny prorok; w księdze Ezechiela piętnuje wady Izraelitów i zapowiada kary Boże za grzechy aż do zniszczenia Królestwa Judzkiego łącznie. Jednocześnie księga ta zawiera treści mesjańskie i zapowiedź odrodzenia i nowego przymierza.

<sup>6</sup> Trapiści – inaczej Zakon Cystersów Ściślejszej Obserwacji, zakon katolicki, którego początki biorą się z opactwa cysterskiego La Trappe położonego we Francji. Reguła zakonna opiera się na regule św. Benedykta.

<sup>7</sup> Kartuzi – katolicki zakon męski i żeński o surowej regule, założony w 1084 r. przez św. Brunona z Kolonii.

<sup>8</sup> Św. Augustyn (354-430) – filozof i teolog chrześcijański, biskup Hippony. Ojciec i doktor Kościoła uznawany za najwybitniejszego przedstawiciela patrystyki łacińskiej; autor m.in. traktatu *O Trójcy Świętej* i słynnych *Wyznań*.

<sup>9</sup> Tyberiusz (42 p.n.e.-37 n.e.) – cesarz rzymski; panował w latach 14-37 n.e. Kajsiewicz pisząc o słaniu przez cesarza listów z wyspy, ma na myśli jego pobyt na Capri, gdzie spędził ostatnie lata swego panowania.

<sup>10</sup> Tertulian (ok. 160-230) – rzymski teolog, pisarz starochrześcijański, po nawróceniu w 197 r. żarliwy obrońca wiary, przeciwstawiał się łączeniu nauki chrześcijańskiej z grecką filozofią; autor dzieła *De Carne Christi*. Głosił, że prawda chrześcijańska jest jedyną potrzebną i osiągalną prawdą, a dostęp do niej uzyskujemy nie rozumem, ale wiarą.

<sup>11</sup> Dawid (ok. 1040– ok. 970 p.n.e.) – biblijny król Izraela od ok. 1010 p.n.e. Jako poeta jest współautorem Księgi Psalmów. Był głęboko religijny, jednak mimo tego dopuścił się grzechu cudzołóstwa z żoną swojego żołnierza Batszebą. Dzięki prorokowi Natanowi zrozumiał swój błąd, ukorzył się przed Bogiem i błagał o przebaczenie.

<sup>12</sup> Św. Bernard z Corleone (1605-1667) – kapucyn; od młodości cechowała go ogromna wrażliwość na ludzkie ubóstwo; będąc w zakonie obrał drogę nieustającej modlitwy i surowej pokuty; beatyfikowany przez papieża Klemensa XIII w 1768 r.

<sup>13</sup> Epikurejczycy – uczniowie szkół epikurejskich (od 306 p.n.e. do IV w. n.e.), zwolennicy i kontynuatorzy Epikura. W swoich rozważaniach podejmowali głównie problemy etyczne, uznając, że podstawowym zagadnieniem filozoficznym jest szczęście. Główni przedstawiciele m.in.: Hermachos z Mityleny, Zenon z Sydonu, Lukrecjusz.

<sup>14</sup> Izajasz (ok. 765-701 p.n.e.) – jeden z biblijnych proroków; jego prorocтва zawarte są w Księdze Izajasza.

<sup>15</sup> Balaam – biblijny prorok z Mezopotamii. Król Moabu poprosił go, by przeklął Izraelitów w czasie ich wędrówki przez pustynię.

<sup>16</sup> Prawdopodobnie chodzi o Assuraresza-ishi I (lub Aszureszishi I), króla Asyrii w latach 1133-1116 p.n.e., walczącego z napływającymi plemionami Aramejczyków.

<sup>17</sup> Abraham – hebrajski patriarcha, uznawany za ojca narodów wyznających judaizm, chrześcijaństwo oraz islam (Abraham znaczy „ojciec wielu narodów”); wcześniej zwany Abramem.

<sup>18</sup> Józef Egipski – patriarcha biblijny; ukochany syn Jakuba i Racheli, sprzedany przez zazdrosnych braci w niewolę Izraelitom, którzy następnie oddali go do Egiptu; obdarzony szczególnym darem interpretowania snów wyjaśnił sny faraona, za co został ustanowiony zarządcą całego Egiptu.

<sup>19</sup> François Fénelon (właśc. François de Salignac de la Mothe, 1651- 1715) – francuski teolog, poeta i pisarz; krytyk francuskiej monarchii absolutnej; autor dzieł takich jak *Przygody Telemacha* i *Doskonałości chrześcijaństwa*; od 1695 r. arcybiskup Cambrai; potępiony przez papieża Innocentego III za sympatie kwietystyczne i skazany przez Ludwika XIV na banicję.

<sup>20</sup> Szymon Piotr (pontyfikat: 30? – ok. 67) – apostoł, uczeń Jezusa, wcześniej rybak z Kafarnaum; uważany przez Kościół rzymskokatolicki za pierwszego papieża; zginął śmiercią męczeńską; święty katolicki i prawosławny.

<sup>21</sup> Arianie – heretycy pochodzący od Ariusza, kapłana chrześcijańskiego Kościoła Aleksandrii, który kwestionował równość Osób Trójcy Świętej oraz boską naturę Jezusa Chrystusa; arianizm został potępiony przez Sobór Nicejski w 325 r.

<sup>22</sup> Salwian z Marsylii (ok. 400-469 lub 470) – wczesnochrześcijański pisarz; zakonnik w klasztorze Świętego Wiktora; do naszych czasów przechowały się jedynie dwa jego dzieła: *Do Kościoła, czyli przeciw chciwości, O rządach Bożych* oraz dziewięć listów.

<sup>23</sup> Św. Paweł z Tarsu (Szaweł, Saul, Szaul, ok. 5-10–64-67) – święty chrześcijański; początkowo był prześladowcą chrześcijan, ale pod wpływem widzenia w drodze do Damaszku nawrócił się, przyjął chrzest i rozpoczął działalność misyjną.

<sup>24</sup> Bolesław I Chrobry (967-1025) – pierwszy koronowany król Polski (1025) z dynastii Piastów; syn księcia Polski Mieszka I i czeskiej księżniczki Dobrawy; jako książę rządu objął w 992 r. Popierał akcje misyjne św. Wojciecha, biskupa praskiego. W 1000 r. dzięki jego staraniom doszło do powstania metropolii gnieźnieńskiej i trzech biskupstw – kołobrzeskiego, krakowskiego, wrocławskiego.

<sup>25</sup> Św. Wojciech (956-997) – biskup praski i męczennik, patron Polski; zginął śmiercią męczeńską podczas podróży misyjnej do pogańskich Prus.

<sup>26</sup> Syn *gnuśny* tj. Mieszko II Lambert (990-1034) – król Polski (1025-1031), książę Polski (1032-1034, syn Bolesława Chrobrego. W 1031 r. uciekł z kraju, gdy Polskę najechał Jarosław Mądry. Po powrocie Mieszko zmuszony był podzielić się władzą ze swym bratem Ottonem i kuzynem Dytrykiem. Za jego panowania w Polsce doszło do rekcji poznańskiej.

<sup>27</sup> Chodzi o Kazimierza I Odnowiciela (1016-1058) – władcę Polski w latach 1039-1058. W 1034 r. został wygnany z kraju, który podczas jego nieobecności pogryźł się w kryzysie i rozpadł na mniejsze części. Do Polski wrócił w 1039 r. i przystąpił do jednoczenia ziem.

<sup>28</sup> Bolesław II Szczodry (Śmiały) (ok. 1042-1081 lub 1082) – książę Polski w latach 1058-1076, król Polski 1076-1079. Pierworodny syn Kazimierza Odnowiciela. Popadł w konflikt z biskupem krakowskim Stanisławem, w wyniku którego skazał go na śmierć. Na skutek buntu możnowładców w 1079 r. udał się na Węgry.

<sup>29</sup> Św. Stanisław ze Szczepanowa (ok. 1030-1079) – biskup krakowski, męczennik, patron Polski. Wszedł w spór z królem Bolesławem Śmiałym, za co został skazany na karę śmierci.

<sup>30</sup> Bolesław III Krzywousty (1085-1138) – książę Polski od 1102 r.; podbił Pomorze Gdańskie oraz podporządkował sobie Pomorze Zachodnie; po jego śmierci, w wyniku testamentu, w którym podzielił Polskę między swoich synów, nastąpił okres rozbicia dzielnicowego.

<sup>31</sup> Władysław I Łokietek (1260-1333) – król Polski od 1320 r., wcześniej książę łęczycki i kujawski. Jego celem było zespolenie ziem polskich po okresie rozbicia dzielnicowego. Efektem tych wysiłków było zjednoczenie w ramach królestwa polskiego ziem: krakowskiej, sandomierskiej, łęczyckiej, sieradzkiej oraz Kujaw.

<sup>32</sup> Św. Jacek (ok. 1200-1257) – dominikanin, pochodził z możnego rodu Odrowążów, studiował we Włoszech, gdzie zetknął się z Dominikiem Guzmanem, założycielem Zakonu Kaznodziejskiego; związany z klasztorem Świętej Trójcy w Krakowie, zakładał nowe klasztory, m.in. w Pradze, Wrocławiu, Kamieniu Pomorskim, Gdańsku, Płocku, Sandomierzu, oraz na terenach Prus i dzisiejszej Ukrainy. Kanonizowany w 1594 r. przez papieża Klemensa VIII.

<sup>33</sup> Prawdopodobnie chodzi o błogosławionego Czesława (ok.1175/80-1242) – dominikanina, który pochodził z rodu Odrowążów. Był bratem św. Jacka, założył w Pradze klasztor. W 1226 r. został przeorem we Wrocławiu, a w latach 1233-36 pełnił funkcję prowincjała. Odegrał ważną rolę w czasie mongolskich najazdów na to miasto, organizując obronę i podtrzymując na duchu stawiających opór mieszkańców. Beatyfikowany w 1713, od 1963 r. patron Wrocławia.

<sup>34</sup> Prawdopodobnie chodzi o błogosławioną Salomeę (1211 lub 1212-1268) – księżniczkę polską, żonę króla Rusi Halickiej. Po śmierci męża wstąpiła do zakonu klarysek w Sandomierzu. Dzięki jej staraniom, jej brat Bolesław V Wstydlivy

ufundował klasztor tego zgromadzenia w Zawichoście, przeniesiony następnie do Grodziska. Z jej inicjatywy założono także miasto Skąła. Beatyfikowana w 1672 r.

<sup>35</sup> Św. Jadwiga Śląska (ok. 1178-1243) – patronka Polski i Śląska. Żona śląskiego Piasta Henryka Brodatego, opiekunka ludu śląskiego, patronka pojednania i twórczej współpracy między narodami; zajmowała się chorymi, wspierała biednych i odwiedzała więźniów. Z jej inicjatywy powstał w Trzebnicy klasztor sióstr cysterek. Kanonizowana w 1267 r.

<sup>36</sup> Św. Kunegunda, Kinga (1234- 1292) – córka króla Węgier, żona księcia Bolesława Wstydlivego, za czasów Kingi rozwinęło się wydobywanie soli, prawdopodobnie za sprawą sprowadzonych przez nią doświadczonych górników z Węgier. Założyła w Starym Sączu klasztor klarysek, do którego wstąpiła po śmierci męża. Beatyfikowana w 1690 r., kanonizowana w 1999 r. przez Jana Pawła II. W 1715 r. została ogłoszona przez Benedykta XIII patronką Polski i Litwy. Uznawana także za opiekunkę ubogich i górników solnych.

<sup>37</sup> Bitwa pod Legnicą – rozegrała się 9 kwietnia 1241 r. między rycerstwem polskim pod dowództwem księcia śląskiego Henryka Pobożnego a Mongołami. Zakończyła się klęską wojsk chrześcijańskich; w bitwie zginął Henryk Pobożny.

<sup>38</sup> Chodzi o św. Jadwigę Andegaweńską (1374-1399) – żonę Władysława Jagiełły, koronowaną na króla Polski w 1384 r. Zmarła tuż po urodzeniu córki, na gorączkę połogową, zostawiając w spadku swoje klejnoty i kosztowności Akademii Krakowskiej. Beatyfikowana w 1987 r., a w 1997 r. ogłoszona świętą przez Jana Pawła II.

<sup>39</sup> Bitwa pod Warną – rozegrała się 10 listopada 1444 r. między oddziałami koalicji antytureckiej dowodzonej przez króla polskiego i węgierskiego Władysława Warneńczyka oraz Jana Hunyadiego (wojewodę siedmiogrodzkiego), a wojskami tureckimi pod dowództwem sultana Murada II. Bitwa zakończyła się zwycięstwem Imperium Osmańskiego, śmierć w jej trakcie poniósł Władysław Warneńczyk.

<sup>40</sup> Władysław II Jagiełło (ok. 1351- 1434) – wielki książę litewski w latach 1377-1381 i 1382-1401, król Polski od 1386 r. Protoplasta dynastii Jagiellonów, mąż Jadwigi Andegaweńskiej. W 1410 r. pobił w wielkiej bitwie pod Grunwaldem armię krzyżacką, która po tej porażce zaczęła chylić się ku upadkowi.

<sup>41</sup> Św. Kazimierz Jagiellończyk (1458-1484) – królewicz, syn króla Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanki. Traktowany jako następca tronu w Królestwie, nie zdążył jednak objąć władzy – zachorował na gruźlicę i zmarł. Patron Polski i Litwy.

<sup>42</sup> Św. Jan Kanty (1390-1473) – wykładowca i dziekan Wydziału Filozoficznego Akademii Krakowskiej, teolog; słynął z wielkich dzieł miłosierdzia i krzewienia kultu eucharystycznego.

<sup>43</sup> Jan Długosz (1415-1480) – kanonik krakowski, historyk, sekretarz Zbigniewa Oleśnickiego, autor łacińskiej kroniki dziejów Polski w dwunastu księgach; wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka.

<sup>44</sup> Izydor Kijowski (ok. 1385-1463) – prawosławny duchowny, kardynał Kijowa i Wszechrusi. Opowiadał się za podporządkowaniem się Rzymowi w celu

otrzymania pomocy militarnej dla Konstantynopola przeciwko Imperium Osmańskiemu. Uznany przez prawosławny synod za heretyka i usunięty ze stanowiska metropolity. Służąc w Konstantynopolu jako legat papieski ogłosił w 1452 r. unię Kościoła grecko-prawosławnego z rzymsko-katolickim.

<sup>45</sup> Piotr Skarga (1536-1612) – ksiądz, jezuita, pisarz; nadworny kaznodzieja Zygmunta III Wazy, pierwszy rektor Akademii Wileńskiej (1579-1584), jeden z głównych przedstawicieli kontrreformacji w Polsce. Zwolennik wzmocnienia władzy królewskiej. Autor słynnych *Kazań Sejmowych*, poświęconych zagadnieniom związanym ze sprawowaniem władzy w państwie.

<sup>46</sup> Chodzi o panowanie Zygmunta I Starego (1506-1548) i jego syna Zygmunta II Augusta (1548-1572).

<sup>47</sup> Protestantyzm – jeden z odłamów religii chrześcijańskiej, w którego skład wchodzi wyznania religijne powstałe głównie na fali reformacji takie jak np: luteranizm, kalwinizm, baptyści, zielonoświątkowcy. Wszystkie te Kościoły łączy pięć zasad protestantyzmu, którą jest m.in. zasada powszechnego kapłaństwa wszystkich wierzących.

<sup>48</sup> Zygmunt II August (1520-1572) – syn króla Zygmunta I Starego, ostatni z dynastii Jagiellonów; Wielki Książę Litewski i król Polski, a następnie władca Rzeczypospolitej Obojga Narodów; w 1569 r. doprowadził do unii polsko-litewskiej w Lublinie.

<sup>49</sup> Sobór trydencki – sobór powszechny Kościoła katolickiego, który odbył się w latach 1545-1563 w mieście Trydent. Na soborze postanowiono m.in. stworzyć seminaria duchowne, potwierdzono znaczenie wszystkich siedmiu sakramentów, wprowadzono księgi metrykalne, ujednolicono liturgię, potępiono nauce Lutera, podtrzymano koncepcję wolnej woli, zdolnej samodzielnie wybrać dobro.

<sup>50</sup> Stanisław Hozjusz (1504-1579) – kardynał, wybitny teolog katolicki, jeden z czołowych uczestników soboru trydenckiego, zwolennik katolickiej ortodoksji; w 1564 r. sprowadził do Braniewa jezuitów.

<sup>51</sup> Michał Głiński (ok. 1470-1534) – marszałek nadworny litewski. Naczelnny wódz w bitwie pod Kleckiem w 1506 r., podczas której odparty został najazd Tatarów.

<sup>52</sup> Stefan Batory (1533-1586) – książę siedmiogrodzki od 1571 r., elekcyjny król Polski od 1576 r. Założyciel Akademii Wileńskiej. Doprowadził do odzyskania przez Polskę Inflant od Rosji, tocząc z nią zwycięskie wojny w latach 1578-1582. Utworzył Trybunał Koronny (1578) i Trybunał Litewski (1581).

<sup>53</sup> Chodzi o panowanie królów z dynastii Wazów w Polsce: Zygmunta III (1587-1632), jego syna Władysława IV (1632-1648) i Jana Kazimierza (1648-1668).

<sup>54</sup> Św. Stanisław Kostka (1550-1568) – jezuita, patron polskiej młodzieży; do zakonu jezuitów wstąpił mimo sprzeciwu rodziców w 1567 r., wkrótce potem zachorował na malarię i zmarł.

<sup>55</sup> Chodzi o św. Jozefata Kuncewicza (1580-1623) – bazylianina, greckokatolickiego arcybiskupa połockiego, uwięzionego w Witebsku z rozkazu biskupa prawosławnego Meleriusza Smotryckiego.

<sup>56</sup> Chodzi o bitwę pod Chocimiem, rozegraną w 1621 r. pomiędzy armią polsko-litewską dowodzoną przez hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza, a armią turecką pod dowództwem sułtana Osmana II, która zakończyła się zwycięstwem wojsk polskich.

<sup>57</sup> Jan III Kazimierz Waza (1609-1672) – król Polski w latach 1648-1668, syn Zygmunta III Wazy, toczył liczne wojny m.in. z Szwecją (potop szwedzki), Moskwą, Kozakami (powstanie kozackie na Ukrainie). Po abdykacji w 1668 r. wyjechał do Francji.

<sup>58</sup> Ludwika Maria Gonzaga de Nevers (1611-1667) – królowa Polski, żona Władysława IV i Jana Kazimierza.

<sup>59</sup> Św. Wincenty a Paulo (1581-1660) – francuski ksiądz katolicki, założyciel m.in. zgromadzenia lazarystów, patron dzieł miłosierdzia.

<sup>60</sup> Piotr I Wielki (1672-1725) – car Rosji, uważany za największego reformatora w jej historii. W czasie jego panowania została m.in. zmodernizowana armia, wzmocniona władza centralna oraz zbudowana flota. Po zwycięstwach nad Szwecją w wojnie północnej w 1721 r. przyjął tytuł Imperatora Wszechrosji, a jego państwo – miano Cesarstwa Rosyjskiego.

<sup>61</sup> Stanisław Leszczyński (1677-1766) – król Polski (1705-1709 i 1733-1736), cieszący się poparciem Szwedów i Francuzów (jego córka Maria poślubiła króla Francji Ludwika XV); jako pisarz polityczny autor rozprawy *Głos wolny wolność ubezpieczający*; przeciwnik liberum veto i zwolennik wzmocnienia władzy wykonawczej.

<sup>62</sup> Kajetan Sołtyk herbu Sołtyk (1715-1788) – biskup krakowski od 1759 r. Wróg Familii Czartoryskich; opowiedział się przeciwko kandydaturze Stanisława Augusta Poniatowskiego na króla Polski.

<sup>63</sup> Andrzej Stanisław Załuski (1695-1758) – biskup płocki, biskup łucki, biskup chełmiński, biskup krakowski, a także kanclerz wielki koronny (1735-1746). Uważany za jednego z głównych przedstawicieli oświecenia katolickiego w Polsce.

<sup>64</sup> Chodzi o Berdyczów – miasto na Ukrainie, gdzie znajduje się klasztor warowny Karmelitów Bosych z XVII w.

<sup>65</sup> Kajsiewicz ma na myśli Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732-1738), króla Polski w latach 1764-1795.

<sup>66</sup> Chodzi o Konfederację barską (1768-1772) – zbrojny związek, jaki w Barze na Podolu utworzyła szlachta polska, celem obrony wiary katolickiej, wolności szlacheckiej oraz niepodległości Rzeczypospolitej. Konfederacja skierowana była przeciwko królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu i popierającej go Rosji. Jej likwidacji dokonał rosyjski korpus interwencyjny.

## O POKUCIE

29 LISTOPADA 1842 R.

*Czyńcie owoce, godne, pokuty...  
Już bowiem siekiera do korzenia jest przyłożona*  
(Łk III, 8-9)

Niejeden z was był może naocznym świadkiem, jak w chwili odsłonięcia cudownego obrazu Bogarodzicy w Częstochowie, pobożny a gęsto skupiony lud nasz rzuca się krzyżem na ziemię i, wielki płacz zawodząc, przeciągle jęki wywołuje z murów rozległej świątyni. Cudzoziemiec, stojący na boku, wzruszony w głębokościach ducha swego tym językiem serca, dostępnym każdemu, mówi do siebie: „Jak ten lud musi być nieszczęśliwy!” I Aniołowie niebiescy, jakoby zapłakani, powtarzają w górze: zaprawdę, lud ten bardzo nieszczęśliwy. Oto nabożeństwo prawdziwie uroczyste, jakie dziś przystoi Polakom, jakiego bym wpośród nas życzył, na jakim bym poprzestał. Poprzestałbym chętnie na cichym zadumaniu się, rozmyślaniu, skupieniu i rozrzewnieniu ducha. Tak sprzeczne wspomnienia i uczucia tak się tłumnie cisną. Każdy czuje dziś, mocniej niż kiedykolwiek bądź, że połową tylko serca żyje; że druga daleko, daleko, a obie tak się gwałtownie a niewidomo przyciągają. Każdego dziś milczenie myślące i mówiące; rad bym i ja milczał. Ale jeżeli chcecie, bym mówił, i tak licznym zebraniem się waszym dodajecie mi ochoty i wyzywacie niejako na słowo, mówić będę, ale mówić o tym, czym duch mój wezbrany, czego pełen: o pokucie. Miejsce samo woła do pokuty. Mury ciemne, wilgotne, przysiadłe tej kaplicy przypominają – nieprawdaż? – na poły więzienie, na poły katakumby podziemne pierwszych Chrześcijan. Obrazy jakie? Po pracy Chrystus przybijany do krzyża: zda mi się jeszcze słyszeć razy młota, i jęk cichy, dźwięczący, srebrny Zbawiciela. Nade mną, nad Ołtarzem, Chrystus Pan na krzyżu; u stóp jego Magdalena<sup>1</sup> we łzach: jawnogrzesznica, ale już pokutująca, już oczyszczona, już

święta. Po lewicy Zbawiciel, ciało przynajmniej w grobie, dusza zstąpiła głęboko do otchłani: żal i nadzieja Bogarodzicy tam go ściga. A ten Oltarz w głębi? Co na nim? Serce Zbawiciela przebite boleścią, miłością płonące, w którym biskupi nasi schowali Polskę pierwszą, przed samym jej upadkiem, schowali najlepiej i na lepsze czasy.

Uczynię zatem z wami, o bracia, rachunek sumienia narodowego, spowiedź niejako publiczną. Chwalić was nie będę, bo i obcy nas i samiśmy się już dosyć, bodaj nadto może, nachwalili, a najczęściej kosztem inszych, niestety, nieraz odsłaniając przed obcymi domowe nędze nasze. Niech się chwali i weseli, kto może, ja nie widzę z czego. Po chwilach przelotnej i wątpliwej chwały, długie oto lata cierpienia i niesławy; widzę mój naród na krzyżu i takim go noszę w sercu, widzę przyszłość zasuniętą gęstymi obłokami i krwi pełnymi. Jawne, sterczące grzechy narodu, dotychczas nie poprawione, leżą mi w oczy i serce bodą. Na nie się tedy obracam, na nie, źródło i powód trwania wszystkich nieszczęść naszych; nie sfolguję im, jakiegokolwiek i gdziekolwiek są, otworzę w goryczy usta moje; ja, proch i pył kościelny, ja dzieciuch Pański, grzeszny i ostatni służka w domu jego, przecie mówić będę. Dzień sam, wigilia św. Andrzeja<sup>2</sup>, namiętego miłośnika i Apostoła krzyża – wszystko, wszystko woła do pokuty. Od dawna się już zbierałem na tę wyprawę, i dotychczas serca mi nie stało. O! nie tak to łatwo grzesznemu wytykać grzechy innych; nie tak łatwo gromić z miłości i żalu, jak z pychy i nienawiści. Miłościwy niech mi Pan będzie w dzień sądu mojego! Jemu samemu polecam pocieszenie dusz pokutujących, a pójdę ścigać zbłąkanych rozproszonych z domu Izraela, pójdę wydzierać im własność Bożą i narodową, w cierpieniach, których za naród nie ofiarują Bogu. Do nich mam sprawę, na nich wołam: czyńcie owoce godne pokuty, *bo już siekiera jest przyłożona do korzenia.*

Panie mój! Jeżeli Cię kiedy prosił, abyś kierował mými ustami, tedy gorącej proszę dnia tego i godziny: racz sprawiać słowa moje i serca tych miłych braci, aby rany, które im zadać mogę, za wdzięcznym a wonnym namaszczeniem Twojej łaski, stały się im ku zbawieniu. O co Cię błagam, za przyczyną świętej a boleściwej matki Twojej!

Kiedy naród jaki, opatrzony we wszystkie warunki fizyczne, potrzebne do istnienia, i mający za sobą długowieczne doświadczenie, upada, najracjonalniej każdy wniesie: więc musi być w tym narodzie zaród złego, który osłabił lub wytrawił siłę jego żywotną. Ślizga się bowiem po powierzchni, kto się czepia okoliczności zewnętrznych i na nie wszystko spędza. Cóż dopiero, jeżeli spojrzymy ze stanowiska wiary i Opatrzności! Jak zakorzenione i uparte być musi zepsucie w narodzie katolickim, gdy go Bóg w gniewie swoim podawał w ręce ludów niekatolickich! Przepowiadał wam to wielki Skarga<sup>3</sup>, przepowiadali inni ludzie z ramienia Bożego, długo grozili. Dziś już grozić nie trzeba: już się groźby spełniły... Zostaje jedynie obawa ostatecznej niepokuty, ostatecznego opuszczenia ze strony Bożej. Aby od pierwszego was odwieść, a od drugiego ochronić, jeszcze wołamy na was: pokutujcie, *bo siekiera do korzenia jest przyłożona*.

Kiedy choroba jest wewnętrzna, tedy i leki powinny być wewnętrzne, czego dotychczas nie chcieliście zrozumieć i jeszcze nie chcecie. Zawszeście chcieli siłą i przebojem wydobyć się spod chłosty, nie usuwając jej przyczyn; a przeto wciąż idziecie przeciw woli Opatrzności i podwajacie wasze cierpienia. Naród, jak człowiek, jest wprawdzie wolnym, ale jeżeli nie wczas lub źle użyje swej woli, grzeszy i cierpi karę, aż póki użycie onej nie spotka się z chwilą łaski i wyroków Bożych. Cóż po tym, że powiadacie: pomimo pozorów zaczepności bronimy się tylko; wolno człowiekowi napadniętemu, skrepowanemu przemocą, wolno podług wszelkiego prawa, przy każdej pogodzie próbować, azali nie zdoła pęć skruszyć, wolności swej i własności odzyskać. Choćby i tak było, zostaje jeszcze całe, wielkie, przeważne zadanie, zadanie wieczności. Naród nie jeden człowiek; naród podbity, długi stanowi szereg więźniów, przykuwanych do siebie jednym łańcuchem. Wszelki wysiłek, wszelkie poruszenie nieużyteczne, okropny, bolesny jęk wyrwie z piersi wszystkich współtowarzyszy. Tak człowiek jak naród nie tworzą wypadków. W ich odgadnięciu, w ich dobrym użyciu, leży zasługa i mądrość, a do tego trzeba czystego bardzo sumienia, wyrzeczenia się siebie, szukania większej chwały Bożej i pożytku bliźnich. Wolność, nadużycie wolności, czyli grzech i podnoszenie

się z grzechu przez pokutę i zadośćuczynienie: oto treść dziejów tak ludzi jak narodów. Nie rozumieją lub nie chcą tego rozumieć drażkowi politycy, i dlatego tak krótko widzą; nie rozumieją palca Bożego w kierowaniu narodami, dlatego tyle błędów i tyle cierpienia.

Dlatego i powstanie listopadowe, pomimo tylu najczystszych pojedynczych poświęceń, nie miało za sobą błogosławieństwa Bożego. Nie sił fizycznych, ale siły moralnej zabrakło. Ale Bóg i złe umie na dobre obrócić. Nie wiedząc, co czynicie, odśpiewaliście nieszpory do św. Andrzeja. Czas i dnie wielkich wypadków nie są bez znaczenia. Św. Andrzej, pierwowzaniec Chrystusowy, jest Apostołem Słowian i rzecznikiem ich przyrodzonym w niebie. Od dziecięciu wieków prawie straszny dualizm religijny dzieli kraje słowiańskie, a Polska i Ruś, potem Moskwa, jego wyobrazicielki i zapaśnice. Od dawna już Polska zaniechała swego powołania: jednoczenia odszczepieńców do całości kościelnej. Bóg dopuścił, iż nacisk zaczepny... wraca nas koniecznie na stanowisko historyczne; bez tego, bylibyśmy je ostatecznie opuścili, a błędzili po zużytych ścieżkach obcego zachodniego liberalizmu. Propaganda... na szerszej dziś niż kiedykolwiek postawiła się stopie, wywiera się na północną i wschodnią Europę, mniejszą i środkową Azję, Abisynię i Egipt, Sycylię i Korsykę samą. Naród nasz pierwsze ma miejsce w tej walce, świat cały zajmującej. Oby tylko wytrzymał, oby zrozumiał, że się wielka rzecz zaczęła. Myśleliście wyłącznie o stronie politycznej waszej sprawy, Bóg ją teraz obrócił na stronę religijną; a człowiek nie jest panem kłaść zadania w ludzkości, musi je przyjmując jak położone. Mało i źle żeście chcieli; Bóg może i zdaje się chcieć dać wam więcej, choć inaczej, abyście mu tylko byli wierni. Broniąc religii, nic nie tracicie, możecie zyskać tylko.

Religia katolicka, bracia moi, była i jest podstawą całego życia umysłowego, moralnego i historycznego Polski. Powiecie, że i innych narodów katolickich. Prawda, ale na jednym tle wymalowane różne młode narodowości europejskie odmienną przyjęły barwę i kształty. Życie Polski tym wyłączniej spoczywa w katolicyzmie, iż on jeden był spójnią tego kruchego ciała, w którym indywidualność zawsze przemagała, a poza rodzinę nie wychodziła. On zastępował

tę sklejność i organiczne instynkty, których zarówno z innymi ludami nie posiadamy; on zastępował ten zbiorowy rozum narodu publiczny, który, nigdy weń nie bogaci, dziś z osłabieniem wiary zupełnie zatraciliśmy. Katolicyzm przy tak odrębnym naszym urządzeniu społecznym, wiązał nas jedynie z resztą zachodniego świata i przyniósł nam to wychowanie, co nas czyni wyższymi nad wszystkie inne ludy tegoż plemienia. Bo jeżeli wszędzie i zawsze wielkie myśli z serca płyną, tedy najbardziej u nas pobożność, zapał płynący z wiary zastępował wszystkie niedostatki rządu i rozumu. Narodowość nasza jest więc jak obraz na murze malowany, weń wpity, wrosnięty. Dopóki mur cały, jakkolwiek by obraz uszkodzony, wszystko da się naprawić; ale skoro się mur obali, a dziś już jest podważony, wszystkie wasze teorie, cały patriotyzm nie zbawi narodu, Polska przestanie być Polską. A gwałtem chcecie bronić samego obrazu, co niepodobna; a co najgłówniejszego, bierzecie zawsze za podrzędne. Nie od dzisiaj już tak grzeszycie. Od XVI wieku ubiegacie się za śmieciem Zachodu, stroicie się i pysznicie poważnie starzyzną germańskich i romańskich ludów... Pokazał się nareszcie filozofizm francuski, ten rozum nierozumu, to twierdzenie nicestwa, i toście przyjęli. I iluż jeszcze starannie pielęgnuje i opornie go broni! Teraz młodzież ciśnie się do dymnika niemieckiego panteizmu. Truje się w najlepszej wierze tym niedokwasem zdrowego rozsądku, tym rozczywnikiem wszelkiego poświęcenia, wszelkiego natchnienia, wszelkiego obyczaju. W samą porę przynoszą nieszczęśliwemu krajowi nieugięte fatum, kiedy on najbardziej potrzebuje wierzyć w Opatrzność, dającą się przebłagać. W samą porę ten świerzb nowych systemów i religii. Wczas uciekać z pola, aby szukać nowej taktyki do walki, kiedy naród stoi pod ogniem działowym męczeństwa. W samą porę dzielić siły, jako byśmy ich mieli za wiele. Wyborny sposób szukać wiecznie prawdy, aby nigdy nie pełnić obowiązku.

Bracia moi! Z grzechów to naszych wyrosło, śmieszkami się tego nie pozbędziecie. Wyrzuty te i rany na ciele ojczystym zdradzają zepsucie soków żywotnych siły narodowej, wszystko to pochodzi z niewprowadzania w życie religii waszej. Urządziliście sobie wiarę, jakiej nigdzie nie ma na świecie. Z małym wyjątkiem

katolik polski, szczególnie człowiek, mający się i miany za bardziej oświeconego, spowiada się jakkolwiek raz około Wielkiej Nocy, nie dopełniając przez rok cały przepisów ani Bożych, ani kościelnych; a po spowiedzi zaczyna od zbytków stołowych, od mów przeciwko wierze i obyczajom, od gier i procesów niesprawiedliwych, od niedotrzymania słowa i zobowiązań, od uciemężania słabych i podanych, i tym podobnych *drobnoetek*; i tak znowu trwa rok cały, aż do drugiej Wielkiej Nocy. Kto inaczej robi, bigot jest i fanatyk. A cóż mówić o tym trądzie naszym moralnym i kołtunie: rozwodach. Przedmiot żalu i wstydu dla Kościoła i wiernych, dla obcych przedmiot tryumfu i pogwizdu. Poszliśmy w przypowieść i pogardę. Na bujnych ziemiach ruskich, z większym dostatkim, nie cnoty, ale grzechy bujniejsze. Tak i dary Boże w przekleństwo sobie obracamy.

Wielki Boże! Jaki dziw potem, że kiedy w tyłu krajach religia wzrasta, u nas upada. Jaki dziw, że Bóg dopuszcza klęsk i prześladowania. Co Bogu i co ludziom po takich katolikach i po takim katolicyzmie? Widzimy ich zagranicą w tych okropnych czasach, żyjących z dnia na dzień jak ofiary pod nóż rzeźniczy, nie chcących nawet myśleć o swym położeniu, bawiących się, jak gdyby Sas<sup>4</sup> u nas, tu Ludwik XV<sup>5</sup> panował. I Sasa nie ma, nie ma od dawna, a Polska jeszcze nie wytrzeźwiała. Miał Polak zostać mądrym po szkodzie, a tu mniej mądry jeszcze. Widzimy tyle młodzieży zarozumiałej i płoczej, ze czczym sercem i umysłem goniącej za zbytkiem a rozkoszami; widzimy rozślawiających imię Polski za kulisami teatrów, po domach gier i gorzej jeszcze, stających przed sądem, idących do więzienia, nie za wiarę ani za ojczyznę... ale za długi. Jakże wytrzymają tak ciężkie próby! Mówiliśmy o Kościele unickim<sup>6</sup>; zostawił on trochę nasienia, trochę krwi męczeńskiej, obudził on sumienie dzieci swoich przed kilkudziesięciu laty, w podobny sposób nawróconych, ale sądził, że mu wolno ugiąć się powierzchownie. Teraz burza spada na Kościół łaciński, już na Rusi blisko przychodzi wybierać między wyrzeczeniem się wiary przodków a majątkiem i ojczyzną, przyjdzie kolej na inne części Polski. Duchowieństwo rozpędzają lub głodem morzą. Mówią o zamiarach targnięcia się na Ostrą Bramę, na Częstochowę, to

ognisko serc, tę stolicę duchową katolickiej Polski i Słowiańszczyzny. Aby wytrwać, trzeba by gorliwości pierwszych chrześcijan, gęstej i gorącej modlitwy, uczęszczania do św. sakramentów, żywej pamięci na obecność i sądy Boże, pogardy bogactw i życia. Czy im dostarczy tej siły ów letni, materialny katolicyzm, jaki sobie stworzyli? Mrowie przechodzi, myśląc o liczbie odstępców, o rzadkich wyznawcach i męczennikach. *Oto siekiera przyłożona do korzenia...*

A wy, bracia moi, którzyście popchnęli naród do tej toni, który dziś was, nie oszukujcie się, w chwilach rozpacz, porywania mężów, dziatki, ściga może nieraz swym złorzeczeniem i przekleństwem – o czym myślicie? Jeżeli macie jakie powołanie, to pewno to, abyście raz wprowadzili katolicyzm w życie, abyście świecili narodowi przykładem, i kiedy on dzisiaj daje świadectwo prawdzie, abyście podnieśli błagalne ręce ku Niebu, w skrusze i pokajaniu. Nie żyjąc życiem narodu, jesteście kupą piasku, którą wiatr w rozmaite rozwiewa garstki, a piasku mniej coraz i coraz lichszy. Klóćcie się o zasady. Ale jeśli tymczasem braknie gruntu, na którym je zasiewać chcecie, na co się one wam zdadzą? Cóż tak pilnego – czy zaginę książki, z których je wzięliście, i pisma wasze? Czy prócz was i po was nikt się ich nie dopyta? Wolno tak myśleć wam, ludziom postępu? Jużście wszystko powiedzieli, każdy pochwylił jedną myśl, na jednej strunie gra od lat dziesięciu, jedno ma tylko oko: na widzenie, co chce widzieć; jedno ma tylko ucho: na słyszenie tego, co mu się podoba.

Wystawiliście dzienniczki jak owe rozbójnicze zameczki w Średnich Wiekach; kto wam się nie opłaci, obedrzecie go z imienia i poczciwości. Niczego nie szanujecie, przewyższyliście rychło w nadużyciach dziennikarstwo zachodnie, szlachetnie bezpieczni, że obrażony nie zechce obcym się sądem spierać i pod Jagiełłową cisnąć was ławę. Piękne zadatki dobrego używania wolności w waszym kraju! Sączyście żółć zimną, znak zepsutego serca, krzywicie zwiędłe wargi do śmiechu, wojujecie śmiesznością. Czy śmieszność kogo poprawi? Czy rzecz publiczna, aby krokiem na-przód postąpiła? Przeciwnie. Jaki pożytek z dowiedzenia sobie nawzajem, żeście wszyscy, żeśmy wszyscy niewiele warci? Boć

take następstwo z sądów naszych prawnie wyciągnąć mogą nie-przyjaciele nasi, ach! i już wyciągnęli. Czy to wszystko z zasad płynię? Gdyby tak było, każdy uczciwy człowiek powinien się zarzec zasad wszelkich i na zawsze. O, gdyby o zasady tylko chodziło, to byście dawno zbliżyli się i porozumieli, ustąpili każdy coś ze swego, przynajmniej nie przeszkadzali sobie nawzajem. Jest coś innego na dole: pycha i zazdrość, która wszelką jedność i miłość niepodobną czyni. Pycha, nawet nie pycha, bo ona się wielkich rzeczy czepia, górnio chodzi, na wysokie się kasze, ale, jak ją Skarga zowie: „szara Pyszka”. Zdrobnialiście, politykując na piasku, w powietrzu zawieszeni bez żadnej podstawy, straciliście już instynkt do wielkich, do jakkolwiek praktycznych rzeczy; w wielu umysłach skrzywionych, śpiących na jawie, prawda marzeniem, marzenie prawdą. Gdybyście czysto szukali dobra powszechnego, nie byłoby tylu ochotników do władzy. Chęć władzy, to choroba powszechna, mania emigracyjna. Władza nad czym i nad kim? Nad pajęczyną, nad dymem? Każdy chce ojczyzny, ale podług siebie i z sobą; zawsze tak u nas bywało. Działacie, jak mówicie (już ten wyraz, jak wiele innych, zużyty nadużyciem i w śmieszność podany), działacie, nie ażeby co zrobić, ale aby się krzątać, wołać głośno, podpisać, wydrukować; działacie, aby drugiemu przeszkodzić, aby się nie dać ubiec wypadkom. Pilno wam o te wypadki, a ja, pragnąc ich z jednej strony, z drugiej drzę z obawy, by was niegotowych nie zaskoczyły. Boże mój! Jak was takimi znajdują wypadki, czego się tu dobrego spodziewać! O, pokutujcie, póki czas! Nie czekajcie, aż by Pan podniósł swą prawicę i oświadczył się, że już więcej nie będzie czasu. *A już siekiera do korzenia przyłożona.*

Jest przyrodzone człowiekowi w razach wielkiego nieszczęścia zapominać o przesądach umysłu, o urazach serca. Wszystkie narody w niebezpiecznych razach uciekały się w duchu pokuty a modlitwie do Boga o pomoc i przebaczenie. Czy to robicie? Niektórzy zapewne. Ale większość jak żyje? Panie! Daj mi siłę powiedzieć. Jedni, popisując się zbytkiem swoim, urągają nędzy głodnych i schorzałych braci; brak tylko staropolskich możdierz wiwatowych dla zagłuszenia ich skargi i jęków. Są całe szkoły karciane, tracące czas, sumienie i zdrowie na obdzieraniu wzajemnej nędzy.

Dziwny sposób do życia! A o niepowściągliwości tak powszechnej co powiem? O! niech milczenie moje, wstyd ust moich niech wszystko powie. I tacy zwą się męczennikami, wyznawcami świętej sprawy, zwą się katolikami, patriotami.

O, skończył się już, skończył taki patriotyzm robaczywy! Nowy się zaczyna, patriotyzm z poświęcenia. Długo Pan pozwolił operować nad biednym narodem ludziom, nie mającym w sercu, na czole znamienia krzyża, ale dziś Pan widocznie sam się wdał w rządy. Do szkoły swojej Pan mój naród powołał. Nie znalazł innego środka na zbawienie człowieka jeno krzyż; nie ma środka, prócz krzyża, na opamiętanie grzesznego narodu. Wszystkie uczynki dziś mierzą się krzyżem; gdzie tego piętna nie ma, to pieniądz fałszywy; jakiegokolwiek nosi światowe godła, na nic się nie zda Bogu ni ojczyźnie. Najlepszy dziś patriota, kto jest najczystszym moralnie człowiekiem, najgorętszym chrześcijaninem.

Naciągnął Pan mój naród na krzyż, jak strunę na lutnię – on, Boski lutnista – naród mój najmłodszy z katolickich, Beniaminka narodów – i stroi go do Boskiej swej harmonii, co raz to próbuje: struna jęczy przeraźliwie... ach! czuję, jak jęczy, ale jeszcze nie doszła, a dojść musi albo pęknie. Polska wytrzyma próbę albo upadnie; emigracja się nawróci lub marnie zginie. Prorokiem nie jestem, co potem będzie, nie wiem, ale to wiem pewno, że bez poprawy wewnętrznej nic dobrego być nie może, lub, co gorsza, a czego nie daj, Boże, będzie powód nowych ostatecznych nieszczęść narodu, bez korzyści i nawet bez chwały. Dlatego nam tak pilno, bracia moi, dlatego mówimy do was, jak gdybyśmy mówili po raz ostatni. Gdyby naród miał obietnicę trwałości jak Kościół, pogwizdywałbym bezpiecznie na wszystkie wysiłki nieprzyjaciół naszej wiary. Gdyby czasy nie były tak ciężkie, bylibyśmy cierpliwszi; ale oto naród się rozkłada, wszystkie w nim zarody śmierci, życie tak słabe. Pytamy się nieraz: czyśmy już opuszczenie Pańscy, czy Bóg nas odepchnął ostatecznie za tak długi brak pokuty? Wszystkie nieszczęścia nas otoczyły dokoła, jak wody wielkie przejadają się w trzewia i w koście. Jakby wałem z żaru otoczył Pan jak owada; żadnej pokuty. Tymczasem wiara upada, odstępców bez liku, między wami już kosztem wiary zebrzą o powrót do domów. Dlatego

nam pilno – zachodzimy w głowę jak do was mówić, jak obudzić z letargu; oto już grabarze we drzwiach – a obudzić nie możemy. Biada nam grzeszynom! *Nad tym kwilić i narzekać będę z Prorokiem* (Mich. I, 8, 9), *uczynię lament jak młode strusięta. Przeto że nic nieuleczone są rany jej, gdyż doszły aż do Judy, a dosięgły do bramy ludu mego, aż do Jeruzalem.* Już mi się żyć przykrzy; nie chcę patrzeć na hańbę i utratę wiary i upadek mego narodu. Panie! Weź mnie z tego żywota, nie jestem lepszy od ludu mego. Ale póki żyję, wołam i wołać będę: czyńcie godne owoce pokuty, oczyśćcie sumienia wasze w skruszeniu serca i złamaniu ducha, padnijcie na kolana, módlcie się, wołajcie w niebogłosość, może się zmiłuje. Pokutujcie! Pokutujcie!! Pokutujcie!!!

### Przypisy

<sup>1</sup> Św. Maria Magdalena – postać biblijna wspominana w ewangeliach, towarzyszyła Jezusowi podczas nauczania, była też obecna przy śmierci Chrystusa na krzyżu, a także była świadkiem jego zmartwychwstania.

<sup>2</sup> Św. Andrzej Apostoł (?-ok.70) – postać biblijna, brat św. Piotra; rybak, jako pierwszy został powołany przez Jezusa z Nazaretu do grona apostołów.

<sup>3</sup> Por. przypis 45 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności.*

<sup>4</sup> Chodzi o panowanie królów z saskiej dynastii Wettinów: Augusta II (1697-1733) i jego syna Augusta III (1733-1763). Podczas ich rządów doszło do pogłębienia, widocznego już od połowy XVII w., kryzysu państwa.

<sup>5</sup> Ludwik XV (1710-1774) – król Francji od 1715 r., pochodził z dynastii Burbonów; mąż Marii Leszczyńskiej, córki Stanisława Leszczyńskiego; w 1733 r. poparł wybór swego teścia na króla Polski.

<sup>6</sup> Kościół unicki (unici) – chrześcijanie Kościołów wschodnich, którzy przyłączyli się do Kościoła katolickiego, uznając jego jurysdykcję wraz z prymatem papieża; Kościoły te zachowały zarazem pewną autonomię m.in. dotyczącą liturgii.

## KAZANIE O TROJAKIM ŻYCIU I TROJAKIM PATRIOTYZMIE

Z POWODU ZDAWKOWEGO ZARZUTU,  
ŻE KATOLIK NIE MOŻE BYĆ PATRIOTĄ (1843 R.)

*Błogostawiony mąż, którego ratunek jest od Ciebie:  
rozłożył wstępowania w sercu swoim na padole płaczu...  
Albowiem da błogostawieństwo Zakonodawca:  
iść będą z mocy w moc, oglądać Boga nad Bogi w Syjonie.  
(Ps 83, 6-8)*

Drodzy Bracia!

Jesteśmy z łaski Boga Chrześcijanami, to jest ludźmi zasługą Zbawiciela przybranymi za synów Ojca naszego w Niebie, za braci zwycięzcy grzechu i śmierci, pierworodnego ze zmartwychwstałych. Zdawałoby się tedy, iż byśmy wszyscy powinni utrzymać się na tym wzniosłym stanowisku odrodzonego człowieka: wszyscy jednakowo myśleć, czuć, we wszystkich kierunkach duszy, w życiu wewnętrznym i zewnętrznym. Tymczasem, niestety, tak nie jest. Bóg, który nas bez nas odradza, bez nas, bez naszego ciągłego i wiernego współdziałania, bez kładzenia tych „wstępowań w sercu naszym” jakoby pewnych schodów, po których wciąż postępujemy ku górze, Bóg nie utrzymuje nas sam i jakoby przymusowo w wysokiej, czystej, jasnej sferze nadprzyrodzonego chrześcijańskiego żywota. Możemy się odwrócić, możemy upaść, możemy usunąć się na powrót na stanowisko zepsutej przyrody, możemy zacząć żyć na powrót życiem pogańsko-rozumowym lub nawet pogańskozmysłowym, zwierzęcym. Wtenczas cała skala pojęć i uczuć naszych zniża się w miarę wielkości odwrócenia się i upadku naszego. Co więcej, jeżeli ten upadek ciężki i długi, jeżeli złość i upór przedłuża, co często słabość spowodowała, wtenczas przy rosnącej ciemnocie wewnętrznej, zapominamy już całkiem uczuć i pojęć

wyższych, którymi my dawniej żyli; albo co gorsza, nie dość szlachetni by choć z bolesnym wysileniem wrócić na wyższe stanowisko, wolimy przeczyć jego prawdy i wyższości, a twierdzić, iż jedno terazniejsze, niższe, wraz z odpowiednimi mu pojęciami i uczuciami, jest prawdziwe i doskonałe.

Przedmiot jest arcy-praktyczny, i zwróci, tuszę sobie, całą uwagę waszą. Zarzuty obustronne o brak najszlachetniejszych z uczuć przyrodzonych a szczególnie miłości ojczyzny, ludzkości itd., są codzienne i cierpkie. Błąd się zwykle ukrywa, utrzymuje pomieszaniem, nierozróżnieniem pojęć i wyobrażeń. Chcemy przysłużyć się ludziom dobrej woli starając się rozgatkować je i rozświecić. Obym zachęcił was, najmilsi słuchacze, do tego pochodu duchowego „z mocy w moc” na całej skali uczuć waszych, abyśmy wszyscy już tutaj żyli życiem pełnym i całkowitym w Bogu, a w końcu oglądali „Boga Bogów”, to jest Boga Świętych w Syjonie.

## I.

Człowiek jest jeden i całkowity w sobie, a przecie nie jest pojedynczy. Już w człowieku przyrodzonym rozróżniamy zaraz ciało i duszę. Ciało wspólne nam ze zwierzętami, dusza z poganami; cóż czyni nas Chrześcijanami, stanowi wyższość naszą? Boć ta wyższość niezaprzeczona, dotykalna, na którą dość mi teraz dowodu geograficznego. Gdzie się kończy oświata? Tam gdzie chrześcijaństwo. Gdzie się zaczyna pustynia umysłowa? Tam gdzie wody nadprzyrodzone Chrztu Świętego nie użyźniają roli duchowej. Europa i młoda jej córka Ameryka są głównie i wyłącznie prawie chrześcijańskie, toteż cywilizacja prawdziwa i najwyższa jest europejska, na kształt owego drzewa żywota, o którym mowa w Objawieniu, którego liście służą ku uleczeniu pogan; boć istotnie reszta świata żyje lub odradza się okruszynami, szczerpkami cywilizacji chrześcijańskiej.

W Chrześcijaninie zatem są trzy rzeczy: ciało, dusza, łaska. Znaczenie dwóch pierwszych wyrazów każdemu dostępne, ale co znaczy łaska?

Już sam wyraz ostrzega, że to coś darmo danego, co się nam z prawa nie należy. Ale to jeszcze niedostateczne... Co stanowi

życie doczesne? Połączenie duszy z ciałem. Co stanowi życie duchowe w kierunku do żywota wiecznego? Połączenie duszy z Bogiem. Ale czyż między duszą, a Bogiem przedział nie jest nieskończony? Tak, nieskończony jest. Czy jednak stosunek jest podobny? Jest, co objaśnię porównaniem. Ile to milionów mil oddziela nas od słońca! Jesteśmy jednak w stosunku żywotnym i ciągłym ze słońcem. Czy my wlatujemy w górę i dostajemy słońca? Nie, ono zstępuje do nas swoimi promieniami. Te promienie są światłem i ciepłem dla wszelkiego stworzenia, ożywiają, zdobią całe przyrodzenie; z nich wszelka krasa, woń, płodność i życie. Otóż podobny stosunek zachodzi między nami a Bogiem, prawdziwym słońcem dusz. Spływa ku nam promieniami swego jestestwa. Oświeca, wzmacnia, podnosi umysł, i za pomocą wiary pozwala nam widzieć, jak przez zasłonę, prawdy przechodzące przyrodzoną bystrość, a raczej tępość naszego umysłu. Wolę naszą oczyszcza, rozgrzewa, przekształca, i czyni ją chętną i zdolną rzeczy niepodobnych, gdy sama sobie zostawiona. Słowem to światło i ciepło duchowe stanowi piękność świata wyższego, duchowego, poczynającego się tu w duszach wybranych, kończącego się w chwale już bez końca, a którego ten świat zewnętrzny przyrodzony jest cieniem, korą i łuską; ten zaś promień tworzący w nas i w świecie nowe stworzenie, wynoszący nas i jednoczący z Bogiem, zowie się w języku kościelnym łaską. Zwiemy jeszcze łaskę darem nadprzyrodzonym, bo przechodzi wszelką siłę stworzoną, i żadną pracą ni sztuką stworzenie dostać jej samo przez się nie może. Bóg ją nam daje, a daje z czystego miłosierdzia swego. Tak więc przez przyrodzenie Bóg nam dał ciało i duszę, czyli dał nam nas samych; przez łaskę Bóg sam się nam daje. Przedział zatem od łaski do przyrodzenia czyli przyrody, taki sam jak od Boga do człowieka.

W Chrześcijańninie tedy są trzy rzeczy główne, trzy żywioły: ciało, dusza, łaska. A stąd koniecznie trzy rodzaje, trzy stopnie życia, trzy miłości. Bo kto żyje, musi coś kochać, musi ścigać za przedmiotem swego kochania: *Trahit sua quemque voluptas* [każdy ulega swoim namiętnościom]. Miłość przyrodzona, zmysłowa; albo miłość wyższa, umysłowa, moralna, którą bym chętnie dla odróżnienia zwał kochaniem; miłość nareszcie czysto duchowa,

nadprzyrodzona, Boska. Jakim życiem żyjecie najmilsi, jaki was duch ożywia, jaka w was miłość panuje? Powinni byśmy żyć wszyscy tym potrójnym życiem, bo każde z nich Bóg dał; toteż w pewnym rozumieniu i mierze żyjemy. Bóg mi dał organa, zmysły, służyte a narzędzia duszy; powinienem je pielęgnować rozumnym staraniem. Bo zużycie ich i niedołęstwo oddziaływa na duszę samą wskutek tak ciasnego ich połączenia i stosunku. Nie powiem jak mówili starożytni *mens sana in corpore sano* [w zdrowym ciele, zdrowy duch], bo być może dusza najdzielniejsza w słabym ciałku; ale w praktyce, w życiu czynnym, to pewna, iż dusza nie potrafi użyć, wyrzucić na zewnątrz dzielności swojej, przy osłabionym organizmie. Bóg mi dał życie umysłowe, rozum i wolę; winienem je nie tylko zachować, ale nadto wciąż rozwijać, bogacić, kształcić. Bóg mi dał to nieocenione życie łaski, powinienem wszystko czynić, aby je nie tylko utrzymać, ale rozmnażać bez przestanku, aby było we mnie prawdziwie tym źródłem żywota bijącym ku żywotowi wiecznemu, o którym mówi Zbawiciel. Wszelkie życie jest ruchem; a przeto stanie na miejscu jest niepodobne, jest obumieraniem i w końcu śmiercią.

Powinniśmy tedy, powtarzam, żyć wszyscy tym potrójnym życiem, i w pewnym rozumieniu żyjemy; a wszakże w innym znaczeniu i bardziej prawdziwie, każdy żyje tylko jednym z tych trzech, albowiem jednym z nich tylko żyć głównie może. Życie każdego, mówi Święty Tomasz z Akwinu<sup>1</sup>, w tym jest, co mu się najwięcej podoba, i do czego się najbardziej przyklada. Dostyc jest przeto przejrzeć się w nas samych, zobaczyć czym zwykle zajęte nasz umysł i serce, jaki jest cel zwykły naszych czynności, aby ocenić, którym z tych trzech rodzajów życia żyjemy.

Dopóki stawiamy na życie najniższe, wyłącznie zmysłowe, zwierzęce, mamy za sobą wszystkich ludzi przyrodzonego rozumu. Ale dostyc wspomnieć o życiu wyższym jeszcze, o życiu nadprzyrodzonym, o porządku łaski i chwały, o wysokiej modlitwie i bogomyślności, o dziwnej doskonałości w tym już życiu, choć to wszystko oparte na fenomenach stałych, wszystko z doświadczenia wyciągnięte, i naukowo dowieść się dające, człowiek rozumowy tylko słucha nas jakby obcą i niezrozumiałą mową mówiących, podej-

rzewa naszą szczerłość, gardzi nami lub lituje się naszego zaślepienia. My ich pojmujemy; ale czy słusznie czynią, i czy nie są wet za wet z dołu placeni?

Weźcie jednego z tych ludzi, których, podług Pisma, *brzuch ich Bogiem im jest*, który to tylko ceni na świecie, co jaką z chuci jego zaspokoić może. Mówcie przed nim z całym zapalem przekonania o niewymownych tajemnych pociechach, najbardziej mozolnej umiejętności, szczególnie w chwilach odkrycia jakiej nowej prawdy, poczęcia nowej myśli; ukazujcie mu wieszczę w chwili płodnej natchnienia, z wytężonym uchem jakoby kogo poza sobą słuchał, ze źrenicą otwartą, błyszczącą, a nigdzie niekierowaną; ukażcie mu miłośnika malarstwa nieruchomego przez długie godziny i przez dni wiele przed jakim arcydziełem, w uroczystym niemym zdumieniu: pytam, czy nasz zmysłowiec co z tego zrozumie? A jeżeli silić się będziesz na tłumaczenie, będzie podejrzewał twoją szczerłość, lub litował się twoich przywidzeń i obłędu. Może tylko, i zapewne, będzie mniej hardym i pewnym siebie względem człowieka przyrodzonego rozumu, niż względem nas. A przecie tym jest zmysłowiec on do filozofa, estetyka, wieszcz, czym ci do Chrześcijanina. *Cielesny człowiek* (mówi Św. Paweł) *nie pojmuje tych rzeczy, które są Ducha Bożego, albowiem są mu głupstwem, i nie może ich poznać, przeto iż duchownie bywają rozsądzone*. Człowiek zwierzęcy, człowiek ciała, może ile chce nie przypuszczać, zaprzeczać nawet porządku umysłowego, w którym żyje uczony: niemniej przeto ten porządek istnieje; podobnie człowiek przyrodzony, człowiek własnego rozumu, może przeczyć i pomiatać porządkiem nadprzyrodzonym, porządkiem łaski, w którym żyje prawdziwy Chrześcijanin, niemniej przeto ten porządek istnieje. Człowiek zwierzęcy podnosząc się do porządku umysłowego nie przestaje być człowiekiem, staje się nim owszem więcej i bardziej prawdziwie; podobnie mędrzec przyrodzony podnosząc się przez łaskę Boską do nadprzyrodzonego porządku, nie przestaje być rozumnym; staje się nim owszem więcej i doskonalej. Z wyższego bowiem stanowiska patrzy, a przeto dalej widzi; w czystszyim powietrzu kąpie źrenicę i przeto widzi jaśniej. Wiara nie niszczy rozumu, owszem – koniecznie go przypuszcza i dopełnia. Tam się

bowiem zwykle zaczyna, gdzie się rozum kończy, to jest osiągnąć nie może. Podobnie łaska nie niszczy przyrody, ale ją równie przypuszcza, oczyszcza, podnosi, dopełnia, upiększa. Ścisła ją u dołu, by się dymem zmysłów nie roztoczyła po ziemi, ale czystym płomieniem buchała w Niebo. Nie przeto dom podlejszy, że zamiast jednego lub dwóch, trzy piętra liczy. Świątynia pewno wspanialsza, kiedy przy niej i nad nią wynosi się wieżycy w obłoki. Nie przeto ptak chodzić zapomni, że w skrzydła porośnie. Kto tego nie pojmie i nie przyjmie, dzieje własnej jego duszy i bliźnich, ludzkości całej, będą dla niego zagadką, kupą wypadków bez połączenia i przyczyny; będzie rachmistrzem, który z trzech części zadania głównej zapomina: toteż ile zawodów! Kto w Chrześcijaństwie przypuszcza tylko ciało i rozum, kto w życiu chrześcijańskim widzi tylko kupę materii i trochę rozumu, nie rozumie najszlachetniejszej, najwyższej części duchowego życia w sobie, w rodzinie, w narodzie. Taki nie znajdzie klucza i drogi do ocenienia siebie, do wyjścia i błędu, do oddania sprawiedliwości tym, którzy już na tym padole płaczu, za pomocą Bożą, budują schody w duszy swojej, i po nich idą z doskonałości w doskonałość; a objąwszy wszystkie najwyższe pojęcia, najczystsze uczucia, w ostatnim ich wyniku i stopniu nateżenia, znajdują rozwiązanie i dopełnienie siebie i wszystkiego w Bogu.

## II.

Zastosujmy teraz wyrażone zasady do życia i stosunków duszy na zewnątrz, podług jej życia i rodzaju miłości.

Człowiek zmysłowy w przyjacielu szukać będzie podobieństwa usposobień, nałogów, chuci; słowem towarzysza niskiego i grzesznego żywota swego, i poza tym pojąć, a przynajmniej cenić innej przyjaźni nie zdoła. Człowiek umysłowy szuka w przyjacielu podobnych, choć odmiennych i wyższych usposobień, zajęć umysłowych, ceni szlachetne uczucia i pociągi serca; słowem szuka towarzysza, przed którym by odkrywał wewnętrzny wyrób samotnej pracy swego umysłu, wymieniał z nim pomysły i budził uczucia w elektrycznym zetknięciu dwóch serc szlachetnych. Ale tyle i nic więcej. I zwykle w tym zwierzaniu się, w obopólnym odkrywaniu

tajników duszy mieści się głębiej tylko ukryta, więcej ceniąca siebie, mniej się pospolitująca miłość własna. Są to często dwa egoizmy prowadzące się pod pachy, podpierające się i pieszczące nawzajem. Człowiek duchowy, prawdziwy Chrześcijanin, zajmując, co jest czystego w dwóch powyższych stopniach przyjaźni (boć wspólność i podobieństwo temperamentów, zdolności, jednowiekowość itp., jakkolwiek niekonieczne do przyjaźni chrześcijańskiej, mogą jej pomagać) sam idzie dalej. Człowiek duchowy szuka w przyjacielu towarzysza, brata, pomocnika w pracy wewnętrznej koło postępu duszy i pracy zewnętrznej na chwałę Boga i korzyść bliźnich. Cenią w sobie, co jest w nich najczystsze, nadprzyrodzone, co z Boga; a przeto punkt zetknięcia ich dusz będąc w Bogu, w środku najdoskonalszym, wyklucza wszelkie samolubstwo i zakochanie się w sobie nawzajem. Przyjaźń w Bogu, najwyższej prawdzi, wyklucza koniecznie wszelki fałsz, schlebianie i ludzenie się wzajemne. Przyjaźń chrześcijańska zawarta i kształcona w kierunku do żywota wiecznego dziwnej jest trwałości: niełatwo się zmienia, kto się cieszy nadzieją i pewnością stanu niezmiennego. Prawdziwy Chrześcijanin nie zawiera przyjaźni, której trwania nie spodziewa się przeciągnąć poza dół grobowy. Czy taka przyjaźń jest mniej prawdziwa? Czy owszem każdy sumienny nie widzi wyższości niezmiernej przyjaźni chrześcijańskiej, duchowej?

Podobnie w miłości przyrodzonej albo kochaniu się męża i niewiasty, człowiek zmysłowy ceni tylko piękność a pociechy zmysłowe, dostatek i wygody życia. Człowiek umysłowy ceni głównie piękność estetyczną, szuka przymiotów umysłu i serca, cieszy się przymiotami moralnej istoty, które z wiekiem nie przemijają, ale owszem rosną bogactwem wspólnych a uczciwych wrażeń i pamiątek. Człowiek duchowy chrześcijański, powołany do podobnej miłości, szuka nadto darów nadprzyrodzonych łaski, cnót ewangelicznych, zamiłowania w prawie i radach Chrystusa; słowem, szuka znowu towarzyszy, z którą by zachęcając się, ciesząc na wzajem, ulatywał i wznosił się z siły w siłę, z cnoty w cnotę. I kiedy ojcowie rodzin w dwóch niższych stopniach widzą w dziatkach tylko owych błaznów przyrodzonych, o których mówi nasz stary pisarz, rodzaj sprzętu i zabawy, przedmiot trosk i nadziei dumnych, a najwięcej

uczniów ulubionych, w których z upodobaniem rozwijając myśli swe i uczucia kształcą ich na podobieństwo swoje, rodzice chrześcijańscy widzą w dziatkach swych przede wszystkim synów Bożych, krwią Zbawiciela odkupionych, widzą wychowanków Aniołów Bożych, widzą dusze, których im nie dali, a które jednak mają rozwijać i ukształcać ku żywotowi wiecznemu, jako urzędnicy a kapłani Kościoła Bożego, oblubienicy Chrystusowej, wielkiej Matki i Piastunki dusz; bo pamiętają, iż Sakrament małżeństwa „wielkim jest tylko w Chrystusie Panu i Kościele”, to jest w miłości ich duchowej, płodnej w potomstwo duchowe, którą naśladować mają. Rodzice chrześcijańscy, gdy tracą dziatki, mimo równego albo i wyższego do nich przywiązania, pomni jednak, że nie od siebie je mieli, że dziatki ich już dobiegły celu przeznaczenia swego, że je tam niezawodnie ujrzą, cieszą się, iż pomnożyli liczbę aniołów i wybranych Bożych, którzy się modlą za nimi.

Tyle w tej chwili, niech starczy w tej mierze, co w swoim miejscu i czasie da Bóg obszerniej się rozwinie. Przystępuję teraz do wykazania trzech stopni, trzech rodzajów miłości ojczyzny, uczucia tym szlachetniejszego, iż w nim równie jak w przyjaźni pożądliwość nie mieści się, a znów niezmiernie przerasta przyjaźń obszernością przedmiotu.

### III.

Pierwszy stopień miłości ojczyzny, który nazwiemy uczutym, instynktowym, nałogowym, dziwnie silny, rzewny, tęskny, choć ciemny i nie pojmujący się, zwykły jest ludom młodym, pasterskim lub rolniczym, i ludziom pozbawionym oświaty, ale też wolnym od wad i zepsucia cywilizacji już przejrzałej, lub chylącej się ku starości. Człowiek, organiczne zarazem i duchowe jestestwo, przychodząc na świat, nim władze duchowe się rozwinią, żyje wyłącznie w stosunku bliskim, bezpośrednim ze wszystkim, co go otacza. Między organizmem zatem człowieka, a miejscem, w którym się urodził, powietrzem, którym oddychał, pokarmami, którymi się żywił, ciasny zachodzi i sympatyczny stosunek. Następnie widoki, które oglądał za młodu, góry o szczytach śniegiem pokrytych, szumiące lasy lub huczące morze, szare czy błękitne niebo, aż do barwy zieleni, do

śpiewu ptaków, do nuty niańki kołyszącej go na rękę, wszystko to dziwnie się wraza w pamięć, odbija w wyobraźni, i stanowi niejako tło i krajobraz, do którego nawykło nasze jestestwo; bez którego dziwnie żyć trudno, boleśnie i często niepodobna. Alpejczyk oddalony od gór swoich, choćby jałowych i najdzikszych, na równinie mlekiem i miodem płynącej, czuje się często po jakimś czasie ogarnianym tęsknotą niewymowną, nieprzepartą, oporną wszystkim radom i pociechom. Często usycha, umiera, jeżeli na czas nie może usłyszeć śpiewu pasterskiego gór swoich, który od dzieciństwa wpadł mu jeszcze przed pacierzem do ucha i śpiewa dotąd wciąż w jego duszy. Uczucie to nie jest przywiązane do gór; my mieszkańcy płaszczyzn [równin – red.] przecież znamy dobrze tę tęsknotę za krajem. Niejeden jej życiem, powoli usychając, przypłacił. Inny, namiętniejszy, zmysły postradał; rzadki, z młodszych szczególnie, któryby jej ciężko i nieraz nie przechorował. O jak być grzeszni musimy, kiedy nas Bóg tam właśnie ugodził, gdzie nas najwięcej boli, i karze tak długo! Ale wróćmy. Uczucie to nie jest przywiązane do piękności miejsca. Tacyt<sup>2</sup>, Rzymianin, znajdujący się na miłości ojczyzny (bo to uczucie, poza które poganie nie przeszli, ovladała całą ich duszę), mówiąc o dawnej Germanii, kraju dzikim, zimnym, niepodobnym do mieszkania, dodał „chyba dla tych, których ojczyzną” *nisi patria sit*. W 1814 i 1815 roku, Kirgiz astrachański, pochylony na swoim rumaku pasącym się liściami drzew pól Elizejskich w Paryżu, nie patrzył na ten kamienny step obojętny mu całkiem. Tęsknił za tak mu pełnym, choć w rzeczy dzikim i jałowym stepem swoim, tym gościńcem Atyllów<sup>3</sup> i Timurów<sup>4</sup>, wódzów gniewu Bożego, po którym dzika tylko zamieć szaleje: a kiedy za powrotem doszli granic swoich, to jest pustyni, padali na twarz i całowali z płaczem tę ziemię głęboko porysowaną od słonecznej pieki... Niech się dziwi i śmieje kto chce z podobnego rozczulenia, ja pewno nie będę... Ale czy taka miłość ojczyzny dostateczna Chrześcijaninowi, ba, rozumnemu człowiekowi? Nie... bo i rumak stepowy strzygł uchem, rżał wesoło, i kopiąc ziemię, pieścił się ze stepem, szeroką matką swoją... Nie, nie dosyć bracia takiego patriotyzmu, i wstyd by był na nim poprzestać.

Drugim, wyższym już niezmiernie stopniem miłości ojczyzny, który jednak całkiem nie wyklucza co w pierwszym pięknego i tkliwego, tylko się więcej zna i posiada, jest patriotyzm umysłowy albo rozumowy. Ten polega głównie na zakochaniu się w życiu historycznym, umysłowym i moralnym swego narodu, pewnym utożsamieniu z nim własnej istoty. Żywiołami takiego patriotyzmu są głównie dzieje, język, piśmiennictwo, sztuki, prawodawstwo, zwyczaj, wspomnienia: żywioły wyższe od poprzednich, bo już nieorganiczne tylko, nie czule, ale rozumne. W miarę jednak starzenia się, psucia narodu, a raczej wzrostu samolubstwa w wydatniejszych jego jednostkach, ojczyzna przestaje być, w praktyce przynajmniej, przedmiotem miłości; staje się nim sobie sam człowiek. Ojczyzna wtenczas zostaje środkiem tylko, punktem podpory, podstawą działań, obrębem, pośród którego się porusza, rozwija czynność pojedyncza dążąca do nieśmiertelności ziemskiej, materiałem, który myśl i wola indywiduów obrabia, przetwarza na obraz i podobieństwo swoje; słowem z oblubienicy uwielbianej ojczyzna zostaje służebnicą. Taki patriotyzm niestety zbyt powszechny między nami. Silny, namiętny, ale skrzywiony, nieplodny samolubnym indywidualizmem. Miłość to zalotna, wyłączna, zazdrosna. Niejeden dałby wszystko dla ojczyzny, ale też sam jeden chce ją rozrządzać. Tyle i dopóty jej służy, dopóki ją może kierować i rządzić podług woli swojej.

Aby uniknąć tego nierządu, nie kochać ojczyzny dla niej samej, a tym mniej dla samego siebie, trzeba ją pokochać w Bogu i dla Boga. Wtenczas nie będziemy niewolnikami rodzimej ziemi, ani nas samych, zachowując przecie, co czystego i z uczuciowej i rozumnej miłości. Kochać ojczyznę w Bogu, nie jest to przedłużać jej trwanie, przenosić ją w wieczność absolutnie; bo łaską Bóg uświęca i w chwale nagradza, słowem zbawia, tylko indywidua. Każdy pojedynczy człowiek mając jeden wszystkim wspólny cel ostateczny, różne ma przecie powołanie i przeznaczenie na ziemi, i osobnymi środkami dopełnia woli Bożej nad sobą. Podobnie całe narody (a narody Bóg stworzył, człowiek zaś może tylko ulepić państwo, to jest sztuczną mozaikę lub mieszaninę ludów) mają w tym życiu przechodnim odmienne stanowisko, osobne powołanie, które speł-

niać są winne pod karą potępienia ziemskiego, na czas lub na zawsze, jako osoby samoistne. A jako wiedza o każdym człowieku trwa wciąż i na zawsze w Bogu, tak wiedza o narodach trwa i trwać będzie na zawsze w Bogu, choć przejdą i ta ziemia i ród ludzki. Każdy naród jest niby osobnym tonem w wielkiej harmonii Bożej odgrywającej się w dziejach świata, niby gwiazdą osobną w wielkiej konstelacji idei boskich o ludzkim rodzaju. A ludzki rodzaj, o ile czynny, żywy, o ile część światła ludzkości oświecona i wierna światłu Bożemu, mieści się w Kościele katolickim, zajmuje wszystkich katolików wiedzących czy nie wiedzących o sobie, należących, według wyrażenia teologicznego, do ciała lub duszy Kościoła. Narodowości katolickie zatem są jakoby tyłuż słupami, na których się opiera, wynosi ku niebu kopuła jedności katolickiej uwieczniona krzyżem Zbawiciela, i wiąże różność w jedność harmonijną, tak, iż narodowości katolickie, nie będąc warunkiem trwania Kościoła, wchodzą z nim w całość wspaniałą; stąd ich dzielność, pewna niepożytość i nieśmiertelność doczesna. Miłość ojczyzny w Bogu, w pojęciu katolickim, choć jest zrazu uczuciem mieszanym, u szczytu swego zlewa się z czysto już duchową miłością matki naszej Kościoła, a następnie z samą miłością niebieskiego jej Oblubieńca, Głowy i Pana. Reszta ludzkości stanowi cień, przyćmioną część obrazu. Jest to materiał, który już należał, albo dopiero ma należeć do życia Kościoła; wulkany wygasłe, lub gwiazdy, które jeszcze nie weszły. Ach któż mi da podobną całość, podobną ideę życia ludzkości w Bogu przez Kościół? I jaki dziw, że się w niej tak namiętnie zakochać można? Czym jest w porównaniu to nowożytne, materialne lub panteistyczne, czcze, abstrakcyjne pojęcie ludzkości? O jakże się pełno żyje, kiedy cała skala pojęć i uczuć, które się mogą zmieścić w duszy ludzkiej, nastrojona z należyłym poddaniem niższych wyższym, kiedy i każde pojedynczo, i wspólnie złane, dźwięczny ton oddają. Nie przeczę, że często potrzeba walki, aby utrzymać równowagę, poskramiać buntujące się wyłączości: ale czy nam tu co podobna bez walki a przeto i bez boleści, czy bez nich dla nas szczęście możliwe? Żałuję tych, którzy nie żyli w takim środku i okolicznościach, aby te rozliczne strony duszy swojej rozwinęli. Są rośliny nie na swojej ziemi, nie pod swoim niebem,

jakoby pod szkłem i sztucznie rozwinięte, a przeto pozbawione pewnej barwy i woni; szczególnie, jeżeli tej straty nie nagradzają większym rozwinięciem któregoś z wyższych uczuć. Nie winię, jak niektórzy gorzko, że ktoś nie kocha, czego nie poznał ani poczuł. Będę bronił prawdziwej duchowości, ale będę powstawał na fałszywą, udaną, która ucieka od niebezpieczeństwa i poświęcenia, na pozłacany egoizm, na lenistwo wodą święconą pokrapiane. Będę gromił pewną przesadę i pretensję do wyższości. Ja uważam za wyższych tych, którzy się czulej, namiętniej przywiązują do wszystkiego, co cierpi, a zatem i do kraju; którzy nie sądzą się uwolnionymi od obowiązków względem niego błędami współrodaków, jak syn dobry nie wyrzeka się matki, choć i ta błądzi, choć się zapomina. Święci prawdziwi, w najwyższej już sferze duchowej żyjący, i wszystkie inne uczucia już tylko przekroczone i przewybornie posiadający, samą zasługą przed Bogiem, przykładem, modlitwą, ojczyźnie swojej i najbliższym swoim wielce służą, więcej od ruchliwych działaczy. Nie bez powodu Kościół daje zwykle narodowi za opiekunów i rzeczników przed Bogiem Świętych z ich Iona wyrosłych, albo takich, którzy przez przybranie duchowne w nich prawa obywatelstwa nabyli, jak u nas na przykład św. Wojciech<sup>5</sup> i Florian<sup>6</sup>. Święci są najwyższą transfiguracją i reprezentacją narodów i sądzę, że słusznie. Bo ponieważ łaska nie niszczy przyrody, tylko jej dopełnia i podnosi ją, zachowując, co zdrowe i czyste, zatem najpiękniejszy wyraz cnót wydatniejszych i pospolitszych w jakim narodzie, świeci na ziemi pod światłem łaski, w niebie w jasnościach chwały Bożej. I tak, w pojęciu katolickim, człowiek, dotykając się sympatycznie organizmem swoim przyrody swojej rodzinnej, styka się, łączy z Bogiem, zanurza w Bogu duchową częścią swoją.

#### IV.

Na koniec dla wszechstronnego obejrzenia tego przedmiotu, i aby do końca stawić nasze zadanie w największej szczerości, powiemy słowo o potrójnym usposobieniu w użyciu środków na korzyść ludzkości, ojczyzny lub rodziny. Pierwsi ludzie cieleśni, którzy poza ziemię nie znają nic wyższego, ani Boga w praktyce, ni

przeto mają sumienia, istne Beliala<sup>7</sup> i ciemności synowie, nie znają też skrupułu w wyborze a użyciu środków w ich mniemaniu prowadzących do celu. Nie ma dla nich właściwie złego ni dobrego, godziwego i niegodziwego, tak mówią, tak rozprawiają, jakoby powodzenie samo nadawało moralność i prawość wypadkom. Tacy będą się spokojnie grzać przy łunie buchającej z dachów ojczystych, z głupią radością i dumą Herostrata<sup>8</sup>; będą przedrzeźniać ostatni krzyk wstydu bezczeszczonej niewiast, zatkają uszy na charkanie konających z bratobójczej ręki, umyją ręce we krwi bratniej bez sromu, i rzekną jak owa cudzołożna niewiasta, *która ucierając usta swoje mówi: nie uczyniłam nic złego* (Przyp. Salom. XXX, 20). Drudzy nie idą dzięki Bogu tak daleko, nie powiedzą, wprzód jesteśmy Wenecjanie niż Chrześcijanie, ale też nie szukają najprzód Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, i dlatego reszty w przydatku nie dostają, a Królestwa Bożego często przez to nie osiągają. Prawi zresztą, sądzą przecie, iż jest jakaś osobna, szersza moralność dla ludzi politycznych, szczególnie na raz ciężki, że wolno od złego złem się bronić, i wet za wet oddawać. I stąd ciągle nie-błogosławieństwo Boże na tyle prac, i wysiłków, i poświęceń. A tyle razy wam mówiłem, co się wciąż sprawdza, iż jakkolwiek niektórzy nadspodziewanie postąpili w systematycznym umarzaniu sumienia chrześcijańskiego, przecie są zawsze niedorostkami i nowicjuszami w złym: każdy was w nim wyprzedzi, owoc grzesznej pracy waszej sam zbierze i przeciw wam obróci.

Człowiek duchowy, jak wszystko tak i ojczyznę kochając w Bogu, tych tylko użyje środków na jej korzyść, których zakon Boży pozwala. Woli później a z Bogiem, niż prędzej a z szatanem. Wie, że Bóg w miłosierdziu swoim i ze złego dobre wyprowadzić umie; ale wie także, iż nie wolno złego czynić, aby stąd wyszło dobre, zwykle wątpliwe, późne, i za drogo kupione. Wie, że Bóg dopuszcza, daje siłę jednym zaślepieńcom albo złośnikom, dla ukarania drugich, jak wie, że dotychczas bez oprawców obejść się nie zdołano; dlatego jednak nikt poczciwy takiego się rzemiosła nie podejmie. Znajomość dziejów i przykłady nowożytnych narodów, pominawszy nawet kwestię moralności, uczą go, co to za nieskuteczność i niebezpieczeństwo środków gwałtownych, operacji chi-

rurgicznych, że tak powiem, odbywanych na narodach. Krwawe akcje i reakcje, pomimo pozornego przyśpieszania, opóźniają ostatecznie postęp wolności i błogości społecznej, który regularnie i powolnie się rozwijając, prędzej istotnie zdąża, z niezmierną korzyścią niezachwiania podstaw moralnych wszelkiego społeczeństwa. Środki gwałtowne dają sztuczną siłę na chwilę, ale potem długie za sobą ciągną omdlenie, niemoc często chroniczną, śmierć zwykle tam, gdzie organizm towarzyski słaby jak u nas. A najsmutniejsza ze śmierci, samobójstwo. Bo żyje i dopóki żyje, żadną sztuką i wysileniem zabite być nie może; owszem udziela życia. Zakopane jak ziarno w ziemię, przygniecione, w nowym może i zmienionym kształcie, ale bujniej wszędzie. A gdyby już umrzeć trzeba, lepsza śmierć uczciwa i sławna, od lichego i niesławnego żywota. Są ludzie i narody zgasłe, o których każdy mówi z uroczystym uwielbieniem i serdecznym współczuciem; są ludzie i narody, które się przeżyły, i po to tylko trwają lub wracają do sztucznego galwanicznego życia, aby były przedmiotem szyderstwa i wzgardy. Nie daj Boże takiego życia! Wolalbym, aby kości nasze jak Elizeusza<sup>9</sup> w samym grobie prorokowały. Ale nie idąc tak daleko, powtarzam, iż chcieć wprzód zepsuć naród, odjąć mu wszelką wiarę i cnotę, aby tak wydobyć z niego siłę i podźwignąć go, uważam jako zaślepienie, na które nie ma wyrazu. Niechby się taką ojczyznę cieszył, kto chciał, taką ojczyznę można znaleźć i w piekle.

O Boże, który ludzkie rozумы w głupstwo obracasz, kiedy Cię odbiegają, a z głupstwa krzyża największą wydobywasz mądrość! Boże, który wybierasz to, co mdłe i słabe, abyś poniżył i zawstydził to, co się silnym sądzi! Boże, który cichym i cierpliwym posiadanie ziemi obiecałeś; Boże, od którego wszystko mamy, któremu żeśmy wszystko oddawać winni, od którego jedynie wszystkiego się spodziewać możemy i chcemy; nie pozwól byśmy czegokolwiek lub inaczej chcieli, jeno czego i jak Ty zechcesz. Nawróć Panie obłąkanych, albo im szkodzić nie daj; a nam nie pozwól, abyśmy Ciebie, najwyższego dobra, dla innych niższych, choćby najmilszych, odbiegali. Spraw Panie, abyśmy *od Ciebie spodziewając się ratunku, kładli na tej dolinie płaczu wstępowania*, po których byśmy jak po drabinie Jakubowej<sup>10</sup> ku Tobie się wznosili; a idąc z cnoty

w cnotę, z dzielności w dzielność, Ciebie nareszcie *ujrzeli w Syjonie*, Tobą się cieszyli w wieczności, i od Ciebie jeszcze na ziemi doczekali się ochłody i pociechy. Co daj Boże. Amen.

### Przypisy

<sup>1</sup> Św. Tomasz z Akwinu (1225-1274) – dominikanin, doktor Kościoła, jeden z najwybitniejszych filozofów i teologów chrześcijańskich; twórca systemu filozoficznego zwanego tomizmem, opartego na chrześcijańskiej interpretacji myśli Arystotelesa. Autor licznych dzieł, wśród których do najwybitniejszych należą: *De ente et essentia* (1225), *Summa contra gentiles* (1254-56), *Summa Theologiae* (1265-1274). Kanonizowany w 1323 r.; okreśłany mianem Doktora Anielskiego.

<sup>2</sup> Tacyt (Publius Cornelius Tacitus, 55-120) – wybitny historyk rzymski, senator, od 97 r. konsul, w latach 112-113 zarządca prowincji Azji. Najważniejsze dzieła to: *Dzieje* i *Roczniki*.

<sup>3</sup> Attyła (406-453) – wódz Hunów, który stworzył imperium rozciągające się od dzisiejszej Danii po Balkany i od Renu aż do Morza Kaspijskiego. Hunowie byli koczowniczym plemieniem, które napłynęło do Europy z azjatyckich stepów.

<sup>4</sup> Timur (1336-1405) – władca środkowoazjatycki, założyciel dynastii Timurydów, słynący z niezwyklego okrucieństwa.

<sup>5</sup> Por. przypis 25 w tekście *O rządach Opatrzności*.

<sup>6</sup> Św. Florian (Florian von Lorch, 250-304) – święty katolicki, męczennik; jako żołnierz armii cesarza rzymskiego ujął się za prześladowanych chrześcijanami, za co skazano go na karę śmierci. Uznawany za opiekuna strażaków.

<sup>7</sup> Belial – wyrażenie pochodzące z Biblii, używane do określenia zła; ma charakter osobowy (w znaczeniu wroga Boga Jahwe) bądź nieosobowy (sens abstrakcyjny).

<sup>8</sup> Herostrates – żył w IV w. p.n.e., szewc z Efezu, który pragnąc zdobyć nieśmiertelną sławę, podpalił w 356 r. p.n.e. świątynię Artemidy (Artemizjon) w Efezie.

<sup>9</sup> Elizeusz – żył w 2. połowie IX w. p.n.e., biblijny prorok izraelski.; jedna z głównych postaci *Ksiąg Królewskich*; uczeń i następca Eliasza, przywódca duchowy Izraelitów, w czasie swojej posługi dokonał wielu cudów.

<sup>10</sup> Jakub – postać biblijna; patriarcha, który widzi we śnie drabinę, o szczycie sięgającym niebios, po której wysłannicy boży wstępują i zstępują.

## KAZANIE O WALCE I ŻOŁNIERSTWIE DUCHOWYM NA DZIEŃ 29 LISTOPADA 1843 R.

*Żołnierstwem jest życie (ludzkie) na ziemi*  
(Job 7,1)

Wielką prawdę powiedział mąż Boży, zaczerpniętą we własnym krwawym doświadczeniu: walką jest życie na ziemi. Dzieje duszy każdej i dzieje ludzkości aż nadto o tym świadczą. Walka wewnętrzna i na zewnątrz, walka w ludziach i w ludach, między ludy i ludźmi; walka moralna i walka fizyczna, z których pierwsza wszystko przysposabia, druga tylko skutki na zewnątrz odsłania; a w całej walce człowiek zawsze żołnierzem. Gdzie walka, tam muszą stać naprzeciwko siebie dwa wojska, dwie siły, dwie zasady; musi być dwóch panów, jak Chrystus nazywa. Nieczynnym być się nie godzi; kłamstwo, by można być obojętnym, bo jedno lub drugie kochać lub nienawidzić musisz. Nieczynnym być i obojętnym wśród walczących, najniebezpieczniejsze; walczyć trzeba. Mądrość w dobrym wyborze sprawy a chorągwi, w zajęciu lub zatrzymaniu korzystnego stanowiska i w uczciwej a niezłomnej jego obronie.

Zwykle jest wodzom w tych wojnach ziemskich, jak to braterstwu waszemu, ludowi żołnierskiemu wiadomo, zwykle jest hetmanom po potrzebie, dopiero po przegranej, a najbardziej przed spotkaniem się nowym, opatrywać stanowisko, ustawiać szyki, zagrzewać żołnierza; a przecie wodzowie ci są tylko wyrobnikami planów wyższych strategii i taktyki duchowej, wykonawcy ręczni sił i zasad walczących z sobą.

Jednemu z najlichszych poruczników duchowych, zdało mi się użyteczną w dniu tym i stosowną, czego się już tędy i owędy przy pogodzie dotknęło, to zebrać i przedstawić w jednym obrazie, ba! szkicu (z takim bowiem pośpiechem, tak niecierpliwie żyjemy, że na obrazy nie stać), a obejrzeć się i po tym Bożym świecie i po tej Bożej i niebożej Słowiańszczyźnie, by się nam samym znaleźć

i obaczyć jaka sprawa najlepsza, czy wygra, której bronimy; jaki wódz nasz przyrodzony, jaka chorągiew, jakie hasło a krzyk wojenny, jak tej myśli bronić wypada, jakiej zbroi a oręza zażywać, by i strawne mieć dobre w tej służbie doczesnej, i wiecznej też wysługi nie chybić.

O Jezu! Najwyższy Wodzu a Hetmanie nasz! Naucz mnie w tej chwili mówić do ludu a żołnierstwa twego, do posłusznych i kornych, i do miłych ci zawsze rokoszán twoich; niech mną nic ludzkiego nie włada, ale też nic mnie ludzkiego nie hamuje; umórz w sercu mym a pamięci i nie puść na usta wszelkiego słowa, które nie jest od Ciebie, którec się nie podoba, a zastąp innym Twoim i wdzięcznym Tobie. O Maryjo, która się niegdyś unosiłaś nad szykami praocjów naszych, spojrzj litościwym okiem na mnie i na tych braci moich, wstaw się za nami i pobłogosław.

## I.

Filozofia ludzkości mędrców czysto rozumowych jest jako drzewo gładkie i bez korzeni, wczoraj w piasku zasadzone, a jutro uschnąć mające. Dlatego ci mędrzy przeszłości nie rozumieją, przyszłości nie przewidują, skąd przyszli i dokąd idą nie wiedzą; są jakoby latawcy powietrzni, którzy w pewnej sferze kierować się już nie umieją, bo prądów powietrznych nie znają, a przeto licho lecą, potężnie często upadają i gardłem czasami płacą. A filozofia objawiona jest jak owo drzewo rajskie żywota, wiadomości złego i dobrego; głębokie korzenie puszcza w przeszłość, dotyka i przechodzi kolebkę i źródła ludzkości, niebotycznym wierzchołkiem wgląda w obłoki niebiańskie, a na korze jego wypisane dzieje świata. Filozofia objawiona jedna dostatecznie i prawdziwie pokazuje skąd dobre i złe na świecie, skąd i odkąd ich walka; odkrywa formy przemienne złego i dobrego, barwy przymieszane i naleciałe, ludzące słabe oczy tak, że się rozpoznać nie mogą, z prawdziwymi nieprzyjaciółmi nieraz się bratają, prawdziwych przyjaciół nienawidzą i walczą; a tak dając treść dziejów, rozwiązuje nadto zagadkę epoki dzisiejszej, wielką przyszłością brzemienną.

Rzuciwszy więc o ziemię, jak zasługują, wszelkie indywidualne marzenia i wnioski o rzeczach niedostępnych człowiekowi, podania

pisane i ustne rodzaju ludzkiego (nie przecząc ni twierdząc o innych możebnych) mówią o dwóch stworzeniach bożych, czysto duchowym i duchowo-cieleśnym, o aniele i człowieku.

Jakże sobie począł z Panem swoim i Stwórcą pierworodny duchowego stworzenia, pierwszy promień z niestworzonego słońca, któremu imię było *jutrzenka*? Jaki hołd złożył, jak zawdzięczył? Zakochał się w ozdobie swej i blasku, chciał zapomnieć źródła skąd poszły, chciał wszystko samemu sobie być winien i rzekł w dumie swojej: „Wstąpię na niebo nad gwiazdy Boże, wywyższę stolicę moją, a usiądę na górze zgromadzenia na stronach północnych, wstąpię na wysokość obłoków, będę równy Najwyższemu” (Is. XIV). I trzecią część aniołów pociągnął za sobą. A inny anioł stanął z wierną większością przy Panu i zawołał: *kto jak Bóg?* Mi-ka-el<sup>1</sup>, i to imię jego. W tej chwili próby i walki, *jutrzenka* Lucyfer, świecący cudnym, ale udzielonym blaskiem, odszczepiwszy się od źródła światłości ściemniał. Jak wysoko siedział, tak nisko upadł w głębokość dołu, mówi Pismo, i śladu jego nie zostało w niebie; ale okrzyk ten pierwszej walki: *będę Bogiem – kto jak Bóg*, tysięcznym się ozwie echem o stropy ziemskiego świata. Tak złe, jakkolwiek bierne względnie do Boga, źródła prawdy i świata, jakkolwiek nierówne mu jak to niegdyś chciano, lecz z konieczności poddane, jest przecie osobiście istniejące; dawszy nawet, że są pojęcia rzeczy w żaden sposób nieistniejących, pojęcie złego nie jest żadną abstrakcją, ale ma typ swój rzeczywisty.

Ze stworzeniem człowieka walka zstąpiła na ziemię. Anioł upadły będzie odtąd wiecznie pracował nad zgubą człowieka, dziedzica swego; niepojęta pociecha zemsty, gdyby jej co dzień wśród ludzi widzieć nie było można. Bóg przykazał człowiekowi, na znak posłuszeństwa, jednego tylko nie dotknąć drzewa żywota. Szatan pyta człowieka kusząc: dlaczego wam nie pozwolili? (o nieszczęśliwe „dlaczego”, które męcząc człowieka, jeszcze za życia strąca go nieraz do piekieł!) Dlaczego? Skuście, nie umrzecie, będziecie jako bogowie, mówi ojciec bałwochwalstwa, jako bogowie wiedzący złe i dobre. Usłuchał człowiek; złe i dobre poznał kosztem swoim, ale umarł na duszy, więc musiał i na ciele; Bogiem został, ale po okropnej pokucie przybrany do rodzeństwa bożego przez Mesjasza.

Na część tego odkupiciela składa Abel ofiary w czystości serca; Kain pchnięty zawiścią, słuchając tego, który był mężobójcą od początku, rozlewa pierwszy krew bratnią na ziemi i Bogu Stwórcy, pytającemu co z bratem uczynił, odpowiada: kto mnie postawił strażnikiem brata mego! Krzyk egoizmu, krzyk Kaina, dziś też dziwnie jak gęsto powtarzany. Zrozpaczony tuła się po pustyniach, buduje miasta; strach złemu sumieniu bez Boga w samotności, wśród mnóstwa, w murach najłatwiej o Bogu zapomnieć. Z Seta<sup>2</sup>, syna Adama, idą synowie Boży, jak ich Pismo zowie; z Kaina, synowie ludzcy: dwa pokolenia, dwa społeczeństwa oddzielne. Dopiero kiedy się synowie Boży pokalali mieszając się z synami ludzkimi, i wydając synów potwornych i zepsutych, Bóg odnawia cały ród ludzki z jednej rodziny sprawiedliwej.

Po zaludnieniu na nowo ziemi, widzimy z jednej strony nie-daleko wieży Babel, czyli pomieszania, Babilon – stolicę zepsucia w bałwochwalstwie religii narodowej, a w nim lud różnego języka, a nad nim, potężny strzelec, łowca ludzi, – rząd siły, podboju, uci-sku, dumy, – religia, bogi cesarskie, ubóstwienie człowieka. A na-przeciwko Jeruzalem, miasto widzenia i pokoju; a w nim lud Izrael-ski, lud jednego języka, lud chodzący w zakonie, czczący jednego Boga i rządców z jego ramienia, – przybytek Boga żyjącego pośród nich. Dwa ludy, dwa społeczeństwa, dwa grody, dwa zakony, dwie chorągwie, dwa hasła – i wojna długa, ciągła, wojna na śmierć, wojna fizycznie nierówna, ale równoważona siłą moralną, opieką Boga, który gdyby się bezpośrednio nie wdawał w niebezpiecznych chwilach, złe przemogłoby do reszty na ziemi, tak skłonny doń człowiek od młodości swojej. I Izrael też przyjmował obyczaje Ba-bilonu i Bóg wtenczas najśluszniej dopuszczał, aby mury świątyni bożej i przybytek były nogą pogańską deptane i plugawione, aż się Izrael nie opamiętał i Jeruzalem nie wróciło do obyczajów swoich. Nareszcie kiedy się synowie Boży znowu pomieszali z synami ludz-kimi, kiedy Juda zgrzeszył, kiedy wołał: nie znamy innego Boga prócz Cezara<sup>3</sup> – świątynie niszczy poganin, ziemia Izraelska dana mu w podeptanie aż nie zawoła: błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie. Synagoga idzie do Babilonu, nowy tam sobie pisać zakon ludzki, Talmut babiloński<sup>4</sup>; a z jednego człowieka, unoszo-

nego na falach nowego potopu – potopu krwi odkupienia, łaski krzyża – nowy lud wychodzi, nowy zakon, nowa ciągła ofiara, nowy wiekiusty Kościół. A jak niegdyś Michał podnosząc chorągiew Bożą, zawołał: *kto jak Bóg*, – tak teraz Piotr<sup>5</sup>, namiestnik Boży i wódz wiernych w Izraelu, podnosi krzyż wołając: *stusenaż was stuchać inaczej niż Boga, osadźcież – kto jak Chrystus?* Uderza na Babilon, jak go sam zowie, na Rzym i w nim nowe zakłada Jeruzalem. Odtąd krzyż jest chorągwią Bożą, drogowskazem na rozstajnych drogach ludzkich, przez czas tu ciemności, z ziemi do nieba; ale krzyż osadzony w skale obietnic Pańskich, w skale prawdziwej wiary, prawego powszechnego Kościoła. W walce duchowej z różnojęzycznym i wielobożnym Babilonem błędu, Chrystus wodzem niewidzialnym na niebie, namiestnik Jego widzialnym na ziemi.

Wielu się zdaje, światłym nawet skądinąd ludziom, że od samych początków zakonu ewangelicznego, byli chrześcijanie katolicy i jacyś inni chrześcijanie. Błąd gruby, bo drobne sekty pierwszych wieków zwano imieniem ich mistrzów; poganie nie zważali nawet na nich, nie zaszczykali prześladowaniem, bijąc w Kościół Chrystusowy katolicki, który zwali *większym*. W X wieku, schizmatycy zaczęli się zwać katolikami wschodnimi, a od XVI wieku protestantami, chrześcijanami i ewangelikami, i to imię, przeto że są chrzczeni, od nas samych jest im dawane. Ale prawdziwi chrześcijanie, prawdziwy Kościół Chrystusowy był i jest zawsze jeden powszechny. On wszystkie razy nieprzyjaciół Chrystusa wytrzymał i wytrzymuje; on we krwi własnej nabył prawa obywatelstwa na ziemi, na miejscu pogańskiego świata. Ledwo po VI wiekach walki złamał pogaństwo starożytne i arianizm<sup>6</sup>, rozszerzając pod znakiem krzyża prawdę i światło, jedność i wolność. A oto siła złego: kręgi węża starożytnego, pocięte na chwilę, zrosły się znowu, i z mieszaniny obojga, przy pomocy rabinów i talmudystów babilońskich, powstał nowy Assur<sup>7</sup> na Izraela, nowy Babilon na Jeruzalem, w Islamie i Kalifacie bagdadzkim. Rzecz dziwna, w tych samych ziemiach nad Tygrysem i Eufratem i te same miał Medy<sup>8</sup> i Persy<sup>9</sup>; pobite niegdyś przez Greków, dziś ich podmywające w miarę jak różnowierstwo i odszczepieństwo wśród nich się szerzyło. A ten mąż przeciwieństwa, ten pierworodny syn Lucyfera,

miał za godło jutrzeńkę, ale jutrzeńkę nocy, księżyc wschodzący. Na tę siłę złego chodził zachód przez kilka wieków pod znakiem krzyża, pchnięty przez Namiestników Chrystusowych, wołając, kto jak Bóg! kto jak Chrystus! — zdradą płacony przez odszczepieńców Greków, których gardła bronił własnego nadstawiając i nie żałując zdrowia. I kiedy raz ostatni, Greczyn wieczny przeniwiera zerwał jedność katolicką i wołał, iż woli widzieć turban turecki w Carogrodzie niż czerwony kapelusz, ujrzał turban jak pragnął na murach i głowie swojej, w lat trzy po prorocztwie Mikołaja<sup>10</sup> papieża, w oktawę św. Ducha, któremu wciąż bluźnił i wciąż się opierał, a patriarcha Carogrodzki<sup>11</sup>, co się także chciał wynieść i być równym najwyższemu Biskupowi, i nie znał nikogo nad Cezara, był od Cezara Sultana pasowany na swą godność krzywą szablą, na pośmiech w imię Trójcy Przenajświętszej. Naród i Kościół grecki, tak świetny, tak wielki, do nędznych przyszedł ostatków.

## II.

Obejrzyjmyż się teraz na lud słowiański, tego Beniamina<sup>12</sup> europejskiej, chrześcijańskiej cywilizacji. Nosił on już zaród dualizmu w sobie; czcił białego i czarnego boga, początek złego i dobrego, choć złe uważał, jak słuszne, za poddane dobremu. Przyszedł do poznania Ewangelii kiedy Samaria chrześcijańska, schizma grecka<sup>13</sup>, raz przytłumiona, gotowała się do nowego wybuchu, a Islam, nowy Assur, czekał na dozwoleństwo Pańskie, aby ją wziąć w niewolę i rozgościć się w jej przybytkach.

Czech przyszedł do Judy, do jedności katolickiej; źle ochrzczony ręką obcą, nosił niechętnie jarzmo Chrystusowe; wciąż wierząc, zrzucił je nareszcie. Chciał mieć Boga swego i Kościół narodowy; aż byt swój stracił i poszedł pod jarzmo obce. Wielkie nagromadził zwałiska, najokropniejsze dziedzictwo fałszu, nienawiści i zemsty, ssie dziś z grobów swoich jad, ale z nienawiści dla siebie nie wyciągnie życia, da mu je chyba bratnie tchnienie miłości.

Wareg<sup>14</sup> zaczerpnął w kropielnicy do chrztu swego wody mętnej, pełnej już nasion owadu i zepsucia. W wierze pokochał nie prawdę, nie miłość, nie życie; ale zmysłowy i płytki, polubił świetniejszy, wschodni, cesarski, dworski obrządek. Toteż ma służbę

Bożą, bez dogmatu i moralności. Przy odrodzeniu się jego, nie nadprzyrodzonego, nie świeżego. Ten lud nigdy młody nie był, nie odbył niczym nienagrodzonego średniowiecznego katolickiego wychowania; w X jak w XVIII wieku zaczerpnął z przestarzałej, zepsutej, zmysłowej cywilizacji. Spadkobierca konającej Grecji wziął jej ducha nienawiści, odszczepieństwa, religię narodową, ziemską, polityczną.

Polska pośrodku, ten Juda Słowiański, chętnie, dobrowolnie, w jedności i miłości odrodzona; wiatrem zachodnim wolności i oświaty obwiana. Przy kolebce swej miała anioły z nieba; przy chrzcie oczy otworzyła; przy Ewangelii szabli dobywała; za pierwszą pieśń, hymn Bogarodzicy śpiewała; ze znakiem krzyża na niewiernych chodziła; strudzony zastępując zachód, Islam na orężu trzymała, ona mu cios śmiertelny zadała. Na wszystkie strony przedmurze chrześcijaństwa i najbardziej naprzód wysunięta straż Kościoła, nikogo siłą nie podbiła; ale miłością do wspólnej swobody i jedności wiary Litwę i szeroką Ruś przygarnęła, oświaty im zachodniej udzielając. I nie prawda, aby gwałtem; były nadużycia częściowe, chwilowe, osobiste: systematu prześladowania rozmyślnego nie było; ani wojsk stałych, ni skarbów, ni ducha potemuśmy nie mieli. Czy początek i powód wojen kozackich był religijny, czy religia nie była prosto narzędziem i środkiem? Czy Chmielnicki<sup>15</sup> do wszystkich mocarstw ościennych, katolickich i Turka, nie stukał wprzód nim się do swych jednowierców obrócił, i czy tego jeszcze krwawo przed śmiercią nie żałował? Czy przy schyłku potęgi polskiej za króla Jana<sup>16</sup>, Lwów i Przemysł dobrowolnie do Unii<sup>17</sup> nie przystąpiły, i dziwnym zrządzeniem bożym po dziś dzień przy niej nie zostają? Czy za pierwszego Sasa<sup>18</sup>, kiedy już Rosja w Polsce rozkazywała, władzyka smoleński spod rządów Piotrowych<sup>19</sup> na Sobór Zamojski<sup>20</sup>, dla podpisania Unii nie zjechał? Czy przy rozbianiu jej za Katarzyny<sup>21</sup> i później, wielu się do rzymskiego katolicyzmu nie cisnęło? Czy nie potrzeba było ognia, krwi i mąk, aby resztę ludu do schizmy przeciągnąć? Czy za dni naszych powróceni nie tworzą nowej sekty, nowymi roskołami<sup>22</sup>, czyli odszczepieńcami zwanej, aby tylko nic z cerkwią nie mieć do czynienia? Czy o tym wszystkim niektórzy nie wiecie, czy wiedzieć nie chcecie, że z taką

starannością wyliczacie, zwiększacie liczbę schizmatyków na ziemi naszej, że unitów<sup>23</sup> od reszty katolików rozróznicie, właśnie jak schizmatycy robią, aby tylko liczbę katolików zmniejszyć, a różnawierców, co gorsza, Żydów i Turków powiększyć, dla których przeciw Chrystusa się nie wyrzeczemy, Mahometa<sup>24</sup> nie uczcimy? Jakobyście nie wierzyli, że co gwałtem oderwane, dobrowolnie, bez przymusu, przy pierwszej sposobności wrócić się zechce? O niewiaro! O ślepoto czy złości, a zawsze ślepoto! Niech ją takim Bóg zdejmie i przebaczy!

Za taką ślepotę, i złość i zepsucie i niewierność, Bóg niegdyś dopuszczał na Izraela, że się Babilon nad nim wznagał, brał ziemię, brał Jeruzalem, czynił obrzydliwość w miejscu świętym i w niewole uprowadzał. Nam się podobnie za obyczaj babiloński, za niewiarę, za rozpustę, za prywaty i niejedność, za sprzedajność stało. Czy dlatego nasze stanowisko się zmieniło? Czy mamy je opuszczać? Czy mamy zmarnotrawić całą przeszłość i przyszłość do reszty? Czy tył haniebnie podawać, zatwardzić się w naszym uporze, połączyć się z Babilonem i kłaniać się obcym bogom, przez głupią złość na słusznie a miłościwie karzącego Boga? Czy też w pokucie, w pokorze i ufności stać w tym stanowisku, któreśmy sobie urządzili, utrudnili, a polecając się Panu Zastępów czynić mężnie na okopie wiary, na ostatnim okopie nadziei naszych doczesnych i wiecznych, powtarzając za mężnymi Machabejczykami<sup>25</sup> za Antiochowych czasów: *Przepaszcie się o syny potężne, i bądźcie mocnymi; lepiej nam bowiem zginąć w tej walce, jak zgwałcić zakon i prawa ojczyste, i patrzeć na pohańbienie ziemi i świętości naszych. A jak się Panu podobało, jak w niebie napisano, tak niech się stanie* (I. Mac. III, 58). Jak w wojnach ziemskich, kiedy pułk jaki haniebnie tył poda, wódz pamiętając dawne jego zasługi, daje sposobność powetowania, posyła w ciasne i rozpaczne stanowisko, gdzie ogień najgęstszy – biada mu jeżeli nie dotrzyma, bo imię swoje i chorągiew straci, rozebrany, pomiędzy inne pułki rozrzucony będzie – tak i Polsce, co nie daj Boże, stanie się, jeżeli stanowiska swego nie dotrzyma, choćby też musiała jeszcze stać z bronią w rękę pod ogniem działowym. Może stracić samoż imię narodu, które dotychczas pomimo wszystkiego zachowała. Ale

zobaczmy podług samego rozumu, czy sama wybierając mogłaby inne obrać stanowisko, czy nie pod tą chorągwią najpewniej się jeszcze może spodziewać zwycięstwa.

### III.

Świat dąży do jedności, dziś bardziej niż kiedykolwiek, bo ma niezmiernie większe, rychlejsze środki porozumienia się. Kto tę jedność stworzy w świecie? Ten kto w Europie. Kto dotychczas jednoczył Europę? Chrystianizm. Chrystianizm może tylko i na przyszłość, nie pogaństwo, nie judaizm, nie mahometanizm, wstyd by było dowodzić; nie filozofia ludzka, która nigdy nie rządziła światem pogańskim, tym bardziej chrześcijańskim. Babilon ten różnorodny, może rozdzielać, burzyć; jednoczyć, budować nie umie, nie może. Może przeszkadzać lub pomagać innym siłom; ale chcąc zawsze panować, zawsze służyć musi. Może być igraszką indywidualów, pokarmem narodów nie zostanie. Może marzyć, robić, mówić i pisać co chce, nie wyrwie z dziejów świata ani z serc ludzkich wielkiego *factum* chrystianizmu, nie zwali ani zasłoni nawet tej góry skalistej, portu i latarni ludzkości, panującej nad pagórkami ruchomego piasku ludzkich systematów, nad mogiłami wielkiej zuchwałości i większej słabości człowieka, własnym zostawionego siłom. Europa, jak córka jej Ameryka, są chrześcijańskie. Ale trzy są wielkie ciała, przyznające się do imienia chrześcijańskiego; które z nich ma prawdę i przyszłość? Czy katolicyzm, czy schizma, czy protestantyzm? Oświadczam się raz jeszcze, iż jak nigdy nie chciałem porównywać osób różnych wyznań, tak i teraz nie myślę, tylko następstwa konieczne zasad. Katolicyzm silny jednością moralną; schizma silna jednością fizyczną; protestantyzm, ani jedną, ani drugą. Ostatni najmłodszy na świecie, wiemy skąd i dlaczego powstał. Chciał także być Bogiem, chciał duchem swym ziemskim zbadać i wytłumaczyć głębiny Ducha Bożego, toteż słuszną karą Bożą rozwiął się i zgubił w myślach swoich. Najmniej też liczny zrazu, przyznaje i przyznać musi, że od trzech wieków nic nie zyskał, owszem traci; w starciu się zatem dwóch innych sił, musi stanąć przy jednej lub drugiej lub podzielić się między jedną i drugą. I ten podział nietrudny do przewidzenia; bo protestan-

tyzm, naleciały niejako w Ameryce, Anglii, Holandii, nad Renem, bliższy ciepłego katolickiego oddechu, coraz to więcej do domu matczynego wraca. Ufam, że i ta niewielka garstka polskich protestantów, szczególnie słowiańskiego rodu, tą samą pójdzie drogą. Nie zechcą? Przymusu nie chcemy; niech walczą osobno, pod swoimi znakami, jednego nieprzyjaciela, łupy zwycięstwa będą wspólne, słońce swobody dość szerokie, wszystkim wystarczy, wszystkich ogrzeje. Na północy w gnieździe swoim protestantyzm śpi twardo lub do ostatniego szczebla filozoficznej przyszedłszy niewiary, drży pod potężną atrakcją sąsiadki swojej, dotychczas sprzymierzonej uczennicy i opiekunki, która dziś ciąży nad nim jak sen złowieszczy, trapiące przecucia Kasandry<sup>26</sup>, i jako gniew Boży.

Kościół katolicki, dzięki ślepotcie nieprzyjaciół swoich, uwalniany coraz bardziej od więzów doczesnych, które go wiązały do ziemi, lżejszy jest do walki jak zapaśnik nagi, jak wojsko bez taborów. Przetrzymał protestantyzm, rewolucję religijną, przetrzymuje rewolucję, protestantyzm polityczny; lecz się z ran, skupia siły i namaszcza się na walkę nową. Nie ma na swe zawołanie by też jednej potęgi świeckiej, tyle ich zgrzyta nań zębami, mrużąc: *devorabimus*, pożremy. Ale ma siłę i jedność moralną. Puszczając miłość po strudzonych członkach Europy, coraz więcej garnie do siebie ludzi kochających, ludzi zrodzonych do czynu, nieprzyjaciół swoich dotąd lub krytyków nieczynnych. A jak świat szeroki, ma wszędzie swoich wysłańców, którzy brodząc po ciemnościach różnej wiary, brodząc we krwi i pocie swoim, są jakoby owe rzadkie zrazu i blade światelka przy oświeceniu kopuły św. Piotra, które na znak dany iskrzą się, mnożą i razem rozplyną w wielką łunę i rzekę światłości. Kościół katolicki, silny swą jednością i miłością, stoi w kroku na spotkanie największego dziś nieprzyjaciela, mocnego samą siłą fizyczną, tym groźniejszego, iż uderza w stanowiska najsłabiej obsadzone.

Duch grecki, zagnany aż do biegunów, wyćwiczył syna swego Warega, nauczonego już w twardej szkole mongolskiej. Pod biegunem założył sobie nowy Carogród i nowy Bagdad zarazem, wcielił się w Piotra, przeciwnika świętego, i gród Piotrowy na bagnach, przeciw grodu Piotra św. na górach, postawił, świątynię naprzeciw

kościół i ołtarz naprzeciw ołtarza. Zbrojne już mając i dziedziczne patriarchy, zgarnia pod ostrokowany swój bułat pasterski wszystkie oszczątki różnowierców, a odszczepieńców wschodnich. Od Indusu do Egiptu, sięga po dziedzictwo Kalifatu Bizantyńskiego, lada dzień dotrzeć może do brzegów włoskich; a islam, którego się czasy dopełniają, jak ptak oczarowany spojrzeniem i oddechem węża, spada drżący w ogromną paszczkę. Europa drży na widok więzów politycznych i religijnych, lęka się tam, gdzie się lękać czego nie ma, jak pokusy grzesznik, bo ta jest godzina i moc ciemności, a nie ma dość żywej wiary. Ale czy wypadek walki wątpliwy, czy kościół katolicki upadnie, który wszystkie rozkładające się działacze już przeżył i strawił? Czy schizma zwycięży, obwiana duchem katolickim u góry, wewnątrz nurtowana tysiącami misjonarzy katolickich świeckich i duchownych, których sama sobie ściąga niebaczną, rozkładającą się u dołu w setne, najdziwaczniejsze i najbrzydlivsze nieraz sekty? Może się ta powódź posunąć jeszcze na Europę, aby ją ukarać i obudzić, może zniszczyć, ale czy zbudować, czy ostać się potrafi? Czy oświata europejska, czy wolność świecka, duchowna, czy przeszłość wielka i przyszłość, którą Kościół nosi w głębokich wnętrzościach swoich, zaginą? Czy sądzicie, że Europa da się zarzynać, aby broniąc się, nie była pomówiona o walkę religijną, jak to wpośród was śpiewają? Czy losy ludów jednych mniemań i wiary nie są wspólne; czy pomyślność lub upadek jednych, nie daje się czuć drugim; czy od dwóch wieków jak Ewangelia wygnana z polityki, wszystkie ludy katolickie nie cierpią, one jedne szukając przecie innego, lepszego życia? A jeżeli tak jest, czy wątpliwe stanowisko Polski, wystawionej na pierwszy ogień, na pierwszy nacisk schizmy, wstrzymującej dalszy jej pochód na Europę? Słabo się broni, wśród powszechnej obojętności, ale się zawsze u nóg płacze. Lecz choćby też po jej trupie przewalił się zwycięzca, choćby się tarzała w krwi własnej, dopóki z pola nie zejdzie, dopóki chorągwi nie upuści i hasła nie wyda, może się spodziewać odsiecz; inaczej niczego, nawet uczciwego zgonu. Zresztą nie ma wyboru; com zapowiedział zeszłego roku, co się zdało i może zdaje przesadą, sprawdza się: Polska stoi w tej chwili między apostazją, a żebractwem i wygnaniem. Przed nią życie i śmierć. Czy ugnie

kolano przed Baalem<sup>27</sup>? Chwila uroczysta, sąd Boży na ziemi. A wy Bracia, czy się raz odmienicie, czy zdecydujecie się szczerze za Bogiem i jego Kościołem? Pół Polski już straciło wiarę, za nią straci narodowość, jak dawniej Smoleńszczyzna, Siewierskie, Ukraina zadnieprska; czy może chcecie zaczekać, aż się wszystko skończy? Może zwyciężycie Boga?

O! Boże, sprawa nasza święta, sprawa to Boga i kościoła, cywilizacji i wolności; ale jaka jej obrona? Sprawa ta zwycięży, ale Polacy?... Pewne, że naród sam tworzy losy swoje. Sprawa święta, sprawa Izraela, ale wśród nas dotychczas obyczaj Babilonu. Krzyża Pańskiego w sercach nie ma; krzyż Pański o ziemię rzucony, bałwany Babilonu wpośród nas czczone – chorągwie, hasła i zamieszanie Babilonu. Prorok i kapłani Pańscy wołający do pokuty, do poprawy, do modlitwy, nie słuchani, wyśmiani tymiż samymi wyrazy, jakie im dają w Babilonie. Lękamy się fanatyzmu. Dziwne, że i konający lęka się kochać Boga, modlić za wiele, i to w jakich czasach? Letni i otyli lękamy się zawsze fanatyzmu, nierządni aż w szpikach kości naszych, lękamy się zawsze despotyzmu; o obłudo! Niby to lepiej, Boże mój wyznaję i tym się trochę cieszę, podnosimy zwolna głowę i przecieramy oczy, ale jak to leniwie i jak zaraz ustajemy. Niby to lepiej, a tak źle; cóż to musiało być dawniej? I dziw potem, że Strażnik góry Syjońskiej, nie widząc wpośród nas ni chorągwi swojej, ni hasła swego, ni obyczajów Jeruzalem, nie poznał nas za szyki swoje, ale je wziął za wojska nieprzyjacielskie? Nikt nie sądzi o sprawie oderwanej, ale zrośniętej z ludźmi, z zasadami, które jej taki lub taki dają kierunek i barwę. Zresztą sąd o przeszłości nic o przyszłości nie przesądza. Losami narodów tylko Bóg sam rozporządza. Może Kościół zapomnieć starego sojuszu z narodowością naszą, którą wypiełgnował, którą pieścił, którą się chlubił, której bronił – i przed podziałem stukając do wszystkich panów z imienia chrześcijańskich, aby pomagali rycerzom chrystusowym, bo sam nie miał pułków do postania jak się wyrażał; i w ostatniej walce, o czym może wcale nie wiecie? Czy może głowa Kościoła, choćby tylko dla własnego interesu (mówię do zapamiętałych), czy może chceć odpychać, chceć gubić podwładnych swoich, miliony synów swoich? Czy ten naczelnik Ko-

ściola opuszczony od wszystkich potęg chrześcijańskich, ba! od was samych, nie zaprzeczył władzy nad sumieniami, o którą najwięcej przeciwnikowi chodzi? Czy nie wyciągnął wszystkich zrad i gwałtów na jaśnię, przed oczy całego świata, w dzień biały, czego by się dziś żadne mocarstwo pierwszego rzędu nie ważyło? Czy się dla miłości narodu polskiego nie uniżył do błagania nieubłaganego zwycięzcy? Ach! Podziwiamy starego Priama<sup>28</sup> czolgającego się u nóg zabójcy syna swego, proszącego ze łzami o martwe jego ciało; a tu starzec, Namiestnik Chrystusowy, prosi o zachowanie życia dyszącemu jeszcze dziecku. Podziwiamy prawdziwą matkę przyznającą na sądzie Salomonowym<sup>29</sup> dziecko swoje fałszywej, aby tylko żyło, aby nie było rozcięte; a nie rozumiemy krzyku matki duchownej, która odstępuje połowy życia narodu, część jego zewnętrzną, byle tylko zachować część główną, podstawę wszystkiego, życie prawdziwej wiary – modląc się tymczasem do Boga i wyglądając ratunku. Łacno mu wydać naród na zemstę silniejszego; ale przy takiej wierze możnych i mędrków wielu, a może, choć rzadkich, i duchownych wyrodnych (co rzecz wiadoma wszystkim swoim i obcym ukrywać), więcej się apostatów, niż zwycięzców i męczenników spodziewać. O! Gdybyście byli synami, gdybyście kochali prawdziwie, to byście naprzód sami przyznali się do winy, zrozumieli serce matki, zanoszącej się od płaczu na widok dzieci niesfornych, pomimo niej i bez niej w śmiertelnej pograżonych toni, wołających z gniewem rozpaczy, aby ich dziś i bez nich ratowała.

Gdybyście byli synami, to byście dziękowali za dane, prosili o więcej, pokazując życiem i czynami żeście tego godni, że się na was nie znano. Nie bawilibyście się w opozycje i bunty, którymi nic nie wskóracie, z gniewu na osoby nie odbiegalibyście urzędu koniecznego, Bożego; nie bawilibyście się w schizmy łacińskie obok greckich, w protestantyzm w rzeczy, potępiając go słowy; nie szukalibyście środka między prawdą i błędem, gdzie środka nie ma.

O, niechże już raz na pobojuwisku dymy gęste niedowiarstwa i zepsucia, rozpaczy i hardości opadną, niech się Babilon od Jeruzalem rozdzieli; niech sprawa święta święcie pojęta i broniona będzie. Niech Chrystus, wódz nasz niewidzialny na niebie i Namiestnik jego widomy na ziemi, niech ujrzą na kogo wśród nas

liczyć można; niech ujrzą Polaków z przyłbicą żywej wiary na czole, z tarczą mocnej ufności i nadziei na piersiach, z ogniem miłości w sercu, z mieczem prawdy w dłoni, z pobożnym śpiewem na ustach, z krzyżem podniesionym za chorągiew, z hasłem: *kto jak Chrystus! kto jak Kościół!* A co nam się zdaje za późno, przyjdzie w sam czas. W sam czas głos wiekuisty z Syjonu zabrzmiał piorunowym echem na wieki i narody. A Pan, jakoby śpiący dzisiaj, podniesie się na tronie swoim i uderzy w grzbiety nieprzyjaciół swoich. Wśród uczyty zwycięstwa i spijania z naczyń świętych, wyjdą głoski tajemnicze na ścianę, a moc Babilonu rozleje się jak woda i upadnie. I wstydzić się będzie swego złego imienia, dla narodów, które chwiać nad nim głowami będą i dziwić się i szukać go na próżno w miejscu jego. A wygnanie zniknie jak lody na rzekach, jak śniegi na górach pod powianiem wiatru południowego. Chwalić będą Boga wyzwoleni, wtórować im wszystkie narody i wysławiać będą Ojca, który uderza i pieści, rani i leczy dzieci swoje, przyprawia do bram śmierci i życie powraca, a wszystko w czasie swoim. Do czego się nam daj Boże przyłożyć słowem, życiem, modłą, czynem, dobrym żołnierstwem; daj nam Panie dobry żołd wysłużyć za życia i pochwalić Cię w czasie i w wieczności szczęśliwej. Amen.

### Przypisy

<sup>1</sup> Michał Archanioł – jeden z archaniołów, którego hebrajskie imię *Mika'el* oznacza *któż jak Bóg*. Michał miał wykrzyknąć „Któż jak Bóg!”, w reakcji na bunt Lucyfera przeciwko Bogu.

<sup>2</sup> Set – postać biblijna, najmłodszy brat Kaina i Abła. Od niego wywodził się ród Setytów. Według *Księgi Rodzaju* żył 912 lat.

<sup>3</sup> Gajusz Juliusz Cezar (102/100-44 p.n.e.) – rzymski wódz, mąż stanu i piosarz. Po pokonaniu przeciwników przejął pełnię władzy w Rzymie, rozwinął jego potęgę militarną dokonując podboju znacznej części Europy, Azji i Afryki.

<sup>4</sup> Talmud – jedna z głównych ksiąg judaizmu, zawierająca zbiór tradycyjnych praw tej religii; stanowi uzupełnienie Starego Testamentu.

<sup>5</sup> Św. Piotr – por. przypis 20 w tekście *O rządach Opatrzności*.

<sup>6</sup> Por. przypis 21 w tekście *O rządach Opatrzności*.

<sup>7</sup> Por. przypis 16 w tekście *O rządach Opatrzności*.

<sup>8</sup> Kajsiewicz przywołuje Medów – lud indoeuropejski w starożytności zamieszkujący północno-zachodni Iran.

<sup>9</sup> Kajsiewicz wspomina o Persach – grupie plemion należących do irańskiej grupy językowej, zamieszkujących od początków I tysiąclecia p.n.e. tereny zachodniego Iranu.

<sup>10</sup> Św. Mikołaj I Wielki (?-867) – papież w latach 858-867. Za jego czasów doszło do drugiego rozłamu w świecie chrześcijańskim zwanego schizmą Focjusza lub Mikołaja, którego źródłem było odmienne pojmowanie pozycji papieża przez patriarchów wschodnich.

<sup>11</sup> Patriarcha carogrodzki – inaczej Patriarcha Konstantynopola, chodzi o Focjusza (820-891), który kwestionował zwierzchnictwo papieża nad patriarchami Wschodu. Doprowadził do schizmy, zwanej jako schizma Socjusza lub Mikołaja.

<sup>12</sup> Beniamina czyli najmłodszego.

<sup>13</sup> Chodzi o Wielką Schizmę Wschodnią, rozłam między chrześcijaństwem wschodnim i zachodnim, który nastąpił w 1054 r.

<sup>14</sup> Waregowie – staroruska nazwa szwedzkich wikingów. W IX-XI w. organizowali wyprawy rabunkowe i handlowe do wschodniej Europy i Bizancjum. W wywodzie Kajsiewicza Waregów przywołuje się jako przodków Rosjan

<sup>15</sup> Bohdan Chmielnicki (1595-1657) – hetman Ukrainy; w latach 1648-1654 przeprowadził narodowowyzwoleńcze powstanie kozackie przeciwko Rzeczypospolitej.

<sup>16</sup> Por. przypis 1 w tekście *O rządach Opatrzności*.

<sup>17</sup> Unię Brzeska – zawarta w Brześciu Litewskim w 1596 r. między częścią biskupów prawosławnych Rzeczypospolitej a Kościołem katolickim. Na mocy jej postanowień Kościół prawosławny na terenach Rzeczypospolitej został poddany jurysdykcji papieża. Prawosławni zachowywali jednak swój dotychczasowy obrządek.

<sup>18</sup> August II Mocny (1670-1733) – elektor saski z dynastii Wettinów, król Polski (1697-1704 i 1709-1733); uwikłał Polskę w tzw. wojnę północną; w rywalizacji o tron ze Stanisławem Leszczyńskim uzyskał poparcie Rosji.

<sup>19</sup> Por. przypis 60 w tekście *O rządach Opatrzności*.

<sup>20</sup> Sobór Zamojski – synod Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej, zwołany w 1720 r. w Zamościu, w celu łatinizacji Cerkwi Greckokatolickiej.

<sup>21</sup> Katarzyna II Wielka (1729-1796) – cesarzowa Rosji (od 1762), żona Piotra III; reprezentowała typ władcy oświeceniowego, umocniła centralistyczny i absolutystyczny sposób rządzenia; wprowadziła na tron polski Stanisława Augusta Poniatowskiego; doprowadziła do rozbiorów Rzeczypospolitej.

<sup>22</sup> Raskolnicy – staroobrzędowcy, starowiercy, duży odłam prawosławnych, który powstał w Rosji w opozycji do reform patriarchy Nikona przeprowadzanych w latach 1654-1666.

<sup>23</sup> Por. przypis 6 w tekście *O pokucie*.

<sup>24</sup> Mahomet, Muhammad ibn Abd Allah (ok. 570-632) – twórca religii islamu, organizator teokratycznego państwa arabskiego; muzułmanie wierzą, że jest największym i zarazem ostatnim prorokiem Boga Allaha, któremu Allah objawił świętą księgę islamu, Koran.

<sup>25</sup> Machabejczycy – Machabeusze; ród żydowski z dwóch ostatnich wieków p.n.e.; walczyli o niepodległość narodową i wolność religijną.

<sup>26</sup> Kasandra – w mitologii greckiej prorokini przepowiadająca upadek Troi.

<sup>27</sup> Baal – kananejski bóg przyrody.

<sup>28</sup> Priam – w mitologii greckiej ostatni król Troi, mąż Hekabe, z którą miał 19 dzieci.

<sup>29</sup> Salomon (?-ok. 925 p.n.e.) – król Izraela od ok. 970, syn Dawida; umocnił wewnętrznie państwo; rozwinął handel i zreorganizował armię; zbudował świątynię Jahwe w Jerozolimie; dwór Salomona był ośrodkiem kultury, głównie literatury; król słynął z mądrości i sprawiedliwości.

## KAZANIE O JEDNOŚCI Z MIŁOŚCI BOŻEJ

29 LISTOPADA 1845 R.

*Ojcie święty, zachowaj je w imię Twoje, któreś mi dał,  
aby byli jedno jako i my... poświęć je w prawdzie,  
aby i oni jedno w nas byli... aby byli doskonałymi w jedno...*  
(Jan, XVII)

Mężowie Bracia!

Najmilszy Zbawiciel, pojednawca nasz z Ojcem i nas pomiędzy sobą, po trzech latach pracy, przed zbawienną męką, przy uczcie ostatej, stanowiąc tajemnicę miłości, modlił się, płonął i omdlewając niejako z miłości, modlił o jedność dla uczniów swoich, po której świat miał ich za takich poznawać. Głos ten tkliwy, przenikający, jakoby śpiew łabędzi Boga-Człowieka, a wszechmocny na wszystkie czasy i pokolenia naprzód, wpadł strzałą gorejącą i tkwi w łonie Ojca przedwiecznego. Głos ten drży, jak miedź dźwięczna w powietrzu, w duszy każdego chrześcijanina, cóż dopiero kapłana? Bądź błogosławiony Panie, żeś mi nie dał zapomnieć całkiem twej modlitwy, w najsmutniejszych nawet czasach, kiedym chłopięciem stanął wśród braci moich na wygnaniu. Cóż dopiero teraz, kiedyś z namaszczeniem i posłannictwem kapłańskim udzielił mi ach! za mało, boskiego pragnienia serca Twego: *kiedy miłość twoja przyciska nas* (II, Cor. V, 14.) i pali; kiedyś ziścił tajemne a gęste i gorące prośby moje, dozwoliwszy pracować za twoim świętym przykładem lata trzy pełne, koło dusz tych braci moich współwzgnąńców. Kiedyż czas bardziej powtórzyć modlitwę twą Panie jak dziś, kiedyśmy zesłi przypomnieć sobie u stóp twych oltarzów, że już nam upływa piętnasty rok wygnania, a jedyny głos, jaki nas z ojczyznej dolatuje ziemi, jest zawsze brzęk kajdan braci w okrutny jasyr wiedzionych i jęki konających w rozlicznych mękach. Kiedy męczennicy Pańscy znacząc ostatkami krwi swojej bite gościńce

Europy i każąc ranami, zaklinają się jak Anioł Boży przez żyjącego na Niebie, że już wkrótce czasu nie będzie, a na próżno, i więcej jeszcze u obcych jak u nas znajdują posłuchania. Bo wśród nas zawsze stara wrzawa, stary nieład, stare waśnie, nienawiść stara, zardzewiała, jak krew skrzepla, jak rany przegniłe. Już o sposobach poprawy i myśleć nie chcemy. Już sam wyraz jedności, jak miłości, jak poświęcenia, poszedł w pogwizd i poniewierkę. Odrzucacie je sobie nawzajem z gorzkim uśmiechem niewiary, osłupienia, marowości. Już krzyk boleści płacony szyderstwem, prośba podejrzeniem, samo westchnienie natrętne...

Czy już my kapłani dla tego zamilkniemy? Czy porzucimy trąby syjońskie? Czy nakryjemy głowy i usiadzimy milczący w pokutnym popiele? Czy otrząśniemy kurz ze stóp naszych i pójdziemy dalej? Nie jeszcze; żyje Bóg! Nie wcale. I owszem, z głębokości boleści naszych kościelnych, narodowych, a zawsze Twoich; w pocie Ogrójca i rozpięciu krzyża, w połączeniu z wiernymi Twoimi, w połączeniu z tą dziatwą, której jeszcze żółć waśni naszych nie zaraziła, powtórzę modlitwę Twoją, o Panie! *Ojcie święty, zachowaj je w imię Twoje, któreś mi dał... aby byli jedno jako i my... poświęć je w prawdzie... aby i oni w nas jedno byli... aby byli doskonałymi w jedno.*

## I.

Bracia moi! Widząc was tylu zgromadzonych w jednym i tak świętym miejscu, w jednym czasie, w jednej i tak poważnej myśli; widząc was tak gęsto ściśniętych maż przy mężu, iż nie wiedzieć jakby i zły duch mógł się wcisnąć pośrodek: zdawałoby się zbyteczne mówić wam o jedności. A przecie – niestety – tak nie jest. Byłoby to zapewne, gdybyście byli tak zjednoczeni wewnątrz, jak jesteście zewnątrz; tak wszędzie i stale, jak tu i na chwilę; gdybyście byli *poświęconymi w prawdzie*. Ale tak – niestety – nie jest. A przecie jedność jest dla nas pierwszą, główną, niezbędną rzeczą; póki jej nie znajdziemy, nie warto iść dalej, nie warto iść naprzód, mówić o reszcie. Do wszelkiego zbawienia jest to nasze *jedynie potrzebne*. Bez niej niczego się nam nie spodziewać, bez niej na co się zda wszystko; *quid prodest* [kto ma z tego korzyść]? Największe

poświęcenia zdrowia, majątków, życia na nic, na nic – *quid prodest?* W miejscu i do rzeczy przychodzą mi na pamięć cudne słowa Apostoła narodów<sup>1</sup> o niezbędnej potrzebie miłości: *Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brząmiący. I chociażbym miał prorocтво i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę: i miałbym wszelką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał; niczym jest. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał cięto moje tak iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże* (I. Cor. XIII, 1-3). Czyż można co wymowniejszego powiedzieć o potrzebie miłości? A to samo rozumieście o jedności. Bo jak w Bogu miłość a jedność jedno są, tak nie ma prawdziwej jedności bez szczerości miłości Bożej, a gdzie miłość, tam pomoc i jedność. *Bóg jest miłością*, mówi Apostoł miłości (I. Joann. IV 8), *a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim*.

W Bogu jej szukajmy Bracia! U Boga, od Boga prośmy o tę jedność którąśmy zagubili, o której wszyscy marzą, mówią, pragną, a która tak nas jeszcze daleka i jakoby dalsza coraz. Podnieśmy oczy ku Niebu, skąd nam pomoc przyjść ma, skąd wszelki dar doskonały spływa. Szukajmy jej w Bogu, tej pierwszej przyczynie i źródle wszystkiego. Szukajmy w Bogu, którego się dziś tylu ludzi boi, tylu go odpycha, a okrom<sup>2</sup> którego nie ma dla nas prawdy, życia, ni szczęścia. Bo gdzie nie widzieć, gdzie nie spotkać Boga! W pyłku ulotnym jak w miriadach gwiazd i planet rozsianych nad nami, w kropli rosy rannej drżącej na listku jak w szturmujących falach oceanu, świeci On wszędzie, zawsze ten sam, równie niepojęty zachodzi nam drogę, On Wszechmocny, i ciśnie nas swoim ogromem. On wszędzie, w Nim wszystko, z Niego i przez Niego wszystko, w Nim i z Niego tylko jedność. On wzorem, On mistrzem.

Mistrz nasz Boski, który tak tkliwie prosił Ojca swego za nami, *aby byli jedno jako i my*, daje nam za przykład jedność doskonałą, która jest od wszelkiej wieczności między Nim a Ojcem. *Ja i Ojciec jedno jesteśmy*. Jakkolwiek ich osoby są oddzielne, jedno mają jestestwo, jedną myśl, jedne cele, jedne zamiary. Jedną mają wolę, jeden kres miłości, którą wydają obaj w jedności pierwiastku.

A tego Ducha Św. ojcowie zowią miłością, rozumie się istotną, substancjonalną Ojca i Syna. Otóż wzór jedności, której Chrystus Pan pragnie wśród swoich: *aby i oni w nas jedno byli... aby byli doskonałymi w jedno*. I nie tylko prosi o to Ojca, nie tylko wzór wskazuje, ale daje przykazanie: *Przykazanie nowe daję wam, abysście się wzajem miłowali, jakem was ukochał* (Joan. XIII, 34). A św. Jan<sup>3</sup>, cudny logik miłości, godny siebie wniosek wyciągnął, raczej wyssał z piersi Mistrza, na której spoczywał: *Jeżeli Bóg nas tak ukochał, i my nawzajem kochać się winniśmy* (I. Joan. IV, 11). I święty Paweł, słuchajcie jak tkliwie prosi Filipensów<sup>4</sup> (II, 2): *Napełńcie wesele moje, abysście toż rozumieli, tęż miłość mając, jednomyślni, jednoż rozumiejąc, nie przez sprzecanie ani przez próżną chwałę, ale w pokorze, jeden drugiego mając za wyższego nad się: nie upatrując każdy co swego jest, ale co drugich*. Niepodobna wszystkiego przytaczać, bo by trzeba całą Ewangelię przepisać. Jakże to, co Chrystus nakazuje, będzie niepodobnym? Więcejże będę wierzył grzesznym namiętnościom i ślepotcie ludzkiej, niż słowu Bożemu? Trudności i zarzuty, jakie słyszę przeciw jedności, dowodzą tylko, że ci, co je czynią, nie mają prawdziwej miłości Boga i bliźniego, a bez niej wiem, że jedność niepodobna; dlatego właśnie nawołuję naprzód do miłości.

W świecie duchów czystych, miłość Boża, światło i ciepło zarazem, rozlewa się z góry po wszystkich chórach anielskich, łączy je z sobą bez zawiści o wyższość darów i miejsca i wszystkie jednoczy z Bogiem. Wszyscy błogosławieni, obróconą twarzą, nateżoną myślą, wyciągają się, unoszą ku słońcu sprawiedliwości, zatapiają w nim i nie gubiąc się, jednoczą wszakże, tożsamieją. Znalazł się wprawdzie i tam samolub, który się obrócił ku sobie, zakochał w sobie, chciał być sobą i dla siebie i innych ciągnął za sobą i pod siebie; ale ten buntownik i pierwszy założyciel stronnictwa nie pozostał w miejscu błogości, światła, harmonii, musiał sobie założyć osobne państwo ciemności, nienawiści i nędzy. I na ziemi grzech, w upadłym człowieku, ciągnął gwałtownie wszystko ku sobie i rozerwał był wewnętrznie ciało ludzkości. Ale Chrystus Pan, zwyciężwszy grzech świata największym poświęceniem siebie, dał ducha swego miłości, który na powrót połączył i łączy ludzi z Bo-

giem. Tak, iż o pierwotnym Kościele, prawdziwym społeczeństwie z ludzi jako i my złożonym i jeszcze z różnych narodów, czytamy w Aktach Apostolskich iż: *u mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna* (IV, 32). W Kościele Bożym odąd i dotychczas, o ile się składa z członków żywych (to jest, wierzących i pełniących Zakon), tym większa jedność, im większa miłość Boga a bliźniego, im szersze, zupełniejsze wyjście z siebie, zapomnienie, poświęcenie się dla drugich, dla prawdy, dla dobra. Bowiem *miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czi pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy: wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa* (I, Cor. XIII, 4-8). A łatwo pojąć, że przy takich cnotach, jedność nie tylko podobna, ale snadna, naturalna i niejako konieczna.

I nie mówcie, by tylko w pierwszych wiekach Kościoła i w życiu jego wewnętrznym, czysto duchowym, jedności takiej były wzory. Wspomnijcie sobie średnie wieki, wysiłki Europy ku wydarciu niewiernym grobu świętego i późniejszą jej obronę przeciw ich napływowi, w której i nasz naród tak chlubny, a naczelny miał udział. Jaka wtenczas, pomimo tarcia się namiętności ludzkich, przemagała jedność i zgoda. Narody powstawały współcześnie jak mąż jeden, gotowe osoby i wszystko swoje poświęcić, nie z lichych widoków ludzkich, zysku lub chwały, ale dla myśli świętej, wyższej. W każdym narodzie znowu stawał jeden za drugim, o którym sądził, że lepiej od niego czynić potrafi, ten znowu za bieglejszym i cnotliwszym od siebie, tak iż w chwili jednej stawał lud cały sprawiony jak zastępy archanielskie. Bywały takie szczytne chwile w życiu Polski, dopóki przyzywano Ducha Świętego i poddawano się jego natchnieniom. Na początku ostatniej wojny naszej pokazało się coś, jakoby cień i przypomnienie tych dobrych czasów, toteż się trochę uczciwej sławy dostało. Ale na jak krótko! A teraz już ni śladu, ni pamiętki. Jak rychło powstała jędba niezgody, ten pierworodny grzech narodu naszego, i jak po tyrańsku dotychczas panuje. I nie dziw, bo Boga w sercu nie ma. Bo znajdziecież proszę, między nami cnoty, które święty Paweł wskazuje jako owoce i znaki

miłości Bożej, któreśmy tylko co przytaczali. Ja widzę panujące same *uczynki ciała*, jak tenże apostoł nazywa, *nieprzyjaźni, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa...* i *tyl podobne* (Galat. V, 20, 21). Zamiast biec do jedności, uciekacie od niej co sił. Zamiast ścisnąć się by z własną niewygodą, każdy chce się rozeprzeć jak najszerzej, ba! rad by sam jeden, gdyby mógł, czas i przestrzeń ogarnąć. Nie wcielić się w naród, ale naród wcielić w siebie. Nie służyć mu, ale się nim posługiwać. Naród przestając być czymś żywym, celem czci i zabiegów, staje się materiałem, nad którym ma pracować myśl nasza, doświadczać teorii swojej. Nie chodzi już o to głównie, aby był, aby żył, aby miał miano swoje, aby był u siebie i sobą, ale o to, jak ma być urządzony. Zgłodniały woła o pokarm by najgrubszy, najpospolitszy; każecie mu czekać na nową strawę, którą uczenie zaprawiacie. Konający woła ratunku, odpowiadacie mu, iż jeszcze narzędzia do nowego rodzaju operacji niegotowe. O nieszczęsne, o ciężko winne samoluby! Na próżno szukam wpośród was prawdziwych synów. Widzę tu i tam ludzi dobrej woli; ciała po Bożemu urządzonego, myślącego, czującego nie widzę. Słyszę głosy: nie ma być podług mojej teorii, niech lepiej nie będzie. To bluźnierstwo. Nie mówcie, że wam naród zawsze rzeczą pierwszą, główną, a teorie podrzędną. Wierzę, że sami siebie łudzicie; w teorii tak jest, w praktyce nie, ani w sercach waszych, aniby w czynie było. Tak łatwo wmówić w siebie, iż środek nasz jedynie jest zbawienny, że później się już przy nim z pewną dobrą wiarą, jako przy bezwzględny i jedynym upiera. Gdyby naród istotnie był rzeczą pierwszą, główną, byłyby szkoły polityczne, socjalne; stronnictw, sekt by nie było. Byłby sejm otwarty, wolny, korzystny dla narodu; nie byłoby rządów tyle, nie tylko na teraz, ale i na przyszłość, nie tylko dla garstki wygnańców, ale w zamierzeniu dla całego narodu. Gdyby wam o naród przede wszystkim chodziło, nie stronilibyście od siebie jak od zarazy, nie mierzylibyście się mężobójczym wzrokiem, groźniejszym, nienawistniejszym niż wobec wroga. Dzięki Bogu nie od was samych tylko i coraz mniej od was, los narodu zależy, ale mógłby i od was jeszcze. Moglibyście być w nim i dla niego poważnym, doświadczonym rozjemcą; dziś jesteście zasta-

rzalym gorszycielem. Każde stronnictwo chlubi się, że ma naród za sobą; to kłamstwo! Ale to prawda, że każde ma w nim pewną liczbę podobnie myślących. Tym gorzej dla was i dla narodu; nie dość, żeście się sami podzielili, jeszcze i naród rozrywacie. Moglibyście być zbudowaniem dla obcych, jesteście zgorszeniem. Najlepsi z nich, tacy nawet, którzy ostro przyganiają nieprawości na nas dopełnionej, powiadają: cóż po tym, że mają prawo do istnienia, kiedy istnieć przez się nie potrafią, bo niezgoda, to rana ich nieuleczona!... Moglibyście los braci, los własny osłodzić, boć i cierpieć i zapłakać milej w objęciach przyjacielskich; wy go zaprawiacie goryczą, czynicie nieznośnym. Moglibyście przebłagać Boga, który się chętnie lituje *nad biedakami i skruszonymi w sercu*, wyzywacie go do ciągłej chłosty, bo kto rani miłość bratnią, jak gdyby się dotknął źrenicy jego oka. Bracia moi! Wolno się wam uprzeć do końca, wolno się wam zgubić, choćbym pragnął z serca, aby się każdy nawrócił i był szczęśliwym, i dlatego mówię i tak mówię. A zarazem ostrzegam, iż każdy niepoprawny ciężko odpowie nie tylko przed Bogiem, ale i przed narodem i potomnością.

## II.

Odpowiedzą najwięcej naczelnicy i dlatego ważę się do nich szczególnie obrócić, poniżywszy duszę moją przed Panem. Obracam się do tych kilkunastu książąt ludu podług pisma, *królików* podług wyrażenia Skargi<sup>5</sup>, którzy zyskawszy jakimkolwiek sposobem zaufanie braci, nie pracują ku wspólnemu dobru otrzymanym talentem, ale go zakopują, trzymając jak skąpiec w zamknięciu zazdrośnym, nieużytecznym, co mówię, szkodliwym. Bo głównym bodźcem do działania co rychlej, o wyłącznych siłach, jest chęć i obawa, aby nie dać się wyprzedzić, choćby też przez to popsuć wszystko. Znam dosyć emigrację i wiem, że szeregowi gotowi do pojednania, jeżeli nie z cnoty i miłości, to z tęsknoty i potrzeby. Nie widzę także co by to pojednanie czyniło niepodobnym. Namiętność stronnicza rozmyślnie przesadza różność zdań i pojęć społecznych, by mieć jakiś pozór prawa do dalszego odrębnego istnienia. Jeżeli się wam trudno porozumieć, możecie pytania różniące zawiesić. Wszak i tak naród ostatecznym sędzią myśli waszych i projektów będzie,

ani pochlebiajcie sobie, byście mu je gwałtem narzucili. A rozszerzać przekonania wasze cóż przeszkodzi? Już dziś myśli ni słowa nikt nie uwieży – przeciskają się wszędzie jak powietrze. Wierzycie w postęp absolutniejszy – nie wszyscy od razu wymrzącie – w każdym razie pisma wasze zostaną. Nie troszczcie się tyle o przyszłość; myślcie o czasie obecnym – to wasz obowiązek; następne pokolenia pomyślą o sobie. Powiadacie: nie można działać nie mając wyrobionej myśli, pewnej całości, jasnego pojęcia celu i środków. Wiem, iż tak jest, a przynajmniej być powinno. Ale wiem także, co i sami czasem przez zapomnienie powiadacie, iż największą mądrością w rzeczach ziemskich jest chcieć tego, co na teraz i najłatwiej wykonać można. Wódz im biegłyjszy, im jaśniej widzi w swej sztuce, tym rychlej plan i szyk zmieni podług okoliczności i położenia. Przymiotem miernych umysłów jest trzymać się uparczywie jednej myśli, jak lekcji szkolnej, której się z biedą nauczyło. W rzeczach ziemskich, przemijających, nie ma nic absolutnego jak w prawidłach niewzruszonych religii, moralności; a dziwna, ci, którzy by chcieli przykrajać religię podług przywidzeń swoich rozumków, pomysły swoje socjalne chcą krystalizować w pewniki nieruchome, niezienne.

Pytam się was teraz naczelnicy wygnania, w imię Boga i narodu, coście dotychczas w tym kierunku pojednawczym uczynili? Boć widoczna, że wszystkich połączonych sił nie dosyć bez cudu łaski Bożej; cóż tedy pocniecie z ich częścią? Jeżeli *wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie będzie spustoszone* (Mat. XII, 25), jakże się podzielone podniesie? Ni Bóg, ni ludzie pomogą. Któryż tedy z was, gdzie, kiedy, jak często, zrzuciwszy pychę z serca szedł do drugiego, radził się, prosił, zaklinał w imię dobra powszechnego, na kolanach i ze łzami jeżeli potrzeba, szukając środków pojednania się, porozumienia? Im kto wyżej stoi, tym więcej do pierwszego kroku obowiązany, bo tym łatwiej mu się poniżyć; choć w tak świętym dziele poniżenie niepodobne, owszem największą przynosi chwałę. Czyś to czynił bracie mój z gotowością ustąpienia coś ze swego? Boć szyderstwem jest wołać, jak dotychczas, podpisz się na mnie, poddaj się, to będzie zgoda. A jeśliś u jednego nie wskórał, czyś poszedł do drugiego, trzeciego, aż do ostatniego? Błogosła-

wieni, którzy tak uczynili, błogosławieni, którzy uczynią! Bo choćby, czego nie przypuszczam, nigdzie się nie udało, znajdują się przecie ludzie, którzy krok tak chrześcijański i obywatelski ocenić potrafią, a błogosławieństwo boskie prędzej czy później na takim spocznie obficie.

Dotychczas błogosławieństwa nie ma, bo nie ma jedności, a wśród niezgodnych Bóg nie mieszka. Ofiar pełno, nie tylko bez korzyści, ale już i bez chwały: wychodzimy na spiskowców południowych. Drogo, drogo, za drogo kupuje się nauka, ale zawsze miłosierny Bóg, że nie błogosławi przedsięwzięciom stronnicy, wyłącznym, nienawistnym. O poprawcie się, rychło poprawcie; «nawróćcie się i zawstyďte bardzo prędko»; bo inaczej pokażecie, że się Boga nie boicie, że tej ojczyzny, którą macie wciąż na ustach, nie kochacie, że wam najdroższe wasze widzimię – słowem żeście samoluby. A wiecie, na czym skończycie? *Jeśli jeden drugiego kąsacie i jecie, patrzcie aby jeden drugiego nie zjadł* (Galat. V, 15). *Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy... zginiecie* (Luc. XIII, 3) i *pomrzecie w grzechach waszych* (Joan. VIII, 24). Do tysiąca już leżą w grobie na wygnaniu; śmiertelność pójdzie przyspieszonym krokiem. Powymieracie samotni, bez chwały, nie żalowani nawet... Może was śmierć pogodzi, zmniejszając liczbę ochotników do rządzenia. Bodaj, że i ona nie pojedna, bo nawet na jednym cmentarzu obok siebie spoczywać nie chcecie, gdzie by was wspólnie oplakać można... W końcu zostanie jeden naczelnik bez żołnierzy i wtenczas zgoda będzie. Zostaną nagrobki wasze, staraniem stronników wystawione z szumnymi napisy; potomność je przemaże, i wyrzeje na nich płomiennymi głoski: «Bez chwały i korzyści pomarli w swarach na wygnaniu, bo grzeszni siebie nad wszystko byli pokochali».

Ale na co się to wszystko przyda? Jak znaleźć posłuchanie wśród panującej gorączki i obłąkania z namiętności i zepsutego sumienia? Na próżno wołamy od lat tyłu, stojąc na stanowisku bożym i narodowym; *Już nam głos zachrypt i szczęki ściępty* (Ps. LXVIII, 4). Jak rozjemca zwaśnionych od obu jest bity, tak my od wszystkich, bynajmniej z jaką korzyścią dla was samych! Ale chcąc rozbierać braci, coraz słyszemy tę odpowiedź co i Mojżesz<sup>6</sup>: *Kto cię*

*postanowił sędzią naszym?* (Exod. II, 14). Głos mój w tej chwili niejednego zapewne obudził, poruszył nawet; wielu przyzna mi słusność. A po chwili, dziś jeszcze, pójdziecie słuchać namiętnych nienawistnych głosów stronnictw; podobają się wam one jak kwas i gorycz choremu podniebieniu. Dziś jeszcze zlorzeczyć może będziecie tym, którzy was wołają do opamiętania się, do przebaczenia wzajemnego, do jedności. Obym przynajmniej wstrzymał, wyrwał z ust co gorsze słowo, oby przetrącone w biegu zastygło na ustach. A moje potem niech przebrzmi w powietrzu i niech śladu nie zostanie po nim, jak po uderzeniu wiosła, jak po ruchu kół na oceanie, jak po przelocie ptaka na niebie. Czasem jednak choć kula działała zaryje się w piasku, jeszcze w odbiciu rani, to i głos mój echem odbije się w Ojczyźnie, i dzięki Bogu, o ile wiem nie na próżno. Czasem choć ziarno padnie na opokę, wiatr je lub ptak usługny przeniesie dalej i powietrzny siewca boży na lepszą upuści ziemię, tak i słowo moje znajdzie gościny w niejednej pogodnej, kochającej duszy, w sercach lepszej części młodzieży nowego pokolenia. A choćby i o tym nie myśleć, dlaczegoż nie mam mówić jakoby na wiatr, na pył i proch, kiedy Pan mój tyle mówił do upornych? Westchnienie puszczone ku niebu nad człowiekiem niechętnym, opada nań lub na chętniejszego sąsiada, ożywcza rosą z góry. Przeto prosiłem Pana, aby słowo moje było śpiewem duszy, płaczem serca i modlitwą; aby pomimo waszej woli krążyło wciąż koło was w powietrzu, śpiewało do ucha, płakało w sercu, jak ptaszyna wypłoszona ze spalonego domu, z podciętego drzewa, ze zgwałconego gniazda: *Ojczyźnie Świętej, zachowaj je w Imię Twoje, któreś mi dał, aby byli jedno... poświęć je w prawdzie, aby byli doskonałymi w jedno.*

Słuchajcie! Myśl mi jedna jeszcze przychodzi. Jeżeli my, choć nie pojmuję jak, przeszkadzamy wam do jedności wciąż do niej nawołując, powiedzcie: my pójdziemy sobie na nowe, dalsze wygnanie, bo już cel nasz dopięty będzie. Ziemia do Pana należy, i my także, a gdzież braci nie spotkamy? Są w lasach Ameryki, są w mongolskiej pustyni i może jeszcze nie powaśnieni. *Wypędźcie nas chyba, bo póki tu jesteśmy, o lwie krążącym wokoło i ryczącym* (I. Petr. V, 8) *ostrzegać was i do gromady naganiać będzie-*

*my. Nic nas poniżyć nie może, okrom obojętności o dobro dusz, bośmy uczniami Tego, który się stał piosenką i pośmiewiskiem grzeszników, robakiem a nie człowiekiem (Ps. XXI, 7).*

Ach! Ulitujcie się bracia! Już nie wiem, co wam więcej powiedzieć, aby was opamiętać. Przypomnijcie sobie, ilu z waszych towarzyszków odeszło od zmysłów, szukając środków do pojednania was. Szczęśliwi jeszcze, w największym z nieszczęść po grzechu, jeżeli w pokorze a z miłością koło tego chodząc, na jednej osiedli myśli; jeżeli powtarzać będą: *Ojcze Święty, zachowaj je w Imię Twoje... aby byli jedno... poświęć je w prawdzie... aby byli doskonałymi w jedno.*

A ja Panie teraz, póki mi sił i pókim dzięki Tobie przy zmyślach, ufając przeciwko nadziei, proszę i proszę z Tobą, *aby byli jedno.* Otwórz ich oczy, o Panie! Ulecz serca, miłości siłą wyrwij z serc ich to złe, które je dzieli, a puść, puść w nich ducha Twego dobrego, świętego, ducha miłości i pojednania, *poświęć ich w prawdzie.* Niech się ulitują dusz swych, które gubią, braci, których do zguby ciągną, narodu pławiącego się bezsilnie w krwi własnej. Niech się pojednają, niech staną się siłą przy prawdzie. Spraw to Ojcze, Synu, Duchu Święty, jedyny Boże, któremu cześć i chwała i dziękowanie, teraz i po wszystkie wieki wieków. Amen.

### Przypisy

<sup>1</sup> Chodzi o św. Pawła, por. przypis 23 w tekście *O rządach Opatrzności.*

<sup>2</sup> Okrom – starop. oprócz, z wyjątkiem.

<sup>3</sup> Św. Jan Ewangelista (św. Jan Apostoł) (?- ok. 103) – rybak, umiłowany uczeń Jezusa z Nazaretu, najmłodszy apostoł, autor *Ewangelii wg św. Jana*, był świadkiem śmierci Jezusa na Krzyżu.

<sup>4</sup> Filipini – mieszkańcy Macedonii, pierwszego europejskiego obszaru działań apostołskich św. Pawła.

<sup>5</sup> Por. przypis 45 w tekście *O rządach Opatrzności.*

<sup>6</sup> Mojżesz – postać biblijna; za nakazem Boga wyprowadził Izraelitów z niewoli egipskiej i przewodził im w wędrówce do Ziemi Obiecanej.

## LIST OTWARTY DO WYDAWCY „PRZEGLĄDU POZNAŃSKIEGO”

### O STANOWISKU KAPŁANA WZGLĘDEM SPRAWY NARODOWEJ POLITYKI

Kochany Przyjacielu!<sup>1</sup>

Pytasz o moje zdanie w rzeczy tak śliskiej, a tak ważnej i codziennego zastosowania: *jakie jest właściwe stanowisko kapłana względem sprawy narodowej a polityki?* Jeżeli kiedy, to w tych naszych czasach, gdy wszystkie zasady podważone, prawdy w umysłach zaciemnione, i te same umysły zwichnięte, gdy w sercach namiętności rozburzone, kościół jest powołany i jedynie zdolny zbawić znów ludzkość, jeżeli jeszcze zbawioną być może, to jest zechce się dać zbawić, jeżeli środków do tego niezbędnych szczerze i odważnie się chwyci. O tym wątpi wielu światlejszych i pobożniejszych ode mnie; ja dzięki Bogu jeszcze nie zwątpilem, i po okropnej chłości, spodziewam się opamiętania i odrodzenia Europy, a w szczególności naszej Polski.

Ojczyzna nasza żyjąc od początku oświatą Zachodu, która się psuje, gdy inna obiecywana jeszcze nie weszła, przyjmuje dziś jej rozczyn. Wskutek podziału kraju odbiera nadto wychowanie w obcych językach, w obcym sobie duchu z rąk macoszych i podejrzanych, i przeto nieraz odepchnie co by było do wzięcia, przyjmie co by odrzucić wypadało. Dodać do tego żal gorzki w duszy, gorączkę ze zbytku cierpienia, pobicie ducha z chybionych wysileń, a w następstwie częsty zawrót głowy. Ważne tedy dla nas, acyważne, aby kapłani mający być podług słów Zbawiciela *światłem świata*, szli jak kolumna ognista przed Izraelem w pustyni, jak latarnia morska świecili narodowi pasującemu się z zewnętrzną i wewnętrzną burzą, aby byli *solą ziemi*, zaprawą chroniącą naród od rozkładania się i zepsucia, a sami *zwietrzeni* nie pomnażali tego rozkładu, dodając zgorzenie złego przykładu.

Pojmujesz, kochany przyjacielu, iż z obawą nie ludzką, ale w sumieniu przystępuję do rozbierania podobnego przedmiotu. Co mnie ośmiela i upoważnia po części, to chęć szczerza i czysta podzielenia się z młodszą bracią osobistym doświadczeniem. Świeckim będąc, żyłem w atmosferze politycznej, dostąpiwszy kapłaństwa, tą samą atmosferą zewsząd ciśnięty, musiałem i muszę jeszcze od lat wielu moich obowiązków dopełniać. Musiałem i muszę opowiadać przyszłe życie braciom na wygnaniu gorąco tęskniącym za ziemską ojczyzną, sam tej tęsknoty niewolny. Pozwolił mi też Najwyższy świeżo zajrzeć, jak się też rzeczy boże i nieboże święcą w ojczyźnie, a w szczególności pod panowaniem niemieckim. Otóż przynoszę owoc moich spostrzeżeń i doświadczenia, otwieram sumienie, jakim sobie w tej mierze utworzyłem; nie dając się za nieomyłnego i zostawiając każdemu kapłanowi dobrej woli, by przyjął to i tyle, co i ile za słuszne i trafne osądzi. Sądzę, że w każdym razie chętniej wysłuchają jednego ze swoich, jak mistrzów świeckich często nieumiejących pacierza, a wdających się z dziwnym bezpieczeństwem i dziwniejszą jeszcze powagą w nuczanie kapłanów, co i jak mają czynić, a czego zaniechać.

Zaiste, jest za co dziękować Bogu, iż u nas stosunek między kapłanem a społeczeństwem nie jest jeszcze tak zimny i suchy jak w krajach, przez które przeszły i w których bezbożne rewolucje się udały, jak np. we Francji, gdzie kałuża krwi męczeńskiej, choć już skrzepłej, świątynię od świata mimowolnym u wielu wstrętem oddziela. Dziękować Bogu, iż u nas dziś jak dawniej wszędzie prawie kapłan jest pożądanym w rodzinie, że w każdym ważniejszym wypadku narodowym lud głównie swą ufność w kapłanach pokłada, ich do posług publicznych nagli, na wysłanników i zastępców swoich wybiera; jak to widzieliśmy zeszłego roku w Poznańskim, Krakowie, nawet Galicji. Pociuszające to zapewne, ale ma swoje niedogodności i niebezpieczeństwa.

A naprzód: na całej przestrzeni ziemi polskiej nie ma zbytku kapłanów, powszechnie nie ma ich dosyć do posług czysto duchownych, w wielu miejscach jak w samym Księstwie<sup>2</sup> straszny niedostatek. Podziwiałem ich pracowitość i gorliwość, w niedzielę i święta, w dwóch czasach i trzech miejscach, o godzinę i dwie odle-

głych, sprawujących z kolei służbę bożą, A lud poczciwy i wdzięczny, własnego dobra duchownego niepomny, posługami obywatelskimi pasterzy swoich nadto obarcza. W takim położeniu rzeczy, nie sądzę by ich zawsze odmawiać wypadalo, ale życzylbym, aby się tylko w razie ważnej i nagłej potrzeby podejmowali i co rychłej starali się zastąpić mężami świeckimi pewnych zasad. I tak np. z rozkoszą i podwójną dumą Polaka i kapłana czytałem wymowne głosy ks. Janiszewskiego<sup>3</sup> w Frankfurcie i Berlinie miane, a przecie radbym go widział na czele seminarium poznańskiego, gdzie by nie do rozmyślnie głuchych mówił i sposobił krajowi zdolnych, gorliwych kapłanów, których ciągly ubytek, upadkiem samej religii w tej prowincji grozi. Gdyby wszystkie posady duchowne dobrze były obsadzone, niechby księży i w izbach siedzieli, zwłaszcza zdolni i wymowni; bo opuszczać parafię dla słuchania niemieckiego kazania i wotowania tylko, doprawdy że nie warto.

Drugie niebezpieczeństwo grożące kapłanom przy zajęciach politycznych, jest osłabienie i utrata ducha kapłańskiego. Wychowanie duchownych u nas pod rządami niekatolickimi lub lichy katolickimi nie jest zbyt silne; pracy około dusz jest tyle, że mało czasu zostaje na naukę i modlitwę. Kapłan jest jak matka karmiąca, która musi się wciąż pożywną strawą posilać, aby miała czym poić dziecko; jeżeli czytania rzeczy duchownych i rozmyślenia zaniedba, słowo jego będzie bez treści, bez namaszczenia, bez siły; dźwięk brzmiący albo i niebrzmiący, a zawsze nieporuszający; światło niedostateczne lub jaskrawe i rażące, w każdym razie nie grzejące serc. Jeżeli do tych zajęć, a w Polsce nadto gospodarskich, raportów do władz bez końca, przyjdą jeszcze rady i sejmiki, jak ksiądz na wszystko czas znajdzie? Jak ducha w skupieniu utrzyma? A że nie ma ku temu obiecanej szczególnej łaski od Boga, owszem ewangelia i kanony wzbraniają mu mieszania się do rzeczy świeckich; tracąc ducha swego stanu, przy żyłce ludzkiej, a w szczególności polskiej, do zajęć politycznych ciągnącej, niestety, ksiądz mimowolnie prawie i nie postrzegając się, poświęci zajęcia swoje kapłańskie, w których przez świeckich zastąpionym być nie może, dla obywatelskich i politycznych.

Co gorsza, idąc dalej kapłan może nadwreźżyć sumienie. W polityce, by czego dokazać, trzeba zwykle transakcji, ustępowania sobie co do zasad i osób, koalicji z ludźmi różnego, albo i żadnego nabożeństwa; czy ksiądz to może czynić zawsze bez niebezpieczeństwa sumienia, bez zgorszenia wiernych? Słyszałem, iż w wyborach do izb pruskich, ksiądz jeden dla przeprowadzenia kandydata swego zobowiązał się popierać kandydata strony przeciwnej mało sobie znanego. Przemówił nawet za nim, rzecz w podobnych razach bardzo zwykła i naturalna. Tymczasem jakiś poczciwy mieszczanin odzywa się: „a za co to my mamy tego pana wybierać, który na Pana Boga gazetę pisał”. Większość wyborców stanęła przy mieszczaninie. Czy wypadki podobne, powtarzając się, nie osłabią zaufania ludu w kapłanach, nie tylko o ile obywatelach, ale ile o kapłanach? Dotychczas lud nasz poczciwy niezdolny rozróżnić dokładnie dwóch tych charakterów w jednej osobie. Ma ufność w kapłanie, bo mu jest tłumaczem prawa i woli bożej, biskupem, papieżem prawie i nieomylnym: jeśli o jego omyłności kilka razy się przekona, jeśli na przykład ksiądz mu z ambony zapowiadał, że powstanie się uda, a tu go Niemiec w więzieniu piętnuje i bije, co sobie o dobrodziejcu swoim pomyśli? Dzienniczki dla ludu poznańskie i śląskie, nawet przez księży pisane, niezmiernie podnosiły generała Bema jako rycerza prawdziwie chrześcijańskiego; dziś kiedy lud ten wie lub posłysz, że się Bem zbisurmanił<sup>4</sup>, jakie to na nim zrobi wrażenie? Lękać się trzeba, by tak nie stracił ufności w pasterzach swoich, jak to w wielu częściach Galicji już się widzieć daje. – W tej nieszczęśliwej prowincji, podług prawodawstwa józefińskiego<sup>5</sup> rządzonej, ksiądz jest duchownym komisarzem policji.

Wielu kapłanów szczególnie młodszyc, oburzonych takim skrzywieniem swego świętego powołania, chwyciło się gorąco przez opozycję patriotyzmu, czerpiąc niestety pobudki w zatrutych źródłach i nadstawiając ucha niebezpiecznym doradcom. Po rewolucji wiedeńskiej, korzystając z wolności słowa, zamiast wstrząsnąć silnie skrzywione sumienie tego grubego i obłąkanego ludu, zamiast pojednać go naprzód z Bogiem i z pokrzywdzonymi, zaczęli w wielu miejscach do rewolucji nawracać. I cóż się stało? Oto, że

chłopi głośno przerywali mówiącemu pasterzowi, albo też hurmą z kościoła wychodzili. Tak, rzecz niesłychana, księża sami przez źle zrozumiany patriotyzm (boć im niezawodnie o Polskę chodziło) ludzi z świątyni pańskiej wyganiaли; a biada narodowi, gdzie lud się raz odzwyczai kościoła, jak na przykład we Francji; wiek krwawej pracy nie zawsze go na powrót sprowadzi.

Do takich rezultatów przychodzą lub przyjść mogą księża, nadstawiając ucha politykom naszym bez Boga, dla których nic świętego. Wszystkiego oni nadużyją i zużyją; relikwiarz pochwyca z ołtarza byle mieć jeden nabój więcej na nieprzyjaciela. Przykładem, słowem i pismem robili oni i robią co mogą, aby wiarę w ludzie osłabić; ale widząc, że jeszcze nie wskórali zupełnie, że lud więcej księży jak kogo innego słucha, do nich się obracają i przez nich na lud w myśl swoją starają się działać. Piszą im nawet kazania, okólniki centralizacji, tu i ówdzie wykrzywionymi tekstami ewangelii szpikując; i byli niestety księża, którzy je deklamowali, krucyfiksem wywijając, a dowodząc, że Chrystus był demokratą; szczęśliwi, że ten, co kazanie pisał, później mówiącego pochwalil. Tak przed zdziwionym i zgorzonym ludem kapłan się nie wahał Stwórcy wszech rzeczy i Odkupicielowi wszystkich, miano namiętnego stronnictwa przypiąć, a to wszystko w imię patriotyzmu! O mili choć złudzeni współbracia! Postrzeżcie się dla Boga! Ludzie, którzy dobrej waszej wiary tak nadużywają, nie wierzą w Chrystusa. Posługując się wami, gniewają się w duchu, że tyle jeszcze wpływu na lud macie; dopiąwszy swego, pracować będą całymi siłami nie przebijając w środkach, jak to czynią od dawna we Francji, by wam wszelki wpływ na umysły i serca ludu odebrać.

Nareszcie nie jest kapłan wolny od namiętności. Jeżeli natury szlachetniejszej, a zbieraniu grosza i wygodom zmysłowym się nie odda, tym przystępniejszy będzie dumie. Niech się tylko zbytecznie, nieroztropnie i z upodobaniem wda w polityczne działania, koniecznie prawie przejmie ducha i namiętności stronnictwa, bez których się w polityce nie obyć. Jakże ksiądz dopełni powołania swego Boskiego, zastępstwa Chrystusowego, jak będzie aniołem pojednania wśród zwaśnionych, gdzie znajdzie spokój duszy, bezstronność i miłość dla wszystkich? Niestety, może przyjść do tego,

co się stało w wojnie domowej Ogińskich z Sapiehami<sup>6</sup> w XVIII wieku: iż kapłan jednego stronnictwa, zwyciężonego przeciwnika w niebezpieczeństwie życia o rozgrzeszenie proszącego, w policzek uderzył. Tak daleko może namiętność polityczna kapłana zaprowadzić! Dosyć smutnych napatrzyliśmy się obrazów żyjących: kapłan się bratać będzie z bezbożnikami i rozpustnikami, byle swoich mniemań, a bogobojnych i przykładnych ludzi mniemań przeciwnych, językiem prywatnie i publicznie szczypać.

To są zapewne nadużycia dowodzące wprawdzie niebezpieczeństwa, ale nie wykluczające jeszcze zupełnie kapłana od brania udziału w sprawie narodowej, i mieszania się niekiedy i w pewnej mierze do polityki. O tym mi z większą jeszcze oględnością mówić przychodzi.

Bóg jest najwyższym ładem i w ładzie tylko sobie podoba; kogo miłościwie wybierze do kapłaństwa, chce aby był kapłanem przede wszystkim. Świat dzisiejszy wyszedł z ładu bożego, dlatego w nieładzie się kocha; chce, aby każdy był do wszystkiego, a zatem właściwie do niczego. Wszyscy wszystkich zapędzają do służby narodowej, a nie baczą i nie pilną, by każdy w jakimkolwiek obranym stanie, urzędzie, sztuce, rzemiośle był doskonały, i tak nie czczą gawędą i marzeniem, ale uczynkami miłości swojej ku krajowi dowodził. Że świeccy wdają się w nieswoje rzeczy, to smutne; ale, że księżda odciągają od jego obowiązków a ciągną do zajęć bez zajęcia, do których pełno ochotników, braci trutni, to najsmutniejsze. Rozmyślny nieprzyjaciel religii inaczej by sobie nie poczynił. Wskutek tego nieładu pojęć i lenistwa, o wszelką pomoc doczesną, o polecenia, zachody, napastują księżda, choć już apostołowie na to diakonów postanowili, aby sami tylko *modlitwy i słowa bożego* pilnowali. Zajmują mu wiele czasu, chcąc go mieć uczestnikiem swoich zabaw, a na dobitkę jeszcze ciągną na sejmiki, na klubowe gawędy.

Otóż ksiądz powinien tym się zajmować, do czego go Chrystus Pan postanowił, czym się Apostołowie trudnili. Jest tedy naprzód człowiekiem modlitwy, ofiarnikiem, pośrednikiem między Bogiem a ludem, mającym się modlić za grzechy własne i ludu; dziękować, chwalić Najwyższego i prosić o wszelkie błogosławieństwo docze-

sne i duchowne z góry pochodzące, a którego się tylko modlitwą dostaje. Szczęśliwy naród, który ma wielu kapłanów, czyste dłonie i gorące serca ustawicznie do Boga podnoszących! Wiele oni złego od narodu odwróca, wiele nań błogosławieństw ściągną; i przeciwnie, nieszczęśliwy naród, w którym duch modlitwy w kapłaństwie ustanie. Dalej mają księza jako *rozdawnicy tajemnic Chrystusowych i pomocnicy jego* kształcić sumienia. O! jakie pole dla kapłana w konfesjonale, nie na odpustach tylko przy natłoku, z pośpiechem z grubego obmywać dusze, ale spokojnie, powoli tępić w nich wszelkie zło, wszystkie wady osobiste i publiczne osłabiające nasze społeczeństwo, krzewiąc natomiast wszelkie cnoty; a cnotami stoją rodziny i narody.

Każda dusza ukształcona, rozwinięta dla Boga, jest zarazem drogim nabytkiem dla narodu. Gdyby kapłani nasi, jak zaczęli zba wiennie wytępiać pijaństwo w ludzie, wytępilli zbytek, miękkość, rozpustę i te nieszczęsne, przeklęte rozwody w klasach wyższych; gdyby wytępilli próżniactwo, niestaranność, nieład, niestałość, niekarność we wszystkich; zaprawdę uweselałoby niebo odrodziłoby polskie społeczeństwo. Tego doprawdy przez dzienniki i sejmiki nie dokażą, ale przez gorliwe, światłe opowiadanie słowa bożego i udzielanie Sakramentów świętych. Jeżeli położenie kraju jest takie, iż bez ściągnięcia prześladowania ze strony rządu, może kaznodzieja wspominać wypadki narodowe pociągające lud do miłości kościoła i ojczyzny, niech to czyni, i owszem; ale zawsze trzeźwo, pod miarą i wagą świątyni. Pod rządem rosyjskim znowu winni wszelkich aluzji patriotycznych się wystrzegać, by dogadzając rozdrażnionemu uczuciu niektórych, nie odjęli sobie możności służenia wielu na własnej ziemi. Iluż kapłanów z podobnego powodu musiało się puścić na nieplodne wygnanie.

Podobnie winni kapłani, gdzie tylko mogą i o ile tylko mogą, pracować nad oświatą ludu, pilnować szkół i szkółek, a ucząc religii i wiadomości pożytecznych, wpajając cnoty rodzinne i społeczne, z ostrożnością znowu, jaką położenie polityczne kraju, stopień oświaty ludu i samo sumienie kapłańskie nakazuje. Mogą też i winni podług zdolności przykładać się piórem do rozszerzania oświaty, pisząc księgi religijne, obyczajowe, elementarne, i wszelkie

użytecznej a poważnej treści; być nawet przewodnikami ludu w rolnictwie i dawać rady higieny. Mają nareszcie nie ustawać w dobrych uczynkach nawiedzając chorych, smutnych, potrzebujących, zakładając lub dozorując szpitale itd. Tak ksiądz będzie prawdziwie człowiekiem narodowym, ale po kapłańsku, po bożemu. Samo przywiązanie do kraju jak do rodziny, jest każdemu wrodzone, i przeto bez zasługi; jak każdy w swój sposób, tak ksiądz powinien je użytecznym uczynić, zapłodnić i uswięcić. Ma rodzinę, powinien ją kochać, w razie potrzeby podług możliwości wspierać; ale ani czasu należnego posłudze bliźnich na czułości, ani grosza biednych na ich wygody obracać. Podobnie względem narodu; może i powinien być człowiekiem narodowym, ale przede wszystkim człowiekiem nadprzyrodzonym, kapłanem, apostołem; a im się więcej stąd okroi korzyści narodowi, tym lepiej, a okroi się tym więcej, im będzie lepszym i gorliwszym kapłanem.

Zakres księdza w polityce czynnej jest daleko ciaśniejszy. Nie mówię o wypadkach nadzwyczajnych, które z jednej strony politycznymi się wydają, choć głównie były religijne, jak na przykład: gdy z wyższego natchnienia Piotr pustelnik<sup>7</sup> i św. Bernard<sup>8</sup> wojnę krzyżową opowiadali, a św. Jan z Kapistranu<sup>9</sup> Madziarów ze Słowianami przeciw Turkom prowadził. I dziś w wojnie sprawiedliwej kapłani towarzyszą rycerzom, zagrzewają ich do boju, rannym służą, umierających z Bogiem jedną; ale gdyby ksiądz chciał poświęconą dłonią broń przeciw nieprzyjacielowi nosić, grzech by to był i obrzydliwość. Zwykle do tego kwapią się księża brak ducha kapłańskiego i obyczajów podobnym patriotyzmem pokryć chcący; mnisi, którzy przed wojskiem lub głodem do klasztoru wpadli, a przy sposobności do obozu uciekają: tak tam potrzebni i na swoim miejscu, jak niewiasty. Nie mówię o potrzebach chwilowych, jak na przykład w roku zeszłym, gdy lud niektórych kapłanów w deputacjach do Berlina lub Wiednia posyłał, do komitetów dla utrzymania bezpieczeństwa publicznego zapraszał. W takich wypadkach przyjąć się godzi i często jest ścisłym obowiązkiem.

Nie przesądzam z daleka i chętnie przypuszczam, iż dla dobra ludu, dopóki nie nabędzie odpowiedniej nowym instytucjom oświaty i doświadczenia, księża winni (jak w Poznaniu do Ligi) do

rad gminnych lub miejskich zaproszeni należeć; ale jak skoro potrzeba ścisła ustala lub ustanie, mają kapłani z wielką ochotą od takich obowiązków się usuwać, by każdy widział, że z poświęcenia, a nie z upodobania do nich się wzięli. Do izby francuskiej 1848 roku kilkunastu biskupów i księży wybrano. Siedzieli tam dla pilnowania kwestii religijnej; ale już wtenczas niektórzy się usunęli, jak na przykład sławny kaznodzieja ojciec Lacordaire<sup>10</sup>, dla niezaniechania obowiązków kapłańskich i nienadwężenia sumienia. W r. 1849 już ledwo kilku wybór przyjęło, a między innymi uczony biskup z Langres<sup>11</sup> i to po zasięgnięciu rady, na rozkaz wyraźny Ojca świętego. To są wyjątki czasowe i miejscowe. Ogólnie mówiąc, położenie i stan duchowieństwa w społeczeństwie i polityce jaki był w średnich wiekach, wskutek przywilejów przez ludy same ofiarowanych i przyznanych, wskutek wielkich posiadłości duchownych i szczelnego spójenia kościoła i stanu, przeszedł i przeszedł niepowrotnie. Tym lepiej dla Kościoła, nie wiem, czy tym lepiej dla społeczeństwa; ale w każdym razie nie ma co o powrocie takiego stanu rzeczy myśleć, i wypada nawet pozorów ku temu unikać. Biskupi nie siedzą już po senatach, ani księża po trybunałach, i nie życzą sobie tych zaszczytów. Niemniej przeto zostaje kapłanom cała polityka teoretyczna, o ile jest umiejętnością, cała filozofia religijna polityki, częścią integralną teologii będąca. Zakon boży nie tylko obowiązuje jednostki, ale i społeczeństwa; nie tylko ludzi prywatnych, ale i publicznych. Umiejętność tedy polityki ma posiadać ksiądz, bo nieraz jako spowiednik musi oświecić człowieka publicznego bijącego się z swoim sumieniem; nieraz jako kaznodzieja musi powstać na grzechy publiczne i polityczne. Ma się, mówi Skarga<sup>12</sup>, mieszać ksiądz do polityki nie by się nią bawił i w niej sobie podobał, ale by grzech z polityki wypędział. Tego właśnie politycy niereligijni nie lubią, i ile razy ksiądz do swojej polityki jak służalca nie zaprzęga, wołają: „po co się ksiądz miesza do polityki?” Otóż ksiądz nie mieszając się do polityki dziennej, ulicznej, nie mieszając się do stronnictw, powinien z bezstronnością odwieczne zasady przez Boga społeczeństwu wytknięte wyznawać i bronić.

Niezłomny przy zasadach Bożych, niech będzie łagodnym względem obłąkanych, by im, opamiętanym, przystępu do siebie nie zagradzał.

Takie jest moje widzenie w tej rzeczy; pamiętam, iż w zdaniu sprawy twoim, o wypadkach poznańskich powiedziałeś: Ksiądz po kilku schodkach do ołtarza przystępuje, bo chodzi jak lud po ziemi, jednak wyżej od ludu, ku Bogu stoi. Istotnie ksiądz jest synem ojczyzny, jest obywatelem, jest człowiekiem narodu, ale wyżej od ludu i bliżej Boga stać powinien, którego służbie przede wszystkim ma się poświęcać. Nie trzymając miejsca swojego, łatwo ksiądz zejdzie na tuzinkowego polityka, łatwo się wda w złe towarzystwo, może jak Lamennais<sup>13</sup> kościół zgorszyć i wiarę stracić; a w każdym razie pozbawić społeczeństwo niezmiernie ważnych, najważniejszych posług, jakie w zawodzie kapłańskim oddać mu może. Oby duchowieństwo nasze, tak patriotyczne, znalazło tę miarę, już ogólną, już to położeniu różnych części starej naszej ojczyzny odpowiednią; a nigdy chwały Bogu należnej i korzyści dusz nie zaniedbując, święcie i płodnie działało na korzyść narodu, który dziś tyle jego potu apostolskiego potrzebuje.

Pisałem w Paryżu, d. 20 listopada 1849.

### Przypisy

<sup>1</sup> Wydawcą „Przeгляdu Poznańskiego” był Jan Koźmian – por. przypis 1 w tekście *Korespondencja między Janem Koźmianem a Hieronimem Kajsiwiczem*.

<sup>2</sup> Kajsiwicz ma na myśli Wielkie Księstwo Poznańskie, powstałe jako część państwa pruskiego po kongresie wiedeńskim, którego autonomię znacznie ograniczono już po powstaniu listopadowym, a zniesiono ostatecznie w 1848 r., po zrywach polskich 1846 i 1848 r. Wówczas władze pruskie wprowadziły nazwę Prowincja Poznańska. Choć jednak formalnie Księstwo już nie istniało, to jego stara nazwa wciąż była przez Polaków używana i tak też czyni Kajsiwicz.

<sup>3</sup> Jan Chryzostom Janiszewski (1818-1891) – od 1871 r. biskup sufragan poznański, od 1848 r. poseł do parlamentu we Frankfurcie, następnie do sejmu pruskiego w Berlinie; protestował przeciwko uchwale o wcieleniu Poznańskiego do Rzeszy Niemieckiej.

<sup>4</sup> Józef Bem (1794-1850) – generał, bohater walk powstania listopadowego i rewolucji w Wiedniu w 1848 r., naczelny wódz rewolucyjnych wojsk węgierskich 1848-1849, teoretyk artylerii. Po upadku rewolucji na Węgrzech, udał się do Turcji, wstąpił do armii sultana i przeszedł na islam (jako Murad Pasza; stąd uwaga Kajsiewicza w tekście, że Bem się „zbisurmanił”).

<sup>5</sup> Józef II (1741-1790) – cesarz rzymsko-niemiecki, do 1780 r. współregent z matką Marią Teresą. Był on przedstawicielem absolutyzmu oświeceniowego, kontynuował reformy rozpoczęte przez matkę włącznie z podporządkowaniem Kościoła państwu (tzw. józefinizm).

<sup>6</sup> Kajsiewicz przywołuje wojnę domową, która miała miejsce na Litwie w 1700 r. Przeciwno dominacji rodu Sapiechów zbuntowały się magnackie rody Ogińskich, Wiśniowieckich, Radziwiłłów i Paców. Ostatecznie Sapiehowie ponieśli klęskę, tracąc swoją pozycję.

<sup>7</sup> Piotr pustelnik, Piotr z Amiens (ok. 1050-ok. 1115) – mnich głoszący potrzebę pierwszej wyprawy krzyżowej; przewodził wyprawie ludowej w 1096 r., która została rozbita zaraz po przybyciu na ziemie tureckie.

<sup>8</sup> Św. Bernard z Clairvaux (1090-1153) – od 1115 r. opat klasztoru Clairvaux, filozof, teolog, twórca mistyki kościelnej, propagator oraz organizator drugiej wyprawy krzyżowej w latach 1147-49.

<sup>9</sup> Św. Jan z Kapistranu (1386-1456) – franciszkanin, słynący z mądrości i sprawiedliwości, a także z licznych inicjatyw mających na celu przeciwdziałanie zalewowi Bałkanów przez Turków.

<sup>10</sup> Jean Baptiste Henri Lacordaire (1802-1861) – francuski ksiądz i pisarz religijny. W latach 1830-1832 redaktor postępowego dziennika „L’Avenir”, potępionego przez władze Watykanu za zbyt dużą postępowość i odstępstwa od nauczania Kościoła. W 1840 r. wstąpił do zakonu dominikanów. W 1848 r. został członkiem parlamentu francuskiego.

<sup>11</sup> Pierre Louis Parisis (1795-1866) – biskup z Langres w latach 1835-1851, następnie biskup diecezji Arras.

<sup>12</sup> Por. przypis 45 w tekście *O rządach Opatrzności*.

<sup>13</sup> Félicité Robert de Lamennais (1782-1854) – francuski myśliciel i publicysta. W młodości zwolennik Rousseau, rychło jednak powrócił do wiary chrześcijańskiej, przyjął święcenia kapłańskie. W 1830 r. założył pismo „L’Avenir”, opowiadające się początkowo za uznaniem nieomyłności papieża, uznające zarazem ówczesny system polityczny Francji i zasadę rozdziału Kościoła i państwa. Z czasem wszedł w konflikt ze Stolicą Apostolską i zerwał z kapłaństwem, stając się dla wielu konserwatystów symbolem tego, jak błędne i niebezpieczne są próby pogodzenia katolicyzmu z ideami radykalnymi w sferze politycznej, społecznej i kulturowej.

## KAZANIE O DUCHU NARODOWYM I DUCHU REWOLUCYJNYM

WYGŁOSZONE DNIA 29 LISTOPADA 1849 R. W KOŚCIELE  
MATKI BOSKIEJ WNIEBOWZIĘTEJ W PARYŻU

*Drzewem dobrym, które złych owoców wydać nie może, jest Duch narodowy podług Boga, to jest miłość Ojczyzny dobrze pojęta: tego, słowami Pisma Świętego, dowodzić będziemy.*

Mojżesz opisując rozejście się synów Noego po świecie, powiada, iż się rozdzielili: *Każdy według języka swego i domów swych w Narodach swoich* (Gen. X, 5; 31). Zajęcie tedy pewnego obszaru, wówczas wolnego, przez ludzi zbliżonych rodzinnym pochodzeniem i językiem wspólnym, dało początek i stanowi naród. Bóg obiecując rozmnożyć Abrahama, obiecuje mu zaraz osobną ziemię. *Uczynię Cię Narodem wielkim i będę Ci błogostawił, i zaraz potem: Nasieniu twemu dam ziemię tę* (Gen. XII, 2; 7). Wprowadzając tam potomków jego, chwali tę ziemię, aby się do niej przywiązali, zwąc ją zawsze: *ziemią dobrą, i przestronną* (Exod. III). Szemrzących karze: *Wszyscy tedy mężowie, które był posłał Mojżesz na przepatrowanie ziemi, i którzy wróciwszy się ku szemraniu przywiedli wszystkich gmin przeciwko niemu, uwłócząc ziemi, żeby zła była, pomarli i pobici są przed obliczem Pańskim* (Num. XIV, 36, 37). Gardziciele umrą na puszczy. *Nie wnijdziecie do ziemi, o którą podniosłem rękę moją, żeby wam mieszkać dał. A dzieci wasze nie mające udziału w grzechu waszym, o którycheście mówili, że miały być korzyścią nieprzyjaciółom, wprowadzę, aby widziały ziemię, która się wam nie podobała. Trupy wasze będą leżeć na puszczy* (Ibid. 30, 31, 32.). Tak więc istota społeczeństwa wymaga, aby kochać ziemię, którą się wspólnie zamieszkuje. Uważamy ją za matkę i karmicielkę wspólną, przywiązujemy się do niej, i to łączy i trzyma na miejscu ludzi. Miłość rodzinnej ziemi jest niejako prawem ciężkości narodów; bez

niej strefy północne i jałowe zostałyby próżne; a co się czasem zdarzyło, ludy koczujące ciągle by parły i przebijały się do krajów ciepłych i urodzajnych. Tymczasem ta rzymska *charitas patrii soli*, to przywiązanie do piasków, i bagien, i śniegów, w których się kto rodził, trzyma ludzi na miejscu, i nadto łączy ich i przywiązuje do siebie. Istotnie węzeł ten dziwnie za serce chwyta kiedy myślimy, że ta ziemia, która nas za życia nosiła, przyjmie zwłoki nasze po śmierci. *Gdzie będziesz mieszkał i ja pospołu mieszkać będę, lud twój lud mój*, mówiła Ruth<sup>1</sup> do Noemi<sup>2</sup>, *która cię ziemia umarłą przyjmie, na tej umrę i tamże wezmę miejsce moje* (Ruth. I, 16, 17). Patriarcha Józef<sup>6</sup> umierając mówi do swoich braci: *Po śmierci mojej Bóg was nawiedzi, i uczyni, że wynijdziecie z ziemi tej, do ziemi, którą przysiągł Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi... wynieścież kości moje z sobą z miejsca tego*. Taka była ostatnia troska i myśl, takie ostatnie słowo sprawiedliwego przed śmiercią. Toteż dobrzy obywatele przywiązują się do rodzinnej ziemi: *Byłem przed Królem*, mówi Nehemiasz<sup>4</sup> (II. Esdr. II, 1, 2, 3, 5), *a byłem jako mdły przed obliczem jego. I rzekł mi Król: czemu jest smętna twarz twoja, gdyż cię chorym nie widzę?... I rzekłem Królowi: jakóż nie ma być smętna twarz moja, gdyż miasto, dom grobów Ojca mego, opuszczone jest; a bramy jego ogniem są popalone?... jeżeli się zda rzecz dobra Królowi... abys mię posłał do żydowskiej ziemi, do grobu Ojca mego, i będę je budował*. A przybywszy do Judei, zwołał współobywateli i rzekł: *Pójdźcie a pobudujemy mury jerozolimskie, a nie będziemy już więcej hańbą* (Ibid. 17). Tęsknotę Żydów na wygnaniu tak Psalm opiewa: *Nad rzekami babilońskiej ziemi, takeśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Syjon. Na wierzbach wpośród niej powieszaliśmy muzyczne narzędzia nasze. Bo nas tam pytali, którzy nas w niewolę zagnali, o słowach pieśni. A którzy nas zawiedli: śpiewajcie nam pieśń z pieśni syjońskich. Jakóż mamy śpiewać pieśń Pańską w cudzej ziemi? Jeśli Cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyśchnie język mój do podniebienia mego, jeślibym Cię nie pamiętał, jeślibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego* (Ps. CXXXVI, 1-6).

Miłość Ojczyzny nie ogranicza się do tęsknoty do ziemi samej, ale szczególnie objawia się w miłości współobywateli. I zaprawdę, jeśliśmy winni kochać wszystkich ludzi, tak iż właściwie dla Chrześcijanina nie ma cudzoziemca, tym bardziej winniśmy kochać naszych rodaków. Cała miłość, którą mamy dla nas samych, dla naszych rodzin i przyjaciół, skupia się w miłości Ojczyzny, w której szczęściu mieści się szczęście wszystkich. Toteż nie ma pokoju, nie ma wesela dla dobrego obywatela, kiedy Ojczyzna jego jest pogwałcona: jak to wymownie wyraża stary Matatiasz<sup>5</sup>, naczelnik rodu Asmonejczyków albo Machabejczyków<sup>6</sup>. *I rzekł: biada mnie! Przy czym się narodził, abym widział skruszenie ludu mego, i skruszenie miasta świętego; i abym tam siedział, gdy podane jest w ręce nieprzyjacielskie? Świątynia jest w ręku cudzoziemców. Kościół jego jako człowiek bezecny. Naczynia chwaty jego zabrane w niewolstwo; starcowie jego pobici po ulicach, młodzieńcy jego polegli od miecza nieprzyjacielskiego. I któryż Naród nie odziedziczył królestwa jego, i nie odzierzał tępów jego? Wszystko jego ochędóstwo jest odjęte: a które było wolne stało się niewolnicą. A oto nasze miejsca święte i piękność nasza, i chwala nasza jest spustoszona, a poganie je splugawili* (I. Mach. II, 7-4). Wszystko wyliczył tu Boskie i ludzkie, co przywiązuje ludzi do kraju i wiąże między sobą: ołtarze, rodziny, chwałę, majątki, bezpieczeństwo, toteż dodaje: *Na cóż nam tedy jeszcze żyć? I rozdarł Matatiasz odzienie swoje i synowie jego, a oblekli włosiennicę, i bardzo płakali*. Tak czynił Jeremiasz<sup>7</sup>: kiedy lud jego był do niewoli zawiedziony, a miasto święte spustoszone, pełen goryczy zawiódł jęcząc te skargi, które dziś jeszcze każdemu czytającemu lży z oczu wyciskają. Ten sam Prorok mówi do Barucha<sup>8</sup>, wśród zniszczenia kraju myślącego o sobie i majątku swoim: *To mówi Pan Bóg Izraelów do ciebie Baruchu... Otom, które zbudował rozwalam; a którym nasadził ja wyrrywam, i wszystkę tę ziemię. A ty szukasz wielkich (wygód i dostatków)? Nie szukaj; bo oto ja przywiodę złe na wszelkie ciało, mówi Pan; i dam tobie duszę twoją na zbawienie (zachowam życie) we wszystkich miejscach dokądkolwiek pójdiesz; to niech ci starczy*.

Nie tylko o powiększaniu majątku nie powinien myśleć w takich razach dobry obywatel, ale nadto dać swoje na zawołanie mającego władzę. Gedeon<sup>9</sup> rzekł do mężów Sokkoth<sup>10</sup>: *Dajcie proszę chleba ludowi, który jest ze mną; bo bardzo ustali, abyśmy mogli ścigać nieprzyjaciół*. Odmówili. *Gedeon ukarał ich przykładnie* (Judic. VIII).

Samo życie w razie potrzeby bez wahania się poświęcić trzeba. Wspólne to uczucie wszystkim ludom a szczególnie Bożemu. W potrzebie wszyscy musieli stawać pod bronią, i przeto zastępy izraelskie tak były liczne; bo Juda sam występował w 30 000 a Izrael w 300 000. Miasto Jabes w Galaad, obleżone i przyciśnięte od Naasa<sup>11</sup>, króla Amonitów, posłało do Saula<sup>12</sup> oznajmić o swoim niebezpieczeństwie. *I przyszedł Duch Pański na Saula, gdy usłyszał te słowa, i rozgniewała się zapalczywość jego bardzo, i wziąwszy obydwu wołów zrząbał w sztuki i rozestął po wszystkich granicach izraelskich przez ręce postów, mówiąc: ktokolwiek nie wynidzie... tak będzie wołom jego. Spadł strach Pański na lud, i wyszli jak mąż jeden... I rzekli postom, którzy byli przyszli... jutro będzie wam wybawienie* (I. Król XI.). Takie pospolite ruszenie bywało bardzo częste. Niepowołani uważali to sobie za największą ujmę i gorzko wyrzucali: jak pokolenie Efraim<sup>13</sup> Gedeonowi i Jeftemu<sup>14</sup>, że ich na Madianitów<sup>15</sup> nie wezwano; i ledwo do buntu nie przyszło (Jud. VIII, 1, 2, 3, XII, 1, 2, 3). Haniebne istotnie wylegać się w domu, gdy współobywatele w pracy i niebezpieczeństwie za powszechną sprawę. Król Dawid<sup>16</sup> posyłał Uriasza<sup>17</sup> do domu, by sobie odpoczął, a zacny ten mąż odparł: *Skrzynia Boża (Arka), i Izrael i Juda mieszkają w namiotach, i Pan mój Joab, i studzy Pana mego na ziemi leżą: a ja bym miał wniknąć do domu mego, abym jadł, pił i spał?... Przez zdrowie twoje i przez zdrowie duszy twojej nie uczynię tej rzeczy tak nikczemnej*. Do takich poświęceń zachęca wzmiankowany już Matatiasz swą rodzinę przed śmiercią: *Teraz wzięła moc pycha i karanie; i czas wyrócenia, i gniew rozgniewania, przetoż teraz, o synowie!, bądźcie miłośnicy zakonu, i dajcie dusze wasze za przymierze ojców waszych. Pomnijcie na sprawy ojcowskie, które czynili w rodzajach swoich, a otrzymacie stawę wielką i imię wieczne*.

To uczucie głęboko się wryło w dusze ich. Nic zwykleszego, jak słyszeć z ust Judasza<sup>18</sup>, Jonatasa<sup>19</sup> i Szymona<sup>20</sup>: *Umrzujemy za lud nasz i braci naszych. Gotujcie się* (woła Juda), *a bądźcie synowie mężni... abyście się spotkali z tymi pogany, którzy się zeszedli, aby nas wytracili i świętości nasze. Bo lepiej jest, abyśmy umarli na wojnie, niż abyśmy patrzyli na złe ludu naszego i świętych* (I Mach. III, 58, 59). I znowu: *Nie daj tego Boże, abyśmy mieli uciekać przed nimi, a jeżeli się przybliżył nasz czas, umrzujemy mężnie za bracią naszą, a nie czynimy zelżywości sławie naszej*. Całe Pismo Święte pełne jest wzorów wskazujących cośmy winni naszej ojczyźnie i duch narodowy najszczytniej rozwijających; ale najpiękniejsza w tej mierze jest nauka Chrystusa Pana, którą słowem i przykładem wykladał.

Zbawiciel świata pokazał się nie tylko miłosiernym względem wszystkich, nie tylko dobrym i uległym synem względem rodziców, *którym był poddany* (Luc. II 51), ale nadto dobrym obywatelem, wyznając się posłanym do zgubionych owieczek Izraela (Matt. XV, 24). Ograniczył się do Judei, którą przebiegał: *czyniąc dobrze i uzdrawiając* (Act. X, 38). Znano go jako dobrego obywatela i przywiązanie do Narodu Żydowskiego uważano w oczach jego za wielkie zalecenie. Starsi ludu celem poruszenia, *aby przyszedł i uzdrowił sługę setnika, prosili go z pilnością mówiąc, iż go-dzien jest abyś mu to uczynił. Albowiem naród nasz miłuje, i on nam zbudował bożnicę. A Jezus szedł z nimi i uzdrowił* (Luc VII, 3-10). Myśląc o nieszczęściach grożących miastu Jeruzalem i ludowi żydowskiemu, nie mógł się od łez powstrzymać. *A gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto, płakał nad nim, mówiąc: Iż gdy-bys i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu, a teraz jest zakryte od oczu twoich!* (Luc. XIX, 41, 42 etc.). A mówił to wchodząc do Jeruzalem, wśród okrzyków całego ludu. Ta sama troska trapiąca go wśród tryumfu, nie opuszcza i wśród męki. Gdy go prowadzono obarczonego krzyżem: *szała za nim rzesza wielka ludu i niewiast, które płakały go i lamentowały. A Jezus obróciwszy się do nich, rzekł: Córki Jerozolimskie! nie płaczcie nade mną, ale same nad sobą płaczcie, i nad synami waszymi. Albo-wiem oto, przyjdą dni, w które będą mówić: szczęśliwe nieplod-*

*ne, żywoty, które nie rodziły i piersi, które nie karmiły* (Luc. XXIII, 27-29). Nie skarży się na męki, które miał znosić, ale lituje się świadom nieszczęść, jakie wyrok zbrodniczy miał na lud ścigać. On ze swojej strony czynił co mógł, aby je odwrócić. *Jeruzalem, Jeruzalem! które zabijasz Proroki i kamienujesz te, które do ciebie są posłane! Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałość? Oto wam zostanie dom wasz pusty* (Matt. XXIII, 37, 38). Wiedział, że śmierć Jego miała być zbawienną jego ludowi gdyby pokutował; i przeto modlił się zań w szczególny sposób na krzyżu. Kajfasz<sup>21</sup> był powiedział, aby Jezus *umarł za lud, a nie naród wszystek zginął*. Św. Jan Ewangelista<sup>22</sup> zwraca uwagę: (XI, 50-52) *a tego nie mówił sam, z siebie, ale będąc najwyższym Kaptanem roku onego, prorokował, iż Jezus miał umrzeć za naród; chociaż nie tylko za naród, ale aby syny Boże rozproszone... zgromadził w jedno*.

Apostołowie naśladowali Zbawiciela w tym przywiązaniu. Św. Paweł<sup>23</sup> z trzeciego wróciwszy nieba, najżywiej prześladowany, woła: *Prawdę mówię w Chrystusie, nie kłamam, gdyż i świadectwo daje sumienie moje w Duchu Świętym, że mam wielki smutek i ustawicznie boleje serce moje. Albowiem ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za bracią moją, którzy są krewni moi według ciała... Izraelczycy* (Rom. IX, 1-4). Podczas wielkiego głodu w Palestynie zbierał jałmużny wśród chrześcijan innych krajów i przyniósł je sam do Jeruzalem (Act XXIV, 17, Rom. XV, 25, 26). Zmuszony gwałtownością Żydów odwołać się do cesarza, zbiera współbraci rzymskich i oświadcza im, iż to uczynił: *nie jakoby miał naród swój w czym skarżyć*. Stawiony przed Feliksem<sup>24</sup>, rządcą Judei, broni siebie, ale prześladowców nie skarży (Act XXIV, 10 etc). Pierwsi chrześcijanie, pomimo najokrutniejszych prześladowań, najwierniejszymi byli krajowi swemu; nie było waleczniejszych żołnierzy, ani lepszych obywateli i takimi są prawdziwi chrześcijanie aż do dni naszych. Wielki Bossuet<sup>25</sup>, streszczając takie i tym podobne dowody, następujący daje wyrok: *ktokolwiek nie kocha społeczeństwa, do którego należy, to jest kraju, w którym się urodził, nieprzyjacielem jest samego siebie i całego*

rodzaju ludzkiego. A ponieważ w Polaku uczucie to jest żywsze jak w innych krajowcach, ja dodam, że Polak, który nie kocha kraju swego, który nie ma ducha narodowego, nic i nikogo oprócz siebie nie ukocha, żaden rząd ani prywatny człowiek pociechy z niego mieć nie będzie: takiego człowieka ja się lękam.

Miłość tedy ojczyzny dobrze pojęta sprawiedliwa jest, wrodzona, od Boga wlna do serc, słowami Ducha Świętego i przykładem Zbawiciela zalecona: *Dobre to drzewo ztych owoców wydać nie może*. Nie tu źródło nieszczęść naszych. Owszem, nadzieja nasza w tym, że mamy sprawę dobrą. Widzieliśmy, że Bóg jest twórcą narodów. Ziemie, które z początku posiadały różne plemiona, uważa za dane wprost przez siebie, i nie cierpi by kto inny, bez szczególnego pozwolenia jego, śmiał je zabierać. [...] Toteż Żydom wychodzącym z Egiptu do ziemi obiecanej daje następny rozkaz przez Mojżesza: *Pójdziecie przez granice braci waszej synów Ezau (brata Jakubowego, choć złego brata), patrzcież tedy pilnie byście nie ruszyli przeciwko im;... bo nie dam wam ziemi ich (nawet tyle) co by mogła stopa jednej nogi zająć; bom za posiadłość Ezau górę Seir dał... A gdyśmy minęli bracią naszą Ezau... rzekł Pan do mnie (mówi dalej Mojżesz): Nie walcz przeciw Moabitom, ani się z nimi potykaj; boć nie dam nic z ziemi ich, iżem synom Lotowym dał Ar w posiadłość... A przystąpiwszy do bliższych miejsc synów Amon, strzeż się, abys nie walczył przeciwko im, ani ruszaj na bitwę, boć nie dam z ziemi synów Amon, gdyżem ja dał w posiadłość synom Lotowym* (Deut, II. II Par. XX). Były to ludy dzikie, pokrewieństwo z ludem wybranym dalekie i dawne, a przecie nakazuje mu Bóg szanować te związki i szanować cudzą własność, zawsze świętą ile razy Bóg sam od obowiązku tego nie uwolni, jak kiedy pozwolił wziąć łupy z Egiptu; jakże bardziej baczyć na to winny narody chrześcijańskie między sobą.

Wprawdzie: *Królestwo bywa przenoszone od narodu do narodu, dla niesprawiedliwości i krzywd, i potwarzy, i rozmaitych zrad*. (Eccle. X, 8). Nie powiemy, że tych u nas nie było. Owszem, wobec Boga zawiniliśmy, ale sąsiadom naszym nie szkodziliśmy, czasem pomagaliśmy, bośmy się w ich sprawy jak oni w nasze nie mieszała. Podział Polski był dopuszczeniem Boga za grzechy nasze;

niemniej przeto był winą i błędem ze strony sprawców, karą cięższą na nich za niewiarę wówczas powszechnie panującą i wypędzenie dobrej wiary z polityki. Co Bóg dopuszcza, niekoniecznie już w tym ma upodobanie; karząc jednego przez drugich, niekoniecznie karze przez niewinnych, niekoniecznie karać myśli zawsze jednego. Owszem, życie narodów jest tylko doczesne, kary też tylko doczesne, Bóg widząc pokutę i poprawę, losy przemieni; i do wszystkich stosują się te słowa mędrca: *Królestwo bywa przenoszone od narodu do narodu, dla niesprawiedliwości i krzywd, i potwarzy, i rozmaitych zdrad.*

Powiedzieliśmy, że podział Polski był *winą i błędem*. Winą: bo jasno rządy pokazały, że nie ma już w polityce ani prawa, ani sprawiedliwości; że siła sama wszystko znaczy, lekcja, której się ludy aż nadto dobrze i aż nadto prędko nauczyły. Stąd tak częste wybuchy i tak częste triumfy ludów nad rządami: bo z dwóch stron tylko siła walczy. Błędem: bo naprzód z upadkiem Polski znikło bezpieczeństwo i pokój Europy, znikła równowaga, nie ta sztuczna i ludzkiego wymysłu, ale prawdziwa i przez samego Boga postanowiona. Nie przypadkiem bowiem ludy różnych usposobień i własności, sympatyczne między sobą lub antypatyczne, są obok siebie położone, ale z przewidzenia mądrości Bożej, ale dla takiego utrzymania równowagi i całości politycznej, jak siła dośrodkowa i odśrodkowa trzyma w równowadze i całości świat planetarny. Wyrwijąc naród z rodziny europejskiej, zachwiano równowagą i bezpieczeństwem jej politycznym; i odtąd nie ma pokoju i być nie może. Błędem to było po wtóre, bo przyprowadzić do rozpaczony lud liczny a bitny, jest to koniecznie założyć ognisko rewolucji społecznej. To Maria Teresa<sup>26</sup> przeczuwała i przewidywała, ulegając, niestety, powodom politycznym swoich radców stanu. O tym wszyscy winni byli myśleć, to ich dziś troska.

Sprawa nasza, powtarzam, w gruncie dobra; sprawa to całej Europy, sprawa bezpieczeństwa i pokoju tych nawet, którzy Polskę podzielili. Sprawa nasza tym lepsza, że naród polski był podzielony wówczas i dlatego, gdy już własnym szlachetnym wysileniem zaczął dzieło poprawy, byłby za łaską Bożą do rychłej i zupełnej doszedł. Sprawa nasza nadto, połączona jest ze sprawą Kościoła na

całym Wschodzie i Północy. Wszystko to powody do nadziei. Czy stąd idzie, że mądre i godziwe było i jest zrywać się co chwila do broni? Najmilsi moi! Piękne to jest zapewne po ludzku, że w tej epoce interesów wyłącznie materialnych, jeden naród nie wahał się nigdy dla idei, dla uczucia poświęcić majątku i życia; że każde wzrastające pokolenie przychodziło z kolei w krwi własnej zapisać protestację przeciw jakimukolwiek przedawnieniu praw narodu; ale cóż, kiedy tych poświęceń Bóg nie chciał, a chciał innych, których mu albo wcale, albo nie dosyć dawaliśmy. Bo najbardziej po ludzku rzecz biorąc, jeżeli naród liczny i bitny przy wszystkich zasobach niepodległego bytu nie zdołał się obronić przeciw napaści zewnętrznej, jakże się wydobędzie w braku tychże wszystkich środków zewnętrznych, a bez wewnętrznej poprawy? Tego nie umieliśmy zrozumieć, nie umieliśmy w pokucie i pracy wewnętrznej czekać chwili miłosierdzia Bożego; i dlatego za każdym wysiłkiem obciążaliśmy tylko jarzmo nad sobą, coraz zmniejszaliśmy nawet możliwość do tej pracy i poprawy wewnętrznej; a przecie do niej dojść trzeba, to zadanie żywotne dla nas. *Każdej sprawie jest czas i pogoda*, mówi Mędrzec Pański. *Czas i odpowiedź rozumie serce mądrego... Czas milczenia i czas mówienia... czas wojny i czas pokoju...* (Eccle. VIII). Nie było pewno zdobywcy gwałtowniejszego, niż człowieka pysniejszego od Nabuchodonozora<sup>27</sup>, który by jak on Bogu się przyrównywał i zabijał nieklaniających się bałwanowi jego, a oto co o nim mówi Bóg przez Jeremiasza Proroka (XX): *Jam uczynił ziemię, i ludzie, i zwierzęta, które są na ziemi, siłą moją wielką i ramieniem wyciągnionym; i dałem ją temu, który się podobał w oczach moich. A tak i teraz dam tę wszystką ziemię w rękę Nabuchodonozora króla Babilońskiego sługi mego... i będą mu służyć wszyscy narodowie i synowie jego, i synowie syna jego, aż przyjdzie czas ziemi jego i jego samego.* Ten czas szybko przyszedł. *Gdy przechodził się po pałacu babilońskim... i rzekł: Izali to nie jest Babilon wielki, którym ja zbudowałem na dom Królestwa w sile mocy mojej? A gdy jeszcze była mowa w uściech królewskich, głos spadł z nieba... królestwo twe odejdzie od ciebie. I od ludzi wyrzucą cię, a z bydłem i zwierzętami będzie mieszkanie twoje... aż doznasz, że Najwyższy*

*panuje w królestwie człowieczym i komukolwiek chce dawa je. Teżę godziny wypełniła się mowa nad Nabuchodonozorem (Dan. IV). A państwo za następcy jego Baltazara<sup>28</sup> przeszło w ręce Medów<sup>29</sup> i Persów<sup>30</sup>. Weźmiesz tę przypowieść przeciw królowi babilońskiemu, mówi Pan do Izajasza<sup>31</sup> (XIV), i rzeczesz: ztamał Pan kij niezbożnych, laskę panujących. Bijącego ludzie w zagniewaniu, podbijającego Narody w zapalczywości, prześladowającego okrutnie. Odpoczęła i umilkła wszystka ziemia, uradowała się i uweseliła... Biada, który tupisz, aże i sam złupion nie będziesz? I który gardzisz (wszelkim prawem i sprawiedliwością) aże i sam wzgardzon nie będziesz; gdy dokonasz łupienia, złupion będziesz; gdy spracowawszy się przestaniesz gardzić, wzgardzon będziesz (Ibid., XXXIII, 1).* Tak się stało w naszej sprawie. Za mord nad narodem rzucił wściekły lud francuski trzem monarchom północy, jakby rękawicę, krwawą głowę Ludwika XVI<sup>32</sup>. Rewolucję francuską wcieliwszy w siebie Napoleon<sup>33</sup>, państwo, które pierwsze podało myśl podziału Polski, w jednej bitwie rozbił, drugie zmniejszył, utrapił, poniżył, i żonę z domu dumnego dawności i godnością dać sobie kazał<sup>34</sup>, trzeciemu stolicę spalił. Po upadku tego połowicznego mściciela naszego, mocarstwa wśród balów wiedeńskich<sup>35</sup>, po połowie tylko zrozumiały rękę Bożą, po połowie tylko wymierzyły sprawiedliwość. Łatwiej zresztą zrozumieć, jak wykonać. Łatwiej przyznać, że nabytek był nieprawny i niebezpieczny, jak pozbyć się go; bo już stał się potrzebnym i fałszywy punkt honoru stał na zawadzie. Wrócono nam tedy, choć ciasny i ograniczony byt narodowy<sup>36</sup>, uświęcono prawem wspomnienia i nadzieje; za silna pokusa dla narodu tak żywego, w którym uczucie nad rozważą przeważa. Że mocarstwa nie oddały nam zupełnej sprawiedliwości, że wiele z obietnic nigdy w życie wprowadzonych nie było, inne rychło skrzywione lub zagrożone zostały, to ich wina, ich troska dotychczas i na później. Naszym było zadaniem przyjąć z rąk Boga to pół bytu za połowę poprawy naszej i korzystać z wolności zostawionych, względnie jeszcze dosyć wielkich. Czyśmy użyli tej wolności ku dobremu? Czy w jakimkolwiek stanie aby jedna myśl płodna się pojawiła? Niestety nie! Okrom ulepszeń materialnych, starsi się bawili w czcze formułki liberali-

zmu zachodniego, młodzi w konspiracje. Ci ostatni wywołali Powstanie Listopadowe, a nie śmieli rzeczy rozpaczliwej sami dalej prowadzić, i oddali ją starszym, oględniejszym, nieprzygotowanym. Starsi znowu nie mieli serca synów swoich poświęcić, ani do Boga wołając w niebezpieczeństwie, którego nie wywołali, wszystkich sił nateżyć, by się z niego wydobyć. Tak być musiało i będzie, ile razy młodzież radzić będzie, a starzy wykonywać. Poświęceń było bez miary, chwały dosyć na pokrycie wielu błędów i osłodzenie długich cierpień, ale ani rady w panach radnych choć świątłych, ani u hetmanów choć bitnych, ani sporości nie było, bo woli Bożej nie było, bo ludzie jej nie śledzili, nie czekali, bo po ludzku Opatrzność wyprzedzać i przebojem naprzód iść chcieli. Bóg pcha ludzi i wypadki, ale się sam pchnąć nie da. Miłosiernie okrutny, wiedział dlaczego miał karać, karał w miłości. Już hydra rewolucyjna pełzała po rynsztokach Warszawy. Owoce, jakie wydała na bruku paryskim, byłaby wydała – choć trochę później – i w kraju. Z daleka tylko cząstkową rozniosła zarazę. W domu, w samych wnętrznościach narodu, zepsuwszy jego soki, objawiłaby się była nieuleczonym rakiem w boleściach samobójczego konania.

Największa szkoda, jaką trzy dwory nam, sobie i Europie wyrządziły, była ta, iż Polaków skrzywdzonych, rozżalonych przeciw władzy, rzuciły w objęcie Francji w najgorszym jej okresie. Już w Powstaniu Kościuszkowskim<sup>37</sup> wyuczeni, wzięli się do klubów i wieszania; powtórzyli to i w Listopadowym. Za pierwszym i za drugim razem były to konwulsje śmierci. Wszystkim natychmiast ręce i serca opadły, bo lud nasz nie ma natury rzeźniczej i krwią się brzydzi. Trzeba długiej i umiejętnej pracy, aby go rozbestwić. Nasi do tego niezdolni, sami mistrzowie w pół drogi przerażeni stają; niemniej jednak boleści zadadzą jak tępe żelazo, jak ramię niewprawne. Dwie te pierwsze próby ograniczały się do samej stolicy, mało osób w nich udział miało. Dopiero za przybyciem emigracji do Francji duch rewolucyjny rozwinął się w system, stał się szkołą, stał się sektą, obłókł się w ciało. Duch ten burzący i niszczący, duch rozdławiający serca i umysły, zagłuszony hukami dzieł napoleońskich, odgrzany w pokoju jak wąż w zanadrzu, obudził się w rodzinnym swym ognisku i rozwiewał się jak dym przed burzą

w Europie. Młodzież polska przychodziła sama grać się i czadzić, myśląc, że się oświeca. Przynosiła żal do rządów to nas ciemniących, to opuszczających. Przynosiła żal do sterników sprawy narodowej, samą ich obecnością i wzrastającą w duszach dumą drażnioną, wspólnotą cierpienia nie rozbrojona. Jedną była jeszcze przeszkoda: ostatki wiary i uczuć rodzinnych uniesione z domów. Ale uczucie samo bez podstawy, bez światła religijnego, niedługo się mogło oprzeć atmosferze niedowiarstwa ogarniającej zewsząd, z rozmów przyjaciół niebezpiecznych, a najuczynniejszych, i z czytań dziennych do umysłów wchodzącej. Niedowiarstwo francuskie, a pod koniec i niemieckie, już się i u nas do umysłów wkładać zaczęło. Serce się jeszcze czas niejaki broniło; głowa coraz mocniej szalała, usta bluźnić głośniej zaczęły i głos serca przytłumiły. Niepobożność zresztą należała do oświaty i postępu: próżność i duch systemu pomogły do skrzywienia sumień.

Słusznie powiedziano: straszny człowiek jedną tylko znający książkę, jedną tylko myśl mający; młodzież emigracyjna jedną tylko książkę czytała: *Dzieje rewolucji francuskiej*, jedną myśl wyczytała, potrzebę rewolucji społecznej do odbudowania Polski. Przywiązanie do Ojczyzny tak w nas jest żywe i namiętne, iż ludzie wierzący, ludzie sumienni, jeszcze niekiedy przebiorą miarę w użyciu środków na jej korzyść: cóż dopiero kiedy wiara w sumieniach przygaśnie? Wtedy Ojczyzna stanie się jedynym, wyłącznym, najwyższym celem, któremu wszystko winno być poddane, a który wszystko uswięca. Stąd wyrzuty czynione z przerażającą dobrą wiarą: iż ludzie religijni poddają miłość Ojczyzny miłości Boga, doczesność wieczności, środki ku służbie krajowej sumieniu. Ludzie tacy, bez wiary, którzy naśladując rewolucję francuską, bawili się w kreskowanie<sup>38</sup>, czy jest Bóg, to święte imię zastępowali *naturą*, *Opatrzność losem*, słowami bez znaczenia; których deizm<sup>39</sup>, oderwany w praktyce równał się z ateizmem, ci ludzie nie wahali się okrzyknąć rewolucji społecznej w Polsce! Wiem, że Bóg, umiejący ze złego dobre wyciągać, niekiedy i tych strasznych środków ku zdrowiu społeczeństwa dopuszcza. Wiem, że trucizny leczą, wiem, że mocne napoje i gorączka siły na czas pewien zwiększają; ale wiem także, że takie leki gwałtowne, chorobę gubiąc, życie zabijają;

że siły sztucznie obudzone, długie osłabienie i niemoc wywołują, niekiedy śmierć. Wiemy, jak Niemcy drogo opłaciły wojny religijne, jak drogo Francja rewolucję społeczną oplaca. Najsilniej uorganizowane narody reform społecznych, nawet spokojnych i prawnych, w czasach gdy wszystkie siły na zewnątrz są wyężone, nie zaczynają: jakże u nas, gdy w stanie gwałtownym, w stanie podboju, sił na zewnątrz nie staje, dodać jeszcze walkę wewnętrzną? Jak dodać rewolucję czwartą, swojską, do trzech rewolucji stałych? Bo podział Polski był aktem najwyższej rewolucyjnym, i wszystko, co rządy czynią u nas ku wynarodowieniu, jest koniecznie rewolucją. Podkopywać wiarę, zmieniać gwałtownie prawa, zwyczaje i obyczaje, wywracać wszystko, co było wiekami uświęcone, nie jestże rewolucją? Tak, gdy ościenne rządy trzykrotną u nas rewolucję odprawiają, nasi rewolucjoniści czwartą wewnątrz wzniciają i przeciw komu? Oto przeciwko tejże samej klasie siły swoje wyężyli, która i obcym rządóm najbardziej jest nie na rękę, w której, pomimo wszystkich błędów i niedostatków, najżywiej jeszcze wspomnienia, myśl i uczucia narodowe się przechowują: przeciw posiadaczóm ziemskim, przeciw szlachcie. Dlaczego? Bo rewolucja francuska szlachtę zniszczyła. Ale na Boga! Czyż szlachta nasza przeciw sprawie narodowej się sprzysięgła, czy orężnie ją zwalczała, czy też przeciwnie, wczas i niewczas, majątków i piersi dla Ojczyzny nie nadstawiała? A jej przecie pogroźono ogniem i mieczem. Skądże do tego przyszło? Oto młodzież nasza obejrzawszy się po świecie, zawstydzila się i zabolala nad stanem chłopka polskiego: niejedyn, który potem za daleko poszedł, zrazu istotnie tym szlachtetnym uczuciem był powodowany. Nie przyznali jednak, iż tej krzywdy w kraju albo wcale albo też żywo nie czuli, że zatem i postępowanie starszych braci jest częściej skutkiem niezastanowienia się, nieprzewidywania, jak złej woli. Wszakże ta szlachta polska, jedyna w świecie, umiała dla dobra Ojczyzny przywileje swoje ograniczyć, niższym klasom praw postąpić, resztę obiecać. Gdyby życie narodowe nie było gwałtownie przerwane, nasiona reform w ustawie Sejmu Czteroletniego złożone, siłą rzeczy byłyby do zupełnego, godziwego rozwinięcia doszły. Propaganda przeto słowa i pisma na korzyść włościan ku szlachcie powinna się była zwracać, nie prze-

ciw niej. Po ludzku rzecz biorąc, nie pamiętali niebaczni, iż we Francji posiadającej liczny stan średni, zniszczenie gwałtowne szlachty nie przerwało tradycji myśli i uczuć narodowych; u nas, z małymi wyjątkami, kto składa stan średni? Oto naród w narodzie, naród silnie uorganizowany, bystry, przemyślny, a cokolwiek w siebie i w niego wnawiamy, obcy, czekający tu, na ziemi, innej ojczyzny – naród żydowski. On tedy miał wychować lud nasz i zastąpić szlachtę w rozwijaniu myśli narodowej. Tak na wszystkie następstwa zamykało oczy naśladownictwo obcych. Przez to samo szkło francuskie patrzyli na lud nasz, którego nie mieli czasu poznać albo już czas mieli zapomnieć: na lud nasz dobry, ale gruby, który pod dobrym kierunkiem jest aniołem, pod złym staje się zwierzęciem.

Wszakże po odrzuceniu szlachty, trzeba było znaleźć w ludzie wszystkie warunki do istnienia organicznego narodu potrzebne, trzeba było znaleźć w nim siłę do wywalczenia bytu: i dlatego z odwagą rozpaczy ogłoszono wszechwładztwo ludu. Najmilsi moi! Bóg jeden jest wszechwładny: bo on jeden wszechmądry. Wszechwładzę ten tylko mieć winien i posiada, kto jest wszechwiedzący i władzy swojej nadużyć nie może. Dlatego jakimkolwiek kanałem władza na społeczeństwo spływa, w jakimkolwiek kształcie objawia się, z woli jest albo z dopuszczenia Bożego, ale zawsze z Boga, źródła wszelkiej władzy. Lud może i bywa narzędziem, środkiem oznaczenia, wypowiedzenia woli Bożej; ale i wówczas właściwie nie daje władzy. Albowiem zdolności i cnót, dla których wybiera kogo do rządzenia sobą, ani światła i pomocy do dobrych rządów nie daje lud, daje tylko Bóg. Wszechwładztwo przeto czysto ludzkie, czy to w kształcie jedynowładztwa, czy wielowładztwa, czy gminowładztwa, nie jest pojęciem chrześcijańskim: bo człowiek, o ile jest człowiekiem, nie ma prawa do panowania nad człowiekiem, ani tym bardziej nad społeczeństwem. Że dla pogan, którzy stracili byli kryterium prawdy, przystanie większej liczby na jedno mogło się wydawać prawdą bezwzględną, to rzecz prosta; ale odkąd znamy prawdę Bożą, niezależną od przyzwolenia ludzkiego, owo starożytne: *vox populi, vox Dei* [głos ludu, głosem Boga], nie ma już znaczenia, choć się nałogowo po głowach płacze. Zresztą, u stóp krzy-

za, niezmierną większość ludu żydowskiego skazując Chrystusa na śmierć, praktycznie niedorzeczności kryterium pogańskiego dowiodła. Wszakże głos ludu, jak głos pojedynczego człowieka, może być głosem Boga, jeżeli wola Boża jest wolą jego, to jest jeżeli lud czy człowiek przyjmuje i głosi prawdę Bożą. Otóż lud nasz dopóki niezblakany, trzyma się jak umie i rozumie głosu Boga; nasi tedy gminoluby musieli zaraz zadać uroczyste kłamstwo swej zasadzie. Wyznając bowiem zasadę wszechwładztwa i wszechwiedzy ludu, zamiast pytać jego woli i czerpać z jego światła, zaczęli go uczyć. Stańli więc jako mistrzowie ludu nie wybrani, ale narzucający się przebojem, to jest rewolucyjnie; i co więcej, zaimprovizowali się na urzędowy i nieomylny organ ludu polskiego. A że klasa wyższa, osądzona za niezdolną i zgubną dla kraju, mogła przeszkadzać w uszczęśliwieniu ludu, stańli jako władza rewolucyjna, gotowa użyć wszelkich środków, by to szczęście ludowi zabezpieczyć. I słusznie: bo jeżeli lud jest bogiem, tedy wszelki środek na korzyść jego użyty jest święty. Mówiono głośno o potrzebie dyktatury dla wychowania ludu, która by się zapewne była przedłużała, bowiem postępowe rozwijanie ludu jest nieograniczone. Chęć panowania właściwa jest wszelkiemu fałszowi, bo nie drogą przekonania, ale gwałtu swoje przeprowadza. Szła tedy przygotowawcza propaganda ustna i piśmienna. Pokazały się *Słowa Boże* a niezbożne, *Prawdy* niby *żywotne*<sup>40</sup>, a śmiertelne narodowi. Dzienniki biły na nietolerancję, na fanatyzm, śmiały się z przesądów, a w gruncie rzeczy uczyły obojętności w wierze i po prostu niewiary: bo trzeba było najpierw skrzywić sumienie chrześcijańskie, aby się mogło zgodzić na środki rewolucyjne. Trzeba było najpierw obudzić namiętności nieznane dotąd ludowi polskiemu, nienawiści, a szczególnie chciwości. Podkopywały one wciąż prawo własności, bijąc na tyranie wiekową szlachty, na prawa nieprzedawnione ludu; zachęcały, by się upominał o własność swą i prawa, a tyrańską mniejszość jako raka wysysającego zdrowe soki wyciął. Zasady te dochodziły zwykle z drugiej dopiero ręki uszu ludu; strona ich praktyczna przynajmniej czepiła się serca, namiętności obudzone mają swą nieprzeparowaną logikę: i tak zaraza niewidzialna obejmowała lud, jak woda podziemna sączy się przez najgrubsze pokłady ziemi. Że jednak naród

nasz w ogólności przywiązuje się do mężów, którzy orężem, piórem albo radą zasłużyli się krajowi i imię swoje wsławili, a nietłatwo poddaje się ludziom nieznanym, trzeba było najpierw te imiona skazać i niepodobnymi na przyszłość uczynić; nad tym pracowały pisemka lżejszej broni, starannie i zbytkownie na wygnaniu wydawane. Wysłańcy też przedzierali się do kraju z dziwnym poświęceniem i odwagą, godną lepszej sprawy. A czym kosztem i z czyją pomocą? Czy ludu? Gdzie tam! Lud grosza nie dał i palcem nie ruszył. Kosztem i z pomocą samej szlachty, która się we wszechwładztwo ludu bawiła już z odurzenia głowy, już z chęci popularności i znaczenia, już ze strachu o gardło na dany przypadek; i jak mogąc się starała, a kieszenie na wyższe cele wypróżniała. Dziwna, ale smutna krotochwila! Ci, którzy mają paść ofiarą rewolucji, zwykle ją przygotowują, jej służą. Dlaczego? Bo w epokach niewiary i wzburzenia wszyscy mniej więcej przyjmują te same fałszywe zasady i dziwią się potem, że odważniejsi i logiczniejsi nie chcą z innymi stanąć w pół drogi, ale do ostatnich jej następstw rozwijają i wprowadzają w życie. Takie jest dziś położenie świata. Prawda z fałszem przemieszana bije się z fałszem okraszonym prawdą i dlatego walka tak zażarta i długa, dlatego zwycięstwa fizyczne rzeczy nie rozstrzygają, bo fałsz zawsze mocny przeciwko prawdzie niecałej, a prawda wtedy tylko zwycięża, kiedy całkowita. A nie chcą ludzie, skarżący się na zgubne zasady, obrócić się do Boga, który w zakonie swoim i Kościele złożył lekarstwo jedyne na choroby tak społeczne, jak osobiste; i dlatego kary końca nie mają. Są prawa odwieczne, które kto zmienia, *podważa wszystkie podwaliny ziemi* (Ps 81, 5). Wówczas narody się chwieją, *jakoby opojone winem* (Is XIX). Duch zawrotu je porywa i przewracają się jak chorey na swym łożu: *plakata i zesza ziemia i zemdlata: sciekt świat, zemdlata wyniosłość narodu ziemi, a ziemia splugawiona jest od obywateli swoich, iż przestąpili zakon, odmienili prawo, złamali przymierze wieczne* (Is XXIV 4, 5).

Dojrzewały w cieniu owoce rzuconego ziarna, ale zewnątrz jeszcze widzialne nie były. Rządy ślepo bezpieczne na społeczne ruchy, zaczęły więcej myśleć o stosunkach międzynarodowych. Patrzyła Anglia niespokojnie na Carogród i Indie, po Niemczech

w zamyśleniu patrzących na północ dreszcz zimny przebiegał. Parlamenty, dzienniki, te gęsi kapitoliańskie nowszych czasów<sup>41</sup>, zaczęły coraz głośniejszy wywoływać imię Polski; sam Rzym tak cierpliwy, tak długomyślny, za uciśnionymi w sumieniu Polakami się odezwał. O! gdybyśmy umieli zostawiać wypadki rozwijaniu się naturalnemu i czekać w pogotowiu! O! gdybyśmy umieli służyć Ojczyźnie nie ruszając się przed czasem i nie psując co czas Boży ku nam i na korzyść naszą pędzi! A tu nam pilno naprzód się wyrwać! Pilno zmarnować pracę i cierpieniami narodu nagromadzone zasoby, pilno przyszłość Ojczyzny na niepewny los puścić! I jaka stąd korzyść? Dawniej jeszcze bito w dłonie zuchwałemu gladiatorowi wolności, oliwą i winem rany opatrywano tego Samarytanina narodów: a tu nagle krzyk zdumienia, a później śmiechu, echem niemieckim rozległ się po Europie, nie widzącej już ani siły ani zręczności, tylko samo zuchwalstwo. Mamy stary przykład tej rzeczy. Gdy Machabejczycy *dostąpili wielkiej chwały w oczach wszystkiego Izraela, i w szeregach narodów gdzie było imię ich słyszane, i zeszedli się do nich szczęścia winszując, usłyszał Józef syn Zachariaszów, i Azarjasz hetman nad wojskiem, szczęśliwe powodzenie i bitwy, które się stały. I rzekł: uczynimy i my sobie sławę, a idźmy walczyć przeciw narodom, które są około nas. I rozkazał tym, którzy byli w wojsku jego, i ciągnęli do Jamniej. I wyjechał Gorgiasz z miasta i mężowie jego przeciwko nim ku bitwie. I podali tył Józef i Azarjasz, aż do granic żydowskiej ziemi; i poległo dnia onego z ludu Izraelskiego około 2 000 mężów, i stało się wielkie uciekanie ludu. Iż nie słuchali Judasza i braci jego, mniemając żeby sobie mężnie postąpić mieli. A oni nie byli z nasienia onych mężów, przez które się stało zbawienie w Izraelu* (I. Mach. V, 56-62). Tak się udało powstanie w Poznańskim i Galicji 1846 roku.

Nie skończyło się na klęsce zewnętrznej, już przez się bolesnej, otworzyła się nadto głęboka rana w samym wnętrzu narodu. Rząd krakowski zapowiedział wolność, jakiej dotychczas nie było: chłopcy galicyjscy odpowiedzieli śmiechem szatańskim, rozbijając czaszki panów. Co swoi siali w śmieci, to jest w złe namiętności ludu, to weszło zdradą niemiecką. Trudno przebacza, kto się lękał

i pokazał, że się lękał; najtrudniej przebacza obrażający. Po raz pierwszy odkryto przed światem rozdwojenie wewnętrzne narodu: lud polski jednej wiary i języka, wyrzekając się pochodzenia swego, w imię obcego władcy mordował braci swoich<sup>42</sup>. Bóg miłosierny docześnie i dotykalnie ukarał morderców, ale grzech Kaina powtórzył się na ziemi naszej. Początek cierpień naszych znaczy krwawy słup z Humania<sup>43</sup> podnoszący się ku niebu, drugi wystrzelił około Tarnowa: oby oznaczał ich koniec!...

Czy rewolucjoniści nasi po takim doświadczeniu uderzyli się w piersi? Czy zawołali do narodu: Bracia! wybaczenie, chcieliśmy dobrze, ale zblądziliśmy i ciężko zawinili?... Naród, który przebaczył zwiedzionemu chłopu, który w dwa lata potem dawał pocałunek braterski urzędnikom austriackim i pruskim, byłby chętnie przebaczył. Nie, tego przyznania się do winy nie było, tylko pobicie na duchu: i dlatego poprawy być nie mogło. Pokazały to wypadki 1848 roku<sup>44</sup>.

Świadczę się wszystkimi, którzy mnie słuchali i czytali, że zawsze zapowiadałem, iż wypadki zaskoczą nas nieprzygotowanych, jak złodziej. Świadczę się, że odkąd przyszły, nie miałem chwili wesołej, ani złudzenia. Wszyscy wołali: teraz czas, ja dodałem: ale nie zaraz. Widziałem jacy ludzie, jakie zasady wyszły na jaw: i byłem pewny, że pod takim pędem nic zbawiennego dla nas wypaść nie może, chyba cudem. Zapowiedziałem tedy przejście długiej drogi krzyża i potrzebę tylu prawie cudów ze strony Boga ilu nas jest, aby to chwilowe przemienienie mogło nas doprowadzić do zmartwychwstania. Żalono się wówczas, że ducha psuję i osłabiam: wolę takie wyrzuty, jak wyrzut własnego sumienia, gdybym kogo naprzód na stracone popchnął. Jak korzystaliśmy z wypadków 1848 roku? Oto parę demonstracji bez celu z ludem paryskim zraziło nam całą część oględną i lękliwą narodu i samą władzę: bo rewolucjonista w opozycji i rewolucjonista u władzy, to dwie istoty nie wspólnego nie mające. Pobiegliśmy potem ku ziemi ojczystej, ze zwykłym poświęceniem polskim, rzucając miejsca i sposób do życia. Pojechali jedni pojedynczo i cicho, drudzy, ludzie ruchu, głośno, zbrojnie, gromadnie i z rządem gotowym. Wyszli towarzysze ich i jednowiercy z więzień pruskich i austriackich; wieńczeni,

niesieni w triumfie, siłą rzeczy zagarnęli władzę i kierunek sprawy narodowej. Na próżno ludzie umiarkowani prosili, aby nie iść tak śmiało naprzód: niezorganizowani, odurzeni niespodzianym tokiem wypadków, lękając się pomówienia u swoich o brak poświęcenia, u obcych o brak jedności, ugięli się pod falą rewolucyjną. Powstały obozy w Poznańskim, powstały kluby i musztry braci Emigrantów w Krakowie i po Galicji: i wkrótce potem bombardowanie Książa, Krakowa i później Lwowa. Dokazywał cudów męstwa po-bożny lud Wielkopolski, z kosą rzucając się na działa: na czele garstki mężnych poległ Dąbrowski<sup>45</sup> na rynku Książa. Nie mniejsi od bohaterów termopiłskich, na krzyk: „mordują naszych!” biegli Emigranci z gołą ręką na śmierć na ulicach Krakowa: w końcu trzeba było wrócić na wygnanie, a opinia świata potępiła pośpiech i niecierpliwosć naszą. Czy przez to chcę bronić dwuznaczności, gwałtowności w postępowaniu dwóch rządów niemieckich? Czy utrzymuję, że miano potrzebę i powód do bombardowania Książa, Krakowa, Lwowa? Dalekie to od mego sumienia! Ale mi żal, że bracia moi pozór do takich srogości dali, żal mi, że nie możemy cierpieć z Chrystusem bez najmniejszej winy i błędu. Do tych rządów słowa nie mam: choćby mnie słyszały, nie usłuchają; do was się odzywam, bo i skutku się spodziewam, i choćbym się nie spodziewał jeszcze mam obowiązek mówienia, abym krwi bratniej, krwi zmarnowanej, ani z przeszłości, ani na przyszłość nie miał na duszy.

Na ziemi własnej błądzić, na ziemi własnej szaleć nawet, smutne to zapewne; ale smutniejsze daleko mieszać się w sprawy obce, ze sprawą naszą nawet styczności nie mające. Co Polacy mieli do czynienia w Badeńskim? Czy bronić resztek parlamentu frankfurckiego, który przeszedł dyplomatów wiedeńskich i ćwiartkę Polski jeszcze na połowę przekroił? Co mieli do czynienia np. w Toskanii i Genui? Jak mogli walczyć w Rzymie z Francuzami, dawnymi przyjaciółmi, dla niewalczenia z którymi po części Powstanie Listopadowe wybuchło<sup>46</sup>, których chleb od tyłu lat pożywamy i wielu z walczących jadło, i może poń znowu rękę wyciągnęło lub wyciągnie? Jak śmiała garstka ludzi ściągnąć nieznaną dotąd w dziejach hańbę na nasz naród, by broń podnieść przeciw

Namiestnikowi Chrystusa na ziemi, Ojcu naszemu duchownemu, który nas tak kochał!

*Tu kaznodzieja słyszy szmer i stukanie kilku słuchaczy: przerywa tok mowy i woła:*

Wydźcie stąd niezbożni! Kto was tu przyjąć przynagłał albo trzyma? Czemu wnosicie do świątyni pańskiej klubowe, a karczemne zwyczaje wasze? Czy chcecie nas i z kościoła wygnać? Tak się pięknie sprawujecie, że już nas i w kościołach nie chcą i z miejsca na miejsce przenosić się musimy. Nieszczęśliwi! Nie dowodzicie tym postępkim, że wszystko com powiedział jak mi sumienie każało, potrzebnie i słusznie powiedziałem i nie dosyć może? Nie dowodzicież, że się do ludu polskiego przyznajecie tylko na jego niesławę i nieszczęście: bo wy nic z nim wspólnego nie macie? Znam ja ten lud i wiem, iżby on nic podobnego nie ścierpiał. Nie, wy należycie do tych, którzy z miłości ojczyzny ciałem i duszą Sułtanowi się oddali, turbany wdziali, Polski się wyrzekli, imię Polski zhańbiwszy, za którymi lud polski nie pójdzie. Dlatego mówię, dlatego tak mówię, aby nie spadała na naród cały odpowiedzialność za grzechy zaślepieńców, za grzechy niezmiernej mniejszości. Nie dosyć było protestacji, wołać trzeba tak, aby świat cały słyszał, aby Bóg wysłuchał. Może was kto przysłał z tych, którzy się cieszą z każdego zgorzenia, z każdej plamy na imię polskie spadającej. Mnie droga chwała tego imienia, ja kocham mój naród, wie to Bóg! Mniejsza co ludzie powiedzą; a nie taję, że gdyby Polska miała wpaść w ręce bezbożników, gdyby miała zostać piekłem, ja nie chcę widzieć Polski.

*Ponieważ szmer zupełnie był ucichł, kaznodzieja tak mówi dalej:*

Teraz już nie mam do was; zostaje wam sprawa z Bogiem. Chcę nawet wierzyć, iż ten, który zaczął, i tych kilku, którzy za nim poszli, nie pamiętali gdzie są, nie pamiętali co czynią. Przepraszam was wszystkich zresztą, Bracia mili, którzyście nie mieli żadnego udziału w tym zgorzeniu i cierpiecie, że się stało, jak nie mieliście udziału w błędach, na które powstawałem, a za które wszyscy cierpimy. Oto za chwilę Chrystus Pan w Najświętszym Sakramencie utajony, da nam swoje błogosławieństwo; prosimy go gorąco my

wszyscy, którzyśmy nikomu lzy z oczu nie wycisnęli, kropli krwi niczyjej nie zmarnowali, prośmy przez krew i lzy Zbawiciela podczas żywota jego ziemskiego wylane, aby nam był miłościw!

### Domówienie (które być miało)

O Bracia najmiłsi! Wielu z nas za skwapliwie uciekało przed cierpieniem i poniżeniem, a oto przychodzi nie mniej dotkliwie inną stroną. Trudno się wybiegać od rąk Wszechmocnego i krzyża przeznaczonego pozbyć; można go tylko zamienić, i nie zawsze na lżejszy. Za lekko ziemię rodzinną opuszczaliśmy, z sił ją wycieńczając, marniejąc wśród obcych; zanadto się bawiliśmy poklaskiem, który nam zrazu dawali: słuszna nam i zbawienna, choć bolesna rzecz spotkać poniżenie. Teraz dopiero ofiara zupełna, teraz gorzki kielich wygnania spełniamy do dna... Dobrze nam tak! Bośmy powszechnie dobrowolnej pokuty nie czynili, cierpień codziennych nie uświęcili; bośmy na wszystko i na wszystkich liczyli, a nie dosyć na Ciebie, Boże nasz i Zbawicielu! Toteż wszystko i wszyscy nas zawiedli, powtarzając i skarżąc nad słuszność, abyśmy się nauczyli, iż nie rządy, nie ludy, nie rozum, nie dzielność, nie zręczność nasza nas zbawi, jedno Ty Boże Wszechmogący, przez którego wszystko się staje, a bez którego nic się nie staje!

Ty wiesz, o Boże nasz, *śledzący nerki i biodra*, żeśmy niewinni wszystkiego, co na nas kładą ci, którzy radzi sponiewierać ofiarę niesprawiedliwości swojej lub samolubstwa. Ty wiesz, że wszystko dobre i piękne w nas przemilczają i kryją; i wiarę ludu wielkopolskiego, i wyznanie Kościoła Twego przez małopolskich posłów, i powszechne, a tak skore i szczere przebaczenie obcym władcom jak skoro pierwszy promień zmiłowania Twego nam zabłysł. Ty wiesz, o Panie, że nie cały naród winien, że nie wszyscy wygnańcy winni, a wszyscy cierpią, a wszyscy karani jakby winni. A i ci, miłi bracia, którzy pobłądzili lub błędzą jeszcze, pomnij Panie, że cierpieli tak długo, tak długo za krajem tęsknili; a cierpienie i tęsknota, i nędzą złymi są doradcami.

Wszczep Panie gałązkę oliwną w tę dziczkę na obcej ziemi, z obcych zepsutych soków wyrosła, niech przemieniona bujny owoc Ci wyda. Patrz na braci naszych zesłanych na Sybir, jak własną

ręką ze skąpego grosza świątynie Ci stawiają, bo im nikt zgubnych a ludzących nauk nie podał; i dlatego co z domu wynieśli w owoce świętości się rozrosło. Patrz Panie na tyłu wiernych sług Twoich w kraju i na wygnaniu, którzy schną w duchu, z nędzy przynierają, a ust w szemraniu przeciw Tobie nie otwierają. Ulituj się Panie, też całego narodu co dzień obłokiem podnoszących się ku Tobie, ulituj się jęków czyścowych ludu całego! Utwierdź dobrych w dobrym, nawróć błądzących i zrób z nich wyznawców i rycerzy Twoich, daj wszystkim obopólną miłość, abyśmy w Tobie wkorzeni, byli wszyscy *dobrym drzewem* i wszyscy *dobrze tylko owoce wydawali*, a co rychłej wychnienia na ziemi i wiecznego spoczynku dostąpili w Niebie. Co daj Boże. Amen.

*Po dokończeniu mowy, zapowiedziane zostało na dzień następny nabożeństwo celem prześląganania Boga za obrazę Jego Domu. Po Mszy świętej przemówił kaznodzieja do zgromadzonych, mniej więcej w te słowa:*

Dziękujemy Wam najmilsi Bracia! Dziękujemy z serca, dziękujemy w Imieniu Boga, żeście nam przyszl dopomóc w tej błagalnej modlitwie; i tak oddzielić sprawę waszą, sprawę wszystkich, od sprawy garstki obłąkanych. Dziś, wskutek osłabienia wiary w sumieniach, niejednemu zbezczeszczenie domu Bożego nie zdaje się tak wielką rzeczą; ale przed Bogiem tak nie jest. W starym zakonie Bóg śmiercią karał za podobne przestępstwo; sam najłodszy Jezus, gorliwością uniesiony wziął się do powrozów i powyrzucał krzykliwe przekupnie z przedsionka kościoła Salomonowego. Daleka więc niech od was będzie wszelka spółka moralna w takiej obrazie Boga. Kiedy się ziemia miała rozstać i żywcem pochłonać Koracha, Datana i Abirona<sup>47</sup>, przeto,  *iż bluźnili przeciw Panu*, Mojżesz rzekł do ludu: *Odstąpcie od namiotów ludzi niezbożnych, a nie dotykajcie się co do nich należy, abyście nie byli zagarniani w grzechach ich* (Num. XVI). Pod innym zakonem żyjemy, pod zakonem miłości; nie życzymy żadnej kary braciom naszym, którzy zbłądzili, nie wiemy o nich i nie chcemy wiedzieć, nie pragniemy dla nich żadnej przygany zewnętrznej, żadnego poniżenia; modliliśmy się o to jedynie, aby Bóg, który o nich wie, opamiętał ich

i przebaczył, a łask swoich w tym miejscu wszystkim nam nie odmawiał. Prosimy i spodziewamy się, że zle to wyjdzie na dobre i sprawcom jego i świadkom. Często namiętność jaka musi nas do wstydliwego zewnętrznego upadku przywieść, abyśmy się w sumieniu przebudzili i do szczerzej pokuty wzięli. Dzieje Kościoła pełne przykładów ludzi, którzy cięższym jakim przewinieniem opamiętani, do wysokiej późniejszej świętości doszli. Inni zaś bracia wezmą może stąd pobudkę do przykładniejszego zachowania się w świątyni pańskiej. Jest zawsze między nami szary koniec, podobnego upomnienia potrzebujący. O! z jakimże zapłonieniem słuchaliśmy nieraz wyrzutu duchownych miejscowych: tyle lat do nich mówicie, a jeszcze nie nauczyliście się, jak się mają w kościele sprawować. Zawsze całość cierpi za niesforność mniejszości. A jeżeli to wprawdzie powiedzieć można o tych nawet, którzy w dniu niedzielne i święta Boże zajądzą tu czasem, cóż dziwować się tym, którzy raz tylko do roku przychodzą na uroczystość narodową? Czemuż jedni i drudzy nauczywszy się tyle złego od miejscowych, nie nauczą się tego także: iż w kościele trzeba się modlić, a przynajmniej zachować się przykładowo, albo lepiej już nie iść do kościoła.

Przy tej sposobności proszę was Bracia, abyście będąc z wszelką wyrozumiałością dla osób, stali zawsze niezachwianie przy dobrych zasadach, przy prawdzie. Bóg nam każe kochać wszystkich, nieprzyjaciół swoich i naszych; to nam wolno, a więc powinno być miło, a w każdym razie jest obowiązkiem. Ale ten sam Bóg, kochający nieskończenie grzeszników, nieskończenie się brzydzi grzechem: nie wolno nam przeto kochać złego, kochać, a przynajmniej schlebiać i wymawiać fałszu. Nie wolno chcieć inaczej postępować, jak Bóg; nie wolno podług prawa miłości tyczącego się osób, sądzić zasad, które się sądzą w prawdzie i sprawiedliwości. Nie wolno, w co ludzie powszechnie wpadają wychodząc z porządku Bożego, z fałszywej miłości, bo nie opartej na prawdzie, pobłażać złym zasadom, a podług ścisłej sprawiedliwości, i często nad sprawiedliwość, sądzić i potępiać ludzi, choćby nieprzekonanych. Skąd podobne pomieszanie wyobrażeń u nas tak powszechne? Skąd podobny brak odwagi moralnej w narodzie tak rycerskim? Niestety, pochodzi to z braku dokładnej znajomości i przywiązania

do zasad prawdy odwiecznej. Stąd brak kryterium pewnego do sądzenia twierdzeń bieżących: wszystko staje się tylko opinią, a więc rzeczą wątpliwą; lenistwo nie pozwala śledzić ostatecznych następstw samych opinii i tak tanio sprzedajemy prawdę byle żyć w pokoju. Co więcej, ludzie mający wszelką wyrozumiałość dla rozsiewaczy fałszu, surowi są dla obrońców prawdy. Dlaczego? Czy przeto, iż ci pewno nie będą szukać odwetu, tamci mogą? Ha! Byłaby to najsmutniejsza strona serca ludzkiego... Cokolwiek bądź, złe to jest w narodzie naszym, złe zgubne, trzeba je leczyć jakimkolwiek kosztem. Do pokazania odwagi fizycznej nie mamy zawsze sposobności, nie mamy w tej chwili, zresztą nikt o niej nie wątpi, ćwiczyć się w odwadze moralnej, odwadze obywatelskiej.

Za dni naszych obrona prawdy tym trudniejsza, im zaćmienie umysłów grubsze, im namiętności w sercach gwałtowniejsze, a siła często prawem: w tym właśnie zasługa, w tym bezpieczeństwo, że nie dla zabawy, nie na przekorę, nie z krwi, ale z ducha i sumiennego przekonania, że rzecz Bożą się czyni. Lada chwila słabe groble towarzyskie mogą ulec parciu wzbierającej fali, może się Europa jak morze zagotować, męty swoje z głębi na wierzch wyrzucić, może się krwią zarumienić; pomimo tego i dlatego ufajmy Bogu, bez którego woli nikomu włos z głowy nie spadnie, i czynmy i mówmy co prawda, co interes narodu nakazuje.

Co do Ojczyzny naszej, raz jeszcze powtarzam: od rewolucji społecznych obcych, a tym bardziej swoich, niczego się nie spodziewajcie, jak tylko większego zła. Dopiero wówczas, gdy Europa wytrzeźwi się z szału, gdy chłostą nauczona ukorzy się przed Bogiem i podług prawdy jego z ludźmi i narody obchodzić się zacznie; wówczas pod sercem Zbawiciela wybije dla nas godzina miłosierdzia, wówczas odsłonią się nam przeznaczenia nasze i drogi, którymi nas do nich prowadził, wówczas pojmimy dlaczego tyle, tak długo i więcej od innych ludów cierpieliśmy.

## Przypisy

- <sup>1</sup> Ruth – postać biblijna z Księgi Ruth.
- <sup>2</sup> Noemi – postać biblijna z Księgi Rut Noemi; Ruth poślubiła jednego z jej synów.
- <sup>3</sup> Por. przypis 18 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.
- <sup>4</sup> Nehemiasz – żył w V w. p.n.e., namiestnik prowincji Judy, który dokonał dzieła odbudowy murów Jerozolimy.
- <sup>5</sup> Matatiasz (?-165 p.n.e.) – kapłan judejski, który podjął działania zbrojne przeciw władcom Syrii, co zapoczątkowało wojnę wyzwolenczą.
- <sup>6</sup> Por. przypis 25 w tekście *Kazanie o walce i żołnierstwie duchowym*.
- <sup>7</sup> Por. przypis 4 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.
- <sup>8</sup> Baruch – postać biblijna, prorok, autor *Księgi Barucha*.
- <sup>9</sup> Gedeon – sędzia izraelski z *Księgi Sędziów*, autor zwycięstwa nad Madianitami.
- <sup>10</sup> Sukkot – miasto wymieniane w Biblii.
- <sup>11</sup> Prawdopodobnie chodzi o Nachasza (XI/X w. p.n.e.?), króla Ammonitów.
- <sup>12</sup> Saul – żył w XI w. p.n.e., pierwszy król izraelski.
- <sup>13</sup> Prawdopodobnie chodzi o Efraima, postać biblijną ze Starego Testamentu.
- <sup>14</sup> Prawdopodobnie chodzi o Jeftego, postać biblijną ze Starego Testamentu, sędziego izraelskiego.
- <sup>15</sup> Madianici – lud wywodzący się od Abrahama, zamieszkujący wschodnie wybrzeże Zatoki Al-Akab. Madianici prowadzili koczowniczy tryb życia, podejmując próby zajęcia zachodniego brzegu Jordanu.
- <sup>16</sup> Por. przypis 11 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.
- <sup>17</sup> Uriasz Hetyta (XI/X w. p.n.e.) – żołnierz króla Dawida, mąż Batszeby, którą Dawid uwiódł podczas jego nieobecności.
- <sup>18</sup> Prawdopodobnie chodzi o Judę Machabeusza, który był jednym z przywódców żydowskiego powstania Machabeuszy przeciwko Seleucydom w latach 167-160 p.n.e.
- <sup>19</sup> Prawdopodobnie chodzi o Jonatana zwanego Apfus, zmarłego w 143 r. p.n.e., arcykapłana i wodza, który poszerzył terytorium Judei i doprowadził do uniezależnienia się od Seleucydów.
- <sup>20</sup> Prawdopodobnie chodzi o Szymona zwanego Tassi, zmarłego w 135 r. p.n.e., brata Judy Machabeusza, władcę Judei od 143.
- <sup>21</sup> Kajfasz (I w. p.n.e./I w. n.e.) – arcykapłan żydowski w Jerozolimie, wymieniany w Nowym Testamencie. Pod jego naciskiem Poncjusz Piłat skazał Jezusa Chrystusa na śmierć krzyżową.
- <sup>22</sup> Por. przypis 3 w tekście *Kazanie o jedności z miłości bożej*.
- <sup>23</sup> Por. przypis 23 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.
- <sup>24</sup> Marek Antoniusz Feliks – zarządca Judei (52-58), przed którym oskarżono św. Pawła Apostoła.

<sup>25</sup> Jacques Bénigne Bossuet (1627-1704) – francuski biskup, kaznodzieja, pisarz, historyk i teolog; zwolennik monarchii absolutnej.

<sup>26</sup> Maria Teresa Habsburg (1717-1780) – królowa Czech i Węgier (1740), córka Karola VI, cesarzowa od 1745 r. Wzięła udział w I rozbiórce Polski (1772).

<sup>27</sup> Nabuchodonozor II – babiloński władca, żyjący w VII-VI w. p.n.e. Za jego czasów rozpoczęła się dla Izraelitów „niewola babilońska”.

<sup>28</sup> Bel-szar-usur – syn ostatniego króla Babilonii; żył w VI w p.n.e.

<sup>29</sup> Por. przypis 8 w tekście *Kazanie o walce żołnierskiej...*

<sup>30</sup> Por. przypis 9 w tekście *Kazanie o walce żołnierskiej...*

<sup>31</sup> Por. przypis 14 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>32</sup> Ludwik XVI (1754-1793) – król Francji z dynastii Burbonów (1774-92). Za jego panowania we Francji wybuchła Wielka Rewolucja Francuska. Skazany na karę śmierci, został stracony na gilotynie.

<sup>33</sup> Napoleon I Bonaparte (1769-1821) – w latach 1804-1814 i 1815 cesarz Francuzów, 1805-1814 król Włoch. Zwycięzca w licznych bitwach i kampaniach toczonych przeciwko kolejnym koalicjom państw europejskich, które jednak ostatecznie pokonały go. Po klęsce pod Waterloo został zesłany na wyspę Św. Heleny, gdzie zmarł.

<sup>34</sup> Kajsiewicz pisze o Marii Ludwice (1791-1847), córce cesarza austriackiego Franciszka II.

<sup>35</sup> Tj. w trakcie Kongresu Wiedeńskiego (1814-1815).

<sup>36</sup> Tj. tzw. Królestwo Kongresowe – utworzone decyzją Kongresu Wiedeńskiego, zależne od Rosji, złączone z nią unią personalną (car był królem Polski).

<sup>37</sup> Powstanie kościuszkowskie – powstanie narodowe wywołane w reakcji na II rozbiór Rzeczypospolitej, skierowane przeciw Rosji, a następnie przeciw Prusom. Rozpoczęło się 24 marca 1794 i trwało do 16 listopada 1794. Najważniejsze bitwy rozegrały się pod Racławicami, Szczekocinami i Maciejowicami.

<sup>38</sup> Tj. w głosowanie.

<sup>39</sup> Deizm – kierunek filozoficzno-teologiczny, w myśl którego Bóg jest stwórcą świata, ale nie interweniuje w bieg jego zdarzeń.

<sup>40</sup> Autorem wydanego w 1844 r. dzieła *O prawdach żywotnych narodu polskiego* był Henryk Kamieński (1813-1865) – publicysta, filozof, działacz, ruchu rewolucyjnego i demokratycznego, który napisał także m.in. *Katechizm demokratyczny* (1845) i *Rosja i Europa. Polska* (1857).

<sup>41</sup> Gęsi kapitolinijskie – poświęcone bogini Junonie, miały uratować rzymski Kapitol przed najazdem Gallów (ok. 390 p.n.e.), alarmując swoim gęganiem śpiących obrońców o zbliżaniu się przeciwnika.

<sup>42</sup> Kajsiewicz odnosi się do wydarzeń tzw. rabacji galicyjskiej z lutego i marca 1846 r., gdy doszło do fali napaści chłopów na dwory szlacheckie (najgwałtowniejszych w okolicach Tarnowa, ale obejmujących większy obszar Galicji) i licznych okrutnych zabójstw, gwałtów i grabieży. Współwinnym za zbrodnie znaczna część opinii polskiej owego czasu uznała rząd austriacki, który miał inspirować zaburzenia, rozpuszczając pogłoski wśród chłopów o rzekomej przygo-

towanej przeciw nim przez szlachtę akcji zbrojnej. Rabacja zbiegła się w czasie z nieudaną próbą powstania znaną jako powstanie krakowskie.

<sup>43</sup> Kajsiewicz przywołuje rzeź w Humaniu, mającą miejsce w 1768 r., w trakcie której wymordowano ok. 20 tys. Polaków i Żydów.

<sup>44</sup> Kajsiewicz komentuje wydarzenia Wiosny Ludów 1848 r. na ziemiach polskich.

<sup>45</sup> Florian Dąbrowski (1798-1848) – polski oficer, dowódca kompanii w czasie powstania listopadowego; po klęsce insurekcji emigrant we Francji, członek Zjednoczonej Emigracji a następnie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Był dowódcą wojsk armii Wielkiego Księstwa Poznańskiego w okresie Wiosny Ludów.

<sup>46</sup> Wśród przyczyn wybuchu powstania listopadowego wymienia się również obawę przed wykorzystaniem armii Królestwa Kongresowego do tłumienia rewolucji, które w lipcu i sierpniu 1830 r. wybuchły we Francji i Belgii. Car Rosji – a jednocześnie król Polski – Mikołaj I wydał w październiku pierwsze rozkazy dotyczące mobilizacji i przygotowania do walki. Był to jeden z powodów – innym była groźba dekonspiracji i aresztowań – dla których spiskowcy skupieni wokół Piotra Wysockiego ustalili datę wybuchu powstania na koniec listopada.

<sup>47</sup> Korach, Datan i Abiron – postacie biblijne, buntownicy przeciw Mojżeszowi i Aaronowi podczas wędrówki Izraelitów do Ziemi Obiecanej.

## PAPIESTWO I SPRAWA RZYMSKA

### Z PUNKTU WIDZENIA PETERSBURSKIEGO PRZEZ DYPLOMATĘ ROSYJSKIEGO

„Przegląd dwóch światów”<sup>1</sup> dał czytelnikom swoim podarek prawdziwie grecki. Wydawca tego pisma przez ostatek wstydu mówi we wstępie, że chce tylko uwagę swoich rodaków zwrócić w tę stronę i wywołać rozprawy głębiej pomyślane: *mettre à l'ordre du jour des conversations réfléchies et prévoyantes, une question nouvelle et grande* [przywrócić do porządku dnia przemyślane i przewidujące rozmowy, to nowe i znaczne pytanie], tymczasem nie szczerego w odpowiedzi umieścić nie chce. Ale zostawmy na boku wydawcę, który musi wyjść na swoim i prenumeratorów w obszernym cesarstwie rosyjskim stracić się lęka, a przystąpmy do samego autora i do rozprawy.

Zdaje się rzeczą pewną, że autorem jest pan Taczew, czy Tuczew<sup>2</sup>, sekretarz poselstwa rosyjskiego w Monachium: a ponieważ to nie cudzoziemiec w służbie rosyjskiej, więc musiał się ukształcić za granicą, by mógł wystąpić do walki z tym starym i potępionym przez niego Zachodem.

Już w miesiącu czerwcu 1849 r. ten sam pisarz dyplomata, w tymże samym piśmie ogłosił swój memoriał przedstawiony cesarzowi Mikołajowi<sup>3</sup> *O stanie obecnym Europy od lutego* (1848 r.). Że pismo podobało się cesarzowi, to i z tego się pokazuje, że autor mógł je drukiem ogłosić: wiemy skądinąd, jako na dworze petersburskim było głośno polecane. W tym pamiętniku pan Taczew dowodzi, że: „od dawnego już czasu nie ma w Europie jak dwie rzeczywiste siły: rewolucja i Rosja”. Gdyby tak było, co jednak nie jest, nie wiem, skąd by mogło wyjść zbawienie Europy – bo rewolucja z wielogłowym terroryzmem, a Rosja jaka jest dzisiaj, to jest samowładztwo, czyli terroryzm rewolucyjny skrzepty, stały, ciągły, skupiony w jednej osobie: to zawsze rewolucja. W najlepszym razie

musiałaby Europa wybierać między konwulsjami maligny, z której jeszcze się wyleczyć można, a paraliżem we wszystkich członkach i nieuleczonym. Dzięki Bogu tak nie jest: bo żyje, bo trwa Kościół katolicki, źródło władzy świętej i ostatnia ucieczka czystej wolności. Czuł to dobrze dyplomata rosyjski, przeto korzystając z wrażenia, jakie sprawiła na słabych umysłach tryumfująca bezbożna rewolucja w Rzymie, oddalenie się papieża, jął się dowodzenia, że papieństwo nie tylko nie może w żaden sposób odzyskać panowania doczesnego, ale że to panowanie doczesne było aktem nieprawnym rewolucyjnym; że papież, wyłamując się spod opieki cesarzy wschodnich, otworzyli wrota buntom religijnym, a później politycznym, które dziś i ostatecznie słuszną karą i koniecznym następstwem, samo papieństwo niepodobnym czynią bez wrócenia na drogę czystych podań kościelnych na Wschodzie przechowanych, słowem bez poddania się cesarzowi rosyjskiemu, który proroczko Rzym przed kilku laty odwiedził. Taka jest treść artykułu, na który odpowiedzieć chcemy. Co zwiększa jego ważność, to, że nie wiadomo jak, czy dyplomata odgadł myśli pana swego, czy jego myśli u tronu znalazły przyjęcie, dość, że cesarz Mikołaj w sposób podobny, choć mniej jasno, wyraził się w 1848 roku do biskupów polskich przywołanych do Petersburga. „Na zachodzie (mówił) są albo bezbożnicy, albo fanatycy”. Ci fanatycy mamy być my, prawdziwi katolicy; pierwotni Chrześcijanie prawosławni są w Rosji i na Wschodzie. „Słuchajcie narody i kórzcie się: albowiem Bóg z nami!” – tak woła do Europy w pierwszym swoim manifestie po rewolucjach 1848 roku. Wprawdzie cesarz sądząc się być powołanym do przywrócenia porządku w Europie i zapowiadając, że wyteży wszystkie siły, samym wyrazem ponuro-uroczystym twarzy swojej zdradza, iż nie jest zupełnie pewnym ostatecznego wypadku tej walki na zabój: sługa dyplomata nie wątpi ani na chwilę, i pokazując Zachodowi jego zgniliznę, starannie ukrywa wszystkie jej zarody w Rosji. My go w tej mierze wyręczymy i dopełnimy. „Pierwsza rewolucja francuska wprowadziła ideę antychrześcijańską do rządów towarzystwa politycznego...” Niestety! Weszła już ona w życie przez traktat westfalski<sup>4</sup>, a podziałem Polski odsłoniła się w swej szpetności. Dalej autor nasz mówi o rewolucji: „ta organizacja

zasady złego, najuczciwsza i najstraszliwsza, ten świat złego cały uzbrojony i urządzony”. Prawda – ale źle silniej urządzono i uzbrojono w Rosji, lekarstwo nie straszliwsze od choroby. „Przeczcucia tysiącletnie nie oszukują. Rosji, krajowi wiary (?), wiary nie braknie w stanowczej chwili. Nie przełęknie się ona wielkości swych przeznaczeń, i nie cofnie się przed swym powołaniem. Zachód ginie: wszystko się zapada, wszystko ginie w pożarze powszechnym, cywilizacja własną się zabija ręką. A gdy wśród tego niezmiernego rozbicia, widzimy to cesarstwo niezmierniejsze jeszcze unoszące się jak arka święta, któżby mógł jeszcze wątpić o jego powołaniu?” Rosja nie może mieć innego powołania, jak swoje dotychczasowe historyczne, to jest niszczenia, karania, chłosty od Boga. Przypuszczamy przeto, iż może być zachowaną na tę ostatnią usługę, do walki i schłostania terrorystów czerwcowych, ale nie ona odrodzi Europę; tylko ten kościół rzymski, który ją zrodził i wychował. Temu właśnie zaprzecza nasz dyplomata, podstawiając natomiast swoją cerkiew prawosławną. „Rosja dopełni swego świętego powołania... Kościół prawosławny nigdy nie rozpaczal o tym uleczeniu, czeka nie już z ufnością, ale z pewnością”. Przystąpmy zatem do rozebrania argumentów autora przeciw Rzymowi i papieżowi.

A naprzód szczerze mu winszujemy bystrzejszego poglądu, iż głębiej pojął sprawę rzymską od polityków i dziennikarzy Zachodu, i ogólnie naszych w Polsce, klepiących pacierz nie Boży za panią matką. Tak, rzeczywiście, Rzym jest korzeniem świata zachodniego – co więcej jest korzeniem świata cywilizowanego, świata chrześcijańskiego, bo innej cywilizacji nie ma – mniemana ona cywilizacja wschodnia jeszcze się nie urodziła i żyje okruciami świata zachodniego. Tak nie jest to: „paradoksem ani potwarzą twierdzić, iż w chwili obecnej, cokolwiek jest chrześcijaństwa dodatniego na Zachodzie, trzyma się już to jawnie i wyraźnie, już się odnosi powinowactwem mniej więcej przyznawanym do katolicyzmu rzymskiego, którego papież... jest widocznie władzkiem sklepienia i warunkiem istnienia. Protestantyzm... umiera ze zgrzybiałości... Co do innych doktryn religijnych... są to wyraźnie jedno mniemania osobiste i pojedynkowe”. To prawda, ale nie mniej prawda, iż co jest chrześcijan wierzących i oświeconych, a nie dworaków w Rosji,

ma się równie ku Rzymowi. Mało ich wprawdzie względnie dotychczas, którzy się zdobywają na moc poświęcenia majątku, bezpieczeństwa osobistego, lub ojczyzny dziś tak potężnej, dla przejścia jawnie i otwarcie na łono kościoła rzymskiego; ale ich więcej niż się dyplomatom zdaje, a gdyby tylko lat 10 jakakolwiek wolność religijna nadaną była Rosji, to by się przelękli i zwątpili o kościele prawosławnym. Reszta ludzi oświeceńszych albo się chyli do protestantyzmu, albo już zarażona to francuskim, to niemieckim filozofizmem. Duchowieństwo nie tak już pyszne z swej niewoli: *nous sommes ménés par une poignée des laïques* [jesteśmy prowadzeni przez garść laików], jak się jeden metropolita wyraził, zaczyna się zdobywać na opozycję i kształci się na księgach katolickich lub protestanckich. Zostaje wam tylko lud gruby, a i ten pozbawiony wszelkiego pokarmu duchowego, szuka go poza kościołem. Na próżno chcecie ukrywać przed Europą, że sekty, jak robactwo wyległe w zepsuciu, toczą wasz obumarły kościół – stare i nowe raskoły<sup>5</sup>, mnożą się w miliony, pomiędzy pierwszymi kupcami w Moskwie i Petersburgu cudzoziemiec poznaje gołobrodych a o piskliwych głosach Orygenistów<sup>6</sup>; macie Gnostyków<sup>7</sup> ze wszystkimi obyczajowymi szkaradami, macie *bezpowszczyznę*<sup>8</sup>, którzy już kapłaństwa nie uznają itd. A wszystkie te sekty doskonale nienawidzą cara jako antychrysta, i kościół urzędowy jako zakład szatana, a wszystkie zarażone już lub skłonne do komunizmu, przy grubości obyczajów, przy zimnej dzikości charakteru. O! jaki element rewolucyjny, przy którym blednieją wszystkie brudne czerwoności i wszystkie czerwone brudy Zachodu; o! lekarzu, lecz siebie samego – wołamy do Rosji – ty nas pewno nie ulecysz, ale da Bóg, my się wyleczywszy, wyleczym i Ciebie. Francuzów i innych cudzoziemców w ślepotę strachu i grzechu pogrążonych możecie straszyć i durzyć: my się aż nadto dobrze znamy, więc możemy dalej spokojnie rozprawiać, bo miło czytać i u przeciwnika prawdy, postrzeżenia choć pojedyncze, ale trafne i pięknie wyrażone. Wszystko, co nasz dyplomata mówi o nienawiści Mazziniego<sup>9</sup> i jego popleczników przeciwko papieżowi nie tylko o ile panującemu, ale o ile najwyższemu kapłanowi, jest prawdziwe i bardzo prawdziwe. Tak jest, papież podwójnie przeszkadza powrotowi na świat tego upiora tam

spoza krzyża, tej republiki rzymsko-pogańskiej, na którą wszyscy emisariusze włoscy chorują i papież wyrzekając się nawet panowania doczesnego, nienawiści by ich nie rozbroił, tylko by dał im sposobność i łatwość do rozburzenia kościoła, do rozbastwienia ludu, jak tego już w części dowiedzieli podczas krótkich swoich rządów. Zgadzam się przeto, iż wobec takich ludzi ustąpienie byłoby zdradą „sumienia kapłańskiego i kościoła: *ici une transaction ne serait pas une simple concession du pouvoir, ce serait une apostasie* [w tym wypadku transakcja nie byłaby prostą koncesją na władzę, byłaby apostazją]”. Zgadzam się, że papież nie może się wyrzec źródła swojej władzy, nawet doczesnej, nie może przystać na wszechwładztwo ludu i na kreski<sup>10</sup>: ale od konstytucjonalizmu republikańskiego do absolutyzmu opartego *na czystych i prawostawnych podaniach wschodnich* i mongolskich, przestrzeń jeszcze niezmierna. Nie widzę przeto, dlaczego by Rzym i Zachód miały być zapędzone do ciemnego rogu, w ciasny kąć bez wyjścia: *Rome et l'occident sont acculés à une impossibilité – la question Romaine insoluble en elle même et sans issue* [Rzym i Zachód są zapędzone do niemożliwości – rzymska kwestia, nierozwiązywalna sama w sobie pozostaje bez wyjścia]. Nie widzę, dlaczego by myśl Giobertego<sup>11</sup>, okurzona z marzeń patriotycznych za dumnych dla Włoch, dlaczego by myśl federacji włoskiej z papieżem, jako z przyrodzonym jej naczelnikiem, a zabezpieczająca go od nacisku dyplomacji wielkich mocarstw sąsiednich, dlaczego by, mówię, nie była możliwa? Dlaczego by stan kościelny, należący do federacji włoskiej czy nie, obdarzony dobrą administracją polityczną i sądową, wolnościami gminnymi i prowincjonalnymi, i nawet pewnym rodzajem reprezentacji, dlaczego by nie miał być szczęśliwy? Wszakże to są instytucje historyczne we Włoszech i prawdziwie narodowe; wszakże papieństwo tyle wieków z nimi rządziło, z zadowoleniem stron obu: dopiero obalenie tych instytucji w czasie okupacji francuskiej za rzeczpospolitą<sup>12</sup>, i wprowadzenie francuskiej centralizacji stan rzeczy pogorszyło. Ale na teraz już Rzymianie z takich instytucji nie będą zadowoleni? Być bardzo może, lecz z tą samą trudnością mają i będą miały do walczenia wszystkie rządy, nawet dobrej woli, cóż dopiero mówić o Rosji? Czyż Rosja nie wi-

działa temu lat 25 krwawej rewolucji wojskowej w duchu liberalno-słowiańskim<sup>13</sup>, która dotychczas tli w umysłach, i odzywa się w ciągłej walce z żywiołem rządowo-germańskim? Czy świeżo nie odkryto w Petersburgu sprzysiężenia socjalistycznego? Rosja przeto musi przechorować tę gorączkę rewolucyjną, a nie widać żywiołów, jakie ją przerodzić mogą, kiedy raz pęknie sprężyna trzymająca ten wielki nieład z góry w pewnym pozornym ładzie. Ta sama przeto trudność, powtarzam, dla wszystkich rządów, co dla papieskiego. Owszem, jeżeli na teraz osłabienie wiary w klasie tak zwanej oświeconej utrudnia rząd teokratyczny, pierwsze opamiętanie się ludności wróci papieżowi całą siłą moralną i duchową, władzę nad sumieniami, jakiej żaden inny rząd nie posiada. A w tych czasach przejścia, za jakim rządem ruszą się mocarstwa na pomoc, jak to uczyniły za zrzuceniem Bożym dla papieża; choć u siebie niepewne, choć w epoce małej wiary? I dla jakiej władzy Bóg to sprawił, by siły posiłkowe przejmowały się duchem religii, jak się to dzieje z wojskiem francuskim w Rzymie na zawstydzenie, ku opamiętaniu, a może ku dalszej karze Rzymian? Nie można bez wzruszenia czytać szczegółów o odradzającej się wierze w żołnierzu francuskim i przyszłość zapewne niedaleka pokaże, ile Francuzi zyskają za pomoc, jaką dali następcy Piotrowemu. Więc nad Rzymem spoczywa szczególna opieka Boska, i przyszłość władzy papieskiej nawet doczesnej lepiej zapewniona od wszelkiej innej, a w każdym razie nie jest w gorszym położeniu. Otóż albo społeczeństwo idzie ku ostatecznemu rozwiązaniu, jak się to niektórym za czarno widzącym zdaje, a w takim razie niego, ni Rosjanie, *ci barbarzyńce już zepsuci* nie ocalą; albo też Rzymianie równie jak inne ludy, bolesnym doświadczeniem nauczone, będą mniej wymagający. Tak jest jasną dla wszystkich Rzym znających, iż on nie może istnieć bez papieża, że gdyby można było zabezpieczyć miejsca i rzeczy święte od łupiestwa i pokalania, życzyć by należało, aby mocarstwa pozwoliły demagogom włoskim dłużej pogospodarzyć w Rzymie. W przeciągu kilku miesięcy dług zdwoili i wszystkie zasoby wyczerpali nie szanując zakładów dobroczynnych, grosza pielgrzymów, wdów, starców, dzieci i biedaków. Jeszcze kilka miesięcy, albo rok jaki, a Rzymianie prawdziwi, widząc ulice miasta

puste i trawą porastające, jak za czasów pobytu papieża w Awinionie<sup>14</sup>, przyszliby byli do Neapolu na kolanach prosić papieża o powrót.

Zresztą jakkolwiek dyplomata, i to rosyjski, na siły tylko materialne liczy, zanadto pokazuje bystrości, by z niepojęcia rzeczy mieszał władzę głównie duchowną papieża, z podrzędną i doczesną. Przypuściwszy, że papieża stracą, i to niepowrotnie, stan doczesny, czy to ich władzę moralną umniejsza? Panowanie doczesne ułatwia tylko i zabezpiecza wolne i swobodne wywieranie najwyższej władzy duchownej, ale nie czyni tej od tamtej zależną. Czy Pius IX<sup>15</sup> mniej był papieżem w Gaecie, Portici, jak w Rzymie? Czy owszem, nie miał więcej tego czegoś niewymownego, co daje przesładowanie? Czy to mu dla władzy jego doczesnej, której już nie miał, wszystkie wielkie mocarstwa nadskakiwały? Papieża mogli i mogliby znowu rządzić kościołem z katakumb, jak pod namiotem pielgrzymim. Najwięksi papieża średniowieczni, którzy trzęśli Europą, nie byli panami w Rzymie, a wielki św. Grzegorz VII<sup>16</sup> umarł na wygnaniu. Wprawdzie bunt średniowieczne nie miały tej samej siły, nie miały tego jadu, co dzisiejsze; wszakże były to zawsze upiory pogańskiego Rzymu. Arnold z Brescii<sup>17</sup> to prawdziwy poprzednik Mazziniego.

A zatem: władza papieża doczesna nie jest im koniecznie potrzebna, strata jej nie spowodowałaby bynajmniej rozwiązania, upadku, ba! nawet rdzennego osłabienia kościoła katolickiego, a tym mniej nie wywołałaby potrzeby protektoratu mocarstwa jakiegokolwiek bądź, tym bardziej niekatolickiego i owszem wprost antykatolickiego. Bo jeżeli panowanie doczesne ma swoje niedogodności, stratę czasu i troski dzienne, a najbardziej intrygi podstępnych dyplomacji, tedy tym większe byłyby niedogodności w poddaniu się papieża jakiemukolwiek władcy doczesnemu. Czy położenie papieża było tak świetne i wygodne do sprawowania najwyższego kapłaństwa podczas ich pobytu w Awinionie, choć mieli swój własny kąt ziemi? Mówisz panie, że zajścia poddanych z papieżem o rzeczy doczesne duszę ich od Boga odwracają, że w nich oni wiarę tracą, ale czy zależność tylko moralna papieża od królów francuskich nie odrażała od wiary chrześcijan i innych

krajów? Czy wielka schizma zachodnia, sprzeciwianie się Ludwika Bawarskiego<sup>18</sup> i innych cesarzy niemieckich, miały inne źródło i powód? Nie widzieli już w papieżach ojców powszechnych Chrześcijaństwa, ale tylko stronnych Francuzów. Czy wszędzie gdziekolwiek kościół zanadto się pochylił ku rządowi, nie tracił dusz poddanych, nie cierpiących swoich rządów? Czy schizmy w Rosji mają inny powód? Czy świętokradztwa możniejszych nie pochodzą stąd często, iż lękają się, by spowiednik, spowiedzi przed policją nie zdradził? Wielki Boże! Cóżby to było za położenie dla papieża pod opieką rosyjską! Wkrótce by cały Zachód wpadł w odszczepieństwo. Mają i w tej mierze papieża doświadczenie. Byli pod opieką cesarzy bizantyjskich, choć zwykle katolickich, choć daleko od Rzymu siedzących. Niemila i niewygodna snadź była ta opieka Exarchów<sup>19</sup> cesarskich, niezdolnych do zasłonięcia ich od barbarzyńców, a zdolnych i biegłych tylko w uciskaniu i prześladowaniu, tak iż się nareszcie papieże zdecydowali przywołać na pomoc Franków<sup>20</sup>, na których też cesarstwo przenieśli.

Tak, ale właśnie powiadasz, panie, był to akt buntu, który później wywołał protestantyzm, a nareszcie rewolucje polityczne!... Dziękuję naprzód za szczere wyznanie, że powody religijne, różnice dogmatyczne mało wpłynęły na odszczepieństwo wschodnie: myśmy o tym wiedzieli, ale to nas uwalnia od wielu dyskusji teologicznych. Tak jest, duma to obrażona cesarzy bizantyjskich ożeniona z szaloną dumą biskupów bizantyjskich, a oparte obie na dumie duchowieństwa i całej rasy greckiej, wywołały właśnie rozrwanie w kościele Bożym między Wschodem a Zachodem. Ile razy Grecy potrzebowali pomocy Łacinników przeciwko Islamizmowi, różnice dogmatyczne załatwiały się dziwnie snadnie; jak skoro pomoc nie przychodziła dość szybko, albo była niedostateczna lub już nie potrzebna, zaraz *Duch święty nie pochodził od Syna*. To samo w Moskwie. Ile razy królowie polscy położyli stopę na gardle wielkich kniaziów, zaraz wołali na gwałt do papieża, by ich ratował, bo chcą jego pasterstwo uznać; jak skoro Polacy wrócili do domu, Moskwa żartowała z Polaków i z Rzymu. Za dni naszych synod petersburski nie robił żadnych trudności doktrynalnych przewróconym naszym Unitom: uznanie z ich strony cesarza za swego

wszeczhronnego naczelnika, wystarczyło. Dziś już stolicy apostołskiej z całym kościołem katolickim śmie Rosja tę samą propozycją czynić!!! O ślepoto Europy, a szczególnie katolików, którzy dotychczas powszechnie jasno nie pojmują całej ważności Polski, nie tylko pod względem politycznym, ale i religijnym!<sup>1</sup> Czy koniecznie trzeba, by Rosja była wprzód w Carogrodzie i w Paryżu, by wyleczyć z tej ślepoty, w której nierozum, tchórzostwo, a upór walczą o palmę. Nie tak nasz dyplomata: on rozumie całą ważność Polski, *tej Polski buntowniczo katolickiej, zapamiętatego służalca Zachodu, zawsze zdradzieckiej względem swoich.*

A więc powód rozerwania nie był religijny: bo istotnie przyznajesz panie, *że kościół rzymski przechował nietykalny skład wiary.* Jakże wtedy możesz zarazem mówić, *że papieżstwo miało wadę ukrytą;* więc od początku, od św. Piotra – więc wina Chrystusa Pana, który papieżstwo fundował. Widoczne to znowu, że pisarz rozmyślnie, czy nierozmyślnie, miesza papieżstwo z panowaniem doczesnym papieża. Bo w myśli jego przez to ostatnie właśnie *Rzym zadał ranę głęboką zasadzie chrześcijańskiej. Rzym zerwał ostatnie ogniwo, które go przywiązywało do podania prawowiernego kościoła powszechnego. Rzym się oddzielił od jedności, Rzym zblądził!* Jakże Rzym mógł przechować nietykalnym skład wiary, a przy tym *zepsować zasadę chrześcijańską, zblądzić?* Cóż znowu znaczy, *że Rzym zerwał ostatnie ogniwo, które go przywiązywało do podania prawowiernego kościoła powszechnego?* Któż był stróżem i tłumaczem tego podania, jeżeli nie papież? Jak w pierwszych zaraz trzech wiekach postanowienia jego co do epoki święcenia Wielkiej Nocy, co do niepowtarzania chrztu itd., przyjęte były pomimo podań różnych i mniemań odmiennych wielkich biskupów w Azji i Afryce? Cóż znaczy ta wieczna komedia występowania *z czterema patriarchami Wschodu,* przeciwko *patriarsze rzymskiemu,* jak i teraz świeżo w odpowiedzi na encyklikę Piusa IX wzywającego odszczepieńców Wschodnich do jedności? Czy patriarchowie są z ustanowienia Bożego? Nie. Chrystus

---

<sup>1</sup> Dopóki Polska stała, Europa i Kościół były w spokoju: jak skoro Polska upadła, Rosja grozi Europie a urąga Kościołowi, bo najboleśniejszym urąganiem takie przymilanie się i ofiara opieki; smutne to, smutne zaślepienie!

Pan ustanowił diakonów, kapłanów, biskupów i namiestnika swego w osobie biskupów rzymskich. Czterech patriarchów przeto na-przeciw papieżowi jest to czterech biskupów wobec najwyższego pasterza, tak *baranków jak owiec*, tak wiernych jak kapłanów i biskupów. Tytuł patriarchy zachodu jest tak podrzędny papieżom, jak prymasa Włoch. Zostawmy tedy tę fantasmagorię patriarchów bardzo użyteczną względem nieuków. Ha! jeżeli Rosja, jak pragnie i spodziewa się, zajmie Carogród, Azję mniejszą, Palestynę, może i Egipt, wtenczas wystąpi śmielej z swymi patriarchami, będzie dowodziła, że Rzym prawdziwy w Jeruzalem, albo w Antiochii, gdzie św. Piotr pierwszą chwilową miał stolicę; wtenczas może nawet Sobór zwołany na skinienie cesarza *wykląć patriarchę heretyka i odszczepieńca w Rzymie starym*, może nawet prosić Cesarza prawosławnego, by wyrok świętego Soboru pobożnie wykonał... Wszystko to być może: ale i milion bagnetów tego nie sprawi, by czterech patriarchów było czym innym, jak czterech biskupów zbuntowanych przeciw pasterzowi prawemu wszystkich biskupów wprost z ustanowienia Bożego. Doprawdy, nie będziemy dość prostodusznymi, by dłużej rozierać to twierdzenie, że *Rzym się oderwał od jedności*, to jest, że całość się oderwała od części, a nie część od całości; to pewna, że dotychczas nigdy Rzym nie żałował, nie upokarzał się, nie pokutował, a tymczasem *Wschód prawosławny* nieraz z patriarchami i cesarzami swymi przybywał na Zachód dla pogodzenia się *z tą niewierną, odstępną stolicą Rzymską*. O! gdyby się i dziś tego domyślił, kosztem naszym pochwyciłby kierunek epoki...

Odpowiemy raczej na inne twierdzenie, będące wprawdzie następstwem pierwszego, ale obrachowane na wrażenie, bo zdolne przerazić dziś pełno ludzi łekliwych tym wyrazem *bunt*. Otóż nasz dyplomata z największą pewnością i bezpieczeństwem twierdzi rzecz nową zupełnie i dotychczas niesłychaną: że stolica rzymska wyzwalając się spod opieki cesarzy wschodnich, przenosząc cesarstwo rzymskie na królów z rodu Franków, a otrzymując w zawdzięczeniu *zwrot* dominium św. Piotra zagrabionego przez Longobardów<sup>21</sup>, jak się akt donacyjny tychże królów wyraża: że stolica apostolska, mówię, popełniła akt buntu, przeniwierstwa, który wywo-

łał logicznie następne bunty religijne, a nareszcie polityczne, i że Grzegorz VII, który bronił nie już przeciw cesarzom wschodnim, ale zachodnim, wolności kościoła i stolicy apostołskiej, jest prawdziwym ojcem i poprzednikiem Lutra<sup>22</sup>, jak ten jest przesłańcem rewolucji francuskiej. A zatem, przed tym aktem buntu stolicy rzymskiej nie powinno było być odszczepieństw i herezji tak na zachodzie, jak w łonie prawowiernego wschodu. Czy tak istotnie jest podług dziejów? Czy różnowiercy nie są współczesnymi apostołów? Czy trzeba wypisywać długą niepobożną litanią Gnostyków? Czy przypomnieć najobszerniejszą, najbardziej rozgałęzioną sektę, jaka była, sektę ariańską<sup>23</sup>, która się rozpostarła lub zaczęła, gdy papieże jeszcze ukrywali się w katakumbach? Pelagianie<sup>24</sup>, Manichejczycy<sup>25</sup>, Donatyści<sup>26</sup>, Eutylichianie<sup>27</sup>, Nestorianie<sup>28</sup>, aż do Ikonoklastów<sup>29</sup> albo obrazoburców, czy się pojawili przed przeniesieniem cesarstwa na Franków, czy po? A proszę uważać, że wszystkie te sekty prawie poczęły się, i mogły się przyjąć i rozgałęzić tylko na łonie prawowiernego wschodu, i że patriarchowie carogrodzcy byli ich twórcami, lub popieraczami, że cesarze wschodni władzy swojej najczęściej na korzyść herezji przeciw prawdzie katolickiej używali; co nareszcie zmusiło papieża do odrzucenia zgangrenowanego Carogrodu. To prawda, odpowiesz pan, bo zaprzeczyć niepodobna, i dlatego starannie przeskakujesz nieraz kilka, i do dziesięciu wieków niedogodnych świadków w dyplomatycznej gimnastyce umysłowej, zuchwałym *salto mortale*: to prawda, ale od tego czasu już herezji w kościele wschodnim nie było, albo słabe i nieznaczące, a przeniosły się one na zachód. A więc, przyznajesz pan, że herezje religijne i córki ich, rewolucje polityczne, niezależne są od władzy doczesnej papieża. Szukajmy teraz powodów tego fenomenu, że współcześnie z oderwaniem się wschodu od jedności kościelnej, herezje ustały na wschodzie, a przeniosły się na zachód. Rzecz bardzo prosta. Nadużycie sił i życia tam tylko podobne, gdzie to życie i siły są. Dopóki wschód był w jedności kościelnej, miał świętych, miał uczonych, ale także miał i heretyków; od czasu, jak tę jedność zerwał, nie ma wielkich herezji, ale też i nauki i świętości nie ma. Rzecz to bardzo prosta, że paralytyk nie rzuca się gwałtownie, że w trupie słychać zaledwo ruch robactwa toczącego ostatki

ciała. Takie są dzisiejsze herezje na wschodzie, mianowicie w Rosji, takie były w Syrii i Azji mniejszej, kiedy zwycięski islamizm je pochłonął i przyswoił sobie; zresztą jad pychy i zepsucia znajdując wpływ naturalny w odszczepieństwie, nie czuje tak gwałtownej potrzeby otwierania sobie dróg nowych. Jakież stan dzisiejszy umysłowy i moralny Rosji? Jeżeli zapytamy o teologów, ledwo się mogą zdobyć na katechizmy. O filozofii ani mowy. Bez naszych ascetów, bez naszych ksiąg pobożnych, ludzie piśmienni musieliby w nabożeństwie ograniczyć się wraz z ludem do *dzwonów i pokłonów*. Rosja nie miała kaznodziejów od czasu, jak wpadła w schizmę, ledwo po wielkich miastach, na wielkie święta z kusą jaką nauczką występują najuczeńsi. Lud nigdy katechizowany nie był, i łaska Boża, że nie jest gorszym. Wprawdzie cesarz dzisiejszy stara się przynajmniej o polor pozorny dla swoich popów. Staranniej im czeszą brody, uczą po francusku frazesów teologicznych, a ascetycznych dla zaspokojenia przynajmniej pobożniejszych niewiast. Ale i ta homeopatyczna uczoność, najczęściej u protestantów pożyczana, wystarczy do odjęcia wiary samemuż duchowieństwu. Za dni naszych, próbując się w polemice z katolikami z arsenałem uczoności episkopalnych Anglikanów, stają koniecznie na stanowisku protestanckim. Schizma mogła tylko utrzymać się w skrzepłości i nieruchomości swojej: wszelki ruch umysłowy, wszelka dyskusja jest dla niej zabójczą, jak ciepłe wiatry zachodu lodom na wiosnę. Taki nam ideał przedstawia Rosja, lepsze herezje obok życia, jak śmierć bez herezji. Wielkie herezje pokazały się naprzód na wschodzie, bo rasa grecka po wszystkie czasy była ciekawą, gadatliwą, niespokojną, toteż platonizm<sup>30</sup> przymieszany do ewangelii tworzył nowe sekty. Na zachodzie rasa łacińska z natury swojej rozmyślniejsza i organiczna, pomimo tradycyjnych zarodków rozczynu pogańskiego, ciężko przyjmowała naroście, potem wieki musiały przejść, zanim barbarzyńcy północni doszli do dostatecznej oświaty, by jej mogli nadużyć. A ten duch sekciarski, który się tak późno pojawił na zachodzie, skąd przyszedł? Dar to znowu *Greków*, uciekających przed szablą turecką do tych Łacinników tyle nienawidzonych i przynoszących im w rękopisach starożytnych, jak w koniu trojańskim zarazę, która *odżywiła* pogaństwo

naprzód przez herezje, a potem przez antychrześcijańską filozofię. Tak własne dary nam wymawiacie. Zresztą nie brzydziecie się tak reformą, którą pan zowiesz *oddziałaniem uczucia chrześcijańskiego przeciwko powadze kościoła*; winni wprowadzić reformowani, że *poświęcili, że zniszczyli ognisko chrześcijańskie na korzyść ja ludzkiego*, ale najbardziej winni, że się nie odnieśli, nie wytoczyli sprawy swojej przed sąd prawowity. A jaki to trybunał? Zapewne ci wieczni czterej patriarchowie, tak wygodni do wszystkiego, za którymi stoi w cieniu *cesarz prawosławny*. Więc tak protestanci jak katolicy, byleby się poddali władzy prawnej cesarza prawosławnego, który naturalnie jest *ogniskiem chrześcijaństwa*, wszystko by było dobrze i w porządku: czyż katechizm prawosławny rosyjski nie uczy, że kto *czci cara, czci Boga*? Teraz pojmujemy trochę, co to znaczy, że *Rzym, który nie poświęcił ogniska chrześcijańskiego ja ludzkiemu, pochłonął go w ja rzymskim*. A dodaje nasz teolog dyplomata: *przywłaszczyc sobie co jest Boskie, nie jestże to samo co je zaprzeczyć*? Szukajmy, co może znaczyć to *ja* rzymskie i jakie inne *ja* kryje się w tym twierdzeniu i wyrzucie.

Gdzież się da dostrzec to *pochłaniające ja rzymskie*? Czy godność papieską przysądzono od początku Rzymianom lub Włochom? A jeżeli tak jest faktycznie od trzech wieków, wiadomo, iż to środek zaradczy przeciwko walce wpływów politycznych: z ustaniem takiego stanu rzeczy, wyłączenie ta praktycznie konieczna żywiou włoskiego jako neutralnego, ustanie. Czy papież nie szanowali, nie bronili zawsze najtroskliwiej liturgii starożytnych różnych narodów? Czy rada papieska czy kardynałowie są wyłącznie Rzymianami lub Włochami, czy mocarstwa katolickie nie mają przyznanego sobie prawa posiadania pewnej ich liczby, choć z własnej winy nie zawsze o to dbały lub dbają? Sobory powszechne jak i ostatni trydencki<sup>31</sup> składały się z samych biskupów rzymskich lub włoskich? Gdzież tedy to wyłączenie, pochłaniające *ja* rzymskie?

Jest i inne jeszcze *ja*, które nasz dyplomata przedstawia jako współistotne i nierozłączne od *ja* rzymskiego: *ja jezuickie*<sup>32</sup>. *Institut Jezuitów jest to samże katolicyzm rzymski*, w stanie wojującym. Zresztą nie gniewa się wcale na ten zakon i nie podziela ślepych nienawiści, i gdyby tylko *societas*<sup>33</sup> uznała prawdziwą władzę,

byłby jej zapewne bardzo rad. Jakże tedy, nienawidząc rewolucji, a wiedząc bardzo dobrze, iż rewolucjoniści okrzyczawszy naprzód zakon Jezuitów, teraz kościół sam z nimi identyfikują: jak mówię, taki zasadny konserwator, taki czysty chrześcijanin może bronić rewolucjonistom przeciw stolicy apostolskiej walczyć i pojedynczy zakon z losami całego kościoła identyfikować? Ze Towarzystwo Jezusowe potężnie i korzystnie chodziło w zapasy z protestantyzmem, przeciw któremu było wyraźnie od Boga postanowionym, że wiele i korzystnie pracowało na misjach wśród niewiernych, że się wielce odznaczyło w naukach, że od trzech wieków znamienite usługi oddało kościołowi i jeszcze oddaje, nikt tego nie zaprzeczy; ale żeby dlatego kościół był solidarnym z zakonem Jezusowym, by ten zakon niezbędnie był kościołowi potrzebnym, fałsz to oczywisty, i dziwna, że człowiek tak przenikliwy nie umiał, czy nie chciał tego pojąć i wyznać. W rozmaitych epokach różne zakony stanowiły jakoby przednią straż i zastęp odwodowy kościoła świętego, w walkach o sprawę Bożą. Najprzód Bazylianie<sup>34</sup>, Benedyktyni<sup>35</sup> i Cystersi<sup>36</sup> jakoby ciężka piechota brali w posiadanie kraj nieprzyjacielski, zakładając wszędzie wielkie opactwa jakoby warownie z silną załogą, z której wychodzili na wszystkie strony ewangeliczni harcownicy. Później Franciszkanie<sup>37</sup>, Dominikanie<sup>38</sup> i inne zakony zebrzące lżejszego autoramentu. Nareszcie od XVI wieku tak zwani klerycy regularni, Teatyni<sup>39</sup>, Jezuici, Pijarzy<sup>40</sup>, Misjonarze św. Wincentego a Paulo<sup>41</sup>, Redemptoryści<sup>42</sup> czyli Ligorianie itd., jakoby lekkie i skoczne zastępy podwójną pełnią służbę kapłana świeckiego i zakonnika. Za dni naszych przybyło kilka nowych zgromadzeń we Francji, we Włoszech itd. Tak Jezuici na osiemnaście wieków życia kościoła od trzech dopiero wieków pracowali wiele, ale nie sami jedni, i w czasie rozwiązania tegoż towarzystwa<sup>43</sup> kościół bez ich pomocy wytrzymał najstraszliwszą burzę, jaką dotychczas znamy.

A tak panie, wszystko co mówisz o *ja* rzymskim, o *ja* jezuickim, jest bez zasady i żadnym nie grozi niebezpieczeństwem: owszem, to *ja* przyniosło Europie i niesie światło i świętość. *Ja*, rzeczywiste a groźne, *ja*, które nic nie ma za sobą, jedynie siłę materialną obok dumy bez granic, które nic z sobą nie przynosi, jedynie zepsucie, głupotę i niewolę, to *ja* ruskie, rozrośnięte pod

wiekowym jarzmem *wielkiej hordy*. *Ja* rosyjskie w takiej wykształcone szkole, czy nie dąży wciąż do pochłonięcia wszystkiego, czego tylko osiągnąć może w swym *Kalifacie chrześcijańskim*, jeżeli go jeszcze chrześcijańskim nazwać można? Co się stało z Nowogrodem i Pskowem? Co z Małorosją? Co z Polską? Za to, że się nie chce zaprzeć swego historycznego, katolickiego *ja*. Teraz kolej na Serbów tureckich i rakuskich, którzy, jak Pan zapewniasz, często w strzechach swoich zawieszony obraz *cesarza prawowitego, cesarza prawostawnego wschodu*. Teraz kolej na te Czechy, jak je nazywasz *husyckie*, czekające tylko na to, by Rosja weszła w posiadanie Galicji. Teraz kolej na tych Madziarów, *nienawidzących was wściekle i instynktowo*, bo są w większości katolicy i którym grozicie zduszeniem w objęciach Słowian i Rumunów, obejmujących ich dokoła. Oto *ja* groźne, grożące już Europie, urągające już kościołowi ofiarą protektoratu. *Przywłaszczać sobie co Boskiego, nie jestże to samo, co je zaprzeczać*: takiego grzechu i zuchwalstwa niczym nieusprawiedliwionego dopuszcza się Rosja, narzucając się Europie i kościołowi z podwójnym jarzmem swoim politycznym i religijnym. Niechże przyjmie to ostrzeżenie: może jej być danym pochłonąć protestantyzm, utracić niedowiarstwo, te rany Hiobowe<sup>44</sup> na ciele zasmuconego kościoła katolickiego, ale jeżeli się poważy ściągnąć rękę na zdrowe jego ciało, jeżeli za zuchwale urągać będzie jego smutkowi, postrzeże się kosztem swoim, że Bóg i dziś może wzbudzić Martelów<sup>45</sup>, Karolów<sup>46</sup>, Sobieskich<sup>47</sup> na obronę swego kościoła; a wtenczas pychą chorobliwie rozdęte *ja* ruskie wróci do przyrodzonej swojej i pierwotnej małości.

*Przywłaszczać sobie co Boże, jest to samo, co zaprzeczać*. Śmie Rosja pomawiać kościół Boży o odszczepieństwo, o przywłaszczenie; śmie stawiać ołtarz przeciw ołtarzowi, śmie się udawać za prawdziwy kościół Chrystusowy, pomimo, że uznaje siedem pierwszych soborów, które kościół rzymski zowią matką i panią wszystkich kościołów; niechże wie, że jest podwójnie w odszczepieństwie, odszczepioną od matki swojej, odszczepieńczej Grecji. Odszczepiliście się od waszego patriarchy carogrodzkiego, jakkolwiek ten pokorny *rajas* padyszacha<sup>48</sup> oplacający seraj<sup>49</sup>, by dostać i zachować swoją godność, ani marzy nawet, siedząc na przedmie-

ściu, o jakimkolwiek panowaniu doczesnym; a kupiliście sobie prawo posiadania własnego patriarchy w Moskwie. Wkrótce samowładztwu carskiemu groźnym i ciężkim się wydał i ten domowy i podręczny patriarcha, jakkolwiek go można było w każdej chwili postrzyc w mnichy lub w żołdacy ogolić, patriarchat przeto rzucony w kąć, a natomiast stanął synod petersburski, na wzór konsystorza protestanckich, nieznanych *w czystych podaniach prawowiernego wschodniego kościoła*, a adiutant cesarski przewodzi synodem i chwali się, *że równie jest dobrze panem w swoim departamencie jak wszelki inny minister*. Że dusza przewodzi nad ciałem, to rzecz prosta, ale że ciało nad duszą przewodzi, to rzecz haniebna i poniżająca. Że ksiądz zarządza swoją własnością nie ma niedogodności, chyba w stracie czasu; ale że świecki rządzi parafią, to rzecz niesłychana. Wyrzucacie papieżowi jako rzecz *głęboko nie ewangeliczną, nie chrześcijańską*, że administruje swoje *beneficjum*, to jest stany papieskie, a znajdujecie rzeczą bardzo ewangeliczną, że huzar w palonych butach brzękając ostrogami burmistrzuje w synodzie ciągnąc wielebnych ojców za brody, w którą stronę mu się tylko podoba. Dobrze mówisz panie, *przywłaszczając sobie co Boskie, jest to samo co się go zaprzec*. Zrozumiał to lud moskiewski i dlatego nie chce kościoła carskiego, ale się trzyma *starej wiary*. *Starowiercy* rosną w liczbę, nienawiść i zuchwalstwo: wszystkie dowody teologiczne najostrożniejsze ś.p. generała Benkendorfa<sup>50</sup> nie mogły ich napędzić do owczarni. *Starowiercy* te i rozmaite *roskoły* nie lepiej się obchodzą z metropolitami jak karbonary<sup>51</sup> z papieżem; owszem, ci tylko strzelają do okien, tamci (jak w Kazaniu) plują na twarz choć metropolita kazański nie panujący. Straszni to rewolucjoniści mój panie. Chłopy koronne, a to połowa Rosji, pokazują także zachciewania komunistyczne; już dali próbki, jak się myślą *radykałnie* wziąć do dzieła, a jednego fraka żywcem nie puścić. *Posiłek* wasi, cierpiący dwa piekła, chłopca i żołdaka moskiewskiego zarazem, dziwnie się także już parę razy bawić chcieli, grzebiąc żywcem oficera, a pojąc ich gorącą smołą. Podobno, że rząd zamierza zostać jedynym księgarzem, wydawcą, dziennikarzem, jak już jest jedynym bakałarzem: podobno że jest myśl, by był jedynym właścicielem, aby był tylko jeden Egipt i jeden Fara-

on, podobno, że miliony brodaczków mają być na posilenie obrócone, ku podbiciu Europy, tym prędzej Rosja zostanie komunistyczną. We Francji, w Niemczech, gwarzą o komunizmie, w Rosji wprowadzają go w życie. Ale jeżeli znowu jaki Pugaczow<sup>52</sup> potrafi przemówić do tych kroci niewolników zrozpaczonych, jeżeli zamiast na Kazań, pójdzie na Moskwę i Petersburg: w cóż się wtenczas obróci ja rosyjskie i wszystkie marzenia dumne panowania powszechnego, posunięte aż do szaleństwa?

Dyplomata nasz mówi kończąc: *o ukazaniu się cesarza prawostawnego w Rzymie, który wrócił do Rzymu* (1846) *po wielu wiekach nieobecności*. Prawda, że nieobecność była długa! Pierwszy cesarz prawdziwie prawowierny, Konstantyn<sup>53</sup>, wyniósł się aż nad Bosfor i nową sobie stolicę zbudował, Rzym majestatowi papieskiemu zostawiając, bo pojął, że tam obok papieża dla majestatu cesarskiego już miejsca nie ma. Ale na Boga! Jakież to prawne *salto mortale* historyczne i logiczne? Proszę nas oświecić, jak Holsztein-Gottorpowie<sup>54</sup> wywodzą pochodzenie swoje od Konstantego Wielkiego, a przynajmniej od Kantakuzenów<sup>55</sup> i Paleologów<sup>56</sup>, którzy zresztą mają bliższych i pewniejszych następców. Może ostatni cesarz bizantyjski uciekł do Moskwy, i tam dynastię swoją pod przybranym nazwiskiem tajemnie kontynuował; może pan Ustriałow<sup>57</sup> albo jaki dziejopis urzędowy tejsze siły przytacza dokumenty niezbite na dowód? Co dzisiejszy cesarz rosyjski ma za prawo nie już do Rzymu, ale do Carogrodu? Jak to pan, taki gorący zwolennik prawowitości, tak nieprzychylny wszelkim rewolucjom, jak pan możesz to wmawiać swemu panującemu obrońcy wszystkich nabytych tradycyjnych praw? Jak możesz rozczulać serce jego nad losem Słowian, poddanych od czterech wieków sułtana, poddanych cesarza austriackiego, wiernego swego sprzymierzeńca? Jak możesz twierdzić, iż Rosja nie zawiedzie ich nadziei w stanowczej chwili? Byłobyż prawdą, jak niektórzy zuchwale głoszą, że Rosja odzywa się z zasadami wtenczas tylko, gdy one jej są wygodne, a że jedyną prawdziwą zasadą jej rządu zaczerpniętą z testamentu Piotra Wielkiego<sup>58</sup> jest ta, że: *Rosja może i powinna dojść do panowania nad światem*. Ale wróćmy do odwiedzin cesarskich w Rzymie. „Może tam pamiętają jeszcze (mówisz pan) wzruszenie

ogólne, które wywołał ukazaniem się swoim w kościele św. Piotra... i drżenie elektryczne, które przebiegło tłumy, kiedy go ujrzały modlącego się przy grobach apostołów świętych”. Nie, zaręczam pana, że nikt tego nie pamięta, z powodu bardzo prostego, że to *wrażenie ogólne, to drżenie elektryczne* jedynie się odbiło w bogatej dworskiej wyobraźni pańskiej. Wiemy bardzo, że rząd i ludność, bez obelgi, ale z najzimniejszą grzecznością przyjęły cesarza: bez respektu, bez despektu, takie było hasło powszechnie przyjęte, a wyższe towarzystwo zamykało się u siebie i nie przyjmowało ambasadorskich zaproszeń. Patrzano na cesarza z pewną ciekawością, jak na coś dziwnego i nie na swoim miejscu, przypominano utrapienie i prześladowanie katolików w Polsce, i cieszone się serdecznie, że z ust ś.p. Grzegorza XVI<sup>59</sup> po raz pierwszy może całkowitą prawdę w tej mierze usłyszał: tak ona trudno dochodzi uszu panujących, tym bardziej samowładnie. Zapamiętałem nawet wierszyki, które lud powtarzał<sup>II</sup>. Prawdą jest jednak, że cesarz był u grobu św. apostołów, i że wyszedłszy na kopułę wyrył te słowa: *tu cesarz modlił się za matkę* (matiuszkę) swoją *Rosję*. Być może, że Mikołaj stojąc na tej górze z marmuru miał taką pokusę, może mówił w myśli do papieża: *te wszystkie królestwa dam tobie, jeżeli upadając pokłoniysz się mnie*. Ale wiemy też, jak w takim razie nauczył Pan Jezus odpowiadać: *Panu Bogu Twemu służyć i Jemu jednemu kłaniać się będziesz*. By nas przekonać i pozyskać, nie dość jest modlić się przy grobie św. Apostołów, ale trzeba upaść na kolana przed Piotrem, żyjącym w swoich następcach.

## Przypisy

<sup>1</sup> „Przegląd dwóch światów” – czyli „Revue des deux Mondes”, jedna z najbardziej opiniotwórczych gazet francuskich XIX wieku, do której pisywał m.in. Julian Klaczko.

---

<sup>II</sup> Florencja rozkoszna / Poklaskiwała mu za jego przybyciem, / Neapol co się zna na rzeczy, / Poklaskiwał mu przy jego odjeździe; / A Rzym, co myśli zdrowo / Ni w przyjeździe ni w odjeździe.

<sup>2</sup> Wł. Fiodor Tiutczew (1803-1873) – rosyjski poeta i dyplomata, pisarz, mieszkający m.in. w Monachium. Tworzył wiersze refleksyjno-filozoficzne a także polityczne. Autor artykułów politycznych poświęconych zagadnieniu relacji Rosji z cywilizacją zachodnią. Jednym z nich jest omawiany i komentowany przez Kajsiewicza tekst *La papauté et la question Romaine au point de vue de St. Petersbourg, par un diplomate Russe*, zamieszczony w „Revue des deux Mondes”, w styczniu 1850 r.

<sup>3</sup> Mikołaj I Romanow (1796-1855) – cesarz rosyjski (od 1825), król polski (w latach 1825-1831). Stłumił powstanie dekabrystów (1825) oraz powstanie listopadowe w Polsce (1830). W 1848 r. występował przeciw europejskim ruchom rewolucyjnym; nazywany „żandarmem Europy”.

<sup>4</sup> Traktat westfalski – wielostronny układ pokojowy, zawarty między cesarstwem (Świętym Cesarstwem Rzymskim) a Francją (oraz jej stronnikami) i między cesarstwem a Szwecją na zakończenie wojny trzydziestoletniej (1618-1648). Traktat uniezależnił politycznie państwa niemieckie od cesarstwa, tym samym pozbawiając go ostatecznie dotychczasowej dominującej pozycji.

<sup>5</sup> Por. przypis 22 w tekście *Kazanie o walce i żołnierstwie duchowym*.

<sup>6</sup> Orygeniści – wywodzili się od Orygenesisa (185 lub 186-254), znaczącego filozofa, teologa i pisarza wczesnochrześcijańskiego, autora dzieł *Traktat o zasadach* i *Przeciw Celsusowi*.

<sup>7</sup> Gnostycy – zwolennicy gnostycyzmu i gnozy, sposobu myślenia oraz filozofowania religijno-mistycznego, który zakładał pesymistyczną koncepcję świata. Według gnostyków w dziejach świata trwa nieustanna walka dobra ze złem.

<sup>8</sup> Bezpopowcy – odłam starowierców, wyodrębniony po reformach Nikona w 1654 r. Według bezpopowców od tego momentu nie ma już duchownych godnych sprawowania sakramentów, dlatego też ich nie uznają, a służbę duszpasterską powierzają wybranym spośród siebie osobom świeckim.

<sup>9</sup> Giuseppe Mazzini (1805-1872) – publicysta, prawnik, jeden z przywódców włoskiego ruchu narodowowyzwoleńczego i ideolog jego nurtu republikańsko-demokratycznego. Założyciel organizacji Młode Włochy (1831); współtwórca organizacji Młoda Europa (1834); uczestnik walk we Włoszech w 1848 r. pod wodzą G. Garibaldiego.

<sup>10</sup> Na kreski, czyli na głosowania, a szerzej – na poddanie decyzji dotąd zastrzeżonych osobom i instytucjom, podejmującym je z mocy tradycji czy autorytetu, procedurą demokratycznym, w których rządzi zasada większości.

<sup>11</sup> Vincenzo Gioberti (1801-1852) – włoski filozof, teolog i polityk; jeden z głównych ideologów neogwelfizmu. Początkowo zwolennik koncepcji zjednoczenia Włoch pod władzą papieża. Po 1848 r. republikanin. Autor dzieł *O moralnym i politycznym prymacie Włochów* (1843) oraz *O odrodzeniu obywatelskim Włoch* (1851).

<sup>12</sup> Wojska francuskie zajęły Państwo Kościelne w 1796 r. W 1798 r. ustanowiono w Rzymie Republikę, zaś papieża Piusa VI uznano za zdeponowanego

i przemocą zmuszono do opuszczenia Rzymu. Państwo Kościelne zwrócono papieżowi Piusowi VII.

<sup>13</sup> Kajsiewicz wspomina o powstaniu wywołanym w grudniu 1825 r. przez dekabrystów – członków organizacji rewolucjonistów wywodzących się z rosyjskiej szlachty i służących w armii carskiej. Zostało ono szybko stłumione przez wojska wierne Mikołajowi I.

<sup>14</sup> Chodzi o niewolę awiniońską papieża, a zatem okres, kiedy rezydencją papieża było francuskie miasto Awinion (1309-1377, z przerwą 1367-1370). W czasie tym papież uzależnieni byli od królów francuskich.

<sup>15</sup> Pius IX (właśc. Giovanni Maria Mastai-Ferretti, 1792-1878) – papież; za jego pontyfikatu miały miejsce rewolucyjne przemiany we Włoszech, które doprowadziły do stopniowego rozpadu Państwa Kościelnego. Inicjator Soboru Watykańskiego I, na którym przyjęto dogmat o nieomylności papieża przemawiającego w imieniu Kościoła.

<sup>16</sup> Św. Grzegorz VII (ok. 1020-1085) – benedyktyn, papież od 1073 r. Należał do papieża-reformatorów; znany z tzw. sporu o inwestyturę z władcą Niemiec Henrykiem I.

<sup>17</sup> Arnold z Brescii (ok. 1100-1155) – włoski kaznodzieja i przywódca religijny; nie uznawał sakramentów św.; potępiony przez Sobór Laterański II (1139). Powieszony i spalony jako heretyk.

<sup>18</sup> Ludwik IV Bawarski (1287-1347) – król niemiecki (od 1314), cesarz (od 1328); wszedł w spór z papieżem Janem XXII, który rezydował wówczas w Awinionie, doprowadzając do wyboru antypapieża Mikołaja V (w 1328).

<sup>19</sup> Exarchowie – odpowiednik prymasa na wschodzie, wyżsi od metropoli-tów, niżsi od patriarchów.

<sup>20</sup> Frankowie – lud germański; od III w. atakowali granicę rzymską nad Renem; w V w. podbili Galię i utworzyli tam swe państwo.

<sup>21</sup> Longobardowie – lud zachodniogermański; w 2. połowie VI w. podbili północną Italię i utworzyli tam państwo, które istniało do momentu podbicia go przez Karola Wielkiego.

<sup>22</sup> Marcin Luter (1483-1546) – niemiecki duchowny, teolog, reformator religijny; twórca luteranizmu. W 1517 r. zapoczątkował reformację w Kościele katolickim, przybijając na drzwiach katedry w Wittenberdze 95 tez przeciwko papieskiej doktrynie o odpustach. Został wyklęty przez papieża i skazany na banicję. Autor pism: *Duży i Mały katechizm* (1529), *Wyznanie augsburskie* (1530).

<sup>23</sup> Por. przypis 21 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>24</sup> Pelagianie – wywodzą się od Pelagiusza, który negował istnienie grzechu pierworodnego i pomniejszał rolę łaski, powiększając znaczenie wolnej woli. Nauka Pelagiusza została potępiona przez Sobór Efeski (431).

<sup>25</sup> Manichejczycy – zwolennicy manicheizmu, systemu religijno-filozoficznego, opartego głównie na staroirrańskim dualizmie – walka dobra ze złem. Twórcą manicheizmu był Mani, żyjący w III w. w Persji.

<sup>26</sup> Donatyści – nazwa pochodzi od Donata – biskupa Kartaginy. Był to wczesnochrześcijański ruch społeczno-religijny powstały w IV w. w Afryce. Jego wyznawcy bronili plebsu i niewolników przeciwko dominacji arystokracji w gminach chrześcijańskich.

<sup>27</sup> Eutychieanie – zwolennicy Eutychesa (ok. 378-ok. 454), opata klasztoru w Konstantynopolu, który głosił, że Jezus ma jedynie boską naturę (tzw. monofizytyzm). Ruch został potępiony przez Sobór Chalcedoński w 451 r.

<sup>28</sup> Nestorianie – heretycy wywodzący się od Nestoriusza (ok. 383-ok. 451), uznającego w Chrystusie 2 osoby: ludzką i boską, a w konsekwencji kwestionującego kult Marii jako Matki Bożej. Ruch potępiony przez Sobór Efeski w 431 r.

<sup>29</sup> Ikonokłści (obrazoburcy) – ruch religijny zwalczający oddawanie czci figurom i obrazom przedstawiającym Jezusa i świętych. Rozwinał się w Bizancjum w VIII-IX w., na nowo pojawił się w XV w. w Czechach.

<sup>30</sup> Platonizm – system filozoficzny stworzony przez wybitnego greckiego filozofa Platona (427-347 p.n.e.).

<sup>31</sup> Por. przypis 49 w tekście *Kazanie i rządach Opatrzności*.

<sup>32</sup> Jezuici (pełna nazwa Towarzystwo Jezusowe) – katolicki zakon męski założony przez św. Ignacego Loyolę w 1534 r.

<sup>33</sup> Societas – łac.: społeczność.

<sup>34</sup> Bazylianie – prawosławny zakon męski założony w IV w., oparty na regule Bazylego Wielkiego.

<sup>35</sup> Benedyktyni – najstarszy katolicki zakon, założony przez św. Benedykta z Nursji w VI w.

<sup>36</sup> Cystersi – zakon katolicki założony w XI w; wywodzi się od benedyktynów.

<sup>37</sup> Franciszkanie – Bracia Mniejsi, katolicka wspólnota zakonna. Pierwszy franciszkański zakon zebrzący założył w 1209 r. św. Franciszek z Asyżu.

<sup>38</sup> Dominikanie – katolicki zakon kaznodziejski, założony przez św. Dominika Guzmana (ok. 1170-1221).

<sup>39</sup> Teatyni (Zakon Kleryków Regularnych Teatynów) – zgromadzenie zakonne założone przez św. Kajetana oraz biskupa Caraffę w XVI w.

<sup>40</sup> Pijarzy (Zakon Kleryków Regularnych Ubogich Matki Bożej Szkół Pobożnych) – zakon katolicki, założony przez św. Józefa Kalasantego w XVI w. we Włoszech.

<sup>41</sup> Misjonarze (Zgromadzenie Księży Misjonarzy Świętego Wincentego à Paulo) – zakon katolicki, założony przez św. Wincentego à Paulo w XVII w. we Francji.

<sup>42</sup> Redemptoryści (Zgromadzenie Najświętszego Odkupiciela) – zakon katolicki założony przez świętego Alfonsa Liguori w XVIII w.

<sup>43</sup> Kajsiewicz ma na myśli likwidację zakonu jezuitów decyzją papieża Klemensa XIV z 1773 r. Poprzedziło ją wygnanie jezuitów m.in. z Hiszpanii, Francji i Neapolu. Zarzucano im szkodzenie Kościołowi, m.in. poprzez skandale obczy-

jowe i finansowe, a także mieszanie się do polityki. W 1814 r. Pius VII formalnie reaktywował zakon.

<sup>44</sup> Por. przypis 3 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>45</sup> Prawdopodobnie chodzi o Karola Młota (686-741) – twórcę potęgi Karolingów, który zjednoczył rozbite na mniejsze królestwa państwo Franków.

<sup>46</sup> Prawdopodobnie chodzi o Karola Wielkiego (742-814) – króla Franków (od 738), od 800 r. cesarza rzymskiego, który doprowadził do powiększenia terytorium państwa Franków i odbudował cesarstwo rzymskie na Zachodzie.

<sup>47</sup> Por. przypis 1 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>48</sup> Padyszach – tytuł używany przez dawnych władców tureckich i perskich.

<sup>49</sup> Seraj – rodzaj pałacu muzułmańskiego lub harem.

<sup>50</sup> Aleksander Christoforowicz, hrabia Benkendorf (1781 lub 1783-1844) – generał rosyjski; skrajny reakcjonista, któremu powierzono zadanie zwalczania opozycji w kraju.

<sup>51</sup> Chodzi o karbonariuszy; karbonaryzm (węglarstwo) – tajny ruch polityczny skierowany przeciwko absolutyzmowi; powstał w I połowie XIX w., rozwijał się głównie we Włoszech i Francji.

<sup>52</sup> Chodzi o Jemieljana Iwanowicza Pugaczowa (1740 lub 1742-1775) – kozaka dońskiego, przywódcę największego w historii Rosji powstania chłopskiego w latach 1773-1775.

<sup>53</sup> Konstantyn I Wielki (ok. 280-337) – cesarz rzymski (od 306). W 313 r. ogłosił tzw. Edykt Mediolański przyznający wolność wyznania chrześcijanom.

<sup>54</sup> Holstein-Gottorp – duńska, boczna linia dynastii Oldenburg, z której wywodzili się władcy panujący w Szlezewiku i Holsztynie od 1586 r. Z tego rodu wywodziła się cesarzowa Katarzyna II.

<sup>55</sup> Kantakuzeni – dynastia, z której wywodzili się dwaj cesarze bizantyjscy: Jan VI Kantakuzen (1347-1354) i Mateusz (1353-1357).

<sup>56</sup> Paleologowie – dynastia panująca w Cesarstwie Bizantyjskim przez niemal dwa wieki (XIII-XV).

<sup>57</sup> Mikołaj Ustriałow (1805-1870) – rosyjski historyk, dziejopisarz; był długoletnim profesorem uniwersytetu petersburskiego; autor m.in.: *Istorija carszowowanija Pietra Wielkiego, Historia Rosji*.

<sup>58</sup> Por. przypis 60 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>59</sup> Grzegorz XVI (1765-1846) – papież od 1831 r.; niechętny wobec europejskich ruchów wolnościowych w XIX w. W 1832 r. ogłosił encyklikę *Cum primum*, w której potępił powstanie listopadowe.

## NAUKA O WŁADZY DOCZESNEJ PAPIEŻA

POWIEDZIANA W PARYŻU R. P. 1860

W NIEDZIELĘ MĘKI PAŃSKIEJ

*Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Kto z Boga jest, słów  
Bożych słucha; dlatego wy nie słuchacie, bo nie jesteście z Boga.  
Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli: Izali my nie dobrze mówimy,  
żeś ty jest Samarytan i czarta masz..., porwali tedy kamienie,  
aby nań ciskali; lecz Jezus zataił się i wyszedł z kościoła.*

(z Ewangelii dzisiejszej u św. Jana w rozdz. VIII)

Mili Bracia w Panu!

Zaraz z początkiem świata zleciały ku nam z Nieba dwie piękne i rodzone siostry, prawda i cnota: ale w te pędy wynurzyły się za nimi z przepaści dwa straszne potwory, błąd i grzech: i odtąd walczą ze sobą na zabój. Gdy Chrystus przyszedł w pełni czasów na świat celem wydarcia berła piekła, czyniło ono przez swych zwolenników z największą wściekłością o swoje, jak to nam dzisiejsza Ewangelia pokazuje.

Ach! jakże się nam smutna strona odkrywa serca ludzkiego i społeczeństwa! Słyszeć bluźnioną prawdę i świętość przez grzeszną ślepotę, to tak bolesne dla każdego serca chrześcijańskiego, cóż kapłańskiego dopiero! Chociaż się narodziłem i żyję w smutnych czasach, w których złe z dobrem równo uprawnione, a niekiedy samo jedno tylko swobodne, podczas gdy prawda i świętość bezkarnie łżone i prześladowane: przecież z tą wolnością bluźnierstwa oswoić się jeszcze nie mogę.

Przyznaję się, Bracia mili, iż wracając do was po latach nieobecności, a wracając po objechaniu znacznej części starej ojczyzny naszej, czułem wstręt mocny do wstąpienia na kazalnicy w dzisiejszych okolicznościach, a przynajmniej do odczytania jak zwykłem Ewangelii bieżącej. Bo naprzód, w uporze i zaślepieniu

Żydów, któż nie dojrzy ciemnej strony obecnej społeczności, tym grzeszniejszej, że już na drodze odstępstwa od poznanego Chrystusa. A w tym miłym Zbawicielu, choćbym przemilczał, któż nie dojrzy Jego Namiestnika na ziemi, łzonego i w osobie swojej i w nauce, zagrożonego w siedzibie swojej i zdrowiu? Czyż pomiędzy wami, wśród wielu źle tylko oświeconych, nasiąknięch wyziewami fałszu, którymi oddychacie, nie są niektórzy namiętnie, gorączkowo nastroszeni, gotowi cisnąć na ojca swego kamieniem!

Po ludzku milej by było i bezpieczniej milczeć; ale czy wobec Boga i wobec dusz waszych milczeć mi wolno? Kto wie, czy Pan, który mnie pierwszego posłał, bym był kaznodzieją do was i dał słowo ostrzeżenia o grożących niebezpieczeństwach i słowo upomnienia, kiedyście nie słuchając poblądzi: kto wie, czy i teraz mnie tu nad zamiar mój nie zatrzymał, abym znając od lat tyłu i Polskę i Rzym, i was, i Ojca Świętego, ostrzegł i kraj i was, głosem rodzimym, o kłamstwach rozsiewanych przez stronnice pisma i przez rozkiełznane usta? Bądź co bądź, pomoże co ten głos mój czy nie, pomoże wszystkim czy niektórym tylko, na teraz czy na później (gdy doświadczenie i wypadki poprą moje twierdzenia): bądź co bądź, mówić będę w Imię Boże, o tej walce upartej tak przeciw świętości i nauce Chrystusa Pana, jak Jego Namiestnika na ziemi, abym mógł oddać sobie świadectwo dopełnionego obowiązku: *dixi et salvavi animam meam* [powiedziałem i zbawiłem duszę swoją].

*Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?* – pyta Chrystus Pan Żydów. Czy kto inny przed nim albo po nim (chyba że ze zmysłów obrany) podobnie świętość swoją zatwierdził! I to nie wobec zaślepionych zwolenników, ale wobec zajadłych wrogów. I nikt mu z nich nie śmie dowodzić grzechu. Nazywają go tylko Samarytaninem i opętanym, bo to zwykła lżyć przeciwników tym, których na dobre dowody nie stać. Podobnie dziś wyznawcy Chrystusowi zwani są nieprzyjaciółmi ludzkości, postępu, oświaty, narodowości i tym podobnie. Chrystus Pan przeciwnie, jak to zwykle świętości, nie unosi się żarliwością wobec tak okropnej zniewagi. Nie dowodzi nawet, że nie jest Samarytaninem, bo ta nazwa nie obraża Boga, mając i dobre znaczenie *Stróża* (święty Grzegorz<sup>1</sup>), jak go Izajasz<sup>2</sup>

zapowiada (*custos, qui de nocte* [stróżu, czuwaj!]); zresztą w przypowieści o dobrym Samarytaninie sam siebie był przedstawił. Odpiera tylko spokojnie, że *czarta nie ma*, bo prawi: *czczę Ojca mego, bo go znam i mowy jego strzegę i sam siebie nie chwale*, bo tak szatan czyni i wy czynicie, *boście mnie nie uczyli*.

Między wami, Bracia, choć nie wszyscy jeszcze dostatecznie znają i czczą Chrystusa Pana, na Bóstwo Jego, na Świętość, nikt już, przynajmniej jakiegokolwiek wartości i powagi, wprost się nie miota. Tyleśmy już dzięki Najwyższemu zyskali a raczej odzyskali. Czy zaś niejednenie przyjmuje zdań, z których by to wypaść drogą wniosków nie mogło? To co innego. Szczęściem, że mało ludzi logicznych i że przeto mniej się ich potępia.

Zaprawdę czy nie ma coś dziwnie tragicznego w sobie ten krzyk przewodników ruchu włoskiego wobec Piusa IX<sup>3</sup>, ten krzyk: precz z nim, któremu wtórują wszystkie stopnie bezbożności, po całym świecie. Krzyk ten: Nie *tego* chcemy, ale *Barabasz*<sup>4</sup>! Ten krzyk, dlatego że tak namiętny i powszechny, czyni pewne wrażenie na niektórych i pomiędzy wami: tak mało, kto niestety samodzielnie sądzi! Nie słuszność, ale liczba powszechnie przemaga. A przecież, ponieważ krzyk ten jest zwrócony przeciw Ojcu Chrystusowej owczarni na ziemi, świętemu z urzędu swego, to samo już by powinno opamiętać i powściągać prawowiernych synów Kościoła. Tym bardziej, gdy ten wielebny obwiniony jest, święty osobiście, najłagodniejszy z ludzi, jak o Mojżeszu powiedziano, wywierający pewien urok dobroci i świętości na każdego, co się do niego zbliży, choćby był niewierzący, byle jeszcze niepozbawiony zmysłu do poczucia, co dobre i święte. Otóż nie dość go nam czcić jako naczelnika i głowę Kościoła, jako nieomylnego nauczyciela wiary i obyczajów; do tego każdy katolik pod utratą zbawienia zobowiązany. Winniście nadto być z góry przekonani, że człowiek taki nie może źle rządzić, bo jak Zbawiciel mówi i rozsądek zdrowy woła: *dobrze drzewo złych owoców rodzić nie może*. Więc przypuszczać srogość rządów papieskich, jest po prostu nierozsądkiem. Gdyby im co zarzucić można, dziś szczególnie, wobec części zepsutej ludzkości, to chyba zbyt łagodność. Ależ pamiętajmy, że papież jest Namiestnikiem Tego, który chce miłosierdzia – nie sądu, i u które-

go miłosierdzie niezmiernie przemaga nad sprawiedliwością. Zresztą jeżeli komu, to nie nam skarżyć się na zbytnią łagodność władzy. O! gdybyśmy żyli pod takim berłem, jakże byśmy spokojniej oddychali i weselej Bogu służyli!

Toteż kiedy czytamy dzienniki krajów szczerze despotycznych, powstające na tyranie papieską, trzeba ostro patrzeć okiem wiary na Zbawiciela, milczącego wobec Heroda<sup>5</sup>, aby nie wybuchnąć; a kiedy dzienniki nasze policzkują Ojca Św., dlatego, że im to czynić władza niekatolicka pozwala, mimowolnie przychodzi na myśl hultajstwo naigrawające i plwające na Zbawiciela, przychodzi źrenice łzawe kryć w dłonie od bólu i wstydu. Jak to? Ten jeden Król-Kapłan broni jeszcze ostatniej, najwyższej, najdroższej wolności naszej, bo wolności sumienia: jak to? Ten jeden Król-Kapłan przyjmuje nas z taką miłością w stolicy swojej: i my na niego z bezbożnikami powstawać będziemy? Czy was zresztą, was ofiary przemocy, nie powinna pobudzić do współczucia i podziwu ta godność i odwaga, z jaką on pomimo słabości swojej, prawa swego a raczej obowiązku broni? Ha! Gdyby nie ta chmara sofistmatów<sup>6</sup>, jak onej szarańczy apokaliptycznej, zaciemniająca światło umysłów, to by każdy Polak zawołał z apostołami: *pójdziemy i my z nim umrzeć*; i biegłby mu na pomoc a przynajmniej posłałby grosz swój wdowi na zawinięcie ran tych co stają do walki!

Na Ojca Św. nic nie mówimy, wołają inni, żaloba nasza przeciwko jego nietrafnym doradcom. Bracia moi! Baczcie, że i to policzek, chociaż poprzedzony pokłonem, jak to się za obecnego panowania obłudy czynić zwykło. Jak to! Więc Mistrz nasz, nauczyciel powszechnego Kościoła jest jakoby niedorostek, dający się pierwszemu lepszemu powodować? Czy dobry syn poważy się tak sądzić, tak rozgadywać o ojcu swoim, choćby się to tyczyło tylko rzeczy domowych i gospodarskich? O syny niedobre, a przynajmniej ciężko niebaczne! Jak możecie *nań grzechu dowodzić*?

*Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?* A ponieważ świętość jest owocem i blaskiem prawdy, najsluszniej twierdzi nasz miły Zbawiciel: *kto z Boga jest, słów Bożych słucha*; jak i jego apostoł Paweł tłumaczy: *którzykolwiek bowiem Duchem Bożym są poruszani, ci są synami Bożymi*; i przeto najsluszniej Chrystus Pan

wnosi: *dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga*. Naprzeciw niemu wznosi się krzyk zapamiętałców, a on powtarza to samo twierdzenie w sposób najuroczystszy: *zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeżeli kto zachowa mowę moją, śmierci nie ogląda na wieki*.

Pytam i ja was teraz Bracia moi! Jeżeli Ojciec Św. i biskupi całego świata katolickiego do was mówią; jeżeli wołają, że Kościół w niebezpieczeństwie i wzywają do modlitwy, dlaczego im nie wierzycie?... Mam mój rozum, odpowiedział mi niejeden, podług niego sądzę. Mylisz się Bracie! Albo nie jesteś katolikiem, albo go nie masz. Bo rozum jest rozumny, to jest logiczny: owóż rozum uczy chrześcijanina, że winien w rzeczach wiary i mających styczność z wiarą słuchać przyrodzonych przewodników swoich, od Boga mu danych. Ależ tu chodzi tylko o panowanie doczesne papieża, odpowiadasz, zostanie on zawsze głową kościoła, to nie rzecz dogmatu. O! Bracie, jeżeli papież nie mający najmniejszej korzyści osobistej w bronieniu doczesnych posiadłości Kościoła, czujący cały ciężar rządzenia nimi i nie lękający się pewno bez nich umrzeć z głodu, jeżeli papież oświadcza się, że w dzisiejszym stanie rzeczy to panowanie doczesne potrzebne mu jest do swobodnego i niepodległego sprawowania urzędu najwyższego Pasterza, jeżeli biskupi<sup>1</sup> całego świata, dawniej często książęta panujący, dziś już obdarci z włości swoich, zamiast obojętności na los naczelnika swego, wołają owszem, że w jego niepodległości widzą własną niepodległość i bezpieczeństwo owieczek swoich; to katolik przeciw jednemu chórowi całego uczącego Kościoła będzie się w rozumku swoim opierał?... Ach bądźcie szczerzy i nie potwarzajcie tego biednego rozumu. Nie na nim się nawet opieracie, jeno na dziennikach i bezimiennych świstkach! To wasz rozum, wasi biskupi, wasz papież: za nimi powtarzacie jak dzieci za matką, jak żaki za mistrzem. Jak to zaszczytnie, nie tylko dla waszej wiary, ale nawet dla waszego rozumu!

---

<sup>1</sup> Więc nie tylko interesowani prałaci rzymscy, jak niektórzy złośliwie albo nieroztropnie powtarzają.

Ależ to w każdym razie nie herezja utrzymywać, że panowanie doczesne nie jest papieżom niezbędne? Nie herezja to wprawdzie, ale mniemać, mówić, pisać inaczej niż cały Kościół uczy, jest niewątpliwie zuchwalstwem gorszącym i niebezpiecznym. Nie herezja to wprawdzie, ale czyście pomyśleli, dlaczego herezja tak bije na to panowanie doczesne papieży? Dlaczego Anglia, która niepodległość Włoch sądziła niegodną jednego pieniądza, tym mniej kropli krwi angielskiej, jak skoro jasno zrozumiała, że to wojna przeciw papieżowi i Kościołowi, dostarcza teraz hojnie powstańcom włoskim i złota i broni i okrętów? Nie herezja to, ale w każdym razie do herezji i bezbożności prowadzi, jak widać z pism, mów obecnych i wystaw scenicznych, w których wszystko co katolickie i zacne, wysmiane, oplwane, podeptane<sup>II</sup>. O, jak was radość wszystkiego co niekatolickie i niechrześcijańskie na świecie nie ostrzeże, że tu nie chodzi tyle o niepodległość i jedność narodową, ale raczej o wypędzenie papieża z religią katolicką z Włoch, a ogłoszenie na Kapitolu dawnej republiki rzymskiej? Tak, chodzi o pozbycie się całkiem papieża z Rzymu i z Włoch. Czy go nie wyprawiają już do Irlandii pod opiekę Oranżystów<sup>7</sup>, już do Jeruzalem pod opiekę, wiecie jak łagodną i skuteczną, baszów<sup>8</sup> i kawasów tureckich? Wszak do sytości powtórzono, że papież dlatego musi być panującym, że poddanym niczym być nie może, położenia pośredniego między tymi dwoma skrajnymi nie ma. Papież choć ze sobą wszędzie Rzym duchowny przenosi, *ubi papa ibi Roma* [gdzie papież, tam Rzym], jako biskup rzymski, papież musi być w Rzymie i tylko w stanie gwałtownym może mieszkać poza Rzymem, w stanie jakoby niewoli babilońskiej, jak nazywano pobyt papieży w Avignonie<sup>9</sup>. Owóż Piemont, który z poświęcenia chce pochłonąć całe Włochy, a raczej Rzeczpospolita, niemylna jego dziedziczka, ze wszech miar musi

---

<sup>II</sup> W pracy naszej o *matężństwie cywilnym*, z powodu podobnego prawa przedstawionego Izbowi przez rząd piemoncki, dosyć żeśmy powiedzieli o niereligijności dzisiejszego ruchu włoskiego, o protestanckich zasadach dzisiejszego liberalizmu: tam czytelnika odsyłamy. Radzimy także bardzo odczytać dzieło pana Crétineau Joly: *La Révolution et la Papauté*, gdzie znajdzie instrukcje głównej a ukrytej loży włoskiej, która jak ruch obecny od lat kilkadziesiątu przygotowała, tak nim dziś kieruje.

dążyć do założenia stolicy w starej Romie. Więc Papież – poddany piemoncki czy republiki włoskiej – albo by musiał zostać ich arcykapłanem narodowym, odrażając od jedności kościoła inne narody, albo wystawić się na los podobny, jakiego doświadczają już obecnie księża, biskupi, kardynałowie po więzieniach piemonckich, albo gdy przy dzisiejszej policyjności katakumby już niepodobne, co najprawdopodobniej, tulać się za granicą. Jakżeby papież wygnaniec mógł korzystnie rządzić Kościołem, zmuszony tulać się z takim taborem ludzi do tego potrzebnych: już nic nie mówiąc o kardynałach, archiwach, wszelkich trudnościach materialnych. Cierpiałby więc Kościół, cierpiałaby niezmiernie religia katolicka: rozumieją to wszyscy nieprzyjaciele świętej wiary, i dlatego nie szczędzą żadnych ofiar dla przewidzenia swego, gotowi nawet, jak mówię, Włochy w pustynię zamienić, byle swojego dopieć. Że oni tak czynią pojmuję: rozum to szatański, ale rozum. Że zaś nasi, którym wysokie na lica wyskakują rumieńce, gdy się im miana katolików odmawia, takiemu ruchowi potakują, tego doprawdy nie pojmuję, i żadnego rodzaju rozumu i śladu jego nawet, dopatrzeć się nie mogę.

Nie zapalaj się kaznodziejo! – słyszę głosy – nie zapalaj się; nie chodzi tu nawet o obalenie panowania doczesnego papieża: chodzi o ustąpienie dobrowolne dla dobra pokoju i samejże religii, jednej prowincji już w rzeczy samej odpadłej; ile że mieszkańcy niechętni rządowi papieskim, jak i samo głosowanie powszechne niewątpliwie pokazało. Odpowiadam: iż papież tak nie może odstąpić dobrowolnie jednej prowincji, wioski jednej nawet, jak nie może odstąpić całego państwa kościelnego – z bardzo prostego powodu, że to nie jego własność, jeno świata katolickiego, *beneficium* Najwyższego Pasterza wszechchrześcijan, którego bronić zobowiązał się przy wstąpieniu na tron najuroczystszą przysięgą. Dalej, zaledwie oderwane zostały Legacje albo Romania, poczęto zaraz knować oderwanie Marchii i Umbrii; podobno nawet król piemoncki ofiarował się papieżowi na *wikarego* do zarządzania tymi trzema prowincjami! Zostawałaby więc czwarta, zwana *patrymonium* świętego Piotra; ale czyż nie przebąkiwano już, że papieżowi wystarczy Watykan z ogrodem wokoło? A gdyby Rzymianie nie chcieli

poprzestać na starożytnictwie i bogomyślności, do czego ich niektórzy zbawcy Włoch ograniczają, i gdyby rajcy miejscy chcieli burmistrzować, cóżby papież począł<sup>III</sup>? Tyrania im drobniejsza, tym dokuczliwsza, tym bardziej poniżająca. O! wiercie mi, takimi ustępstwami nic się nie zyskuje, okrom nowych zawodów i nowych ponizeń! Pius VI<sup>10</sup> uległ naciskowi zewnętrznemu, odstąpił części dla zachowania reszty; rychło, bardzo rychło potem, wszystko mu odjęto. Ten sam duch części ludności, który nie chce rządów papieskich w Bolonii, dlatego tylko że teokratyczny, to jest chrześcijański (choćby sami nawet świeccy rządili), a upomina się o wszystkie następstwa wielkiej rewolucji francuskiej<sup>IV</sup>; słowem duch rewolucji przeciw chrześcijański nie ścierpi papieża w reszcie kraju, w okolicach Rzymu, nie ścierpi w Rzymie samym. Wiercie mi, dopóki czas (wielki minister Boży w sprawach tego świata) bolesne zawody, krwawe doświadczenia, nie wyleczą serc i umysłów z tej gorączki rewolucyjnej, wszelkie ustępstwa ze strony papieża zachęcą tylko i posłużą nieprzychylnym do rychlejszego obalenia całkiem jego władzy, jakeśmy to już widzieli r. 1848. Człowiek im zacniejszy, tym łatwiej da się raz pierwszy oszukać; ale tylko nierozsądny zawierza po raz drugi tym samym, którzy raz już

---

<sup>III</sup> Rzymianie, dzięki Bogu, pokazują się coraz przychylniejszymi papieżowi. Wobec zuchwałości i gróźb garstki spiskowych płatnych od Piemontu i Anglii, dobrzy zrazu byli przerażeni, jak gdyby mniejszość stanowili. Tymczasem objawy przychylności papieżowi jako panującemu zaczęte w wielkim poście pokazały, że niezmierna większość ludności Rzymu, zadowolona jest ze swego rządu. Możemy się pochłubić, że deputacje z parafii, które wywołały te objawy za papieżem, zbierały się i radziły w domu pobożnej jednej rodziny polskiej (ś. p. hr. Edwarda Łubińskiego).

<sup>IV</sup> Przypominamy co niedawno hr. Cavour w Izbach powiedział: że panowanie księże we Włoszech niedogodniejsze jeszcze od austriackiego. Powiedziano, że papież nie może korzystnie rządzić państwem dlatego, że obowiązany dogmatem, z przyrody swojej nieugiętym; jak gdyby dogmat nie obowiązywał równie każdego wiernego i panującego katolickiego? Co więcej, czy dogmat anglikański nie obowiązuje królowej angielskiej, a focjański cesarza rosyjskiego? Wszystko to prawia, aby nie powiedzieć, że niepodobna rządzić podług Ewangelii Chrystusowej, a następnie, że i prywatnym podług niej żyć niepodobna, jak wybornie autor *Kółku słów* wykazał.

dobrej jego wiary nadużyli<sup>V</sup>. Ale co robić, gdy mieszkańcy nie chcą rządów papieskich? Nie chcą, powiadacie, a jaki na to dowód? Czy w tym, że zorganizowana sekta dawała od czasu do czasu znak życia po miastach jaką burdą, albo pokątnym morderstwem? Czy w tym, że Piemont, zaniepokojony tryumfalnym pochodem papieża, temu lat kilka, po całym swoim państwie, a nawet po księstwach sąsiednich, pomnożył knowania i przekupstwo, aby liczbę niechętnych powiększyć? Czy w tym, że po nagłym wyjściu załogi z Bononii, garstka spiskowych zdołała opanować miasto i to jeszcze obłudnie oszukując ludność<sup>VII</sup>? Tak są nieliczne żywioły anty-papieskie, że gdziekolwiek była garstka policji, powstanie się nie udało. Nie przeczę, że stosunkowo więcej jest ludzi niesfornych w Romanii, niż w reszcie państwa kościelnego; leży to w duchu tej ludności, która i obecnie się burzy<sup>VII</sup>: a jednak tam ś. p. kardynał arcybiskup oświadczając się najwyraźniej za doczesną władzę papieża, mógł spokojnie zwiedzać obszerną swoją diecezję, i w mieście samym nie śmiał się rząd nieprawny targnąć na jego osobę. Z Romanii wciąż nadchodzą do Rzymu dary świętopietrzem zwane: czyż to wszystko nie jest dowodem, że i tam większość ludności jest za rządami papieskimi?

---

<sup>V</sup> Ojciec Św. radzącemu się świeżo królowi neapolitańskiemu, czy ma dać konstytucję, miał odpowiedzieć: że to czyni za późno i za wcześnie: wtenczas bowiem tylko panujący korzystnie może ustępstwa czynić, kiedy albo jeszcze jest w swobodnym posiadaniu całej swojej władzy, albo już ją odzyskał. Istotnie za ustępstwa czynione, czy pod parciem własnych poddanych, czy dworów zagranicznych, ludność najmniejszej wdzięczności dla swego panującego nie ma.

<sup>VI</sup> Widząc groźną postawę ludności, kiedy się zabierali do zrzucenia herbów papieskich, uspokoił ją zapewniając, że to czynią dla zachowania ich od zniewagi jakiego ruchu ulicznego.

<sup>VII</sup> Dzienniki piemonckie z żalem wyznają, że ludność księstw anektowanych całkiem inna od ludności dawnych prowincji. Tak jest rzeczywiście. Piemont jest najmniej włoski, raczej francusko-szwajcarski; lud piemoncki wychowany był przez wieki w karność monarchiczno-wojskowej i przeto spokojny pomimo ruchu rewolucyjnego u góry społeczeństwa; tymczasem w księstwach są czyste Włochy, ruchliwe, namiętne, niekarne. Nadto powstanie szukało siły w wypuszczonych z więzień złoczyńcach, ale dziś ci zwolennicy niewygodni i zniechęcają ludność kradzieżą, rozbojem i ulicznymi burdami.

Jakże to pogodzić, powiecie, z głosowaniem powszechnym, które się przeciw papieżowi oświadczyło, a przecież głos ludu ma być głosem bożym?

Uczony kardynał Wiseman<sup>11</sup> w wymownym swoim liście pasterskim powiada, że głosowanie powszechne, ten nowy czynnik w życiu politycznym i międzynarodowym, nie jest jeszcze dostatecznie doświadczone, określony i w prawie publicznym przyjęty; nie można jeszcze przeto na nim budować. Co do nas, o ile poważamy zdanie ludzi mających dostateczną oświatę, dojrzałość, prawość i niepodległe położenie, o tyle bynajmniej nie oglądamy się na ślepe, zmienne zdanie rzeszy, która zawsze czyjemuś wpływowi ulega. Jeżeli wpływ dobry go opanuje, jak lud żydowski w Niedzielę Palmową, wtenczas głos jego jest *głosem Bożym*; jeżeli zły, jak wtedy przed sądem Piłata, głos jego jest głosem szatana. Dziś szczególnie, przy tak rozgałęzionym urzędnicarstwie, czy nie wiecie z doświadczenia, jak łatwo wpływać na rzeszę, jak łatwo nią powodować? A zresztą czy głos tej rzeszy był prawdziwym jej głosem? Jakaż siła bezstronna, pytam was, zapewniła niepodległość głosowania? Czy nie wiecie, że tam głosowano nie tylko pod naciskiem jawnym sprzysiężonych, którzy przyszli do władzy, ale pod straszniejszą groźbą pokątnego sztyletu; i takie głosowanie ma czegokolwiek dowodzić? Raczej liczcie głosy tych, którzy mieli choć bierną odwagę usunięcia się od głosowania. Czy lat temu kilkanaście, na ziemi naszej, lud już nie głosował przeciwko szlachcie, wyobrażającej polskość, ale czy jej nie zabijał; czy to dowodzi, że on polskim być przestał? Wściekł się był po prostu, jak mówił opamiętany. Biedny lud, choć nie zawsze się wścieka, zawsze się prawie powodować daje mającemu władzę i siłę w ręku.

Dotychczas, Bracia moi, odpowiadałem wam na zarzuty, że tak rzeknę kosmopolityczne, któreście powtarzali z innymi, a raczej za obcymi; przychodzę teraz do zarzutów bardziej oryginalnych i że tak rzeknę rodzimych. Sprawa włoska jest sprawą narodowości i samoistnej *jedności politycznej*, mówicie, do której i my dążymy; trudno nam i nie wypada, nie być za ruchem włoskim. Najotwarciej odpowiadam, że w ruchu obecnym narodowość włoska nie ma nic do czynienia, i że w tej mierze nie ma żadnego porów-

niania między nami a Włochami. My upominamy się o narodowość naszą, bo nam ona została odjęta; nie tak we Włoszech. Tam wszystko włoskie: panujący, rządy, sądownictwo, szkoły, oświata itd. W Lombardii samej, tak wszystko było włoskie, że mała liczba urzędników niemieckich włoskiego tylko języka we wszystkich aktach publicznych używać mogła. Zresztą mniejsza o Lombardię, nic nie mówię o samej wojnie lombardzkiej, mógł ją Piemont prowadzić bez poruszenia gąszczu rewolucyjnego, a szczególnie bez targnięcia się na Papiestwo. Boć Papież to panujący najbardziej narodowy, najbardziej włoski. Papieże utrzymali i wypiełgnowali narodowość włoską, pomimo panowania bizantyńskiego, najazdów barbarzyńskich i zaborczych. Więc powtarzam, nie ma tu nic narodowości do czynienia. Wiem, że na tę wędkę narodowości przewodnicy dzisiejszego ruchu mnóstwo niestety młodzieży niebaczonej i dobrodusznym ludzi ułowili; ale powtarzam, tu nie ma żadnego stosunku i podobieństwa z nami.

Nie ma go też więcej w dążeniu obopólnym do jedności politycznej. My dążymy, bośmy do tej jedności doszli byli powolną pracą wieków, jak inne wielkie narodowości europejskie. Wszakże półtora wieku czekaliśmy na dobrowolne przystanie Litwy, pod jednym berłem już z nami żyjącej. My dążymy do jedności, bośmy jednymi w rzeczy byli, w duchu zawsze nimi jesteśmy. Jedność nasza narodowa gwałtownie, a więc rewolucyjnie została rozbita. Tymczasem Włochy nigdy rzeczywiście jednymi nie były. Za czasów nawet pogańskich, Rzym podbił był i nałożył tylko reszcie Włochów swoje narzecze łacińskie; okrom urzędowej jedności, Włochy nawet za Cezarów ściśle jedne nie były. Po upadku zaś cesarstwa, różne narody podbójcze, mieszając się z rozmaitymi ludami włoskimi, potworzyły różne narzecza, obyczaje, charaktery miejscowe i odrębne. Powstały różne stolice, jako ogniska osobnego życia polityczno-narodowego i każdy kraj włoski ma osobne swoje dzieje już chrześcijańskie, wcześniejsze i dłuższe od naszych. Tak, że dziś we Włoszech jest przynajmniej siedem krajów i siedem stolic odrębnych. Bacząc więc i na przeszłość Włoch i na sam kształt ziemi i na ich usposobienie, a więc i powołanie, w powszechnym życiu narodowo-chrześcijańskim, co najwięcej tylko jedności federacyjnej

dla nich życzyć i spodziewać się można. A ta nie przeciw Papieżowi, jeno tylko z Papieżem przeprowadzić by się dała. Niepodejrzany przyjaciel Włoch<sup>12</sup> dowiódł, że Opatrzność dała im przyrodzonego prezydenta w Papieżu, który zarazem jest najwyższym wpływem moralnym, a jednym z najsłabszych politycznie książąt włoskich, nie chciwym podboju i tak szanującym prawa innych, że dotychczas dotrwała w środku krain jego mała Rzeczpospolita San Marino, choć się tam nieraz kryli powstańcy i opryszki papieskie. Sprzymierzenia się państw włoskich chciał Pius IX, sprzymierzenia chciał i chce jeszcze Napoleon III<sup>13</sup>. Jedność centralna może być tylko gwałtownie, rewolucyjnie we Włoszech przeprowadzona, bez nadziei trwałości na przyszłość, jak wszystko co gwałtowne i nieodpowiednie samejże przyrodzie rzeczy. Mazzinizm<sup>14</sup>, przetrzącił ruch Piusa IX, a nie zdołał w jedno skupić republikanów samych, sycylijskich i tokańskich z rzymskimi. Piemont chcąc fortelem pochłonąć całe Włochy, a popierany przez heretycką i kupiecką Anglię, przeszkadza myśli federacyjnej, a nie baczy, że Mazzinizm, korzystając na teraz z ducha prowincjalizmu w Mediolanie, Toskaniu i Sycylii, dąży do objęcia dziedzictwa po nim.

I na co zresztą ta jedność centralna Włochom? Dla wyswobodzenia snadniejszego Włoch całych, powiadają. W takim razie, do czynności przechodniej, dość przechodniej wojskowej dyktatury, a nie wcielania rzeczywistego krajów włoskich do Piemontu. Centralizacja jest może koniecznością dla narodów wielkich, wojennych; ale niewątpliwie szkodliwą rozwinięciu nauk, sztuk i wolności prawdziwej. Czy Włochy zcentralizowane myślą znowu świat podbijać? Ale dlaczego nie? – odpowiadają zapaleńsi. Alboż już nie dowiedli wyższości plemienia Pelasgo-Italskiego<sup>15</sup>? Od takiego przekonania do czynu, krok niedaleki. Siły tylko potrzeba, bo zuchwalstwa i nierozumu nie brak. Lecz dajmy pokój marzeniom. Choćby Włochy nie myślały o podbijaniu, jeno o własnym zjednoczeniu, co innego ich czeka niż to, do czego dążą. Dla nich dwa są tylko możebne układy: albo pozostać w tych kilku środkach jednorodnych, w których się historycznie rozwinęły, albo być pochłoniętymi w większą jedność rodową i paść ofiarą plemiennej całości łacińsko-zachodniego świata. Albowiem po rozbiciu w XVI wieku

dawnej jedności katolickiej, każdy kraj dąży do stania się ogniskiem osobnym i przeważającym. Stąd pochłanianie narodowości słabszych, choć historycznie rozwiniętych, a dążenie pogańskie do jedności plemiennej. Tym sposobem jedność włoska będzie musiała się złąć w jedność łacińską; tak również ludy germańskie, skandynawskie w jedność anglosaksońską; tak nareszcie Polska i inne mniejsze narodowości słowiańskie, w jedność słowiańsko-moskiewską. Dalej, już na początku tego wieku powstała i może wrócić myśl dwóch cesarstw, zachodniego i wschodniego; następnie te dwa cesarstwa walczyłyby o panowanie nad światem, wróciłibyśmy do czasów Cezara<sup>16</sup> i Pompejusza<sup>17</sup>! Jaki dziwny postęp, a raczej odwrót! A w tym wszystkim, jakie miejsce dla narodu polskiego? Doprawdy, mamy się czego zapalać do jedności centralnej Włochów! Ach! Żałujmy ich raczej. Biedni oni: dążąc do jedności i wielkości niepodobnej, pozbywają się wielkości i jedności prawdziwej, wyższej, jedności najcenniejszej, bo religijnej, która zarazem przez Papiestwo *jedyną jest żywotną wielkością włoską*. Daje im ona panowanie kapłańsko-duchowe nad światem, pierwsze miejsce w senacie narodów, czego i połączone Włochy nie otrzymają. Ale niestety! Pilno im, pilno, pozbyć się zaszczytu ludu Bożego, Palestyny chrześcijańskiej, pilno jak Żydom, pod koniec ich istnienia, żyć cywilizacją pogan. Oby podobny koniec ich nie spotkał. A ci spośród was, bracia moi, którzy poklaskują obecnemu ruchowi włoskiemu, wyrzekają się poczciwej i możebnej przyszłości<sup>viii</sup> dla siebie samych; i osłabiają już i tak nadwątloną jedność naszą, religijną i narodową.

---

<sup>viii</sup> Nie chcą pamiętać nasi Włocholuby, że podczas ostatniej wojny włoskiej nie przyjmowano Polaków do wojska piemonckiego dla *nieobrażania* Rosji. A Mamiani, jeden z arcykapłanów obecnego ruchu, publicznie odwoływał, co dawno pisał przeciwko Rosji, powiadając, że istotnie Polacy jako *jednoplemienni winni trzymać z Rosją*. Mazzini wyraźnie wypowiedział, że Polacy nie mają nic innego do czynienia, okrom zlania się z Moskwą, ani *jeden* Włoch nie był w Szwajcarii przy odkryciu pomnika w stuletnią rocznicę konfederacji barskiej, a czyby jeden czerwieńiec polski, który powstaje na katolików o brak patriotyzmu, oburzył się na *mistrza* swego; oni są już kosmopolitami, panslawistami, albo nie wiedzą co mówią, czego chcą, do czego dążą. Więc czy jedności centralnej Włoch odpowiada jedność Polski, czy też jedność Słowiańszczyzny?

O! nie porównywajcie sprawy naszej do włoskiej, a mianowicie papieskiej pod względem narodowości i jedności, ale porównywajcie podział kraju waszego z podziałem państwa papieskiego. I jeden i drugi tym samym sposobem dokonany, te same zarzuty: złych rządów, wstecznego obskurantyzmu, nietolerancji; tak wtenczas jak teraz skalano wprzód ofiarę, zanim w nią ugodzono. W tym jedynie jest podobieństwo sprawy naszej do papieskiej. Nie my *falszujemy sumienie narodowe*, ale ci to czynią, którzy prawdę tak jasną chcą sofizmatami skrzywić i zagłuszyć!

To pewne jednak, mówią niektórzy, że Papież nie jest za narodowościami. Trzeba rozróżnić, Bracia moi! Miłość własnego narodu, płynąca z miłości rodzinnej i przykazania *czcij ojca i matkę swoją*, jest jednym z godziwych i zacnych uczuć i cnót, i przeciwko niej Papież nic mieć nie może. Św. Tomasz z Akwinu<sup>18</sup> nazywa *pobożnością* cnotę moralną, w moc której dobrześmy usposobieni ku rodzicom i ojczyźnie naszej. I przeto po Bogu, mówi, najbardziej jest człowiek dłużny rodzicom i ojczyźnie... A zatem jak do (cnoty) religii należy oddawać cześć Bogu, tak podrzędnie, do pobożności należy oddawać cześć rodzicom i ojczyźnie. W miłości zaś ojczyzny rozumie się cześć wszystkich współobywateli i wszystkich przyjaciół ojczyzny. I przeto do tych pobożność głównie się rozciąga. A jako religia jest pewnym wyznaniem wiary, nadziei i miłości, przez które człowiek głównie jest zwrócony ku Bogu, podobnie pobożność jest pewnym oświadczeniem miłości, jaką kto ma ku rodzicom i ojczyźnie<sup>IX</sup>. Owszem, chrześcijańsko pojęta miłość narodu jak rodziny, jest siłą zachowawczą ludów od socjalizmu, kosmopolityzmu rewolucyjnego i zwrotu do odszczepieńczej jedności plemiennej. Ale niestety, za dni naszych duch rewolucyjny miesza się do narodowości, podszywa się pod nią; a we Włoszech jest tylko pozorem i lepem na niebacznych. Cóż dziwnego, że Papież ma obecne ruchy narodowe w podejrzeniu? Czemuż i my Polacy dajemy pozory rewolucyjne dążeniom naszym narodowym; czemu

---

<sup>IX</sup> Sum. 2.2. qu. 101. art. 1. Patrz nauki nasze: *O trojakim życiu i trojakim patriotyzmie* i *O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym*. Tudzież Roberti: *Dell amore versa la patria*. Albo Franco Porioni: *Difesa della patria*, Loreto 1835.

szczególnej chcemy brać solidarność w tym ruchu włoskim przeciw Papieżowi?

Przystępuję teraz do najdrażliwszej części mego zadania. A jakim długo ociągał się z jej poruszeniem, tak teraz proszę Boga, aby mi pozwolił wszystko wypowiedzieć spokojnie, bezstronnie, odpowiednio świętemu Jego upodobaniu.

Ojciec Św., powiadają niektórzy, nie tylko o ziemi swoje się upomina, ale nawet o własność przepędzonych książątek włoskich; tylko o nas nic się nie upomina, owszem wyklina nas, chociaż żeśmy nie lepszym prawem zostali, jak dziś mówią, *annexowani*, a wtenczas *zakordonowani*. Wyraźnie więc Papież, jako panujący, dba o dobre stosunki z innymi panującymi, a mianowicie mocniejszymi, i dlatego w milczeniu patrzy na wszelki względem nas ucisk dworów północnych, a nawet na krwawe ich prześladowania. Gdyby był tylko najwyższym kapłanem, pewno by się serdeczniej, goręcej o nas ujmował: więc przynajmniej, względnie do nas, panowanie doczesne Papieża pogarsza nasze położenie i czyni Papieża nie mniej, ale więcej zależnym. Odkryłem całą głębokość rany, obym i lekarstwo stosowne za łaską Bożą znalazł!

Ojciec Święty, który upomina się o swoich sąsiadów, tym bardziej, że słabych, pozbawionych całkiem państw, jak on sam części własnych posiadłości przez tychże ludzi i takimiz środkami, choćby do niejednego z tych sąsiadów mógł mieć słuszną urazę<sup>x</sup>, w czasie swoim daleko więcej dla nas uczynił. Bo nie tylko protestował przeciw dokonaniemu rozbiorowi Polski, ale przed dokonaniem wolał, choć na próżno w owych czasach niedowiarstwa, do wszystkich wielkich dworów katolickich, aby ten cios od nas od-

---

<sup>x</sup> W. książę tokański, pomimo najsilniejszych nalegań Stolicy Apostolskiej, w zupełności praw leopoldyńskich nie usunął, nawet po konkordacie austriackim, i padł ofiarą tychże samych ludzi, którzy niby praw jego korony tak gorliwie bronili. Książę Parmy i Placencji posiada własność Stolicy Apostolskiej, która winna była do niej wrócić po wygaśnięciu Francuzów, jeno przemoc hiszpańska temu przeszkodziła. Podobnie Pius VII wystawił się był na utratę państwa i wygnanie, aby nie przystać do bloku handlowego przeciw Anglii heretyckiej, prześladowczej, która się dziś odplaca, burząc całe Włochy, a mianowicie Państwo Kościelne.

wrócić; jakkolwiek ówczesny nasz stan religijny i obyczajowy nie mógł bynajmniej Stolicy Apostolskiej względem nas zobowiązać.

A o nic i o nikogo Papiestwo, przez wzgląd na samą godność swoją, nie upomina się raz po raz; dziś szczególnie, gdy jego upominania się o sprawę czysto religijne, jak Grzegorza XVI<sup>19</sup>, nie otrzymują skutku. Kiedy jednak w 1831 r. naród nasz zorganizowany, odezwał się choć późno, do swego Ojca duchownego, odpowiedziano z Rzymu w sposób serdeczny i życzliwy, i przez cały ciąg walki, pomimo wszelkich nalegań, ani słowo przeciwko nam wyrzeczone nie zostało. A w 1832 r. już po naszym upadku nie wykłął nas, brednia to wierutna!<sup>XI</sup> Kazał po prostu cicho siedzieć, nie dawać powodów, a przynajmniej przyczepia do prześladowania Kościoła i bronić po bożemu co boskiego, jak nieśmiertelny Biskup podlaski, oparty na tejże mniemanej kłątwie, rzeczywiście czynił<sup>20</sup>. A że Grzegorz XVI osądził powstanie nasze za bardziej rewolucyjne, niż nim było w istocie (jak i sam później przyznawał), czyja i w tym wina? Czyśmy zadali sobie pracę Ojca Św. oświecić? Czy rzeczywiście w klubach naszych i pismach ówczesnych zarodków rewolucyjnej bezbożności nie było? Czyśmy nie przyjmowali w Niemczech oklasków wolnomularzy tamtejszych? Czyśmy w większości nie przyłączyli się do stronnictwa rewolucyjnego we Francji? Czyśmy w mowach i pismach wojny narodowej o niepodległość nie nazywali *rewolucją narodową*, chcąc tak podnieść niby jej godność i wartość, jak i dziś tego wielu czynić nie przestaje? Winę więc tego, co się stało, sami sobie przypiszcie. *Złe twoje z siebie Izraelu!*

Ojciec Święty ani pozwala, ani przyzwala, jeno cierpi to, czemu zapobiec i przeszkodzić nie może. W chwili sposobnej odezwie się Pius IX<sup>XII</sup>, jak się odezwał Grzegorz XVI i pokaże się, że nie przepuścił żadnego zamachu i nadużycia bez opisanego przeciwko niemu. Im więcej jednak powstając przeciw Papięzowi lub opuszczając go, pokażecie rządowi niekatolickim, żeście dobrowol-

---

<sup>XI</sup> Ja, z wielu moimi towarzyszami, zostaliśmy wyświęceni na kapłanów w Rzymie, pod okiem tegoż samego Grzegorza XVI, a nikt z nas kławy nie zdejmował. Żadnemu z naszych, którzy udział w powstaniu wzięli, nie robili spowiednicy trudności w rozgrzeszeniu z tego powodu. Więc kławy nie było.

<sup>XII</sup> Już to, i po kilkakroć uczynił.

nie zostali w istocie schizmatykami (choć na teraz łaćńskimi) i protestantami, tym mniej skutku wywierać będą upominania się Papieża za nami. Nie nam to zbuntowanym i hardym synom dawać nauki i przepisy Ojcu naszemu, ale poprawą naszą zyskiwać serce jego i odważnym wyznawaniem wiary naszej dawać poparcie jego głosowi za nami. Wejdźcie w siebie i pomyślcie, że bez nas Papież będzie Papieżem i Kościół będzie Kościołem, ale co my znaczyć będziemy przestając być katolikami? Zastanówcie się spokojnie i zrozumiejcie, że Papież nie może być patriotą wyłącznym żadnego kraju, nawet bliskich mu krwią Włochów.

On wie, jak Polacy namiętne kraj swój kochają, i że utrata niepodległości jest dla nich najcięższą i niczym niepowetowaną z kar doczesnych; ale i bez tego już jako naczelnik nasz duchowny, nie może być obojętny na to, że trzy czwarte dawnej ojczyzny naszej zostaje pod panowaniem niekatolickim.

Że w tych ciężkich dla Kościoła czasach panowanie nawet doczesne daje tylko kłopotliwą i ciasną niezależność Papieżowi i że on obowiązany do wielkiej ostrożności i względów, to prawda; ale w stosunku do mocarstw nam panujących, dlaczego tej oględności nie przypisujecie szlachetniejszemu a prawdziwemu powodowi niepogorszenia naszej doli, niewystawienia nas na mocniejsze prześladowanie, przy tak słabej naszej wierze? Zresztą, zbyt są odległe dwa rządy zaborcze, aby Papieżowi mogły w doczesnych rzeczach skutecznie pomagać lub szkodzić. Chcieć zaś, aby Papież nie przyjmował pomocy rządów, tak już nielicznie jemu przychylnych, choćbyśmy do którego z nich żal mieli, jest to rządzić się namiętnością, nie rozumem; jest to chcieć rzeczy i niesłusznej i niepodobnej. O! jeżeli Papież tak już skrępowany w swobodzie ruchów swoich, choć jeszcze u siebie na tronie, ileżby nim był więcej, gdyby mieszkał pod ręką obcego rządu i żył ze strawnego od dworów, czy z jałmużny od wiernych, którą by rządy odciąć mogły, wskutek pierwszego lepszego powodu niezadowolenia. O! Nie ludźmy się; gorsze by jeszcze było, gorsze daleko nasze położenie, gdyby Papież jak my, był wygnańcem i pielgrzymem! O! Bracia mili, wszystko co was boli i w moim uczuciu się odbiło, a przynajmniej do ducha mego kołatało. Nieraz i ja w gorczy ducha westchnąłem:

O! Biada, zaprawdę biada, wszędzie i zawsze na tym padole biada zwyciężonym i słabym! Ale nie powinniśmy się rządzić uczuciem jak dzieci i rozdane niewiastki! Mamy rozum, co więcej, mamy wiarę i nieoceniony dar modlitwy. One niech nam przewodniczą, niech nas koją w ciężkim naszym położeniu. Pamiętajmy, żeśmy pokutnikami za grzechy ojców naszych i za własne nasze. Nie dziw zatem, że nas spotyka i zapomnienie, i poniżenie, i podejrzenia niesłuszne, i odepchnięcie, i niesprawiedliwości wszelkiego rodzaju. Winniśmy wszystko to odważnie i święcie wytrzymać w połączeniu z Chrystusem Panem, najwyższą ofiarą, który chociaż niewinny, wszelkie zadość uczynienie na siebie przyjął: winniśmy wytrzymać to wszystko, a nie powiększać grzechy nasze, nie kłaść się wobec Boga i wiernych, łącząc się z nieprzyjaciółmi Kościoła. O! gdybyście zdolni byli pojąć, jak wysokie powołanie daje Bóg naszemu narodowi, cisnąc nas siłą naszego położenia do doskonałości, to byście mogli się też spodziewać wielkiej nagrody na przyszłość, bo w dziejach ludów chrześcijańskich, po okresie świętości, zwykle następuje okres bohaterstwa.

Najumiarkowańsi w tym kierunku powiadają: zapewne niepodobna nam występować przeciwko Papieżowi, ale też nie trzeba znowu tak gorąco za nim się opisywać, aby nie zrazić potężnego cesarza, pod którego opieką żyjemy, który może polepszyć dolę naszego narodu. Nie występować przeciwko cesarzowi – zgoda – nie mamy do tego ani prawa, ani ku temu dowodów; ale czy dlatego nie można umiarkowanie, choć otwarcie i odważnie, współczuć z Papieżem? Czy mamy więcej dawać wagi bezimiennym pisemkom, niż czynom jawnym i urzędowym? Że on, mając do rządzenia narodem, w którym właściwie są dwa ludy: potomkowie krzyżowców i wnuki encyklopedystów<sup>21</sup>, wyznawcy prawa Bożego i zwolennicy praw ludzkich, którzy ze sobą jak Ezaw i Jakub w łonie matki walczą: że mówię, mając do rządzenia takim narodem, zdaje się to na jedną, to na drugą przechylać stronę; kto jednak schlebiać sobie może, że ostatecznie myśli i zamiary jego przenikną?<sup>XIII</sup> Lękajmy

---

<sup>XIII</sup> Słowa generała Goyon do oficerów francuskich w Rzymie, za wolno mówiących przeciw Papieżowi wskutek znanej broszury. Jakoż rzeczywiście nie tylko odtąd generał rzeczony ozdobiony został wstęgą legii honorowej, ale co

się raczej, aby go nie obrazić, przypisując mu usposobienia i zamiary, które by go w sprzeczności z początkami panowania jego postawiły. Cokolwiek bądź, za nadto jest rozumny, aby nie pojmował, że my, którzyśmy dzięki Bogu, przez taką rewolucję jak Francja nie przechodzili, jak skoro nie jesteśmy katolikami, tak dobrze jak niczym nie jesteśmy; niesposobnymi do użycia nawet jako materiałem w jakichkolwiek zamiarach<sup>XIV</sup>.

Czytamy pod koniec dzisiejszej Ewangelii, że Żydzi nie mogąc odpowiedzieć Panu Jezusowi *porwali kamienie aby nań ciskali*. Tak czynią dzisiaj gorliwcy włoscy, tak czyni ich ataman wołając, iż trzeba: pozbyć się księży, a Papiestwo, raka toczącego Włochy wyciąć<sup>XV</sup>. Ale jak wtenczas *Jezus się zataił*, to jest, stał się z nagła niewidocznym *i wyszedł z kościoła*, a razem z dusz ich i z synagogi, tak się i teraz stanie i już po części się dzieje.

Ten Jezus, który już tyle razy Namiestników swoich od napaści obronił, który ich tyle razy już z Rzymu wygnanych na stolicę Piotrową przywrócił, który już obecnego, od pierwszego *stracił, stracił go* wybawił, tak i od drugiego wybawi i pozwoli mu się doczekać nawet szerszego Hosanna od tego, którym go na początku przywitano.

Nie poznali się na czasach wszyscy nieprzyjaciele jego i Kościoła. Pomylili się sądząc, że już czasy męczenników przeszły, że się ochotników do dania gardła na świadectwo prawdzie nie znajduje. Pomylili się spodziewając, że Papięże zbledną jak stare nie-

---

więcej, cesarz upoważnił pożyczkę papieską we Francji i przywrócił wolność biskupom odzywania się publicznie, że już nie wspomnę o nowych zachodach przeprowadzenia federacji włoskiej, krępującej zaborczo-rewolucyjną politykę piemontką.

<sup>XIV</sup> Nie mówimy tu o garstce protestantów polskiego pochodzenia, których wpływ niepostrzeżony jest prawie w ogólnym życiu narodowym, ale mamy na myśli granicę naszą wschodnią, gdzie żywioł narodowy już wyrobiony i czynny, tożsami się i z katolicyzmem. „Kołokoł”, radykalny dziennik rosyjski wydawany w Londynie, a przyznający niesprawiedliwość podziału Polski, zagadnięty przez jeden z polskich dzienników europejskich, gdzie kładzie granice pomiędzy Polską i Rosją, odpowiedział: iż trzeba by baczyć jak daleko się rozciąga Katolicyzm rzymski i Unia. Obyśmy choć od nieprzyjaciół naszych dowiadawali się prawdy i uczyli rozumu!

<sup>XV</sup> Słowa Garibaldięgo.

wiasty wobec rusztowania<sup>XVI</sup>, pomylili się sądząc, że już czas piec kardynałów<sup>XVII</sup>, pomylili się niecierpliwi sądząc, że już czasy antychrystowe przyszły, że już można bezkarnie plugawić świątynie i dziewice Bogu poświęcone. Pomylili się zaślepieni grzechem, tusząc, że mają tylko z ludźmi i ludzką ustawą do czynienia. Pomylili się ciężko, bo niespodziewaną gotowość i odwagę w Kościele znajdują.

Oto obok świętego Papieża, który z Boga stoi słupem spżywym, murem żelaznym stoją Biskupi całego świata, stoją krocie kapłanów i zakonników, stoją miliony wiernych, tak jak nigdy może jeszcze czynnie przy pasterzach swoich skupieni: stoi słowem Kościół cały jak wojsko sprawione do boju i straszne na wejrzeniu.

Co Bóg dopuścił, co dopuści jeszcze, to jedynie dla doskonałego oczyszczenia Oblubienicy swojej, w której nie może ścierpieć jednej plamki i jednej zmarszczki. Modlitwa Kościoła uderza wciąż w niebieskie stropy za Piotrem w okowach. Długo Sion ziemski podnosił błagalne dłonie, puszczał tęskne jęki ku górnemu Sionowi, ale w końcu wysłuchany zostanie. Niepokalana Matka Jezusowa nie pokaże się niewdzięczną Namiestnikowi Syna swego za nowy klejnot, jakim Kościół wojujący ozdobił dziewiczą Jej koronę.

Napastnicy wywołali tylko świętopietrze, które się już zdawało niepodobnym na świecie. Nowi Islamici<sup>XVIII</sup> wskresili przeciwko sobie krzyżaków. Jezus już się zataja przed zamroczonymi duszami przeciwników swoich – Babilon ciemnieje. Już przeszła wiosna zgody, już skwar niezgodnych namiętności ich pali, już poróżnienie w Babelu. Oby tych nieszczęsnych nie opuścił na zawsze, oby Włoch za ciężko, za długo nie karał, oby ich całkiem nie odrzucił! Żal mi ich szczerze! Ale oni wiedzą co czynią. Nie uda się im teraz, zawsze ich praca całkiem niestracona. Posiali kły smocze, czekać będą ich wejścia i wzrostu. Zwyciężeni skryją się pod ziemię, podwoją obłudę, udadzą wiarę, miłosierdzie, świętość samą. Cicho

---

<sup>XVI</sup> Patrz u p. Crétineau Joly wzmiankowane okólniki *łóży głównej*.

<sup>XVII</sup> Słowa z listu znalezione na Orsinim, bracie tego, który chciał zabić Napoleona III. Ów Orsini zginął w potyczce, gdzie dowodził pułkownik papieski pan de Piniolan.

<sup>XVIII</sup> Wyrażenie generała Lamoriciere, hetmana wojsk papieskich.

i skrycie jak wąż skradać się będą do chatki rolnika, pod namiot pasterzy, uczyć będą matkę, a przez nią dzieci jej, na kolanach bluźnić Boga. Dymem wcisną się do klasztorów... Niczego nie zaniechają, aby lepiej przygotować umysły do następnego wybuchu. Bo oni przygotowują dzieło odstępstwa, czynią uczynki ojca swego szatana. Oni wiedzą co czynią. Obyśmy tak Bogu służyli, jak oni panu swemu służą! Jakże mi daleko, większy żal tyłu pomiędzy wami, którzy wiedząc co czynią, cieszą się ze złego, sądząc, że dobre, przyklaskują dziełu nieprawości. Iluż z was, co chcąc czy nie chcąc, opuściliby kraj i majątki, gdyby w nim zapanowali ludzie zbliżonych tylko zasad, do zasad dzisiejszych przywódców ruchu włoskiego, dziś cieszy się z ich powodzeń, bije na cześć ich w dłonie. Jaka niezgodność z samymi sobą!

W innych krajach można wiedzieć jakich kto zasad. Zły czy dobry, wierzący czy niezbożny, jest nim świadomie, konsekwentnie. Wszystko się u niego trzyma w życiu domowym i publicznym. U nas przeciwnie. Niejeden najlepszy syn, mąż, pan, obywatel, na obu kolanach ze łzami nieraz modli się do Pana w domu i w kościele, a w polityce czyta wyłącznie pisma i książki rewolucyjne, przeciwne wierze, mówi, jak gdzie indziej mówią namiętni niekatolicy, tak, że mimowolnie przypomina się słowo Objawienia: *postać ci, postać baranka a głos jakoby smoczy*. Na Boga! Skąd taka potworność? Ona u obcych i pobożność waszą i sam zmysł zdrowy podaje w podejrzenie. O! nieszczęsny naturalizm, który w nas przemaga. Wychowani w szkołach niekatolickich, bez początków oświeconej wiary, bez zasadnej pobożności, z umysłem skrzywionym i sercem zażalonym, pomimo uczucia religijnego skłonniśmy do wszelkiej opozycji, spodziewamy się czegoś dla siebie z każdego ruchu. O! żal mi was, i Bóg wam wiele przebaczy. Ależ na Boga i czas już choć z doświadczenia być mądrymi. Co wam przyniosło tyle ruchów niesfornych za dni naszych? Tylko dołą waszą pogorszyło, tylko imię wasze wobec zacnych pokalało. A ludzie ruchu czy się wami zajmują, czy nawet wspomną o was?... I dzięki Bogu, że was opuścili, ale dla czegoż podobni do nich odpychacie ludzi religijnych, jedynych, którzy jeszcze o was dbają?

O! Bracia mili, choćbyście się i na mnie grzesznego porwali do kamieni, wołam na was: nie mieszajcie się z niezbożnymi, nieprzyjaciółmi Kościoła, odstępście od nich, aby i was gniew Boży razem z nimi nie ogarnął. Nie czyńcie hańby narodowi nieszczęśliwemu, ale pomimo wszystkiego, pomimo odstępstwa tyłu własnych synów, katolickiemu jeszcze. Bo i lud cały i niezmierna większość kapłanów i niewiast szlachejnych i niemało świątłych obywateli, stoi przy Papieżu. Więc jakkolwiek by was wiele było przeciwnych Papieżowi, wyście zawsze niezmierną mniejszością. Wy nie jesteście narodem! Piśmiennictwo, którym się popisujecie, nie jest wyrazem przekonania narodu. Wiem, że w większości czyni ono co tylko może, by naród odurzyć, zniezbożnić, wypchnąć z kolei podań katolickich. Ono nie prowadzi, nie współdziała nawet, ale hamuje postęp narodu, oczyszczającego się pokutą ku Bogu i Kościołowi. Żyje Bóg! Nie dokażą swego. Pozostanie tylko pisarzom takim wstyd i ból! Wstyd wielki za życia, ból niezmierny w godzinę śmierci! Jako człowiek rumienię się już teraz ich wstydem wobec narodu i dziejów, jako kapłan czuję gorzyc późnego ich żalu, kiedy im przyjdzie stawać przed sąd Boży.

O! Bracia zaślepieni! Przymilania się wasze ludziom rewolucji i grzeszne, i na nic się nie zdadzą. Oni was nie przyjmują do swego towarzystwa, dając wam różne powody: a po prostu nie chcą szczerze powiedzieć, żeście wy dla nich za pocziwi! Dopóki o słowa chodzi, jeszcze ich jako tako naśladujecie. Gdyby przyszło do czynów, do mordów, do świętokradztw, serca by wam nie stało. Kiedy już głowy wasze szaleją, serca jeszcze po chrześcijańsku biją; i głowie i ustom kłam zadają. Znam ja ich i znam was; wierzajcie mi, wyście w złym obok nich tylko małe dzieci. W was nie ma szatańskiej nienawiści do kapłanów, do religii, do Kościoła, jaką oni pałają; bo wy niewtajemniczeni w ich tajemnice nieprawości! Wy niezwiązani strasznymi przysięgami z piekłem jak oni. Nie przybierajcie zatem postaci grzeszników. Nie ekskomunikujcie siebie od reszty narodu, który za wami nie pójdzie. Choćby chciał, Bóg nie dopuści. Wziął go do swojej szkoły krzyża i nie wypuści aż nawróconego. Zwolnił był wam nieco jarzma; chcecie na złe używać tego zwolnienia; pozwoli was znowu ścisnąć, owszem już pozwala.

O! Bracia moi, jakże mi smutno przypomnieć wam, że w ciągu lat trzydziestu oto już trzecie odstępowanie od Kościoła między wami: pierwsze było najmocniejsze, najdłuższe, dopókiśmy do was, temu lat dwadzieścia, nie przybyli ze słowem zbawienia. Chętnieście nas wtenczas słuchali i choć nie wszyscy się jeszcze na czysto katolickie życie byli zdobyli, nikt już przynajmniej odtąd bez Boga nie umierał. Drugie nastąpiło wskutek filozofizmu niemieckiego i niesfornych wypadków 1846 i 1848 roku. Odtąd znowuście się byli podnieśli. A oto nowy kamień obrażenia i znowu zachwianych wielu. O! zawstydzcie się zbawiennie Bracia mili i nawróćcie się bardzo prędko! Błędne strumyki wróćcie do wielkiego koryta narodowego. Nauczcie się raz odróżnić pozory rzeczy i wypadków od ich gruntu. Niech pył ludzki, padający na wszystko co Boże nawet, nie oddala was od tego, co święte, co jedynie na ziemi czyste i święte, od Kościoła Matki naszej, do którego przywiązane obietnice i błogosławieństwa. Kto jemu służyć będzie, będzie błogosławiony: ludzie, rodziny, narody! Kto by jemu złorzeczył, ściągnie na siebie złorzeczenie Boże; a i obojętność nie obejdzie się bez kary i szkody. Patrzenie, oto już tysiąc braci naszych stoi w szeregach obróńców papieskich! Gdzie wolno: podpisy i składki jawne; gdzie niewola: tajne dary świadczą Papięzowi o naszej prawowierności. Już i głosy wymowne odezwały się w jego obronie. To nasz naród! To następcy tych starych lackich pancernych rycerzy, którzy na głos Namiestnika Chrystusowego krew swoją wiernie przelewali i świętopietrze składali ochotnie.

Cokolwiek Włosi zbląkanii czynią, my wołajmy: Niech żyje Pius IX, Kapłan najwyższy i Król! Niech żyje Kościół katolicki! Niech żyje Polska prawowierna! Daj nam Boże co rychlej cieszyć się i mieć udział w tryumfie Kościoła i jego najwyższego Pasterza, Ojca naszego. Tego się spodziewamy – o to prosimy. Amen, Amen, Amen.

### Przypisy

<sup>1</sup> Św. Grzegorz I Wielki (ok. 540-604) – papież od 590 r., wcześniej mnich benedyktyński; doktor Kościoła i jego reformator: zreformował m.in. liturgię.

<sup>2</sup> Por. przypis 14 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>3</sup> Por. przypis 15 w tekście *Papiestwo i sprawa Rzymska*.

<sup>4</sup> Barabasza – postać z Nowego Testamentu, więzień, którego Poncjusz Pilat zaprezentował jako drugiego, obok Jezusa, kandydata do ulaskawienia z okazji święta Paschy. Tłum zażądał uwolnienia Barabasza.

<sup>5</sup> Herod I Wielki (ok. 73-4 p.n.e.) – król judejski mianowany przez Rzym (w 37 p.n.e.); przypisuje mu się tzw. „rzeź niewiniałek”, związaną z narodzinami Jezusa Chrystusa.

<sup>6</sup> Sofizmat (gr. sophisma = wybieg, wykręt) – fałszywy dowód, rozumowanie, które pozornie jest poprawne, ale w rzeczywistości zawiera ukryte błędy logiczne.

<sup>7</sup> Oranżyści – organizacja polityczna założona w 1795 r. przez Anglików mieszkających w Irlandii, której celem było dążenie do utrwalenia dominacji protestantów w życiu publicznym w Irlandii.

<sup>8</sup> Basza (pasza; tureckie: *paşa*) – tytuł osób zajmujących wysokie stanowiska urzędowe w Turcji osmańskiej.

<sup>9</sup> Por. przypis 14 w tekście *Papiestwo i sprawa Rzymska*.

<sup>10</sup> Pius VI (1717-1799) – papież od 1775 r.; przeciwnik jansenizmu. Potępił rewolucję francuską w 1791 r. W 1798 r. Francuzi pozbawili go władzy nad Państwem Kościelnym.

<sup>11</sup> Nicholas Patrick Stephen Wiseman (1802-1865) – kardynał, arcybiskup Westminster (pierwszy po Reformacji).

<sup>12</sup> Ludwik Maria de la Haye, wicehrabia de Cormenin (1788-1868) – publicysta i polityk francuski.

<sup>13</sup> Ludwik Napoleon (1808-1873) – bratanek Napoleona I; od 1848 r. prezydent Francji; od 1852 r. cesarz Francuzów jako Napoleon III. Dążył do odzyskania przewagi Francji w Europie, angażując się w liczne wojny (m.in. wojna krymska, konflikt z Austrią, Prusami). Kres jego rządowi położyła klęska w wojnie z Prusami (bitwa pod Sedanem) i komuna paryska.

<sup>14</sup> Por. przypis 9 w tekście *Papiestwo i sprawa Rzymska*.

<sup>15</sup> Od Pelazgowie – nazwa przedgreckiej ludności zamieszkującej północno-wschodnią część Tesalii tzw. Pelasgiotis.

<sup>16</sup> Por. przypis 3 w tekście *Kazanie o walce i żołnierstwie duchowym*.

<sup>17</sup> Pompejusz Wielki (106-48 p.n.e.) – wódz rzymski, mąż stanu, rzecznik Sulli; członek I triumwiratu, po jego rozpadzie poniósł klęskę w wojnie z Cezarem, o czym przesądziła bitwa pod Farsalos.

<sup>18</sup> Por. przypis 1 w tekście *Kazanie o trojakim życiu i trojakim patriotyzmie*.

<sup>19</sup> Por. przypis 59 w tekście *Papiestwo i sprawa Rzymska*.

<sup>20</sup> Kajsiewicz ma na myśli biskupa podlaskiego Jana Marcelego Gutkowskiego (1776-1863), który jako biskup podlaski (od 1826 r.) zasłynął z twardej postawy wobec rosyjskich władz zaborczych, w odwecie za co został w 1840 r. rozkazem cara Mikołaja I aresztowany. Wcześniej Rosjanie próbowali wymóc jego

usunięcie interweniując w Watykanie, ale Stolica Apostolska nie przychyliła się do ich żądań, jedynie napominając bp Gutkowskiego, aby rozważniej sobie poczynał. Już po aresztowaniu, na prośbę papieża Gutkowski zrzekł się dobrowolnie biskupstwa i dzięki temu został uwolniony i w 1843 r. mógł udać się do Lwowa.

<sup>21</sup> Encyklopedyści – określenie grupy francuskich filozofów i naukowców, którzy współtworzyli Wielką encyklopedię francuską. Encyklopedia była największym naukowym i kulturowym przedsięwzięciem Oświecenia. Główni przedstawiciele m.in.: D. Diderot, d'Alambert, Voltaire.

## KAZANIE PODCZAS UROCZYSTEJ OKTAWY ŚWIĘTA TRZECH KRÓLÓW

W KOŚCIELE ŚW. ANDRZEJA DELLA VALLE,  
W RZYMIE DNIA 9 STYCZNIA 1861 R.

*Król Herod zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim...  
A (mędrcy) wziąwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali  
do Heroda, inną drogą wrócili się do krainy swojej. (Mt, II)*

Pobożni słuchacze!

Co się zdarzyło pierwszym zwolennikom Chrystusowym z pogaństwa, to samo się zdarza w przebiegu wieków kościołowi samemu, powstałemu głównie z nawróconych pogan. Jak oni, wierni wyższym wskazówkom, biegnąc ku Jezusowi pokornemu i miłociwemu, spotykają pysznego, okrutnego a chytro obłudnego Heroda<sup>1</sup>, tak kościół wciąż spotyka na drodze swojej innego Heroda, to jest ducha antychrystusowego, ducha pysznej mądrości: przebiegłość, zepsucie i gwałtowność starego upadłego człowieka. Herod chce się dowiedzieć od mędrców o miejscu Odkupiciela narodzonego, rzekomo aby się Jemu pójść pokłonić, a w istocie, aby osiągnąć duszy jego i o gardło się pokusić; obłudnicy dni naszych kłaniają się jeszcze czasem uprzejmie kościołowi, zapewniają, że chcą jego dobra i pomyślności, a pracują wciąż skrycie, niekiedy otwarcie, aby go podwrócić i zgładzić gdyby mogli. Ale jak za starożytnych dni ostrzegł dobrodusznych mędrców w ich spokoju, aby *inną drogą wrócili do krainy swojej*, do celu sobie wytkniętego; tak czuwający nad kościołem swoim, ostrzega tę dobrą wierną Oblubienicę swoją o zamachach wrogów, i wrywa ją najdziwniejszymi sposobami z ręki Heroda i wszystkich popleczników jego.

Bracia moi! Jesteśmy obecnie w uroczystej bardzo chwili, w przejściu prawdziwie apokaliptycznym. Bywały i dawniej groźne napady zewnątrz na kościół, bywały rokosze domowe; ale to jest

szczególno za dni naszych, że w samym ognisku katolicyzmu, w tej wybranej i poblogosławionej przez Boga Palestynie chrześcijańskiej, powtarza się zaślepienie Żydów, że domorosłe Herody, już nie po kryjomu i z podziemi, ale w dzień biały, zatknęły w pełnym XIX wieku chorągiew otwartego pogaństwa i dopominają się o nieprzedawnione – jak mówią – prawa dawnej nieśmiertelnej Romy, chciwi rozproszyć przymierze wiekuiste. Toteż pojmiecie łatwo, Bracia mili, że nie uważam za najpilniejsze dla mnie zadanie, zagłębić się w tajemnicę dnia dzisiejszego, ile żem o niej tyle już razy mówił, i wykład jej możecie wciągu tej ośmiodniówki w rozmaitych językach posłyszeć. Raczej, jakem zeszłego roku w innej stolicy ostrzegał dobrodusznych rodaków moich, że obecna walka nie jest tylko pojedynkiem Teutonów<sup>2</sup> z Włochami, ale że pogaństwo odżyło już, wzmocniło się i wodzi się za pasy z chrześcijaństwem, tak dziś pragnę w dalszym ciągu przedstawić wam, choć treściwie, jakimi sposoby dzieło nieprawości tak już spotęźniało, boć nic od razu nie olbrzymieje: aby każdy dobrej woli potrafił odjąć się temu Herodowi, i *inną drogą* od tej, którą zaczął może niebacznie stąpać, *wrócić do krainy swojej*, do swoich rodzimych chrześcijańskich pojęć.

O! dobry, o miły mój Jezu, któryś cudowną gwiazdą prowadził onych praojców naszych w wierze do kolebki swojej, a podczas jej zaćmienia we wrzącej wzburzeniu Jerozolimie, dałeś choć lichym Kapłanom twoim słowo prawdy i objawienia, świeć, świeć i nam łaską swoją, daj mi słowo przekonania, abym wszystkich braci moich doprowadził, albo odprowadził do krainy naszej, do krainy serc i umysłów, do krainy prawdy. O! Matko niepokalana, która trzymając na ręku Boską Dziecinę, uwielbieniu ją mędrców przedstawiłaś, wspieraj mnie, wspieraj nas, abyśmy wszyscy w serdeczny pokłon uderzyli i dary ducha, na jakie tylko nas stać, ochotnie u stóp waszych złożyli. Tymczasem witamy Cię pozdrowieniem Anielskim: *Zdrowaś Maryjo* itd.

## I.

Jak się tedy stało, że pogaństwo ożyło w łonie samegoż chrześcijaństwa, *że bestia, która zdawała się na śmierć ugodzona wyleczyła się z ran swoich?* Szukajmy rodowodu dzieła nieprawości,

szukajmy sumiennie, odrzucając w razie potrzeby nałogowe uprzedzenia, szukajmy odważnie, bo chodzi o być albo nie być, o panowanie dalsze Kościoła Chrystusowego, albo zstąpienie jego na powrót do katakumb.

Najprzód pamiętajmy, że w każdej duszy drzemie w głębi pożałowanie. Korzeń to grzechu pierworodnego, stary człowiek z potrójną pożądlivością: ciała, oczu albo chciwości, i pychy żywota. Ale że to usposobienie jest we wszystkich i zawsze, szukajmy przyczyn zewnętrznych, dla których mogło odżyć tak silnie w ostatnich szczególniejszych stuleciach i pokusić się o panowanie.

Bracia moi! Wszystko co na świecie długo i silnie (źle czy dobrze) żyło, trudno niknie i przeciągły ślad po sobie zostawia. Niech piorun do szczyt dęb strzaska, zostaną w ziemi jego korzenie i w pomyślnych okolicznościach znowu w górę odrostkiem strzelą. Państwo rzymskie, ten potwór ogromny, o strasznych żelaznych kłach druzgoczących wszystko, dziedzic monarchii wschodnich, z całym podaniem ich despotyzmu, dziedzic oglady greckiej, najwyższy, samorodny ludzki prawodawca, zarządca i wojownik; państwo rzymskie mówię, jakkolwiek runęło pod ciężarem własnego zepsucia i maczugą barbarzyńców mścicieli krwi chrześcijańskiej, ogromne jednak po sobie zostawiło ślady gdziekolwiek dłużej pogospodarzyło. Żyło jeszcze przez półtora wieku po nawróceniu Cezarów pół-życiem swoim na zachodzie; w Carogrodzie nigdy całkiem żyć nie przestało, aż do Turkomańskiego pogromu<sup>3</sup>. Ciężyło wciąż nad Bizancjum i dawne zepsucie, i dawna sztuka, umiejętność i dworactwo, a szczególnie prawodawstwo niespełna przez Justyniana<sup>4</sup> ochrzczone. Katolicyzm tam się nie wszczepił jak na Zachodzie w nowe świeże ludy, nie zdołał wlać w stare naczynie pełności siły swojej. Cezar rzymski wyobrażający lud, który pochłaniał w sobie, zawsze mniej więcej takim pozostał. Nie był ci już wprawdzie jak dawniej najwyższym kapłanem, ale mu Kościół sam przyznał wraz z namaszczeniem biskupstwo zewnętrzne; a on się wciąż i na wewnętrznego biskupa wdzierał, prawami swoimi rzeczy kościelne opisując, i znajdował dosyć giętkie karki u duchownych nawet, do kłaniania się jego przywłaszczonemu majestatowi.

Wszakże i na Zachodzie, we Włoszech mianowicie, gdzie najwięcej zostało pamiątek wielkości dawnego Rzymu i prawodawstwo dawne po municypiach się przechowało, zaczęto uczyć po uniwersytetach prawa rzymskiego, rozszerzać pojęcia o władzy Cezara, kosztem wolności i praw nowożytnych i samegoż Kościoła. Papieże przeczuli niebezpieczeństwo, jęli się bronić; ale że i sami nie odrzucali dobrego, jakie się w tym prawodawstwie zamykało, ulegli przedstawieniom, że to było ćwiczeniem się teoretycznym tylko, dla lepszej formy prawa: tak istnie i później piśmiennictwo i sztuka pogańska nabyły prawa obywatelstwa po szkołach chrześcijańskich. Stykanie się Europy z Grekami przez handel i podczas wojen krzyżowych, utrzymywało ją we czci dla caryzmu wschodniego, nakazującego jeszcze swoim teoretycznym jednowładztwem (pomimo rzeczywistego niedołęstwa), uszanowanie ograniczonym feudalnym monarchiom łacińskim. Wrzała walka Gibelinów z Gwelfami<sup>5</sup>, Krescencjusz<sup>6</sup> i Arnold z Brescii<sup>7</sup>, próbowali – choć niewczesnie – odnawiać Rzeczpospolitą rzymską; i tak mądrość Europy zaczawszy chodzić inną, dawno zarzuconą drogą, jęła się oddalać od swojej krainy, od prawdy, od Ewangelii, od Chrystusa.

Wszakże ani te wszystkie wpływy, ani nawet wpływ pisarzy pogańskich przechowanych przez duchownych mianowicie zakonnych, nie mogły jeszcze głęboko wsiąknąć w ducha rzeczy chrześcijańskiej. Uczący i uczący się mówili o tym wszystkim i pisali po łacinie; jeszcze wtenczas powszechnie Izrael korzystał tylko z łupów egipskich. Nastąpił drugi okres potężniejszego napływu pogaństwa (któremu rychło wynalezione czcionki niezmiernie usłużyły) kiedy mnóstwo Greków, uchodząc z duszami przed jataganem<sup>8</sup> tureckim, z rękopisami starożytnymi pod pachą, do Włoch się schroniło; gdzie mianowicie na południu tyłu jeszcze swoich, i jakoby drugą ojczyznę znalazło! Odtąd zaczęły się, jak je trafnie nazwano, wieki nowożytne albo ostatnie. Wieki odnowienia, odzycia, prawda, ale czego? – pogaństwa w pojęciach, a stopniowo i w życiu. Obok dawnego ruchu cesarsko-rzymskiego, który nie ustał i owszem się wzmocnił, powstał drugi, jakby dziś nazwano liberalno-grecki. Obok wielbicieli prawa rzymskiego, powstała szkoła wielbicieli Platona<sup>9</sup>. Rzeczpospolita jego stała się odtąd

Ewangelią wszystkich marzycieli politycznych i towarzyskich. Palono przed jego posągiem lampy jakoby przed obrazami Zbawiciela i Najświętszej Panny, i dla okruszyn prawdy filozoficznej mnóstwem fałszu przemieszanej, ale ubranej w świetną szatę, poświęcono diamentową jasność Słowa Bożego, osadzonego w pokornej oprawie Ewangelii. Rychło Demostenes<sup>10</sup> i Cycero<sup>11</sup> podali w pogardę Ojców Kościoła. Pindar<sup>12</sup> i Horacjusz<sup>13</sup> przepędzili i hymny kościelne i bujnie wszędzie rozwinięte już lub rozwijające się poezje narodowe. Jak niżano wysokość pojęć chrześcijańskich do miary poprawnej i ozdobnej frazeologii starożytnej, tak ciasne, przysiadłe świątynki greckie, podały w śmieszność olbrzymie, symboliczne katedry katolickie. W sztuce, przewaga plastyki i formy nad duchowością myśli chrześcijańskiej. Pogaństwo w pojęciach przechodziło w obyczaje, w życie samo społeczne, i mógłby św. Hieronim<sup>14</sup> odżyły zawołać: zdziwił się świat widząc się pogańskim na powrót. Herezje nowożytne, nieśmiało zrazu zastosowania racjonalizmu do religii, nie poprzestawały już jak dawniej na buncie przeciwko pojedynczym prawdom objawionym; one przyjęły postać rokoszu przeciwko samejże hierarchii i władzy Kościoła. Rokosz zaczęty w imię wolności ludowej z grecka, skończył się uznaniem Cezarów znowu najwyższymi kapłanami. I w krajach jeszcze katolickich, choć już głęboko zarażonych, prawnicy bronili wciąż, jak mówili, praw majestatu, przeciw roszczeniom papieżstwa. Lecz kiedy królewskość już odświęcona, już odmaszczona, popisywała się w najlepsze swoim jednowładztwem ludzkim, demokratyzm grecki odezwał się, że lud odbiera na powrót swoje nieprzedawnione prawa, że on jest wszystkim, i zatwierdził się tak w prawach człowieka – bez Boga! I nastąpiła krwawa parodia pogaństwa grecko-rzymskiego we Francji, która obryzgała całą Europę: straszna walka synów ludzkich z Synem Bożym. O! jak się wzburzył *Herod i cała Jerozolima* z nim. Patrzcie, gdzie zaszła ludzkość, idąc inną drogą od tej, którą jej był Chrystus Pan krwawymi stopy swoimi wydeptał; ile krwi i ruin za marnowanie krwi Boga-człowieka.

Ale dzięki Najwyższemu i zasłudze krwi męczeńskiej, świat jakkolwiek zarażony i chory, jeszcze się za chrześcijańskim czuł, by na dobre do Jowisza<sup>15</sup> wracać; następstwo głaskanych dawniej

teorii wielu opamiętało. Zwyciężył Chrystus. Po olbrzymiej walce orężnej, nastąpiła tak zwana naprawa, restauracja. Ale że ani głowy, ani serca nie były całkiem wyleczone, a więc naprawa niezupełna i przez to samo słaba: bo fałsz i częściowy mocny, prawda zaś wtenczas tylko silna, gdy jest całkowita. Po nadużyciach wolności, chciano zapewnić porządek, owóz nie zawsze i nie wszędzie pamiętano o sprawiedliwości. Przeciwno bezbożności odzywano się do Ewangelii, ale ciemniąc albo trzymając na pasku Kościół. W jednych miejscach pozostał dawny cezaryzm ludzki; w drugich ugoda nieszczerza między monarchią a rewolucją, zawsze na podstawie zupełnej autonomii ludzkiej i niezależności od prawa Bożego; i przeto równa wolność w teorii dla fałszu jak dla prawdy, w praktyce przywilej dla fałszu. W literaturze odpowiedni romantyzm, odrzucenie plugawstw mitologicznych, ale bez ducha wyłącznie chrześcijańskiego. W sztuce zwrot częściowy do wzorów chrześcijańskich; ale w gruncie eklektyzm jak w filozofii. Życie społeczne nie opiera się na prawdzie i dobrym, ale na miłym i użytecznym. Gorączkowa chęć bogactw i używanie ich: toteż całe życie gorączkowe, chwiejące się, jakoby pijane. Periodyczne rewolucje niby wybuchy wulkanów i przerzucanie się ciągle, od anarchii do despotyzmu, od rządu koszar do burd ulicznych. A tymi wulkanami podziemnymi są stowarzyszenia tajne, rozciągnięte pod całą Europą i bodaj już światem całym, których ostatecznym celem, jak Herodowym, zgładzić Jezusa, to jest Kościół Jego na ziemi. Przed laty kilkunastu spróbowały one sił swoich, kiedy jakoby zapaleniem wielu min przygotowanych, mnóstwo się tronów obaliło. Miłosierne to było ostrzeżenie ze strony Boga, że panujący na mocy prawa ludzkiego są jako drzewa bez korzeni, a zarazem pokazanie, że ludy są bez dojrzałości, bez rozumu i bez cnoty. Nastąpiło dziesięcioletnie zawieszenie broni, jakoby one *pół godziny ciszy na niebie*, o której św. Jan<sup>16</sup> mówi, podczas której Bóg *wzbronit wiatrom by nie wiały na ziemię*. Ale kto to upomnienie zrozumiał, kto z niego korzystał? Wszyscy prawie powiedzieli sobie, że wszystko się skończyło, że przeszło, i wrócili do dawnego sposobu życia i postępowania. Jeden Namiestnik Chrystusa zrozumiał, że to tylko straż przednia przeszła, że wojsko nadciąga, i otwierając duchowe

skarby kościelne, nawoływał do pokuty; jeden też tylko Kościół wzmocnił się przez te lat dziesięć jak zapaśnik namaszczający członki przed nową walką.

Obecny wybuch pogaństwa objawił się we Włoszech, bo tu najwięcej pamiątek dawnej Romy, bodziec do chorobliwych marzeń dla części odchrześcijanionych mieszkańców. Tu urząd Boży osadzony, drażniący ich swoją niespożytością; tu odstępstwo najgrzeszniejsze, i dla tego najzjadliwsze; tu korzeń życia chrześcijańskiego, i dlatego tu najwięcej sprzysiężeń potajemnych. I widzi my ciągnące na Rzym pospolite ruszenie wszystkich odcieni i stopni bezbożności. Na ten kielich trucizny przygotowany Kościołowi w osobie Papieża, składa się jad żydowski, różnowierczy, niedowierczy, komunistyczny; słowem, co tylko niechrześcijańskiego drga w głowie i sercu Europy, co tylko nie chce panowania Boga nad człowiekiem.

Takimi drogami, Bracia najmilsi, doszło do podobnego postawienia obecnej walki między pogaństwem odżyłym a chrześcijaństwem, między rewolucją i Kościołem. Powtarzam wam, że to zadanie nie ogranicza się nawet na obdarciu Papieża, na sprowadzeniu go na żebraka lub płatnego sługę (co już z duchem synostwa chrześcijańskiego żadnym sposobem pogodzić się nie może), chodzi o to, by samą jego władzę duchowną przetrącić, skrzępować i gdyby można obalić! Czyż nie najpilniejsze ludziom niosącym przed sobą krzyż sabaudzki gdziekolwiek zapanują, odpędzać kapłanów od zakładów miłosiernych i szkół, a oddawać je w ręce bezbożników i apostatów katolickich? Czy nie pilno im więzić, rozpędzać sługi Boże i dziewice Bogu poświęcone, a tajemnice świętej naszej wiary i wszelki wstyd a obyczaj pocziwy w słowach, piosnkach, pismach, w przedstawieniach scenicznych, na pośmiewisko i pogardę oddawać? A cóż to wszystko ma wspólnego z Niemcami, co nawet z doczesną władzą Papieża? Ach! Bo nie o to im tylko chodzi, ale przede wszystkim, jak to szczeri, bo już pewni – choć za wcześniej – swego, wyznają<sup>1</sup>: im idzie o pozbycie się papie-

---

<sup>1</sup> Patrz dziełko włoskie *O dwóch Rzymach* przez jakiegoś wtajemniczonego sekciarza, pod pseudonimem *Juliusa* wydane.

stwa i katolicyzmu z Włoch i gdyby można z reszty świata, o zniesienie – jak bluźnią – osiemnastowiekowego panowania przesądu, a przywrócenie dawnej nieśmiertelnej Romy. A jeden istny opętaniec<sup>11</sup>, wyzwał na rękę Syna Bożego, zadał mu kłamstwo powiadając: i owszem, przemogą bramy piekielne – przynajmniej szczerzy i wyznaje skąd rodem. Któż tedy zwycięży w tym śmiertelnym spotkaniu, czy papież i Kościół bezbronny, czy zbrojna i tryumfująca rewolucja? Czy oświata chrześcijańska zwycięży raz jeszcze pogaństwo w społeczeństwie, czy mu miejsca ustąpi? O! Wierście, zwyciężają bezbronni! Synowie ludzcy dokażą, czego człowiek z siebie zdolny; potrafią zburzyć. Tuszą sobie, że drzewo z korzeniem wyrwą, oni tylko z niego gąsienice, suche liście i nadpsute owoce otrzęsą. Drzewo krwią męczenników podlane, bujniej się jeszcze rozwine, dla schronienia pod swoimi konarami rozbitków ziemskich instytucji i teorii; i z Ducha Bożego na nowo się wszystko odbuduje.

## II.

Kiedy rozmyślałem o dzisiejszym położeniu Kościoła, mimowolnie wracają mi do pamięci słowa Pańskie z objawienia Janowego do kościoła Filadelfskiego powiedziane: *Wiem uczynki twoje... i żeś zachował słowo cierpliwości mojej... (przeto i) ja ciebie zachowam do godziny pokuszenia, która przyjdzie na wszystkie świat, kusić mieszkające na ziemi. Nie dość na tym, następuje zaraz nagroda: *Otom dał przed tobą drzwi otworzone, których żaden nie może zamknąć... oto dam z bożnicy szatańskiej, co się powiadają być Żydami (wierzącymi), a nie są, ale kłamią. Oto uczynię im iżby przyszli i pokłonili się przed nogami twymi: i poznają iżem ja ciebie umiłował. Oto idę rychło: trzymaj co masz, aby żaden nie wziął korony twojej. Kto zwycięży uczynię go słupem w Kościele Boga mego... i napiszę na nim imię Boga mego...* (III, 8-12)*

Czy nie widzimy sprawdzenia tego proroctwa za dni naszych? Czy nie widzimy najprzód w opiece każdodzienniej Boga nad Ko-

---

<sup>11</sup> Filip de Boni, Mazzinianin, obecnie *pracujący* w Neapolu.

ściołem swoim? Krocie ludzi zbrojnych zgrzyta zębami ze wściekłości na Kościół i duchowieństwo, a jednak jak mało dotychczas stosunkowo morderstw i świętokradztw jawnych? Czy się nie sprawdza i druga część proroctwa? Przed dwoma laty wykladałem z tej samej kazalnicy ten czyn dziejowy, że ile razy wzburzy się Jerozolima, to jest Europa katolicka, i Herod, duch tego świata (w jakiegokolwiek postaci i jakkolwiek znany), godzi na Syna Bożego i na Kościół Jego; on przez Ducha Świętego prowadzony, ostrzegany, inną drogą, jak mędrcy, dostaje się do krainy swojej i spełnia posłannictwo swoje pozyskiwania dusz Bogu. Czyż i obecnie szerokich mu wrót nie otwiera do pozyskiwania niewiernych i przytulania różnowierców tęskniących za powrotem na łono dawno opuszczonej matki? Podczas gdy krzyż sabaudzki bije na papieską tiarę, azaliż biskupi w mitrach nie zatykają krzyża na katedrze pekińskiej wobec poważnie ciekawych mandarynów, azaliż państwo dwadzieścia razy ludniejsze od tego ciasnego półwyspu italskiego a dwa razy od całej Europy, nie staje otworem przed gorliwością apostołską kapłanów, których szalejąca tu i ówdzie Europa od siebie wypędza? Rychło Kochinchina<sup>17</sup>, pijana dawną i świeżą krwią chrześcijańską, ukarana zostanie tą samą prawicą, która rzezie libańskie poskromiła i wściekłość konającego Islamu na uwięzi trzyma. Ach! bo ta Francja, jak Tertulian<sup>18</sup> o duszy mówi: z przyrody swojej chrześcijańska, i choć tu i tam pobłądzi, to jednak instynktownie Bogu i Kościołowi służy!

Drugą pociechą i korzyścią Kościoła jest w tej chwili, iż jak wszystko, co duchem pogańskie, nań się miota, tak wszystko, co poza Kościołem nawet, zachowało jeszcze ostatki ducha chrześcijańskiego, garnie się do niego czując dobrze i rozumiejąc, że on powszechnej sprawy Chrystusowej broni, i że gdyby on przegrał, i one zwiędłe gałązki odszczepione od pnia natychmiast by uschły i podeptane zostały. I stąd to współczucie, ta przychylność, ten zwrot pobożniejszych protestantów nie tylko angielskich, ale obecnie i niemieckich.

Podobny ruch objawia się i pośród naszego szeroko rozpostartego słowiańskiego szczepu. Oto bracia nasi Bułgarzy, kilkumilionowy lud łagodny i rolniczy, który nawrócenie swoje i pierwsze

uobyczajnienie winien Kościołowi rzymskiemu, wycierpiawszy cięższe od tureckiego, duchowe jarzmo najemnych pasterzy greckich, zatęsknił do domu rodzicielskiego, i może w tej chwili już wysłańcy jego zdążają do Rzymu. O! Co za pociecha dla nas, jako synów Kościoła, ale zarazem i Polaków. Wiadomo wam, jak lat kilkadziesiąt temu, kilkanaście jeszcze, wszystko ciążyło w Słowiańszczyźnie ku najliczniejszemu, ale niekatolickiemu jej szczepowi. A oto nieme apostołstwo ran naszych i smutnych twarzy tułaczy, opamiętało nie tylko jednowierczych pobratymców naszych, ale i dawno odłączonych zbliża do wielkiej jedności duchów, w której i jedność krwi miła, bo bezpieczna. O! Chwała Najwyższemu; chwała, że jak Francja na Zachodzie, tak my na Wschodzie, pomimo zewnętrznej naszej niemocy i niezupełnego jeszcze wewnętrznego wyleczenia, możemy jednak i niejako musimy Kościołowi służyć. O! Co to za szczęście mieć czystą i prawowierną przeszłość! O! Gdyby wszyscy bracia nasi opamiętani tym wielkim i pięknym wypadkiem, przypomnieli sobie drogi nasze opatrniczo-dziejowe w świecie! Oby przeczuli, ile Bóg nam w tym kierunku może dać jeszcze do czynienia! Ile stąd chwały dla Niego, korzyści dla Kościoła i oświaty, a dla nas poczciwej sławy i rzeczywistej siły!

O! Daj dobry Jezu, abyśmy i my ostrzeżeni przez Anioła narodu naszego i wierni temu ostrzeżeniu, za przyczyną Niepokalanej Matki Twojej, a naszej Królowej, choć jeszcze bardzo rozespiani i odurzeni, inną drogą, nie tą, którą od lat kilkadziesiąt chodzimy, ale dawną drogą naszą gorliwości szczerze katolickiej wrócili do krainy naszej tu na ziemi, i dostali się do krainy nieprzemiennej w Niebie. Amen.

### Przypisy

<sup>1</sup> Por. przypis 5 w tekście *Nauka o władzy doczesnej papieża*.

<sup>2</sup> Teutoni – plemię barbarzyńskie, germańskie; zadali wiele klęsk Rzymianom wraz z Cymbriami, nim zostali rozgromieni przez wodza rzymskiego Mariusza w 102 r. p.n.e.

<sup>3</sup> Prawdopodobnie chodzi o bitwę między I a II wyprawą krzyżową, która rozegrała się w 1119 r. pod Artach, gdzie oddziały frankijskie pod dowództwem Rogera z Antiochii uderzyły na siły turkmeńskie Ilghaziego. Bitwa zakończyła się

sromotną porażką Franków. Roger poległ w boju. Miejsce tej bitwy Frankowie nazwali Krwawym Polem. Jeńców frankijskich torturowano i zabijano, a część zapędzono do Aleppo, gdzie zamęczono ich na śmierć na ulicach miasta.

<sup>4</sup> Justynian I Wielki (ok. 482-565) – cesarz bizantyjski od 527 r.; dążył do odbudowania potęgi imperium rzymskiego; zreformował państwo (finanse, administracja), skodyfikował prawo (Kodeks Justyniana); wspierał rozwój kultury i sztuki.

<sup>5</sup> Gibelini i Gwelfowie – zwalczające się stronnictwa polityczne we Włoszech (XIII-XV w.). Gibelini byli procesarscy, natomiast Gwelfowie propapiescy.

<sup>6</sup> Prawdopodobnie chodzi o Krescencjusza II Młodszego (X w.), wodza Rzymu, który występował przeciwko władzy Niemców nad Italią. W 997 r. Krescencjusz wkroczył do Rzymu i samowolnie mianował papieżem Greka Jana Filagatosa (Jan XVI).

<sup>7</sup> Por. przypis 17 w tekście *Papiestwo i sprawa Rzymska*.

<sup>8</sup> Jatagan – broń biała, sieczna, średniej długości. Głowica rękojeści jest rozdwojona, tworzy sylwetkę motyla. Używana była od XVI wieku na Bliskim Wschodzie.

<sup>9</sup> Platon (427-347 p.n.e.) – wybitny filozof grecki, twórca systemu filozoficznego zwanego idealizmem platońskim. Autor dzieł takich jak: *Państwo*, *Obrońca Sokratesa*, *Fedon*.

<sup>10</sup> Demostenes (384-322 p.n.e.) – grecki polityk i mówca, przywódca stronnictwa anty-macedońskiego; zapalał Greków do obrony wolności. Autor licznych mów politycznych, z których do naszych czasów przetrwały m.in. *Filipki*, *O pokoju*, *O wieńcu*.

<sup>11</sup> Cyceon (106-43 p.n.e.) – polityk, filozof, mówca rzymski. Stłumił spisek Katyliny. Autor m.in.: *De officiis* (O powinnościach), *De finibus bonorum et malorum* (O granicach dobra i zła), *De re publica* (O państwie).

<sup>12</sup> Pindar (518-438 p.n.e.) – grecki poeta z Teb; przedstawiciel poezji chóralnej; do naszych czasów zachowały się m.in. 4 księgi epinicyjów, pieśni sławiących zwycięzców w igrzyskach sportowych.

<sup>13</sup> Horacy (65-8 p.n.e.) – wybitny rzymski poeta liryczny. Autor m.in. *Epodów*, *Satyry*, *Pieśni i Listów*.

<sup>14</sup> Św. Hieronim ze Strydonu (347-420) – teolog, egzegeta, Ojciec Kościoła. Autor Wulgaty – przekładu Pisma Św. na łacinę.

<sup>15</sup> Jowisz (łac. *Iuppiter*) – w mitologii rzymskiej bóg nieba i ziemi, ojciec bogów, odpowiednik greckiego Zeusa.

<sup>16</sup> Por. przypis 3 w tekście *Kazanie o jedności z miłości bożej*.

<sup>17</sup> Kochinchina – dawna nazwa jednej z prowincji Indochin; obecnie Nam Bo w Wietnamie Płd.

<sup>18</sup> Por. przypis 10 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

## KAZANIE O CUDOWNYM ROZSZERZENIU SIĘ I TRWANIU WIARY CHRYSZTUSOWEJ

### Z POWODU OSTATNICH WALK KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W POLSCE<sup>1</sup>

*Od Pana to się stało: a jest rzecz dziwna w oczach naszych.*

(Ps 117,23)

Drodzy w Panu Bracia!

*Prawda pańska trwa na wieki* (Ps. CXVI) śpiewa tylko co wspomniany król prorok. Prawda wcielona stwierdza to samo słowem uroczystym a ważnym jak wieczność mówiąc: *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą* (Mat. 24, 35). Dziewiętnaste oto płynie stulecie, a przecie nikt i nic im jeszcze nie zadało kłamstwa, i jako żyw Pan, wobec którego stoję, do końca nie zada. Prawda pańska trwa na wieki; a słusznie dodać można: prawda pańska trwa od wieków. Bo prawda powszechna, ostatecznie dopełniona przez Chrystusa Pana, wydobyta na jasność, rozwinięta, wyluszczone przez Kościół, pojawiła się z początkiem rodzaju ludzkiego, z pierwszym człowiekiem. Z początkiem czasu wynurzyła się w czasie, jak bez początku spoczywała w źródle swym, w wieczności. Ustnie przekazywana, zapisywana w sercach, doświadczone przez lat przeszło dwa tysiące w życiu patriarchalnym, zwana prawem przyrodzonym; następnie ustalona pismem, by ostatecznemu nie uległa skażeniu i zagładzie; była doświadczana na mniejszą niejako stopę na narodzie żydowskim, przez drugie blisko lat dwa tysiące, aż do przyjścia pełni czasów. Tam, nad brzegami Śródziemnego Morza, przyrodzony środek ciężkości ludzkości (około którego krążył świat starożytny i średniowieczny,

---

<sup>1</sup> Pierwsze to kazanie, które ułożyłem i wstępne w ciągu konferencji, których ogłaszać nie uznałem za stosowne.

jak nowożytny ku niemu zdąży): przechodzili mędrcy i prawodawcy pogańscy, głodni prawdy pielgrzymi, zapalić zgasłą w domu pochodnię żywotnego światła, aby za powrotem choć częściowo oświecali krainy swoje, drzemiące w cieniach śmierci. Nareszcie dopełniona ostatecznie zakonem ewangelicznym i podana całemu światu, znowu blisko od lat dwóch tysięcy prawda, rozlewa się po ziemskim obszarze. Podbiła i dierży narody stojące na najwyższym szczeblu oświaty i ludy pogrążone w ciemnościach barbarzyństwa, wszystkim zarówno dostępna i zrozumiała, różnym językiem, to wzniosłym, to poziomym, ale zawsze jasnym (wyłączna cecha prawdy!), jedną i tą samą strawą karmi i nasycza umysły na najróżniejszym stopniu ukształcenia stojące, a wszystkie nowości i zmiany chciwe, jak jarzma niecierpiące. Prześladowana wszędzie od przemocy, rozpusty i dumy; zgodnie nienawidzona od niewiernych, różnowierców, niedowiarków, zresztą najsprzeczniejszych z sobą i zwalczających się nawzajem (bijące znów w oczy piętno prawdy powszechnej, bezwzględnej, Boskiej); ciśnięta z zewnątrz, wewnątrz zdradzana, przecie nie tylko żyje, ale posuwa się naprzód, „e pur si muove” [jednak się kręci] mówimy my z kolei. *Od Pana się to stało, a jest dziwne w oczach naszych.*

Czas już towarzyszyć tej arce przymierza w twardych kolejach, jakie przebyła i wciąż odbywa wśród czasów i narodów, przypomnieć pokrótce przynajmniej, jakie złamała zawady, jakie skutki jakimi otrzymała środkami, a wnioski uczące przyjdą już same z siebie. Bo nareszcie rozszerzenie się tak nagłe i utrzymanie się od osiemnastu wieków nauki tak ciemnej w tajemnicach, tak surowej w przepisach obyczajowych, zwyciężenie przeszkód, łamanie trudności niezmiernych, środkami po ludzku prawie żadnymi, każe nam przypuścić koniecznie siłę ukrytą, nadludzką, nadprzyrodzoną, boską: skutki bowiem nie mogą być większe od swej przyczyny. *Od Pana się to stało, a jest dziwne w oczach naszych.* W chwilach, kiedy wiara nasza Chrystusowa tak mocno zagrożona, tak słaba po ludzku nadzieja zwycięstwa, spodziewam się, bracia, i ufam za łaską Bożą i przyczyną Najświętszej Panny, do której się uciekam, iż rozważając sumiennie wraz ze mną wszystkie okoliczności tego największego w dziejach świata wypadku, a dostępnego rozumieniu

każdego, znajdziecie pocieszające stwierdzenie wiary waszej i nadziei, poczujecie żywej obowiązki wyznawania, pełnienia, bronięcia tej wiary, najdroższego, jedyne już prawie dobra waszego, nie tylko w wieczności, ale i w czasie.

Rozszerzenie się i trwanie nauki Chrystusowej jest skutkiem jego przepowiedni. Po swym zmartwychwstaniu, a przed wniebowstąpieniem, rzekł do uczniów swoich: *Jak Ojciec mnie posłał, tak ja was posyłam... będziecie mi świadkami aż do kończyn ziemi... Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi... idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, ucząc je przestrzegać wszystkiego co wam przykazałem... Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi... Kto uwierzy, zbawiony będzie, kto nie uwierzy, będzie potępiony... A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata...* (Mat. XXVIII). Na słowo niebieskiego Mistrza, Apostołowie poskoczyli jako olbrzymi zapaśnicy ku przebieżeniu wskazanego zawodu; zaczynają kaznodziejstwo w bogobójczym mieście. Pierwszego dnia 3 000 ludzi, za drugim kazaniem św. Piotra 5 000 (Act. II, 41) uznaje Chrystusa, którego ukrzyżowali, bije się w piersi dłonią, na której krew ciepła Zbawiciela jeszcze nie zaschła. Powołanym przed sąd synagogi, kapłani i piśmiennicy zabraniają kazać w imię Jezusa. Oni, tak dawniej lękliwi, teraz po przyjęciu Ducha Świętego, drugiego pocieszyciela, którego im Pan obiecał i zesłał, odpowiadają bezpiecznie: *Nie możemy tego cośmy widzieli i słyszeli nie mówić. Jeżeli to sprawiedliwe przed obliczem Bożym, was raczej słuchać niż Boga, rozsądźcie...* (Act. IV, 19, 20). Słowa proste a wielkie, które pokazują nową, niepożytą siłę w ludzkości, która przechowa prawdziwą wolność synów Bożych, godność człowieka, choćby kosztem wszystkiego: tą siłą jest sumienie chrześcijańskie. Słowa proste a wielkie, które się stokrotnym w dziejach ozwały echem i we wszystkich czasach tyłu wydały chrześcijańskich bohaterów. Za dni naszych dwóch starców powtórzyło je nad brzegami Renu i Odry, a herezja tak uczona i zbrojna, wspięła się gryząc wargi od wstydu i gniewu i cofnąć się w tył musiała.

Palestyna wkrótce za ciasna dla Apostołów. Mieli świat cały obiec; w piersiach ich grała ta chciwość święta rzucenia wszystkich

i wszystkiego pod stopy Chrystusa, którą nam niegodnym następcom wyrzucają, której nie przeczymy, i owszem z chlubą ją wyznajemy. Otrześli kurz ze stóp swoich na opornych Żydów, a obracają się ku poganom. W lat dziesięć po śmierci Mistrza, św. Piotr pisze list pierwszy do wiernych rozproszonych po Galacji, Poncie, Kapa-docji i Bitynii. Wkrótce za mała dla niego Antiochia, największe miasto w Azji. Dość jej chwały, że tam chwilę zabawił, że tam na-przód imię chrześcijan się upowszechniło. Następuje prosto na głowę bałwochwalstwa. Wchodzi do Rzymu, do tego muzeum wszystkich przesądów, tego bazaru wszelkiej rozpusty. Wchodzi sam jeden, o kiju podróżnym, biedny, nieznany, i zdaje mu się, że go tam jeszcze za wiele! Co miał świat starożytny największego, wiekuiste jego miasto, obiera sobie za stolicę. Tu rybak dusz zarzuca kotwicę kościelnej łodzi; stąd do końca wieków rozchodzić się będą na świat cały spokojni jego podbójce. Paweł dał osobiście świadectwo Chrystusowi w ateńskim Areopagu, rozpisuje się do miast najślawniejszych, a w liście do Rzymian świadczy, iż zapelniał Ewangelią wszystkie miejsca wokół od Jeruzalem, aż do słowiańskiego Illiryku, że wiara jego głośna jest i chwalebna po całym świecie. Przybywa nareszcie do Rzymu przed trybunał cesarski, przybywa w okowach; ale kto spęta słowo prawdy? Och! Szczęk kajdan cudownie wtóruje świadectwu prawdy. W końcu Aposto-łowie, nie lepsi od swego Mistrza, dają gardło na świadectwo tego, co widzieli, co słyszeli, czego się rękoma dotykali; ale z ich popiołów wyrastają następcy do krwi i znoju, z tym samym posłannictwem i z podobną mocą.

Pozwólcież mi najmilsi przytoczyć jeszcze kilka świadectw z pisarzy kościelnych i pogańskich, nie dla dowiedzenia, że się świat pogański nawrócił, tego dowodzić nie trzeba, bo jeszcze za-przeczyć nie śmiano, ale że się dziwnie prędko nawracał, że Kon-stantyn<sup>1</sup> wiernych znalazł w większości, co równie pewne a przecie przeciono. I tak Tacyt<sup>2</sup> (*Roczniki*, 1. XV. 44) świadczy, że pod Neronem<sup>3</sup>, w samym zawiązku chrystianizmu, zdziwiono się od-krywając niezliczoną moc chrześcijan, *multitudo ingens* [mnogość wielką]. Pliniusz młodszy<sup>4</sup>, rządcą Bitynii, pod koniec wieku I w tych słowach pisze do Trajana<sup>5</sup>: „Zdała mi się rzecz godna porady

z powodu liczby upadających; wielu bowiem wszelkiego wieku, wszelkiego stanu, obojga płci, jest i będzie narażonych na niebezpieczeństwo: nie tylko miasta, ale wsie same i zagrody dotknęła chrześcijańskiego zabobonu zaraza” – i tu zaraz wyznaje, że „prawie już opustoszałe stały świątynie bogów i uroczystości i od dawna zawieszono”. Seneka<sup>6</sup> znów (L. VI de Civ. D. XI, 36): „Tak dalece się wzmógł obyczaj najzepsutszego z narodów, iż po wszystkich już ziemiach jest przyjęty: zwyciężeni prawo zwycięzcom narzucili”. (Mieszano bowiem w początkach chrześcijan z Żydami). Podobne skargi zawodził już niejedyn naród podbójczy; niestrawnym, bo obrokiem naród katolicki: wawelski to baranek, który pali trzewia smoka. Św. Justyn<sup>7</sup> i Klemens Aleksandryjski<sup>8</sup>, z filozofów nawróceni, świadczą, że w II już wieku nawet po pustyniach, między barbarzyństwem mieszkającym pod namiotami, koczującym w przykrytych wozach, chwalony był twórca w imię Chrystusa Pana. Arnobiusz<sup>9</sup> również filozof i Euzebiusz<sup>10</sup> mówią wyraźnie, iż chrześcijaństwo rozszerzyło się już dobrze poza panowanie rzymskie wśród Persów, Partów<sup>11</sup>, Scytów<sup>12</sup> (a i nas ze Scytami mieszano) i wielu innych ludów. Nie dziw tedy, że Tertulian<sup>13</sup> pyta się rządcy Afryki (którego stopy skore były do wylania krwi), gdzie znajdzie tyle siekier i mieczów na karki chrześcijan, bo składamy prawie większość w każdym mieście. A w obronie urzędowej niejako chrześcijan do Senatu, który łatwo mógł sprawdzić twierdzenia, tak się wyraża: „Wczorajsi jesteście, a oto zapełniamy całe wasze cesarstwo: wyspy, zamki, wsie, miasta, obozy, sądy, senat, sam pałac nawet; jednęśmy wam zostawili świątynie. Moglibyśmy, bez powstania i orężnej rozprawy, zwalczyć was samym odłączeniem się naszym. Gdybyśmy będąc w mnogości niepoliczonych wynieśli się w jaką część świata, panowanie wasze zachwiane by zostało utratą tak wielkiej liczby obywateli; samo ich oddalenie się ukarałoby was dostatecznie: zadrżelibyście z osłupienia na widok pustyni, wśród powszechnego milczenia, w którym by świat wasz został jako umarły”. Lamprydus<sup>14</sup>, pisarz pogański nieco późniejszy z tegoż wieku, w życiu Aleksandra Sewera<sup>15</sup> opowiada, iż cesarz ten sprzyjając chrześcijanom, chciał kościół Chrystusowi wystawić, ale że kapłani pogańscy odwiedli go od tego zamiaru,

twierdząc, iż w takim razie wszystkie by inne świątynie zostały puste, a ta jedna uczęszczana. To mi przypomina podobną odpowiedź kapłanów greckich w Krymie, kiedy lat temu kilka katolików jeden miejscowy chciał postawić kaplicę: oświadczyli oni, iż natenczas okoliczni Muzułmanie przyjmowałiby wiarę rzymską, a podług praw cesarstwa, nie mogą przechodzić jedno na wiarę panującą. O cudna logiko niedołęstwa i przemocy zarazem!

Bracia moi! Wszyscy Ojcowie Kościoła wychodząc z tego wypadku jako niezaprzeczonego, wnosili o ściśle boskim źródle chryścianizmu. I słusznie. Zmieniano postać ludzkości za pomocą geniuszu, siły, chwały oręża, polityki, ponęt rozkoszy. Trzeba czymś obudzić i zyskać sobie namiętności, a przyroda ludzka zawsze jedna. Przy tych wszystkich środkach, najwięksi z mędrców i moczary dokazywali podobnych rzeczy na małą stopę w jednym mieście lub narodzie, i to cząstkowo i na czas. Reformy te były raczej zewnętrzne, grozą kary lub fikcją prawną utrzymywane. Chryścianizm przyniósł reformę powszechną, wewnętrzną, w sercu, podwrócił wszystkie religie, zwyczaje, obyczaje, namiętności, nałogi i przesady ludów: rozbierzmy po szczególe te niezmierne trudności, a potem szukajmy odpowiednich ku ich zwyciężeniu środków, w rękę Apostołów i ich następców.

Pierwszą i niepoślednią trudnością była sama nowość nauki. Wiem, że osoby pojedyncze, ludzie młodzi w latach lub na umyśle, niespokojni i rzutcy, chętnie się chwytają nowości: ale dla ludzi wystających nowość jest zawsze podejrzana, dla ludu odrażająca; lud zawsze ostatni zmieniał religię. Sam wyraz pogaństwo, *paganism*, wieśniacy, którzy ostatni zostali wiernymi bałwochwalstw, tego dowodzi. Pogaństwo było się rozrosło w zwyczajach i obyczajach, w życiu publicznym i domowym, w sztuce i historii; Rzymianie szczylic się, że religią więcej niż orężem świat podbili: jak ją porzucić? Tak sławną, uśmiechającą się i wygodną? Weźmy przykład z niektórych u braci naszych, którzy, niestety, w życiu się zupełnie rozeszli z religią ojców swoich i wcale o niej nie myślą. Niechże kto przyjdzie z nową wiarą, niech do niej powołuje; przypominają zaraz sobie, że są katolikami, oburzają się, bronią. Dlaczego? Bo w niej urodzili się i wzrosli, bo najdroższe im osoby, dziady i pradziady

tak wierzyły, bo wszystkie zwyczaje i pamiątki narodowe, bo cała chwała tysiącletniego żywota narodu, do niej przywiązana, przysłała. Więcej powiem, są między wami ludzie wysokich, ba! najwyższych zdolności, nieposzlakowanej obywatelskiej cnoty, którzy trzymając od dawna podniesioną nogę do strzemięcia, obiecują wam Ojczyznę (talizman najpotężniejszy na serca wasze), i nie potępiając nawet przeszłości, chcą was tylko prowadzić do niej w nowe imię; a wy wolicie przychodzić tu słuchać najpodlejszego z porządku kapłańskiego, mówiącego w niekorzystnych czasach, przypominającego natrętnie wieczność, kiedyście tak namiętnie czasem zajęci; przychodźcie słuchać wołającego do pokuty, mówiącego wam nieraz twarde prawdy, każącego ufać jedynie miłosierdziu Bożemu. Jeżeli więc tak trudno nawet przy słabej wierze, wziąć rozbrat z religią ojców, cóż dopiero, gdy nowa nauka prześladowana, i bronić jej w warowni dusz własnych przychodzi, a ta, co nas wykołysała, jest jeszcze panująca i bezpieczna? Wszak to w nieszczęściu raczej niż w pomyślności wykluwa się zwątpienie.

Powiadają, że w czasach przyjścia Chrystusa Pana na świat, powszechne było zwątpienie o wielobóstwie, usposobienie do mistycyzmu<sup>16</sup>, odczarowanie i pociąg do samotności. Było to po części i tylko w klasie oświeceniowej. A przecie przez trzy wieki z okładem, kapłani, filozofowie, cesarze, twardy wiedli nad chrześcijanami zarząd. Widzieliśmy jak Seneka, współczesny Pawła, się wyraża. Cóż mówić o neoplatonikach, którzy filozoficznym symbolizowaniem dogmatów swoich, kradzieżą z moralności ewangelicznej, starali się odświeżyć i wzmocnić dawny zabobon. A potem od zwątpienia o dawnym przekonaniu, szukania czegoś nowego, daleko jeszcze do przyjęcia jarzma Chrystusowego. Iluż i dziś co znają, chwałą moralność naszą, radzi by, aby inni ją pełnili, wiedzą, iżby lepiej było na świecie; a sami się nie wezmą do dzieła. Miękkosć, zużycie, zniechęcenie, nie są usposobieniem do przyjęcia wiary naszej; łatwiej nam pożyć dzikiego barbarzyńca. Nie przeczy my, że pokój powszechny, połączenie tylu ludów pod jednym berłem, było środkiem przygotowanym od Boga dla łatwiejszego rozszerzenia dobrej nowiny Chrystusowej; aleć rozchodziła się ona i poza granicami państwa rzymskiego, wśród Persów i dalej. A potem to zjed-

noczenie równie było korzystne cesarzom ku zniszczeniu chrześcijaństwa, kiedy współcześnie w całym państwie nakazywali prześladowanie, i takie w końcu, iż nie można było kupić żywności, wody zaczerpnąć, nie pokłoniwszy się wprzód rozstawionym wszędzie bożyszczom. Dalej utrudniała niezmiernie szerzenie się chrześcijaństwa ciemność tajemnic dla umysłu, surowość przepisów obyczajowych dla serca i namiętności. Ciemne są dla nas wychowanych od dzieciństwa w tej wierze, oburzające nasz rozum mimo powagi tylu wieków, tylu geniuszów, które im wierzyły: cóż dopiero poganom przy całej pysze rozumowej ludzi augustowskiej oglady. Przyjąć za Boga człowieka ukrzyżowanego, a więc złoćwicę; człowieka Żyda, a więc w ich oczach prawie nie człowieka; człowieka, którego sami Żydzi nie chcieli! Przyjąć naukę tak surową co do obyczajów, nakazującą pokorę umysłu i serca, o której nie mieli nawet wyobrażenia i zakazującą grzeszyć myślą samą tym, co nawykli nie odmawiać sobie niczego, a znajdowali w religii swojej, w przykładach bogów i uroczystościach, uświęcenie, przykład, podniecie.

Powiadają, że wieczne kary i nagrody, czyniąc wielkie na umysłach wrażenie, pociągały nawet do tak surowej wiary. Mógłbym odpowiedzieć, iż poganie nie byli bez wiadomości o nich; ale przypuściwszy, że kazane przez chrześcijan czynią większe wrażenie, to zawsze tylko na umysłach wierzących, bo w niewierzących uśmiech i wstętnie niewymowny wywołują. Inni dodają, iż nadzieja odpuszczenia wszystkich grzechów wielu pociągała. Wprzód trzeba wytłumaczyć, dlaczego tak łatwo wierzyli, że polanie wodą ciała obmywa duszę, a potem, dlaczego poczytywali sobie za grzech tyle win, których się dotychczas z upodobaniem i bezpieczeństwem wszelkim dopuszczali; nareszcie zostają długie i twarde próby katechumenatu, a w razie popadnięcia w jaki z cięższych grzechów – pokuta najostrożniejsza przez całe życie i rozgrzeszenie ledwo przy śmierci. Wszystkie te zarzuty niczego nie tłumaczą, nic z naszych twierdzeń nie osłabiają. Zostaje zawsze, iż poganie opuszczali swą wiarę i wszystko co im było najdroższe na głos apostołów – i to dlaczego? Aby się wystawić na ohydę, pogardę i klątwę powszechną. Bo chrześcijan uważano, jak Tacyt świadczy, za ludzi:

„najpogardliwszego niedoleństwa, niecierpiących dla rozpusty, przekonanych o nienawiść rodzaju ludzkiego, godnych kar najsurowszych”. Uważano ich za nieprzyjaciół Ojczyzny, i jakiegokolwiek się stało nieszczęście, jak się gorzko śmieje Tertulian: „Czy deszczu za wiele czy za mało, czy powódzie czy susza, czy Nil zanadto czy wcale nie wylał, chrześcijanie winni, rzucić bestiom Chrześcijany”. Przy tak dobrym imieniu i sławie, być nadto gotowymi mieszkać w norach lub jaskiniach podziemnych, tułać się po pustyniach i lasach o głodzie i chłódzie, w ciągłej niepewności, boleśniejszej stokroć od śmierci, i ulgę jedyną znaleźć kiedyś w męczarniach – i to wszystko w czasach rozszerzonego powszechnie epikureizmu<sup>17</sup>, azjatyckiego zbytku i miękkości, i to wszystko na głos dwunastu rybaków prostych i nieokrzyszanych, bo czymże są więcej, jeżeli im odejmiemy pobożny urok nas wierzących, urok czasu, świętości i cudów? A jeżeli się później znaleźli wymowni i uczeni; na wymowę była wymowa, na naukę nauka: nauką i wymową samą nikt świata, nikt serca ludzkiego nie przekształcił.

Pozorniejszą zdaje się odpowiedź, że i inne religie rozszerzały się prędko i długo trwały. Główna i stanowcza różnica w tej rzeczy, Bracia moi, jest ta, iż wszystkie inne rozkrzewiały się postępując wstecznie, to jest każąc mniej wierzyć niż dawniej i mniej obowiązków dopełniać, a wtenczas co dziwnego? Kto nie wie, że łatwo jest spuszczać się z góry, łatwo się dawać unosić pędowi wody! Jeden chrystianizm całkowity, to jest katolicyzm, jeden i ten sam, jaki był od początku, dźwigał zawsze ludzkość pod górę i płynął pod wodę namiętności. I tak pogaństwo, co jest innego, jeśli nie odpadnięcie od religii pierwotnej, od prawa przyrodzonego? Wszystkie sekty chrześcijańskie są w różny sposób cofnięciem się, zaprzeczeniem pewnej liczby dogmatów i następnie koniecznym odrzuceniem pewnej liczby niewygodnych obowiązków. Przemilczę na teraz inne czasowe i miejscowe powody. Mahometanizm wreszcie, ta niesfor-na mieszanina judaizmu, pogaństwa, chrystianizmu, który przeto niektórzy między sekty chrześcijańskie liczą, rozszerzył się wprawdzie bardzo prędko, ale w jakich okolicznościach, jakimi środkami? Powstał w chwili zużycia się obopólnego długimi wojnami Persów i Rzymian, rozszerzony był przez konnych apostołów, co

trzymali w jednym ręku czarę rozkoszy, w drugim miecz dobyty, aby zabić każdego, który się uwieść nie dał. Mahometanie psuli i zabijali innych, chrześcijanie dawali się zabijać, aby katów swoich naprawić i nawrócić. Słowem, Mahomet tak wprost przeciwnych Chrystusowi używał środków, iż ponieważ przesąd jego się rozszerzył, chrystianizm koniecznie upaść był powinien. Nietrudno zresztą było pociągnąć do teizmu pogan obwianych zewsząd powietrzem chrześcijańskim, a niezliczone sekty różnowierców wschodnich, co już same zbliżoną do tej były przyrządziły wiare, bez trudności wpłynęły do wielkiego martwego morza islamizmu, którego konanie zresztą widoczne, i bliski koniec bez ducha proroczego bezpiecznie zapowiedzieć można.

Nie, bracia moi, nie ma nic podobnego w dziejach do rozszerzenia się i tryumfu katolicyzmu za Konstantyna, bez żadnej łaski z jego strony. Nie można go sumiennie wytłumaczyć przez przyczyny przyrodzone nawet razem wzięte. Były środki różne, i przez Boga podane, ku ułatwieniu poznania jego nauki, ale od poznania jej, pochwalenia nawet, do pełnienia jej kosztem wszystkiego życia nawet, jest jeszcze przepaść cała. Jedna nauka krzyża zdołała tak uchodzić najnieużytsze ze zwierząt, jakim jest serce ludzkie i stała się grzechem wola; musi w niej być siła Boża! *Od Pana się to stało, a jest dziwne w oczach naszych.*

## II.

Czy koniec walce? Bynajmniej. Wiecie, że łatwiej zwyciężyć, jak utrzymać się przy zwycięstwie; i najwyższy szczebel potęgi w rzeczach ludzkich, jest zarazem pierwszym stopniem do upadku. Trwanie przeto religii Chrystusowej aż do dni naszych i do końca, wskutek przepowiedni i obietnic Chrystusa Pana, jest równie niezbitym dowodem boskiej nad nią opieki, boskiej weń siły, boskiego początku i źródła. Bo zawsze ma przeciw sobie dumę rozumu, przemoc i wszystkie zło namiętności, z którymi toczy wojnę na zabój. Dłoń nasza jak dłoń Izraela przeciw wszystkim niebożnym i wszystkich takich przeciwko nam. Na zdobycie warowni kościelnej wciąż się sprzysięga podwójna rzesza wrogów zewnętrznych i wewnętrznych.

Co do zewnętrznych: pominę Żydów, którzy zawsze byli i zawsze się znajdują, gdzie wojna przeciw Chrystusowi. Zostawmy ich. Dosyć im własnego nieszczęścia; oby z niego skorzystali, oby przejrzeni! Zresztą trwając jakimi są do czasu naznaczonego wskutek kary i przepowiedni Bożej, są nam mimowolnymi świadkami. Pogaństwo zwyciężone podniosło się raz jeszcze z wyczerpaniem rozpaczy. Julian<sup>18</sup> zaprzaniec, cesarz, filozof, najwyższy kapłan, chcący zostać półbogiem jak jego poprzednicy, użył wszystkich zasobów chrześcijańskich, całej złośliwości i znajomości rzeczy odstępcy; mniej chciał mordować, więcej psuć, i szkoły katolickie pozamykał: wiedział, gdzie nasza siła. Ugodzony stratą perską, krew własną rzucając w powietrze, z wściekłością potępieńca zawołał: „Zwyciężyłeś Galilejczyku”. A kiedy Senat Rzymski trwał w uporze, Bóg posłał Alaryka<sup>19</sup> na pogrzebanie pozostałości bałwochwalstwa w czerwonych krwiach i pożogach zwaliskach miasta. Filozofia pogańska, pobita we własnym imieniu, drgała zawsze jak członki pociętego padalca i wracała do boju pod godłem nowych i nowych coraz sekt różnowierczych, którym służyła i służy ciągle za zbrojownię i oręż. Powstał arianizm<sup>20</sup>, opanował znowu Cezarów, rozrządzał całą ich siłą, kiedy jednego panującego katolickiego nie było na świecie. Przyszedł do takiej siły, iż św. Hieronim<sup>21</sup> niewiele przesadzając mógł się odezwać: „zdziwił się i osłupiał świat, widząc się cały ariańskim”; a gdzie go dziś znaleźć? Przyszedł potop barbarzyństwa, zdawało się, że skończone z oświatą i religią; kilka wieków nie upłynęło, a te dzikie karki z ochotą nosiły jarzmo Ewangelii, i lwy te drapieżne pasły się spokojnie pod laską pasterską. Co więcej, na głos papieży, pod godłem krzyża chodzili przez trzy wieki odbijać grób Zbawiciela na Islamie, który oparłszy się o Atlas, bódl dwoma rogami półksiężycą Pireneje i Karpaty zarazem. Zstępowały nieraz z Alp zastępy żelaznego rycerstwa, i równie prędko jak śniegi nikły na włoskich niwach; a Cezar Germański wracał zbiegiem po nowe posiłki, albo na klęczkach błagał o przebaczenie u Rzymskiego Biskupa. Wpadł i odpadał w schizmę wiarołomny, grzeszący wciąż przeciw Duchowi świętemu Greczyn, wołał turban niż kardynański kapelusz, toteż padyszach rozpiął namioty w Carogrodzie, czci proroka swego św. Zofię<sup>22</sup> poświęcił, na przedstawienie płat-

nych serajowych<sup>23</sup> rzeźniców dumnie niegdyś patriarchy damascenki pasował, stawał i zrzucał. Kościół wschodni, który po kilkaset władków na Sobory siał, do lichych przyszedł ostatków. Co się z jego wybujałą dziczką stanie? Czekajmy cierpliwie sądu cierpliwego Boga.

Protestantyzm zachodni wystąpił licznie, zbrojnie, z zapasem niepoślednim nauki. Napadł na straże katolickie zdrzemane w spokojnym posiadaniu niezaprzeczonej prawdy. Mógł wyrzucać kapłanom osłabienie, wśród dostatków i zaszczytów, apostołskiego ducha poświęcania się, ubóstwa, miłosierdzia. Miał za sobą królów i panów, chciwych dóbr kościelnych, miał namiętności rzeszy, chciwej obiecywanej wolności a pozwolonej swawoli, miał urok i ponętę na świerzb nowości we wszystkich. Mógł długo ciskać śmieciem nagromadzonym w ciągu wieków. I cóż się stało? Oto obudził siłę wewnętrzną Kościoła. Jedni się oddali nauczaniu i pocieszaniu cierpień ludu; inni pobiegli w dalekie kraje, a potem krwią swoją rozległe podbili Kościołowi lądy, nowy świat cały. Uczeni się wzięli do pracy, powstały ich całe osady, pobudowali piramidy uczoności. Nie tylko wszystkie księgi przejrżeli, ale zstąpiwszy do ziemi, w rzymskich katakumbach, mozaikach, rzeźbach, malowidłach, napisach, znaleźli dowody na każdy dowód zaprzeczony: mamy całe muzeum teologiczne. W lat czterdzieści po pierwszym ukazaniu się (sami dziś przyznają) protestantyzm nic już nie uzyskał; owszem, coraz to więcej traci w Niemczech, Anglii, Ameryce. Zławszy krwią Europę, zasypawszy gruzami wyludniony Zachód, nic nie rozstrzygnął. W sobie się coraz więcej rozpada i żre; i gdyby nie obręcze opieki świeckiej, dawno by się już rozsywał, a i przy niej na koniec musi. Słowem, protestantyzm przysporzył nam tylko doktorów świętych, apostołów, nie umniejszywszy liczby wyznawców; a prawda katolicka nieskończenie świetniej się rozwinęła niż kiedykolwiek bądź przed tym: dosyć porównać pisarzy kościelnych przed i po Soborze Trydenckim<sup>24</sup>. *Od Pana się to stało, a jest rzeczą dziwną w oczach naszych.*

Protestantyzm, rozwijając się w kierunku racjonalnym przez Socynianizm<sup>25</sup>, wydał filozofizm przeszłego wieku. Syn prawowity objął po nim całe dziedzictwo tak dorobkowe, jak wspólne obojgu:

uczoność pogańską. A posługiwał się metafizyką nieskończenie wyższą od starożytnej, bo wypracowaną na dociekaniu, wykładaniu, bronienu tak głębokich tajemnic katolickich. Znalazł obozy katolickie pod względem umysłowym znużone długą walką z protestantyzmem, a jako i zwycięzca nie obejdzie się bez rany, ranne przesądami nalecałymi od wrogów, w czasie wiekowego pokoju, znużenia i zubożenia z obu stron. Pod względem towarzyskim wiele zasad nierozwiniętych, skrzywionych lub rozmyślnie zaniebanych i przyduszonych. Rządy, zdolawszy zniechęcić ludy przeciw Kościołowi, a później je ujarzmiwszy, parły władzę duchowną całą siłą swojej świeckiej, dążącej do powszechnego wszechwładztwa. Umiały przecie większą część nienawiści zwrócić na duchowieństwo, jako winne nadużyć, które musiało cierpieć, nie zdolawszy ich zwyciężyć; pozbawione przyrodzonego punktu podpory (ludzkiego przynajmniej) w gorącej wierze mas już obłąkanych. Rozszerzona powszechnie rozwiązłość obyczajów, skutek lub przyczyna, zawsze towarzysząca rozwiązłości umysłowej, dotknęła niejednego sługę ołtarza, wplecionego w koło dworskiego służebnictwa. W dobrą tedy dla siebie pogodę wystąpił filozofizm do walki. Mówił w imię obrażonych praw i szczęścia człowieka, w imię wszechwiedzy rozumu ludzkiego, olśnionego nowymi odkryciami, szczególnie w naukach przyrodzonych. A ponieważ im więcej system przedstawia punktów zetknięcia z poszukiwaniami naukowymi, tym łatwiej podaje sposobność do sprawdzenia swej wartości; stąd prawdę katolicką, która wszystko obejmuje, najłatwiej by o fałsz przekonać, gdyby go zawierała. Toteż pokuszono się, przynajmniej w przeszłym wieku, wszystkiemu zaprzeczyć, wszystko zbijać i wyśmiać. Podniósł się zrazu ogromny tuman, jak owa szarańcza wylatująca z otwartej studni przepaści widzianej przez św. Jana w Objawieniu. Krzyki namiętne zagłuszyły głosy obrońców prawdy, słabo się zrazu odzywające. Bo, Bracia moi, lada kto, najmierniejszy nawet, w chwili sto zarzutów uczyni, a na zabicie każdego z nich nieraz tomy pisać potrzeba, szczególnie kiedy znajdują echo w źle usposobionym sercu czytelnika lub słuchacza. Smutny to był czas dla prawdy katolickiej – druga połowa przeszłego wieku; godzina i moc ciemności, jak mówi Pismo, bo jej wysłuchać nie

chciano, a w takim tylko usposobieniu umysłów przekonać i zwyciężyć nie może. Jak niegdyś prawda wcielona, w cierniowej koronie, a szkarłatnym od krwi płaszczu, stała ze związanymi rękami wobec ludu, który go niedawno z hucznym przyjmował hosanna, ścieląc szaty, kwiaty i sam się ścieląc pod jego stopy, a potem uwiedziony od zgrai piśmienników ciskał piaskiem w powietrze, wołając: ukrzyżuj! Ukrzyżuj!... Tak i teraz ledwo jaki Piłat spytał: „co jest prawdą?”, i nie czekając odpowiedzi, spieszył się radzić przy ofiarach bożkom domowym, złym namiętnościom serca swego.

Kiedy bezbożność tryumfowała, bijąc w dłonie, iż się z Kościołem skończyło; że po uwięzionym Papieżu już innego nie będzie; kiedy na widok zwycięskich wszędzie wojsk antychrystusowych wielu omdlało w wierze w Opatrzność, i czekało końca wszystkiego w osłupieniu: mędrzec sabaudzki, prorok<sup>26</sup> rozumu, ale chrześcijańskiego, jak go trafnie nazwano, tak się odzywał w *Uwagach* swych nad Francją: „Wytęścież uwagę, wy, których dzieje jeszcze nie nauczyły”. Mówiliście, że berło podpira tiarę, oto nie ma już berła, zdruzgotane, a złamki ciśnięto w błoto. Nie wiedzieliście, do jakiego stopnia wpływ duchowieństwa bogatego i potężnego, mógł podtrzymywać dogmaty, które opowiadało; nie ma już księży; rozpedzono ich, wyrznięto, ponizono, obdarto: a ci, którzy uszli gilotyny, stosów, noży, rozstrzelania, topieli, wygnania, biorą dziś jałmużnę, którą niegdyś dawali. Lękaliście się wpływu nałogu, wpływu władzy, złudzeń wyobraźni: nic już z tego nie zostało; nie ma zwyczajów, nie ma pana: duch każdego jest w ręku jego. Filozofia przegryzła cement, który jednoczył ludzi, nie ma już agregacji moralnych. Władza świecka, popierając wszelkimi siłami obalenie systematu dawnego, daje nieprzyjaciółom chrześcijaństwa całą pomoc, której dawniej jemu użyczała; umysł ludzki przybiera wszystkie kształty możebne końcem walczenia dawnej religii narodowej. Tym wysiłkom klaszczą i płacą, zachody przeciwne są zbrodnią. Nie możecie się obawiać oczarowania oczu, naprzód zawsze oszukanych; przybor wystawny, obrzędy nie wpływają już na ludzi, przed którymi igraszkę się czyni ze wszystkiego od lat siedmiu. Świątynie zamknięte, albo się otwierają hałaśliwym narodom i hulatyce rozpasanego ludu. Ołtarze obalone, oprowadzano po

ulicach zwierzęta brudne, okryte szatami kościelnymi; puchary święte służyły wszetecznym biesiadom; a na tych ołtarzach, które wiara dawna otacza olśnionymi cherubinami, pokazywano nagie nierządnice. Filozofizm przeto nie może się skarżyć; wszystkie korzyści po ludzku są na jego stronę, wszystko uczyniono dla niego, wszystko przeciw jego współzawodnicy. Jeżeli zwycięży, nie powie jak Cezar<sup>27</sup>: „przyszedłem, spojrzalem, zwyciężyłem”; ale koniec końcem zwycięzca, może klasnąć w dłonie i usiąść dumnie na obalonym krzyżu. Ale jeżeli chrystianizm wyjdzie z tej strasznej próby czystszy i dzielniejszy; jeżeli Herkules chrześcijański, własną siłą mocny, podźwignie syna ziemi i zdusi go w objęciu: *potuit Deus*. Tak się stało. Geniusz chrześcijański w słowie i czynie otworzył wiek XIX. W Imię Syna Bożego syn rewolucji okiełznał bezbożną matkę, i oprowadzając po bojowiskach upuszczał krwi niezdrowej, której się była z żył męczenników napila. Aż kiedy się sam targnął na pomazańca Pańskiego, zlodowaciał w stepach i zwiądl na skale, uznając rękę Bożą nad sobą<sup>28</sup>. Tak było dotąd, tak będzie zawsze z wrogami Kościoła: choćbyś też pod gwiazdami uwił gniazdo twoje i stamtąd cię ściagnę – mówi Pan Zastępów. *Trudno wierzyć przeciw ościeniowi. – Od Pana się to stało, a jest dziwne w oczach naszych...*

Kiedy tak po krwawym deszczu rewolucyjnym opadła kurzawa filozoficznych teorii, a ludzie smutnym nauczaniem doświadczeniem, wytrzeźwieni z szału, zaczęli wątpić o nieomyślności złotych obietnic, zmieniła się postać rzeczy. Wystąpiła znowu nauka katolicka, nie tylko już w obronie prawd religijnych, ale samychże prawd zdrowego rozumu, tej spuścizny wieków i narodów, we wszelkim ich zastosowaniu i rozwinięciu. Na zarzuty pozorne odpowiedziała zasadną nauką, bez nastrzępienia, krzyku i pośpiechu, bo ona pewna swego; ma czas, wiedząc, że wieczna. Któżby dziś np. chciał, opierając się na mniemanej starożytności Zodiaku Egipskiego z Tentyry<sup>29</sup>, zbijać chronologię Mojżeszową, jak przez dziesiątki lat niedowiarstwo z tryumfem czyniło<sup>11</sup>? Kto dziś po upadłych

---

<sup>11</sup> Dupuis i jego towarzysze odkrywcy ten Zodiak w przeszłym wieku, a niezmierną jego starożytność rozgłaszając, ogłosili księgi Mojżeszowe i jego chronologię za przekonane o fałsz oczywisty. Zarzut był ważny i pozorny. Jakkolwiek nie

kilkudziesięciu systematach geologicznych, etnograficznych, może poważnie wątpić o potopie powszechnym, o jedności początkowej rodu i języka ludzkiego, a następnie rozróżnieniu wskutek jakiegoś gwałtownego wypadku? I tak, po setny raz, co miało spowodować zawstydzenie i zniszczenie prawdy katolickiej, służy po zwycięstwie do jej stwierdzenia, ozdoby i pewności zewnętrznej; jak rumakowi nie dodaje grzywa siły do biegu, ale służy ku ozdobie i obronie od much natrętnych. Nigdy bowiem fałsz samopas nie chodzi, i jako taki najniebaczniejszym nawet się nie przedstawia; ale się zasłania i okrywa prawdami rzeczywistymi, choć częściowymi tylko i przyrodzonego porządku: te szczególną pracą obrabia, nimi się zaleca, chwali, nęci i ludzi niebacznych, którzy w głąb rzeczy zajrzeć nie umieją. Te to są łupy egipskie, które prawda katolicka z prawa Bożego przywłaszcza sobie; bo wszystko, co prawdziwe, do niej prawowicie należy i w jej całości tylko odpowiednie i pożyteczne znajduje miejsce. Kościół nasz, mówi św. Augustyn<sup>30</sup>, stara ona, a zawsze płodna Sara<sup>31</sup>, nie tylko sama poczyna i rodzi; posługuje się nadto łonami służebnic swoich, którym z wieszczem powiada „sic vos non Vobis”<sup>32</sup>. Widząc co przeszło, spokojnie patrzymy na przyszłość. Znane słowa Bacona<sup>33</sup>: „trochę nauki odprowadza od wiary, wiele nauki na powrót do wiary wprowadza”.

Powstały współcześnie, w Niemczech szczególnie, nowe systematy filozoficzne, to jest odświeżony panteizm starożytny, „serpens antiquus” na śmielsze rozmiary. Gardzą one niewygodną sobie ścisłością naukową, a wychodzą jedynie z samowolności wszechwiedzącej myśli ludzkiej. Próby stworzenia prawdy po-

---

brakło odpowiedzi współczesnych, a między innymi i uczonego nasz Poczebten stanął był w szrankach; wrzawa wzmogła się na nowo, kiedy w roku 1821 Zodiak ten przeniesiony został do Paryża. W ten czas wszystkie umiejętności podawszy sobie dłonie, przyszyli złożyć hołd uroczysty prawdzie katolickiej. Uczni tacy jak Testa, Lalande, St-Martin, Biot, Visconti, Letronne, Champollion, z dziejów, astronomii, architektoniki, napisów, hierografologii, niezbitnie pokazali, że owa zawołana starożytność, nie przechodzi panowania Rzymian w Egipcie. Kto by chciał więcej w tej mierze, niech czyta obok tyłu dzieł innych *Konferencje* Wisemana o zgodzie umiejętności z religią.

wszecnej, bezwzględnej, poza słowem Bożym. Systematy ogromne, a mętne i dymne, jak owe przywidziane postacie, które nas zrazu przerażają w gorączkowych snach nocnych, jak posąg biblijny o glinianych nogach lub Goliat<sup>34</sup> olbrzymi. Ale im ich więcej (bo gdzież powstała szkoła, gdzie jeden system powszechnie przyjęty?), a każdy chociaż różny, a często sprzeczny, podaje się za bezwzględnie prawdziwy, czy się same nie zbijają? Czy „nieprawość nie kłamie sama sobie”? Czy lada katolicki Dawid<sup>35</sup>, choćby nienawykły do ciężkiej ich logicznej zbroi, nie obali bałwana, uderzając z procy małym ewangelicznym kamykiem, już to w gliniane nogi praktycznych zgubnych następstw tych systematów, już w głowę Goliatową, pokazując fałsz zasady i rozcinając to wielkie cielsko własnym olbrzyma mieczem? Sumienniejsi a długoletniejsi oszczędzają nam i tej pracy, burząc na starość, co przez całe życie zbudowali, i cofają się pod działa warowni objawienia. Młodszy znowu, których zatwardziali *libertynami*<sup>36</sup> zowią, nie winniejsi tylko szersi, nie mogą pojąć, aby tyle było potrzeba zachodu dla dojścia do tego, że człowiek jest wszystkim, że myśl jego poczyną, rodzi, wieńczy, karmi, wychowuje swego Pana. Otwarcie tedy sprawdzają słowa prawdziwego Pana nieba i ziemi: „rzekł głupi w sercu swoim, nie masz Boga”. Dzieje Aleksandra<sup>37</sup> i wódzów jego, wieża Babel, bajka Saturna<sup>38</sup> pożerającego własne dzieci, powtarza się wciąż. A tymczasem, „z zasianego wiatru wschodzi burza”, brzydkie robactwo komunizmu się wylęgło, jak szarańcza wszystko podcina, wszystkiemu grozi... Piśmiennicy, i ci, którzy ich płacili, zaczynają blednąć. Wicher się podnosi, piaskiem w oczy miecie... oślepia... Duszno, gorąco... grzmi głucho... czerwono na niebie, czy i na ziemi nie będzie? Czy za swawolę nie będzie swawoli, czy na absolutum metafizyczne, nie przyjdzie absolutum fizyczne? Nie prorokuje, tylko się lękam. Mniejsza; dość mi przeszłości, aby pokazać, że wiara Chrystusowa była i będzie do końca rozpaczą dla wszystkich jej wrogów. Mamią oni dopóki ją oszczekują, ale niech zechcą budować, zaraz całą bezsilność ukazują. Nauka Zbawiciela od tak dawna ogłaszana za przeżyłą, za umarłą, grzebie ciągle przeciwników swoich i pośmiertne im kładąc nagrobki, z ich liczby swych lat się dowiadyuje i swe zwycięstwa oblicza. Wszystkie wojny

i rokosze przeciwko niej podnoszone dotyczą ludzi tylko, obrońców nieudolnych lub wyznawców kłamliwych; nauki samej nikt nie dotknie, nie zwalczy. „Kościół traci żołnierzy, nigdy bitwy nie przegrywa”. Skala to niepożyta, o którą się każdy uderzając roztrąci: zbryzga ją na chwilę krwawymi mózgi swymi, a kosztem ich wydobędzie z niej gestsze tylko iskry światła i ciepła... *Od Pana się to dzieje, a jest dziwne w oczach naszych. Bo prawda Pańska trwa na wieki.*

Pomijamy dla pośpiechu inny jeszcze rodzaj nieprzyjaciół Kościoła<sup>III</sup>, a przystępujemy do wewnętrznych, i że tak powiem, do

---

<sup>III</sup> Umieszczam tu ustęp wywołany ukazaniem się towianizmu. Umieścić go w ciągu nie chciałem dla długości tej nauki, z natury rzeczy przysuczej, a właściwie dwóch nauk w jedną zbitych dla jedności następstwa i wniosku zeń wyciągniętego. Ustęp ten kto zechce przeczyta; jak bez uszczerbku całości pominąć może.

W rzeczach religii, głęboko powiedział jeden z katolickich pisarzy, równie jest niebezpieczne ustępować wszystkiemu rozumowi, jak go całkiem wykluczać. Nie tak też czyni katolicyzm. Nie potępia rozumu, bo rozum od Boga; nie ustępuje wszystkiemu rozumowi ludzkiemu, bo mu się każe niekiedy ukorzyć przed rozumem Bożym, ale i wtenczas przedstawia mu powody, dla których się rozumnie ukorzyć winien. Zgoła, żywioł Boski i żywioł ludzki tak się tu zbiegają, miarkują, spajają doskonale, iż wiara nie niszcząc dopełnia całego człowieka o ile myśli, chce i ile czuje. Taka jest prawda. Ale fałsz, który nie jest czym innym jak nadużyciem prawdy, zawsze przesadza w jakiejś części, rozrywa tę piękną harmonię, albo odpychając Boga, albo niszcząc człowieka, i w samym człowieku rozdzielając i rozwijając do zbytku stronę samego rozumu lub samego uczucia. Łatwo stąd pojąć dlaczego fałsz, chociaż jeden w biernym swoim źródle, tak różne może przybierać kształty. Żywioł racjonalny zawsze jednak przemagał. On to wydawał wielkie i uporeczywe walki katolickiej prawdzie, o nim też dłużej mówiliśmy. Jest jednak i druga strona, puszczająca wyłącznie cugli uczuciu i wyobraźni, a niszczącą żywioł rozumowy w człowieku religijnym, o której też wspomnieć wypada. Z natury sił duszy, z których wychodzi, mniej wytrwałych od chłodnego rozumu, nagle bucha słomianym płomieniem, ale też rychlej się wytrawia i gaśnie. Nie cierpi bitych dróg wytykających stosunki nasze z niebem, a szuka nowych. Bądź co bądź, chce bezpośrednio obcować z Bóstwem. I tak, zaraz w początkach Kościoła, liczne sekty gnostyków chełpiły się posiadaniem tajemnych podań apostołów, rozumieniem duchowym Pisma, kiedy Kościół podług nich literę tylko martwą i formy posiadał. Chełpiły się towarzystwem a poufalością duchów, otaczały się cudownością i pokątnie święciły tajemnice. Ale raz pozbawione kierunku i równowagi – ile że w herezjach zwłaszcza uczuciowych, pleć żeńska jako skłonniejsza

do złudzeń fantazji, wielką zawsze gra rolę i nieraz, przypuszczana bywa do obowiązków kapłaństwa – popadły w okropne usterki obyczajowe, przesady i świętokradztwa, które poganie przez niewiadomość, a częściej przez złość szczerą przypisywali katolikom i za to ich prześladowali. Nurtowały tak podziemne te sekty, na Wschodzie szczególnie, nie zasługując nawet na zaszczyt męczeństwa; podczas kiedy prawdziwi katolicy krew czystą hojnie przelewali i weseli pokutnicy chwalili Pana: aż nareszcie, te zaskórne nieczyste strumyki przelały się w islamizm. Na mniej zepsutym Zachodzie, długo wstrzymywane czujnością rzymskich biskupów; w końcu jednak podczas wypraw krzyżowych, przesadzony ze Wschodu manicheizm i gnostycyzm objawił się w sektach albigenów, waldenczyków i tak zwanych braciszków, które, powstając na Kościół bogaty i panujący, odznaczały się zrazu wielkim ascetyzmem i ubóstwem zewnętrznym. Ale Bóg wzbudził św. Franciszka i św. Dominika, którzy na czole kilkukroć sto tysięcy duchownych żołnierzy, prawdziwie pobożnych i ubogich, bo ubogich w duchu, bo pokornych i posłusznych Kościołowi, daleko więcej się przyczynili do starcia zbrojnej herezji, niżeli sam oręż katolicki.

Ledwo co Luter był powstał, i wylamując się spod władzy duchownej poddał się władzy świeckiej (kolej konieczna dla wszystkich, którzy zrywają jedność powszechną i budują tak zwane Kościoły narodowe), kiedy oto powstają anabaptyści i prorocy z ludu, chcą Królestwo Boże na ziemi zaszcześcić ostrzem miecza, obiecują rzeszy wszystkie razy a postrzały przyjąć w kraj szaty proroczej. Ale na ten raz rojne Królestwo Boże rozbiło się, a rycerskie zbroje, a prorocy ranni i jeńcy nie umieli nawet umrzeć z odwagą. Tak kiedy się burza roztrąci o szczyty gór wysokich, w chwili zbiera potok, pędząc z szumem po urwiskach, rozlewając się po dolinie urąga rzecze, że w letnie upały mało ma wody w szerokim korycie; niejeden, niebacznym, podziwia i porucza się zdradliwym nurtom: ale wkrótce opadają pożyczone wody pokrywając bagniste pola szczątkami porwanych ofiar i łupów, i nędzny strumyk wężuje gdzieś zmiennym biegiem, dopokąd nie wyschnie, podczas kiedy odwieczna rzeka płynie zawsze zbierając po drodze błędne strumienie i bezpiecznie pławiąc swoich żeglarzy, szerokim wciąż wlewa się gardłem do wielkiego morza wieczności. Podobnie protestantyzm, poodcinawszy żywotne źródła chrześcijańskiego życia, wkrótce wytrawił ostatki wiary i dla dusz żywej czujących nie miał żadnego pokarmu. Nie przyszedł jeszcze był czas łaski wskazujący tym biednym duszom, jak się to dzisiaj dzieje, kościelne krynice. Powstali zatem w Anglii kwakrzy i metodyści, pietyści w Niemczech, wołając o chleb dla duszy, a kiedy z Biblii nic wycisnąć nie mogli, z wyteżeniem rozpaczyc zaczęli sprowadzać i wywoływać ducha. Długie nieraz godziny siedząc nieruchomo, dnie długie gromadnie przebywając w lasach, oczekują onego ducha, i doczekają się, ale Wielki Boże! jakiego?... Ducha fałszu i obłędu, który kłamie i bluźni przez ich usta i w konwulsyjnych podrzutach wstrząsa całym ich ciałem. Widzieć to dziś jeszcze można w Niemczech, Szwecji, Anglii i Ameryce; w przeszłym wieku widział cały Paryż mniemane owe cuda zaczajonych w kościele, jak polip w ciele,

mowych, „syny matki mojej walczyli przeciwko mnie”. Do tych należą wszyscy otwarci lub ukryci odstępcy i zaprzańcy, wszyscy źli katolicy, księża i zakonnicy, tyle sekt ukrywających się długo i toczących jak rak piersi matki, które je karmiły. Nadto pseudo-uczeni, pseudo-politycy, zrodzeni i żyjący zewnętrznie w Kościele, aby z nim tym skuteczniej walczyć. Tyle towarzystw tajemnych, a często i nietajemnych, iluminatów, wolnych mularzy, węglarzy i innych równie czarnych lub źle umytych – a kto wszystkie policzy? – zobowiązujących się przysięgą na zagładę katolickiego imienia. Nie szczędzą w tym celu kosztu, pracy, życia, zdrowia. Dobra im przemoc, dobra potwarz, doskonała śmieszność, cudne

---

kalwinistów, i nie chcących wyjść z niego i odrastających pomimo ciągłego odcinania. I te sztuki jansenistów i magnetyczne Mesmera wabiły encyklopedystów paryskich, i ci, co nie przyjmowali cudów Chrystusa Pana, za cuda brali niesforne płasy opętanych niewiastek! Tak się stykają ostateczności, tak kto religię prawdziwą i Kościół odrzuca, słuszną karą Bożą, prędzej czy później, w najgrubszy przesąd wpaść musi. Przyszedł nareszcie Swedenborg, ze skandynawską, silną, jaskrawą a zimną wyobraźnią jak zorza biegunowa; i kiedy Wolter śmiał się ze wszystkiego, on wszystko tłumaczył podług objawień, jakie od duchów najpoufalszych sobie odbierał. Całe objawienie św. Jana, przeszłość i przyszłość ziemi, co się na każdej z planet dzieje, co w czyścicu, piekle, niebie samym. A że Paweł św. z wiadomością rzeczy pisze, że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani zmysł ludzki pojąć nie może chwały wiekuistej, Swedenborg odrzuca listy wielkiego apostoła narodów jak i innych apostołów, nie mówiąc dlaczego to nie wszystko, nie mówiąc nawet jak Luter, że tak mu się podobało, i że wola jego wystarcza za dowody. Ale co dziwnego, że tak pomiata apostołami, kiedy się wyżej stawia od samego Chrystusa Pana, przypisując mu bardzo podrzędne i czasowe posłannictwo, a sam stawiając się w środku czasów, między czasem a wiecznością, sprawdzając wieczyste Jeruzalem niebieskie na ziemię, którego nikt nie dostrzegł, chyba w rewolucji francuskiej a podziale ojczyzny naszej? I taki marzyciel znajduje zwolenników! Ach! bo w czasach naszych, ciekawości rozumowej, przebujałej fantazji, zużytemu sercu nie wystarcza prostota ewangeliczna: trzeba coś jaskrawego, nowego, swojego przede wszystkim. Wszyscy czują potrzebę religii, ale wieluż дума przeszkadza wrócić do domu rodzicielskiego! Nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego widzi i przeczuwa szerzenie się w duszach i tryumf prawdy katolickiej, popycha więc do nadużycia samych środków bożych, samych świętości katolickich. Bodajby był nauką dla wielu! Bodajby oświecił nareszcie z jakiej to strony, z prawicy czy z lewicy, odzywają się te głosy podające się za proroków, cudotwórców; ba! nawet, odpuść mi Boże, że powtórzę bluźnierstwo, za Mesjaszów i Chrystusów.

podejście. Poruszyli, zatruli, odprzodkowali swoje umiejętności i sztuki przeciw religii. Jęczą prasy i sączą z siebie truciznę w takiej ilości i sile, iż po ludzku powinny by już były od dawna zgładzić wszelką wiarę i wszelki obyczaj, bo tylko zgorzenie pokupne, a *człowiek skłonniejszy do złego od młodości swojej*. A wszyscy razem zewnątrzni i wewnątrzni, choćby we wszystkim zresztą niezgodni, zawsze się zgodzą przeciw kościołowi; „doskonałą nienawiścią nienawidzili mię bez przyczyny”. Żeby nie było innych dowodów, że on jeden prawdę posiada, ten jeden powinien by wystarczyć. Poza Kościołem innowierca polityk, uczony, może być obojętnym dla swego wyznania, może nim w duszy pomiatać: systematycznie z nienawiścią zwalczać go nie będzie. Różnowiercy znoszą się nawzajem, znoszą odszczepieńców, nawzajem przez nich cierpieni; tymczasem Katolicyzmu wszyscy poza Kościołem nie cierpią; w domu czy mało ma obojętnych? A ilu dumnych, chciwych, rozpustnych, tylu zabitych wrogów. Pomimo tego, i mimo tych wszystkich, Kościół postępuje ciągle, spokojnie; przez ogień i wodę utrapień zdąża z czasu ku wieczności. Z oczyma i sercem ku niebu wzniesionymi, ręką nakazując milczenie, bezpieczną stopą i bez gniewu depce jak Archanioł Rafael<sup>39</sup> po smokach i padalcach zjadliwych. Po bokach swoich widzi upadających tysięcy i dziesięć tysięcy; powstaną jedni, upadają drudzy; upadną dawni, powstają nowi; on zawsze jeden i ten sam, wszystkim współczesny, zawsze dojrzały i zawsze młody, zawsze zwycięski, sam jeden własną mocą mocny. Niech i nowym wyznaniom, sektom, szkołom, zbędzie tylko na podporach ludzkich, niech się tylko wytrawiają namiętności, które je wywołały; a już się chwieją, upadają, albo konają w jałowej niepłodności. Nie tak Kościół Chrystusowy posługuje się wielkimi ludźmi kiedy ich ma; a jeden bez nich obejść się może, jeden się ich przeciwnych nie boi. Posługuje się przychylnością książąt i ludów kiedy ją spotyka, i może żyć bez niej; powietrza mu tylko i wolności trzeba. Odarty, biedny, bez cynizmu prosi, aby mu tylko słońca nie zaciemniać; a dostatek go nie zabija. Rośnie w pokoju, rośnie w prześladowaniu; Dioklecjan<sup>40</sup> czy Konstantyn, różnym sposobem zawsze mu służą. Mówili: z początku rozszerzał się dlatego, że nowy; snadź teraz rośnie dlatego, że stary! On

wiecznie płodny! Istna to matka dziewica na ziemi. Porwij jej część dobytku, rozsyła robotników po pustkowiu, którzy karczują, sieją i żną na nowiznach zwykle żyźniejszych, aż stara zmęczona rola wycpocznie, i zgniłym chrustem, którym porosła, znowu się nie zapłodni. Wyciąga ręce tymczasem ku rozproszonym Izraela, zbiera ich pojedynczo, długą niewdzięczność płaci pieczęcią, łzami niewymownej pociechy przeto, iż się jej syn narodził, iż marnotrawny do domu wrócił. Jak miasto na górze postawione, świeci na świat cały, jak latarnia morska wskazuje bezpieczną przystań tonącym rozbitkom, jak słońce rozpędzające najgęstsze chmury na niebie, jak straszne wojsko sprawione do boju, stoi Kościół Boży na ziemi. Kto to wszystko wypowie, kto to po ludzku wytłumaczy? *Od Pana się to stało, jest dziwne w oczach naszych.*

Teraz, Bracia moi, wybierzcie. Albo się świat nawrócił i nawraca, jak my powiadamy, wskutek cudów, tej pieczęci Bożej, tego pierścienia drogiego, który Pan włożył na palec oblubienicy swojej, na zbiecie nieprzeparte wszelkiej dysputy, wszelkiego uporu: w takim razie zgadzamy się na tłumaczenie najprostsze, najnaturalniejsze. Albo powiecie, że się świat nawrócił i nawraca bez cudów: wtenczas przyjmiecie cud nieskończenie większy, „ten jeden taki (jak się stary Dante wyraża), że wszystkie inne nie są nawet setną jego częścią”, a ja dodam ni milionową. Bo przez cuda zwykle, które są ubliżeniem prawom przyrodzonym, Bóg pokazuje się tylko Panem wolnym niewolnej materii. Aby zaś zmienił postanowienie człowieka, musi tak oświecić jego umysł, tak wolę poruszyć, aby sam chętnie ustąpił z wszystkich przywidzeń swego rozumu, którego przecie nie traci; przyjął tajemnice, których nie rozumie; wyrzekł się wielu tak zwanych przyjemności, do których go ciągnie gwałtownie przyrodzenie; napisał wreszcie na siebie wyrok kary wiecznej, jeżeli zobowiązań nie dotrzyma. Gdyby zatem co było trudnego Bogu, to pewno zmienienie przekonania jednego tylko człowieka przeciw jego woli i wszystkim nałogom; trudniejsze od aktu stworzenia, wraz ze wszystkimi wyjątkami przeciw prawom, którymi jest rządzone, czyli cudom. Jeżeli zatem powiecie, że nie jeden, ale miliony i miliony ludzi, równie jak wy rozumnych, z uprzedzeniami młodoci, których wy nie macie, przyjęło chrystianizm kosztem wszyst-

kiego a nawet życia bez cudu – jak po dziś dzień wchodzi do Kościoła tyłu pogan, Żydów, Turków, różnowierców, odszczepieńców, niedowiarków, o skrzywionych bez sposobu głowach – przyjmujecie cud moralny tak niezmierny, iż my nie tylko nic nie tracimy, ale owszem – niezmiernie zyskujemy! *Od Pana się to stało, a jest dziwne w oczach naszych.*

Widzieliśmy, Bracia drodzy, iż prawda katolicka wśród przemian i upadku wszystkiego co jest ludzkie, jedna wytrzymała wszystkie próby czasu, przemocy i naukowych rozbiorów. Krytyka sceptyczna, która fałsz wszelki rozkłada niepowrotnie, nic przeciw dziełu Chrystusowemu nie może. Mówią, iż kto by od młodości brał truciznę w małej ilości, stopniowo, nie mógłby już być zwykłą miarą zatruty. Kościół tak był truty fałszem od młodości swojej i tak miał żywot po temu utworzony, iż co ludzkie wynalazki zabija, ledwo go zabol i na chwilę osłabi. Musi mieć słowo Chrystusowe – oprócz tajemnego sprzysiężenia się z sercem ludzkim, które napawa wciąż żywotnymi sokami niebieskiej rosy łaski i pociechy – musi nadto w sam umysł głębokie zapuszczać korzenie, aby tyle wichrów dumy i namiętności nie zdołało go wyrwać z sumień ludzkich. Musi Kościół katolicki nosić na czole wydatne piętna i znamiona swojej nadziemskiej, wyłącznej prawdziwości. O tych się mówiło i więcej powie. Dotknąłem dziś obszerniej protestantyzmu i filozofii nowożytnej, znalazły one bowiem mocny odgłos w umysłach polskich. Pełno stąd u wielu, co nie postrzegają się nawet, naleciałych wyobrażeń, uprzedzeń i wiary w piękne obietnice, jakie nam dawały. Otóż Bóg w mądrości i miłosierdziu swoim posłał nas do Anglii i Ameryki, ziem obiecanych protestantyzmu, ideałów wolności i oświaty, abyśmy się dotknęli ich zimnej i jałowej nagości, towarzyszyli spiesznemu rozkładaniu się, dezercji najzaciejszych spośród nich do starego Kościoła, odradzającego się olbrzymim krokiem; abyśmy tam, w Rzeczypospolitej widzieli miliony czarnego niewolnika, tam i w Anglii zezwierzęconych od pracy i nędzy wyrobników, niewolników białych, umierających z głodu u drzwi bogaczy, po więzieniach niby miłosiernych; co więcej, abyśmy widzieli własnych braci konających z niedostatku lub przecinających w rozpacz pasmo dni swoich. Posłał nas Bóg w największej liczbie

do Francji, bo wyobrażenia francuskie najwięcej się upowszechniły w umysłach naszych, abyśmy i tu widzieli inne nieco, ale nie mniej gorzkie owoce niedowiarstwa. Lat temu dwanaście, lud ten, wstrzymany na chwilę żelazną ręką w dziele zniszczenia, wrócił do dawnej pracy, jak czytelnik, któremu przerwano, wraca do książki i miejsca, gdzie przestał być i nazaczył. Pierwsi z nas przybyli do tej stolicy, kiedy Sekwana unosiła jeszcze szczątki zburzonych świątyń, połamanych krzyży, kiedy pozostałe domy modlitwy stały przeraźliwie puste, jak gdyby Bóstwo opuściło to miasto, a sługa owdowiłych Ołtarzy musiał się kryć przed pogwizdem i żelazem obłąkanego tłumu. A przecie ledwo lat parę upłynęło, a świątynie zwolna zaczęły się napełniać, ta sama ręka szorstka naprawiać co burzyła, te same wargi czcić co bluźniły. I jakąż to się stało siłą? Czy ziemskim ramieniem? O, wiecie dobrze, że bez i pomimo niego. Bóg pozwolił przegnać tylko niezgrabnych albo nieszczerych, zawsze zuchwałych opiekunów; zresztą zamysły ludzkie przeciwne na chwałę swoją obrócił. Nie stało się to złotem, ni nawet nauką, ale siłą poświęcenia się i miłości, która idzie z Boga a samą nienawiść zwycięża, tą mocą wewnętrzną prawdy, która sama z siebie świeci i grzeje, trwa i żyje na wieki. Okropna zaraza dotyka tę grzeszną stolicę, lud opuszczony miota się w konwulsyjnych bólach: kapłan katolicki skrada się do niego, całuje z miłością sine jego wargi, lżą współczucia skrapia zwiedle lica, a opamiętały wyrobnik powstał i zawołał: nieprawda, aby ci ludzie źle nam życzyli, mniej mówią, ale więcej czynią; i wrócił do świątyni, w której mieszka duch miłości i poświęcenia.

Ale drodzy Bracia! Francja niewierna się przebudziła, przypomniała sobie, że jest narodem katolickim, tłumnie się garnie do jedności i prawdy. Już katolicyzm nie odpornie, ale zaczepnie walczy, szturmuje do oszańcowanych warowni niedowiarstwa. A więc wołam na was z świętym Ambrozym<sup>41</sup>, naśladujcie tych w pokucie, których w grzechu naśladowaliście; niech nie będzie powiedziane, że źle tylko od obcych przejmować umiecie. Pamiętajcie, żeście i wy ludem rdzennie katolickim, poczętym, pielęgnowanym na łonie Kościoła katolickiego, że przeszłe wasze dzieje i przyszłe nadzieje są katolickie. Zapomnijcież niedobitków przeszłego wieku, zostaw-

cie umarłym grzebać umarłe swoje, a zdążajcie, prześcigajcie odradzającą się siostrę waszą Francję. A raczej naśladowajcie pradziady wasze, którzy wielkich dokazywali rzeczy, póki byli wierni wierze i Kościołowi ojców swoich.

Kochajcież najmilsi Bracia tę wiarę Chrystusową, ten Kościół Katolicki, który pochwycił plemiona lechickie w pieluchach barbarzyństwa, związał na zawsze w jeden naród, i pomieścił wśród europejskich oświeconych. Kochajcie ten Kościół, który podczas rozczłonkowania narodu przez podziały na księstwa i księstwka, hierarchią swoją po całym kraju rozpostartą jedność jego utrzymał i język po szkołach swych na ambonach od zalewu niemczyzny uchował, którego Sobór był zarazem pierwszą Izbą prawodawczą narodu. Kochajcie ten Kościół, którego apostołstwem, świętymi, męczennikami, takeście z małego wyrosli, po Litwie i Rusi szeroko się rozparli, a imienia sławnego na świecie dostali. Kochajcie ten Kościół, który przodkowie wasi, przez lat tysiąc nie zsiadając z konia, w tysiącznych bitwach przeciw sąsiedniej i azjatyckiej dziczy osłaniali, za który krocie prawdziwie krzyżowych rycerzy męczennikami legło, za który padł Henryk pod Legnicą<sup>42</sup>, Władysław pod Warną<sup>43</sup>, Ludwik pod Mohaczem<sup>44</sup>, Żólkiewski pod Cecora<sup>45</sup>, więksi niż byli w zwycięstwie. Kochajcie ten Kościół, któremu wielki Batory<sup>46</sup> służył, za przykładem i błogosławieństwem którego Czarniecki<sup>47</sup> ojczyznę z toni wydobył. Ach! oni mędrsi nie umieli oddzielać miłości ojczyzny od miłości Kościoła. Jan Zamoyski<sup>48</sup> w testamencie napisał: „lepiej nie żyć, niż w tej świętej wierze nie żyć”; toteż zwany wielkim i żyje w potomności. Karol Chodkiewicz<sup>49</sup>, wyjeżdżając do Inflant, krwią z palca serdecznego wypuszczoną ślubem się opisał: „za wiarę i Kościół wojować do ostatniego tchu życia”; toteż wojował, iż posłał sobie na wieczność w zwycięstwie chocimskim, które Kościół corocznie święci. Jakub Sobieski<sup>50</sup> wielki mąż w kraju, większy, że takiego wyhodował syna, tak mu ostatnią wolę wyraził: „Wiarę i Kościół Katolicki, gdzie się tylko poda sposobność, radą, ręką, językiem bronić pod ojcowskim błogosławieństwem nakazuję”. Toteż syn ich bronił, jak nowożytni oświeceni nie umieją. Kochajcie ten Kościół, za który walczyli barscy<sup>51</sup> rycerze, za który głównie zawsze lud walczył, cierpiał i cierpi

męczeństwo. Cała tu chwała nasza, a cała katolicka. Kochajcie ten Kościół, dziś tak zagrożony. Wszystko co ojczyste a prześladowane, goręcej kochacie, tylko Kościół opuścicie? O małoduszności! O nierozumie zarazem! Bo nie tylko przeszłość wasza katolicka, ale i przyszłość, w Kościele cała wasza nadzieja, nie tylko wieczna, ale i doczesna. Naród żyje zarodami życia, które dostał od początku, te tylko może rozwinąć w sobie; a jakimż żywiołem żyliśmy od początku? Kiedy was proszę, abyście kochali wiarę waszą, nie przeto wzywam, abyście współobywateli innych wyznań nienawidzili, prześladowali: Broń mnie Boże! Owszem, nie mogąc w Bogu i jedności wiary, kochajcie ich dla Boga, jako dzieci jednego Ojca, jako synów jednej ziemi. Dobrym przykładem, miłością, wszelką uczciwością łatwiej ich sobie zjednacie. Zresztą do nich słowa nie mam. Kapłan katolicki, w świątyni katolickiej, mówię do was katolików z urodzenia, z miana, a często niekatolików z wyobrażeń i życia. O was podzielam zdanie światłego, przyjaznego cudzoziemca: „nie pojmuję Polaka, któryby dziś nie był gorliwym katolikiem”. I przez to nie namawiam do pokrytości, obłudy religijnej, do katolicyzmu politycznego; ale jeżeli niejednego fałszywe uprzedzenia, czysto ziemskie względy zniechęciły do Kościoła, czemuż by powody rozumowe, interes dobrze zrozumiany, nie miały oczu otworzyć, opamiętać i do szczerego nawrócenia przysposobić! O! gdybyście zrozumieli nareszcie słowa Chrystusa Pana, *szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a wszystko wam zresztą dane będzie w przydatku* (Mat. VI. 33).

Nie katolik i ledwo chrześcijanin wołał do nas: „jeżeliście się nie umieli uchronić upadku, nie dajcie się przynajmniej strawić”<sup>52</sup>; otóż religia daje tę siłę zachowawczą narodowi, ten balsam chroniący od zepsucia; religia udziela coś z niepożytości i wieczystości swojej. Dlatego życie narodu katolickiego tak uparte, dlatego żaden naród katolicki nie upadł niepowrotnie, póki się wiary swej nie wyrzekł. Patrząc na Irlandię, która po tylu wiekach męczeństwa i letargu, obudziła się jak ze snu w całej świeżości zmartwychwstania. Mówię, dopóki się wiary swej nie wyrzekł, bo żaden naród, żadna część pojedyncza powszechnego Kościoła nie ma obietnic właściwych całemu Kościołowi. Za niewierność może być gałąź

nieużyteczna odcięta. Ta obawa mnie ściska i pali. Ach, na Boga! Z prześladowców naszych niejedyn kosztownym majątku, bezpieczeństwa, ojczyzny, garnie się do Kościoła. Życzę i proszę Boga, i wiem, że w każdej chwili może sobie i z kamieni synów Abrahamowych stworzyć, ale nuż my natomiast synowie królestwa będziemy wyrzuceni. O Boże nasz, nie dopuść tego, tak nie będzie! Ufamy, iż poprawieni zyskamy łaskę Twą świętą, iż ujrzymy pokój i tryumf Kościoła naszego, co się po ludzku niepodobnym zdaje, i że raz jeszcze ze zdziwionym światem powtórzymy: *Od Pana się to stało, a jest dziwne w oczach naszych*. Co daj Boże. Amen.

### Przypisy

<sup>1</sup> Por. przypis 53 w tekście *Papiestwo i sprawa Rzymska...*

<sup>2</sup> Por. przypis 2 w tekście *Kazanie o trojakim życiu i trojakim patriotyzmie*.

<sup>3</sup> Neron (37-68) – cesarz rzymski od 54 r.; wychowanek filozofa Seneki Młodszego. Władzę objął po śmierci Klaudiusza. Winą za pożar Rzymu (64) obarczył chrześcijan, co rozpoczęło ich prześladowania.

<sup>4</sup> Pliniusz Młodszy (61 lub 62-ok. 114) – pisarz rzymski, obrońca sądowy, pretor, konsul; autor *Panegiryku* – mowy pochwalnej na cześć rzymskiego cesarza Trajana.

<sup>5</sup> Trajan (53-117) – cesarz rzymski od 98 r., wybitny wódz; dzięki jego podbojom cesarstwo rzymskie osiągnęło największy zasięg terytorialny.

<sup>6</sup> Seneka Młodszy (ok. 3 p.n.e.-65 n.e.) – syn Seneki Starszego; rzymski filozof, retor, pisarz, stoik. Autor dzieł filozoficznych m.in.: *De ira*, *De clementia*, *Epistularum moralium libri XX* oraz tragedii *np. Oktawia*.

<sup>7</sup> Św. Justyn (ok. 100-ok. 165) – filozof, męczennik, święty katolicki, patron filozofów; wyznawca millenaryzmu. Autor dzieł: *Apologia*, *Dialog z Żydem Tryfonem*.

<sup>8</sup> Klemens Aleksandryjski (ok. 150-ok. 215) – filozof, wczesnochrześcijański teolog; podbudował chrześcijaństwo elementami zaczerpniętymi z filozofii greckiej; przyczynił się w ten sposób do jej wykorzystania przez myśl chrześcijańską.

<sup>9</sup> Arnobiusz z Sikka, Starszy (ur. w III wieku) – pisarz wczesnego okresu chrześcijaństwa; autor dzieł: *Dekret Gelazego*, *Przeciw poganom*.

<sup>10</sup> Euzebiusz z Cezarei (ok. 264-ok. 340) – biskup Cezarei, chrześcijański pisarz, teolog i historyk. Autor pierwszej historii Kościoła (*Historia Ecclesiasti-*

ca) oraz innych dzieł historycznych (*Preparatio evangelica, Demonstratio evangelica*).

<sup>11</sup> Partowie – lud w starożytności zamieszkujący Partię, krainę położoną między Medią a Baktrią. Toczyli wojny z cesarstwem rzymskim.

<sup>12</sup> Scytowie – lud koczowniczy pochodzenia irańskiego, zamieszkujący stepy na północ od Morza Czarnego (od VII w. p.n.e do pierwszych wieków naszej ery).

<sup>13</sup> Por. przypis 10 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>14</sup> Eliusz Lampridiusz (ok. III, IV w.) – historyk rzymski. Autor życiorysów: Kommodusa Antoninusa, Diadumenusa Antoninusa, Antoninusa Heliogabala i Aleksandra Sewera.

<sup>15</sup> Aleksander Sewer (208-235) – cesarz rzymski (222-235). Wyróżniał się sprawiedliwością i łagodnością. Wprowadził zakaz prześladowania chrześcijan.

<sup>16</sup> Misticyzm – pogląd religijno-filozoficzny zakładający możliwość bezpośredniego obcowania duszy ludzkiej z bóstwem za pomocą ekstazy.

<sup>17</sup> Por. przypis 13 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>18</sup> Julian Apostata (331 lub 332-363) – cesarz rzymski (od 361 r.), odznaczający się szczególną niechęcią do chrześcijaństwa, stąd jego przydomek Apostata – Odstępca.

<sup>19</sup> Alaryk I (ok. 365-410) – król Wizygotów (od 395 r.), który dokonał spustoszenia Macedonii, Tracji oraz Grecji. W 410 r. Wizygoty pod wodzą Alaryka zdobyli Rzym.

<sup>20</sup> Por. przypis 21 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>21</sup> Por. przypis 14 w tekście *Kazanie podczas uroczystej Oktawy...*

<sup>22</sup> Św. Zofia (ok. II w.) – święta katolicka i prawosławna; odmówiła złożenia ofiary rzymskiej bogini, za co zamordowano jej córki; Zofia zmarła z rozpacz.

<sup>23</sup> Por. przypis 49 w tekście *Papieżstwo i sprawa Rzymska...*

<sup>24</sup> Por. przypis 49 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>25</sup> Socynianizm – początkowo odrębna sekta, która z czasem przeistoczyła się we współczesnych unitarian. Socynianie odrzucają boskość Jezusa i nie uznają żadnego autorytetu religijnego poza Pismem Św. i rozumem.

<sup>26</sup> Chodzi o Josepha de Maistre'a, por. przypis 6 w tekście *Rachunek sumienia*.

<sup>27</sup> Por. przypis 3 w tekście *Kazanie o walce i żołądźstwie duchowym*.

<sup>28</sup> Kajsiewicz ma na myśli Napoleona Bonaparte, który doszedł do władzy wychodząc z nurtu rewolucji francuskiej, zaprzeczając jednak jej republikańskim i demokratycznym ideom, gdy objął władzę dyktatorską. Cesarz miał różne okresy w stosunkach z papieżem Piusem VII – z jednej strony zawarł z nim konkordat, z drugiej w 1808 r. rozkazał swym wojskom wtargnąć do Państwa Kościelnego, przyłączając je do Francji. Pius VII odpowiedział ekskomuniką. Wówczas Napoleon rozkazał uwięzić papieża. Będąc u szczytu potęgi, wyruszył na podbój Rosji, ale wyprawa na Moskwę zakończyła się fiaskiem. Napoleon zmarł na skaliśtej Wyspie św. Heleny.

<sup>29</sup> Zodiak z Dendery – fresk z wyobrażeniem nieba znajdujący się na suficie w świątyni w Denderze (Egipt); jest to najstarsze odkryte przedstawienie gwiazdozbioru zodiakalnego – liczy ok. 2000 lat.

<sup>30</sup> Por. przypis 8 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>31</sup> Sara – postać biblijna, żona Abrahama. Mimo, że Sara wydawała się być bezpłodna, Bóg obiecał Abrahamowi, że będzie mieć potomstwo. Sara urodziła mu syna w wieku 90 lat.

<sup>32</sup> „Sic vos non Vobis” – „tak więc wy nie pracujecie dla siebie”. Wieszczem przywołanym przez Kajsiewicza jest Wergiliusz.

<sup>33</sup> Francis Bacon (1561-1626) – angielski filozof i mąż stanu; był głównym przedstawicielem empiryzmu metodologicznego oraz materializmu w XVI w.; twórca nowożytnej koncepcji nauki oraz indukcji eliminacyjnej.

<sup>34</sup> Goliat – postać biblijna ze Starego Testamentu; groźny wojownik filistyński olbrzymiego wzrostu, który został pokonany jednym celnym strzałem z procy przez młodego pasterza Dawida.

<sup>35</sup> Por. przypis 11 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>36</sup> Libertyn – przedstawiciel laickiego ruchu umysłowego XVII w., skierowanego przeciw katolicko-feudalnemu idealowi życia, scholastyce, tradycyjnej obyczajowości, wyrosłego z tradycji humanizmu renesansowego, stanowiącego źródło dla racjonalizmu oświeceniowego.

<sup>37</sup> Aleksander III Wielki (356-323 p.n.e.) – król Macedonii; uczeń Arystotelesa; dokonał licznych podbojów, tworząc potężne i rozległe imperium; dały one początek epoce hellenizmu.

<sup>38</sup> Saturn – w mitologii rzymskiej bóg rolnictwa, utożsamiany z Kronosem.

<sup>39</sup> Rafael – jeden z archaniołów, którego imię oznacza „Bóg uzdrawia”. W Starym Testamencie w Księdze Tobiasza, Rafael pod ludzką postacią opiekuje się Tobiaszem w czasie jego podróży do przyszłej żony Sary.

<sup>40</sup> Dioklecjan (243-313) – cesarz rzymski (284-305). Reorganizator państwa – wprowadził tzw. dominat (absolutna władza cesarza) a w 293 r. ustanowił tetrarchię (rządy czterech); zreformował m.in. system administracyjny i monetarny; rozwijał budownictwo wojskowe i miejskie.

<sup>41</sup> Św. Ambroży (ok. 340-397) – biskup Mediolanu, Ojciec i Doktor Kościoła. Był doradcą cesarzy m.in. Gracjana, Walentyniana. Z jego inicjatywy w 380 r. powstał dekret, ustanawiający katolicyzm jedyną religią państwową. Autor dzieł m.in. *Tajemnica wcielenia Pańskiego, Misteria, Sakramenty*.

<sup>42</sup> Por. przypis 37 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>43</sup> Por. przypis 39 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>44</sup> Bitwa pod Mohaczem – rozegrała się w sierpniu 1526 r. Podczas niej starły się wojska węgierskie pod dowództwem Ludwika II z wojskami osmańskimi dowodzonymi przez Sulejmana I. Wojska Ludwika II poniosły klęskę, on sam zaś poniósł śmierć na polu walki.

<sup>45</sup> Bitwa pod Cecorą – miała miejsce w 1620 r. między wojskami polskimi pod dowództwem hetmana wielkiego koronnego Stefana Żółkiewskiego a wojskami turecko-tatarskimi. Wojska polskie zostały rozbite; zginął Stefan Żółkiewski.

<sup>46</sup> Por. przypis 52 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>47</sup> Stefan Czarniecki (1599-1665) – wybitny polski dowódca, hetman polny koronny; mistrz taktyki wojny podjazdowej, która przyniosła dobre rezultaty w czasie „Potopu” szwedzkiego.

<sup>48</sup> Jan Zamoyski (1542-1605) – kanclerz wielki koronny, hetman wielki koronny; doradca Stefana Batorego, przywódca szlachty; zwycięzca w bitwie pod Byczyną (1558); założyciel Zamościa (1580) i Akademii Zamojskiej (1595).

<sup>49</sup> Jan Karol Chodkiewicz (1560-1621) – hetman wielki litewski, wybitny dowódca; zwycięzca w bitwie ze Szwedami pod Kircholmem (1605).

<sup>50</sup> Jakub Sobieski (1588-1646) – ojciec króla Jana III Sobieskiego; pamiętnikarz, dyplomata, poseł, dowódca wojskowy; autor diariusza *Pamiętnik wojny chocimskiej*.

<sup>51</sup> Por. przypis 66 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>52</sup> Kajsiewicz przywołuje słowa Jana Jakuba Rousseau (1712-1778), francuskiego filozofa, autora koncepcji woli powszechnej i umowy społecznej (*Umowa społeczna*, 1762). Jego idee cieszyły się wielką popularnością w Polsce u schyłku I RP. Na prośbę Michała Wielhorskiego Rousseau napisał *Uwagi nad Rządem Polski* (1770).

**KAZANIE O POSIADANIU SIĘ  
Z POWODU NABOŻEŃSTWA ŻAŁOBNEGO ODBYTEGO  
ZA POLEGŁYCH W WARSZAWIE DNIA 27 LUTEGO 1861 R.,  
POWIEDZIANE W KOŚCIELE WNIEBOWZIĘCIA  
DNIA 9 MARCA 1861 R.**

*Lepszy jest cierpliwy od męża mocnego:  
a który panuje sercu swemu od zdobywcy miast.*

Bracia!

Gorączka nie jest siłą, jest jedynie jej pozorem, a rzeczywistością słabością; prawdziwa siła idzie zawsze w parze z pokojem i posiadaniem się wewnętrznym.

Cóż szczytniejszego na ziemi, nad widok męża sprawiedliwego, który z ręką na sercu, a z okiem wlepionym w Niebo, wytrzymuje spokojnie burze przeciwnych mu wypadków.

Jeżeli to prawda, a tak jest rzeczywiście, cóż powiedzieć na widok narodu całego, który przygnieciony, ale nie złamany, modłąc się pokornie do Nieba, wobec ostrych mieczów władców swoich, odkrywa z pokojem i hamowaną odwagą, pierś nagą, i wielkim głosem na świat cały woła: sprawiedliwości!

Taki widok, najmilsi, przedstawił i przedstawia jeszcze naród nasz, mianowicie dnia 27 lutego<sup>1</sup>, w którym poległi bezbronną ofiarą bracia nasi, za których pokój wieczny tylko cośmy się modlili.

O nich samych trudno co powiedzieć, gdy mi są ledwo z nazwiska znani. Dostyc dla nich szczęścia i chwały, że imiona ich nierozłączne odtąd od wielkiego, czystego okresu w dziejach naszych! Ale wiele pocieszającej nauki wyciągnąć można z tych wypadków samych, sprawdzających wyrocznie Ducha Świętego: *lepszemu cierpliwy od męża mocnego, i posiadający się, od biorącego szturmem miasta*; i dlatego to, zapragnąłem do Was dziś przemówić. W Imię Boga zaczynam.

## I.

W porządku logicznym rzeczy, skutek nie może być większy od swojej przyczyny. Skutek albo skutki tyle wyrażają, ile się mieściło w przyczynie. Jak skoro zaś dostrzegamy, iż w jakim wypadku skutek przerasta niezmiernie swoją przyczynę, rozumnie podejrzewamy coś ukrytego, coś tajemniczego, powiadamy: *digitus Dei est hic*, widoczny tu palec Boży. Takie cechy właśnie przedstawiają nam ostatnie wypadki warszawskie; starajmy się dociec ich tajemnicy.

Bo proszę was Bracia, jaki ich był początek, jaka przyczyna. Ludność warszawska obchodziła żałobnym nabożeństwem rocznicę bitwy grochowskiej<sup>2</sup>. Inne obchody już poprzednio odbyte przekonały mieszkańców, że same władze rządowe cierpią przynajmniej podobne bezbronne objawy. Bo jednym z takich obchodów, dnia 27 lutego, szła ludność przez ulice Warszawy, śpiewając zwykły nasz hymn błagalny: *Święty Boże, Święty mocny, Święty nieśmiertelny! Zmiłuj się nad nami!* Wtedy kozactwo pchnie z nagle stepowe konie w gęsie szeregi śpiewającej ludności, obala, depce, kaleczy wielu, wszystkich rżęsisto, na prawo i na lewo nahajkami okłada. Rozbite na razie czoło głębokiej kolumny, porządkuje się, ścisza znowu, i idzie spokojnie naprzód, śpiewając: *Święty Boże, Święty mocny, Święty nieśmiertelny! Zmiłuj się nad nami!* W tej dziwnej i wiele razy powtarzanej walce, obie strony dotarły do kościoła Bernardynów, przed którym stało już duchowieństwo z krzyżem dla odprowadzenia na cmentarz jakiegoś nieboszczyka. Co się kozactwu zdało? Czy w tym żałobnym orszaku widziało nowych modlących się i śpiewających powstańców? Dość, że nań wpada, duchownego z krzyżem obala i śmiertelnie rani, i aż do kościoła za uciekającą ludnością się zapędza, bijąc wciąż i rozbijając. *Przepaść*, mówi Pismo, *wywołuje przepaść*; zaślepienie spowodziło zaślepienie.

Podczas gdy się to dzieje, Towarzystwo Rolnicze<sup>3</sup>, dokonawszy czynu sprawiedliwości, miłości bratniej i mądrości narodowej, przybiwszy zasadę uwłaszczenia włościan, zamknęło posiedzenia swoje, do których już dość spokoju nie było. Rozchodzą się człon-

kwie szczęśliwi, swobodni, jak się to człowiek czuje po dokonanym ważnym, szlachetnym uczynku. Zdążają na Krakowskie Przedmieście, by dostać języka o tym, co się działo. Wtem generał rosyjski, czym już pobudzony nie wiem, kazał dać ognia w głęboką rzeszę ciekawej, wzruszonej, ale spokojnej ludności raniąc kilkudziesięciu, trupem kładąc kilkunastu, których właśnie oplakujemy, a między nimi dwóch członków Towarzystwa Rolniczego. Oto wypadki w całej swojej prostocie; oto przyczyna: zobaczymy teraz skutki.

## II.

W tej chwili *stała się dziwna ręka Pańska*. Role się zmieniają. Zbrojni zwycięzcy zawstydzeni, przerażeni swoim zwycięstwem. W lud bezbronny wstępuje duch nowy, jak ongi w Samsona<sup>4</sup> wobec Filistynów<sup>5</sup>... W tej chwili (pisze jeden) gotowiśmy wszyscy byli umrzeć bez zmarszczenia czoła. Szmer oburzenia, jęk straszny wyrwa się z piersi niezmiernej rzeszy. Składają na mary drogich nieboszczyków, wołając: nie ma już sprawiedliwości na ziemi, i idą szukać im pośmiertnej gospody, a idąc zawodzą znowu: *Święty Boże, Święty mocny, Święty nieśmiertelny! Zmituj się nad nami!* Ach! Odtąd śpiew ten winien już zostać naszym hymnem narodowym!

To samo przerażenie, które dotknęło żołdactwo, dotknęło i rządzącego kraju. Wchodzi doń sędziwy Arcy-Pasterz, upominając się o zgwałcenie miejsc i rzeczy świętych; wchodzi wysłańcy miasta upominając się o bezpieczeństwo osób; wchodzi Rada Rolnicza skarżąc się o swoich członków zabitych, żądają, by wojsko się usunęło, by miasto samo się rządziło, by lud spokojnie pogrzebał męczenników swoich, – i wszystko, wszystko otrzymują! Niech po tym kto powie, że nie ma siły ducha panującej nad materią, siły ducha przesywającej blaskiem oka, gniotącej majestatem czoła, przebijającej ostrzem słowa! Niech powiedzą że nie ma siły dobrego, i słabości złego sumienia. Wiem, że wszystko przesadzić i w śmieszność podać można, ale nikt nie zdoła przesadzić tego, co nie jest. Jest, jest ta siła. Zaprawdę, zaprawdę, *lepszy jest cierpliwy od mocnego, i posiadający się od zdobywcy miast*.

I stało się: *mnóstwo sercem jednym i duszą jedną*. Znikły różnice stanów, mniemań, był tylko jeden lud, jeden naród. I rządził się on sam, porządku strzegła młodzież i szkolne żaczki; a porządku nigdy takiego nie było.

I odprowadził tak na miejsce wiecznego spoczynku drogie ofiary swoje, niosąc na barkach trumny ich kirem pokryte, a wieńcami z ciernia i palmami ozdobione. Wszyscy mieli łzę w oku, na ustach modlitwę, a w sercu tylko przebaczenie. Tak czuł każdy, że siłę wszystkich stanowi bezbronne, a jednozgodne zatwierdzenie, wyznanie praw i krzywd swoich, iż broń podsuwaną i ofiarowaną, odpychał jako sprzęt nieużyteczny, zawadzający, każdy owszem i strzelbę swą myśliwską do urzędu odniósł.

O! jaki widok Bracia mili! Jaki tryumf! Jakie świetne przebudzenie narodu po trzydziestu ostatnich latach niewoli i ucisku! Jakie usprawiedliwienie dróg Pańskich, jakie zawstydzenie rachub ludzkich! To pokolenie, które tak było chowane, aby już przeszłości swojej nie znało, patrzcie – choć ją mniej zna może od nas, równie przecie kocha, i rządniej sprawie pospolitej służy. Jak po tym nie ufać, że Bóg ma wielkie miłosierne zamiary nad naszym narodem.

Cudzoziemcy dotychczas ruchu tego pojąć nie mogą. Tak nawykli widzieć gdzieindziej ludzi wywołujących zmiany polityczne, aby majątek swój powiększyć, urzędu wyższego dostąpić. A Polacy zaczynają od podzielenia się swoim z niedostatniejszymi braćmi, składają urzędy, dają się zabijać i bronić się nie chcą! Ach! oni nie pojmują jak my, co to duch ofiary, co to lud ofiarny, co to czas ofiary. Nie pojęli jak my, że *lepszy cierpliwy od mocnego, i posiadający się od zdobywcy miast*.

### III.

Szukajmy wszakże, Bracia, głębiej jeszcze i wyżej powodu, dla którego obchód bitwy grochowskiej, okupiony nielicznymi względnie ofiarami, większy skutek sprawił, od samejże onej bitwy.

Wiem ci, że rozlanie krwi niewinnej wielkim głosem woła z ziemi do Nieba. Ale u nas, od trzech pokoleń strumieniami ona płynęła, a jednak skutku podobnego nie wywołała. Cóż go tedy

wywołać mogło? Oto użycie przez naród całej broni Chrystusowej: bezbronnej, dobrowolnej ofiary.

Kiedy nasz miły Zbawiciel wynurzył się z blasków wieczności i zstąpił ku nam dla wyzwolenia rodzaju ludzkiego, nie użył siły swojej, ale użył pożyczonej od nas, tylko uświęconej słabości, zwyciężył wydając siebie, zwyciężył umierając, toteż wszelkie odkupienie osobiste czy zbiorowe drogą ofiary przyjść musi. Tą bronią walczył i walczy zawsze Kościół, tej broni wyłącznie używali wierni, dopóki sobie prawa obywatelstwa ofiarami na świecie pogańskim nie zdobyli, dopóki samoistne narody Chrześcijańskie nie stanęły. Jednym z takich narodów był nasz, i żył jednością pierwszego życia blisko lat tysiąc. Upadek jego następny dowiódł niewątpliwie, że w nim duch poświęcenia i ofiary dziwnie się był wytrawił i osłabł.

Odżycie w duchu, odnowienie, odrodzenie, mogło nastąpić tylko drogą oczyszczającego cierpienia; jak życie w ścierpłych członkach pod mocnym tarcie wraca. Miłosierny Bóg dla nas w samej chłości, nie dopuścił byśmy byli karani wojną domową (lekarstwem straszniejszym prawie od choroby), która ślady rozdwojenia, nienawiści, przez pokolenia i pokolenia w ciele narodu zostawia: gdy tymczasem ucisk zewnętrzny oczyszcza i zbliża towarzyszy wspólnej niedoli. Ale przez czas długi, zajęci tylko namiętnym pragnieniem pozbycia się pęt krępujących nas zewnątrz, nie myśleliśmy dosyć o zerwaniu pęt krępujących wewnątrz, w duchu samym; o poprawieniu się z wad narodowych, które nas były o ziemię powaliły i ciężarem swoim gniotły.

Lat kikanaście temu wołałem do was z kazalnicy: O mój Narodzie! Narodzie zawsze młody, zrywasz się coraz to z kordą jak Piotr podczas męki; a oto ile razy już ci on prysnął w rękę, a gdybyś walczył mieczem ducha, nikt by ci go wydrzeć nie zdołał. A kiedym tak wołał nie wszystkim się głos mój podobał, bo tylu naszych w dobrej wierze sądzi, że wszystko i zawsze i wszędzie stałą wywalczyć można. W końcu jednak naród spróbował tego oręża ducha, i od razu wygrał walną bitwę, i przekonał się, że *maż i lud cierpliwy lepszy od mocnego, ten, który się posiada od zdobywcy miast.*

Zresztą ofiary, które oplakujemy, tak są skuteczne, nie dlatego, że cenniejsze, ale że przystąpiły do wielu innych, które Bóg policzył i zapamiętał wszystkie, choć się ludziom na razie zdało, że one padły bez korzyści.

O! iluż z naszych od dawna skarżyło się na długość cierpień narodowych. Nie wiedzieli doprawdy co mówili. Bo kara naznaczona musi być dokonana, męka i ofiara zaczęta musi być spełniona. Komu dana moc do karania, silny jest jako ogień zajmujący się w suchym drzewie; żadna go siła nie wstrzyma aż nie strawi co ma do strawienia, aż się sam nie strawi. Ale też miara ofiar zadośćuczynionych, wznosi się jak płyn w napełniającym się naczyniu.

O! Bracia moi! Obejmijcie duchem wszystkie cierpienia narodu naszego od tyłu pokoleń. Poczujcie gorycz łez wszystkich matek, wdów i dzieci, płaczących straty dzieci, mężów, ojców swoich. Poczujcie wilgoć i zimno więzień! Poczujcie ogień trawiący ciała od ran i głodu. Poczujcie gorycz niewymowną tęsknoty wygnania, poczujcie rozpacz ludzi słabej wiary, nierozumiejących dróg Bożych, i nieraz odchodzących od zmysłów... Zbierzcie to wszystko i zobaczcie, czy naczynie pełne, czy go krew ostatnia nie przepełnia, czy się już nie przelewa?...

Ja miary Bożej w rękę nie mam. Wiem, że naród mój wiele się oczyścił, by już całkiem był oczyszczony, nie powiem; a nigdy i za nic w świecie pochlebiać memu narodowi nie będę. Ale mocen Bóg dopełnić miary, zastąpić niedostatki nasze niewyczerpaną zasługą męki swojej, i zasługami Niepokalanej Matki swojej a naszej Królowej. Kto wie, czy już nie dopełnił, czy już nie zastąpił, dając taką moc krwi ostatnich ofiar narodowych, taki pokój i siłę ludowi, a obudzające się nareszcie sumienie we władcach naszych.

Pamiętajcie, Bracia, że na początku męki swojej Boski mistrz nasz powiedział: *Teraz jest godzina i moc ciemności*, i w słabości wytrzymał mękę i śmierć poniósł. Ale po dokonanej męce, w dzień biały najłękliwsi z uczniów Jezusa, Józef z Arymatei<sup>6</sup> i Nikodem<sup>7</sup> weszli śmiało do rządcy rzymskiego, żądając wydania im świętych zwłok Jego, aby je uczciwie pogrzebali. Coś podobnego u nas się stało. Co się działo z głową, powtórzyło się w członkach, i nic dziwnego. Zdaje się, że już zaczynamy zbierać owoce cierpień naszych,

*bo lepszy cierpliwy od mocnego, a który się posiada, od zdobywcy miast.*

#### IV.

Dzięki Bogu, zasługa ofiar bezbronnych, wysokie a czyste nastroje-  
nie ducha narodowego i na nas błogo oddziaływa. Słyszałem  
z pociechą, iż tacy, na których się wielu innych ogląda, oświadczyło  
się z gotowością trzymania się odtąd na zawołanie krajowców,  
którym naród zaufał. Święte usposobienie! Takim bym gotów, ja  
kapłan, dłoń ucałować; święte, mądre, słuszne postanowienie!

Kiedy temu lat trzydzieści, cała prawie organizacja narodowa  
wyniosła się za granicę, słusznie się losami narodu zajmowała, i on  
też na dostojników swoich w obczyźnie się oglądał. Ale dziś, gdy  
szeregi starszych strasznie się już przeredziły; gdy młodzi wów-  
czas, nasiąkli mimowolnie wyobrażeniami, a nieraz namiętnościa-  
mi ludów, pośród których mieszkają, a z położenia samego mniej są  
cierpliwi i posiadający się; gdy tymczasem w kraju nowe organizmy  
się potworzyły, nowi ludzie posiadli ufność powszechną, wygnań-  
com nic innego nie pozostaje, jeno słuchać kraju, służyć mu ile  
każdy może w swoim miejscu i położeniu, i czekać aż Bóg nam  
dozwoli wpłynąć do wielkiego koryta życia narodowego. Daj Boże,  
aby to dobre usposobienie Braci moich nie osłabło, ale trwało  
owszem i wciąż się wzmagalo.

Bracia moi, nie ludźcie się jednak zbyt, nieraz jeszcze  
światło nadziei to z bliska nam zaświeci, to oddalającym się, ba!  
zmiernym wyda. Nie poddawajcie się ani przesadzonym  
nadziejom, ani wątpieniu. Jeżeli naród nasz wytrwa na dzisiej-  
szym swoim stanowisku, w dzisiejszych usposobieniach, śmiem mu  
obiecować, w Imieniu Boga, jedno z przodkujących miejsc w rze-  
dzie narodów chrześcijańskich. Tymczasem oczyszczajcie się, sku-  
piajcie, nie wybiegajcie naprzód nierozważnie, pamiętajcie, że  
*lepszy mąż cierpliwy od mocnego, a ten, który panuje nad duszą  
swoją, od biorącego szturmem miasta.* Módlmy się słowami  
wieszczki narodowego:

„Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w Niebie ponad lat  
zbiegłych dwoma tysiącami; Daj nam o Panie świętymi czynami

wśród sądu Twego samych wskrzesić siebie!” [Z Krasiński, *Psalm dobrej woli*].

Módlmy się przede wszystkim słowami hymnu kościelnonarodowego: *Święty Boże, Święty mocny, Święty nieśmiertelny! Zmiłuj się nad nami! Go daj nam Boże. Amen.*

### Przypisy

<sup>1</sup> Krwawe stłumienie przez wojska carskie manifestacji patriotycznej, która miała miejsce w Warszawie 27 lutego 1861 r., było jednym z ciągu zdarzeń, które przyczyniły się do wzrostu antyrosyjskich nastrojów i w konsekwencji doprowadziły do wybuchu powstania styczniowego, mimo przeprowadzonych z początkiem lat 60. przez Aleksandra Wielopolskiego reform, poszerzających znacznie zakres autonomii polskiej pod zaborem rosyjskim.

<sup>2</sup> Bitwa grochowska – jedno z najkrwawszych i najważniejszych starć powstania listopadowego, które miało miejsce 25 lutego 1831 r. pod ówczesną wsią Grochów. W bitwie walczyły wojska polskie pod dowództwem Józefa Chłopickiego i rosyjskie dowodzone przez feldmarszałka Iwana Dybicza. Jej wynik uznaje się za nierozstrzygnięty, obie strony nie zrealizowały bowiem w pełni swych założeń.

<sup>3</sup> Towarzystwo Rolnicze – stowarzyszenie ziemiańskie założone przez hrabiego Andrzeja Zamoyskiego w 1858 r. Celem Towarzystwa było propagowanie nowoczesnych metod gospodarki wiejskiej i dążenie do podniesienia rentowności polskiego rolnictwa. Na początku lat 60. XIX w. stanowiło ono najbardziej reprezentatywne krajowe środowisko polityczne, wyrażające stanowisko znacznej części ziemiaństwa i szlachty polskiej.

<sup>4</sup> Samson (XII-XI w. p.n.e.) – postać biblijna z *Księgi Sędziów*, znany z nadludzkiej siły, której źródłem były jego długie włosy.

<sup>5</sup> Filistyni – starożytny lud niesemicki, który najechał Egipt i po rozbiciu przez wojska egipskie w 1194 r. p.n.e. uległ rozproszeniu. Część Filistynów osiadła w kraju Kanaan.

<sup>6</sup> Józef z Arymatei – postać z Nowego Testamentu; po śmierci Jezusa poprosił Pilata o wydanie mu jego ciała, które złożył w grobie.

<sup>7</sup> Nikodem (I w. n.e.) – postać z Nowego Testamentu, faryzeusz; przybył do Jezusa nocą, aby z nim porozmawiać, chciał bowiem się przekonać, czy rzeczywiście jest Mesjaszem.

**NAUKA 29 LISTOPADA 1861 R.**  
**W PARYŻU W KOŚCIELE MATKI BOSKIEJ WNIĘBOWZIECIA**

*Błagam zaś tych, którzy tę księgę czytać będą, aby się  
nie obrażali dla przeciwnych przygód, ale żeby te rzeczy,  
które się przydarzyły, poczytali, że były (dopuszczane)  
nie na zagładę, ale dla skarania rodzaju naszego.*  
(Księgi Machabejskie wtóre, VI. 12)

Kochani Bracia!

Od lat trzydziestu zbieramy się w dniu tym w przybytku Pańskim, dla rozpamiętywania ostatniego niedawno, dziś przedostatniego rozdziału, wielkiej księgi cierpień i ofiar narodowych. Zbieramy się, aby się pomodlić za dusze braci naszych poległych w boju, po więzieniach i na wygnaniu, czy tam na północy, czy tu na zachodzie. Zbieramy się nareszcie, aby się pomodlić wzajem za nas jeszcze żyjących, prosząc Boga o skrócenie ciężkich i długich prób, przez które przechodzimy, a tymczasem o cierpliwość i siłę, abyśmy się nimi nie gorszyli, ale ufali, że one się obrócą na dobro, *a nie na zagładę* narodu naszego.

Kilkanaście lat już upłynęło, kochani Bracia i Towarzysze, jakem po raz ostatni z tego miejsca do was przemawiał. Odtąd dziwnie się szeregi nasze przerzedziły, a nowi bracia przybywają, niestety, zając opuszczone stanowiska. Bo podczas gdy nas młodszych przed laty trzydziestu, szron jesienny coraz to wydatniej pokrywa, iluż to siwowłosych naszych dostojników legło w grobie? Rok ubiegły nade wszystko bogaty w poważne ofiary: Chrzanowski<sup>1</sup>, Leleweł<sup>2</sup>, Górecki<sup>3</sup>, że tylu innych pominę, a nade wszystko patriarcha wygnania Adam ks. Czartoryski<sup>4</sup>! O! nie wątpię, że serdeczna bratnia modlitwa dzisiaj ich nie minęła.

Przechodzę do drugiego celu zebrania naszego, abyśmy rozważając *przeciwnie przygody, które się nam przydarzają*, nie

zrażali się nimi, ale krzepili na duchu. O ileż tego potrzebujemy wobec terazniejszych wypadków!

Jest ci bogaty przedmiot do mówienia, ale bogactwem swoim niewygodny, bo jakże trudno zboleć do zboleć się odzywać. Gdybym tylko o własną dbał dogodność, wierząc, iżbym wolał wznieść się w pogodną bezpieczną sferę prawd czysto religijnych, gdzie i słowo Boże, i Ojców Świętych pisma i nauka Kościoła, słabość naszą osobistą i podpierają i osłaniają zarazem. Ale stosować sąd kapłański do wypadków bieżących i z daleka widzianych, jaka trudność i jaka odpowiedzialność. Znam ją, i ta znajomość zamknęła mi usta w ubiegłym półroczu, pomimo wielu wezwań i nalegań. Wszakże więcej się lękam jeszcze samego cienia podejrzenia o obojętność w powszechnej trosce, i przeto powiem, co mi Bóg do serca poda, Jego błogosławieństwu, a dobrej woli waszej owoc słów moich polecając.

## I.

Na początku roku obecnego, witając wobec was i z wami, cudownie prawie jednomyślnymi, piękną, pogodną zorzę warszawskiego ruchu; spodziewając się wtenczas jak teraz, spokojnego zachodu tego nowego dnia w dziejach naszych, przewidywałem jednak chmury i burze pośrodku, i przeto pod koniec przemówienia mego, dodałem: Bracia moi, nie ludźcie się jednak zbyt, nieraz jeszcze światło nadziei, to z bliska nam zaświeci, to oddalającym się, ba! zmierzchającym wyda. Nie poddawajcie się ani przesadzoną nadziejom, ani zwątpieniu. Jeżeli naród nasz wytrwa na dzisiejszym swoim stanowisku, w dzisiejszych usposobieniach, śmiem mu obiecywać w Imieniu Boga jedno z przodujących miejsce w rządzie narodów chrześcijańskich. Tymczasem oczyszczajcie się, skupiajcie, nie wybiegajcie naprzód nierozważnie, pamiętając, że *lepszy mąż cierpliwy od mocnego, a ten, który panuje nad duszą swoją, od biorącego szturmem miasta.*

Owóż, czy naród nasz utrzymał się zupełnie na pierwszym stanowisku? Bracia mili, gdyby swoboda i wesele rozszerzały wasze serca, byłbym sobie pozwolił zapewne jakiej życzliwej uwagi. Ale obecnie, gdy nam boleśnie w duszy dzwonią *katakoly* kibitek uwo-

zących braci naszych ku sybirskim stepom, gdy szczęk kajdan aż do nas dolatuje, pojmujecie, że nie mam już serca do mówienia o tym. A dziękuję tylko pokornie Bogu, że moi rodacy dotrzyмали postanowienia swego w rzeczy głównej, i że pomimo tylu podżegań i poniżeń, nie zerwali się niewczesnie do broni; a nadto, wynieśli się nawet nad uczucie nienawiści do osób swoich prześladowców. Dziękuję raz jeszcze, bo wypadek ten jak dowodzi z jednej strony szczególnej opieki Najwyższego nad nami, tak z drugiej strony świadczy o wielkim już wyrobieniu i posiadaniu się masy narodu, obok rzadkiej i prawdziwie chrześcijańskiej łagodności serc polskich; podziwiają tu u nas obcy, zazdroszczą w głębi duszy same wrogi nasze.

## II.

Że naród nasz tak ochoczy i żartki do boju, nie użył siły dłoni, Bóg tę wierność w łasce swojej nagroził podwójną siłą ducha w całym narodzie, a mianowicie w duchowieństwie. Bo nie ma co taić, od pewnego czasu dziwna jakaś mdłość i małoduszność opanowała była wielu z naszych kapłanów; sam się oskarżał z tego przed zgonem, dla nauki braci pozostających na ziemi, tak zolbrzymiał w ostatnim roku życia swego Wielebny Arcypasterz stolicy. Owóż za nim wstąpił duch nowy w całe duchowieństwo (jak ongi w Samsona<sup>5</sup> czującego, że mu odrastają kędziory); utwierdził braci swoich na tej drodze gasnący świecznik Kościoła polskiego, dając im ostatnie błogosławieństwo, pod tym jedynie warunkiem, że bronić będą wiernie i nieustraszenie praw Kościoła i narodu. Jakoż zaraz przy łożu konającego spisali biskupi Królestwa najważniejszy akt duchowny od czasu rozdarcia w kawały dawnego Kościoła polskiego; chcą mówić o podaniu ich do rządu, w którym z jednej strony oświadczają, że uważani od chwili nawrócenia się Polaków do prawdziwej wiary za ojców ojczyzny, nie mogą odmówić pociechy i kierunku narodowi postawionemu w tak niebezpiecznym położeniu, a z drugiej upominają się o pogwałcenie praw i wolności Kościoła, opisując się przeciwko wszelkiej szkodzie, jaką by władza świecka mogła wyciągnąć z milczenia poprzedników, lub ich samych, i oświadczając, że już dalej milczeć nie mogą, nie chcą i nie

będą. Testamentem więc śp. arcybiskupa Fijałkowskiego<sup>6</sup> przekazana jest duchowieństwu obrona praw Kościoła i narodu. Ważne dobrze pojąć znaczenie tych słów i ich zastosowanie, aby uniknąć szkodliwych zajęć i dlatego chcę nieco o nich powiedzieć.

Bracia mili! Naród nasz szczęśliwszy jest od wielu innych w samymże swoim nieszczęściu, że zgoda serdeczna pomiędzy duchowieństwem, a ludem nigdy u nas formalnie zerwana nie została. Lud był zawsze i jest prawowierny, a duchowieństwo stale narodowe. Rozczyn nowożytny, waśniący dwa najpotężniejsze uczucia w sercu człowieka, uczucia miłości wiary i ojczyzny; rozczyn ten przetrącony u nas został współczesnym prześladowaniem wiary i narodowości, i przeto słabiej do nas z zagranicy tylko zacieka. Aby tę zbawienną harmonię zachować i ustalić, trzeba jasno pojmować drogi, środki i granice działania właściwego tak świeckim jak duchownym, wtenczas nawet, kiedy na jednym i tym samym gruncie pracują.

Czytamy w dziejach ludu wybranego (1. XVII), iż gdy Saul<sup>7</sup> przyzwolił, by Dawid potykał się z Goliatem, chciał przynajmniej go zabezpieczyć i obłócił go w szaty swoje, i włożył hełm miedziany na głowę jego i ubrał go w karacnę. Przypasawszy tedy Dawid miecz (królewski) na szaty swoje, jął próbować, jeśliby mógł zbrojno chodzić... i rzekł: Nie mogę, bo nie mam zwyczaju. I złożył je. I wziął kij swój, który zawsze miał w ręku, i obrał sobie pięć jaśnusięnkich kamieni z potoku, i włożył je w torbę pasterską, którą miał przy sobie, a procę niósł w ręku, i wyszedł przeciw Filistynowi. A sięgnął ręką swoją do torby, i wyjął jeden kamień, i rzucił z procy, i wkoło zawiódnąwszy uderzył Filistyna w czoło, że utknął kamień w czole jego i zabił go. Oto symbol, Bracia moi, jak kapłani winni sobie poczynać, nawet kiedy chcą być użyteczni ojczyźnie. Nie powinni obciążać się zbroją świecką, do której nienazwyczajeni, a wojować bronią sobie właściwą, inaczej, choć na razie mogą się podobać, rychło potem nie dogodzą.

Z tego względu korzystniejsze dla ogółu, ale trudniejsze dla nich samych położenie kapłanów w Polsce, niż w innych krajach. Bo gdy gdzie indziej, duch wieku zamyka duchownych w samej głębi przybytku i ogranicza ich do zajęć najwyłącznie duchownych,

u nas przeciwnie się dzieje; lud niezadowolony, jeżeli i w radzie świeckiej kapłan nie zasiada. Bezpieczniej jest kapłanom, kiedy oni przyrodzeni rozjemcy i sędziowie pokoju, kochając to na ziemi, co wszyscy zgodnie i poczciwie kochają, strzegą się zbliżenia samego do tego, co dzieli i waśni, i przeto nigdy kapłan zajęć i urzędów świeckich życzyć sobie nie powinien.

Wszakże w położeniach wyjątkowych, dopóki wpływ jego moralny jest niezbędny albo wielce użyteczny, nie powinien się też bezwzględnie usuwać od usług przechodnich dla dobra pospolitego. Gdyby jednak w zamianę za ich poświęcenie, świeccy mieli ciężyc na duchowieństwie i przywłaszczać sobie prawo rozporządzania rzeczami czysto duchownymi i tyczącymi się służby Bożej, pojmujecie, że spółka byłaby kapłanom podwójnie uciążliwa, a w drugim razie nawet w sumieniu niepozwolona. Pasterz winien prowadzić owieczki swoje, może iść z nimi, ale wlec się im dać nie powinien, bo by już tym samym pasterzem być przestał. Jedność nie może być trwała i zbawienna, jeno oparta na prawdzie i sprawiedliwości. Broń nas dobry Boże, od tej klęski, aby wskutek niezrozumienia i nieuszanowania tych prawd duchowieństwo nasze, tak patriotyczne, tyle ofiar dziś dostarczające, miało się zniechęcić! Choćby tylko część jego stanęła zasmucona na boku, już by to było wielkim nieszczęściem.

Wzoru, jak duchowni mogą i powinni godzić obowiązki swoje kapłańskie z obywatelskimi, dostarcza nam świeżo zgasyły w panu śp. Biskup Sufragan warszawski Dekert<sup>8</sup>. Jako syn chrzestny całego narodu, podczas wielkiego sejmku, był zawsze szczerym Polakiem, i za czasów Mikołajowskich<sup>9</sup> długie wytrzymywał prześladowanie; ale że znowu znał zasadnie prawo kościelne i swoje obowiązki, nigdy granic właściwych sobie nie przekroczył. I przeto żalowany od narodu, wymógł uszanowanie *cnót swoich chrześcijańskich* na samych wrogach wiary i narodu naszego. Ufajmy, że duchowieństwo nasze, zapatrując się wiernie na takie wzory pasterskie, coraz to jaśniej i w narodzie i w Kościele Bożym świecić będzie, i że dobry Bóg ciężkie prześladowanie obecne Kościoła polskiego dopuścił nie na jego *zagładę*, ale na coraz większe jego uświęcenie.

## III.

Od chwili zamknięcia kościołów warszawskich wskutek niesłychanych zdrożności w nich dokonanych, od chwili porwania bohater-skiego starca Białobrzeskiego<sup>10</sup>, administratora diecezji, słyszeć się dają głosy, głosy i pytania: co też Papież powie, co też uczyni? Bracia moi! Ojciec Święty powie i uczyni niejedno jeszcze zapewne, choć już wiele uczynił, odpierając wszystkie nalegania, aby przeciw nam wystąpił, nalegania poparte groźbą mocniejszego prześladowania Kościoła naszego. Już do nas i za nami odezwał się wprzód, niżeli ktokolwiek od nas do niego się był zgłosił. W liście z dnia 6 czerwca r. b. danym do Arcybiskupa warszawskiego, zbija potwarz, jakoby zaniedbywał sprawę polskich swoich synów i dodaje: *horribile dictu*, rzecz straszną do powiedzenia, jakoby milczał, ze względu na sprawę doczesną swego małego państwa. Przytacza zatem długi szereg aktów (a wymienia tylko główne) upominań się o prawa i swobody Kościoła w Polsce i Rosji, protestacje przeciwko niedotrzymaniu zobowiązań, obietnic i konkordatów ze strony rządu rosyjskiego, protestacje przeciwko nowo nałożonej formule przysięgi wierności. Zapewnia nareszcie o szczerzej swojej miłości dla naszego narodu, wychwala jego wiarę, zachęca do ćwiczenia się we wszystkich cnotach, abyśmy błogosławieństwo Boże coraz obficie na siebie ściągnąć mogli. Zapewne, że ludzie nawykli do namiętnej publicystyki dziennej, nie będą w zupełności tym aktem zadowoleni, ale więcej wytrawni, spokojni, znający styl i oględność kancelarii rzymskiej, zrozumieją całą jego ważność. Ach! Władcy nasi wiele by dali, aby go nie było.

List ten doszedł śp. Arcybiskupa na krótki czas przed jego śmiercią i był mu największą osłoda w ostatnich jego chwilach; żałował tylko, że już własnoręcznie i bezpośrednio Ojcu Świętemu podziękować nie mógł. List ten wywołał niewątpliwie one podanie biskupów naszych do rządu i ogólnie śmielsze stanowisko duchowieństwa, a wiele innych jeszcze błogosławionych owoców wyda. O! Gdyby serca oświeceńszej części narodu powszechniej się ku stolicy apostolskiej zwróciły, gdyby Ojciec Święty poczuł synowskie ich bicie, nie wątpię, iżby nowe pociechy i zachęty na nas z Rzymu

spłynęły. Może boleść żywsza rychlej dzieci do łona ojcowskiego zbliży, i tak nam nie ku *zagładzie*, ale ku zbawiennemu opamiętaniu posłuży; *bo kochającym Pana wszystko się na dobre obraca.*

*Błagam tych wszystkich, którzy by tę księgę czytali, aby się nie zrażali przeciwnymi przygodami, które nas dotyczą.* Ach, Bracia! Jakże grubo, jak gęsto łzami i krwią zapisana, ta księga cierpień narodowych odkąd czasy upadku i kaźni dla nas się zaczęły.

Już za cara Piotra<sup>11</sup> 10 000 rycerzy polskich, zwolenników Leszczyńskiego<sup>12</sup>, w kraju jeszcze niepodległym porwanych, przebyło pieszko w kajdanach całą Rosję i zmarnowało się na Sybirze. 10 000 konfederatów barskich<sup>13</sup> walczących za wiarę i niepodległość narodową, przeszło tymże szlakiem, śpiewając pieśni pobożne i zastało tylko niewielu staruszków z pierwszego zaprowadzenia. Przynieśli im smutną wieść o ostatecznym upadku kraju, pogromieńcy kościuszkowscy. Wróciło coś na ziemię ojczystą z podwójnego zaprowadzenia Katarzyny<sup>14</sup>, i lat trzydzieści świątkowała Syberia od łąz polskich. Za to za Mikołaja 30 000 wiary polskiej zapełniło Kaukaz i Uralskie stepy, a każdorocznie prawie, nowe ofiary zapędzano aż do Nerczyńska<sup>15</sup>. Oni spotykali już tylko twarze i imiona polskie, potomków dawnych zesłańców i jeszcze dość serca polskiego, ale wiary już i mowy przodków u nich się nie dopytali. Zesłańcy Mikołajowscy zaczęli pierwsi stawiać ołtarze i kościoły, na tej ziemi mąk i boleści.

Ledwo lat kilka minęło od powrotu ostatków ostatniego zaprowadzenia, a oto już nowe kolumny jeńców ze śpiewającego i modlącego się powstania, dążą ku tej gościnnej, najdroższej nam już po rodzinnej, ale dalekiej, pustej, smutnej ziemi.

Ach, gdyby na mogile każdego Polaka, zmarłego od półtora wieku na Sybirze, stanął był krzyż pamiątkowy, już by one głośno przed światem świadczyły, jak sędzę świadczą przed Bogiem, że ta ziemia nasza, zdobyta naszymi ofiarami i na polską naturalizowana.

O! Panie, Panie, kiedy się już zamknie ta księga *przeciwnych przygód*, kiedy się nareszcie księgi zmiłowania i pocieszenia otworzą!... Wszakże tuszę sobie pokornie, że to ostatnie zaprowadzenie, mniej czy więcej liczne, najkrótsze ze wszystkich poprzedzają-

cych będzie. A tymczasem, proszę was raz jeszcze Bracia, abyście się nie gorszyli trwającymi jeszcze przeciwnymi przygodami, ale upokorzeni i rozmodleni ufali, że Bóg wszystko to dopuszcza nie dla zagłady, ale dla oczyszczenia do reszty naszego narodu i zmiłowania się potem nad nim. Daj nam to Boże ujrzeć na ziemi, a zawsze doczekać się szczęśliwej wieczności. Amen.

### Przypisy

<sup>1</sup> Por. przypis 22 w tekście *Korespondencja między Janem Koźmianem a Hieronimem Kajsiewiczem*.

<sup>2</sup> Joachim Lelewel (1786-1861) – historyk, polityk; profesor Uniwersytetu Wileńskiego i Uniwersytetu Warszawskiego; w powstaniu listopadowym członek Rządu Narodowego (I-VII 1831), prezes Towarzystwa Patriotycznego; potem na emigracji (Paryż, Bruksela); założyciel Zjednoczenia Emigracji Polskiej; rzecznik ustroju republikańskiego; od 1846 r. w Towarzystwie Demokratycznym; autor prac dotyczących różnych dziedzin historii, opracowań całości dziejów Polski i powszechnych.

<sup>3</sup> Chodzi o Antoniego Goreckiego, ps. Litwin (1787-1861) – bajkopisarza, poetę legionowego, uczestnika kampanii Napoleona w 1812 r. i powstania listopadowego. Utwory Goreckiego to m.in. *Krakowiaki ofiarowane Polkom, Zdobyte przez wojsko polskie w Hiszpanii wqwozu pod Somosierrą*, oraz bajki i fraszki wyrażające radykalne poglądy społeczne (*Bajki*).

<sup>4</sup> Por. przypis 2 w tekście *Korespondencja między Janem Koźmianem a Hieronimem Kajsiewiczem*.

<sup>5</sup> Por. przypis 4 w tekście *Kazanie o posiadaniu się*.

<sup>6</sup> Antoni Melchior Fijałkowski (1778-1861) – arcybiskup metropolita warszawski. W 1800 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Od 1844 r. administrator archidiecezji warszawskiej, w 1856 r. wybrany arcybiskupem metropolitą warszawskim. Mimo nacisków władzy carskiej nie przeciwstawił się manifestacjom patriotycznym w kościołach. Jego pogrzeb przybrał charakter olbrzymiej manifestacji ludności Warszawy, jednej z największych przed powstaniem styczniowym. Stało się to pretekstem do ogłoszenia przez namiestnika carskiego Lamberta stanu wojennego w Królestwie Polskim.

<sup>7</sup> Por. przypis 12 w tekście *Kazanie o duchu narodowym i duchu rewolucyjnym*.

<sup>8</sup> Jan Dekert (1786-1861) – biskup katolicki, biskup pomocniczy archidiecezji warszawskiej. W 1858 r. papież Pius IX mianował go sufraganiem warszawskim. Znany był z działalności charytatywnej: udzielał się w Towarzystwie Dobroczynności i Radzie Opiekuńczej Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych.

<sup>9</sup> Tj. za panowania cara Mikołaja I (1797-1855), gdy ucisk Polaków znacznie wzrósł.

<sup>10</sup> Antoni Białobrzeski (1793-1867) – prałat, administrator diecezji warszawskiej w okresie manifestacji patriotycznych, poprzedzających wybuch powstania styczniowego; podjął decyzję o zamknięciu kościołów warszawskich na znak protestu przeciw wkroczeniu wojsk rosyjskich do warszawskiej katedry, za co został aresztowany i zesłany na wygnanie.

<sup>11</sup> Por. przypis 60 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>12</sup> Por. przypis 61 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>13</sup> Por. przypis 66 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>14</sup> Por. przypis 21 w tekście *Kazanie o walce i żołnierstwie duchowym*.

<sup>15</sup> Nerczyńsk – miasto w Rosji, znajdowała się tam kolonia katorżnicza (w jej skład wchodziły m.in. więzienia algaczyńskie, akatujskie, zarentujskie, malcewskie i nad Karą), gdzie więziono m.in. dekabrystów, powstańców polskich z 1831 i 1863 oraz narodników.

**DOMÓWIENIE KAZANIA**  
**O PRZECIWNIKACH CHRYSZTUSOWYCH**  
**POWIEDZIANEGO W PARYŻU**  
**W DZIEŃ NOWEGO ROKU (1862)**

*Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu,  
i na znak któremu sprzeciwiać się będą...,  
aby myśli z wielu serc były objawione*  
(Łk, rozdz. 2)

*Kaznodzieja wyłożywszy opór Żydów i bogobójstwo ukarane zburzeniem Jerozolimy przez Rzymian, następnie zburzenie Rzymu przez barbarzyńców północnych za opór pogaństwa rzymskiego nauce Chrystusowej, nareszcie zburzenie Carogradu przez Turków za ciągłe bunty przeciw nauce Chrystusowej i jedności Kościoła Jego, tak dalej mówi:*

To już dokonane, to jasne: dotychczas i ludzie i Bóg ostatnie stanowcze słowo swoje powiedzieli. Nie tak z innymi zadaniami dziejowymi, choć już niektóre z nich od wieków żyją i walczą z Chrystusem we wnętrznościach ludzkości: wszelka bowiem walka toczy się ostatecznie o Chrystusa, boć po jednej stronie walczącej musi być koniecznie prawda i sprawiedliwość, musi być jej przynajmniej względnie więcej, a zatem po tej stronie jest Chrystus. Jaka jest walka, która się obecnie toczy? Kościół Boży duchem Jego rządzony, z daleka rzeczy przewiduje i środki opatrne sposobi... Był lud wychowany w puszczech północnych, którego Bóg użył na ukaranie pogaństwa rzymskiego. Ten lud, a mianowicie wojenne pokolenie Franków, wybrał sobie Bóg i Kościół Jego, gdy mu już żadna siła ludzka służyć nie chciała. Kościół lud ten ochrzcił, namaścił, nauczył i dał mu w rękę sztandar Kościoła, to jest: sztandar chrześcijaństwa, sztandar Chrystusów; tak odżyło na Zachodzie

w Germanach święte cesarstwo rzymskie. Czas długi służyli oni mniej więcej święcie Chrystusowi i Kościołowi Jego, w końcu nie bacząc na powody upadku i Rzymu i Carogrodu wydali walkę Kościołowi i wierze Chrystusowej, zarażając sąsiednie plemiona, Romańskie i Słowiańskie: odtąd niedowiarstwo walcząc z Kościołem stało się kosmopolityczne. Od kilku wieków pocą się uczeni burzyciele Zakonu Bożego nad tą niepocziwą pracą i gdyby zebrać razem wszystko, co w Kościele i Słowie Chrystusowym zaprzeczyli, już by nic a nic nie zostało. Co więcej, samą osobę Chrystusa Pana za czczy mit udać się poważyli. Natomiast odświeżyli całą filozofię pogańską i ubrawszy ją w nową szatę, podziwieniu niebaczących podali. Ludzie zdaje się już ostatnie słowo powiedzieli, Bóg go jeszcze nie powiedział. Wojna chłopska<sup>1</sup>, trzydziestoletnia wojna<sup>2</sup>, przewagi i poniżenia rzeczypospolitej francuskiej, to były ostrzeżenia, ale niewystarczające. Może wojna Anglo-Saksonów<sup>3</sup> europejskich z amerykańskimi jest początkiem stanowczej ostatecznej kary, zawsze ku opamiętaniu i powstaniu. Ha! ta Anglia matkę swoją duchową, Kościół św., we krwi była udusiła, a oto córka jej przyrodzona jak skoro dorosła, starała się ją zgładzić. A straszną wojnę można wróżyć znając i upór zacięty i chciwość kupiecką temu plemieniu właściwą. Straszne, ale sprawiedliwe są sądy Twoje Panie, który tu na ziemi jeszcze, choć późno nieraz, mścisz się krwi Świętych Twoich!

Czy już teraz Bóg ostateczne słowo swoje nad tym plemieniem i nad tą epoką powie: On to jeden wie, ale czas rozstrzygnięcia zdaje się zbliżać. Od wieków dyplomacja bez zasad cerowała tylko i łatała co się w porządku politycznym i towarzyskim świata psuło i darło; a oto tyle się już kwestii namnożyło, że już wszystko w kwestii. Że rozstrój polityczny i społeczny niechybny, że rychło nastąpi, na to się wszyscy zgadzają; ale czy jest dość sił żywotnych w świecie, by coś lepszego natomiast powstało? W tym różne zdania. My się tym pocieszamy, że jak człowiek psuć i burzyć umie i bardzo stąd pyszny, tak Bóg Wszechmocny i Wszechdobry z gruzów umie nowe stawiać gmachy. Czy zechce jeszcze, to jego tajemnica; ufajmy.

Ale co nam przyniesie ten tajemniczy rok 1862, który się zapowiedział i zaćmieniem słońca, i trzęsieniem ziemi, i wybuchami wulkanu, i śmiercią tylu panujących, i wrzeniem i uciskiem tylu ludów: co nam przyniesie ten tajemniczy i nie wiem dlaczego straszny rok 1862? Bracia moi, prorokować rzecz niewdzięczna i niebezpieczna. Gdyby jeszcze można zapieczętować proroctwo do otworzenia w czasie swoim. Ale na razie, ile się niewiary i sprzeciwieństwa obudza... Ufajmy, że czas i doświadczenie, choć bolesne, na drogach Bożych nas utrzyma: więc my spierać się nie radzi. Przed laty kilkudziesięciu Stany Zjednoczone wydawały się wszystkim ziemią obiecaną, rajem ziemskim. Jeden tylko prorok rozumu<sup>1</sup>, jak go nazwano, nie podzielał upojenia powszechnego i chłodno powiedział, że naród, który powstał z kwestii interesu kupieckiego, z podobnej kwestii upaść może. Na razie był zakrzywany, ale czas pokazał, że on jasno rzeczy widział. Czas wciąż, mili moi, wiele rzeczy pokazuje i wiele jeszcze pokaże. Niejeden mniemany przyjaciel pokaże się nam wrogiem, a wróg mniemany przyjacielem. Przed laty paru nie mogliśmy najłagodniej wyznaczyć pewnych naszych przekonań bez wywołania gorączkowego wstrętu, dziś już nas ci sami spokojniej słuchają. Niejeden jeszcze pogardzi tym, co uwielbiał, a uczci to, czym pomiatał; a my jak teraz tak później wynosić się stąd nie myślimy; nie chodzi nam bowiem o lepszą naszą, jeno o lepszą Bożą i lepszą dla narodu pewność. Nasza stąd, że pewnych zasad się trzymamy, które mogą być na chwilę zaćmione, zawieść nigdy nie mogą.

Jeżeli jednak chcecie, bym coś powiedział, nie narzucając się nikomu, powiem: że zadanie nasze obecne jest w tym, czy damy się złudzić czy nie opinii, która mówi o narodowościach, a w rzeczy dąży do odbudowania przedchrześcijańskich rodowości (ras), i zdradza się, już przebąkując o braterstwie (ale poza chrześcijaństwem) łądów, części świata i zdąża w rzeczy do centralizacji świata całego na jeden krój, w imię interesów materialnych. Zadanie nasze jest w tym: czy niecierpliwi rzucimy się sami w otchłań wszechsłowiaństwa, zapewne z położeniem zaszczytniejszym od

---

<sup>1</sup> Hrabia de Maistre.

Bośniaków i Czarnogórców, ale zawsze z zaparciem się przeszłości naszej i wyrzeczeniem przyszłości; czy też stojąc cierpliwie i wytrwale na stanowisku naszym historycznym przy Bogu i Kościele, wzmacniając, odnawiając i przygotowując unie religijne i polityczne, ale zawsze w duchu Chrystusowym, doczekamy się aż Bóg i Kościół namaszczą nas na lud hetmański, kapłański, królewski, jakim był Juda wśród Izraela, jakimi były Franki w średnich wiekach. Co do mnie przyznaję się, że ta tylko nadzieja, to przypuszczenie tłumaczy mi i przeszłość naszą z przymiotami i młodocianymi przywarami naszymi; to mi tłumaczy taką długą oczyszczającą chłostę, jaką wytrzymujemy; to mi tłumaczy ten patriotyzm polski tak namiętny, a tak duchowy z drugiej strony i religijny; to tłumaczy gorączkowe po części i przesadzone, ale zawsze powszechne i głębokie przecucie jakiegoś niepośledniego powołania dziejowego naszego narodu; to mi tłumaczy tę widoczną obecnie walkę piekła z Niebem, o to, kto nas ostatecznie sobie pozyska.

Czy sądzicie jednak, że przez to mniemam, byśmy od razu takiego położenia dostąpić mogli? Bynajmniej. Co innego jest wiedzieć do czego się dąży, co innego chcieć zaraz wszystko otrzymać! Owszem, żal mnie wielki ściska, ile razy słyszę mówiących: albo wszystko razem, albo nic; toteż dotychczas to ostatnie otrzymujemy. Nie upadliśmy od razu wewnątrz i zewnątrz, toteż od razu bez szczególnego cudu powstać nie możemy; w każdym razie, okupić takie zmartwychwstanie potrzeba dłuższym i korzystniejszym niż dotąd cierpieniem; co lepsze i bezpieczniejsze, spierać się nie będzie. To wiem, iż kiedy Chrystus Pan wskrzeszał Łazarza<sup>1</sup>, powstał on, ale jeszcze cały powinięty i związany, i nie sądzę by od razu pozbył bladoci i chłodu trupiego: jakże chcieć większego cudu dla całego narodu? Skarżę się także na wyznaczanie terminów Bogu. Kiedy kapłani i starsi ludu w Betulii oświadczyli Judycie<sup>2</sup>, iż jeżeli za dni pięć odsiecz nie przybędzie, poddadzą miasto oblegającym, święta ta niewiasta nie wahała się odezwać: a kto wy jesteście, abyście warunki i terminy nakładali Bogu? A cóż powiedzieć, kiedy znów słyszymy już dawno znane przechwałki: albo teraz, albo nigdy – jak gdyby bez nas już Bóg sobie nie znalazł rady. O! wylecz nas dobry Boże z tej młodocianej a gorączkowej buty.

Cóż wam więcej powiem na ten rok 1862? Ciężki on nam jeszcze zrazu będzie, jak już jest. Ulga wiele od nas samych zależy, ale nieporównanie więcej liczę na miłosierdzie Boże, większe niezmiernie nad nasze grzechy, i na mądrość Jego naprawiającą błędy. Zmiłuj się On, ufam w końcu, dla imienia Swego i dla chwały Swojej. Kończę już, życząc wam wszelkiego błogosławieństwa Bożego w rodzinach waszych, przyjaciółach, mieniu i zdrowiu. A proszę i zaklinam, abyście w żadnej ciężkiej przepawie nie odbiegali imienia i prawdy Bożej; a to nie tylko, byście nie żalowali odstępstwa waszego w wieczności, ale nie wstydzili go się jeszcze za życia. Bo Bóg utrafi swoich, ale nie opuści. Dajże nam Boże przetrwać burze i doczekać się pogody na ziemi, a w każdym razie dostąpić szczęśliwej wieczności i święcić tam niekończący się nigdy Nowy Rok wybranych Pańskich. Amen.

### Przypisy

<sup>1</sup> Wojna chłopska – powstanie przeciw panom feudalnym, wywołane przez chłopów niemieckich w czerwcu 1524 r., trwające rok i krwawo tłumione.

<sup>2</sup> Wojna trzydziestoletnia – wojna tocząca się w latach 1618-1648 między protestanckimi państwami Rzeszy Niemieckiej, wspieranymi przez m.in. Szwecję i Francję, a rządzonymi przez Habsburgów katolickimi Austrią i Hiszpanią, a także m.in. Bawarią.

<sup>3</sup> Wojna angielsko-amerykańska – toczona w latach 1812-1814; nie przyniosła zmiany *status quo* na kontynencie północnoamerykańskim.

<sup>4</sup> Św. Łazarz według Ewangelii brat Marty i Marii, przyjaciel Jezusa, wskrzeszony przez Niego w 4 dni po śmierci. Według legendy (XII w.) miał być potem biskupem Marsylii (przez podobieństwo imion – Łazarz, biskup z Aix w V w.).

<sup>2</sup> Judyta – bohaterka biblijnej opowieści, w której ratuje swe miasto, Betulię, przed Asyryjczykami, uwodząc ich wodza Holofernesa, a następnie obcinając mu głowę.

## DOMÓWIENIE KAZANIA PASYJNEGO O ZELŻENIU ZBAWICIELA

PRZY ZAPOWIEDZENIU ŚW. PIETRZA POLAKOM  
W PARYŻU ZA ROK 1862

Ciężkie obelgi, szatańskie naigrawanie spotkało Chrystusa Pana od grzeszników podczas Jego dobrowolnej a przemiłosnej męki! Czy przynajmniej takie zniewagi już się więcej nie powtórzą? Bogdajby tak było, ale niestety nie jest.

Czy pamiętacie Bracia, kiedy Paweł Szawłem<sup>1</sup> jeszcze, ziejący groźbą, dyszący mordem, pędził do Damaszku z pełnomocnictwem synagogi, dla więzienia i trapienia wyznawców Jezusowych, jak nagle olśniony i o ziemię rzucony posłyszał z nieba te słowa: *Szawle, Szawle dlaczego mnie prześladujesz?* A na zapytanie Szawłowe: *Kto ty jesteś Panie?* posłyszał: *Jam jest Jezus Nazareński, którego prześladujesz; trudno ci wierzyć przeciw ościeniowi.* A zatem Szaweł prześladowając uczniów, prześladował samegoż boskiego ich Mistrza. I w rzeczy, czy Chrystus Pan nie powiedział *cokolwiek jednemu z najmniejszych moich uczynicie, mnieście uczynili?* I znowu: *Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi.* Jeżeli tedy uczniów prześladowając prześladowujemy Chrystusa Pana, pomiatając Namiestnikiem Jego na ziemi, czy sądzicie, że się nie pomiata samymże Chrystusem?

Z wielką boleścią, ale z głębokim uczuciem obowiązku przychodzę raz jeszcze poskarżyć się przed wami, na tych z naszych rodaków, którzy na Ojca Świętego niepobożnie, niemądrze, niepatriotycznie się miotają<sup>1</sup>. Nie mówcie np. że władza doczesna nie jest

---

<sup>1</sup> Nie dajcie się złudzić podrzędnymi i pozornymi zarzutami, czyż ich samemu Zbawicielowi nie czyniono? Czyż Jemu nie zarzucano, że On jeden pokój Izraela klóci, że lepiej, aby jeden człowiek zginął, niżby miał upaść Kościół i naród wydany przezeń Rzymianom? A rychło potem ciż sami *patrioci* wołali: nie znamy

dogmatem. My to dobrze wiemy, i zawsześmy mówili, i Ojciec Święty sam to powiedział; ale jak skoro On i Biskupi całego świata twierdzą, że w obecnym położeniu świata władza doczesna niezbędna Namiestnikowi Chrystusowemu do niezależnego i swobodnego (ile być może) sprawowania jego władzy duchownej, nie wypada i nie wolno katolikom powtarzać kłamstw i oszczerstw zjadliwych, akatolików i towarzystw podziemnych, które właśnie chcą osiągnąć władzę duchowną, czyniąc Papieża albo włóczęgą, albo jurgieltowym<sup>2</sup> poddanym tych właśnie, którzy Kościół rozbijają i podkopują ile tylko mogą<sup>11</sup>.

Nie wolno katolikowi lżyć Chrystusa Pana w osobie jego Namiestnika.

Nie tłumaczcie się niedostatkami rządów doczesnych Papieża; gdzie ich nie ma? Który by rząd się ostał, gdyby sto dzienników płatnych co dzień go czerniło? Obecną formę tego rządu zresztą ciż sami mu nałożyli, którzy mu dziś jego niedogodności wyrzucają<sup>111</sup>. Wymawiać drobiazgowo usterki rządu Papieżom wtenczas, gdy oni zajęci tytańskim zamachem na obalenie wiary we Włoszech i tyłu innych krajach, to tak mądre i trafne, jak gdyby kto przymawiał matce mającej zarazę w domu i dzieci konające, że nie ma włosów dość starannie utrefionych, i to podług ostatniej mody. Nie, nie uciekajcie się do tak błahych wybiegów, bo w takim razie usprawiedliwicie tych, którzy wam ojczyznę rozszarpali. Rewolucja w końcu szczerza, bo sądzi, że zwyciężyła, nie mówi już obłudnie o reformach, wyznaje jawnie, że chce pozbyć się księży, wyciąć papieństwo jako raka Włoch, zwie Kościół katolicki synagogą szatana, Papieża jego namiestnikiem, wdycha za zrzuceniem osiemnastu wieków

---

innego króla okrom Cezara: bo zlej woli dobre najsprzeczniesze zarzuty, byle dogadzały namiętnościom.

<sup>11</sup> Miłosierny Bóg wciąż nas karząc, uczy zbawiennie. Dozwolił, aby naszym oburzającym się, że Papież nie wyrzeka się tego, co nie jego własnością, jeno świętym depozytem; dozwolił mówić, aby lud wiejski nie chciał dać żadnego wynagrodzenia za ziemię, którą trzyma, radząc im wynieść się do miast, i żyć na pensji cesarskiej.

<sup>111</sup> Nie było zupełniejszego samorządu, jak w prowincjach papieskich przed pierwszym najazdem francuskim, który tam swoją centralizację zaszczepił, potępiając samorząd jako barbarzyństwo średniowieczne.

spodlenia Włoch, to jest osiemnastu wieków chrześcijaństwa, i chce z Cezarem<sup>3</sup>, a raczej z Katyliną<sup>4</sup> na czele, zacząć na nowo z Kapi- tolu przerwane życie dawnej Romy<sup>IV</sup>. Czy godzi się bracia oczy zamykać, uszy zatykać i wołać: precz z Jezusem, precz z Papie- żem, precz z katolicyzmem, precz z chrześcijaństwem, niech żyje Barabasz<sup>5</sup>, niech żyje odnowione pogaństwo na świecie?!

Nie mówcie, że cały naród włoski tak chce, bo pomijając, że sprawiedliwości żadna większość przegłosować nie może, jak nie mogła w Jeruzalem bogobójstwa prawnym uczynić – pomijając kwestię zasady, a trzymając się faktu, twierdzą śmiało, że i setny człowiek nie głosował na to, co się obecnie we Włoszech dzieje. Jeżeli wszyscy Włosi tak pragną jedności centralnej, jakże się dzieje, że przy każdej sposobności kilkadziesiąt tysięcy Rzymian wykrzykuje: niech żyje Papież król<sup>V</sup> – a z drugiej strony, 100 000 wojska, pomimo rozstrzeliwań i więzień bez końca, pomimo zrów- nania z ziemią tylu miast, od dwóch lat zwyciężyć nie może<sup>VI</sup>? Ha! Bracia moi, Bóg dwóch wag i miar nie ma. W jego oczach mord jest mordem, czy w imię wszechsłowności, na was, czy w imię jedno- ści we Włoszech<sup>VII</sup> gwałtem przeprowadzony. Dopóki zatem gwał- tom tak zwanym liberalnym poklaskiwać będziecie, nie skarżcie się, że ani pięści liberalne także z waszych karków, ani kije liberal-

---

<sup>IV</sup> Tak mówi, tak pisze Garibaldi, tak piszą dzienniki włoskie, w takim duchu mówią posłowie na sejmie.

<sup>V</sup> Gdy tymczasem komitet piemoncki nie mógł zwerbować nad parę tysięcy ludzi w Rzymie, hołotę oplacając jeszcze.

<sup>VI</sup> A tylu naszych obrońców odrębnej swojej narodowości we Włoszech na- zywa *zbójcami*, nie pamiętając, że i naszych powstańców nieraz tak nazywano. Patrz list do księcia Dołgorukowa w Wilnie, o Emisariuszach Zaliwskiego, w zbiorze dokumentów polskich hr. d'Angeberg. Czy nadto organa *liberalnej Rosji* ruchu polskiego reakcyjnym, arystokratycznym, ultramontańskim, jezuickim itd. nie zowią?

<sup>VII</sup> Polacy przeczą podobieństwu ruchu wszech-włoskiego do wszech-słowańskiego, na tym się opierając, że pierwsi mają wspólny język pisany, a drudzy nie. Ale język choć jest potężnym łącznikiem i znakiem osobnej narodowości, nie jest jedynym ani sam przez się wystarczającym. Szwajcaria francuska należy do trójjęzycznej narodowości szwajcarskiej, a nie chce należeć do Francji, podobnie Belgia – obszerniej rychło o tym powiemy.

ne z waszych grzbietów nie schodzą, ani dyby liberalne z nóg waszych i rąk nie odpadają.

Bądźmy szczerzy: pomyślność rewolucji włoskiej niejednemu u nas sumienie skrzywiła. Spodziewali się oni, że podobną drogą i Polska podźwignięta będzie; i dlatego wszystko na dobre chcieli tłumaczyć, i chcieli wmówić w siebie i w innych, że wolno Papieża obedrzeć i rozbijać dlatego, że władza doczesna nie jest przeciwko piętemu i siódmemu przykazaniu Bożemu.

Bracia moi! Nieraz jak ongi Żydzi wyciągaliśmy i do Egiptu do Assura<sup>6</sup> błagalne dłonie o pomoc, a zawsze na próżno. Już niejedna trzcina, na którejście się opierali, wbiła się wam w dłoń i z tą tak będzie, bo dobry Bóg nie pozwoli, abyśmy z prześladowcami Boga i Kościoła powstali, a raczej upadli, bo oni upadną, wierzajcie, jak skoro karę gniewu Bożego odmierzą i cierpliwość jego wyczerpią.

Niepobożnie postępuje ta część ziomków moich, która stawiając Polskę nad wiarę, nad sprawiedliwość, gotowa była Papieża się wyrzec, i w nim Chrystusa samego prześladować.

Dodaję, że tacy i nierozumni i niepatriotycznie sobie radzą. Cóż otrzymaliście od mocarzy tego świata, odkąd skargę waszą wznowiliście przed światem nadstawiając pierś bezbronną? Oto, że was polecają łaskawości i miłosierdziu władcy waszego. A Papież bezbranny, zagrożony zewsząd w ostatnim zakątku siedziby swojej, woła o sprawiedliwość dla nas<sup>viii</sup>. Słaby on wprawdzie na zewnątrz, ale jego poprzednicy już tylu mocarzy przetrzymali, zużyli. Kto przeciwko niemu był, zawsze ostatecznie źle skończył, kto przy nim, w końcu zwyciężył<sup>ix</sup>.

---

<sup>viii</sup> Tak w liście do śp. X. Arcyb. Fijałkowskiego, jak do X. Arcyb. Felińskiego. Wiem, że zwolennicy rewolucji nadużywać będą ostatniego listu Ojca Św. do X. Arcyb. lwowskiego, jakoby był w sprzeczności ze stanowiskiem, jakie Ojciec św. zajął wobec ruchu warszawskiego. Wszakże w tymże liście jest powiedziane, że w Galicji inne są okoliczności czasu i miejsca niż gdzie indziej, a to wyraźnie wskazuje, że gdzie religia całkiem nie jest w kwestii i gdzie są inne drogi do reklamacji, jak sejmy, petycje, dzienniki, obieranie kościołów za miejsce manifestacji patriotycznych (co wszędzie niebezpieczne jak ostatnie zgorszenie w katedrze warszawskiej pokazało) niczym się usprawiedliwić nie da.

<sup>ix</sup> Patrz kazanie nasze *O niepożytości Kościoła*.

A dla nas nie tylko katolicyzm jest siłą Bożą, drogą zbawienia dusz, spójnią narodu wewnętrzną, ale nadto trzymanie się Stolicy Apostolskiej jedynym jest środkiem zachowania się od roztopienia się w wielkiej masie wszechsłowania<sup>x</sup> lub rewolucji<sup>xI</sup>.

Zresztą, odzywam się do samego już rozsądku przyrodzonego i zmysłu politycznego. Masa narodu polskiego, od wieków katolicka, od trzech pokoleń współcześnie za narodowość i wiarę prześladowana, Papieża się nie wyrzeknie. Dłaczegóż mniejszość wbrew swojej zasadzie, zdania większości i właśnie ludowej, nie uszanuje? Cóż czyni umizgami swymi do bezbożności? Podaje nas katolikom w podejrzenie o rewolucyjność, a nie zdoła przekonać rewolucji, byśmy dla niej nie byli za nadto religijnymi. Więc jedno mogła wskórać, że i wierzących i niewierzących współczucie nam odejmie, choć coraz widoczniej wszystkim, że większość u nas katolicka, a znaczna mniejszość rewolucyjna.

Bracia moi! Bóg wie i widzi, że nie mówiłem z krwi, nie z chęci dokuczenia, nie z ochoty zwiększenia sobie liczby nieprzyjaciół. Nie zniżyłem się do zręczności retorskiej, aby was pobudzić do gorliwszej składki na Papieża, a na dowód tego, choć wiem, że Polaka trzeba brać na razie pod pierwszym wrażeniem, oświadczam, że nie dziś, ale jutro będzie kwesta. Kto da, da na zimno i z namysłem. Kto da, niech da z przekonania, dla dobra duszy swojej.

Bardzo mi chodzi o miedziaki braci moich wygnańców, które mnie tyle roku zeszłego ucieszyły.

Kto nic nie ma, a wstydzi się nic nie dać, my mu dostarczymy. Powtarzam, nie chodzi tu o pieniądze. My pewnie Papieża nie wzbogacimy. Mniej daliśmy w porównaniu od małej np. Belgii, po

---

<sup>x</sup> Jak nasi kochani rodacy nie uważają, że czego się rząd rosyjski lęka, to bezpośrednich stosunków Kościoła polskiego z Rzymem, bo w nich widzi największą przeszkodę do zlania się w jedno.

<sup>xI</sup> Rewolucja zarzuca katolicyzmowi, że sławi Kościół wychowujący dusze ku wieczności; a sama sprawę swoją dla ziemi wyłącznie, wynosi nad pojedyncze narodowości, ob staje za nimi tylko obłudnie, a dąży do zlania całej ludzkości opartej na interesach czysto materialnych, słowem dąży do socjalizmu i komunizmu powszechnego. Czyż wolnomularstwo z węglarstwem i innymi odnogami swymi, nie ogłasza się społeczeństwem *powszechnym* to jest katolickim, na zagładę katolicyzmu?

części dlatego, żeśmy biedni i wiele potrzeb w domu, po części, że nie wolno, po części, żeśmy dać nie chcieli, a dawali, gdzie nie wypadalo, a jeszcze byli tacy, którzy lichy grosz nasz Ojcu Świętemu po pismach wymawiali, jakoby jakie sumy neapolitańskie<sup>7</sup>. Powtarzam, nie chodzi mi o grosz materialny, ale o świadectwo wiary polskiej i współczucia i miłości dla Ojca Świętego, tego sprawiedliwego, tej niewinnej ofiary prześladowania za grzechy świata, którą bezbożność sama w osobie jego szanować musi. Chodzi mi o to, powtarzam, byśmy i sami sobie przed Bogiem pomogli i winy zaślepienych okupili.

Kiedy synowie Jakuba znaleźli się w ciężkim położeniu w Egipcie, mówili do siebie: słusznie nam się to zdarza, bośmy nie mieli litości nad bratem naszym Józefem, gdy nas o nią błagał; teraz dochodzi na nas Bóg krwi niewinnej. A my w utrapieniach naszych, czy nie mamy więcej powodu do powiedzenia: słusznie nam się to zdarza, bośmy nie mieli litości nad Ojcem naszym, wołającym na świat cały, że gwałt cierpi od wyrodných synów swoich? Owszem tyłu naszych z tymi zbuntowanymi i ojcobójczymi synami w zaślepieniu się bratało i brata jeszcze.

Co więcej, lękam się, lękam się bardzo, by nas dla grzechu tej mniejszości nie spotkała kara onego syna, który się naigrawał z obnażenia Ojca swojego. I aby tę karę Bóg od narodu mojego odwrócił, ofiaruję mu wielkim sercem jedno co mam, to nędzne życie moje, a wiem, że z Bogiem żartować się nie godzi i że On za słowo nieraz bierze. Owszem, gdybym mógł sto razy dać to życie, dałbym je ochotnie; byłem tylko nie posłyszal Chrystusa Pana wołającego do moich rodaków jak ongi do Szawła. *Dlaczego mnie prześladowujecie?* – dlaczego mnie lżycie, dlaczego mi się naigrawacie w Namiestniku moim? Od czego zachowaj nas dobry i wyrozumiały na błędy i zaślepienia ludzkie Boże. Amen.

### Przypisy

<sup>1</sup> Por. przypis 23 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>2</sup> Jurgielt (niem. *Jahrgeld* – pensja roczna) – zinstytucjonalizowana forma korupcji urzędników.

<sup>3</sup> Por. przypis 3 w tekście *Kazanie o walce i żołnierstwie duchowym*.

<sup>4</sup> Lucjusz Sergiusz Katylina (109-62 p.n.e.) – rzymski polityk i awanturnik. Uczestnik dwóch spisków, mających na celu zdobycie władzy (przywódcami byli wtedy Marek Licyniusz Krassus i Gajusz Juliusz Cezar). Drugi spisek, znany jako Sprzysiężenie Katyliny, został udaremniony przez Cyncerona. Wojska Katyliny zostały zniszczone w bitwie pod Pistorią, a on sam poniósł śmierć w walce. Podstawowym źródłem do poznania działalności Katyliny jest dzieło historyczne Salustiusa *Sprzysiężenie Katyliny*.

<sup>5</sup> Por. przypis 4 w tekście *Nauka o władzy doczesnej papieża*.

<sup>6</sup> Por. przypis 16 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>7</sup> Sumy neapolitańskie – określenie na wielką pożyczkę ongiś komuś udzieloną. Nawiązuje ono do sytuacji historycznej: królowa Bona pożyczyła królowi Hiszpanii Filipowi II ok. 430 tys. dukatów w złocie. Zabezpieczeniem miały być dochody królewskie w Neapolu. Po śmierci Bony prawo do zwrotu długu przypadło Zygmuntowi II Augustowi i jego siostrom. Rzeczpospolita długo jeszcze starała się go odzyskać, ale udało się to w niewielkim stopniu.

## KAZANIE O NIESPOŻYTOŚCI KOŚCIOŁA

Z EWANGELII NA NIEDZIELĘ CZWARTĄ PO TRZECH KRÓ-  
LACH, POWIEDZIANE W PARYŻU, W KOŚCIELE WNEBO-  
WZIĘCIA (1862)

*Gdy Jezus wstąpił w łódkę, weszli za Nim uczniowie jego.  
A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak iż się łódka  
wałami okrywała, a On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego,  
i obudzili Go, mówiąc: Panie, zachowaj nas, giniemy. I rzekł im Jezus:  
czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Tedy wstawszy rozkazał  
wiatrom i morzu i stało się ucieszenie wielkie. A ludzie się dziwowali  
mówiąc: jakież jest ten, co mu i wiatry i morze są postuszne.  
(u św. Mateusza w rozdz. VIII)*

Moi w Panu Bracia!

Nieraz wam przypominaliśmy, że Chrystus Pan nasz i Zbawiciel założył był w Kafarnaum, nad jeziorem Tyberiadzkim, główną kwatery swoich wycieczek apostołskich. Tam, gdzie dziś trudno o czajkę do przewozu, tysiączne łodzie krzyżowały się za czasów mejsjańskich, i później jeszcze Żydzi ścierali się w nich z łodziami rzymskimi. Bo gdzie zapanuje Islam, ta szarańcza gniewu Bożego, cisza stepowa rozciąga się na morzu i na ziemi. To nie przeszkadza zwolennikom bezwzględnyemu postępowi twierdzić, że jak Chrystus po Mojżeszu, tak Mahomet po Chrystusie postęp przyniósł na ziemię; ale zostawmy ich na teraz, a szukajmy Jezusa, dawcę wszelkiego prawdziwego postępu.

*Po uleczeniu setnika, uleczył i świerkę Piotra (Mat. VIII, 14, 15) i naciskany zewsząd od rzeszy, wsiadł na łódź Piotrową, aby w niej cudem pokazał, co później miał słowy zapowiedzieć, to jest, że Kościół swój osadził na skale wiary Piotrowej, i że bramy piekielne go nie zwyciężą (Mat. X, VI, 18).*

Rozmyślajmy dziś, Bracia, pobożnie cud ten naprzód w znaczeniu jego dosłownym; potem w znaczeniu przenośnym i dziejowym, abyśmy w niebezpieczeństwach obecnych wiarę naszą pokrzepili i na grożące nam jeszcze, wielkie sobie serca uczynili. Wezwijmy pomocy Najwyższego, słowami modlitwy kościelnej: «Boże, który wiesz, że my w tak wielkich niebezpieczeństwach położeni będąc, z ułomności ludzkiej ostać się nie możemy, użyż nam zdrowia duszy i ciała, abyśmy to, co za nasze grzechy ponosimy, za Twoją pomocą zwyciężyli. Przez Jezusa itd.».

Na jeziorach albo morzach wśród lub między ziemnych, nie mniej się wściekle burze zrywają jak na pełnym oceanie, a tym niebezpieczniejsze, że brzegi zewsząd bliższe i rozbicie łatwiejsze. Otóż gdy Jezus płynąc na łodzi Piotrowej oparty *na zadzie na węzłótku* (Mar. IV, 38) *usnął* (Łuk. VIII, 23); a gdy już byli na środku morza, *oto się stało wielkie wzruszenie, tak, że się łódka tratami okrywała*. Nie były szczęśliwsze inne łodzie towarzyszące, bo się *żatowali i byli w niebezpieczeństwie* (Łuk.) Puścili zatem wszyscy razem wielki krzyk przerażenia, wołając: *Panie, zachowaj nas, giniemy!* „Co znaczy, pyta Chryzolog<sup>1</sup>, że toż morze, które innym razem (Jan VI) zsiadłe nurty jakoby w kamień ścisnęło, i grzbietu swego stopom Jezusowym nadstawiło, teraz szaleje?” „O! nie dziwmy się, odpowiada Orygenes<sup>2</sup>, posłuchało rozkazującego, który wywodzi wiatry, ze skarbów swoich”. *Śpi, który lud swój ma pod wieczną strażą, ale nie przeto zaśpi strażnik Izraela*. Spał ciałem, ale czuwał Bóstwem, jak powiedział, *ja śpię, ale serce moje czuwa*. „Sen Chrystusa, mówi św. Augustyn<sup>3</sup>, jest znakiem tajemnicy! Sen jego dla nas użyteczny”. „Mnóstwo i dziwnych rzeczy sprawiwszy na ziemi, dodaje Orygenes, chciał się jeszcze i panem morza, to jest wszystkich żywiołów pokazać”.

Gdy się tedy ocknąć nie spieszy, a uczniowie wołają: *nie dolega Cię nauczycielu, że giniemy*, Jezus powstawszy nareszcie rzekł: *czemu bojaźliwi jesteście mątej wiary?* Nie zowie ich niewiernymi, bo się modlą, a dopóki się kto modli, nie jest zupełnie wiary pozbawiony, ale z takim przerażeniem się modlą, że słabą jeszcze wiarę pokazują: bo człowiek mocnej wiary, nigdy pokoju ni ufności w Bogu nie traci.

Upomniawszy ich tak łagodnie, *zagroził wiatrom i rzekł morzu: milcz, zamilknij. I przestat wiatr, i stata się cisza wielka.* „Wszystko tu wielkie, woła Orygenes, po wielkim wietrze i wielkiej burzy, cisza wielka; przystało bowiem Temu wielkiemu, wielkie i dziwne rzeczy czynić”.

Widział ten cud w duchu Dawid<sup>4</sup>, kiedy wołał: *Ujrzały Cię wo- dy Boże, ujrzały i przełękły się. Panujesz Ty nad morzem, i pęd bałwanów jego Ty ukrócasz.* Słucha morze, *albowiem jego jest i On je stworzył.* „Stąd rozumiemy, uważa św. Hieronim<sup>5</sup>, iż stworzenia czują Stwórcę swego”, nie podług baśni różnowierców (dziś panteistów) wszystko za żywe podających, ale wskutek majestatu i mocy Stworzyciela: „albowiem rzeczy, które nie żywe są nieczule, czują go i słyszą”.

Uczniowie, widząc skuteczność słowa Mistrza swego: *Przełękli się bojaźnią wielką, i mówili jeden ku drugiemu: Kto wždy ten jest, że i wiatr i morze są mu postuszne?*

Cudna rzecz, woła Orygenes, rozkazuje Pan stworzeniom nierozumnym, a słuchają go... Sam rodzaj ludzki tylko, uczczony podobieństwem Bożym, sami ludzie tylko Mu się opierają i pomiatają Nim. „O! naśladuj wiatry i morze, woła św. Augustyn, a słuchaj Twórcy twego, inaczej wiedz, że przyjdzie chwila, że powstaną przeciwko tobie wszystkie żywioły, i za Bogiem walczyć będzie okrąg ziemski, przeciwko bezrozumnym”. Czy już to się nie dzieje po części? Czy pory roku nie zmieniły porządku swego? Czy morze i rzeki nie występują? Czy ziemia się nie trzęsie? Czy rola nie odmawia płodności? Czy choroby dziwne nie nawiedzają butnych śmiertelników? A niech bunt ten ludzi jeszcze potrwa, mocniejszy jeszcze bunt ujrzymy wszelkiego stworzenia przeciw człowiekowi.

Jakkolwiek wielkim był ten cud Chrystusowy uciszenia burzy na morzu, większy On daleko jeszcze zapowiadał. Łódź ona Piotrowa, w której Chrystus Pan płynął z Apostołami i Uczniami swymi, łódź ona, podług św. Augustyna wyobraża Kościół. „Moczerze, dodaje Orygenes, znaczy świat, różnymi grzechy i rozlicznymi pokusami, jakoby bałwanami wrący”. Wiatry są to nieprawości duchowe i nieczyste duchy, rozmaitymi pokusami tego świata, jakoby burzami wstrząsające Kościół, ku jego rozbiciu. Mówi się zaś, że Pan

śpi, gdy dla doświadczenia wiary pozwala trapić Kościół swój uciskiem i prześladowaniem od świata. Prośby uczniów wyrażają modlitwy sprawiedliwych, którzy za zerwaniem się burzy prześladowań, i podczas srożenia się szatana, cierpliwość Pana jakoby ze snu budzą, aby posilkiem miłosierdzia swego wesprzeć raczył drżących z ludzkiej słabości, na widok bliskiego rozbicia. Wszakże Kościół, czy to w zapasach z piekielnym wrogiem, czy z burzą tego świata, od bijących fal oczyszczony bywa, rozbić się nie może, albowiem Syna Bożego ma sternikiem. Cud zatem uratowania łodzi Piotrowej od rozbicia wśród burzy na morzu, jest historią wizerunkową niebezpieczeństw i przewag Kościoła w przebiegu wieków, a zarazem wspaniałym, dotykającym sprawdzeniem obietnicy Chrystusowej uczynionej Piotrowi, że *bramy piekielne przeciw niemu nie przemogą*. Przypomnijmy tylko główne i najcięższe potrzeby, w jakich się dotychczas Kościół Chrystusów znalazł.

Kościół urodził się na Golgocie z przebitego boku Zbawiciela. Na drzewie Krzyża jak na łodzi przepłynął. On, mówi Wielebny B..., wytrzymał mękę, którą Pismo do wzburzonego morza przyrównywa: *Wielkie jako morze skruszenie Twoje*. Snem zaś Chrystusa na węzłówkę tej łodzi, jest śmierć Jego, jak to sam przez Psalmistę zapowiedział. *Jam zasnął, prawi, i wypocząłem*. O! jakaż straszna burza zerwała się u stóp Krzyża, gdy ledwo kilka dusz wiernych z Kościoła pozostało! Już łódki nie widać. Już nie wołać: *Panie ginimy!* – ale raczej: *zginęliśmy!* Wszakże pomni uczniowie obietnicy gorąco modlą się o Zmartwychwstanie.

I rzeczywiście, jak powiedział Pan o sobie, *jam zasnął i odpocząłem*, tak teraz dodaje: *i zmartwychwstałem, albowiem Pan mię przyjął*; to jest, że człowieczeństwo jego zawsze było osobiście z Bóstwem połączone. *I wstawszy rozkazał wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie*: „Albowiem po ujrzeniu zmartwychwstania ukoili się uczniów serca”; a Piotr łódź swoją puszcza na pełne morze, ku Rzymowi.

Ale oh! jakaż ją tam czeka burza, trzy wieki trwająca, jakich strasznych dziesięć huraganów! Za Dioklecjana<sup>6</sup> już nie widać śladu Kościoła, pomordowani Biskupi, kapłani, wierni. Już on każe pomnik stawiać, i bić pieniądze z napisem: „Boskiemu Dioklecja-

nowi, po wytepieniu chrześcijańskiego przesądu po całym świecie!" Aż tu niedługo rozbija się wielki okręt rzymski, wypływa z katakumb łódź Piotrowa, do niej się chronią rozbitkowie z cesarskiego okrętu. Następca Dioklecjana szubienicę Chrystusa na koronie swej zatyka, i biegnie nową Romę sobie budować, starą majestatowi następcy rybaka zostawiając<sup>7</sup>. *Wstawszy Jezus rozkazał wiatrom i morzu, i stało się ucieszenie wielkie.*

Wszakże piekło długich wczasów Kościołowi nie zostawia. Nie zdoławszy go pożyć siłą władzy i mąk ciała, zaskakuje trucizną fałszywych nauk. Na miejsce zabijaczy ciała, powstałi zabijacze dusz. Walka wre niejako w łonie samegoż Kościoła, w łodzi Piotrowej. Różnowiercy z różnych stron, różną bronią, ale wszyscy zgodnie bili w Chrystusa Pana, prawdziwego Boga i człowieka zarazem. Błędy te miały swoich Biskupów, kościoły, opiekę cesarzy, pociągnęły ludy całe: „była chwila, mówi św. Hieronim, iż się świat zdziwił widząc się nagle ariańskim”.

Był czas, że ani jednego katolickiego panującego nie było, a barbarzyństwo północne zalewało Europę, a mahometanizm wycinał katolików w Afryce, Azji i wdzierał się do Europy; a cesarze bizantyjscy zamiast bronić i Włoch i Rzymu, więzili i zasadzali się na życie Papieży, jedynych Italii i Rzymu obrońców. Straszna to była, długa, ciemna burza tych wieków, kiedy grubość i zepsucie barbarzyństwa aż do łodzi Piotrowej się wciskało. Ale w niej było złożone *arcanum* świata i cywilizacji chrześcijańskiej. Oto następca rybaka namaszcza wychowanego przez się potomka barbarzyńców, przypasuje mu miecz do boku ku obronie Kościoła od północnej i arabskiej dziczy, i zdziwił się i ucieszył świat, widząc się katolickim i panującym. Bo *powstał Jezus, rozkazał wiatrom i morzu, i stało się ucieszenie wielkie.*

Największą pokusą, Bracia mili, dla despotyzmu panujących, jest chęć panowania nad duszami. Papieże uczynili cesarzy biskupami zewnętrznymi, oni chcieli być nadto i wewnętrznymi. Pretensje Cezarów Bizantyjskich do dawnego najwyższego kapłaństwa trwały zawsze, obudziły się one i w Cezarach Germańskich. Trzy wieki blisko bezbronni Piotra następcy walczyli z cezaryzmem nowożytnym i płaczącym się upiorem republiki rzymskiej, zwycię-

żyli w końcu, a Cezarów za pokutę posyłali oswobadzać grób Chrystusów. *A wstawszy Jezus rozkazał wiatrom i morzu, i stało się ucieszenie wielkie.*

Straszną dopuścił Bóg na Kościół swój burzę, kiedy Papiestwo oderwane od ogniska swego przyrodzonego, od grobu Piotrowego, wystawione zostało na grę niepoczciwą namiętności królewskich i politycznych, w czasie onego wygnania Babilońskiego Papiestwa w Awinionie<sup>8</sup>. Wtenczas widziano po dwóch i trzech Papieży razem, i święci sami nie wiedzieli już którego słuchać; była to wielka schizma zachodnia. O! wtenczas wołali wierni: *Panie ratuj, giniemy.* Ale oto Pan jakoby śpiący powstaje. Święta dziewica Papieża w tryumfie do Włoch odprowadza<sup>9</sup>. Ulice Rzymu, puste i trawą porośłe, zaludniają się na nowo; trzeci raz Rzym się buduje. Schizma zachodnia upada. Schizma wschodnia jednoczy się i korzy, a rychło Carogród buntowniczy zdeptany kopytami Islamu. Papiestwo zażywa przez cztery wieki osobistego bezpieczeństwa. *A powstawszy Pan rozkazał wiatrom i morzu, i stało się ucieszenie wielkie.*

Schizma wschodnia jak Part uciekający puściła za sobą zatrutą strzałę. Uciekający Grecy przenoszą do Europy, a do Włoch mianowicie, literaturę, filozofię, politykę starożytną. Europa zaczyna się wstydić swojej młodej jeszcze i niedojrzałej, ale bujnej i rodzimej cywilizacji, i zakochana w oglądzie form starożytnych, pije od czterech wieków jad ducha pogańskiego. Pierwszy owoc tej niezdrowej strawy dojrzał w XVI wieku, w buncie religijnym z pychy rozumu. „Otworzyła się studnia przepaści, wyleciała z niej szarańcza różnowierstwa, i dym zaciemnienia umysłów”. Odpadły kraje całe, pół Europy, a cała była zagrożona. Zdawało się na chwilę, że już została protestancka<sup>10</sup>. Walka umysłowa i orężna trwała półtora wieku blisko. Wołali wierni: *Panie giniemy, ratuj.* A gdy kurzawa bojowa opadła, Kościół ujrzał się świętszym, uczeńszym, gorliwszym, a na miejsce odpadłych krain: Ameryka, Indie, Chiny i Japonia przyjęły siebie<sup>11</sup> ewangeliczną. *A powstawszy Pan rozkazał wiatrom i morzu, i stało się ucieszenie wielkie.*

Wszakże był to tylko rozejm, zawieszenie broni z obustronne-  
go znużenia. Walka rozstrzygniętą nie została. Trucizna pogaństwa  
działała wciąż przez wychowanie, piśmiennictwo, sztukę, politykę,

prawodawstwo. Dojrzałe niedowiarstwo wcieliło się w stowarzyszenia tajne, burzyciele nazwali się *mularzami*, a burzyciele powszechni przeciwko katolicyzmowi. Rewolucja francuska ogłaszała prawa człowiecze przeciwko prawu Bożemu lub z jego pominięciem, a rozum ludzki kazała ubóstwiać. Zalała krwią Francję, zalała zwycięskimi hordami Europę. Papież wleczony od stolicy do stolicy przez żandarmów. Pius VI<sup>12</sup> umiera na wygnaniu, wołając: „Wielki Boże! Jakiż los Twój Kościół czeka!” Bezbożność wszelkich stopni i odcieni klasnęła w dłonie, głosząc, że koniec Papiestwu i rychło Kościołowi. Tymczasem wstępuje nowy Papież na tron, ale rychło porwany i więzionym w rękę zdobywcy Europy<sup>13</sup>. Ludziom małej wiary zdało się, że już ostatnie czasy; wołali i już cicho tylko: *zachowaj nas Panie, ginjemy*. O! mocy i mądrości Boża! Za jednym podmuchem straszna ta siła upada. Sama herezja i schizma przyczyniają się do rozpędzenia burzy grożącej łodzi Piotrowej. *A powstawszy Jezus przykazał wiatrom i morzu, i stało się ucieszenie wielkie*.

Wszakże duch pogański pozostał w szkołach, piśmiennictwie, sztuce, polityce i prawodawstwie. Niedowiarstwo pobite, na czas się schroniło pod ziemię, w wentach czarnych węglarzy<sup>14</sup>. Stolicę założyło we Włoszech, jak najbliżej Stolicy Piotrowej, przekonane, że nie skończy z Kościołem i Chrześcijaństwem aż łodzi Piotrowej nie zdruzgocze. Spróbowało sił swoich w roku 1848, kiedy jak za danym hasłem, równoległe po wielu stolicach obalały się trony. Pius IX<sup>15</sup> wygnany z Rzymu... znów wielka nadzieja dla wszelkiej niebożności. A oto nagle cztery mocarstwa katolickie przywracają go na Stolicę; a najczynniejszym w tej restauracji nowy Napoleon<sup>16</sup>, dziedzic stryja swego i nowej republiki francuskiej. *A powstawszy Jezus przykazał wiatrom i morzu, i stało się ucieszenie wielkie*.

Zanim pozwolimy sobie prorokować o wypadkach obecnych, sprawiających tak powszechny zamęt umysłów, słuszna byśmy wprzódycy wyciągnęli następstwa i wnioski z doświadczenia dziejętnastu blisko wieków.

Kiedy Rzeczpospolita Polska zbudowała warownię Kudak nad Dnieprem, hetman Kalinowski<sup>17</sup> pokazując ją Chmielnickiemu<sup>18</sup>, pytał co o niej myśli. Myślę, prawi, że co człowiek mógł zbudować,

to człowiek zdobyć i zniszczyć może. I słusznie. Najmocniejsze gmachy, najpotężniejsze, najlepiej urządzone państwa upadły, dlatego tylko, że były dziełem ludzkim. Więc równie słusznie wnosimy, iż czego człowiek i wszyscy ludzie razem sprzymierzeni zniszczyć nie mogą, to nie jest dziełem ludzkim. Owoż tak się rzecz ma ze Świętym Rzymskim Katolickim Kościołem. Wieki najkrwawszych prześladowań najpotężniejszego państwa, wieki heretyckich napadów, wieki napływów barbarzyństwa, wieki walk z Mahometanizmem, wieki trucia się Europy odżywionym pogaństwem; koalicja nareszcie wszystkich błędów, wszelkiej pychy, wszelkiego zepsucia, koalicja najuczestsza kłamstwa i potwarzy, niczego więcej nie mogły dokazać, okrom obmycia od czasu do czasu w krwi, łzach i pocie stóp Kościoła skalanych dotknięciem się kurzawy ziemskiej. Burze wszelkie zamiatają tylko pomost łodzi Piotrowej. Owszem, służą Kościołowi jak wichry otrząsające martwe liście i owoce, jak sierp obcinający nieplodne gałązki winnej latorośli; jak ogień służy złotu, jak młot stali. „Kościół, mówi Chryzolog, wśród samych zawieruch i prześladowań więcej chwały i siły nabiera, gdy mocny, i nierozwiązalny trwa”.

Owszem, Kościół zużył i zniweczył wszystkich napastników swoich. O to kowadło rozprysły się i rozpryskują się wciąż wszelkie zuchwałe młoty. A zatem Kościół nie jest dziełem ludzkim, ale dziełem Bożym, dziełem Tego, który rzekł do Piotra: *Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne przeciwko niemu nie przemogą.*

Dalej, wszystko co się rodzi z mózgu i palców człowieka, nosi piętno jego słabości i nietrwałości. Człowiek ledwo się pocznie, już umierać zaczyna; bo nie tylko śmiertelnym, ale i chorym się rodzi. Z grobu żywota matki ma się już ku trumnie. *Wszelkie dzieło ludzkie, jak suknia nowa, którą odziewamy, od tejże chwili zużywać się zaczyna.* Zachody mogą być przedłużać, uwiecznić nie mogą; bez innych wrogów sam czas jak mól nieznacznie wszelkie dzieło ludzkie przegryza. Starzeje i niknie z człowiekiem wszystko co ma początek od człowieka. Jeżeli przeto jest dzieło, które z upływem wieków nie siwieje, nie traci zewnętrznej siły i krasy, znak nieomylny, że jest dziełem Tego, *który jest zawsze tym samym,*

*a którego lata się nie kończą.* Takim dziełem jest Kościół. Wśród zwalisk państw, systematów religijnych, filozoficznych, politycznych, u stóp jego nagromadzonych, on sam jeden stoi nieporuszony jak piramida wśród ruchomego piasku pustyni. Po upływie lat 2 000 zawsze ma tę samą siłę przekonywania umysłów, podbijania serc i woli, otrzymywania tego samego posłuszeństwa, natchnienia, tychże samych ofiar i poświęceń. On jeden tylko *rządzi* jeszcze, bo nie pytając ciał włada duchami: On jeden, bez użycia pomocy siły, posłuszeństwo – i chętne posłuszeństwo – u podwładnych swoich spotyka. Nie brak mu dzisiaj jak w latach młodości jego, Apostołów, Męczenników, Wyznawców. W walce traci niekiedy żołnierzy, bitew nigdy nie przegrywa; a i żołnierzy rychło gdzieindziej sobie odnajduje. Więc w całości swojej zawsze ten sam, zawsze jeden, zawsze silny, zawsze płodny, zawsze święty.

Tym to dziwniejsze, że sekty różne i szkoły miały niekiedy świetne początki, wzrost nagły i dość długie trwanie, ale raz wytrawione, zużyte, nigdy już do pierwotnej siły powrócić nie zdołały. Galwanizowano je, podpierano, bielono, ożywić się nie dały: bo to dzieła ludzkie. Ani Julian Zaprzaniec<sup>19</sup>, ani Neoplatonicy<sup>20</sup> pogaństwa nie wskrzesili. Tak się dzieje z Islamizmem, ze schizmą, z różnowierstwem XVI wieku, odjąć im podporę władzy świeckiej, a wnet upadną. Jednego Kościoła *młodość odnawia się jako ortowa*, bo ma on w sobie zaród Boski, broniący go od starości i zepsucia. Jedna łódź Piotrowa zbudowana z drzewa niegnijącego ani w słodkich wodach pomyślności, ani w słonych i gorzkich przeciwnieństwach, jeden to Kościół zbudowany na opoce, *którego bramy piekielne nie przemogą*.

A zatem trwanie Kościoła jest zarazem i czynem niezaprzeczonym, i przeciwnym wszystkim warunkom poczynania się i trwania dzieł ludzkich; więc Kościół nie jest dziełem ludzkim, jeno Bożym. Otóż cud ten dotykalny po dziś dzień, przeciągnie się aż do końca. Już Kościół w trudach od młodości swej kuszony był przez wszystko: już szatan użył wszelkich środków przeciwko niemu, i tylko się powtarzać nędznie do końca może, jak obecnie się już powtarza. Jak zatem Kościół zwyciężył wszystko, i przetrwał wszystkich w przeszłości, tak zwycięży i przetrzyma w przyszłości;

bo zwycięstw swoich nie winien przyczynom ludzkim, przechodnim, jeno Wszchemocy Najwyższego, która się nie wyczerpuje i której obietnice bezwzględne. Kościół zatem nie tylko cały czas obejmuje, wypełnia, ale nadto jest wieczny.

Św. Augustyn pięknie i głęboko mówi, „iz wszystkie rzeczy doskonalej są w Bogu, niż w samych sobie”. Owoż Kościół to myśl Boża o rodzaju ludzkim, którego nie stworzył ni dla pyszek osobistych, ni rodowych, ni narodowych, jeno dla chwały swojej i zbawienia dusz. Kościół zatem tak wieczny jak myśl Boża o nim, Kościół Boży to myśl Jego ziszczona w czasie. Jak Chrystus jest, *wczoraj, dziś i na wieki*, tak i Kościół, mistyczne ciało Jego. Wypłynął on z oceanu przeszłości (w naszym pojmowaniu), przepływa jak rzeka czas cały, i znowu wleje się do oceanu wieczności. On był w Adamie, on był w Ewie, obrazie swoim, on obu cieszył pod pokutną strzechą; on wypłynął z powszechnej topieli w korabiu Noego, on z Abrahamem przeszedł do ziemi obiecanej, on z Józefem i Jakubem zstąpił był do Egiptu, on z Mojżeszem ziemię Chanana<sup>21</sup> posiadł, on pielgrzymował pokutnikiem do Babilonu, on wrócił z Ezdraszem<sup>22</sup>, on stał pod krzyżem z drugą Ewą<sup>23</sup>, on był w wieczerniku w dzień Zielonych Świątek. On zapuściwszy korzenie w Rzymie rozciągnął konary swoje po całej ziemi: matka, nianka, nauczyciel, siostra miłosierdzia i anioł stróż ludzki.

Jak zatem Kościół przyjął rodzącą się ludzkość na ręce, jak ją kołysał w kolebce, tak ją do grobu odprowadzi. Jak przeżył wszystkich przesłańców, wszystkie typy Antychrysta, tak samegoż Antychrysta, zabitego tchnieniem ust Pańskich, pogrzebie. Dziecko to Galilejskie jak innym zuchwalcom, tak i ostatniemu grób wykopie. Kościół żyjący w myśli Bożej przed świata stworzeniem, zniszczenie jego przeżyje. Z samych zwalisk świata uczyni sobie podnózek, dopełniwszy posłannictwa swego w czasie i na ziemi, śpiewając hymn tryumfu i dziękczynienia, wzięci ku Niebu, aby tam z Chrystusem Panem królować na wieki.

Bracia moi! Pierwotni Chrześcijanie wierzyli obietnicy Chrystusowej o trwałości i niepożytości Jego Kościoła; my nie tylko wierzymy, ale zarazem dotykamy się jej sprawdzenia.

Osiemnaście przeszło wieków dziejów kościelnych wspomniałem jest komentarzem tych słów Zbawiciela: *Na tej opoce zbuduję Kościół mój a bramy piekielne przeciw niemu nie przemogą*. Szczytna to była myśl wpisać te słowa w koło arcydzieła starego Rzymu<sup>1</sup> i potem zawiesić je w powietrzu w nowym Rzymie, w Bazylice Piotrowej, jako sztandar zwycięski, na cały świat powiewający. O! co za szczęście należeć do tego Kościoła, i mieć udział w jego obietnicy.

Bracia moi! Każda dusza pojedyncza jest małym kościołem, jakoby łódką przyczepioną do wielkiego okrętu Kościoła. Dopóki się od niego nie odczepi grzechem, i co gorsza uporem w grzechu, ma udział w obietnicach Bożych, na czas i na wieczność. Mogą się najsroższe burze zrywać; wierzącym, pokutującym grożą, ale ich nie pogrążają: łódki nasze dopłyną do nieruchomego ładu wieczności.

W ziemskiej pielgrzymce Kościoła narody katolickie otaczają jak łodzie wielki okręt kościelny. Nie mają one takich obietnic jak Kościół sam, ale dopóki go się wiernie trzymają, dziwny biorą udział w jego niepożytości tu w czasie. Jakaż stąd dla nas nauka? Oto byśmy się całą siłą trzymali Kościoła Matki naszej, nie dając się uwieść, ni pozornym zarzutom, ni potwarzom wyrodnym jej synów. Tyle powodów wynaleźli i wynajdują nieprzyjaciele nasi, aby usprawiedliwić nasz podział i naszą niewolę! Żalicie się, że inni im wierzą, a wy wierzycie tak łatwo, tak płocho nieprzyjaciołom Kościoła?<sup>2</sup>

Bracia moi! Wzywam was do tego, nie dla korzyści Kościoła, bo okrom modlitwy, czymże mu dopomóc obecnie możecie? Ale wzywam was przez wzgląd na własne dobro wasze, abyście uniknęli

---

<sup>1</sup> Jak wiadomo kopuła św. Piotra, jest kopią powiększona Panteonu.

<sup>2</sup> W kazaniu naszym o *Władzy doczesnej Papieża* zwróciliśmy uwagę na potworne porównanie sprawy polskiej z włoską. Polska doszła była do jedności powolną pracą wieków, rozdarta gwałtownie, a więc rewolucyjnie dąży do zjednoczenia się na powrót. Tymczasem Włochy nigdy jednymi nie były; zamykają w sobie kilka narodowości odrębnych historycznie wykształconych, które dziś mały Piemont najmniej włoski, ale najbardziej ambitny, korzystając z pomocy sekt i Anglii, którym chodzi głównie o odwrócenie Papiestwa i Kościoła, rewolucyjnie podbija i jednoczy. Jedność zatem Włoch odpowiada nie jedności polskiej, ale jedności wszechsłowińskiej. Dziwna jak namiętności i zle dziennikarstwo mogą skrzywić pojęcia, kiedy rzeczy tak proste, dotykalne, nie są od razu pojęte.

klątwy i szkarady niewdzięczności: bo gdy wszyscy mocarze nie mają nad nami litości, jeden Papież, zewsząd sam zagrożony, jak może pociesza nas i broni! Nastają na to, nie bym się lękał o losy Kościoła i Papiestwa: O nie! Żal mi chwały Bożej umniejszonej, żal mi dusz tylu zgorszonych i gubiących się, żal mi miejsc świętych, które już są lub byłyby splugawione, żal mi rzeczy świętych, które już poszły albo pójdą na tandety europejskie. Żal mi dziewic świętych wypłoszonych z ulubionych zamknięć; żal mi sędziwych kapłanów zostawionych bez chleba i przytułku; żal mi oszczędności wieków nagromadzonych na korzyść sierót i ubogich, które by rewolucja głód wiecznie cierpiąca rychło w Rzymie strwoniła, jak to uczyniła, gdziekolwiek zapanowała choć na chwilę. Żal mi tylu łez, tylu krwi, tylu pożóg, tym występniejszych, że nieużytecznych, jak czas pokaże.

Tego mi żal, o to mnie ścisła strach Boży! Ale o Kościół się nie lękam, *bo bramy piekielne przeciwko niemu nie przemogą*. A Papież, choćby Rzym opuścił, wróci w tryumfie, jak wracali jego poprzednicy, jak on sam już wracał. Dopuszcza Pan srożyć się burzy, dopóki zamiary Jego kary i miłosierdzia się nie wypełnią. Wyznaję, że żadnej ludzkiej pomocy się nie spodziewam, zdaje się, że Pan śpi i wołania przerażonych dzieci swoich nie słyszy, ale wierzę mocno, że z nagła się podniesie: *rozkaże wiatrom i morzu, i stanie się uciszenie wielkie*, bo przeciw Kościołowi *bramy piekielne nie przemogą*.

Bracia moi! Od czasu do czasu przypominam wam te prawdy na świadectwo, dla pociechy jednych, dla opamiętania drugich, choć wiem, że niejedni już nie przejrzy, aż przy łunie pożaru, i gdy obaczy ostateczne następstwa praktyczne zasad fałszywych, ale pozornych i popłatnych. Teraz niech każdy sobie radzi jak chce, ja krwi niczyjej na rękę moich mieć nie będę. Niech każdy radzi sobie jak chce! Co do mnie, oparty na skale kościelnej i na Słowie Pańskim przy nadchodzącej burzy, zawiodę z wierzącym ludem polskim hymn Dawidowy: *Bóg naszą ucieczką i mocą, i pomocnikiem w uciskach, które znalazły nas bardzo. Przeto i się bać nie będziemy, gdy się poruszy ziemia, i przeniosą się góry w serce morza. Szumiąły i zamąciły się wody ich, zatrzęsły się góry przed*

*sitą jego... Ale poświęcił przybytek swój Najwyższy, Bóg, o pośrodku jego, nie będzie poruszony: ratuje go Bóg. Rano na świątaniu... Potrwożyły się narody i nachyliły się królestwa: dał głos swój, poruszyła się ziemia. Pan Zastępów z nami, Bóg Jakubów obrońcą naszym.*

Patrzcie z wiarą w przyszłość: *Pójdźcie a oglądajcie sprawy Pańskie, jakie uczynił cuda na ziemi: odjąwszy wojny aż do krajów ziemi. Skruszył tuk i zdruzgoce oręża i tarcze ogniem popali. Uspokójcie się i obaczcie, żem ci ja jest Bóg, będę podwyższon między narody, i będę podwyższon na ziemi. Pan zastępów z nami, Bóg Jakubów obrońcą naszym.*

*Ludzie matej wiary, dla czegoście zwątpili? Bo każe Pan morzu i wiatrom i stanie się uciszenie wielkie w Kościele i na świecie, a daj Boże i w duszy u każdego wierzącego i pokutującego za życia i w chwili śmierci, a doskonale wieczności szczęśliwej. Amen.*

## Przypisy

<sup>1</sup> Kajsiewicz przywołuje o Piotra Chryzologa (ok. 380-450) – doktora Kościoła, duszpasterza znanego z wybitnego talentu krasomówczego.

<sup>2</sup> Por. przypis 6 w tekście *Papiestwo i sprawa rzymska...*

<sup>3</sup> Por. przypis 8 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności.*

<sup>4</sup> Por. przypis 11 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności.*

<sup>5</sup> Por. przypis 14 w tekście *Kazanie podczas uroczystej Oktawy...*

<sup>6</sup> Por. przypis 40 w tekście *Kazanie o cudownym rozszerzeniu się...*

<sup>7</sup> Kajsiewicz ma na myśli zapewne cesarza rzymskiego Konstancyusza Wielkiego, który wszakże nie był bezpośrednim następcą Dioklecjana – ich panowanie rozdziela krótki czas (maj 305-lipiec 306), gdy Rzymem władał ojciec Konstancyusza Konstancjusz Chlorus.

<sup>8</sup> Por. przypis 14 w tekście *Papiestwo i sprawa Rzymska...*

<sup>9</sup> Św. Katarzyna ze Sieny (1347-1380) – włoska mistyczka, tercjarka dominikańska, doktor Kościoła; namówiła papieża Grzegorza XI do porzucenia rezydencji papieża w Awinionie i powrotu do Rzymu.

<sup>10</sup> Por. przypis 47 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności.*

<sup>11</sup> Siejba – okres siania.

<sup>12</sup> Por. przypis 10 w tekście *Nauka o władzy doczesnej papieża.*

<sup>13</sup> Kajsiewicz przywołuje fakt uwięzienia Piusa VII z rozkazu Napoleona Bonaparte.

<sup>14</sup> Wenta czarnych węglarzy – najwyższa loża włoskiego węglarstwa, tajnej organizacji rewolucyjnej, zorganizowanej na wzór masoński, działającej aktywnie w XIX w., znanej też jako ruch karbonarski. Jedną z najsilniejszych motywacji karbonariuszy była walka z katolicyzmem.

<sup>15</sup> Por. przypis 15 w tekście *Papiestwo i sprawa Rzymska...*

<sup>16</sup> Por. przypis 13 w tekście *Nauka o władzy doczesnej papieża...*

<sup>17</sup> Marcin Kalinowski (ok. 1605-1652) – hetman polny koronny; był jednym z dowódców w bitwach pod Korsuniem i Beresteczkiem.

<sup>18</sup> Por. przypis 15 w tekście *Kazanie o walce i żoźnierstwie duchowym.*

<sup>19</sup> Por. przypis 18 w tekście *Kazanie o cudownym rozszerzeniu się...*

<sup>20</sup> Neoplatonizm – system filozoficzny powstały w III w., którego twórcą był Plotyn. Łączy elementy różnych filozofii greckich i rzymskich oraz gnozy.

<sup>21</sup> Chanaan – ziemia obiecana, do której wędrowali Izraelici po opuszczeniu niewoli egipskiej.

<sup>22</sup> Ezdrasz (V-IV w. p.n.e.) – postać biblijna, kapłan żydowski; zajmował się przepisywaniem tekstów biblijnych.

<sup>23</sup> Druga Ewa – chodzi o Maryję Matkę Jezusa. Jak pierwsza kobieta Ewa przez niewierność sprowadziła na ludzi grzech, tak Maryja poprzez wierność Bogu miała udział w odkupieniu ludzkości dokonany przez Jezusa.

## LIST OTWARTY DO BRACI KSIĘŻY GRZESZNIE SPISKUJĄCYCH I DO BRACI SZLACHTY NIEMĄDRZE UMIARKOWANYCH

Umieszczamy tu drugi nasz List otwarty<sup>1</sup>, który w czasie swoim tak silną wywołał był wrzawę. Mamy wiele powodów do tego przedruku. Pierwszym jest, że w całości ogłoszony był tylko w „Tygodniku Katolickim”, bardzo mało w Galicji, tym mniej w Królestwie i Litwie rozpowszechniony; większość zatem niezmierna rodaków sądziła o nim podług wydania tendencyjnie obciętego po dziennikach rządowych rosyjskich, nie domyślając się nawet, że ono było sfalszowane. Ogłaszamy go dalej powtórnie, aby dziś każdy chłodno osądził, czyśmy się pomylili. Wśród burzy, która na nas spadła, wiele razy, wyznajemy, to samo zadawaliśmy sobie pytanie. Słyszeliśmy zarzuty umiarkowańszych, że List ten, choć co do treści sprawiedliwy, przyszedł za późno, a więc nie w czas. Zarzut ten nas nie dotyka, bo wiadomo, że powstanie z roku 1863 miało wybuchnąć dopiero na wiosnę, jeno branką zostało przyspieszone: a tego Bóg nie raczył nam odsłonić. Raczej wahałem się nieraz w sumieniu, czym nie zanadto posądził najbardziej nawet wtajemniczonych motorów ostatniego powstania! Ach, jak ów wielki wieszcz narodo-  
wy, którego także przed piętnastoma laty oskarżano, że lud polski spotwarzył, kiedy przed rzezią ostrzegal<sup>2</sup>, i ja także, widzi Bóg, wolałbym był uchodzić za oszczercę, byleby naród w całości czystym pozostał! Tymczasem, i nad miarę ziściły się moje przewidywania i przy mnie smutny tryumf pozostał, zem prawdę powiedział!... Zarzucano mi nadto, że ton mego listu był gwałtowny. Nie przeczę temu. Jak kiedy kto ratuje tonącego, nie patrzy, czy go za ramię czy za głowę chwyta, czy go to bardzo czy nie bardzo zaboli, tak i ja, widząc, że naród mój, a w nim duchowieństwo już, już zatonać ma, sięgnąłem ręką pospiesznie; aby ratować. Uderzyłem za mocno, głos mój odezwał się za późno. To wszystko prawda, lecz

czy moja w tym wina? Bacząc zaś na to, co księża nasi wśród emigracji, stowarzyszeni i niestowarzyszeni, pisują i drukują, nawet o Soborze<sup>3</sup> i do Soboru, dziś w sześć lat po skończonym nieszczęsnym powstaniu, nie mogę wątpić, że gdyby rewolucja była się u nas utrzymała i zapanowała, i to, co zdawało się przesadzone w moim liście, byłoby się niestety sprawdziło! Powiedzą może, że ci księża takich pojęć z kraju nie wynieśli, że ich głowy dopiero na Zachodzie ten zawrót opanował. Trudno mi w to uwierzyć i nikt pewno nie uwierzy, kto dotarł z bliska i oczu nie odwraca od rzeczywistości, dlatego, że przykra. Przytoczę jeden przykład. Pewien obywatel z Ukrainy, mój dawny znajomy, wynosił się podczas powstania za granicę. W Warszawie niemądry jakiś przyjaciel wsunął mu paszporcik powstańczy. Znaleźli na nim ten świstek czynownicy, i za to zesłany został do jakiejś wioszczyzny na Syberii. Połtyśzał, że w sąsiedzkiej mieścinie czy wioseczce jest kilkunastu naszyc zesańców: dla rozerwania się, pojechał ich odwiedzić. Zastał sejmikujących i dowodzących, że powstanie było na czasie, użyteczne i że ostatecznie celu dopięło: „Księża (mówili oni) zdyskredytowani, szlachta zrujnowana, reszty Moskale dokonają”. A gdy mój znajomy oburzył się i chciał protestować, kazali mu milczeć, dodając, że „i w Syberii znajdzie się dla niego stryczek i gałąź!”

Jest więcej podobnych a nawet boleśniejszych faktów. Przykro je odsłaniać i rzucać jakby oskarżenie na tych, których ręka mściwa wroga nad miarę dosięgła. Ale jeżeli nieszczęście ma prawo do współczucia i szacunku, nie mają doń prawa zasady przewrotne. A za to, że między nami jedni je głośno wyznawali i szerzyli, drudzy po cichu na nie przyzwalali, za to właśnie dziś cierpimy. Pokutą cięższa niż kiedykolwiek naród ją wytrzymał. Jęcząc pod chłostą rozwścieklonej Moskwy, godziwa i potrzebna rzecz wspomnieć na winy nasze, i to właśnie przypomnienie jest trzecim najważniejszym powodem niniejszego przedruku. Być może, że znajdują się tacy, co mnie znowu jak przed siedmioma laty gradem kamieni obsypią, ale większość, ufam, lepiej zrozumie te słowa. Złym byłoby znakiem dla narodu, symptomem niewyleczonej już choroby, nie chcieć szukać i zrozumieć jej przyczyny.

## I.

Pilno nam ostrzec niektórych braci naszych niewątpliwie wszelką miarę godziwą przekraczających. Kąkol siany od lat kilkudziesięciu podstępą ręką na niwie kościoła polskiego, wszedł nareszcie bujni i groźnie. Od lat kilkudziesięciu rząd przeszkadzał stosunkom Biskupów ze źródłem ich władzy, z ogniskiem życia kościelnego, trzymał Stolicę apostolską w alternatywie pozostawienia w osieroceniu przedłużonym diecezji, albo przyjmowania Biskupów skołatanych wiekiem i często miernych; przeszkadzał Biskupom porozumiewać się na soborach, z kapłanami na synodach, co więcej, nie cierpiał zebrań dekanalnych i ćwiczeń duchownych; osłabiał karność zakonników i stosunki przełożonych krajowych z głównymi; wpływał na seminaria, zubożył duchowieństwo umysłowo i duchowo: wszystko to wywołało smutny stan obecny. Nie ma co ukrywać, wszystkim świadome, że część duchownych w Królestwie Polskim w szale źle zrozumianego patriotyzmu, dla *wspólności działania* jak mówią, dla skupienia wszystkich sił narodowych, poddaje się kierunkowi *komitetu centralnego* skrajnego (zowiącego się narodowym)<sup>4</sup> i przysięgą do posłuszeństwa mu się obowiązują. Wiem, że to czynią *salvis juribus Ecclesiae* warując sobie jedynie nic nie czynić, nic nie propagować, co by się sprzeciwiało wolności, prawom i swobodom świętej wiary rzymsko-katolickiej; wiem o tym i dziękuję Bogu, bo mi to dowodzi, że nie ma u nas przynajmniej schizmy religijnej, jeno obłąd umysłów, kościelnie dość nieoświeconych, a patriotycznie pod uciskiem aż do szału rewolucyjnego rozdrażnionych. Wiem o tym i boleję, ale że źle jest zawsze wielkie, a większe daleko grozi, pozwólcie bracia moi błądzący (powszechnie młodzi wiekiem) pozwólcie współ-kapłanowi waszemu, osiwiąłemu już na wygnaniu, wskazać sobie grube przeciwieństwo w jakieście już popadli i w jakie siłą rzeczy uwikłać się musicie.

Warujecie prawa kościoła, a zaczynacie od ich podeptania, przysięgacie, łamiąc przysięgę!

Jeżeli świeccy o tym nie pamiętają, Wam bracia z grubego przynajmniej nie wiedzieć nie wolno, że najwyższa władza kościelna, zaczawszy od Benedykta XIV<sup>5</sup>, aż do Grzegorza XVI<sup>6</sup> uroczy-

stymi Bullami, wykleła Wolnomularstwo, węglarstwo i wszelkie stowarzyszenia tajne, najmocniej zakazując ich wiernym, tym bardziej kapłanom. Opisujecie się przy prawach Kościoła, a czynicie krok tak ważny, bez wiedzy waszych prawowitych pasterzy, owszem stanowicie, iż *tak* (to jest rewolucyjnie) *uchwalonej i przyjętej organizacji, ma być postuszny każdy kapłan, jakiegokolwiek stopnia i godności w hierarchii kościelnej*, a więc i Biskupi Wasi? I na to przysięgacie? Czyście zapomnieli, że przyjmując święcenia kapłańskie, przysięgliście na wierność Ojcu Waszemu duchownemu Biskupowi, a pośrednio przez niego Biskupowi Biskupów, pasterzowi pasterzy, Namiestnikowi Chrystusowemu na ziemi? I wy bracia, z powołania sól ziemi, światło świata, wy przyrodzeni nauczyciele świeckich, *jakiegokolwiek stopnia i godności*, oddajecie się pod ślepe posłuszeństwo, komu? Oddajecie się świeckim, powszechnie młodym, w liczbie których są pewno i niekatolicy i niechrześcijanie, a zawsze związanym prawdopodobnie piekielnymi przysięgami pod groźą śmierci z wyższymi władzami – Mazzinim<sup>7</sup>, naczelną lożą i Ventą<sup>8</sup>, których ostatecznym celem zagłada Kościoła i chrześcijaństwa. I wy kapłani to czynicie? Dla wydobycia się spod obcej wprawdzie, despotycznej i niekatolickiej władzy, dla wywalczenia wolności sobie i ojczyźnie zaczynacie od *zaprzędania dusz waszych* władzy, pokątnej, bezimiennej, samowrętnej, przed nikim nie odpowiedzialnej? Czy może być nad to większy nierozum, bardziej upokarzająca niewola?

Ach Bracia, ludzie ci są nieznani, ale znane ich czyny dawniejsze i stałe zasady. Czy nie dosyć jeszcze popisywali się oni swoją bezbożnością słowem i drukiem, byście wy kapłani na nich poznać się nie mogli? Czy nie dosyć zmarnowali ludzi i majątków krajowych? Czy nie zmarnowali po dwakroć poświęcenia ludu Wielkopolskiego i majątków obywatelskich? Czy nie wywołali rzezi galicyjskiej, po której dotąd ta część dawnej Polski do siebie przyjść nie może? Czy w r. 1848 nie poświęcili młodzieży, zasobów narodowych i samegoż dobrego imienia polskiego, dla czynienia nędznych burd i dywersji na korzyść rewolucji europejskiej? Czy świeżo w imię patriotyzmu nie popchnęli zbłąkanej młodzieży, do nieznanych dotąd w dziejach naszych, a nigdy użytecznych morderstw

politycznych? Czyż nie gotowi i obecnie poświęcić narodu? Jest to jedną z wad praktycznych sprzysiężeń tajnych, iż jak skoro są zagrożone odkryciem, popychają kraj choćby najbardziej nie w czas do wybuchu, i dziś to chcą uczynić. Ma więc być powstanie wobec tak wielkiej siły zbrojnej, na jakąż pomoc uorganizowaną liczyć? Czy na jakie mocarstwo? Śmiało zapytam, *gdzie są Boga wasze, w których pokładaliście nadzieję?* To może kraj ma zasobów wojennych i broni pod dostatkiem? Wiem dobrze, że nie. Dlaczegoż chcecie powstawać? Oto, bo myślicie więcej o własnym bezpieczeństwie, niż o przyszłości kraju; potem dlatego, że rewolucja europejska tak chce i każe. Czytałem przypadkiem okólnik tłumaczący, iż aby Garibaldi<sup>9</sup> mógł odbić Wenecję, potrzeba, aby cała Austria i Polska były w powstaniu. Dlatego powstaniecie, choć sami wasi sprzymierzeńcy socjaliści moskiewscy ostrzegają was, że nie czas, bo wiedzą, że ich rodacy przerażeni odezwami obalającymi własność, rodzinę, wszelką religię, garną się do rządu. Powstaniecie więc na korzyść Włoch i rządu rosyjskiego, który się dziś jeszcze czuje na sile do zgniecenia was; a wy kapłani dla pociechy jego zaczynacie schizmę, choćby zrazu modląc się po polsku, czy po łacinie, co to szkodzi? Rząd był zawsze gotów na to przystać. Liczycie na powstanie i pomoc Rosjan: mylicie się. – A choćby tak było, cokolwiek myśli kilku ludzi, masy nie byłyby sprawiedliwsze dla nas od rządu, jak parlament frankfurcki nie był sprawiedliwszy od rządów niemieckich.

Ale przypuszczam, że będzie jakiegokolwiek powstanie, a wy bracia kapłani opuszczając wasze parafie pójdziecie do obozu. Pocieszać się tym będziecie, że przynajmniej umierającym w boju, towarzyszyć zdołacie w wielkim przejściu do wieczności; ale kto wam to zaręczy? Ponieważ naczelnicy wasi powiadają, że kapłani poświęcać winni najświętsze obowiązki swoje dla ojczyzny, kto wie, czy zamiast rozgrzeszania umierających, nie każą wam robić ładunków; boć to użyteczniejsze ojczyźnie? Powiecie, że przesadzam, bynajmniej. Wiem, że tyle uwielbiany u nas Garibaldi, otoczony apostatami od kaptura i sutanny, obowiązuje przysięgą swoich

kapelanów, by pozwalali umierać rannym bez spowiedzi<sup>1</sup>. Wiem, że u nas od razu szaleństwa swego nie odkryją, ale stopniowo zrównać się wypadnie z mistrzami. Powiecie, że na coś podobnego nigdy nie przystaniecie. Wierzę, ale postawieni między bagnetami rosyjskimi a kulą własną, czy się wszyscy zdobędziecie na wyznanie wiary waszej, choćby w ostatniej chwili?

To was czeka w najpożądańszym dla was wypadku udania się powstania. A jeżeli się nawet nie zacznie, bo oto już więzienia i duchownymi się zapełniają, albo zaczęte zduszone zostanie? Rząd uzbrojony świeżymi prawami, przed sąd świecki albo wojenny was pociągnie. Może się zasłonicie przywilejami stanu waszego, powołacie się na Biskupa? A przecież samiście się tej opieki wyrzekli, oddając się pod posłuszeństwo władzy świeckiej. Będziecie więc sądzeni i zasłani do więzień, do kopalni, do pulków, gdzie jak w piekle charakter wasz kapłański będzie powodem do większych dla was obelg i poniżeń i nie będziecie mieli nawet pociechy w sumieniu. Nie będziecie mogli sobie nawet powiedzieć, jak wielu dawnych i obecnych zesłańców sybirskich, żeście się niewinnie tam dostali, a przynajmniej samych tylko siebie narazili. Nie bracia mili! Wam szcęk bronii przypomni co chwila, że dzwony kościoła waszego parafialnego milczą, że dzieci tam bez chrztu, a starcy bez rozgrzeszenia umierają. Zerwiecie się, zechcecie biec ku Polsce, ku parafii, a tu pięć żołdacka przypomni wam, gdzie i z kim jesteście. I zdarzy się wam jak owym kapłanom żydowskim, o których mówią księgi machabejskie, że pobici byli na wojnie, bo niemądrze sobie poczęli, w nie swoją rzecz się wdając.

Bracia moi! Bądźcie szczerzy i zgodni sami z sobą i z waszymi zasadami. Już po kościołach odzywacie się po sekciarsku, zamiast mówienia prawdy wszystkim, pobudzacie do nienawiści biedniejszych przeciwko zamożniejszym. Nie jest to już słowo Boże, jeno ludzkie albo szatańskie. Jeżeli chcecie być nie już kapłanami polskimi, ale kapłanami Polski ubóstwionej, do czego świeccy zapaleńcy dążą, zamiast białej komży Boga miłosierdzia i pokoju wdziejcie

---

<sup>1</sup> Świeżo uciekł z Neapolu do Rzymu *kapucyn*, który to wyznał. Niedługo potem wszedł do celi jego człowiek świecki, ranił go ciężko sztyletem jako wiaromcę i uciekł.

czerwoną bluzę, wynieście przenajświętszy Sakrament z kościoła, jako przesąd średniowieczny. Zanieście do świątyni, ubranej w barwy narodowe i rewolucyjne, ozdobionej popiersiami wielkich patriotów, zanieście obraz wystawiający powstańca z kosą stojącego na trupach bratnich i wraźnych, podającego dłoń lewą kacapowi z zakrwawioną siekierą na karkach panów i czynowników, prawą Włochowi ze sztyletem w rękę i trucizną, w zrabowanym kielichu kościelnym, z Machiawelem<sup>10</sup> i odezwaniami *proroka idei* (Mazziniego) pod pachą. Na miejsce Matki Boskiej Częstochowskiej postawcie jakąkolwiek niewiastę z okiem bezwstydnym a bluźnierstwem na ustach, wyobrażającą republikę socjalną, i zanućcie potem *Z dymem pożarów*<sup>11</sup> lub hymn marsylski<sup>12</sup>: bo taka jest *idea*, taki niezbędny koniec (przy podobnych sprzymierzeńcach) komitetu centralnego. Uczynicie tak Bracia, będzie to okropne, będzie bezbożne, ale przynajmniej szczerze; albo też zaraz rzućcie się do stóp Ojców waszych Biskupów i proście o uwolnienie od klątw, w któreście popadli, choć byćście się też mieli wystawić na sztylet komitetu centralnego.

O mój Boże, mój Boże! Żal i wstyd serce mi ściska, że takie rzeczy do braci mówić muszę. Do tego doprowadziła część duchowieństwa macosza opieka schizmatycka! Na to zszedł tak pięknie ruch zaczęty, za któryśmy się Bogu nieustannie modlili i przed ludźmi ile się tylko dało, ręczyli! Pójdziemy na pośmiewisko u ludzi, na pogwizd szatanów, że w przed-dobie zmiłowania Pańskiego cierpliwości nam brakło i dobrowolnie wrogowi dajemy, czego siłą i podstępem przez trzy pokolenia osiągnąć nie mógl.

Błagam was na kolanach bracia zbłąkani! Błagam z sercem rozdartym, z powieką nabrzmiałą od bezsenności, opamiętajcie się i wróćcie bardzo prędko, na pociechę Boga obrażonego, zapłakanych aniołów jego, na pociechę Kościoła i Ojczyzny.

## II.

Jak skorom się zdobył na odwagę powiedzenia tylu rzeczy przykrych stronictwu *ruchu* i braciom moim kapłanom, którzy mu się pociągnąć dali, czy prosta sprawiedliwość nie zobowiązuje mnie do powiedzenia także słowa prawdy stronictwu *umiarkowania*?

I owszem. Bóg, który śledzi nerki i biodra, wie, czy z wesołością serca i z buty ludzkiej wypowiadam jednym i drugim głośno, o czym ostrzegałem ustnie i listownie bliższych moich, o czym ostrzegłem wszystkich z kazalnicy.

Czy część umiarkowana narodu nie ma winy w tym, co się dzieje, nie ma winy w szczególności w zapomnieniu się części duchowieństwa? Niestety! Nie mogę sumiennie odpowiedzieć *nie*.

Sięgając wyżej, przypomnę grzech powszechny naszego obywatelstwa, iż jak skoro upadły senatorskie i bogate beneficja kościelne, rodziny zamożniejsze (z wyjątkiem kilku, które na palcach policzyć można) nie dostarczały już ochotników do stanu duchownego; skarżąc się potem obłudnie, na cztery wiatry, że duchowieństwo polskie nie dosyć światłe, nie dosyć gorliwe i przyzwoite, tłumacząc tym nawet swoje opuszczenie się w nabożeństwie; a tymczasem nie zważają jak wychowanie pierwsze umysłowe i obyczajowe niezbędnie potrzebne do ukształcenia duchownego.

Czy przynajmniej na wzór szlachty francuskiej, sami niezdolni już poświęcenia się osobistego na służbę Bożą, łożyliście chętnie na lepsze wychowanie biedniejszych lewitów? Wiedzą gorliwi Biskupi, którzy starają się podnieść stopę oświaty po seminariach i pomnożyć liczbę seminarzystów, wiedzą oni i my wiemy, jak podobne zachody szły z kamienia. I dziwić się potem, że księża tak opuszczeni w biedzie i trudzie, dobiwszy się jakkolwiek kapłaństwa, zachowali urazę do obywatelstwa, nie zawsze jeszcze przykładnego, dziwić się, że nadstawili ucha podszeptom ludzi rewolucji? Znając ludzką przyrodę, dziwić by się trzeba, gdyby inaczej było.

Tym bardziej nie mogło być inaczej, że większość tak wychowanych kapłanów widzi się odepchniętą przez obywatelstwo i lekceważoną w stosunkach towarzyskich, zdolniejsi znowu i lepiej ułożeni bywali rozbawiani, rozpieszczani szczególnie przez pobożną pleć niewieścią, a od mężczyzn popychani do demonstracji, nawet przeciw woli Biskupów; i dziwić się potem, że niektórzy z księży dalej zaszli, niżby obywatelstwo chciało i nie zważając na Biskupów, konspirują? Ha! Bracia, wszelki fałsz zwraca się prędzej czy później na nas samych. Skarżycie się głośno i słusznie, że świętojurcy galicyjscy<sup>13</sup> bawią się w patriotyzm ruski i lud do so-

cialnej rewolucji popychają, nauczcie się stąd nareszcie nie używać księdza i kościoła za narzędzie polityczne.

Kiedy nastąpiły pierwsze samorodne bezbronne objawy ducha narodowego w Warszawie, nie tylko swoi, ale obcy i najzimniejsi ludzie przyjęli je z podziwem i twierdzili, iż byleby naród wytrwał czas niejaki na tej drodze, zwycięstwo jego niechybne. A gdy się zaczęły sztuczne prowokujące demonstracje, nauczeni doświadczeniem, jak się skończyły oklaski dla Piusa IX<sup>14</sup> dzięki ukrytym spiskowcom wśród dobrowiernej, ale owczej zawsze rzeszy, wskazywaliśmy podobne *włoszczyzny* w ruchu polskim i wzywaliśmy ludzi umiarkowanych do oporu, a przynajmniej do oddzielania się wyraźnie. Co nam odpowiadano? Że zarody złego są, zapewne: ale tak słabe, iż nikną w zdrowej masie narodu, że trzeba cierpliwości, że nie wypada odkrywać niejedności niebezpiecznej wobec rządu, gorszącej wobec Europy.

Tymczasem przeciwnie się stało. Nieznacząca rzeczywiście zrazu, ale uorganizowana mniejszość, korzystając ze wspólnej firmy, korzystając z rosnącego rozdrażnienia uciskiem rządowym i swobodniejsza w wyborze środków, przeciągnęła do siebie ową chwiejącą się rzeszę, szukającą chorągwi, pod którą by stanąć. Chęć jedności, którą się zasłaniają, dobra wprawdzie, ale jedność dobra i cenna wtenczas, gdy prawdziwa, to jest kiedy ją osiągnąć można bez poświęcenia prawdy i sprawiedliwości, inaczej jedność jest tylko pozorna i czasowa. Chrystus Pan, który przede wszystkim przyniósł pokój na ziemię, powiedział także, że nie przyniósł pokoju, jeno miecz, to jest, iż pokój jak jedność prawdziwą wywalczyć zwykle potrzeba. I wobec rządu jedność wtenczas coś znaczy, kiedy prawdziwa, sztuczna nic nie pomoże. A co do Europy, nie może ona nam, w stanie gwałtownym będącym, wymawiać niejedności, gdy we własnym jej łonie wre wszędzie walka między stronnictwem przewrotu społecznego a częścią zachowawczą, czyli ostatecznie pomiędzy bezbożnością uorganizowaną w tajne towarzystwa, a widzialną hierarchią Kościoła katolickiego.

Wiem dobrze Bracia, że z daleka łatwiej spokojnie patrzeć i sądzić, przyznając trudności położenia, które choć nie usprawiedliwiają, tłumacząc wahanie się do czasu, aleć gdy złe rośnie, wypa-

dało konieczności części umiarkowanej narodu, dopóki jeszcze hasło było wspólne – *walka moralna*, uroczycie się przy nim opisać i z góry uprzedzić i opierać się przeciwko następnemu hasłu *powstania* zbrojnego.

Tak się stać było powinno, a nie stało się dlaczego?

Dlatego, iż niejeden może nie zdając sobie z tego sprawy, chcąc się zachować dla rzeczy publicznej, lękał się narazić lub utracić swoją popularność. Od dzieciństwa uczą nas matki modlić się o miłość ludzką, toteż tak o nią dbamy, iż dla niej poświęcamy często i samą bojaźń Bożą. Popularność tę przechodnią dają lub odbierają języki, a bardziej jeszcze gazety; a tu w Polsce nie ma ani jednego dziennika politycznego, szczerze zachowawczego, szczerze umiarkowanego, bo ani jednego katolickiego. I w tym dziwo niemałe, bo wszystkie głównie czytane i podtrzymywane groszem ludzi zamożniejszych i umiarkowanych. Nie masz że w tym znowu niedarowanego sprzeciwienia? Naród rozpalony jak kruszec w stanie płynnym gotów przyjąć, wlać się we wszelką formę, którą mu podstawia. Naród umiera bezbronnym pod kopytami końskimi, nucąc hymny patriotyczno-religijne, dziewczeczki przechadzają się spokojnie przed nabitymi i wymierzonymi działami; a jednego dziennika katolickiego w całej Polsce nie ma, owszem wszystkie wydawnictwa antykatolickie, a mimo to wszystkie czytane bez oburzenia. Tego przeciwieństwo i choroba popularności u niektórych nie tłumaczy, bośmy przecie wiele już zyskali na odwadze moralnej, muszą być jeszcze głębsze powody. Skądże tedy ta sprzeczność? Trzeba bolesną prawdę powiedzieć, a raczej przypomnieć. Od podziału kraju naszego, rozżaleni grzechem rewolucyjnym monarchów, rzuciliśmy się w objęcia bezbożnej rewolucji ludowej francuskiej, która ze swej strony dobrodusznemu królowi ścięła była głowę. Odtąd wszelka opozycja u nas popłatna, wszelka rewolucja (zachowująca dawne u Polaków znaczenie, zmiany w stosunkach państw) pełna dla nas uroku. Polak umiarkowany, zachowawczy w domu, rewolucyjny za granicą i w polityce. Dla siebie marzy majorat angielski, za granicą brata się z Proudhonem<sup>15</sup>. Arystokratki nasze z rodu nawyknień i przekonań, popisywały się czerwoną bluzą, szczęśliwe i pyszne, gdy dostały wizerunek Garibaldięgo.

Czy podobna, aby kłamstwo takie trwało długo bez szkody? Czy podobna, by zasady podziwiane u obcych nie przyjęły się w domu? Nie, niepodobna. Jest logika nieublagana, jest Nemezis społeczna. Wyobrażenia zachodnio rewolucyjne, przewiane bezbożnością, musiały wpaść całą siłą do Polski, w której nie znajdowały oporu, albo słaby i pokątny tylko.

Wszakże Mazzinizm nagi, nawet w wojennej bluzie Garibaldiiego, nie przystawał całkiem do smaku naszym umiarkowanym. Szukali oni możebnego środka pomiędzy katolicyzmem i rewolucją.

Rozkochali się w tym bękarcim niby konserwatyzmie, w tej gimnastyce pomiędzy prawdą i fałszem, w tym umiarkowaniu rzeczniczym i dziennikarskim, bo bez zasad i przekonania, w tym nieprzystawaniu na nadużycia dawnego porządku, i na ostateczności wyobrażeń nowożytnych, w tym despotyzmie obłudnym, a upstrzonym pozorami liberalizmu i demokracji, którego to konserwatyizmu w ostatnich czasach Piemont dał nam wzór wydatny. Umiarkowani nasi (liczący obok siły moralnej chętnie na obce działa gwintowane), całym sercem do niego przyłgnęli.

W Piemontie nastąpiło obłudne małżeństwo (*connubio*) odwiecznej ambicji militarnej monarchii piemonckiej rozszerzania się we Włoszech, z karbonarsko-wolnomularską ideą Mazziniego jedności absolutnej Włoch, nigdy przedtem nie zcentralizowanych historycznie, geograficznie i duchowo, tylko po sąsiedzku i bratersko obok siebie żyjących. Polacy w te pędy znaleźli wzór pogodzenia wszystkich stronnictw i wywalczenia całości kraju, porównali jedność swoją historycznie stopniowo wykształconą, a gwałtownie rozdartą, z podbojem piemonckim, przekupstwem i sztyletem podpieranym. Sympatie wszystkiego co niekatolickie dla Piemontu, sympatie Rosji i Prus, nie ostrzegły was, że tu sprawa rewolucji, gwałtu i jedności plemiennej, jaką by była u nas całość słowiańska, a nie narodowa. Że stronnictwo gwałtowne tak utrzymywało, że dziennikarstwo niekatolickie (mniej więcej u nas jak gdzie indziej zależne od towarzystw tajnych) tak głosiło, że rzesza niecierpliwa ciężkiego jarzma temu wierzyła, to rzecz prosta; ale że wy, Bracia, hołdownicy praw historycznych, zwolennicy walki moralnej i legalnej na toście przystali, to i błąd i grzech ciężki. Bóg sam w miło-

sierdzu swoim wielkim, wam zachowawcom, a niemogącym się oprzeć na rządzie obcym, podawał jedyny najszczęśliwszy środek stanięcia przy najwyższym, najczystszym, jedynym dziś wyobraźnieliu prawdziwego konserwatyzmu praw historycznych, przy papieżu, od chwili szczególnie, gdy rozbój piemontki doszedł do granic jego bezbronnego państewka: a wyście tej chwili opatrnej nie pojęli i nie pochwycili. Kiedyście pisali piękny adres, a raczej skargę i protestację do cesarza, należało równocześnie napisać drugą do Ojca św., który ma od Boga w składzie źródło wszelkiej władzy, którego przodkowie jedyni protestowali przeciwko rozszarpaniu waszej ojczyzny, który choć od was widocznie opuszczony, dwa razy on jeden odezwał się do was, ze słowem otuchy i pociechy. O ileżby więcej uczynił, gdyby widział naród cały szczerze katolicki do niego w nieszczęściu jego i słabości przemocnej z ufnością garnący się miłośnicie. O! Bracia! Chcieliście bronić podać prawa zgwałconego, walczyć bronią moralną, bronią ducha, więc odwieczną bronią kościoła, a poświęciliście naturalnego waszego naczelnika i opiekuna dla zdobywcy, który w ciemnościach waszych szukał i znalazł sprzymierzeńców.

Gdybyście to byli w czas uczynili, oddzielibyście się byli stanowczo i zaszczytnie od stronnictwa skrajnego jeszcze słabego. Bylibyście stanęli silnie wobec rządów zaborczych, przyciągnęlibyście najskuteczniej lud do siebie, który tysiącami na jednego szlachcica walczył w szeregach papieskich i dziś bieży o żebranym chlebie wyplakać się u stóp Ojca św.<sup>11</sup>, podczas gdy z waszych ledwo kilka osób (i to zwykle kobiety) trwają przy krzyżu papieskim. Gdybyście byli to w czas uczynili, masa chwiejąca się po miastach, przy was byłaby została. Z wami by trzymała hierarchia kościelna, niebaczni młodzi księża nie byliby się poddali komitetowi centralnemu i ten komitet nie wzywałby was dzisiaj do spółki, tj. do poddania się.

Ostrzegano was o tym na czas, błagano (wprawdzie byli to księża i rzadki świecki) – nie posłuchaliście, dziś musicie znosić bolesne następstwa. W domu musieliście i musicie do reszty od-

---

<sup>11</sup> Zapewniano mnie, iż jedna deputacja wiejska przybyła do Warszawy dla zawarcia *pactów conventów*, z komitetem centralnym, między innymi pytaniami i to położyła: „jak też panowie z Ojcem św.?”

dzielić się od stronnictwa gwałtownego, jakkolwiek późno i niekorzystnie, albo zostaniecie pochłonięci, jak we Włoszech sekciarski Mazzinizm pochłonie organizację wojskowo-administracyjną podbójczego Piemontu. Jesteście osłabieni, bo nie macie podstawy, bo nie macie zasady. Trudno długo utrzymać się na pochyłości stromej, na której stoicie, skacząc w prawo i w lewo, z góry i na dół. Na zewnątrz, skoro przyklaskiwaliście rozbojom piemontekim we Włoszech, musicie cierpieć podobne u siebie, ubarwione także frazeologią liberalną i postępową; bo u Boga dwóch wag i dwóch miar nie ma: „nie czyń drugiemu co tobie nie miło”. Przyklaskiwaliście jedności włoskiej siłą przeprowadzanej, żartowaliście z małych narodowości podpieranych przez szlachtę i księży, wytrzymajcież parcie wielkiej jedności Rosyjsko-Słowiańskiej czy pod formą państwa czy pod formą rzeczypospolitej, w której byście koniecznie rozplynęli się. A nie zastawiajcie się nad tym, że Włosi mają jeden język piśmienny (piśmienny tylko); bo już więcej niż dwie trzecie piśmiennych Polaków umie po rosyjsku, a reszta chętnie czy niechętnie rychło by się nauczyła.

Panowie Bracia! Jeżeli to piszę, to powtarzam, nie dla lichego tryumfu miłości własnej, żem jeden z tych, których tuman nie oślepił, wichur nie uniósł. Winienem to nie moim zdolnościom, których wielu z was więcej ma, jedno żem w prostocie serca, chciał być katolikiem z papieżem, z biskupami, nie z politykami i dziennikarstwem. Piszę dlatego, iż jakkolwiek rzadko Bóg pozwala w rzeczach zewnętrznych tymże samym ludziom naprawiać błędy przez nich popełnione, widzę jednak tak ojcowską rękę Opatrzności względem nas, chcącą naszego opamiętania się, nie zguby, iż nie wątpię, że w tej chwili jeszcze, byle byście się szczerze uderzyli w piersi, z większym trudem zapewne, ale wiele byście jeszcze odzyskać i naprawić zdołali. Dałby Bóg, abyście nie pogardzili prawdą dla podłości pośrednika, przez jakiego do was ona przychodzi! Wtenczas podwójnie mi miłe będą wszystkie choćby przykre następstwa tego ostrzeżenia danego i miłym Braciom moim kapłanom i zacnemu obywatelstwu.

Pisałem w Rzymie w oktawie Trzech Króli r. p. 1863.

## Przypisy

<sup>1</sup> Zasadniczy tekst *Listu otwartego do braci księży grzesznie spiskujących...* jest poprzedzony słowem komentarza, który Kajsiewicz dopisał do niego wydając go w swych *Pismach* w 1870 r. Pierwszym jego listem otwartym był *List otwarty do wydawcy „Przeglądu Poznańskiego” o stanowisku kapitana względem sprawy narodowej a polityki*, ogłoszony w 1849 r. (przedrukowany w niniejszym tomie).

<sup>2</sup> Mowa o Zygmuncie Krasińskim (1812-1859), który spośród wielkich poetów romantyzmu polskiego uchodzi za najbardziej konserwatywnego, co przejawiało się m.in. w jego krytyce komunizmu i idei radykalno-rewolucyjnych, widocznej np. w tekście *Polska wobec burzy* z 1848 r.

<sup>3</sup> Sobór Watykański I – zwołany przez Piusa IX, obradujący w latach 1869-1870, na którym uchwalono m.in. dogmat o nieomyślności papieża w kwestiach wiary i moralności.

<sup>4</sup> Komitet Centralny Narodowy – tajna organizacja tzw. czerwonych, działająca od 1862 r., przygotowująca powstanie narodowe. Po wybuchu powstania styczniowego przekształcił się w Tymczasowy Rząd Narodowy, a następnie w Rząd Narodowy. Komitet i jego następne wcielenia były krytykowane przez konserwatystów za radykalizm i brak politycznej rozwagi.

<sup>5</sup> Benedykt XIV (1675-1758) – papież od 1740 r.

<sup>6</sup> Por. przypis 59 w tekście *Papiestwo i sprawa rzymska...*

<sup>7</sup> Por. przypis 9 w tekście *Papiestwo i sprawa rzymska...*

<sup>8</sup> Por. przypis 14 w tekście *Kazanie o niespożytości Kościoła*.

<sup>9</sup> Giuseppe Garibaldi (1807-1882) – włoski polityk, żołnierz, rewolucjonista, jedna z czołowych postaci procesu zjednoczenia Włoch.

<sup>10</sup> Nicolo Machiavelli (1469-1527) – florencki myśliciel polityczny, autor słynnego *Księcia*, zdaniem wielu zawierającego pochwałę politycznego cynizmu, a przynajmniej gloryfikację politycznego realizmu usuwającego na drugi plan moralność. Dla innych traktat ten to wybitne dzieło, jak mało które prawdziwie oddające mechanizmy rządzące polityką. Kajsiewicz przywołuje Machiavellego jako negatywny punkt odniesienia.

<sup>11</sup> *Z dymem pożarów* – chorał Konrada Ujejskiego, zainspirowany tragicznymi wydarzeniami rabacji galicyjskiej. Wiersz ukazał się w 1847 r. Opracowany na cztery głosy przez Józefa Nikorowicza, cieszył się dużą popularnością zwłaszcza w okresie Wiosny Ludów i powstania styczniowego.

<sup>12</sup> Hymn marsyliński – a więc marsylianka, powstała w 1792 r. pieśń, która zdobyła wielką popularność wśród rewolucjonistów francuskich, a następnie stała się hymnem Francji (czasowo tylko zakazywana w XIX w., gdy Francją rządzący politycy odziedziczyli się od dziedzictwa rewolucji, jak w czasie restauracji).

<sup>13</sup> Świętojurecy – ukraińskie ugrupowanie polityczne, działające od 1848 r. w Galicji, przy wsparciu m.in. duchownych unickich.

<sup>14</sup> Por. przypis 15 w tekście *Papiestwo i sprawa rzymska...*

<sup>15</sup> Pierre Joseph Proudhon (1809-1865) – francuski działacz i publicysta socjalistyczny, zaliczany do głównych przedstawicieli indywidualistycznego anarchizmu.



**KAZANIE O WIERZE I NIEWIERNOŚCI**  
**PODCZAS UROCZYSTEJ OKTAWY ŚWIĘTA TRZECH KRÓLI**  
**OBCHODZONEJ COROCZNIE W KOŚCIELE ŚW. ANDRZEJA**  
**DELLA VALLE, W RZYMIE R. P. 1865.**

*Gdzie jest który się narodził Król Żydowski?  
Albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na wschód słońca  
i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu.*  
(Mt, rozdz. 2.)

Pobożni Słuchacze!

Tylem razy już mówił o tej pięknej, wesołej tajemnicy i w tym Kościele i w tym świętym mieście i gdzie indziej, iż radbym się nie powtarzać, i przeto pomijam wykład szczegółowy dzisiejszej Ewangelii. Przypomnę tylko, że Magowie, o których w niej mowa, byli rzeczywiście mędrkami, astronomami, doradcami królów; byli też sami królami, to jest książętami posiadającymi własne, obszerne nieraz dzielnice: magowie zatem stanowili wysoką teokratyczną arystokrację Wschodu. *Gwiazda* zaś, która się im ukazała, i do nowonarodzonego Mesjasza prowadziła, był to meteor umyślnie ku temu stworzony i rozumną kierowany ręką: nazwany wszakże w Ewangelii *gwiazdą*, bo tak Hebrajczycy wszelkie ciało jasne na firmamencie zowią. A że mędracy nasi ujrzawszy tę gwiazdę od wieków zapowiedzianą i wyglądaną jako znak spełnionej obietnicy: *Wynijdzie gwiazda z Jakuba i narodzi się mąż z Izraela*; że mówię, ujrzawszy tę gwiazdę ruszyli bez wahania się, bez zwłoki w drogę, by pokłonić się, to jest oddać cześć Bóstwu tylko przynależną, to nas wprowadza w sam środek przedmiotu, o którym dziś mówić chcemy; gdyż dowodzi, że wiara ich była prawdziwa, bo była nadprzyrodzona, niemniej przeto rozumna. O Bracia mili, proces umysłowy w rzeczy wiary nie jest taki sam, jak w nabywaniu wszelkiej innej umiejętności. W umiejętnościach zwykłych siła dowodów

zmusza nas wprost, dla nich samych, do przyjęcia pewnych prawd, które się nam widoczne wydają. Tymczasem prawd objawionych nie zdolniśmy dojrzeć jasno w nich samych; umysł nasz widzi je jeno w sposób ogólny jako godne wiary, dla tak zwanych powodów wiarogodności, dowodzących ich pewności i przynaglających nas do wierzenia. Owoż św. Paweł<sup>1</sup> mówi, *że wiernym dane jest proroctwo, a niewiernym znaki, dla podparcia ich wiary*. Wszakże mędrcy nasi opierali się i na znakach i na prorocत्वach; bo jakkolwiek nie wpisani jeszcze do ludu Bożego, nie byli jednak bez wiary. Znak zewnętrzny, którego oczekiwali, opierał się źródłowo na zapowiedzi przyszłego Odkupiciela dla upadłego rodzaju ludzkiego; a gdy gwiazda przewodniczka zamierzchła, pytali kapłanów jerozolimskich, przechowawców i tłumaczy słów proroczych: gdzie się podług nich miał król żydowski, to jest Mesjasz oczekiwany narodzić.

Mając tedy taki wzór przed oczyma, będziemy wam mówić, mili Bracia, o cnocie wiary; ile że Ojciec św. strażnik Syjonu, skarżył się świeżo na naturalizm podmywający coraz to bardziej świat, chrześcijański nawet. A i wśród nas, gdy naród powołany jest obecnie do dania świadectwa wierze swojej z poświęceniem mienia i życia nieraz, część tego narodu, już sama nieoświecona, już korzystając z nieoświecenia innych, podsuwa im naturalizm pod nazwą wiary; i dając jej za przedmiot rzeczy przyrodzone i przechodnie, jakkolwiek miłe albo cenne, chce duszom nieśmiertelnym niebo zdradnie porwać. Mówić zatem będziemy 1. o cnocie wiary, jej konieczności i pożytkach; 2. o rozmaitych stopniach i rodzajach niewiary, o ich złości, o niebezpieczeństwie, jakie na dusze pojedyncze i społeczeństwa ściągają.

O! Jezu, Sprawco i Dokonawco wiary naszej, wesprzyj słabe siły moje; daj mi słowo Twoje silne a wdzięczne, aby ci bracia moi smutni i pobici na duchu, ale nie wszyscy może szukający światła i pociechy w wierze Twojej świętej, inną a bezpieczną drogą do Ciebie wrócili. Błogosław mi Niepokalana Matko wcielonego Słowa. Zdrowaś Maryja.

## I.

W pospolitym sposobie mówienia, słowo *Wiara* służy Bracia mili, jak wicie, do wyrażenia rozmaitych pojęć. Wyraża niekiedy sąd wewnętrzny duszy odznaczający zle i dobre: słyszycie przeto nieraz mówiących o kim: uczynił to ze złą albo dobrą wiarą. Wiara oznacza także wierność w dotrzymaniu jakiej umowy, sojuszu lub obietnicy. Wiara wyraża ufność, jaką pokładamy w słowie czyimś. Wiarą nazywają niesłusznie wierliwość albo łatwowierność, to jest skłonność pewnych dusz do wierzenia snadno temu, co słyszą.

Tak i tym podobnie używany jest wyraz wiara. Ale my, Bracia mili, chcemy dziś mówić wyłącznie o wierze teologicznej, o cnotcie wiary nadprzyrodzonej. A w tej cnotcie wiary, trzeba znów rozróżnić pięć rzeczy: 1. jej *przyrodę*; 2. jej *akt*; 3. jej *przedmiot*; 4. jej *powód* albo przyczynę; 5. nareszcie jej *skutki*. Przedmiot jak widzicie jest teologiczny, wymaga całej waszej uwagi: jeżeli kiedy, to obecnie nie czas bawić się w kwiatki i retorykę; giniemy brakiem jasnych, dokładnych pojęć; ratujmy się w ostatniej chwili, starając się dojść do nich choć z pewnym trudem. Przystępujemy zatem do mówienia 1. o *przyrodzie wiary*.

*Wiara*, mówi św. Paweł, *jest gruntem rzeczy tych, których się spodziewamy: wywodem rzeczy niewidzianych*. Słowa te, mówi św. Tomasz z Akwinu<sup>2</sup>, dogodne dają orzeczenie wiary, którego wszelkie inne przytaczane, są tylko tłumaczeniami. Wierzyć, mówi św. Augustyn<sup>3</sup>, jest to myśleć z przystaniem; toteż niektóre przekłady słów Pawłowych, mają *convictio* – przekonanie, zamiast wywód – *argumentum*. Mówiąc: dowód albo przekonanie, odróżniamy wiarę od mniemania (*opinio*), przypuszczenia, podejrzenia prawdy, które jednak nie wyklucza całkiem wątpliwości i obawy pomylenia się. Mówiąc: rzeczy niewidzianych, odróżniamy wiarę od umiejętności; a dodając: podstawą rzeczy spodziewanych, odróżniamy ją jako cnotę od wszelkiego innego wierzenia nie odnoszącego się do wiecznej szczęśliwości, której się spodziewamy.

Sprowadzając zatem słowa św. Pawła do kształtu orzeczenia, powiadamy: wiara jest nałogiem nadprzyrodzonym umysłu wlanym nam od Boga, który zaczyna w nas żywot wieczny, składając umysł

nasz do przystania dobrowolnego na prawdy, których nie widzi, a które Bóg objawił i przez urząd swój na ziemi, to jest przez Kościół do wierzenia nam przedstawia. Wiara taka jest darem Bożym.

Wierzenie jest aktem umysłu pobudzanego przez wolę do dania swego przystania. Wiara mieszka w umyśle jako w miejscu osobnym, z którego patrzy i postrzega; mieszka w woli jako siła tego wzroku, i jako przystanie na istnienie tego, co się widzi. Tak, akt wiary pochodzi zarazem od umysłu i woli; aby zatem był doskonały, potrzeba aby skłonność cnotliwa, była tak w umyśle jak w woli: ale że wierzenie jest czynem bezpośrednim samegoż umysłu, można bezwzględnie powiedzieć, że wiara mieszka w umyśle jako w podmiocie swoim.

Kto ma cnotę wiary, wierzy bez trudności w prawdy Boże jakkolwiek ich nie pojmuje; bo Bóg daje mu skłonność, powolność, skorość ku temu: a wierzy oparty nie na sobie, nie na jakimkolwiek stworzeniu, ale na Bogu samym, prawdzie wiecznej, nieomyłnej i omylić nie mogącej. Pojmujecie zatem Bracia, że kto tak wierzy, ma już w sobie początek życia wiecznego, bo posiada już czego wprawdzie nie widzi, ale czego się spodziewa, czego pragnie, do czego dąży: a dąży ruchem swego umysłu i przystaniem woli nie przymuszonym (jak u szatana, który wierzy i drży), ale wolnym i wykluczającym wszelką obawę błędu i pomylenia się.

O! jaka wyższość, Bracia moi, człowieka wierzącego, nad rozumującego tylko. Boć dar wiary nie tępi ostrza umysłu: i owszem, hartuje; więc czego dojść można drogą badań rozumowych, dochodzimy i my. Aleć dochodzimy tą drogą tylko do znajomości rzeczy podrzędnych, przechodnich. Jak skoro chodzi o wyższe, wieczne, rozum sam tropi się, omdlewa; chwyta tylko pewne prawdopodobieństwa, możebności, przypuszczenia, niedające bezpieczeństwa i spokojności umysłowej, gdy tymczasem my darem wiary opatrzeni sięgamy wyżej wciąż i wyżej. Ale wiedza ta, powie kto, nie jest już tak jasna jak rozumowa? Tak i nie, odpowiadam. Zapewne, że kaganiec gazowy z bliska jaskrawiej nas razi światłem swoim, niż one gwiazdy majaczą się ledwo w głębinach przestworu: czy przeto światło gazu wyższe jest od światła obłocznic? Jeżeli światło wiary mniej jasne, to wina słabości naszego umysłu wobec nadziemskie-

go blasku prawd Bożych. Wszakże oparci na mocnych powodach do wierzenia, uzbrojeni darem wiary, dosyć prawdy Bożej poznajemy, aby ją ukochać nade wszystko, pragnąć jej, zdążać do niej z gotowością na wszelkie ofiary. Dlatego wiara żywa daje ten spokój umysłu, tę siłę woli, o którą człowiek bez wiary na próżno by się kusił.

Wiara przeto jest cnotą, bo jest aktem wolnej woli działającej pod wpływem łaski Bożej. *Święci przez wiarę dostąpili obietnic*, mówi św. Paweł (Hebr. XI, 33). Zbawiciel modlił się za Piotra<sup>4</sup>, aby wiara jego nie ustała, i aby potwierdzał w wierze braci swoich (Łuk. XXII), a nie modliłby się pewnie, gdyby wiara cnotą nie była. Ostatecznie zaś miłość daje zasługę wierze, dając jej ostatni kształt i dokonanie tak, że wola dąży niechybnie ku dobremu celowi. Wiara zatem jest cnotą, i wielką cnotą; ale czy jest pierwszą z cnót?

Jest nią, i podstawą cnót wszystkich<sup>1</sup>. Jest przed nadzieją, bo aby się spodziewać, trzeba wiedzieć, jaki jest przedmiot tej nadziei. Jest przed miłością, bo aby ukochać, trzeba to znać jako godne kochania. Otóż wiara daje to poznać i przeto na niej spoczywają nadzieja i miłość. Wiara bez nich być może; one bez niej niepodobne w tym przynajmniej życiu. Mówię w tym życiu, bo wiara i nadzieja są tylko cnotami czasowymi, w wieczności nie będą miały już celu istnienia. Co kto widzi, już w to wierzyć nie potrzebuje; kto co posiada, już się tego nie spodziewa; owoż w Niebie oglądać i posiadać Boga naszego będziemy; wiara więc i nadzieja u progu wieczności zostaną, miłość jedna tam wejdzie i na zawsze zamieszka. Więc kiedy twierdzimy, że wiara jest pierwszą cnotą, to tylko nią jest w porządku istnienia; bo co do dostojenstwa, miłość jest najwyższą, królową cnót wszystkich, ona im daje życie.

Wiara winna być jedna, powszechna i prawdziwa. Jedna: *jeden Pan, jedna wiara* (Ephes. IV, 5.), mówi Apostoł. Jedna, o ile cnota; bo nie ma wielu cnót wiary, choć taż sama wiara wielu udzielona. Jedna co do przedmiotu; wszyscy winni w to samo wierzyć: w Boga

---

<sup>1</sup> Nie powiadamy przez to, że przed wiarą nie może być pewnych cnót w duszy (jak np. pewna pokora umysłu lub wielkoduszność itd.) usuwających przeszkody do wierzenia; ale nie są one prawdziwymi, to jest nadprzyrodzonymi cnotami, jeno o ile przypuszczają wiarę, tę podwalinę duchowej budowy.

i w objawienie Boże. Jedna jest co do swego końca; kieruje ona nas jedynie ku posiadaniu Boga.

Wiara winna być powszechna, ogólna, to jest rozciągnąć się do wszystkich prawd bez wyjątku, napełnić okrąg ziemi i objąć ogólne dobro czasu i wieczności: Boga! Przyjmuję chętnie, że wielość ludzi poza Kościołem jest w dobrej wierze, w przekonaniu, że posiada prawdę; ale przypuścić, że od Boga pochodzi wiele wier różnyh i sprzecznyh ze sobą, byłoby to grzeszyć albo przeciwko szczerości, albo przeciwko rozsądkowi.

Wiara nareszcie winna być prawdziwa. Gdyby była błędna, już by nie była wiarą, jeno kłamstwem, fałszem: wiara winna koniecznie posiadać prawdę, to jest Boga.

2. To niech starczy co do przyrody cnoty wiary. Ale ona w czyn przechodzi i aktami się wyraża. Akt zaś wiary jest albo wewnętrzny tylko, albo i zewnętrzny. *Sercem wierzymy ku sprawiedliwości*, mówi Apostoł, *usty zaś czyni się wyznanie ku zbawieniu*. Akt wewnętrzny może być wieloraki, o ile Boga i prawdy objawione, mniej więcej ogólnie albo szczegółowej, wołą lub umysłem obejmujemy.

Akt zaś zewnętrzny wiary, to jest wyjawienie, wyznanie tego, co jest w duszy, jest trojaki:

Aktem zewnętrznym wiary jest akt uwielbienia Boga czią zewnętrzną, oddawaną mu celem uznania jego przymiotów i najwyższego władztwa i panowania. To manifestacja niezbędna i zbawienna, ale powinna z serca pochodzić.

Aktem też zewnętrznym wiary jest wyznanie grzechów swoich, przez które spowiadamy, żeśmy Boga obrazili; prosimy go o przebaczenie i zapomnienie win naszych. O! gdybyśmy nareszcie doszli do takiego aktu skruchy, pokory narodowej; abyśmy nareszcie przestali oskarżać i wyzywać sprawiedliwość Bożą, obwołując się niewinnymi, doskonałymi, świętymi! Sprawiedliwość Boża rychło by się nam w miłosierdzie przemieniła.

Aktem nareszcie zewnętrznym wiary jest wyznanie publiczne w danym razie, wszystkich artykułów tejże wiary. Ponieważ przykazanie to jest zatwierdne, więc nie zawsze równo obowiązuje, nie zawsze jest konieczne koniecznością zbawienia; ale może się nim

stać, podług miejsca i okoliczności, jak np. gdyby z zamilczenia mogło pójść zle i zgorzenie. I tak: zapytany kto o swoją wiarę, nie obroniłby się dwuznacznikami; winien by ją wyznać jawnie i otwarcie, pod karą odrzucenia od Boga, gdyby zapierający się swej wiary, przed odwołaniem lub pokutą zeszedł z tego świata. Patrzcie, jak są szlachetni nasi mędracy wschodni! Oni nawet niepytani, sami głośno pytają: *Gdzie jest, który się narodził Król Żydowski*: a pytają w Jeruzalem wobec zazdrosnego o swe panowanie i okrutnego Heroda<sup>5</sup>. O! Bracia mili, jak taka szlachetna odwaga potrzebna narodowi naszemu, powoływanemu coraz to więcej do wyznania wiary, pod grozą utraty mienia, wolności i życia! Prośmy Pana, aby jak najmniej było odstępców, o których już niestety słyhać; prosimy, by nam dał wszystkim gotowość i odwagę potrzebną. Wyznanie bowiem wiary jest aktem najpełniejszym zasługi dla chrześcijanina. Wyznać wiarę swoją, to uczcić i uwielbić Boga; wyznać wiarę, to być jej obrońcą; wyznać wiarę, to zawstydić niedowiarków i prześladowców; wyznać wiarę, to zbudować bliźniego, dać mu dobry przykład, pobudzić samychże niewiernych do nawrócenia się.

3. Dotknąwszy tak pobieżnie przyrody cnoty wiary i jej aktu, zobaczmy dalej, co mamy wierzyć, czyli jaki przedmiot naszej wiary? Wiara, mówi św. Dionizy Areopagita<sup>6</sup>, ma za przedmiot prawdę czystą i zawsze żyjącą. Przedmiotem wiary jest prawda trwająca na wieki wieków. Prawda, to Bóg; prawda, to Chrystus – wyrażenie osobiste prawdy, który przeto wszelkim prawem rzekł o sobie: *jam jest prawda*. On prawdą pierwszą, posiadającą, skupiającą w sobie wszelką prawdę, która w nim tworzy jedną i całkowitą prawdę: prawdę Bożą, albo Boga, prawdę wieczną.

Winniśmy wierzyć prawdzie pierwszej, i wszystkim prawdom, które z niej wypływają, a pomagają duszy w pochodzie jej ku Bogu. Aby ten pochód ułatwić, rozmaitymi sposoby prawda objawia się duszy i oplatając ją jakoby wielu wdzięcznymi związkami, łagodnie unosi ku Bogu. Wszystko zatem co się tyczy Boga, Chrystusa Pana, Kościoła jego, sakramentów świętych, tych kanałów łaski; wszystko to tyleż form różnych prawdy pierwszej stających przed człowie-

kiem, i wołających nań: wierz i idź za mną ku wspólnemu Ojcu naszemu: Bogu.

Wszystkie te prawdy są w Piśmie Świętym zawarte; ale nie pojedynczej duszy rzeczą jest wyszukiwać je i wyjaśniać. Są one spisane artykułami w składach wiary, zaczynając od Apostolskiego i Nicejskiego, albo w kanonach czyli prawidłach, które Kościół, a mianowicie Ojciec św., naczelnik całego Kościoła, sami tylko mają prawo ogłaszać.

Najwyżsi pasterze nie tylko potępiają herezje, ale postanowieni strażnikami na Syjonie, naganiają grasujące błędy i ostrzegają, oświecają rodzaj ludzki w pochodzie jego wśród czasu ku wieczności, jak to obecnie Pius IX<sup>7</sup> w encyklice<sup>8</sup> z 8 grudnia zeszłego roku uczynił. Rzeczą pasterzy podrzędnych i teologów będzie objaśniać rozumienie i wskazywać właściwe zastosowanie orzeczeń papieskich; tymczasem przyjmijcie je z uszanowaniem i wdzięcznością. Wiek obecny, który się chlubi swoją nowożytnością, niepomny, że z biegiem czasu i on się zestarzeje, niepomny przede wszystkim, że prawda od chronologii nie zależy; wiek dzisiejszy buntujący się przeciwko dogmatom i powadze, ma przecie słabość podnoszenia faktów przechodnich, błędów lub prawd względnych do godności pewników niezachwianych. Przeciwko takiemu uroszczeniu powstaje Stolica Apostolska i ostrzega synów swoich, zbyt pochopnych do godzenia się z tak zwanym duchem czasu, aby rzeczy, które hipotetycznie wzięte ująć mogą, za pewniki bezwzględne nie przyjmowali<sup>11</sup>. O! jak miłosiernie zarządził Chrystus Pan potrzebom

---

<sup>11</sup> Na przykład czas obecny przyjmuje głosowanie mniej więcej powszechne, objaw opinii jako organ nieomylny i źródło władzy i prawdy. Kościół wyborów, głosowania nie potępia. Powstaje tylko przeciwko wyłączności tego środka bez oglądania się na prawo Boże lub ludzkie, powstaje przeciwko nieomylności głosujących; bo inaczej lud byłby bóstwem, więc by się wpadło w panteizm. Rezultat głosowania będzie zawsze odpowiedni światłu i prawości głosujących, i podług tego zły lub dobry. Podobnie postępowcy opierają się w polityce na nieinterwencji; i zaraz z tego systematu dogmat jakiś polityczny budują. Tymczasem mieszanie się w obecne sprawy bez ważnej przyczyny jest rzeczą złą; niemieszanie się w pewnych razach jest samolubstwem, okrucieństwem, zbrodnią. Gdzież tu wątek na jakiś dogmat polityczny? Tak trzeba zapatrywać się i na inne pewniki nowożytne, i podług tego rozumieć słowa papieskie. Że zaś potępił w polityce fakty dokonane

Kościola swego, zostawiając namiestnikom swoim rzymskim, papieżom pełność tej władzy, jaką Kościół cały z nimi i pod nimi posiada. Przez trzy pierwsze wieki niepodobna było zebrać soborów powszechnych, od trzech wieków znowu ich nie było; a tymczasem rodzaj ludzki żyje i błądzi często: któżby złemu zaradził, gdyby wciąż nie czuwali następcy rybaka?

Pomimo to każdy wyrok Kościelny, Bracia mili, postawiony jest, jak Chrystus sam, jako *znak przeciwieństwa ku powstaniu i upadkowi wielu w Izraelu*. Podobnie jest i będzie z encykliką Piusa IX. Pokorni postrzegają się i skorzystają; pyszni, zarozumiali zatną się w błędzie. Wielu teraz z niej skorzysta; inni nie uznają jej aż po burzy, która zwaliskami opowiadać będzie, że tyle tylko i takiej wolności rodzaj ludzki znieść może, ile jej Chrystus Pan przyniósł na świat, i jaką Kościół odmierza człowieczeństwu<sup>III</sup>. O! Cóżby się stało z tym samym rozumem, z którego się tak pysznią ludzie, gdyby go Kościół nie pielęgnował, nie bronił i w omdleniach a zawrotach nie podtrzymywał, o przepaściach nie ostrzegał. Kto przeżyje nadchodzący kataklizm, zawoła stokroć głosem wielkim: prawda, prawda, prawda.

4. Zostaje nam nareszcie do powiedzenia jeszcze nieco o przyczynie i skutkach wiary. Wiare, Bracia, daje Bóg sam: On jest pierwszą przyczyną prawdy. Św. Tomasz (*De fide quaest.* 6. art. 4.) kładzie sobie pytanie, w jaki sposób przychodzi nam wiara od Boga i odpowiada, że jest w nas wlana *infusa*. Św. Paweł pisząc do Efezów mówił do nich: *Łaską jesteście zbawieni przez wiarę, (i to nie z was bo dar Boży jest), nie z uczynków, aby się kto chlubił (Ephes. II. 8.)*. Wiara pochodzi koniecznie od Boga, bo prawdy, których nas uczy, do tyła są nad rozum ludzki, iż bez objawienia nie mielibyśmy żadnego o nich pojęcia. Bóg objawia je bezpośrednio niektórym ludziom jak apostołom i prorokom, a innych uczy

---

jako prawomocne dlatego tylko, że są dokonane; na to się pewno Polacy skarżyć nie będą.

<sup>III</sup> Niedawno jeszcze naprzeciw doświadczeniu Kościoła stawiono za wzór pomyślność Stanów Zjednoczonych Ameryki, i widzimy dziś w co się ten ideał obrócił. Anglia dzięki swojej konstytucji z wieków katolickich, charakterowi narodowemu, położeniu wyspiarskiemu itd. dłużej wytrzymuje; ale i tam rozkład wewnętrzny już dosyć posunięty.

przez kaznodziejów do nich posłanych podług tego, co mówi Apostoł: *Jakże uwierzą jeżeli nie słyszeli, a jak postyszą bez każącego*. Ale ani cuda, ani słowa kaznodziejskie, ani inne powody zewnętrzne skłaniające nas do przystania na objawienie, niezdolne obudzić w nas wiary bez łaski wewnętrznej. Najlepszy tego dowód, że ludzie widzący ten sam cud, albo słuchający jednego kazania, nie wszyscy równo są poruszeni: jedni wierzą, nie wierzą drudzy. Pelagianie<sup>9</sup> (racjoniści pierwszych wieków) czynili wiarę zależną od naszej wolnej woli, ale się grubo mylili. Bo ponieważ przez przystanie nasze wynosimy się nad przyrodę, ruch taki ducha musi koniecznie pochodzić od jakiegoś początku nadprzyrodzonego, działającego w nas; a tym początkiem jest Bóg sam wspierający swą łaską naszą wolę. Zatem wszelkimi sposoby, wiara jest w nas głównie dziełem Boga, który ją w nas wlewa łaską swoją.

5. Co zaś do skutków wiary, tenże doktor wskazuje dwa główne: (św. Thom. *de fide. quaest.* 7. art. 1-2.) *bojaźń Bożą* i *oczyszczenie serca*. Wiara sprawia w nas tę *bojaźń* albo *niewolniczą*, obudzoną *bojaźnią* kar, mianowicie ostatecznej, albo też *synowską*. *Bojaźń* synowska jest wtenczas, gdy z wielkiego uszanowania dla wielkości i dobroci Bożej, lękamy się, że Go nie kochamy dosyć, nie służymy Mu dość wiernie, i że możemy nie być z Nim zjednoczonymi w czasie i wieczności. *Bojaźń* niewolnicza ma za powód wiarę niekształtną, niedokonaną, to jest bez miłości; zaś *bojaźń* synowska jest owocem wiary dokonanej, sprawiącej, że człowiek miłśnie przylega do Boga i jest Mu poddany.

Co zaś do *oczyszczenia* albo uświęcenia serca, św. Piotr wskazuje ten skutek wiary, mówiąc do Żydów: *Oczyściwszy Bóg przez wiarę serca wasze* (Act. XV.) Istota rozumna, najszlachetniejsza z całej przyrody, kała się nieczystością, ile razy przez miłość (ma się rozumieć nieprawowitą albo prawowitą, lecz zbyteczną i nieporządną), ile razy, mówię, przez miłość kojarzy się ze stworzeniami cielesnymi i znikomymi. O! jaki żal, że mi czas nie pozwala zastanowić się nad wielkim złem, jakie sobie ludzie, i to w rozmaitych stopniach rozwinięcia duchowego, sprawiają w ten sposób; i czynią to bez zastanowienia, bez wyrzutu sumienia, bez uczucia nawet potrzeby i obowiązku poprawy. O! niech dobry Bóg każdemu to do

serca podług potrzeby jego powie! Otóż aby się oczyścić z tego pokalania, winien człowiek ruchem przeciwnym dążyć ku jestestwu najwyższemu ze wszystkich, to jest: ku Bogu. A wiara jest pierwszym początkiem tego ruchu, bo jak mówi Apostoł: *aby się zbliżyć do Boga, trzeba wiedzieć, że jest* (Hebr. XI, 6.). Zatem wiara jest pierwszym początkiem oczyszczenia serca.

Okrom tych dwóch skutków wiary wskazanych przez św. Tomasza, jest jeszcze wiele innych, bo wiara przynosi nam korzyści nieobliczone. Broń to przemocna przeciw światu: zwycięża go i depce. Przez wiarę odpychamy pożądliwość ciała, bo wiemy, że wszystko przemienie, co jest z tego świata okrom złego i dobra, na jakie się tu zdobędziemy. Przez wiarę odpychamy pożądliwość oczu, bo wiemy, że jedynym bogactwem, którego rdza nie strawi i złodziej nie porwie, to Bóg sam. Przez wiarę depcemy pychę żywota, bo widok Boga ukrzyżowanego za nas, daje nam poznać nicestwo i grzech człowieka i przetrąca bezczelne zachcianki jego do pysznienia się. Wiara jest nieprzebitą tarczą przeciw szatanowi i jego zastrzałom. Na próżno on godzi, na próżno ciągnie do buntu i grzechu: wierzący wie, że szatan chce jego zguby, a Bóg jego zbawienia i szczęścia, słucha zatem Boga, a z niczym odprawia szatana.

Zostaje jeszcze jeden wróg człowieka, to jest on sam i jego namiętności. Ale ma on daną sobie siłę tak do walczenia z samym sobą, jak do odepchnięcia dwóch innych wrogów; walczy zatem, a namiętności dają mu tylko sposobność do wielkich przewag i zasług bogatych.

Wiara sprawia, że modlitwy nasze wysłuchiwane bywają od Boga. Wiara czyni cuda: kto wierzy góry przenosi. Św. Paweł mówi o wierze sprawiedliwych Starego Zakonu: *Wiarą przeszli przez Morze Czerwone jak po suchej ziemi... Wiarą mury Jerycha upadły... Przez wiarę zwalczyli królestwa, czynili sprawiedliwość, dostąpili obietnic, zawarli lwie paszczęki, zagasili gwałt ognia, uszli ostrza miecza, wzmogli się z niemocy, mężnymi się stali na wojnie, obozy obcych odwracali* itd. (Hebr. XI)

Wiara na ziemi podnosi godność człowieka i przebóstwa czyniąc go uczestnikiem Boskiego żywota, którego jest początkiem i źródłem w człowieku. Wiara nareszcie upewnia żywot wieczny; bo

kto ma wiarę, żyje w sprawiedliwości, pełni dobre i święte uczynki, które będą przedmiotem jego nagrody w wieczności. Takie są skutki i korzyści wiary; ale natomiast jakież szkody i klęski muszą wypływać z niewiary!

## II.

*A bez wiary niepodobna podobać się Bogu. Przystępującym do Boga trzeba wierzyć, iż jest, a iż jest oddawcą tym, którzy go szukają, mówi św. Paweł (Hebr. XI, 6).*

Bez wiary niepodobna podobać się Bogu, bo zbawienie jest jedno zamknięciem doskonałości istoty rozumnej. Owoż doskonałość nie polega tylko na posiadaniu wszystkiego co jest stosowne jakiej przyrodzie, ale leży jeszcze na przyjęciu ruchu jej nadanego od przyrody wyższej. Dwa ma bowiem ruchy człowiek, jeden ku bytowi (istnieniu), z darem, dodaniem tego wszystkiego, co stosowne ludzkiej przyrodzie; drugi ruch zwrotny ku Bogu, który tenże Bóg daje człowiekowi, aby go kierować ku celom nadprzyrodzonym. Z tym ruchem i popędem idzie się prosto ku dobremu, ku Bogu, ku wiecznej szczęśliwości. Otóż pierwszym warunkiem do przyjęcia tego ruchu i jakoby popchnięcia jest wiara dająca poznać Boga, pociągająca ku Niemu przez ocenienie, co jest w Nim samym, i co On nam chce dać, w nas wprowadzić i niejako usadowić. Kto nie ma wiary, podobny jest do pana domu zewsząd szczelnie zamkniętego i doskonale ciemnego wewnątrz, do którego by Bóg chciał wejść ze światłem swoim, ale nie może, bo Mu właściciel domu nie otwiera. Bez wiary zatem niepodobna podobać się Bogu, bo się Go odpycha, bo się nie wchodzi z Nim w stosunek żywotny, a następnie nie czyni się dobrego, owszem – oddając się złym skłonnościom, czyni się zle i przez grzech pracuje się na zupełny rozbrat z Bogiem. Takie są następstwa niewiary. Zresztą jak skoro dowiedliśmy, że wiara jest cnotą, już samo z siebie wypływa, że niewiara jest grzechem.

Czworakim sposobem grzeszyć można przeciwko wierze: 1. niewiernością w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, 2. różnowierstwem, 3. odstępstwem i 4. bluźnierstwem.

1. Niewierności samej są dwa rodzaje. Jedna jest czysto ujemna i pochodzi jedynie z braku wiary. Druga dodatnia i włącza opór wierze, jaka jest w każdym walczącym z nauką objawioną, albo nią pogardzającym; i w tym to isticie niewierność leży. Wzięta w tym ostatnim rozumieniu niewierność jest niewątpliwie grzechem. Ale niewierność czysto ujemna takich, którzy nigdy nie słyszeli opowiadania wiary, nie jest przez się grzechem, jeno skutkiem grzechu pierwotnego, smutnym następstwem upadku pierwszych naszych rodziców. Niewierni tego rodzaju jeżeli się potępiają, to za inne grzechy, nie za grzech niewierności. O tych niewiernych bez winy nie mamy się co troskać, Bracia mili, bo doktorowie Kościoła uczą, że niewiernych dobrej woli pełniących zakon jaki znają, Bóg nie opuści i choć w chwili śmierci choćby cudownie oświeci.

Chrystus Pan powiedział: *Gdybym nie był przyszedł i nie mówił im, nie mieliby grzechu* (Joan. XV, 22), wskazując przez to na grzech niewierności dodatniej albo zatwierdnej, której się Żydzi stali byli winnymi nie wierząc w Bóstwo Jego. Święty Augustyn, wykładając te słowa Zbawiciela, mówi, że grzech niewierności zawiera w sobie wszelkie inne. Bo grzechy są tym cięższe, prawi, im więcej oddzielają człowieka od Boga; owoż przez niewierność człowiek jest o tyle oddzielonym od Boga, o ile tylko nim być może. Wszakże okrom niewierności ściśle wziętej są inne jej rodzaje nie mniej ciężkie, cięższe owszem (św. Thom. de fide qu. 10, art. 1-2.) Niewierność różnowierców rozmyślnych, jak zaraz wytłumaczymy, niewierność odstępców albo zaprzańców, najwinniejsza jest ze wszystkich, bo się opiera wprost prawdzie Bożej objawionej i nauce Kościoła.

2. Nie przypisujemy takiej winy *różnowiercom*, którzy się takimi urodzili, i w dobrej wierze w wyznaniu swoim trwają sądząc, że są w prawdziwym Kościele Chrystusowym; bo tacy nie są całkiem poza Kościołem katolickim, i jak teologowie uczą, jeżeli nie należą do jego ciała, to należą do duszy i przy dobrym żywocie i skrusze doskonałej w godzinę śmierci, zbawić się mogą. Mówimy tu o takich różnowiercach, którzy albo pierwsi, jak Andrzej Towiański<sup>10</sup> za dni naszych, niepodzielną szatę Zbawiciela rozdzielają; albo o uczniach i następcach herezjarchów, którzy świadomie

i ze złym sumieniem w różnowierstwie trwają; takie różnowierstwo, mówię, jest rodzajem niewierności. Bo nie tylko się grzeszy przeciwko wierze nie słuchając głosu Chrystusa Pana, jak to uczynili Żydzi i poganie, ale też niby to przystawiając, wszakże w taki sposób, że się wybiera z Jego nauki co się podoba (św. Thom. de fide qu. XI), albo co przystaje do umysłu, a nie bierze się tego wszystkiego, czego Chrystus uczył, i nie dlatego się przyjmuje, że to On objawił. Różnowierca, który w taki sposób niby wierzy, wierzy oparty na własnej powadze a nie Bożej, i przeto wiary prawdziwej nie ma. Jeżeli jak św. Jakub<sup>11</sup> uczy: kto grzeszy przeciwko jednemu przykazaniu, winien się stać całego Zakonu, tedy podobnie kto by błędził około jednego tylko artykułu wiary, nie może wierzyć innym jak się należy, bo nie przystaje do nieomylnego prawidła wiary, jakim jest nauka powszechnego Kościoła i najwyższego Pasterza a Namiestnika Chrystusowego (Id. qu. 5) Zresztą przyznać trzeba współczesnym naszym więcej szczerości i logiki, że się w półśrodki i drobiazgi nie bawią: jeno albo przyjmują objawienie, i wtenczas szukają tylko, jaki jest prawdziwy Kościół Chrystusów, albo wierzą samym sobie, stają w szeregach racjonalistów i przyczyniają się do tak zwanego postępu ogólnego, do panteistycznego stawania się Boga w ludzkości i przez ludzkość; podobnie jak pajak przedzie pajęczynę. Że się różnowierstwo dogmatyzujące, wojujące skończyło i jeno trwa w niektórych krajach jako część ogólnego mechanizmu państwa, dlatego się z nim i krótko i spokojnie sprawić możemy.

3. Grzeszniejszym jeszcze rodzajem niewierności jest zaprzaństwo albo odstępstwo od wiary. *Wielu z uczniów*, mówi święty Jan<sup>12</sup> (VI, 67), *oddaliło się od Zbawiciela*, tj. odstąpiło od wiary, a więc popadło w niewierność: rzeczywiście, powiedział o nich Chrystus Pan: *są pomiędzy wami, którzy nie wierzą*.

Odstąpić od wiary, Bracia moi, jest to zerwać z Bogiem, a zerwanie to objawia się odpowiednio różnym sposobom, w jakie jesteśmy z Nim zjednoczeni. Człowiek bowiem zjednoczony jest z Bogiem przez poddanie się Jego przykazaniom i przez pewne zobowiązania się szczególne, np. śluby zakonne albo święcenia kapłańskie, nareszcie przez samą wiarę, choć już bez miłości. Stąd róż-

ne rodzaje odstępstwa. Otóż po dopuszczeniu się wszelkich innych odstępstw może jeszcze człowiek pozostać zjednoczony z Bogiem przez wiarę już martwą, jakieśmy powiedzieli. Zerwanie zupełne dzieje się dopiero przez odstąpienie od wiary samej, to się właśnie zowie odstępstwem albo zaprzaństwem i jest rodzajem niewierności (św. Tom. *de fide qu.* 12, art. 5). Bo gdy wiara jest pierwszą podstawą rzeczy spodziewanych, i że bez niej niepodobna podobać się Bogu; jak skoro zaprzaniec wyrzeka się wiary swojej, nic mu już nie pozostaje, co by go w jakikolwiek sposób zaczępiało o żywot wieczny. Dusza jego pozbawiona życia wiary doświadcza rozstroju, który się czuć daje w całym jego jestestwie, odbija we wszystkich jego władzach. *Odstępca*, mówi Duch Św., *jest człowiekiem nieużytecznym; słowa jego są pełne przewrotności, mruga oczyma, tupą nogą, mówi (przebiera) palcami, myśli złe w zepsuciu serca swego, i wszędzie swary zasiewa* (Prov. VI, 12). Jeszcze Julian<sup>13</sup>, późniejszy cesarz zaprzaniec, ucząc się w Atenach, udawał katolika, a już współuczniowie jego, Bazyl<sup>14</sup> i Grzegorz z Nazyanzu<sup>15</sup>, patrząc na nieporządek ruchów jego i widząc w nim sprawdzony wizerunek odstępcy, jaki z Pisma Św. znali, zapowiadali, że będzie zgorszeniem Kościołowi Bożemu.

Dlaczego to wszystko mówię, Bracia mili? Czy aby pobudzać moich współwierców do prześladowania różnowierców, albo niewiernych? Daleko ode mnie myśl taka! Nie przeczę, że gdy myślę, iż przed kilku wiekami cała Europa i naród nasz były wyłącznie katolickimi, a dziś już nimi nie są, nie przeczę, mówię, że mnie pewna tęsknota ogarnia. Nie taję, że wśród wiekowego ucisku narodu naszego, pocieszał się nadzieją, że on jako najmłodszy w Kościele, odświeżony prześladowaniem, uchroni się od rozczyntu niedowiarstwa zachodniego; co więcej, jeszcze i teraz nie chcę się całkiem rozstać z tą słodką nadzieją; ale bądź co bądź, daleka ode mnie myśl prześladowania, choćby i siła i pogoda ku temu była, jak dziś ani podobieństwa. Owszem, jeżeli już i u nas mają się wyrodzić dwa obozy, jeżeli Ezaw ma się dąsać z Jakubem (bo darmo, gdzie nie ma jedności wiary tam i braterstwo kruche); jeżeli, mówię, inaczej być nie może, tym się znów pocieszam, że przynajmniej katolicy Polacy zgodniejsi już będą w życiu z wiarą swoją i gorliwsi,

i że się już skończy ta potworność, u nas jedynie znana, że pełno jest ludzi dbających o tę nazwę, a nie szanujących powagi kapłanów, biskupów, papieża samego; rzekomo katolików, a myślących, mówiących, piszących, działających nie po katolicku, nieraz przez cały ciąg życia.

Wybaczcie mi Bracia to zboczenie, to odetchnienie smutku duszy; boć zresztą wiem, że usposobienie moje osobiste w tym przedmiocie nie wystarcza, zobaczmy więc, czy jest w duchu Kościoła, by prześladować i przymuszać innowierców, odróżniając zawsze wybuchy namiętności ludowych, albo nadużycia polityki rządów, które niestety były zawsze i są i jeszcze będą.

Wiecie Bracia, iż gdy cała Europa była katolicka, całe prawodawstwo świeckie oparte było na zakonach Bożych i kościelnych i tworzyło jedną ściśle spójną całość.

Otóż gdy papież kierowali życiem publicznym Europy, Żydzi spokojnie sprawowali nabożeństwo swoje pod ich okiem; owszem wśród zaburzeń ludowych, u nich, u biskupów znajdowali opiekę<sup>IV</sup>. Gdy Papież posyłali krzyżowców na Islam, czy zwycięzcom kazali przymuszać niewiernych do chrztu lub Greków do jedności? Nie! Bo wiara, mówi św. Tomasz, zależy od woli i przeto niewierni nie powinni być przymuszani. Wszakże dodaje, jeżeli wierni są dosyć mocnymi, winni się sprzeciwiać bluźnierstwom, mowom bezbożnym i otwartemu prześladowaniu ze strony nieprzyjaciół. Taki cel, mówi, wojen przeciwko niewiernym, nie by ich przymusić do przyjęcia wiary.

Że przeciw powstającym nowym herezjom, które były zarazem koniecznie buntem przeciwko społecznemu porządkowi państw, że przeciw takim nowotnikom rządu katolickie się broniły, to rzecz prosta; a któryż by dziś rząd tak zwany liberalny, pozwolił poddać w kwestię swoją prawowitość, istnienie, ustawę państwa itd. Nie trzeba bowiem zapominać, że dla dysydentów wolność sumienia

---

<sup>IV</sup> Niesłusznie jednak przypisywać wszystkie napaści ludowe na Żydów samej gorliwości religijnej źle rozumianej. Nieraz lud wyssany do miazgi lichwą, zrozpaczony rzucał się na lichwiarzy. Niekiedy wpośród grasującej zarazy lud chrześcijański widząc, że Żydzi jeno nie byli dotknięci (dlatego może, że trzeźwiejsi), podejrzewał trucie i rzucał się na Żydów.

była tylko pozorem i hasłem wojennym. Celem rzeczywistym tak zwanej reformacji było zagrabienie kościołów i majątku kościelnego, a po tym przymuszenie siłą poddanych do nowego wyznania, podług ich zasady: *cujus regio, ejus religio* (czyli kraj, tego i wyznanie). Pomimo to gdziekolwiek w krajach katolickich przyznano im raz wolność wyznania, już ich więcej nie niepokojono. Patrzenie ile zostało różnowierców w Polsce, Austrii, Francji. Tymczasem rządy różnowiercze, powstałe w imię wolnego rozbioru w rzeczach wiary, albo nie ścierpiały ani jednego katolika jak w Skandynawii i północnych Niemczech, albo ledwo na próbkę zostawiły jak w Anglii. A i obecnie nigdzie a nigdzie, pod rządami różnowierzymi, nie używają rzeczywistej równości praw, choć ona gdzie na papierze napisana. A i rządy tak zwane liberalne, nie inaczej postępują. Lat temu trzydzieści ledwie garstka liberalów, w zgodzie z masą katolików belgijskich, pozbyli się prześladowczego rządu holenderskiego; a oto doszedłszy do władzy odmawiają już wolności katolikom, by mieli osobne cmentarze. A jak gospodarzy liberalny i postępowy rząd włoski, to dobrze widzimy. Nie dajmy się zatem tumanić obłudnej frazeologii różnowierców i niedowiarków i nie buntujmy się przeciwko zasadom Kościoła.

Nie, Bracia mili, nie chcę obudzać nienawiści katolików przeciwko innowiercom, jeno uchronić ich od obojętności.

Co innego jest bowiem, że naśladowając długomyślność Boga samego (który złe cierpi, aby zeń dobre wyciągnąć) katolicy żyją w pokoju z innowiercami i niewiernymi, dla uniknięcia większego złego, jako to: zgorzenia, rozdziału itp. (św. Tom. qu. 10); a co innego, gdyby przestali zatwierdzać wiarę swoją, jako jedynie prawdziwą, a natomiast głosili, że wszystkie wiary są równie dobre, tj. równie obojętne i niedostateczne; bo jak dobrze powiedział świeżo poseł tyrolski na sejmie wiedeńskim: Dla kogo religia jego nie jest pierwszą, najwyższą rzeczą, dla tego jest niczym.

Tak bowiem błąd wylęgły z nowożytnego indyferentyzmu, potępił na nowo Ojciec Św. w ostatniej encyklice swojej, a potępił następnymi słowy: Niemało się w tych czasach takich znajduje, którzy stosując do cywilnego społeczeństwa bezbożną i bezrozumną zasadę naturalizmu jak ją zowią, śmiały uczyć, iż dobre urządze-

nie narodu i postęp cywilny koniecznie wymaga, aby ludzkie społeczeństwo było ustanowione i rządzone bez żadnego względu na religię, jak gdyby jej nie było, a przynajmniej bez czynienia całkiem różnicy pomiędzy religią prawdziwą, a fałszywymi<sup>v</sup>. Tysiąc razy lepiej dla społeczeństwa i dla dusz pojedynczych, aby obok katolików żyli różnowiercy i niewierni trzymający się z przekonania swego wyznania, niż by się wszyscy uściśnili w czczości nicestwa, to jest w ogólnej obojętności i niedowiarstwie, bo dobrze powiedziano: lepsza najgorsza religia od najlepszej filozofii. A do podobnego to braterstwa bez zakonu, bez sankcji zasad postępowania, nęcą i wciągają świat nowożytny (na naturalizmie oparty) towarzystwa tajne, które go porodziły, a które także na nowo zostały potępione.

Teraz pojmiecie Bracia moi, czy to było katolickie, bratanie się naszych z różnowiercami i niewiernymi w czasie ostatniego powstania? Bratanie się, nie w pożyciu cywilnym, co było i jest dozwolone, ale w obrzędach religijnych. Zbratanie się mogłoby chyba nastąpić w czymś wyższym nad to, czym dotychczas wszyscy bratający się żyli; więc katolicy musieliby naprzód przyjąć, że jest coś wyższego nad ich wiarę. Ale że nic wyższego być nie może, więc wszyscy muszą zejść aż do owego smutnego naturalizmu, który się stawia zuchwale nad wszelką wiarę objawioną; a jest czystym zwrotem do pogaństwa, i faktycznym odstępstwem od chrześcijaństwa.

I dlaczegóż się tak bratać polecają? Dla dobra ojczyzny, dla zespolenia sił wszystkich narodowych, odpowiadają. Pamiętam, że to samo odpowiadano lat temu kilkanaście, gdyśmy powstawali na poturczenie się kilkunastu naszych<sup>16</sup>. Więc ojczyzna wyższa jest nad wiarę; więc chyba jest Bogiem? A że to być nie może, więc poświęcenie Boga dla ojczyzny będzie zaprzaństwem i bałwochwalstwem zarazem.

I jakaż proszę, korzyść już czysto ziemską, wyrosła z takiego bratania się? W jakim stosunku niekatolicy do katolików legli na polu bitwy, potracili majątki, jęczą na Sybirze? Ci, co się czuli Pola-

---

<sup>v</sup> [...] *List Piusa IX do biskupów z 8 grudnia 1864 r.*

kami, to i w dawnych powstaniach brali udział, bez takiego bratania się. Więc jaka korzyść? Oto taka sama jak ongi z poturczenia się; grzech ciężki przed Bogiem, zgorszenie wobec Kościoła, zgorszenie ludu, do którego przecie politycy się umizgają, na który mówią, jedynie liczą, a liczą na próżno; bo lud nasz to dziecko, i jak wszelkie dziecko żarłoczne, zajęte jedynie i na długo jeszcze, by dostać jak najwięcej roli i pastwisk i lasu. O! jak mądrość ludzka staje się nierozumna, jak skoro się nie ogląda na prawdę Bożą!

4. Wykazaliśmy zatem Bracia mili, że można grzeszyć niewiernością, różnowierstwem i odstępstwem przeciwko samej cności wiary. Ale przeciwko aktowi wiary grzeszy się jeszcze bluźnierstwem.

Wyraz bluźnierstwo, mieści w sobie pojęcie ubliżenia dobroci istotnej, jaką jest dobroć Boża. Odmawiać Bogu co mu się przynależy, albo przypisywać co mu nie przystoi, cóż innego jest jak nastawać na dobroć, świętość jego przyrody? Owoż jak akt wiary jest podwójny, wewnętrzny i zewnętrzny, tak i grzech bluźnierstwa może się dwójako objawić: albo samą myślą, albo słowem myśl wyrażającym. W pierwszym razie jest bluźnierstwo serca, w drugim ust, i wtenczas jest wprost przeciwnym wyznaniu wiary (św. Tom. *de fide* q. 13). Jeżeli się mówi przeciwko dobroci Boga z zamiarem zbezczeszczenia Go, wtenczas jest bluźnierstwo zupełne, dowodzące przewrotności umysłu zarazem i woli. Poniewieranie Świętymi spada ostatecznie na Boga, twórcę ich świętości. Przypisywanie stworzeniom co się Bogu jednemu należy, jest także słowem bluźnierczym, które zdaje się twierdzić, że Bóg jest to samo co stworzenie, albo na odwrót: stworzenie to samo co Bóg.

Bluźnierstwo jest w rodzaju swoim grzechem ciężkim, śmiertelnym dla duszy; nierozwaga chyba, chwilowe uniesienie mogą złość jego zmniejszyć. W starym zakonie stoi: *Kto bluźni Imię Pańskie, śmiercią umrze* (Lev. XXIV, 16), a tylko grzechy śmiertelne gardłem zakon mojżeszowy karał. Nadto bluźnierstwo sprzeciwia się wprost wielkiemu zakonowi miłości Boga nade wszystko, i wzbronione jest, jak niewierność, tymi słowy pierwszego przykazania: *Jam jest Pan Bóg twój... nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno*. Największa złość jeżeli kto bluźni prze-

ciwko Duchowi Św., to jest ze świadomością zupełną i rozmysłem, bo o takim powiedziano, że *nie będzie mu odpuszczone ani w tym ani w przyszłym życiu* (Mat. XII, 32), to jest bardzo trudno grzech taki będzie odpuszczony, bo jest natury i złości szatańskiej.

Dzięki Najwyższemu! Rzadkie u nas bluźnierstwo wprost przeciwko Bogu, rzadsze niż po innych krajach; z prawdziwą pociągą serca podnoszę cokolwiek jest na chwałę naszego narodu. Bluźnierstwo rzadkie u nas, powtarzam. Ale czy nie jest rodzajem bluźnierstwa system kłamstwa i potwarzy rozmyślnie używany przez pewnych ludzi niezdolnych do przyznania się do winy, niezdolnych pokornego milczenia, które wywołuje przebaczenie; ludzi chcących uporem w zło i błędzie, chwaleniem siebie, miotaniem się zuchwałym na wszystko co poczciwsze i mędrsze, zagłuszyć sumienie własne i skrzywić do reszty sąd narodu? Czy nie jest rodzajem bluźnierstwa owa *wolność zatracenia*, jak ją św. Augustyn nazywa, a którą Pius IX potępił także; wolność mówiących, że: każdy ma prawo mówić i pisać co mu się tylko podoba? A że wszędzie prawie, tym bardziej u nas, władza świecka na siebie i swoich urzędników powstawać nie pozwala, a natomiast rzuca na pastwę swawolnej rzeszy, osoby i rzeczy święte; czy u nas nie korzystano hojnie z tej zdradliwej i hańbiącej wolności? A przecież widzieliśmy, że bluźnienie świętych spada ostatecznie na Boga. A przecież Pan zakazuje miotać się na kapłanów, świętych, namaszczeńców swoich: *nolite tangere Christos meos* [nie tykajcie moich Chrystusów]; i oświadczył, że kto nimi gardzi, gardzi Nim samym. Jeżeli te słowa czynią nietykalnymi prostych kapłanów, cóż dopiero papieża, a czy nasze piśmiennictwo, z małym wyjątkiem, nie szło w tym bluźnieniu w zawody z najgorszymi organami rewolucyjnymi Zachodu? A choć Ojciec Święty pomścił się prawdziwie jak ojciec i jak święty, serdecznie pomimo to z nami współbolejąc, i jeden wśród powszechnej obojętności, mówiąc za nami do Boga i do ludzi; czy swawola naszej publicystyki ustała? Bynajmniej. Bo rewolucja zachodnia nie cierpi Papieża, więc nasi politycy na nią licząc, jej chcąc się podobać, przejmują jej nienawiści i policzkują Ojca i dobrodzieja swego. O! szlachetni, o godni przedstawiciele narodu, jak sami mówią, najbardziej katolickiego, męczeńskiego! Ale czy

oni tylko jedni winni, czy reszta tak zwana oświecona nie bierze udziału w tym grzechu, groszem swoim podtrzymując takie pisma, czytając i – wiecznie dobroduszna – wierząc temu, co drukowane i rozgłaszając?

Dopóki Bracia mili, dualizm ten nieszczęsny potrwa w narodzie naszym? Dopóki przeciwko wyrokom Chrystusa zechcemy dwóm panom służyć, Kościołowi i rewolucji? Dopóki częśćka narodu rzeczywiście pobożnego, przechwalać się będzie jego zasługami i cierpieniami, a przymilać się wciąż rewolucji? Dopóki kulejąc na dwie strony, dla mniemanej korzyści ojczyzny i pomocy od obu, zechcemy, aby Chrystus pobratał się z Belialem<sup>17</sup>, Kościół z rewolucją! Kościół to smuci, ale i rewolucja Polakom nie ufa.

Rewolucja (nie ludźcie się) posługuje się Polakami jak Sobieski<sup>18</sup>, kiedy pchnął chorągiew husarzy swoich na stracone w sam środek obozu tureckiego pod Wiedniem<sup>19</sup>, dla zrobienia w nim popłochu i wywołania nieładu. Rewolucja korzysta podobnie z nieszczęścia i niecierpliwości polskiej ku celom swoim, ale nam nie ufa. Na próżno część naszych udaje bezbożność; rewolucja wie, że to znaczna mniejszość narodu, a i w tej jeszcze czuje za wiele *przesądów średniowiecznych*, to jest uczuć, podań i nawyków katolickich. Woli ona narody, które tych przesądów nigdy nie znały, i nie mają sumienia: tam grunt lepszy dla niej, jak «prorok idei»<sup>20</sup> oświadczył. Interesem więc jest naszym i koniecznością położenia, abyśmy Panu wyłącznie służyli, i losy nasze o losy Kościoła Jego na ziemi zaczepili, i na nich je oparli. Wszakże ku temu potrzebne pewne warunki z naszej strony.

Bracia moi! Abyście większą dali wiarę słowom moim, będę nierozumnym z Apostołem, i pochwałę się, że jak z jednej strony nie pochlebiam mojemu narodowi i mówię mu prawdę, chociażbym się nawet miał nie podobać, tak z drugiej, z łaski Najwyższego, nie potrzebowałem żałować żadnego słowa uroczystego, które już ustami kapłańskimi wymówiłem. Otóż oświadczam z boleścią, ale z najgłębszego przekonania, że dopóki tak niemądre gospodarstwo potrwa w narodzie, dopóki jedni grzeszyć będą zarozumiałością i zuchwalstwem, drudzy miękkością, brakiem sądu i odwagi moralnej, dopóki jedni liczyć będą na zagranicę, drudzy na lud, a nikt

prawie szczerze i jedynie na Boga, dopóki nie zerwiemy jawnie, ostatecznie z bezbożną rewolucją europejską i nie wrócimy do wiary szczerzej, prostej, chłopskiej, dopóki nie skruszymy się w sercu i nie weźmiemy do pokuty; dopóty, oświadczam, niebłogosławieństwo Boże nie przestanie roztopionym ołowiem kapać na głowy nasze, bo Bóg Polski rewolucyjnej, niezbożnej nie potrzebuje, nie chce i nie da. I może miłosiernie nie daje; bo cóżby to była za pociecha być narodem, choć niepodległym, takim jak Grecja, albo Rzeczypospolite Hiszpańskie w Ameryce? Po wiekach takiego życia dziejowego jak nasze, po wieku takich męk, czeka nas albo wyższe, czystsze życie, albo niezmierne cierpienie. Ach! przestańmy raz przenosić w Boga liche nasze pomysły ziemskie, konieczności dziejowych, rozwoju i postępu, a wiermy, że Bóg jak ludzi, tak narody ku służbie i chwale swojej uczynił; a gdy Mu chwały należy dać nie chcą, jeno żyć dla samych siebie, tedy je im samym, własnemu ich przemysłowi i losowi pozostawia.

Ale o dobry wielki Boże! Same te tak ciężkie doczesne chłosty każą mi ufać, że nie chcesz naszej zguby, że w krwawym pocie, którym się pocimy, wypędzisz z nas zarody złego, że w morzu łez gorzkich zmyjesz i zatopisz nasze winy, że nas podniesiesz nad ciasną, cielesną i czysto ziemską samolubną miłość ojczyzny, a tę miłość oczyszczoną, uduchowioną łaską Twoją, obrócisz na chwałę i służbę Twoją. O! mój Jezu! Ty wiesz lepiej ode mnie, ile byśmy dla Ciebie i Kościoła Twego uczynili, gdybyśmy tak Ciebie jak ojczyznę ziemską naszą kochali, i dla Ciebie jak dla niej gotowi byli w każdej chwili poświęcić mienie, rodziny, zdrowie i życie. O! Panie, daj nam już nareszcie wyrósć z dotychczasowego dzieciństwa ducha, a wtenczas nam pobłogosławisz, bo Ty sam w narodzie naszym nad inne kochać się i lubować będziesz. O! Bracia mili, bylebyśmy do Pana szczerze się nawrócili, wszystko by jeszcze odżyło, powstało jak trawa podeptana kopytem bydła, jak drzewo burzą pochylone. I więzienia, i pustynie, i kopalnie powrócą ofiary swoje, byleby Bóg chciał; aby Go ubłagać upokorzmy się przed Nim, wyznawajmy, że On jeden nas wybawić może, że bez Niego najprzychylniejsi nie pomogą, a gdy on zechce, najprzeciwniejsi służyć nam zmuszeni będą.

O mój Jezu, wyznaję przed Tobą i Niebem i ziemią, że od dawna już, od dawna błędnymi chodziliśmy drogami. Od wieków już nie słuchaliśmy, nie wierzyliśmy ostrzeżeniom świętych i mądrych sług Twoich, którzy nam chłostę i upadek zapowiadali. Nie korzystaliśmy z długomyślności i zwłok Twoich, nie czyniliśmy pokuty, nie poprawialiśmy się wewnętrznie, rdzennie z wad i grzechów naszych. A gdy się groźby sług Twoich sprawdziły, gnuśnieliśmy dalej w zbytkach i cielesności; przemyśliwaliśmy tylko jak jarzmo zewnętrzne zrzucić. Zamiast patrzenia w niebo i śledzenia na nim znaków woli i czasów Twoich, nadsławialiśmy ucha ku ziemi, i słysząc od zachodu echo życzeń i nadziei naszych, coraz to zrywaliśmy się do miecza.

Teraz Panie wyznajemy, żeśmy z wysileniem i ofiarnością niesłychaną, zdołali strącić siebie do przepaści, ale z niej sami bez Ciebie się nie wydostaniemy. Ulituj się nad nami Panie, ulituj! Jeżeli nie dla nas, to dla imienia Twego, ulituj się nad ostatnim ludem Twoim na północy, i wiary Twojej świętej, ostatniego i najwyższego dobra nas nie pozbawiaj! Bo chociaż żeśmy wiele bładzili, imienia się Twego i Kościoła nie wyrzekliśmy! O! Panie, uzdrow głowy i serca nasze, sfołguj nam, wprowadź nas na drogi proste, abyśmy jak mędrzy wobec mordów i zasadzek Heroda przez Anioła Twego ostrzeżeni, *inną drogą*, to jest drogą wiary, *wrócili* do prawdziwej Ojczyzny naszej! Co nam daj Boże. Amen.

### Przypisy

<sup>1</sup> Por. przypis 23 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>2</sup> Por. przypis 1 w tekście *Kazanie o trojakim życiu i trojakim patriotyzmie*.

<sup>3</sup> Por. przypis 8 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>4</sup> Por. przypis 20 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>5</sup> Por. przypis 5 w tekście *Nauka o władzy doczesnej papieża*.

<sup>6</sup> Dionizy Areopagita, postać z Dziejów Apostolskich; członek ateńskiego areopagu, który nawrócił się pod wpływem nauk św. Pawła z Tarsu.

<sup>7</sup> Por. przypis 15 w tekście *Papiestwo i sprawa Rzymska*.

<sup>8</sup> Encyklika *Quanta Cura*, ogłoszona przez Piusa IX w 1864 r., zawierała potępienie błędów modernizmu; dołączony do niej *Syllabus Errorum* zawierał

zestawienie błędnych poglądów (jak np. komunizm), piętnowanych w encyklikach i innych dokumentach papieskich.

<sup>9</sup> Por. przypis 24 w tekście *Papiestwo i sprawa Rzymska*.

<sup>10</sup> Andrzej Tomasz Towiański (1799-1878), filozof, twórca towanizmu – sekty religijno-mistycznej; reprezentant polskiego ruchu mesjanistycznego; pod wpływem jego nauk pozostawali wybitni Polacy, wśród nich m.in. A. Mickiewicz, S. Goszczyński, J. Słowacki.

<sup>11</sup> Św. Jakub Mniejszy (Młodszy), postać biblijna, apostoł; poniósł śmierć męczeńską przez ukrzyżowanie.

<sup>12</sup> Por. przypis 3 w tekście *Kazanie o jedności z miłości bożej*.

<sup>13</sup> Por. przypis 18 w tekście *Kazanie o cudownym rozszerzeniu się . . .*

<sup>14</sup> Św. Bazyl Wielki (329-379), metropolita Kapadocji, ojciec i doktor Kościoła, pisarz chrześcijański; zwalczał arianizm; autor pism teologicznych m.in.: *Przeciw Eunomiuszowi, O Duchu Św.*

<sup>15</sup> Św. Grzegorz z Nazjanzu (329-390), biskup Nazjanzu, filozof, teolog, ojciec Kościoła, pisarz chrześcijański; zwalczał herezje.

<sup>16</sup> Kajsiewicz wspomina o polskich żołnierzach, którzy po klęsce Wiosny Ludów podjęli służbę w wojskach sułtana Turcji i przeszli na islam.

<sup>17</sup> Por. przypis 7 w tekście *Kazanie o trojakim życiu i trojakim patriotyzmie*.

<sup>18</sup> Por. przypis 1 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>19</sup> Por. przypis 2 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>20</sup> „Prorok idei” – czyli Giuseppe Mazzini; por. przypis 9 w tekście *Papiestwo i sprawa rzymska...*

## RACHUNEK SUMIENIA

### KAZANIE POWIEDZIANE W KOŚCIELE WW. OO. JEZUITÓW WE LWOWIE, PODCZAS NABOŻEŃSTWA DZIĘKCZYNNEGO, NA ZAKOŃCZENIE STAREGO ROKU 1868

*A rozmyślanie serca mego roztropność*  
(Ps XLVIII, 4)

Pobożni Słuchacze!

Bracia nasi z Chrztu, którzy od wielu wieków opuścili dom macierzyński, prawdziwy Kościół Chrystusowy, nieraz zachowują wiernej od nas pewne zwyczaje pobożne, pewne akta pospolite religijnej czci i hołdu oddawane Najwyższemu. I tak po dziś dzień, królowa angielska, król pruski, nawet prezydent Stanów Zjednoczonych, zapowiadają w pewnych okolicznościach dnię postu i żałoby, albo też nakazują modły dziękczynne i święta weselne. Coraz rzadsze podobne hołdy publiczne ze strony władz po krajach katolickich, trawionych gorączką niedowiarstwa i rewolucji; toteż tym staranniej winniśmy przechowywać podobne zwyczaje, z dawnych lepszych czasów naszych, które weszły w obyczaj i jakoby w krew narodu. Jednym z takich zwyczajów jest dziękczynne nabożeństwo za szczęśliwe dokonanie ubiegającego roku, i na takie właśnie się tu zebraliśmy. Nabożeństwo tym ważniejsze, że naprawia i opłaca niejako, zgubną a powszechną prawie niewdzięczność, w życiu naszym wewnętrznym, w stosunku naszym osobistym do Boga. Wytrwali bowiem w modłach błagalnych, dopóki łaski jakiej potrzebujemy od Pana, po otrzymaniu jej, kusą Go zwykle zbywamy podzięką; niebaczne samoluby! nie pamiętamy, że najbezpieczniejszym środkiem dostąpienia łask nowych, jest wdzięczność za już otrzymane. Sama roztropność każe pamiętać o tym: *et meditatio cordis mei prudentia* [a rozmyślanie serca mego, roztropność].

Nadto, jak z końcem roku staranna gospodyni dom swój oczyszcza i porządkuje, gospodarz rachunek kończy, tak dusze chrześcijańskie zwykły rozpamiętywać rok ubiegły, aby ułożyć niejako swój bilans duchowy. *Rozmyślałem dni starodawne* (wyznaje Dawid<sup>1</sup>) *i rozważałem w nocy w sercu moim i ćwiczyłem się i umiaiałem ducha mojego* (Ps. LXXVI, 6, 7).

Otóż najmilsi, zapraszam was dzisiaj ze sobą do odbycia podobnego *rachunku sumienia*, aby uprzedził on cięższy, który Bóg zapowiada: *I będzie czasu onego, będę szperał* (badał) *Jeruzalem – z pochodnią w ręku* (Soph. 1, 12). W tym celu sprowadzę rzecz całą do krótkiej treści, a mianowicie do tego trojga, jak dopełniamy obowiązków naszych:

I. Względem Boga.

II. Względem bliźnich.

III. Względem nas samych.

Rachunek ten odbędziemy i podług znajomości potrzeb i niedostatków ogólnych kraju naszego, i bacząc na odcienie właściwe tej osobnej jego części. Ufam, że będę sprawiedliwy: bo naprzód z daleka patrzący, jaśniej widzi od tych, którzy sami są działaczami, a potem z położenia wolny jestem od wszelkich uprzedzeń stronniczości miejscowej; każda bowiem piędź ziemi ojczystej równie mi jest droga. A żem doświadczył w tym mieście i kraju samych tylko uprzejmości, nie tylko spodziewam się być bezstronnym, ale i życzliwym. Zaczynajmyż w Imię Boże, po zwykłym wezwaniu Niepokalanej Bogarodzicy, a Królowej naszej. *Zdrowaś Maryja.*

## I.

*Początkiem mądrości jest bojaźń Pańska.*

Cnota religii, jak to sam wyraz głosi, jest tą związką cudowną, łączącą ziemię z niebem, człowieka z Bogiem. Ale religii nie masz w istocie rzeczy, bez znajomości Twórcy i Pana, ze strony stworzenia poddanego; nie masz religii bez znajomości zakonu nałożonego z góry, a wiążącego stworzenie ze Stworzycielem; nie masz religii bez sankcji tegoż zakonu, bez nagrody za dobre, bez kary za złe uczynki. Niemożliwe zatem życie rodzinne, społeczne, bez religii.

Wiem, że społeczeństwa żyły pod fałszywymi zakonami, ale żyły tym, co w nich zostało dodatniego: bo żaden naród nie narodził się, nie wyhodował w niedowiarstwie. Słusznie przeto powiedziano, że same fałszywe zakony lepsze od filozofii czysto ludzkiej, bo zachowują zawsze pewne okruchy prawdy tradycyjnej Bożej, i nadto grożą sankcją, a sankcją wieczną, gdy tymczasem systematy filozoficzne, z sankcją niby sumienia, z moralnością, jak dziś zowią niepodległą, niezdolne są powstrzymać człowieka od złego pod parciem namiętności.

Żaden naród, powtarzam, nie urodził się w pieluchach niedowiarstwa; owszem, wszystkie konają w tej dziurawej płachcie, w tym wypłowiałym całunie, bo niedowiarstwo jest ujemne, to długi, to bankructwo ducha. Toteż wszystkie narody, wszędzie i zawsze, skonały w niedowiarstwie i zepsuciu: pyrronizm<sup>2</sup>, ironia, to uśmiech głupawy zużytego starca. A jeżeli w niedowiarstwie narodzić się niepodobna, ani żyć długo, jakże podobna będzie z nim się odrodzić? Skąd przyjdą wielkie myśli? Szlachetne popędy? Duch ofiary? – a mianowicie święty upór w dobrym, ta walka na śmierć za sprawiedliwość, to *agonizare pro justitia*! Czy materializm da to wszystko? Czy przymawianie się do praszczurostwa orangutanów albo goryli roznieci i podsycać będzie w sercach święte ognie zmartwychwstania? Och nie! i przeto rzecz nowa u nas a przeboleśna spotykać młodzież a już starą, bo zimną i wystygłą; zaiste coś potwornego! Ach! jakież to ucisk ducha patrzeć na to! I któżby nie dał krwi swojej, by widzieć uleczonym swój naród od tego trądu niedowiarstwa, bo niedowiarstwo, powtarzam, to starość, to życie, to śmierć ducha, to grób, w którym żywych chowają.

A nie mówcie mi, że reformacja w Niemczech, że rewolucja we Francji wywołały, że obecnie nihilizm wywołuje zapał w Moskwie.

Naprzód, taki zapał piekielny, gwałtowny jest i przechodni, a zostawia po sobie ogromne wyczerpanie sił, jak wszelka gorączka i wszelkie upojenie; a potem, zapał taki dobry jest do burzenia tylko, do roznoszenia tej samej śmierci, z której się urodził. Czas by już zrozumieć, że dzieła burzenia obcy nad nami dokonywają; nam potrzeba zapału budującego, więc pogodnego i silnego, cierpliwego, wytrwałego, a taki tylko z ducha Bożego wyrasta, i z praw-

dziwą religią jedynie w parze chodzić może. Wybaczcie Bracia, że powiem, bo prawda przede wszystkim, ale w stosunku do Boga, wielu z nas jest w nieporządku. Nie mówię tu o rzeszy ludu nieoświeconego, grubego, ale jeszcze wierzącego. Nie mówię nawet o niewiastach, stosunkowo zawsze pobożniejszych, choć niestety, w pewnych warstwach społeczeństwa już się i tam zaraza obojętności rozszerza, a racjonalizm systematycznie pracuje, aby je poza Kościołem wykształcić. Mówię głównie, używając utartego tutaj wyrazu, mówię o *inteligencji* męskiej. Co więcej, muszę powiedzieć, że ona w tej mierze więcej chora, niż w innych dzielnicach dawnej Polski; ale zarazem dodaję co Galicjan tłumaczy. Bracia nasi, z natury skłonni do sprzeciwieństwa wobec Prus protestanckich, trzymali się zawsze odpornie i z bacznością; a od lat dwudziestu używając wolności Kościoła większej niż po krajach katolickich, mogli wziąć silniejszy udział w rosnącym wciąż życiu religijnym kościoła. Pod Moskwą, niższą w oświacie, cisnącą gwałtem, naród nasz tracąc wiele jednostek, oczyszcza się jednak i rozgorliwia w ożywczej łaźni krwawego męczeństwa. Galicja odcięta pierwszym podziałem od reszty dawnej ociążonej Polski, nie wzięła nawet udziału w przebudzeniu umysłowo-politycznym narodu za sejmu czteroletniego: a natomiast od kilku pokoleń kształciła się pod formułą józefińską<sup>3</sup>, źle liberalną, niby katolicką, a w gruncie półschizmatycką. Kościół i duchowieństwo pochwycone w ramy ogólnej biurokracji, objęte też zostały ze strony narodu ogólną niechęcią do władzy obcej, a z imienia katolickiej; i przeto większa tu niż w innych dzielnicach Polski pewna ospałość duchowa, pewna obojętność do Kościoła, do pełnienia jego przykazań, niedbałość w uczęszczaniu na nabożeństwo, w przystępowaniu do sakramentów świętych. Prawda najmiłsi, to nas tłumaczy, jeżeli całkiem nie usprawiedliwia, ale fakt nie mniej pewny, że niejeden nie jest w porządku w stosunku swoim do Boga.

Niestety! Nigdyśmy nie grzeszyli zbyt gwałtownością (wyjąwszy pewne mocniejsze chwilowe wstrząśnienia). Lękamy się zawsze na kredyt tak zwanej przesady i fanatyzmu. Natura polska łagodna, religijna nawet, ale leniwa, ani w złym, ani w dobrym kierunku zbyt daleko nie idzie, trzymając się starannie mierności, ale w ostatnich

czasach szala się stosunkowo przechyliła na złą stronę. Przeciwno nam stoi siła zorganizowana, czynna, ma swoje stowarzyszenia i jawne, i tajne, ma swoje druki i liczne dzienniki; a my tak dobrze, jak nic nie czynimy i, co gorsza, nie czujemy się do potrzeby i obowiązku czynienia. Oby się nareszcie wszyscy przebudzili, duchowni i świeccy, i skorzystali ku dobremu, z tej jakiegokolwiek wolności, z której dotąd tylko inni przeciwno nam, przeciwko prawdzie i dobru Bożemu korzystają! Obyśmy nareszcie położenie rzeczy i obowiązki nasze pojęli i o przyszłości pamiętali!

W takim stanie sił duchowych, przyszło nam, owszem, zdobyliśmy sobie prawo wychowywania dzieci własnych. Nabytek to rzeczywiście na korzyść kraju<sup>4</sup> i, że użyję języka przyjętego, na korzyść autonomii, owszem podwalina innych nabytków. Kraj przez to przejął na siebie prawa i obowiązki dwóch władz niewątpliwie autonomicznych, z prawa Bożego pisanego i przyrodzonego ustanowionych: prawo Kościoła i prawo rodziny, których im odejmować i samemu je zastępować godziwie nie wolno, jeno o tyle, o ile te dwie władze samoistne dobrowolnie się same na to zgadzają<sup>1</sup>.

Kraj się podjął tego urzędu, ale powinien pamiętać o starym i utartym pewniku: *że nikt więcej dać nie może nad to, co sam posiada*; czyż mamy gruntowne pojęcie sami z siebie, o Bogu, o religii, o tym wszystkim, co stanowi podstawę życia człowieka? Chyba uczucie religijne polskie i zmysł zachowawczy rodzicielsko-obywatelski mogłyby ten cud sprawić, byśmy dali młodzieży więcej niż sami mamy, podobnie jak nieraz światowi rodzice starają się o chrześcijańskie wychowanie dzieci swoich. Lecz na nieszczęście, i w tym jesteśmy związani z góry ustawami zasadniczymi, całą monarchią obowiązującymi: tak, że odpowiedzialność ciąży na kraju, a swobody on całkowitej ku dobremu nie ma<sup>II</sup>.

---

<sup>I</sup> Władza polityczna ma jedyny obowiązek czuwania, by po szkołach nie uczono zasad przeciwnych wszelkiej rządnej społeczności. Rząd, który bezpośrednio i po swojemu kształci młodzież, przeciwno sobie ją niewątpliwie wychowuje; bo młodzież wszelka naturalnie jest opozycyjna.

<sup>II</sup> W jednym z gimnazjów pan profesor geografii, z okazji Palestyny, wyśpiewał przed drobiazgiem szkolnym całego Renana. Na skargi zanesione, Rada Szkolna musiała odpowiedzieć, że podług ustaw zasadniczych państwa, szkoły są

O! tu wypada zawołać: *Caveant consules*, baczności o Rado Szkolna<sup>5</sup>! A pamiętajcie o rzeczy najważniejszej! Pamiętajcie słowa mędrca Sabaudzkiego<sup>6</sup>, że religia jest aromatem zachowującym umiejętność od zepsucia; i inne, wielkiego kanclerza Anglii<sup>7</sup>, że wiele nauki do Boga prowadzi, a trochę jej dusze od Niego odwodzi. Tym bardziej wyrocznie te przypominać wypada, że kraj podjął się i szkół ludowych, lecz ani tylu ludzi zdolnych do nauczania co proboszczowie, których, *de jure* przynajmniej, odsunął, nie ma; ani nauczyciele świeccy mogą dać tyle bezpieczeństwa, co najmierniejsi księża, że w żadnym razie zasad zgubnych wpajać nie mogą. O! Najmilsi moi, już teraz lud nasz galicyjski nisko moralnie stoi; więzienia przepełnione, pijaństwo, kradzież, podpalanie, mordy, dzieciobójstwa, stały się jakoby grzechem powszednim. Jeżeli jeszcze do tego dojdzie, że nauczyciele wiejscy, z głodnej inteligencji miejskiej pochodzący, nosić się będą z Renanem<sup>8</sup> pod pachę; wtenczas. O! szlachto liberalna, *świecić się* będzie krwawa luna w dworach twoich; wynoś się co rychlej do miasta; o! inteligencjo liberalna, wynoś się z miasta – gdzie? nie wiem, ale się wynoście; bo wszystko co chodzi we fraku lub surducie, każdy, co coś posiada, lub więcej umie, będzie przedmiotem mężobójczej oblawy; jak na Zachodzie już jest zapowiedziane i lada dzień wykonać się może. O! Ten lud, który ambitna inteligencja szczuła przeciwko księżom i szlachcie, któremu pochlebiała dopóki, po jego karkach się wspinając, do znaczenia nie doszła, ten lud, któremu wmawiała, że on jest królem, że on jest Bogiem, bo co on postanowi, to jest prawdą, to jest dobrem; ten lud uwierzył w końcu temu, poznał się na pochlebcach swoich, i rzecznikami swoimi dalej ich mieć nie chce, on sam przystępuje do *likwidacji* społecznej, do porównania wszystkiego, do podzielenia się wszystkim. Czy nie widzicie? Na Zachodzie już stoi lud zorganizowany na tych podstawach; a wobec siły materialnej, która go jeszcze jedyna wstrzymuje, to jako tygrys w klatce magnetyzuje wzrokiem i przyczają się do skoku, to jako lew jeży grzywę, sypie iskry nozdrzami, wstrząsa żelaznymi słupy

---

niekonfesyjne (to jest, na indyferentyzmie religijnym oparte), i że przeto ona w sprawę tę wdawać się nie może. W Prusach dotychczas szkoły są konfesyjne.

swego więzienia, puszczając ryk zwycięski, bo pewien, że niedługo je potrzaska i krwiożerczą chuć swoją nasyci.

O Bracia mili! To nie retoryka, to nie przywidzenie, to rzeczywistość. Ile razy ten lud-król się odzywa, odzywa się groźbą i bluźnierstwem, jak gdyby odsłaniając wam na chwilę okienko piekielne. On nieszczęśliwy! Ale winni ci, którzy mu wiarę odebrali. Jeżeli życia przyszłego nie ma, jeżeli się tu wszystko kończy, słusznie lud nie znajduje powodu, dlaczego by on cierpiał, gdy inni używają. Ach! I my nie chcemy, aby lud cierpiał, ale do tego trzeba przyjść inną drogą, drogą Bożą, do tego nie przyjdziemy przez niedowiarstwo. O! Bracia, czas by już przestać bawić się małpiarstwem niedowiarstwa obcego, czas by już przestać powtarzać czeze a niebezpieczne frazesy, czas raz spojrzeć chłodno rzeczywistości w oczy, i poważnie się zamyślić. *Et meditatio cordis mei, prudentia – a rozmyśleniem serca mego, roztropność.*

## II.

Jak religia uczy nas stosunku do Boga z jednej strony, tak z drugiej uczy nas stosunku do bliźnich, i przeto siłą rzeczy przechodzimy już do drugiej części. Stosunek nasz bowiem do bliźnich jest jakoby zewnętrznym objawieniem się naszego stosunku do Boga i jego zatwierdzeniem.

Przystępując do rachunku sumienia z win naszych względem bliźniego, liczymy się naprzód z win popełnionych względem najbliższych naszych, a więc domowych. Tu przede wszystkim przychodzą obowiązki męża względem żony i nawzajem, a obojga względem dzieci. Bracia mili! Urządzenie polityczne Polski było zawsze słabe, a w ostatnich wiekach istnienia nedorzeczne i kuszające Boga; ale silnie była urządzona rodzina, ta pierwsza jednostka autonomiczna w społeczeństwie, i to nas trzymało, ostatkami religii i rodzinności żyjemy po dziś dzień. Odkąd rodzice w Polsce przestali czcić Boga, spospolitowali się i podali siebie w lekceważenie u własnych dzieci. Dawną groź sarmacką zastąpiła zbyt uczna poufałość, wszakże pierwsza, choć zbyt uczna, ale odpowiadająca ogólnemu podówczas stanowi szlachecko-pańszczyźnianego społeczeństwa, utrzymywała w swój sposób karność w rodzinie; kiedy

tymczasem przeciwna jej poufalość, żadną wyższą zasadą nie poparta, rodzinę rozkłada. Dobrze pojęta i zastosowana religia uczy rodziców rozkazywania bez twardości, a dzieci posłuszeństwa serdecznego, bez lekceważenia. Bądźmyż tedy najprzód mądrymi rodzicami, umiejmy nauczyć dzieci, jak mają być dobrymi.

Po dzieciach najbliżsi nam są domownicy. Tu pamiętajmy, co mówi św. Paweł, *że kto o swoich, a najbardziej o domowników się nie troska, jakoby się wiary wyrzekł, i stał się gorszym od pogańnika*. Winni zatem panowie dawać dobry przykład wszystkim domownikom, winni im pomagać do spełniania obowiązków ich względem Boga i Kościoła, winni napominać i karać za przestępstwa.

Dalej, choć dawny stosunek dworu do kmiotków zniesiony, winniśmy zawsze im wszystkim, którzy do nas w jakikolwiek sposób należą, i przykład, i radę, i pomoc podług możności, bo Pismo Święte nas uczy, *że każdemu z nas zlecił Pan troskę o bliźniego swego*. A wielki kaznodzieja francuski (o. Lacordaire<sup>9)</sup>) pięknie się wyraził, że można ustąpić swego prawa, nigdy obowiązku. I miłość bliźniego, i miłość kraju winny nas pobudzać do troski o dobre wychowanie ludu, aby został prawdziwie chrześcijański i stał się obywatelem. Inaczej winni przed Bogiem, i przed światem nie będziemy bez winy.

Następnie, wszelka nędza społeczna ma prawo do nas, a my obowiązek względem niej, podług naszej zamożności. Jak Bóg zaopatrzył przyrodę w środki zaradcze i leki na wszelkie dolegliwości i choroby, tak matkę naszą duchową, Kościół Św. obdarzył płodnością niewyczerpaną, że podług objawiających się różnych potrzeb społecznych, rodzi stowarzyszenia i zakłady ku ich zaopatrzeniu. Zachód jest w nie bogatszy od nas, bo jeśli zarazem bogatszy i w nędze rozliczne, jest także bogatszy i w siły duchowe. Poznańskie, najbardziej na zachód wysunięte, obfitszy bierze udział w tym życiu, mając już lud oświecony, który i datkiem i poświęceniem się osobistym czynnie się do takich posług przykłada. W ostatnich latach dwudziestu Warszawa i Wilno zaczęły wydawać nowe zakłady miłosierne, mianowicie żeńskie, bo niewiasta pochopniejsza zawsze do poświęcenia; ale piękną tę roślinność duchową zwarzył

niszczący wszystko zimny wiatr północny. Natomiast Kraków i Lwów wzbogaca się i własnymi i przybywającymi z kraju zagłady ochotnikami, a jakkolwiek miłosierdzie samo swobodnie chodzić nie może i wodzone jest na pasku opieki, już wonnie kwitnie, i da Bóg coraz plodniejsze owoce wydawać będzie.

Czy równie będą szczęśliwe liczne i nowe filantropiczne stowarzyszenia? Czas to pokaże. Jak gdy pod wiosnę na północy słońce gorącej zaświeci, taje biały całun śniegu, pryskają z hukiem kryształowe wód okowy; a ledwo się murawa zazieleni i drzewa w pączki ustroją, już najrozlicniejszych brzęczy owadów chmara, tak się tu nagle pojawiają najrozmaitsze towarzystwa: stowarzyszenie oficjalistów, stowarzyszenie kupczyków, stowarzyszenie studentów i inne, o których i wiedzieć mi trudno, i trudniej polichylić.

Alboż to źle, zawoła kto ze zdziwieniem, pomagać sobie połączonymi siłami? I owszem, dobrze; ale i w dobru samym przesada jest niebezpieczna. Czy w tym życiu gorączkowym a tak rozdrobnionym nie ma naszej polskiej osobistości i wyłączności? Czy nie można by wielu z tych stowarzyszeń połączyć w jedno i stworzyć coś silniejszego, żywotniejszego, bo inaczej niejednemu z nich prawdopodobnie grozi śmierć suchotnicza? Dobrze jest walczyć i pracować wspólnie, ale tej wspólnej pracy trzeba dać jakąś pewną i bezpieczną podstawę. Z dawien dawna rzemieślnicy związani bywali w rozmaite bractwa, ale wszystkie oparte były o Kościół i w nim miłośnie zjednoczone. Na te dawne stowarzyszenia bił nowożytny liberalizm, jakoby krępujące swobodę osobistą, hamujące wolność przemysłu, a dziś on sam wiąże ludzi klas różnych społecznych, w imię wyłącznych ich interesów walczących ze sobą. Czy takie stowarzyszenia wzmocnią nasze już i tak różnolite i osłabione społeczeństwo? Dałby Bóg, ja nie sądzę, ale czas pokaże.

Ale jeżeli skarżyć się wypada na zbytek stowarzyszeń, o ileż smutniej widzieć, że ludzie religijni, ludzie zdrowych zasad społecznych, nie tylko nie są stowarzyszeni, lecz, że nawet nie żyją w porozumieniu. Jak to? Interes albo namiętność ludzi łączyć może, a prawda, a sprawa Boża nie złączy? Dla najmniejszego jakiego odcienia w pojęciach o rzeczach doczesnych, względnych, ludzie

religijni stronią od siebie, albo życie całe spędzają obok siebie podzieleni na drobne koteryjki. O! Jaka nędza, jaka boleść, jaka stąd krzywda dla sprawy Bożej, dla dobra społeczeństwa! Oby się tacy zawstydzili i nawrócili bardzo prędko, i zaczęli żyć nie w swoim odosobnieniu osobisto-ludzkim, ale we spółce prawdziwej miłości bliźniego.

Jedno jeszcze stowarzyszenie, którego pragnę, którego wszyscy pragnąć powinniśmy, to stowarzyszenie między-obrzędowe, zbratanie się z Rusinami! Znane mi wszystkie trudności, wiem co naprzeciw powiedzieć można, a jednak dążyć nam do tego trzeba cierpliwie i wytrwale, a miłość prawdziwa, Boża, wszystko w końcu zwycięża. Tylko proszę was, Bracia, bierzcie się do tego nie z rozdrażnionym uczuciem, ale z ukojonym umysłem i namaszczoneym sercem. Niedawno obszerniej o tym mówiłem<sup>III</sup>, więc tu tylko wspominać, ale jakże wam do serca kładę. Weźcież rzecz tę pod głęboką rozważę. *Et mediatio cordis mei, prudentia; a rozmyślanie serca mego, roztropnością.*

### III.

Przechodząc do obowiązków względem nas samych, sędzę, że wszyscy to wspólnie widzimy, że winniśmy się kształcić, rozwijać: *a.* umysłowo, *b.* duchowo, *c.* obyczajowo. A naprzód umysłowo.

Nie wiemy, jaka tego przyczyna, czy system naukowy, czy obcy język długo wykładowy po szkołach, czy lenistwo nasze i oglądanie się na dziedziczny kawał ziemi, czy wszystkie te powody połączone; dosyć, i to rzeczą niewątpliwą, że nam brak ludzi uzdolnionych. Częściowo udzielone swobody dostateczne były, aby fakt ten wykazać, i widzimy, że cały ciężar pracy i w gminie, i w powiecie, i w sejmie, i w wydziale krajowym, i w delegacjach, spada na jedne zawsze i te same a nieliczne osoby. Trzeba się uczyć Bracia, upłynął wiek złoty, czasy lalek męskich i żeńskich przeszły niepowrotnie. Trzeba się uczyć młodym, trzeba starszym douczać, jak sobie Lincolny i Johnsony<sup>10</sup> radzą. A nie dosyć poprzestać na byle jakim ogólnym obeznaniu się ze wszystkim, może i to być dobre, ale właściwie

---

<sup>III</sup> Patrz naszą mowę pochwalną na cześć św. Józefata.

potrzeba nam ludzi specjalnych, nie już zdolnych licho do wszystkiego, ale zdolnych dobrze do czegoś w szczególności. Słyszę wołania o więcej ustępstw, o więcej swobód; nic przeciwko temu nie mam, ale wprzód trzeba nam wołać o ludzi, o ludzi przede wszystkim! Bez nich wszelkie ustępstwa małe nam przyniosą korzyści albo też żadnej. Z ludźmi odpowiednimi, i z tych potrafimy skorzystać, które mamy, i te, których nam braknie, uzyskać.

Ważne jest wykształcenie umysłowe, ale ważniejsze jeszcze, Bracia mili, jest wykształcenie duchowe, wykształcenie woli i charakterów. O! Tu wielka rana nasza, tu dowód bolesny, że największa zacność i dobroć serca braku zasad nie zastąpi. Wieleśmy się wprawdzie już wyleczyli z dawnej niekarność, i koła polskie w Berlinie i w Wiedniu chlubnym są tego dowodem<sup>11</sup>. Znacznie zwyciężyliśmy już dawną ociężałość i niedbalstwo, owszem, poczucie się do obowiązku, nieopuszczanie żmudnego stanowiska, pomimo małej albo żadnej na razie korzyści, dochodzi nieraz do heroizmu; zdawałoby się, że Opatrzność chce nam dać odpłacić za przeszłe winy w tej mierze. O! Gdyby najbliżsi przodkowie nasi tak byli służyli sprawie publicznej! Ale czego brak wielki jeszcze, tedy jasności w pojęciu prawdziwych zasad, wytrwałości w ich wyznawaniu, a stąd chwiejność i błędy i grzechy przy głosowaniu nad ważniejszymi ustawami. Ciężki to i przebolesny krzyż wprawdzie, że Polacy po raz pierwszy może od podziału kraju, choć szczerze nie chcą być w opozycji, jednak często z rządem w parze iść nie mogą; ale sumienie przede wszystkim, i tylko jedni ludzie zasad w końcu zwyciężają, a zawsze są szanowani, nawet kiedy od niektórych, jako niewygodni, na razie są nienawidzeni. Wszak wyznać trzeba, że i tam, gdzie takiej kolizji nie ma, ileż to ludzi u nas ugina się przed poklaskiem lub szmerem patrzącej rzeszy, albo przed lichym artykułem dziennika! O wstyd, wstyd wielki! Jaka potrzeba kształcenia, wzmocnienia ducha!

Trzeba nareszcie kształcić się obyczajowo i podraść w większą powagę, odpowiednią naszemu położeniu. Bracia mili! W części z nie naszej, w części z naszej winy, ale to pewna, że kraj jest biedny i bardzo biedny, przeżarty do szpików lichwą. Trzeba pracować, trzeba oszczędzać, nie ma o czym, a choćby było, nie wolno zbyt-

kować! Bracia nasi obok, walczą czołgając się po ziemi o wiarę, o groby ojców, o ostatni kawałek chleba; nie wolno nam tutaj, na miły Bóg nie wolno, bawić się hucznie i wystawnie. Nie idzie tu o sztywność purytańską<sup>12</sup>, ani o rygor Jansenistowski<sup>13</sup>; wiem, że młodzież ma swoje prawa, że nic gwałtownego nie trwa długo, że Słowianin skoczny i że trudno go na Kwakra<sup>14</sup> przerobić; ależ można się bawić bez wystawy i hałasu. Jak koronki i brylanty nie dają piękności gdzie jej nie ma, tak zbytek nie daje wesołości, szczerą zabawą jest niespodzianka, a najczęściej się spotyka po kółkach rodzinnych. Tym bardziej trzeba mieć zmysł i wstyd narodowy, by nie zbyt kować wśród obcych za granicą. Oni nie rozróżniają Polaków poddanych rządowi niemieckim, od Polaków poddanych Moskwie; słysząc hałaśliwe ich płąsy mówią ze smutkiem i niesmakiem: taki to naród w żałobie, naród męczennik, a Moskwa nakłada nowe kontrybucje, widząc, że Polacy mają jeszcze z czego płacić. O Bracia! Prawdziwe a krwawe słowo powiedział jeden z panujących, szczerze nam życzliwy: nic nie może dorównać srogości jarzma pod jakim jęczą, okrom ich własnej płochości. O! Tu wypada zawołać z Izajaszem<sup>15</sup> (XLIV, 19): *Nie rozmyślają w myśli swojej, ani uznawają, ani się czują*. Oby się nie sprawdziły dosłownie i we wszystkich zakątkach dawnej Polski słowa Proroka żaloby (Jer XII, 11), które się już i tak aż nadto sprawdziły: *Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo nie masz kto by rozpamiętywał w sercu swoim*. A ja dodam, bo mało kto pamięta, że *rozmyślanie serca jest roztropnością, et meditatio cordis mei prudentia*. Ale ufajmy Bogu, prosimy o pozbycie się dawnych przywar z kończącym się tym starym rokiem, a zacznijmy nowe życie i spodziewajmy się lepszej przyszłości.

### Domówienie

O! Ufajmy, bo stolica tego kraju poświęcona jest niepokalanie poczętej Maryi Pannie, Królowej naszej, a rdzeń tego grodu, obywatelstwo tutejsze, szczerze do Niej nabożne. Ufajmy, bo i reszta ludności od nich nieodrodna. Podobnie jak skąpo u was dotychczas o wodę, ale pełno jej we wzgórzach was otaczających, trzeba tylko te źródła do grodu sprowadzić, rozciągnąć jeziorem i puścić w górę

wodotryskami; tak również i ludność wasza nie rozbudzona jeszcze, ale nie wyczerpnięta, kryje w sobie źródła życia, które na wierzch wydobyte, popłyną potokami. O! Lwowie, od lat dwudziestu miałem to poczucie, że w murach twoich, wielki jest lud do wzięcia dla Pana; a w czasie krótkiego pobytu wśród was, i przechodniej pracy, z łaski Bożej i przy błogosławieństwie Najprzewielebniejszego waszego Arcypasterza, nadzieje moje nie rozchwiały się, ale się utwierdziły owszem. O! Zbudź się tylko na głos Boży, poznaj wymagania Jego i wielkość twego powołania.

O! Grodzie lwi, rozległeś się u stóp Karpat, okolony wieńcem pagórków twoich; patrzysz zarazem ku Bałtyckiemu i Czarnemu morzu, i jesteś jakoby kłamrą Bużańsko-Wiślanej i Dniestrzańsko-Dnieprowej kotliny. O! Lwowie, metropolio trzech obrzędów, tyś stolicą religijną! O! Lwowie, Ruski i Polski zarazem, tyś spójnią dwóch ludów bratnich. O! Lwowie, wierny zawsze Kościołowi i narodowi, w mniej świetnych twoich czasach, tyś był zawsze szacuncem przeciw obcym najazdom i stepowej dziczy; dziś stajesz się wielkim ogniskiem życia narodowego. O! Lwowie, wynieś się tylko na wysokość stanowiska owego; jużes przyjęciem wysłańca Namiestnika Chrystusowego pokazał, że powołanie swoje pojmujesz. Teraz czyn dalej! A dobry, wielki Bóg, za przyczyną Niepokalanej Matki Dziewicy da, że dochowując dawnego statku, a rozmyślając w sercu twoim i rosnąc wciąż w roztropność, z nowym rokiem zaczniesz, wraz z całym tym krajem, nowe, płodne życie, na chwałę Bożą i pocięchę Kościoła i narodu, Amen, amen, amen.

### Przypisy

<sup>1</sup> Por. przypis 11 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

<sup>2</sup> Pyrronizm – wywodzący się od Pyrrona z Elidy (ok. 360-ok. 286 p.n.e.), kierunek filozoficzny – sceptycyzm.

<sup>3</sup> Józefinizm – w monarchii habsburskiej, polityka prowadząca do pełnego podporządkowania Kościoła katolickiego państwu, zapoczątkowana przez Marię Teresę, rozwinięta i mająca apogeum za rządów Józefa II.

<sup>4</sup> Kraj – w tym przypadku chodzi o Galicję jako kraj koronny stanowiący część monarchii habsburskiej. Status ten uzyskała w 1850 r., wcześniej będąc

jedną z prowincji Austrii. Od 1861 r. Galicja miała sejm krajowy i rząd, z siedzibą we Lwowie. Po 1867 r. zakres autonomii wzrósł – kolejni namiestnicy byli Polakami, a sejm mógł uchylać ustawy dotyczące m.in. szkolnictwa, komunikacji i gospodarki krajowej.

<sup>5</sup> Rada Szkolna Krajowa – odpowiadała za szkolnictwo w Galicji w dobie jej autonomii.

<sup>6</sup> Chodzi o Josepha de Maistre'a (1753-1821) – urodzonego w Sabaudii myśliciela konserwatywnego, wielkiego krytyka idei rewolucyjnych (choć w młodości sam nie był wolny od ich wpływu) i obrońcy doczesnej władzy papieża.

<sup>7</sup> Chodzi o Franciszka Baco z Verulamu (1561-1626) – myśliciela i polityka, który głosił konieczność oddzielenia filozofii od religii.

<sup>8</sup> Ernest Renan (1823-1892) – francuski historyk, jeden z najbardziej znanych uczonych swych czasów, który – choć w młodości kształcił się w seminarium duchownym i uzyskał nawet niższe święcenia kapłańskie – był głośnym przeciwnikiem katolicyzmu, próbując wykazać w swych dziełach – zwłaszcza najsłynniejszym i uznanym za bluźnierczy *Żywocie Jezusa* – że wiara ta opiera się na mitach i przekłamaniach.

<sup>9</sup> Por. przypis 10 w tekście *List otwarty do wydawcy „Przeglądu Poznańskiego”*.

<sup>10</sup> Abraham Lincoln (1809-1865) – szesnasty prezydent Stanów Zjednoczonych (1861-65); pełnił urząd prezydenta przez prawie cały okres trwania wojny secesyjnej; w 1862 ogłosił Homestead Act, który znosił niewolnictwo; zamordowany przez zamachowca. Andrew Johnson (1808-1875) – siedemnasty prezydent Stanów Zjednoczonych; prowadził łagodną politykę w stosunku do pokonanego Południa.

<sup>11</sup> Koła polskie w Berlinie i Wiedniu – reprezentacje polskie w tamtejszych parlamentach.

<sup>12</sup> Purytanizm – ruch społeczno-religijny, powstały w XVI w. w Anglii i Szkocji, dążący do przywrócenia kościołowi anglikańskiemu czystości doktrynalnej; zakłada wstrzemięźliwość i surowy tryb życia.

<sup>13</sup> Cornelius Jansen (1585-1638) – flamandzki biskup i teolog, od którego początek wziął jansenizm – nurt w holenderskim i francuskim katolicyzmie, opierający się na rygorystycznym moralnym i obyczajowym.

<sup>14</sup> Kwakrzy – protestancka grupa wyznaniowa, stanowiąca skrajny odłam purytanizmu. Odrzucają oni kult zewnętrzny, głoszą hasła pacyfistyczne.

<sup>15</sup> Por. przypis 14 w tekście *Kazanie o rządach Opatrzności*.

## POGLĄD NA AMERYKĘ I AMERYKANÓW

Marsylia, 28 listopada 1871 r.

Dopiero za moim powrotem do Europy a mianowicie do Francji, dowiedziałem się, że i te pobieżne listy z ostatniej mojej podróży chętnie przez wielu czytowane były. To mnie pobudza do obejrzenia się raz jeszcze poza sobą, i patrząc już z daleka na Amerykę, spisać pewne ogólne spostrzeżenia o Amerykanach. Korzystam z kilku dni wolnych, przed wybraniem się do Rzymu, gdzie mnie prace i zajęcia innego rodzaju czekają, aby ten zamiar jakkolwiek wykonać, i dziś się z wami tymi ostatnimi kartkami podróźnymi dzielę.

A naprzód przypominam, co zresztą wam bliższym moim wiadomo, że nie podróżowałem, ani jako specjalny uczonec, ani jako turysta mający i czas, i myśl niezajętą, i zasoby pieniężne do rozglądania się swobodnie po zwiedzonym kraju. Przeciwnie, podróżowałem jako misjonarz z wytkniętym z góry celem, a spisywałem, co się nadto przy sposobności postrzec dało. Rzecz prosta, że mnie przede wszystkim strona religijna i obyczajowa zajmowała; ale niepodobna w Ameryce nie dotknąć strony politycznej, już dlatego, że urzędnictwo tutejsze odmiennością swoją uderza Europejczyka, już przez to, że atmosfera polityczna tak tu przeważnie panuje, że każdy, chętnie czy niechętnie, poczuć ją musi.

Gdybym się w czym pomylił, nie byłoby dziwne; choć tuszę sobie, że grubo przynajmniej się nie pomylił; już to może wskutek nabytego w częstych podróżach pewnego daru postrzegania, już dlatego, że rozpytywałem się sumiennie, tak Europejczyków dawniej tu osiadłych, jak Amerykanów rodowitych, i czytał nadto ich książki i dzienniki.

A naprzód, jeżeli kogo zdziwiła różnica pomiędzy opisywanym przeze mnie zbytkiem i zepsuciem miast wielkich, obok prostoty zwyczajów i życia u właścicieli bogatszych nawet na prowincji,

niech pamięta, że Stany Zjednoczone nie są bynajmniej krajem jednolitym jak na przykład Francja lub Niemcy. Powstały one ze zlepku wszystkich narodowości europejskich, choć nie przeczę, że rasa anglo-saksońska inne pochłania, modyfikując się jednak w stosunku przymieszki żywiołów obcych, rodzaju zajęć i życia. Przeliczne też i przeróżne są wyznania religijne w Zjednoczonych Stanach; choć dziki purytanizm<sup>1</sup> panujący zrazu w Nowej Anglii albo północnych Stanach pierwotnych, wyrzył typ swój duchowny twardego fanatyzmu na reszcie mieszkańców, fanatyzm ten przechodzi obecnie w infidelizm albo niedowiarstwo, wyraz jednak twardości i suchości, w duszach i na twarzach pozostał.

Nadto, gdy cywilizacja materialna i pewny porządek społeczny panują w starych Stanach nadatlantyckich, hordy opryszków i oszustów posuwają się wraz z nowymi drogami i bez dróg nawet ku Oceanowi Spokojnemu, i tworzą zrazu społeczeństwo bez rządu. Karczownicy pionierzy sadowią się po stepach i lasach głębokiego wschodu, długie lata odludnie i dziko mieszkając, i dziejąc rzeczywiście. Jeden z braciszków naszych, który podrostkiem, zbiegał za chlebem większą część Ameryki północnej a mianowicie owe nowe kolonizujące się Stany, opowiadał mi, iż widział jak rodzina osadnicza, złożona z trzech pokoleń, mężczyźni i niewiasty, chodziła kąpać się pospołu do rzeki nago i bez najmniejszego sromu: na miejsce Indian wyniszczonych, sami zostają Indianami. Stąd pochodzi, że Europejczycy czytając po dziennikach, że pięść i rewolwer są władzą prawodawczą i wykonawczą w rozmaitych miejscach Stanów Zjednoczonych, wyobrażają sobie, że tak się dzieje w Nowym Jorku, Filadelfii lub Bostonie; tymczasem rzeczy takie dzieją się po osadach i miasteczkach nowych terytoriów jeszcze nieurzędzonych, nie przeto, by we wspomnianych i innych wielkich miastach nie było jak w Europie armii całej oszustów i złodziejów (którzy w znacznej części z Europy też przybywają), ale jest w nich policja i są trybunały. A zatem pamiętać trzeba, powtarzam, że Stany Zjednoczone są mozaiką ułożoną z kamieni bardzo różnej wartości, oglądy i rozmiarów.

Zwracam jeszcze waszą uwagę na żywioły, z jakich powstały pierwsze kolonie w Ameryce: była to prawie Syberia angielska.

Gubernatorowie ówczesni skarżyli się, że rząd samych lotrów przy-  
syła z matki ojczyzny. Ledwo jedna dziesiąta część porządnych  
ludzi tu przybywa, pisał jeden współczesny, a i sami urzędnicy nie  
zawsze byli lepsi. Owszem, zdzierstwa ich i nadużycia były jedną  
z pobudek do oderwania się tych kolonii od starej Anglii. Sama  
tylko religia, wychowując nowe pokolenia, mogła była przetworzyć  
takie społeczeństwa; ale jak sami pisarze protestancyści świadczą,  
tacy tylko ministrowie przybywali do nowych kolonii, którzy dla  
braku zdolności i cnoty, nie mogli znaleźć pomieszczenia i wyży-  
wienia w starej ojczyźnie. Łatwo pojąć, że tacy ludzie przybywając  
do Ameryki, o tym tylko myśleli, jakby się najprędzej z bogacić,  
uposażyć w domy, ziemie itd. Dziwić się owszem i dziękować Bogu  
trzeba, że z takich żywiołów wcześniej nie powstało gorsze jeszcze  
społeczeństwo, jakim jest obecnie i co dzień się staje, po rozkładaniu  
się i psuciu w ciągu wielu pokoleń. Obecnie jest to społeczeń-  
stwo chciwych materialistów, dążących do nabycia coraz więcej  
i coraz prędzej, nieprzebiegających w środkach, niszczących nie-  
miłosiernie wszystko, co im po drodze zawadza. Niszczących:

1. Indian, gościnnych właścicieli ziemi, do której pierwsi koloniści  
angielscy żebrakami przybyli.
2. Murzynów, których Anglicy sami do kolonii swoich sprowadzili,  
a których gwałtowna emancypacja zniszczyć jednak może  
i prawdopodobnie zniszczy. Niszczących już:
3. Ludzi rasy białej, i gotowych niszczyć ich dalej.
4. Niszczących sami siebie, nie tylko na duszy, ale i na ciele.
5. Niszczących nareszcie samą przyrodę.

O tym pięciorakim kierunku niszczącego ducha Amerykanów pół-  
nocnych, choć pokrótce, powiedzieć nieco wypada, a następnie  
łatwo przyjdzie wyciągnąć horoskop tego narodu.

I. O tępieniu Indian przez Amerykanów północnych wspomina-  
liśmy już mimochodem tak w dawniejszych, jak w obecnych  
naszych listach. Ale zbrodnia ta, dopełniana przez wieki na zimno  
wobec Boga i świata całego, tak jest okropna, tak niesłychana, że  
nie można dosyć o niej mówić, bo nie można dosyć jej potępić.

Tak purytanie w Massachusetts i na rzece Hudson, jak Anglicanie w Wirginii zostali najserdeczniej przez Indian przyjęci, którzy nawet ze zgłodniałymi przybyszami, szczupłymi swymi zapasami żywności chętnie się zrazu dzielili, i gruntów im swoich za bezcen ustępowali. Gdy Anglicy zapuszczali się w głąb kraju, Indianie strzegli ich okrętów jak źrenicy oka. Gdy wskutek jakiegoś nadużycia przybyszów młodzież miejscowa chciała się pomścić, królowa potajemnie polamała im strzały, aby zamysłu swego wykonać nie mogli. Otóż ci koloniści jak skoro cokolwiek się wzmocnili, zaczęli gospodarzy swoich obdzierać i z domu wypędzać. A jeżeli krajowcy broniąc się, choćby jednego z białych zabili, natychmiast ci bez litości namioty ich i zapasy żywności, i to nieraz w środku zimy palili, mordując do szczętu starców, dzieci i bezbronne niewiasty. Nie dziw, że się Indianie przy sposobności mścili; stąd nowy powód dla „błędnych twarzy”, aby ludzi czerwonych znowu mordowali i w głąb kraju wypychali. Predykanci<sup>2</sup> protestanczy stosowali do biednych Indian wyrok zagłady na grzesznych Chammejczyków wydany przez Jehowę i pobudzali Anglików do mordu, i sami biednych dzikich zabijali i skalpowali. Tak czynili Amerykanie, zależąc od Anglii, tak czynili i czynią będąc już niepodległymi. Ze 20 traktatów zawierali z naczelnikami Indian, i nigdy ich nie dotrzymali. W miarę postępującej kolonizacji ludzi białych, musieli się Indianie cofać w nowe pustkowia; a i tych im jeszcze nie dosyć najeżdźcy zostawiali, aby pokrzywdzeni właściciele ziemi mogli znaleźć sobie dostateczne pożywienie. Jeżeli z głodu skradną lub zrabują, znowu ich biali tępią i w ciasniejsze coraz stepy przepędzają. W czasie mego ostatniego pobytu garstka opryszków cywilnych napadła w nocy koczowisko kobiet indiańskich, śpiących bezpiecznie pod opieką stacji wojskowych Stanów Zjednoczonych i niemiłosiernie je wymordowała. Oburzony oficer, komendant tej stacji, zaniósł skargę do władz wyższych, dzienniki przez kilka dni miały o czym pisać; ale i na tym też się wszystko skończyło. Obok żelaza używają też Amerykanie do tępienia biednych dzikich rozpalających napojów. Zapomogi dawane przez rząd wydziedziczonym Indianom są także krwawą ironią; bo grosz, który dostaną, zaraz od nich kupcy wyłudzą za wódkę i arak, tak, że z niczym do

swoich namiotów wracają, i mrą potem głodem wraz ze swymi rodzinami. Co więcej, chciwość białych nie cofa się przed trucizną dla rychlejszego wytepienia Indian: i tu już muszą cytować, bym nie był posądzony o stronniczość i przesadę. Pan Juliusz Froebel<sup>3</sup> pisze w r. 1859 co następuje: „Faktem jest, że biali próbowali zatruć *całe pokolenia* Indian; i ja sam słyszałem nieraz rozprawy nad tym zadaniem, jakby to w najlepszy sposób wykonać. Historia o zamierzonym zarażeniu ospą odległych pokoleń indiańskich, obiega po wschodnich stanach, i słyszałem ją opowiadaną ze wszystkimi szczegółami”. Pan Hopkinson (przytoczony przez Macdonalda) mówiąc przed senatem amerykańskim z powodu wojny toczonej w Florydzie, i o jej zgubnych następstwach, uczynił następujące wyznanie: „Początek tej wojny jest ten sam co wszystkich naszych wojen indiańskich. Leży on, bez możliwości wykorzenia go, w ciężkich krzywdach jakimiśmy obsypali nieszczęśliwe pokolenia tych krajów. Trzysta lat spłynęło w łono wieczności, odkąd biały człowiek postawił stopę na tych wybrzeżach, a każdy dzień, godzina i chwila każda, naznaczone zostały jakimś aktem okrucieństwa i ucisku,... uważam los Indian za rozstrzygnięty ostatecznie. Muszą oni zginąć. Wyrok zagłady od dawna wydany a wykonanie jego szybko postępuje. Chciwość, mości panowie, policzyła liczbę akrów – ich ziemi i obliczyła ich siły; siła i chciwość krocą wspólnie – ku ich zagładzie”. W r. 1861, jeden z najznakomitszych protestanckich kaznodziej w Ameryce, tak ocenił wobec swych słuchaczy tę nieodpokutowaną winę, z której ostateczna liczba rychło musi być zdana: „Naród nasz grzeszniejszy jest od jakiegokolwiek bądź innego narodu. Zbrodniczym obchodzeniem się z Indianami wywołuje ciężki wstyd. *Wszelkiej zbrodni wypisanej w kalendarzu dopuszczono się na niej*. Powolne przesładowanie, łamanie każdego traktatu z nimi zawartego, gdy to nam było korzystnym; i rabunek ich ziemi”.

Zbytecznym by było rozwodzić się dalej nad tym przedmiotem. Sam obecny prezydent Stanów Zjednoczonych, pan Grant<sup>4</sup>, w ostatnim messażu zapowiedział, że jeżeli Indianie nie poddadzą się rozporządzeniom rządowym, muszą zginąć. Tak protestanci anglo-amerykańscy najechali i wymordowali systematycznie naród cały:

z tysiąca ludków rozmaitych, dziś już bodaj i trzysta tysięcy głów nie zostało. A tymczasem żyją miliony Indian i w południowej i środkowej Ameryce, równie jak w Kanadzie; Indian nawróconych przez misjonarzy katolickich, osiadłych i cywilizowanych. Sam protestancki misjonarz Prytchard wyznaje, że to porównanie opróżnienia katolików, a na nich gruby cień rzuca.

II. Ten sam amerykański duch zniszczenia grozi czterem milionom Murzynów zamieszkującym obszary Zjednoczonych Stanów. Osadnicy angielscy pierwsi sprowadzili czarnych do Wirginii, i przeto rozmnożyli się oni najliczniej w Stanach południowych, choć jak byli, tak są rozproszeni i na północy. Rząd angielski cierpiał przez parę wieków niepocziwy handel Murzynami, w końcu ruszony jakimś punktem honoru, handlu tego zakazał, i Murzynów po swoich koloniach pospiesznie i bez uprzedniego przygotowania usamowolnił. Wszakże i na tej filantropicznej czynności chciał zarobić, bo przyznał sobie prawo do rewidowania okrętów obcej narodowości (mianowicie na brzegach afrykańskich), czy czasem nie wiozą Murzynów na sprzedaż. I purytanie Stanów północnych Ameryki, nie radzi, że się Europa przymówiła o opiekę nad niewolnictwem, sprzedawszy ostatniego Murzyna właścicielom wielkich plantacji na południu, zaczęli gwałtownie na nich nastawać, aby Murzynów swoich usamowolnili. Aby przygotować, to jest oszukać opinię, puścili w świat sławny romans pani Beecher-Stove<sup>5</sup>, żony predykanta metodysty – *Strzecha stryja Tomasza*, a wywołałszy opór w południowcach, w imię źle zrozumianego punktu honoru i obrony prawa własności, doprowadzili rzeczy aż do wojny domowej. Zgniótłszy południowców, pomimo czteroletniego oporu pięciu milionów ludno na pokarm i odzież murzynów, wyrazili życzenie, aby niewolnicy biali, to jest robotnicy w ich ojczyźnie, równie dobrze się mieli. Najlepszym dowodem, że w ogólności srogości nie było, jest najprzód to, że po emancypacji gwałtownej, pomimo poduszczeń i zapewnionej bezkarności, mało się zdarzyło zemst osobistych; po wtóre, że dawniejsi niewolnicy powszechnie zostali dzierżawcami i służącymi u byłych panów swoich. Że chrześcijańska miłość bliźniego nie pobudziła bynajmniej Amerykanów z północ-

nych Stanów do wyzwolenia Murzynów, najlepszym tego dowodem, że po dziś dzień pogarda dla czarnych większa jest na północy niż na południu; a to pomimo praw policyjnych, które się nimi opiekują; i pomimo względu, że Murzyni powszechnie głosują z republikanami, czyli radykalistami przeważającymi na północy, przeciw demokratom, czyli konserwatorom, do których południowcy ogólnie należą. Co więcej, po kościołach nawet widoczna ta pogarda na północy, wszystkie sekty protestanckie mają zwykle osobne lokale dla Murzynów; tymczasem na południu, przynajmniej po kościołach katolickich, mianowicie po mniejszych miejscowościach, gdzie tylko jeden jest kościół, widać podczas nabożeństwa pomieszanych czarnych z białymi. Jeżeli ci ostatni starają się trzymać od nich w pewnej odległości, tłumaczą to stroniem ostrym zapachem potu murzyńskiego. Twierdzą zatem, że Amerykanie północni nie wyzwolili czarnych z miłości do nich, ale z nienawiści do swoich plemienników na południu, aby ich zrujnować, nie tracąc sami grosza na tej emancypacji. A jakkolwiek nie śmiem twierdzić, że zamierzili sobie z góry sprowadzić drogą tej gwałtownej emancypacji zniknięcie niepotrzebnej już sobie a obrzydłej rasy czarnej, w praktyce lękać się można takiego następstwa. Katolicy Murzyni wprawdzie stopniowo się ucywilizują, ale bodaj że większość protestanckich wskutek pijaństwa i rozpusty pomału niknąć będzie, jak już rzeczywiście na południu liczebnie maleje. Jeden bowiem tylko kościół katolicki ma łaskę daną sobie od Boga dźwigania ras najbardziej upośledzonych; w ręku protestantów barbarzyńcy psują się jeszcze bardziej, i w końcu nikną. Wzmiankowane przez nas dzieło pana Marshalla, dowodzi zwycięsko tego faktu na całej kuli ziemskiej. A zatem, czeka prawdopodobnie i czarnych zagłada z rąk mniemanych ich dobrodziejów, z rąk Anglo-Saksonów amerykańskich.

**III.** Ten sam duch niepohamowanej chciwości i to przekonanie, jak się jeden pisarz protestancki wyraża, że się ziemia Amerykanom należy, pędzi ich do niszczenia samejże rasy białej: a to niszczenie zaczęło się na rasie meksykańskiej wskutek podboju dwóch wielkich prowincji, Nowego Meksyku i Teksasu. Łagodna ta

rasa, mocno indiańską przemieszana, usuwa się stopniowo, i topnieje pod naciskiem gwałtownych szalbierzy z północy.

System eksterminacyjny zastosowany został na szeroką skalę w południowej części samychże Stanów Zjednoczonych w czasie i po skończonej olbrzymiej wojnie domowej. Wskazaliśmy w listach poprzednich, że wojna domowa może się powtórzyć z kilku powodów: religijnych, politycznych lub socjalnych, nie tylko na południu, ale i w reszcie Stanów Zjednoczonych.

Jakkolwiek rozsądniejsi lękają się dalszego rozpościerania się ku południowi, już dla nieobarczania się obcymi żywiołami, już dla niepopadnięcia w miękkość i gnuśność, do jakiej sam klimat gorący pobudza, niemniej przemagający duch chciwości w mnóstwie awanturników pędzi ich naprzód w tym kierunku i w końcu przemoże. Już teraz czyhają na Kubę, później zechce się wszystkich Antyli; potem środkowej, a nareszcie i południowej Ameryki aż po Patagonię. Jedno, co może zbawić rasę łańską, to wyleczenie się na czas z trucizny niedowiarstwa i zasad rewolucyjnych przejętych z Europy. Szczęściem, że ruch ten zwrotny już się zaczął. Jest poczucie i są próby związania się w silną konfederację.

#### IV. Co więcej rasa północna amerykańska niszczy samą siebie.

a) Wycieńcza się na siłach gorączkowym życiem z chciwości. Amerykanin rzadko je spokojnie i strawi spokojnie przyjęty pokarm; stąd choroby żołądkowe powszechne. Wskutek nieumartwienia i nieprzewyciężenia się w niczym, nie umieją ścierpieć upału: więc spoceni siadają na przeciągach, lub się rozbierają do koszuli, albo też czynią jedno i drugie, i stąd reumatyzmy powszechne u nich. Szukałem powodu upodobania Amerykanów w zakładaniu nóg wysoko. Zapewniano mnie, że to czynią, aby krew odpływała od zreumatyzowanych ich stóp i goleni. Wskutek tegoż nieumartwienia i chęci zarabiania bez przerwy, nie mają cierpliwości w chorobie; i dlatego na lada dolegliwość, używają najcięższych środków lekarskich i nie znają konwalescencji; bo oni o tyle dbają o życie, o ile żyjąc mogą zarabiać.

b) Wspomnieliśmy już, że Amerykanin nie ma pojęcia umartwienia chrześcijańskiego. Zamiast walczyć z potrójną pożądlivo-

ścią *ciała, oczu i pychy*, wyłącznie jej hołdują; i *comfort* jest dla nich tylko *minimum* używania: mówię tu zawsze głównie o wielkich miastach. Stąd przedwczesne i gorączkowe szukania sensacji przyjemnych, życie sztuczne i przyspieszone jakoby w cieplarni, stąd niszczenie organizmu zanim się on rozwinie, a następnie starość przedwczesna i choroby piersiowe mianowicie u niewiast. Mężczyznom alkohol, tytoń i wszystkie korzenie i narkotyki, już i bodaj nie wystarczają. Sądzę, że człowiek nowożytny, tak w Ameryce jak w Europie, pomimo całej pychy i pretensji do ciągłego postępu, skończy jak Chińczyk na opium. Coraz więcej fenomenów wskazujących, że tej pysznej nowożytnej cywilizacji materialnej, grozi *marasmus senilis* [wyniszczenie starcze].

c) Pomijam choroby społeczno-obyczajowe: wielożeństwo coraz częstsze, nieplodność dawnych rodzin amerykańskich, i w ogólności okropna zgnilizna obyczajowa (za świadectwem tutejszych moralistów) staranniej tylko niż w Europie ukrywana: bo o tym mieliśmy już sposobność napomknąć i długo mówić przykro. Ale czego zamilczeć niepodobna, to świeżego odkrycia, że amerykańskie szkoły niekonfesyjne (które dziś sekciarze w Europie rozpowszechniają) prowadzą wprost do najstraszniejszej rozpusty nawet w stolicy purytanizmu.

Dziennik „Herald”, wychodzący w Bostonie, w numerze swoim z 20 października zeszłego roku, zawiera artykuł wielce godny uwagi o stanie szkół publicznych w Zjednoczonych Stanach. Wiadomo, że te szkoły urządzone podług piana wolnych myślicieli, przeznaczone są dla dzieci wszelkich wyznań, a religii jakiegokolwiek bynajmniej tam nie uczą. Podajemy wyjątek z tego artykułu:

„Co rok naczelnik policji ogłasza statystykę prostytutce w tym mieście; ale jakże mało obywateli rzuci obojętnym okiem na obraz nędzy, jaką mu ten wykaz przedstawia! Jakkolwiek te liczby są dosyć wymowne, aby przejąć wstydem i smutkiem serce ludzkie, pewni jesteśmy, że widzimy tylko słabe przedstawienie rozpusty i niemoralności panującej we wszystkich klasach społeczeństwa. Kilka miesięcy temu profesor Agassiz, którego wartość naukowa znana każdemu, chciał zgłębić osobiście ten przedmiot, a co ujrzał, przejęło go zgrozą. Sondując przepaść spodlenia, w jakie popadli

mężczyźni i niewiasty, zaczyna rozpaczać o tyle zachwalonej cywilizacji XIX wieku. Przebiegł jaskinie rozpusty, już publicznej, już prywatnej, rozszerzonej po wszystkich kątach miasta. Oświadcza, że spisał katalog każdego z tych haniebnych domów i ich mieszkańców, że dowiedział się czynów zdolnych wywołać osłupienie w publiczności, gdyby jej były wiadome. Rozmawiał swobodnie z nieszczęsnymi ofiarami zepsucia, i dowiedział się przyczyn, które je do zguby doprowadziły. Z wielkim swoim zdziwieniem, większa część tych *gołębic zbrukanych przypisywała swój upadek wpływowi, jaki na nie wywarły szkoły publiczne*; jakkolwiek Boston słusznie jest dumny ze szkół swoich (?), widocznym jest dla niego, że one potrzebują reformy. W większej liczbie tych szkół, książki i ryciny najsprośniejsze są w obiegu wśród dzieci płci obojga. Tajemnica, z jaką sobie ich udzielają, dodaje im uroku nieprzepartego a dla pana Agassiza nie pozostaje najmniejszej wątpliwości, że większa liczba chłopców i dziewcząt posiada egzemplarze takich publikacji, których sobie nawzajem pożyczają. Łatwo sobie wystawić następstwa koniecznie stąd wypływające: najobrzydliwsze praktyki i stosunki. Złe to nie gnieździ się w samym tylko Bostonie, rozlewa się po innych miastach i po wsiach nawet. Kilka lat temu zaledwo, drugie miasto Massachusetts przerażone zostało odkryciem, że jedna ze szkół była teatrem rozwiązłości, i że dzieci obu płci miewały tam umówione schadzki. A świeżo temu podobne zgorzenie się powtórzyło, ale władze nie chciały mu dać rozgłosu, aby szkoła nie została opuszczoną (!). Te wypadki dowodzą, że rodzice i nauczyciele nie dopełniają obowiązków swoich względem dzieci sobie powierzonych”. My powiadamy, że dowodzą daleko więcej.

V. Nie dość, że Amerykanie siebie sami niszczą, oddani przede wszystkim przemysłowi, psują oni jeszcze samą przyrodę. Od lat kilku dziesiątków coraz więcej klęsk dotyka ziemię. Cholera, choroba na bydło, choroby kartofli, zboża, wina, jedwabników, dawniej nieznanne: brak regularnych pór roku, gradobicia, huragany, trąby powietrzne, trzęsienia ziemi, tam, gdzie nawet dotąd nigdy nie bywały. Ludzie biorą te wypadki za fenomena przechodnie, nie

sumują ich wszystkich razem, by w nich nie uznać znaków chłosty Bożej; a tego właśnie przypuścić nie chcą, musieliby bowiem zmienić swoje fałszywe, materialne, pogańskie życie. Badajmy zatem, czy ludzie nie mają w tych fenomenach udziału, czy się do nich przynajmniej nie przyczyniają. Przy dokładniejszym poszukiwaniu, znajdziemy, że działanie przemysłu, tego głównego czynnika chciwości i zmysłowości nowożytnej, nie tylko dosięga rodzaju ludzkiego, ale też zwierząt i roślin, a nawet atmosfery, a przez nią ogólnej substancji naszej planety.

Jednym i może najgłówniejszym powodem perturbacji i żywiołów jest trzebienie lasów.

Wprawdzie Turcy dali nam pierwszy przykład, wypalając ogromne bory, by sobie pastwisk przyczynić. Trudno powiedzieć, czy koczujących Arabów wyłączna wina, że Liban, dawniej gęsto cedrami porosły, dziś został prawie skalistą pustynią; że Palestyna, Syria, Mezopotamia i inne pasy tak środkowej Azji jak północnej Afryki, niegdyś żyzne i ludne kraje, dziś przeszły w prawdziwe stepy. Nie dziwimy się, że w naszej Europie, mianowicie środkowej, Francuzi wskutek rozdrobnienia gruntów podczas wielkiej rewolucji, Niemcy, szczególnie też kraje austriackie, od czasu reform Józefa II<sup>6</sup>, podziału wielkiej własności, pomnożenia osad, opalania licznych fabryk drzewem; nie dziwimy się, mówię, że w naszej ciasnej i przeludnionej Europie lasy zostały wytrzebione. Ale co dziwniejszego, że w wielu miejscowościach północnej Ameryki brak lasów już się czuć daje. Nie winimy ich za wielkie straty, jakie w tej mierze ponieśli przez pożary w roku 1830 i pod koniec zeszłego roku, gdy się lasy paliły od Stanu Nowy Jork do Minnesoty, na obszarze większym niż cała Francja; oskarżamy jedynie karczowników amerykańskich i przemysłowców tępiących niemilosiernie odwieczne bory.

Ludzie powszechnie myślą tylko o potrzebie paliwa i budulcu, a nie pamiętają, że las jako las niezbędny jest, mianowicie też w okolicach górzystych. Wskutek obnażenia gór z lasów, traci na-przód śnieg swą obronę, przeciw pierwszym gorącym promieniom wiosennego słońca. Gdzie on sobie dawniej miesiącami jeszcze spokojnie leżał, gdy z płaszczyn [równin] od dawna był już znik-

nał, i swym stopniowym topnieniem roślinność orzeźwiał, źródła karmił, mało ciepłaka atmosferze zabierając; teraz musi cały nagle spadać; a spadając w czasie, gdy wegetacja jeszcze nierozwinięta, porywa ze sobą dużo dobrego humusu. Podobny skutek sprawiają deszcze letnie, gdy zamiast spadania jak dawniej na gęste lasy, spadają hurtem na otwarte pola, gdzie gęstwina, trawa, iglice lub liście pędu ich nie przetrącają. Tu góry lysieją, źródła wysychają, rzeki pomniejszają się, powodzie bywają coraz częstsze i gwałtowniejsze. Z tego, com widział na własne oczy, mogę wnosić na daleko więcej gdzieindziej. I atmosfera cierpi na tym wytrzebieniu lasów. Powietrze traci czynny środek oczyszczający przeciw szkodliwym wyziewom, co się szczególnie sprawdza na lasach iglicowych. Gdzie lasy wytrzebione, niepodobna trzymać zarybionych stawów, stojące wody bowiem febrę sprowadzają. Elektryczność traci także jeden z dobrych przewodników dany od przyrody; pola tracą obronę przeciwko wiatrom. Sądzę, że nagle zmiany w temperaturze i zła-godzenie zimna na północy, powiększenie chłodu na południu, tak w Europie jak w Ameryce, trzeba głównie przypisać wytrzebieniu lasów.

Prawdopodobnie jeszcze jedna kłęska spadła stąd na świat, choć mało kto na to zwraca uwagę. Mnóstwo małych śpiewających ptaków straciło miejsce pobytu i schronienia; a że te ptaszyny tępią ciągłym swoim grzebaniem i dziobaniem nieskończoną liczbę szkodliwych owadów, jest rzeczą powszechnie uznaną. Ale czy nie niszczyły one także niedościgłych oku ludzkiemu żyjątek i krypto-gamów, które, ubytkiem swoich prześladowców rozmnożone, a nie znajdując pokarmu w lesie, czy nie rozlały się po polach niszcząc rośliny, sprowadzając chorobę kartofli, winnic itd.? Wprawdzie nie można tych pytań ostatecznie rozwiązać, ale znów podejrzenia nasze mają za sobą dużo prawdopodobieństwa.

Drogi żelazne, żegluga parowa i fabryki, zużywając lasy, wywołały potrzebę węgla kamiennego: a czy rozwinięte olbrzymio od lat 50-ciu tego rodzaju paliwo nie wpływa na atmosferę bliższą a następnie na zdrowie ludzkie? Czy oświetlanie gazem i nie-oczyszczoną kamfina nie sprawia równie zgubnych skutków?

Ale co prawdopodobnie daleko szkodliwiej działa na atmosferę, to przetrażenie elektryczności powietrznej ziemskiej, liniami kolei żelaznych i telegrafów, która już i tak przez ubytek lasów ważnego regulatora utraciła. Długie przewodniki, najlepszego rodzaju, przeryniają Amerykę we wszystkich kierunkach, a pod morzem stykają się z innymi, w dalszych częściach świata. Burza wprawia wszystkie druty w ruch nieregularny od Nowego Jorku do San Francisco: piorun może uderzyć w Bostonie, a w Nowym Orleanie pożar sprowadzić. Jak potem przyjąć, że to wszystko może się obyć bez ważnego zwichnięcia, owszem bez rozsadzenia całego systemu atmosferycznego?

Zwróćmy teraz uwagę na świat roślinny. Amerykanie w Nowej Anglii i koloniści europejscy prowadzą rolnictwo poprawne. Owoż wiadomo, że ono się opiera głównie na nawozie. Prawdą jest, że wszelkie zwierzęce ostatki asymilują się z humusem i służą za pokarm mającym na nim zejść roślinom: jak prawdą jest, że żadna substancja w przyrodzie nie ginie, jeno że się wszystko przeistacza. Ale czy dawniej obchodzono się z nawozem podobnie jak dzisiaj, gdy się przymusza gwałtem ziemię do wydawania, posypując ją masą zwierzęcych ekskrementów, nawet dokładnie nierozłożonych?

Ostatki browarów, guano, potaż, kompost i inne najsilniejsze środki gnojenia w nowszych czasach bywają używane. A więc gdy znaczna część zboża w taki sposób się rodzi, i tak zrodzone podobnie się rozpladza, trudno przypuścić, że chleb z takiego zboża nie wpływa na zdrowie polspolite. Karmienie samo bydła i koni jest równie sztuczne, a następnie i mięso jego i mleko mniej zdrowe i choroby bydłce powszechniejsze. To pewna, że gdy zeszłego lata objawiła się śmiertelność koni po wielkich miastach Zjednoczonych Stanów, konowały nie znaleźli innego środka, nad poradzenie zmiany karmy, to jest nad powrót do normalnej.

Obejrzyjmy się jeszcze raz na najważniejszy czynnik w alitacji człowieka, to jest na wodę. Że jej coraz mniej i coraz mniej dobrej, tośmy już widzieli. Ale jaki wpływ na wodę do picia wywierać musi zwyczaj spuszczenia do rzek kloak miast kolosalnych? Jaki wpływ wywierają brudne wody z fabryk i pralni? A jaka stąd szkoda dla

zdrowia ludzkiego? Niewątpliwie większa, niż zwykle przypuszczamy.

Pomijam, że dwa arcyważne zasoby żywności, ryby i zwierzy-  
na, do coraz mniejszych rozmiarów są sprowadzone, a inne zanie-  
czyszczone i zepsute. Więc gdy rodzaj życia jest inny, i wyziewy  
ogólne inne być muszą; co też bez wpływu na atmosferę i powietrze  
być nie może.

Raz jeszcze zwracamy na ten fakt uwagę: że od niejakiego  
czasu bywają częstsze i złośliwsze niż dawniej pioruny i grady  
niekiedy codzienne, częstsze powodzie i trzęsienia ziemi, meteory  
przeróżnaito coraz pospolitsze, powietrze coraz bardziej anomalne  
i niestałe: pory roku nie chcą się już ani zaczynać ani kończyć.  
Rzecz widoczna, że się machina tego świata starzeje, pleśnią  
i mchem porasta. Jęczy przyroda, mówiąc ze świętym Pawłem, pod  
tyranią zepsutego a zużytego Pana swego, i wzdycha za swym wy-  
zwoleniem. Wiele z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, tyczy się  
też naszej starej Europy, ale wydatniejsze jest, w tej niby młodej  
Ameryce; nie ma tam jak u nas siły oporu w podaniach i przyzwy-  
czajeniach, i przeto pęd ku rozkładowi społeczeństwa chrześcijań-  
skiego daleko tam pośpieszniejszy. Zresztą mówię obecnie o tak  
zwanym nowym świecie.

Tak Amerykanie północni (mówię zawsze o wydatnej ich czę-  
ści, dającej pęd i kierunek duchowi ujemnemu tej rasy); tak Ame-  
rykanie północni, gnani naprzód duchem chciwości bez serca  
i wnetrzności, niszczyli od początku i dobijają rasę miedzianą albo  
czerwoną, autochtonów tej ziemi, Indian. Jeden z urzędowych  
rzeczników protestantyzmu przyciśniony sumieniem wykrzyknął  
w dobrej chwili lat temu 50: „Przebóg! Ileż ma nasz naród do odpo-  
wiedzenia przed trybunałem rozdawniczej sprawiedliwości”. Cóż  
Amerykanie wystawili następnie, jakeśmy widzieli, niedorosłą rasę  
Murzynów na niebezpieczeństwo zagłady, pozostawiając ją samej  
sobie. Niszczą obecnie rasę białą, niszczą samych siebie, psują  
i niszczą przyrodę. Pełni siły przedsiębiorczej, gorączkowej i nie-  
ustającej energii, bogaci w odkrycia na polu materialnym i przemy-  
słowym, przy rosnącym niedowiarstwie i bezbożności, Amerykanie  
północni są i stają się coraz bardziej rodzajem olbrzymów, nemro-

dów epoki chrześcijańskiej, narodem najbardziej przygotowanym do przyjęcia antychryztyzmu; gdy bowiem w Europie solidaryzm dopiero kielkuje, w Ameryce północnej są już blisko dwie *trzecie części ludności* nie-chrzczonej, lub praktycznie niechrześcijańskiej, pomimo przymusowego święcenia niedzieli.

Jaka będzie przyszłość tego narodu? Ciężkie zaprawdę, ciężkie są jego rachunki ze sprawiedliwością Bożą: toteż i chłosty spadające mają coś olbrzymiego. Jakże przestraszny był ów zeszłoroczny pożar lasów!

Dzienniki polityczne nawet widziały w nim coś nienaturalnego. Kłęby dymu i iskier podnosiły się z ziemi i spadały na zamieszkane osady; snopy płomieni przelatywały wielkie jeziora i zapalały miasta. A ona straszna pożoga Chicago<sup>7</sup>, w której pogorzalców ocalonych słońce i zimno dobijały; a odbudowane po miesiącu domy nowy huragan obalił. Grożą temu krajowi, jakeśmy wspomnieli, zdaniem naszym wojny domowe (a będą dzikie i straszne), wojny socjalne, wojny polityczne i prawdopodobnie wojny religijne.

Skąd tedy ratunek? Odpowiedział na to pytanie proroczko jeden pisarz protestancki wołając: „Tarczą naszą jest wiara katolicka”. Zaprawdę wiara katolicka jest już obecnie tą tarczą; ale gdy katolicyzm, oczyszczony i wzmocniony prześladowaniem, wyleczy się z naleciałości duchowych Ameryki, rdzenie protestanckiej i kupieckiej, i porośnie bogaciej w doktorów i świętych; o! wtenczas podwójnie kościół nasz będzie tarczą zbawienia dla tego kraju. Dziwne, że główny organ polityczno-protestancki w tym kraju sam to bez ogródek wyznał: „Jeżeli religia, mówi, ze swymi nieśmiertelnymi obietnicami ma się ostać na świecie, a zimne niedowiarstwo (raczej pogaństwo, *infidelity*) nie ma zalać całej Europy i Ameryki, nic innego nie pozostaje, jedno powrót do Kościoła katolickiego”. („New-York Herald”, cytowany w „Morning-Star”, 23 sierpnia 1859).

Fiat – Amen.

### Przypisy

<sup>1</sup> Por. przypis 12 w tekście *Rachunek sumienia*.

<sup>2</sup> Predykant – protestancki kaznodzieja.

<sup>3</sup> Julius Froebel (1805-1893) – dziennikarz niemiecki, poseł na sejm frankfurcki; w latach 1850-57 podróżował po Ameryce Północnej i Południowej pracując jako korespondent nowojorskiej gazety „Tribune”.

<sup>4</sup> Ulysses Simpson Grant (1822-1885) – generał, osiemnasty prezydent Stanów Zjednoczonych; podczas wojny secesyjnej główny dowódca armii Północy (od 1864).

<sup>5</sup> Harriet Elisabeth Beecher-Stowe (1811-1896) – amerykańska pisarka; autorka powieści *Chata wuja Toma*, która opowiada o życiu niewolników murzyńskich mieszkających na południu Stanów Zjednoczonych Ameryki.

<sup>6</sup> Por. przypis 5 w tekście *List otwarty do wydawcy „Przeglądu Poznańskiego”*.

<sup>7</sup> Wielki pożar Chicago miał miejsce 8-9 października 1871 r. Spłonęło wówczas ponad 17 000 budynków, bezdomnych stało się 90 000 ludzi, 300 zginęło.

## **O NIEBEZPIECZEŃSTWACH GROŹĄCYCH LUDNOŚCI POLSKIEJ, WYNOŚĄCEJ SIĘ DO AMERYKI**

Szanowny Panie!

Piszesz Pan do mnie, we własnym i towarzyszków swoich imieniu, ubolewając nad częstszym coraz wynoszeniem się naszych rzemieślników i parobków do Ameryki, którzy pociągani do tego kroku przez emigracyjnych agentów niemieckich, łudzą się ich obietnicami wielkiego tam zarobku i dobrobytu, a nie wiedzą o ukrywanych przed nimi starannie zawodach, a niekiedy i nędzy ostatecznej, jaka ich tam spotkać może. Dodajesz Pan, że głos kapłana, tym bardziej takiego, który już po dwakroć zwiedzał Amerykę, wywrzeć może silniejszy wpływ na umysły kuszonych, niżby to sprawić zdołał głos człowieka świeckiego: i przeto wzywasz mnie, abym ogłosił zdanie moje w tym przedmiocie.

Szanowny Panie, na dłuższą pracę nie starczy mi czasu, i wątku nie stać. Już w listach, gdzieindziej przeze mnie ogłoszonych, pokazałem rozkład religijny i społeczny w Ameryce, olbrzymim krokiem postępujący naprzód, zapowiadałem groźące, i to w niedalekiej przyszłości, wojny i polityczne i socjalno-religijne: to by już powinno dać naszym do myślenia. Bo mogłoby się powtórzyć, co się już działo w czasie ostatniej wojny domowej, że Amerykanie północni umieli się wykręcić od służby wojskowej, gdy tymczasem osiadli już koloniści musieli należeć do mobilizowanych milicji, a świeżo przybywających z Europy zdradziecko pakowano wprost do pułków. Ale cóż, kiedy rzadko kto korzysta z doświadczenia drugich!

Na nieszczęście ci, którzy wywędrowawszy umierają z nędzy i chorób, naturalnie, że milczą i nie mogą ostrzec pozostałych w kraju, że ich coś podobnego łatwo spotkać może. Na parafii „Panna Maria” w Teksasie, przez nas obsługiwanej, gęste i wielkie

mogily świadczą, że znaczną część pierwszych osadników tyfus wymiółł ze świata. Milczą też osadnicy o złych latach, jak np. o podwójnej strasznej posusze w Teksasie od lat sześciu, która wszystko wypaliła na polach, i główny dobytek, bydło, o śmierć przyprawiła. Milczą, bo wstyd im wyznać, że nie znaleźli czego szukali, i że zblądźli nie słuchając rad tych krewnych i przyjaciół, których we wsi swojej lub miasteczku porzucili. Ale niech na przyjdą dobre lata, a dolary brzękną w kieszeni, wtenczas piszą na gwałt do pozostałych krewnych i przyjaciół, by do nich przybywali; bo rzecz prosta, że wychodźca, tym bardziej Polak, rad jak najwięcej Ojczyzny ze sobą wynieść. Zaprzeczyć też nie można, że lud nasz spokojny, pracowity a silny, poszukiwany jest bardzo w Stanach Zjednoczonych do ciężkich robót, więc ci, którym Bóg zdrowie zachowa, rzeczywiście rychło dorabiają się grosza, zdobywają się na dom własny po miastach, lub na grunta po wsiach, i to przyciąga innych. Ale nie myślą, że w Ameryce panuje nielitościwe hasło: *help yourself*, tj. radź sobie sam jak możesz; a koloniści polscy nie znajdują poparcia w ciężkiej doli, jak je znajdują niemieccy w wielomilionowym zorganizowanym narodzie, przesiedlonym za Atlantyk; jedno kupkami rozproszeni, wyglądają jakoby drobne niepostrzeżone wysepki na tym wielkim morzu amerykańskiego świata: więc któremu z Polaków noga się powinie, ginie bez ratunku. Ale cóż, kiedy każdy się ludzi, że jeszcze się powiedzie, i dlatego ten взгляд mało wrażenia czyni.

Słowianin czystej krwi, od czasu, jak go znamy w dziejach, trzymał się upornie jak perz rodzinnego gruntu, trzymał się oburącz strzechy i mogił przodków swoich; przy nich cierpiał, i przy nich umierał. Jeżeli chłop moskiewski, po połowie koczowniczy, opuszcza rodzinne gniazdo, to tam się puszcza, gdzie podbój rządowy już dosięgł, albo rychło dosięgnąć ma. Sam Wielkorosjanin do innych części świata dla zarobku się nie wynosi, tym mniej to dotychczas Polak czynił. Tymczasem u was, gdzie dochodzą już fale ducha propagandy kolonizacyjnej niemieckiej, zdaje się, że duch niemiecki już to drogą szkół, już atmosfery ogólnej, przegryza rodzime usposobienie ludu naszego. Niemiec bowiem, świeżo tylko wskutek sztucznej propagandy piśmiennej, poczuł się rzekomo do

szerzej pojętego patriotyzmu, w powszechnym rozumieniu tego wyrazu. W gruncie przywiązany on tylko jest do niemieckiego obyczaju, który przynosi ze sobą wszędzie; a zresztą, nie przyciśnięty nawet głodem jak nasze biedactwo, jedynie dla polepszenia losu i powiększenia majątku, rozchodzi się po całym znanym świecie, od skrzepłej Syberii do spiekłej Brazylii: a i w nowej Ojczyźnie, jak skoro otworzy mu się widok większego zarobku, znowu opuszcza dom swój i groby rodziców i dzieci, i dalej się w świat wynosi. Miałby duch podobny ogarnąć i lud nasz w dzielnicach niemieckich, skoro go, pomimo szczerze katolickich uczuć, nie powstrzymuje od wędrowki myśl tak prosta i oczywista, że miejsce jego, z arcyzadkim wyjątkiem, nie zajmie katolik, choćby Niemiec, jeno protestant?...

Ale jest jeszcze inna uwaga, która zapewne najwięcej skutkować będzie na umysłach naszego ludu, bo się tyczy sumienia i zbawienia duszy, więc tę przede wszystkim podnoszę.

Ponieważ u nas nie ma zorganizowanej wędrowki do Ameryki, lud nasz nie przybywa z kapłanem swego języka, jak to często koloniści irlandzcy i niemieccy czynią, którzy zresztą i tak wszędzie znajdują swoich duchownych. Nasi biedacy, przysiadłszy gdziekolwiek, nuż w prośby płacziwe do Biskupa miejscowego, o księdza polskiego. Biskupi amerykańscy z początku sprowadzali kapłanów emigrantów, już to z r. 1831, już z 1848 i później przybyłych jeszcze. Ale obecnie, nie wchodząc w powody, z trudnością już przyjmują kapłanów świeckich, i domagają się koniecznie zakonników. Otóż obecnie na 60 do 100 tysięcy Polaków, rozproszonych po całej północnej Ameryce, jest wszystkiego 20 księży polskich, z których 6 Zmartwychwstańców, 3 Jezuitów, 3 Franciszkanów, a reszta księży świeckich. Nie świetnie zatem rzecz stoi z obsłużeniem duchownym naszych emigrantów w Ameryce: jeden ksiądz na 3 do 5000 ludzi, i to rozsianych po przestrzeniach kilkudziesięciomilowych, nie zawsze i raz na rok do każdego dojechać może. A skoro za łaską Bożą ustanie kiedyś prześladowanie w Rosji, natenczas przy najlepszej woli nie uda się znaleźć kapłanów polskich dla Ameryki.

O tym powinniśmy myśleć nasi ochotnicy do Nowego Świata. Powinni pamiętać, że dzieci ich wprawdzie skoro zamerykanieją,

przynajmniej bez nauki i Sakramentów nie umrą, kiedy tymczasem oni sami, przybywając już w wieku dojrzałym, nie nauczą się po angielsku do tyła, by kazania należycie rozumieli lub porządnie wypowiadać się mogli, i w godzinę śmierci chyba na migi lub przez tłumacza tego arcyważnego aktu dokonają, a być może, że i księdza nie znajdą.

Oto szanowny Panie, kilka uwag luźnych naprędce spisanych, na które zdobyć się mogłem. Zostawiam Panu wolność wszelką użycia ich, lub nieużycia. W każdym razie wdzięczny jestem za odezwanie się do mnie, i polecając Pana mojemu Bogu, nawzajem modlitwom Waszym i Towarzystwa się polecam.

*Rzym, 4 kwietnia, 1872*

## NOTA BIBLIOGRAFICZNA

- Korespondencja między Janem Koźmianem a Hieronimem Kajsiewiczem*, [w:] *Korespondencja między Janem Koźmianem a Hieronimem Kajsiewiczem*, część I, Poznań 1915, s. 31-33, 38-40, 42-43, 45, 68-69.
- Kazanie o rządach Opatrzności*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiewicza*, tom I: *Kazania przygodne*, Berlin 1870, s. 1-21.
- Kazanie o pokucie*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiewicza*, tom I: *Kazania przygodne*, Berlin 1870, s. 61-70.
- Kazanie o trojakim życiu i trojakim patriotyzmie*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiewicza*, tom I: *Kazania przygodne*, Berlin 1870, s. 80-93.
- Kazanie o walce i żołnierstwie duchowym*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiewicza*, tom I: *Kazania przygodne*, Berlin 1870, s. 94-107.
- Kazanie o jedności z miłości bożej*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiewicza*, tom I: *Kazania przygodne*, Berlin 1870, s. 146-156.
- List otwarty do Wydawcy „Przeglądu Poznańskiego” o stanowisku kapitana względem sprawy narodowej polityki*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiewicza*, tom III: *Rosprawy, listy z podróży*, Berlin 1872, s. 1-10.
- Kazanie o duchu narodowym i duchu rewolucyjnym*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiewicza*, tom I: *Kazania przygodne*, Berlin 1870, s. 176-198.
- Papiestwo i sprawa Rzymska z punktu widzenia petersburskiego przez dyplomatę rosyjskiego*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiewicza*, tom III: *Rosprawy, listy z podróży*, Berlin 1872, s. 16-34.
- Nauka o władzy doczesnej papieża*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiewicza*, tom I: *Kazania przygodne*, Berlin 1870, s. 240-261.
- Kazanie podczas uroczystej Oktawy Święta Trzech Królów*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiewicza*, tom I: *Kazania przygodne*, Berlin 1870, s. 228-237.

- Kazanie o cudownym rozszerzeniu się i trwaniu wiary Chrystusowej*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiwicza*, tom I: *Kazania przygodne*, Berlin 1870, s. 22-46.
- Kazanie o posiadaniu się*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiwicza*, tom I: *Kazania przygodne*, Berlin 1870, s. 274-281.
- Nauka 29 listopada 1861 r.*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiwicza*, tom I: *Kazania przygodne*, Berlin 1870, s. 281-288.
- Domówienie kazania o przeciwnikach Chrystusowych*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiwicza*, tom I: *Kazania przygodne*, Berlin 1870, s. 288-292.
- Domówienie kazania pasyjnego o zelżeniu Zbawiciela*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiwicza*, tom I: *Kazania przygodne*, Berlin 1870, s. 292-297.
- Kazanie o niespożytości Kościoła*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiwicza*, tom I: *Kazania przygodne*, Berlin 1870, s. 262-273.
- List otwarty do braci księży grzesznie spiskujących i do braci szlachty niemądrze umiarkowanych*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiwicza*, tom III: *Rosprawy, listy z podróży*, Berlin 1872, s. 80-93.
- Kazanie o wierze i niewierności*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiwicza*, tom I: *Kazania przygodne*, Berlin 1870, s. 344-365.
- Rachunek sumienia*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiwicza*, tom I: *Kazania przygodne*, Berlin 1870, s. 401-413.
- Pogląd na Amerykę i Amerykanów*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiwicza*, tom III: *Rosprawy, listy z podróży*, Berlin 1872, s. 383-398.
- O niebezpieczeństwach grożących ludności polskiej, wynoszącej się do Ameryki*, [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiwicza*, tom III: *Rosprawy, listy z podróży*, Berlin 1872, s. 398-401.

## INDEKS

- Alaryk 198, 215  
Aleksander I Romanow 9  
Aleksander Sewer 192, 215  
Aleksander Wielki 204, 216  
Alfons Liguori św. 150  
Ambroży św. 211, 216  
Antoninus Hegliobal 215  
Ariusz 35, 78, 149  
Arnobiusz 192, 214  
Arnold 136, 149, 180  
Arystoteles 64, 216, 300  
Attyla 58, 64  
August II 45, 49, 71, 79  
August III 45, 49  
Augustyn św. 17-18, 20, 34, 203,  
215, 248-249, 256, 259, 279,  
289, 296  
Baco Franciszek 306, 314  
Bacon Francis 203, 216  
Bazyli Wielki św. 150, 291, 300  
Beecher-Stove Harriet 330  
Bem Józef 95, 102  
Benedykt św. 34, 150  
Benedykt XIII 37  
Benedykt XIV 263, 274  
Benkendorf Aleksander 145, 151  
Bernard z Clairvaux św. 99, 102  
Bernard z Corleone św. 21, 34  
Białobrzęski Antoni 231, 234  
Biot Jean 203  
Bolesław I Chrobry 24, 35-36  
Bolesław II Szczodry 24, 36  
Bolesław III Krzywousty 25, 36  
Bolesław Wstydlivy 36-37  
Bona Sforza 246  
Boni Filip de 184  
Bossuet Jacques 108, 128  
Branicki Ksawery 10  
Brodziński Kazimierz VIII  
Brunon św. 34  
Bystrzycki J. XXVII  
Caraffa 150  
Cavour Camillo 159  
Champollion Jean-François 203  
Chateaubriand François-René  
de 2  
Chelmicki Wincenty 8, 11  
Chłopicki Józef VIII, 225  
Chmielnicki Bohdan 71, 79, 260  
Chodkiewicz Jan Karol 39, 211,  
217, 253  
Chrzanowski Wojciech 8, 11,  
226, 233  
Cormenin Ludwik Maria de 175  
Cręteineau J. 171  
Cyceron 181, 187, 246  
Czarniecki Stefan 211, 217  
Czartoryski Adam Jerzy 1, 5, 7-  
9, 226, 233  
Czesław bł. 25, 36  
Czyński Jan 5, 7, 10  
d'Alambert Jean 176  
Dante Alighieri 4, 10, 209  
Darowska Marcelina XI  
Dąbrowski Florian 121, 129  
Dekert Jan 230, 233  
Demostenes 181, 187  
Diadumenus Antoninus 215  
Diderot Denis 176  
Dioklecjan 208, 216, 250-251,  
259  
Długosz Jan 25, 37

- Dobrawa 35  
Donat 150  
Dupuis Ch-F. 202  
Dwernicki Józef 8, 10-11  
Dybicz Iwan 225  
Dytryk 36  
Elżbieta Rakuszanka 37  
Epikur 35  
Eutyches 150  
Euzebiusz z Cezarei 192, 214, 259  
Feliński Zygmunt 243  
Fénelon François 24, 35  
Fijałkowski Antoni 229, 243  
Filip II 246  
Florian św. 61, 64  
Focjusz 79  
Franciszek z Asyżu św. 150, 206  
Franciszek II 128  
Froebel Juliusz 319, 330  
Garibaldi Giuseppe 148, 170, 242, 265, 270-271, 274  
Gioberti Vincenzo 134, 148  
Gliński Michał 26, 38  
Goszczyński Seweryn 10, 300  
Goyon Charles 169  
Górecki Antoni 226, 233  
Gracjan 216  
Grant Ulisses 319, 330  
Grzegorz z Nazyanzu św. 291, 300  
Grzegorz I św. 174  
Grzegorz VII św. 136, 140, 149  
Grzegorz XI 259  
Grzegorz XVI 147, 151, 167, 175, 263, 274  
Gurowski Adam 10  
Gutkowski Jan Marcei 175-176  
Guzdek Józef XXVI  
Guzman Dominik św. 36, 150, 206  
Henryk IV 149  
Henryk Brodaty 37  
Henryk Pobożny 37, 211, 216  
Hermanos z Mityleny 35  
Herostrat 62, 64  
Hieronim św. 181, 187, 198, 215, 249, 251, 259  
Horacy 181, 187  
Hozjusz Stanisław 26, 38  
Ilghazi 186  
Innocenty III 35  
Izydor Kijowski 25, 37, 102  
Jacek św. 25, 36  
Jadwiga Andegaweńska 25, 37  
Jadwiga Śląska św. 25, 37  
Jan św. 99, 102  
Jan III Sobieski 13, 33-34, 71, 79, 151, 217, 297, 300  
Jan VI 248  
Jan XVI 187  
Jan XXII 149  
Jan Hunyadi 37  
Jan VI Kantakuzen 151  
Jan II Kazimierz XXVII, 27, 38-39  
Jan Paweł II 37  
Jansen Cornelius 314  
Janiszewski Jan Chryzostom 94, 101  
Jański Bogdan IX, 4-5, 9-10, 32  
Jarosław Mądry 36  
Johnson Andrew 310, 314  
Józef II Habsburg 102, 313, 325, 330  
Józef Kalasanty św. 150  
Julian Apostata (Zaprzaniec) 198, 215, 255, 260, 291, 300

- Juliusz Cezar XXXVI, 68, 78,  
164, 175, 202, 242, 246  
Justyn św. 192, 214  
Justynian Wielki 179, 187  
Kajetan św. 150  
Kajsiewicz Dominik VIII  
Kajsiewicz H. VIII-XV, XVII,  
XXI- XXVI-XXVII, XXXII,  
XXXV-XXXVI, XXXVIII, 7, 9,  
34, 39, 79, 101-102, 128-129,  
149-150, 175,  
215, 217, 259-260, 274, 300  
Kalinowski Marcin 253, 260  
Kamiński Henryk 128  
Kanty Jan św. 25, 37  
Kara Mustafa 34, 300  
Karol VI Habsburg 128  
Karol Młot 144, 151  
Karol Wielki 144, 149, 151  
Karska Józefa XI  
Katarzyna Sieneńska św. 259  
Katarzyna II Wielka 71, 79, 151,  
232, 234  
Kazimierz I Odnowiciel 24, 36  
Kazimierz Jagiellończyk św. 25,  
37  
Kazimierz IV Jagiellończyk 37  
Klaczko Julian 147  
Klemens VIII 36  
Klemens XIII 34  
Klemens Aleksandryjski 192,  
214  
Kommodus Antoninus 215  
Konstancjusz Chlorus 259  
Konstantyn Wielki 146, 151, 191,  
197, 208, 214, 259  
Kostka Stanisław 26, 38  
Kozmian Jan IX, 7, 9, 101  
Krański Zygmunt 274  
Kraszewski Józef Ignacy 10  
Krescencjusz Młodszy 180, 187  
Krępowiecki Tadeusz 8, 10  
Kuncewicz Józafat św. 26, 39,  
310  
Kunegunda św. 25, 37  
Lacordaire Jean Baptiste Henri  
100, 102, 308, 314  
Lalande J.J. de 203  
Lamartine Alphonse-Marie-  
Louis 2, 9  
Lambert 233  
Lamennais Hugues Félicité  
Robert de 101-102  
Lamoriciere Louis de 171  
Lamprydus 192, 215  
Ledóchowski Antoni 8-10  
Lelewel Joachim 10, 226, 233  
Leopold I 33, 300  
Leszczyńska Maria 49  
Letronne Jean Antoine 203  
Lincoln Abraham 310, 314  
Loyola Ignacy św. 150  
Lucjusz Katyliń 310, 314  
Lucjusz Katyliń XXXVI, 242,  
246  
Ludwik XIV 35  
Ludwik XV 39, 45, 49, 234  
Ludwik XVI 112, 128  
Ludwik Jagiellończyk 211, 216  
Ludwik IV Bawarski 137, 149  
Ludwika Maria Gonzaga 39  
Lukrecjusz 35  
Luter Martin 38, 140, 149, 206-  
207  
Łubieński Edward 159  
Łukasiński Walerian 11  
Machiavelli Niccolò 267, 274  
Mahomet 72, 80, 197, 247

- Maistre Joseph de 215, 237, 306,  
     314  
 Mani 149  
 Marek Antoniusz Feliks 108, 127  
 Marek Krassus 246  
 Maria Ludwika 128  
 Maria Teresa Habsburg XXX,  
     102, 110, 128, 313, 330  
 Mariusz, wódz rzymski 186  
 Mateusz Kantakuzen 151  
 Mazzini Giuseppe 133, 136, 148,  
     163-164, 175, 264, 267, 271,  
     274, 300  
 Meleriusz Smotrycki 39  
 Mesmer Franz 207  
 Micewski B. XXVII  
 Mickiewicz Adam IX, 9-10, 300  
 Mieszko I 35  
 Mieszko II Lambert 36  
 Mierosławski Ludwik 10  
 Mikołaj I Romanow 129-131,  
     147-149, 175, 232, 234  
 Mikołaj I św. 70, 79  
 Mikołaj V, antypapież 149  
 Mochnacki Maurycy 2  
 Murad II 37  
 Napoleon III (Ludwik Napoleon)  
     10, 163, 175, 253  
 Napoleon I Bonaparte 11, 112,  
     128, 215, 233  
 Neron 191, 214  
 Nestoriusz 150  
 Nikon 79, 148  
 Nikorowicz Józef 274  
 Orsini Felice 171  
 Orygenes 148, 248-249, 259  
 Osman II 39  
 Ostrowski Antoni 8, 11  
 Otton 36  
 Parisis Pierre Louis 102  
 Paweł św. 24, 35, 54, 83-85, 91,  
     127, 155, 191, 194, 207, 240,  
     246, 278-279, 281, 285, 287-  
     288, 299, 308, 328  
 Pelagiusz 149, 300  
 Pindar 181, 187  
 Piotr z Amiens (Pustelnik) 99,  
     102  
 Piotr św. 24, 35, 69, 74, 78, 138-  
     139, 147, 158, 190-191, 222,  
     247, 250-251, 254, 257, 281,  
     286, 299  
 Piotr III 79  
 Piotr Chryzolog 248-254, 259  
 Piotr I Wielki 28, 39, 71, 146,  
     151, 232, 234  
 Pius VI 148, 159, 175, 253  
 Pius VII 149, 151, 166, 215, 260  
 Pius IX 136, 138, 149, 153, 163,  
     167, 174-175, 233, 253, 260,  
     269, 274, 284-285, 294, 296,  
     299  
 Platon 150, 180, 187  
 Pliniusz Młodszy 191, 214  
 Pompejusz Wielki 164, 175  
 Porioni Franco 165  
 Proudhon Pierre Joseph 270,  
     275  
 Prusinowski Aleksy XXIII  
 Pugaczow Jemielian 146, 151  
 Pułaski Aleksander 9  
 Pyrron 313  
 Renan Ernest 305-306, 314  
 Rettel Leonard 3, 8, 10  
 Roger z Antiochii 186-187  
 Rousseau Jan Jakub 217  
 Salomea św. 25, 36  
 Salustius 246

- Salwian 24, 35  
Semenenko Piotr X, XXVI  
Seneka Młodszy 192, 194, 214  
Seneka Starszy 214  
Skarga Piotr VIII, XII, XIV,  
XXIII, XXVI, XXXI, XXXIV,  
25-26, 38, 42, 47, 49, 87,  
91,100  
Słowacki Juliusz 300  
Smolikowski Paweł XXVII  
Smotrycki Meleriusz 39  
Sobieski Jakub 211, 217  
Sołtyk Kajetan 28, 39  
Stanisław św. 24, 36  
Stanisław August Poniatowski  
39, 79, 217, 234  
Stanisław Leszczyński 28, 39,  
49, 79, 232, 234  
Stefan Batory 26, 38, 211, 217  
Sulejman I  
Swedenborg Emanuel 207  
Ściegienny Piotr XI  
Tacyt 18, 58, 64, 191, 195, 214  
Tarnowski Stanisław VIII  
Tertulian 18, 34, 185, 187, 192,  
196  
Thiers Louis Adolphe 4, 6, 10  
Timur 58, 64  
Tiutczew Fiodor 130, 148  
Tomasz z Akwinu św. 53, 64,  
165, 175, 279, 285, 287, 292,  
299  
Towiański Andrzej 289, 300  
Trajan 191, 214  
Tyberiusz 18, 34  
Ujejski Kornel 274  
Ustiałow Mikołaj 146, 151  
Walentynian 216  
Wielopolski Aleksander 225  
Wincenty a Paulo św. 27, 39,  
143, 150  
Wiseman Nicholas 161, 175  
Władysław II Jagiełło 25, 37  
Władysław I Łokietek 25, 36  
Władysław III Warneńczyk 37,  
211, 216  
Władysław IV Waza 38-39  
Wojciech św. 24, 35-36, 61, 64  
Wolter 176, 207  
Worcell Stanisław 8, 11  
Wysocki Piotr 129  
Zaleski Bohdan 10  
Załuski Andrzej 28, 39  
Zamoyski Andrzej 225  
Zamoyski Jan 211, 217  
Zenon z Sydonu 35  
Zofia św. 198, 215  
Zwierkowski Walenty 8, 11  
Zygmunt II August XXVII, 26,  
38, 246  
Zygmunt I Stary 38  
Zygmunt III Waza 38-39  
Żółkiewski Stefan 211, 217

## **OŚRODEK MYŚLI POLITYCZNEJ**

Stowarzyszenie powołane w 1992 r. w Krakowie. Zajmuje się działalnością edukacyjną i naukową z zakresu filozofii politycznej, historii najnowszej oraz stosunków międzynarodowych. Jest również miejscem publicznej debaty o polityce polskiej.

Ośrodek Myśli Politycznej – [www.omp.org.pl](http://www.omp.org.pl), e-mail: [omp@omp.org.pl](mailto:omp@omp.org.pl)

Adres korespondencyjny: skrytka pocztowa 322, 30-960 Kraków 1

\* \* \*

Wspieraj niezależną refleksję o polityce!

### **KLUB PRZYJACIÓŁ I SPONSORÓW OŚRODKA MYŚLI POLITYCZNEJ**

<http://www.omp.org.pl>

\* \* \*

### **1 % PODATKU DLA OŚRODKA MYŚLI POLITYCZNEJ**

23 grudnia 2004 r. Ośrodek Myśli Politycznej (nr KRS 0000076016) uzyskał status organizacji pożytku publicznego. Od 1992 r. – poprzez publikacje, konferencje oraz działalność naukową i dydaktyczną – propagujemy zasady polityki uprawianej w duchu poszanowania wolności indywidualnej, szacunku dla religii i polskiej tradycji kulturowej. W tym czasie zorganizowaliśmy kilkadziesiąt konferencji naukowych, szkół zimowych i letnich, cykli wykładów i seminariów dla studentów, nauczycieli i uczniów szkół średnich, w których wzięło udział kilka tysięcy uczestników. Wydaliśmy także ponad 100 książek. Ośrodek podejmuje tematy trudne, niepopularne, a niezwykle ważne dla debaty publicznej w Polsce i edukacji obywatelskiej. Uzyskanie przez OMP statusu organizacji pożytku publicznego daje możliwość wsparcia naszej działalności 1% Państwa podatku. Bliższe informacje: [www.omp.org.pl/podatek.htm](http://www.omp.org.pl/podatek.htm). Liczymy na Państwa wsparcie i hojność.

## BIBLIOTEKA KLASYKI POLSKIEJ MYŚLI POLITYCZNEJ

- Tom I – Stanisław Tarnowski *Pisarze polityczni XVI wieku*, 2000  
Tom II – Paweł Popiel *Choroba wieku*, 2001  
Tom III – Michał Bobrzyński *Zasady i kompromisy*, 2001  
Tom IV – Stanisław Koźmian, *Bezkarność*, 2001  
Tom V – Walerian Kalinka *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*, 2001  
Tom VI – Leon Wasilewski *Drogi porozumienia*, 2001  
Tom VII – *Obiektywna podstawa prawa*, 2001  
Tom VIII – Adam Krzyżanowski *Chrześcijańska moralność polityczna*, 2002  
Tom IX – Bogumił Jasinowski *Wschodnie chrześcijaństwo a Rosja*, 2002  
Tom X – Stanisław Tarnowski *Z doświadczeń i rozmyślań*, 2002  
Tom XI – Ignacy Czuma *Absolutyzm ustrojowy*, 2003  
Tom XII – *Amica Italia. Polscy prawnicy wobec włoskiego faszyzmu*, 2004  
Tom XIII – *Pod znakiem swastyki. Polscy prawnicy wobec Trzeciej Rzeszy*, 2005  
Tom XIV – Kazimierz W. Kumaniecki *W poszukiwaniu suwerena*, 2006  
Tom XV – *O praworządność ustroju*, 2006  
Tom XVI – Stanisław Kutrzeba *Swoistość polskiej kultury i jej stosunek do Zachodu*, 2006  
Tom XVII – Adam Krzyżanowski *Raj doczesny komunistów*, 2006  
Tom XVIII – Jan Baudouin de Courtenay *Miejście odwagi myślenia...*, 2007  
Tom XIX – Antoni Zygmunt Helcel *O prawdziwym i fałszywym konserwatyzmie*, 2007  
Tom XX – Tadeusz Romanowicz *Dwie opinie*, 2007  
Tom XXI – Jan Koźmian *Dwa bałwochwalstwa*, 2007  
Tom XXII – Zygmunt Balicki *Parlamentaryzm*, 2008  
Tom XXIII – Adam Wawrzyniec Rzewuski *O formie rządu republikańskiego*, 2008  
Tom XXIV – *W stronę autorytaryzmu. Nacjonalizm integralny Związku Młodych Narodowców*, 2008  
Tom XXV – Józef Szujski *Kilka prawd z dziejów naszych*, 2008  
Tom XXVI – Leszek Gembarzewski *Monarchia narodowa*, 2009  
Tom XXVII – Hieronim Kajsiwicz *O duchu rewolucyjnym*, 2009  
Tom XXVIII – Aleksander Rembowski *Konfederacja i rokosz*, 2009  
Tom XXIX – Julian Klaczko *Dwaj kanclerze. Studia dyplomatyczne*, 2009  
Tom XXX – Władysław Konopczyński *O wartość naszej spuścizny dziejowej*, 2009

## BIBLIOTEKA KLASYKI POLSKIEJ MYŚLI POLITYCZNEJ

### **Jan KOŹMIAN, *Dwa bałwochwalstwa***

Wybór pism wybitnego dziewiętnastowiecznego myśliciela konserwatywnego, który zasłynął jako krytyk idei rewolucyjnych i polityki pruskiej, a także wybitny znawca polityki, historii i kultury francuskiej i włoskiej oraz obrońca Państwa Kościelnego i doczesnej władzy papieża.

### **Zygmunt BALICKI, *Parlamentaryzm***

Wybór pism jednego z najważniejszych polskich myślicieli politycznych przełomu XIX i XX w., współtwórcy i ideologa ruchu narodowo-demokratycznego, analizującego politykę powstaniową, wskazującego kierunki pożądanego dla narodu polskiego rozwoju politycznego, społecznego i kulturowego na kolejne lata i rozważającego samą naturę polityki i wspólnoty narodowej.

### **Józef SZUJSKI, *Kilka prawd z dziejów naszych***

Wybór pism jednego z najciekawszych myślicieli konserwatywnych XIX wieku, analizującego m.in. warunki współpracy środowisk umiarkowanych w Galicji z rządem austriackim, przyczyny upadku I Rzeczypospolitej oraz wady i zalety polskiej tradycji politycznej.

### ***W stronę autorytaryzmu***

Wybór tekstów przedstawicieli jednego z najciekawszych środowisk politycznych II RP – Związku Młodych Narodowców, ukazujący ich stosunek do rzeczywistości II RP i głównych ówczesnych trendów ideowych.

### **Adam Wawrzyniec RZEWUSKI, *O formie rządu republikańskiego myśli***

Jeden z najciekawszych osiemnastowiecznych polskich traktatów o polityce, prezentujący republikańską koncepcję ustrojową, nawiązującą do idei J. J. Rousseau i rodzimych tradycji.

### **Hieronim KAJSIEWICZ, *O duchu rewolucyjnym***

Wybór pism jednego z najbardziej kontrowersyjnych polskich myślicieli XIX wieku, krytyka idei rewolucyjnych i liberalizmu.

### **Aleksander REMBOWSKI, *Konfederacja i rokosz***

Poświęcona rozwiązaniom ustrojowym I RP znakomita praca czołowego przedstawiciela warszawskiej szkoły historycznej, stanowiąca polemiczną odpowiedź na wiele tez stawianych przez krakowskich „stańczyków”.

### **Władysław KONOPCZYŃSKI, *O wartość naszej spuścizny dziejowej***

Wybór pism wybitnego historyka, ukazujący jego refleksję na temat polskich dziejów i tradycji politycznej, a także rzeczywistości II RP.

### **Leszek GEMBARZEWSKI, *Monarchia narodowa***

Wybór pism jednego z najbardziej znanych zwolenników monarchii w Polsce międzywojennej, krytyka egalitarnych tendencji systemów demokratycznych, próbującego dokonać syntezy monarchizmu i nacjonalizmu.

### **Julian KLACZKO, *Dwaj kanclerze. Studia dyplomatyczne***

Tom zawiera najważniejsze książki w dorobku jednego z najsynniejszych w dziewiętnastowiecznej Europie publicystów, wielkiego krytyka ówczesnej polityki niemieckiej i rosyjskiej.

## **POLSKIE TRADYCJE INTELEKTUALNE**

### ***Realizm polityczny. Przypadek polski***

Wybór tekstów polskich myślicieli politycznych XIX i XX wieku, m.in. Adama Czartoryskiego, Pawła Popiela, Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Adolfa Bocheńskiego, Stefana Kisielewskiego, Józefa Mackiewicza i Mirosława Dzielskiego.

### ***Patriotyzm i zdrada. Granice realizmu i idealizmu w polityce i myśli polskiej***

Książka o realizmie i idealizmie w teorii i praktyce polskiej polityki, ukazująca koncepcje m.in. Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Józefa Mackiewicza, „Stańczyków”, dowódców Powstania Warszawskiego, publicystów paryskiej „Kultury” i londyńskich „Wiadomości” oraz przywódców „Solidarności” w latach 80.

### ***Wolność i jej granice. Polskie dylematy***

Współcześni badacze analizują rozważania klasyków polskiej myśli politycznej poświęcone idei wolności i ukazują, jak owo pojęcie ewoluowało wraz ze zmianami politycznymi, społecznymi i kulturowymi, jakie przechodziła Polska od XVI do XX wieku.

### ***Drogi do nowoczesności. Idea modernizacji w polskiej myśli politycznej***

Analiza najważniejszych polskich koncepcji modernizacyjnych od XVIII do XX wieku i stanowisk ich krytyków, dokonana przez czołowych współczesnych badaczy myśli politycznej.

### ***Z dziejów polskiego patriotyzmu***

Wybór tekstów polskich myślicieli XIX i XX wieku, analizujących znaczenie i różne formy idei patriotyzmu, a także praktyczne projekty wcielania jej w życie. Wśród autorów m.in. Adam Czartoryski, Józef Szujski, Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Roman Dmowski, Stanisław Brzozowski, Zygmunt Balicki i kard. Stefan Wyszyński.

### ***Patriotyzm Polaków. Studia z historii idei***

Czołowi badacze polskiej myśli politycznej ukazują różne oblicza polskiego patriotyzmu od I RP aż po czasy współczesne, analizując rozważania na jego temat przedstawicieli najważniejszych nurtów ideowych – konserwatystów, endeków, socjalistów i liberałów.

***Przekłete miejsce Europy? Dylematy polskiej geopolityki***

Studia z dziejów polskiej refleksji o polityce międzynarodowej, ukazujące najważniejsze koncepcje formułowane przez myślicieli i polityków od czasów I RP po wiek XX.

***W obronie niepodległości. Antykomunizm w II Rzeczypospolitej***

Wybór tekstów wybitnych publicystów i uczonych z czasów II RP, analizujących założenia teoretyczne i próby wcielenia w życie idei komunistycznych, zwłaszcza na przykładzie rewolucji bolszewickiej i rzeczywistości sowieckiej.

---

**Ośrodek Myśli Politycznej w Internecie**

**[www.polskietradycje.pl](http://www.polskietradycje.pl)**

Strona o polskiej myśli politycznej XVI-XX wieku

- teksty źródłowe
- opracowania

**[www.omp.org.pl](http://www.omp.org.pl)**

- obszerny wybór tekstów ekspertów OMP o filozofii politycznej, stosunkach międzynarodowych i polityce polskiej
- informacje o książkach, konferencjach, dyskusjach i wykładach
  - aktualności i zapowiedzi